

Mrągowskie Studia Humanistyczne

Pismo poświęcone historii i literaturze w regionie mazurskim

Tom 8–9
2006/2007

Rada Redakcyjna:

Stanisław Achremczyk, Józef Borzyszkowski, Stanisław Bułajewski, Zbigniew Chojnowski,
Jan Gancewski, Erwin Kruk, Krzysztof Mikulski, Jens E. Olesen, Andrzej Sakson

Osoby stale współpracujące:

Ryszard Bitowt, Iwona Gancewska, Zbigniew Suchecki, Karolina Wiśniewska

Recenzja tomu:

prof. dr hab. Andrzej Wałkowski

Komitety Redakcyjne:

Jan Gancewski (redaktor naczelny), Dariusz Jarosiński, Andrzej Korytko, Sławomir Sobieraj

Z finansowym wsparciem Fundacji Polsko-Niemieckiej ze środków
Republiki Federalnej Niemiec

Mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische
Zusammenarbeit aus Mitteln der Bundesrepublik Deutschland



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLONISCHE
ZUSAMMENARBEIT

Wydano w ramach współpracy z: Rheinische Friedrich-Wilhelms-Universität Bonn.
Arbeitsstelle für Geschichte und ihre Didaktik und Politische Bildung.
Leiter: Prof. Dr. Dr. h. c. Udo Arnold

Na 1 str. okładki rewers medalu wybitego
dla upamiętnienia Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza
Medal został zaprojektowany i wybity w okresie stanu wojennego

ISSN 1507-451 X, ISBN 978-83-89151-83-4

Wydawca: Pracownia Wydawnicza „ElSet” Elżbieta Skóra, Olsztyn
tel. 0 89 534 99 25, e-mail: elset@elset.pl

Redakcja wydawnicza: Hanna Królikowska
Korekta: Olga Strzelec
DTP: Tomasz Ciciński
Przekład streszczeń na język niemiecki: Krzysztof Gębura

Nakład 250 egz.

DTP: ElSet; druk i oprawa: Zakład Poligraficzny UWM w Olsztynie

Magdalena Żółtowska

Instytut Filologii Polskiej,
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Poręka – mazurskie tłumaczenie ballady Friedricha Schillera *Die Bürgschaft*

*Nie potrzeba się bowiem liter łacińskich dopytywać,
jak się ma po niemiecku mówić, jak to czynią te osły,
lecz należy zapytać o to matkę w domu,
dzieci na ulicy, prostego człowieka na rynku
i patrzeć na mówiących, a dopiero potem przekładać¹.*

Marcin Luter

Do ut des

W październiku 1991 r. Karl Dedecius, inaugurując w Sonthofen konferencję poświęconą roli tłumaczeń literackich w międzynarodowej wymianie kulturowej, przypomniał łacińskie powiedzenie: *Do ut des* – daję, abys ty dał, lub odwrotnie: daj, ażebyś otrzymał. Kto chce brać, musi potrafić dawać. Jak wiele jednak zależy od sposobu dawania i brania! Dla tłumacza przestrzenią działania – dawania i brania – jest język, a każdy, kto choć raz próbował zmierzyć się z tekstem literackim w celu przetłumaczenia go, wie, że to wędrówka pomiędzy piekłem i niebem. Tłumaczenie jest procesem poddawany różnego rodzaju badaniom i krytyce, bardziej lub mniej uprawnionej, istnieją różne szkoły, rodzą się spory, wciąż pojawia się pytanie o przekładalność i nieprzekładalność tekstów literackich, o ich „wierność” czy „niewierność”. Nierzadko są to dyskusje prowadzące w ślepy zaulek, a każdy tłumacz walczy o swoje dzieło jak lew. Rola tłumacza jest przeważnie niewdzięczna, co widać już w samej warstwie językowej. Pisarz, poeta „tworzy”. A tłumacz, od którego wymaga się samodzielności artystycznej, ducha tworzenia, „wykonuje” tłumaczenie, lub po prostu „robi” je. Dopóki tekst czyta się gładko, nikt nie zwraca uwagi na fakt, że jest to tłumaczenie (obecnie przeważa pogląd, że to jest właśnie wyznacznik dobrego przekładu), biada jednak, gdy czytelnik potknie się o jakieś sformułowanie! Jakże łatwo jest wydawać wyroki...

Niniejsze rozważania poświęcone balladzie Friedricha Schillera *Die Bürgschaft* oraz jej tłumaczeniu – mazurskiemu tekstowi autorstwa Frycy Michalzika, opublikowanemu w ro-

¹ Cyt. za: *Pisarze polscy o sztuce przekładu 1440–2005*, Poznań 2007, s. 37.

ku 1925 w „Kalendarzu Królewsko-Pruskim Ewangelickim”, nie pretendują bynajmniej do bycia prawdziwą krytyką tłumaczenia czy np. rzeczywistą analizą porównawczą prowadzoną w zestawieniu z innymi tłumaczeniami. Analiza przekładu wymaga zatrzymania się właściwie nad każdym słowem, zdaniem, fragmentem, by w końcu można było jakby z lotu ptaka ogarnąć całość. Głównie jednak dokonując analizy krytyk nie szybkuje w przestworzach, lecz grzebie niczym poszukiwacz skarbów w glebie warstw utworu. W zamierzeniu przyczynek ten to raczej skromne zaproszenie do pochylenia się nad oryginałem i do refleksji nad jego „bliźniaczą siostrą” – tłumaczeniem, oraz do namysłu nad funkcjonowaniem kanonicznego utworu literatury niemieckiej w innym języku etnicznym, a zarazem w odmiennym kontekście kulturowym.

Powikłane były losy polszczyzny na Mazurach. Język, jakim posługiwali się Mazurzy, określany bywał „żałosną mieszaniną” czy „babilońskim poplątaniem języków”.² Marcin Gerss określił na łamach wydawanej przez siebie „Gazety Leckiej” język, na który Michalzik przetłumaczył balladę Schillera „osobliwym dialektem mowy polskiej”.³ Czytamy tekst Michalzika i rozumiemy go, czasem zachwyci nas jakieś specyficzne słowo, może składnia przypominająca polską literaturę z czasów staropolskich, ale czy tak naprawdę czujemy „podskórne życie” tego tekstu, czy słyszymy jeszcze, jak w *Poręce* bije serce mazurskie pod powłoką antycznego „plotu”? Spróbujmy odpowiedzieć na kilka pozornie tylko prostych pytań. Dlaczego na przykład Michalzik wybrał do tłumaczenia akurat tę balladę, a nie inną (zakładając oczywiście, że nie dostał po prostu zlecenia na jej przetłumaczenie, chociażby od redaktora „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego”, którym był wówczas Paul Hensel)? Jakie decyzje podjął przy tłumaczeniu, jakie są rezultaty jego poczynañ? „Nie trzeba sądzić, jakoby lud mazurski był obojętny względem języka swego. U nauczycieli, duchownych itd. bardzo lubi i chwali dźwięczną, czystą wymowę i język, choć prosty, ale piękny.” Tak pisał o Mazurach Jan Karol Sembrzycki⁴. Dlatego przy lekturze *Poręki* trzeba spróbować odrzucić pokutujące przekonanie, jakoby był to po prostu zniekształcony język polski i pozwolić obronić się samemu tekstowi.

Przypadkowy czytelnik mógłby zapytać, czy jest to naprawdę rzecz napisana „po mazursku”? Bo rzeczywiście, jeśli zestawimy *Porękę* chociażby z fragmentem pioseneczki jednej z wielu, śpiewanej przy młóćce przez mazurskich chłopaków, nie byłoby problemu ze zidentyfikowaniem tego drugiego utworu jako tekstu gwarowego:

„Gdziedzes ty Jasku pojazdes
Zelono droszki bjez zijes.
Zielono droszki üpojade
Do moi namilci narade.”⁵

Poręka zaś mogłaby uchodzić po takim porównaniu za jakąś staropolską balladę łotrzykowską. Utwory np. Jana Luśtycha czy Marcina Gerssa, również *Poręka* Michalzika, w y g l ą d a j ą inaczej. Inaczej też b r z m i ą, gdy czyta je współczesny czytelnik.

² Por. Relacja z podróży po Prusach Rozenwalla (G.P. Rauschnika) z 1817 roku, w: E. Kruk, *Warmia i Mazury*, Wrocław 2003, s. 104.

³ „Gazeta Lecka” 1880, nr 46, por. E. Kruk, op. cit., s. 134.

⁴ A. Kossert, *Mazurzy. Tradycja i codzienność*, Olsztyn 2002, s. 132.

⁵ Ibidem, s. 133.

To już zupełnie inny zapis niż ten, który można o b e j r z e ć np. we fragmentach zachowanej korespondencji Mazurów. Częstoć czytelnik nie wie wcale, jak tekst gwarowy miałby właściwie brzmieć. Tymczasem podstawą piśmiennictwa mazurskiego, którego początki sięgają jeszcze XVI wieku, była nie sama gwara, którą w 1865 r. „podniesiono do rangi” języka mazurskiego, (z tworem tym – „językiem mazurskim” – walczył niezmordowanie Michał Kajka)⁶, ale staropolszczyzna pieśni i psalmów kancjonałowych, język czerpany z pism Kochanowskiego. Świadomie gwary nie stosował w swoich utworach autor *Z duchowej mej niwy* – elementy gwary występują w jego rękopisach, ale nie są zabiegiem literackim, nie są też pewną normą⁷. Wzorem dla twórców mazurskich była więc polszczyzna kancjonałów. Będąc zwykle ludźmi o minimalnym wykształceniu szkolnym, odciętymi od dopływu nowoczesnego języka polskiego tworzyli więc po polsku, pragnąc tym samym nadać swoim wierszom, pieśniom, powiastkom pewien wyższy status, niejako „uszlachetnić” je. Tekst Michalzika nie jest więc tekstem gwarowym, nie ma w nim cech dla gwary wybitnie charakterystycznych, jak chociażby słownego „scypania”, (typowego zresztą nie tylko dla gwary mazurskiej), choć oczywiście występują w jego warstwie leksykalnej obok archaizmów również informacje o charakterze dialektalnym.

Rok ballad i „czyszczenie stylu”

Rok 1797 określił Schiller mianem „Balladenjahr”, a więc – roku ballad. To w tym czasie, inspirowany twórczą rywalizacją z Goethem, napisał m.in. *Pierścień Polikratesa*, *Nurka*, *Rękawiczkę* i wreszcie, nieco później, *Die Bürgschaft*, czyli *Porękę* (polskim czytelnikom znana dzięki XIX-wiecznemu przekładowi J.N. Kamińskiego jako *Rękojmia*).

Schiller, po wielu perypetiach życiowych mianowany profesorem historii na Uniwersytecie w Jenie, z wielką pieczołowitością opracowywał tło historyczne swoich utworów. Jednak – pomimo profesury – w swoim własnym odczuciu nie uważał się za historyka. Jak sam wyznał w jednym z listów, historia stanowiła dla niego jedynie magazyn, z którego czerpała jego fantazja⁸. Badając przeszłość czytał cenione wówczas pisma Winckelmanna, badacza antyku. Krążył wśród „starożytności” zgromadzonych w pałacu w Mannheimie, które czarowały też jego starszego przyjaciela Goethego. Kontemplując sztukę, sycąc się wrażeniami, Schiller pamiętał wciąż o swym warsztacie poetyckim. W jednym z listów do Ch.G. Koernera przyznaje, że potrzebuje tych „staroci”, by wytepić chwasty w swoim literackim wyczuciu smaku, rozprostować nieco pogmatwane ścieżki prowadzące do prawdziwej prostoty. Pisał: „Nie czytam prawie nic prócz Homera. Starożytni sprawiają mi prawdziwą rozkosz. Właśnie mi ich najbardziej potrzeba, abym oczyścił swój smak, który się (...) od prawdziwej prostoty oddalać począł”⁹. Jest to wyznanie cenne z perspektywy

⁶ Dobitym przykładem tego jest artykuł Kajki zamieszczony w 55. numerze „Mazura” z 1913 r. W artykule tym walczy Kajka m.in. z poglądem współpracowników „Pruskiego Przyjaciela Ludu”, jakoby w Biblii i kancjonałach „nie było nic polskiego, tylko mazurskie” i że Polacy i Mazurzy nie są w stanie się nawzajem zrozumieć. Por. *Zebrałem snop plonu...*, oprac. i wstęp T. Oracki i J. Jasiński, Warszawa 1958, s. 312–314.

⁷ Michał Kajka dołączył do długiego szeregu tłumaczy mazurskich, podejmując się przekładu kilku młodzieńczych utworów Wojciecha Kętrzyńskiego. Rękopisy tych tłumaczeń pokazują, że czasami „wymknęło” się Kajce słowo nacechowane „mazurzeniem”, jak np. w tłumaczeniu utworu *Entschluss*. Por. rękopisy Michała Kajki w zbiorach OBN w Olsztynie, sygn. PTHR-145.

⁸ Por. H. Koopmann, www.literaturkritik.de/public/rezensionen.

⁹ Por. *Pienia liryczne Fryderyka Schillera*, tłum. August Bielowski, Lwów 1866, str. IX.

badań nad omawianym tekstem wyjściowym i jego tłumaczeniami, ponieważ stanowi wyraźny sygnał, jakiego stylu Schiller w owym czasie szukał.

Inspirację do napisania *Poręki* znalazł Schiller w zbiorze legend Higynusa zawierającym 220 krótkich tekstów, lecz pisząc ballady, sięgał do różnych „magazynów fantazji”. Mamy więc w balladach „starożytności”, ale jest w nich też tchnienie średniowiecza. Ballady były w drugiej połowie XVIII wieku gatunkiem popularnym, zapanowała na nie moda, poeci okresu „Sturm und Drang” cenili je właśnie za ich „ludowość”. Pisał je więc Bürger (słynna *Lenore*), Goethe, Herder, Gilem, czy właśnie Schiller. Popularność ballad wśród czytelników dowiodła, że trafiły one na podatny grunt. Ich akcja płynęła jak wartki strumień, były zrozumiałe, budziły żywe uczucia, w końcu – nie wymagały takiego odczytania i wyrobienia literackiego, jak chociażby tworzone przez duet Schiller–Goethe *Ksenie*. Ballady w odróżnieniu od 440 złośliwych dystychów opublikowanych w „Musenalmanach” na rok 1796, pokazując pewne prawdy życiowe nie wyśmiewały nikogo, nie były drwiną ani półuśmieszkami, nie były też opowiadaniem „sobie a muzom”, lecz próbą pokazania dobrej literatury i – chyba można zaryzykować takie stwierdzenie – pokazania po prostu tego, jak można dobrze przeżyć życie. Każda z nich była nośnikiem jakiejś idei przewodniej, myśli, która promieniowała etyką na całą, zwykle prostą, akcję. Czytelnicy nie musieli się głowić, jak przy lekturze *Kseni*, kto został akurat zaatakowany przez przyjaciół-poetów, a akcja toczyła się wartko jak w dzisiejszym filmie sensacyjnym. Ballady dały swoim twórcom pożądaną popularność (do dziś Schiller funkcjonuje chyba w powszechnej świadomości głównie właśnie jako twórca ballad i ody *Do radości*).

Każdej balladzie przyświecała zatem jakaś ogólnie akceptowana zasada moralna. Zalecą balladowego gatunku był też pierwiastek formalny. Łączył on bowiem w sobie elementy epickie, liryczne i dramatyczne – opowiadał pewną historię zamkniętą w lirycznej formie, zawierał w sobie elementy rozmów, perswazji, przemówień, zwrotów retorycznych. Schiller w świetny sposób budował napięcie dramatyczne. W omawianej balladzie było nie inaczej. Poeta piętnuje szereg scen trzymających w napięciu: czy Damon zdąży? Czy nie zrezygnuje? A jeśli zdąży, co z nim? Co stanie się z przyjacielem? Jak postąpi tyran? Nawet w scenie, w której Damon zwraca się do oprawcy, ściąga jego uwagę na siebie, napięcie dramatyczne nie zostaje jeszcze rozwiązane. Trwa ono aż do ostatnich słów ballady, a poszczególne przygody Damona pełnią funkcję retardacyjną. Ballada Schillera jest więc swego rodzaju opowiedzianym dramatem, przypominającym sztuki oświeceniowe. Nie ma w nim psychologizacji bohaterów, człowiek nie jawi się tu jako postać rozdarta sprzecznościami, pomiędzy dobrem i złem zamieszkującymi pospołu jedną duszą. Zło i dobro zostało jednoznacznie określone, a do spotkania tych dwóch prapierwiastków wszystkich wydarzeń dochodzi pod krzyżem, niejako w akcie katharsis.

Die Bürgschaft jest więc opowieścią prostą, a jednocześnie niezwykle silną w swym wyrazie. Oto człowiek, pragnący zamordować tyrana panującego nad sycylijskimi Syrakuzami, zostaje przyłapany przez strażę na gorącym uczynku i skazany na ukrzyżowanie. Nie błaga władcy o litość, pragnie jedynie trzech dni, aby móc wydać za mąż siostrę. Obiecuje powrócić i oddać się w ręce kata, zostawiając przyjaciela właśnie jako rękojmię swojego powrotu. Tyran przystaje na propozycję, nie licząc ani przez chwilę na dotrzymanie przez zamachowca takiej obietnicy. Zgadza się więc, co więcej – dodaje, że jeśli skazany nie dotrzyma słowa, przyjaciel zginie, on sam zaś ujdzie bezkarnie. Niedoszły morderca zabezpiecza

był siostry i wyrusza w drogę powrotną. Napotyka jednak wielkie przeszkody: niezwykle ulewny deszcz uniemożliwiający przeprawę przez rzekę, bandę zbójców, nieznosne pragnienie. Po drodze spotyka dwóch wędrowców rozmawiających akurat o najnowszych zdarzeniach w mieście, czyli o odbywającym się właśnie ukrzyżowaniu zostawionego „w zastaw” przyjaciela, napotyka też wiernego sługę namawiającego go do odwrotu. Skazaniec nie ulega pokusie łatwego rozwiązania dramatycznej sytuacji i w ostatnim momencie dociera na miejsce. Tyran wzruszony nieprawdopodobnym dowodem wierności i wzajemnego zaufania obydwu przyjaciół darowuje im życie i prosi o przyjęcie go do ich grona.

Mazur pisze czyli gospodarz przy pracy

Tak przedstawia się historia opowiedziana przez Schillera, czyli tekst źródłowy, tzn. tekst A, mamy tekst B, czyli tekst sporządzony w języku docelowym. A gdzie między tymi tekstami postać tłumacza? O Michalziku wiadomo bardzo niewiele. Dzięki notkom umieszczanym nad publikowanymi w „Kalendarzu” utworami można ustalić tylko, że był gospodarzem z Zatyków. Słownik biograficzny Tadeusza Orackiego zawiera informację jedynie o Wilhelmie Michalzik (Michalczyku), rolniku ze wsi Łysonie, który również tworzył „dla potrzeb duchowych Mazurów ewangelistów”¹⁰. Jako autora *Ewangelii Nikodema* wymienia go w swojej książce również E. Kruk¹¹. Wilhelm był gromadkarzem, bibliofilem, pisarzem ludowym, ale także tłumaczem. Jak pisze Oracki, „głód książki polskiej na Mazurach próbował zastąpić własnymi przeróbkami (kompilacjami) i tłumaczeniami z niemieckiego”¹². Współpracował z M. Gerssem, który zamieszczał od lat siedemdziesiątych jego utwory i korespondencje w „Gazecie Leckiej”. Istnieją więc pewne punkty wspólne pomiędzy tymi dwiema postaciami, ale czy istniał między nimi jakiś stopień pokrewieństwa – jest rzeczą wątpliwą. Nie mamy bliższych informacji o Frycu Michalzik, ale można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że gruntem jego rymopisania była podstawowa wiedza szkolna, teksty, z którymi stykał się jako prawdopodobny prenumerator gazet i kalendarzy dla Mazurów oraz kancjonał.

Poręka została wydrukowana w tłumaczeniu Fryca Michalzika w 1925 r., co nie znaczy, że w tym czasie powstała. Nie można wykluczyć, że czekała przez jakiś okres na swój moment, schowana skrzętnie w drewnianym sekretarzyku. Znamienny jest sposób, w jaki następca Marcina i Ottona Gerssów, Paul Hensel zapowiada publikowany w „Kalendarzu” tekst ballady: „Przekład niemieckiego poematu *Die Bürgschaft von Friedrich von Schiller* [podkreślenie M.Ż.], napisał gospodarz Fritz Michalzik w Zatykach, powiat oleckowski”¹³. Redaktor nie spolszczył nazwiska, nie tknął nawet niemieckiej formy „von”. To już nie te czasy, kiedy pierwszy redaktor „Kalendarza” publikował tłumaczenie pt. *Łowczy (jegier) alpejski*, podając krótką notkę: „po niemiecku przez Szyllera ułożone, przetłumaczył nieboszczyk superintendent Anders w Rynie”¹⁴.

Przekłady z języka niemieckiego miały wśród mazurskich gospodarzy długą tradycję. Przekładaniem parali się (względnie posługiwali się tekstami niemieckimi jako podstawą do dalszego, bardziej lub mniej swobodnego „rymopisania”) Marcin Gerss, tłumacz m.in.

¹⁰ Por. T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla*, Warszawa 1983.

¹¹ Por. E. Kruk, op. cit., s. 119.

¹² Ibidem.

¹³ „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki” (dalej: KKPE), 1925, s. 122.

¹⁴ Por. KKPE, 1883, s. 123.

Lenory, Fryc Zimmek czy ksiądz Abramowski z Miłek, jedni z najpłodniejszych tłumaczy mazurskich¹⁵. Michalzik był więc jednym z wielu gospodarzy mazurskich nadsyłających wydawcom utwory własne i przetłumaczone. Już sam „Kalendarz” pokazuje, jak częsta była praktyka tłumaczeniowa wśród Mazurów: na przestrzeni lat przyniósł czytelnikom teksty przetłumaczone przez samego Marcina Gerssa, czyli: *Lenorę* Bürgera (1883), *Legendę o królu Luitbercie* według Langbeyna (1894), *Poemat o Eginhardzie i o Emmie* również według tegoż (1890), *Zabawkę w sabat. Legendę* według Langbeyna (1875), *Dzikiego łowczego* Bürgera (1886), *Straż nad Renem* w tłum. „Kaznodzieyi Sumińskiego” w Rozogach (1872), ten sam utwór przetłumaczony przez Marcina Gerssa (1873), ponownie *Straż nad Renem* przetłumaczoną przez F. Zimmka z Borowego (1914), *Chlubę Prusaków* w tłumaczeniu Zygmunta w Ostrymkole (1869), *Pieśń o dobrym kamracie* w przekładzie F. Schulza, gospodarza w Buchwałdzie (1875) i inne.

Te liczne przykłady działalności translatorskiej świadczą o ciągle niezaspokojonym głodzie obcowania ze słowem pisany (być może też o braku umiejętności samodzielnego fabularyzowania), potrzebie wysłuchiwanie i opowiadania historii, zwykle będących nośnikami jakiejś wielkiej idei, stanowiących nierzadko swego rodzaju ilustracje nakazów moralnych, czy, jak ma to miejsce w *Lenorze*, jednego z Przykazań. Gerss poucza czytelników we wstępie do własnego przekładu: „Przypowieść ta uczy nas, że nie powinniśmy szemrać przeciw Bogu, ani też bluźnić święte imię jego, choć smutek, trwoga i troski nas spotykają. Albowiem Pan się mści nad tymi, którzy imię jego nadaremno bierzą”¹⁶.

Porekła niesie ze sobą piękne, ale i bardzo klarowne, dla każdego czytelne przesłanie i to daje jej przewagę nad wieloma innymi tekstami, które Michalzik mógłby wybrać do tłumaczenia.

Trochę teorii albo Michalzik wyobrażony

Spójrzmy na schemat obrazujący w najprostszy sposób układ translatoryczny:

Nadawca	Tekst w języku wyjściowym	Translator	Tekst w języku docelowym	Odbiorca
---------	------------------------------	------------	-----------------------------	----------

Schemat to bardzo prosty, a kryjący w sobie przecież rzeczy przedziwne. Są tu elementy nieodzowne i konieczne, by powstał nowy „produkt” mający w przyszłości być może właśnie „sycić głód książki” – tylko gdzie ten krajobraz, gdzie ten dom zagubiony wśród pól, gdzie to światło lampy na drewnianym stole pod ścianą ozdobioną zapewne malowanymi talerzami, może dywanem mazurskim? W takiej scenerii można wyobrażać sobie mazurskiego tłumacza Schillera, Michalzika, w chacie pewnie niewiele różniące się od tych ze starych fotografii, Michalzika, który pochylony nad kartami ballad dokonuje w roli tłumacza „operacji myślowych”, „analiz holistycznych” i „atomistycznych”, wybierające go strategie translatoryczne sam o tym właściwie nie wiedząc. Przychodzi moment, kiedy tłumacz staje się osią centralną wszelkich zdarzeń, a zdarzenia te koncentrują się wokół dwóch zadań: zrozumienia tekstu w języku wyjściowym oraz reekspresji, tj. ponownego wyrażenia jego sensu w języku docelowym. Między językiem a językiem dzieje się coś

¹⁵ Więcej informacji w „Mrągowskich Studiach Humanistycznych” 2004/2005, w artykule Z. Chojnowskiego, *Fryc Zimmek. Mazurski poeta z Borowego*.

¹⁶ KKPE, 1883 s. 123.

jeszcze, coś magicznego, określonego już przez naukowców mianem „fazy dewerbalizacji”, w której tłumacz wychwytyuje sens tekstu abstrahując od języka.

Czy liczy się tylko koncept A i koncept B? Przecież oprócz tego, co powiedział w swoim tekście autor powstaje równocześnie pytanie, co z tego mazurski tłumacz zrozumiał. Tu pojawia się pytanie o sens poezji. Czy istnieje obiektywny sens wiersza, czy dwie osoby mogą zrozumieć jeden tekst tak samo, czy poetę może przekładać tylko poeta? Czy poetę wykształconego jak niewielu mu współczesnych może tłumaczyć gospodarz, powroźnik lub cieśla? To problemy wykraczające oczywiście poza ramy niniejszego przedsięwzięcia, ale przypomnijmy przynajmniej banalną prawdę: tłumaczenie poezji jest zawsze jednoczesnym aktem jej interpretacji¹⁷. Łacińskie „interpretor” („tłumacz”) oznacza pierwotnie „wyjaśniam”, lecz również „rozumiem”, „rozstrzygam”. „Przekładam” to kalka „transfero”, stąd też translacja. Tłumaczenie tekstu oparte jest na jego zrozumieniu, nie tylko samego jego sensu, ale też efektu, który najprawdopodobniej miał wywołać u odbiorcy i które to oddziaływanie powinno być zaprojektowane w translacji. Czy powinna zwyciężyć tu technika tłumaczenia nastawiona na wywołanie w czytelniku reakcji podobnej (najchętniej oczywiście identycznej) na czytany tekst, czy też tłumacz powinien zabrać czytelnika w daleką podróż w obce kraje? Czym jest sprawdzian takiej identyczności funkcjonowania, wyraził dobitnie Stanisław Barańczak. Według niego sprawdzianem takim jest „dreszcz, który nam przebiega po plecach, lza, która się zakręci w oku, albo nieopanowany wybuch śmiechu” zarówno po przeczytaniu oryginału, jak i tłumaczenia¹⁸.

Większość teorii translatorskich w gruncie rzeczy opiera się na sporze sięgającym czasów Cyserona, polegającym – najprościej mówiąc – na dyskusji nad zasadnością wykonywania tłumaczeń dowolnych i dosłownych. Celem tłumaczenia może być zatem tłumaczenie zorientowane na odbiorcę lub tłumaczenie nacechowane obcością, ideałem - wierność językowi docelowemu i kulturze odbiorcy bądź też wierność kulturze źródłowej. Różne mogą być zastosowane strategie. W zależności od zastosowanej metody może powstać tzw. przekład wolny, adaptacja, parafraza, imitacja lub przekład dosłowny, zawierający kalki i zapożyczenia, a nawet tłumaczenie „word to word”. Przy zastosowaniu strategii pierwszej powstaje tłumaczenie komunikacyjne – zgodne z normami zwyczajowymi w kulturze docelowej. Efektem odpowiednim do przyjętego celu, ideału, strategii i techniki jest udomowienie lub egzotyzyacja. Klasą tłumaczenia mogą być tzw. szkła przezroczyste – słynne „piękne-niewierne” – lub szkła kolorowe. Losy szkieł przezroczystych i kolorowych były zmienne. Piękne-niewierne królowały w tłumaczeniach XVII wieku, czasem wyrzucano z tekstu całe strony, aby tylko było pięknie! Potem nastąpiła oczywiście zemsta szkieł kolorowych – wysuwano postulat, że dobre tłumaczenie to takie, które inna osoba może z powrotem przełożyć na język wyjściowy, co powinno dać w rezultacie ten sam tekst. Taka strategia wymagała nieustannej imitacji, stosowania licznych kalek, krótko mówiąc – posuniętej do granic możliwości dosłowności. A przecież już św. Hieronim pisał w IV w. n.e. „non verbum e verbo, sed sensum exprimere de sensu”, czyli „nie tłumacz słowo w słowo, ale sens w sens”, żądając przy tym poszanowania dla tradycji kręgu odbiorców.

¹⁷ Tę „banalną prawdę”, o której jednak tak często się zapomina, przypomina wielu tłumaczy i badaczy przekładu, m.in. Stanisław Barańczak w: idem, *Ocalone w tłumaczeniu*, Kraków 2004, s. 15.

¹⁸ Ibidem, s. 17.

Zeus na Mazurach

Michalzik tłumacząc balladę Schillera miał na pewno jakieś wyobrażenie o tym, co zamierza zrobić z gotowym tekstem. Być może zamysł od początku był taki, że nadeśle go redakcji „Kalendarza”. Zakładając taką ewentualność, można też powiedzieć, że dokładnie wiedział, dla jakiego typu czytelnika swój tekst przeznacza. Takim odbiorcą wyobrażonym mógł być chociażby Mazur z sąsiedniej zagrody. Michalik musiał zadać sobie pytanie, czemu jego tekst miałby służyć.

Ballada Schillera, będąc nośnikiem pewnej idei, przybrała charakter ponadnarodowy; to właśnie wystawiona na próbę wierność jest w niej najważniejsza. Mimo że akcja dzieje się w Syrakuzach, mieście założonym na Sycylii przez greckich kolonistów, fakt ten nie ma tak naprawdę znaczenia. Równie dobrze mogłaby rozegrać się wśród jakiegoś innego ludu, Schiller jako historyk nie miałby zapewne kłopotu ze znalezieniem innego władcy w dziejach nadającego się do opowiedzianej historii, a więc również znanego z okrucieństwa, nie-ludzkiej natury samowładcy. Tym samym ballada ta nie należy do tekstów informacyjnych, przy tłumaczeniu których tłumacz wyszedłby w pierwszym rzędzie z założenia, że musi za pomocą swego tłumaczenia kolportować mazurskim czytelnikom wiadomości o obcej kulturze, o pewnej specyfice jakiejś społeczności. *Die Bürgschaft* nie jest tekstem, w którym wiedza kulturoznawcza byłaby tak naprawdę relewantna dla tłumaczenia, aczkolwiek nie wolno zapominać, że typowe dla ballad Schillera jest umiejscawianie ich akcji w czasach bardzo odległych, średniowiecznych lub antycznych, i nie jest to zabieg tylko estetyczny. Powiedzieliśmy już, że postacie w Schillerowskich balladach nie są upsychofizowane, jednak w umiejscawianiu akcji „gdzieś dawno i daleko” kryje się pewien zabieg psychologiczny. Ballady niosą prawdę o żywych wartościach, są na swój sposób literaturą moralizatorską. Bardziej uderzający jest przykład czegoś egzotycznego niż tego, co wydarza się za sąsiedzkim płotem. Mazurski tłumacz skoncentrował się więc słusznie na idei, dokonując przy tym jednak pewnych zmian; „udomawiając” balladę, zatarł częściowo ten element egzotyki mającej z założenia wzmacniać wymowę balladowych przekazów.

W tym kontekście najciekawszą zmianą wydaje się być zastąpienie w strofie ósmej oryginalnego Zeusa, ojca wszystkich bogów i ludzi – Bogiem chrześcijańskim. Co było przyczyną tej zmiany? Jest to przecież świadoma decyzja tłumacza, podjęta na jakiejś podstawie.

Schiller¹⁹

Da sinkt er ans Ufer und weint und fleht,
Die Hände **zum Zeus** [podkreślenie M.Ż.]
erhoben:

Michalzik²⁰

Wtedy z płaczem upada i modli się,
Do Boga [podkreślenie M.Ż.] ręce wzniesione:

Zmagania polskich tłumaczy XIX-wiecznych, takich jak J.A. Kamiński czy A. Gorczyński, z tekstem Schillera są świadectwem tego, że po akademicku dokładnie prześledzili oni losy i warianty hyginusowej opowieści, stąd też zmiany, ale zmiany idące w zupełnie in-

¹⁹ Wszystkie cytaty z tekstu oryginalnego pochodzą z: F. Schiller, *Die Bürgschaft*, w: *Deutsche Balladen*, Klagenfurt 1978, s. 87–91.

²⁰ Wszystkie cytaty z mazurskiego tłumaczenia ballady F. Schillera pochodzą ze zbioru: *Pieśni duchowne i poemata światowe. Antologia mazurska*, wypisał, oprac. i wstępem opatrzył. Z. Chojnowski, Góldap 2004, s. 97–101.

nym niż w tekście mazurskim kierunku. Tradycja antyczna, a ściślej mówiąc wielki szacunek dla niej, dokładne studia nad greką i łaciną, dziełami literatury klasycznej, były od wieków zakorzenione w kulturze polskiej ucząc, dostarczając rozrywki, tematów do dysput, inspirując. Na tej tradycji budowano polskie piśmiennictwo. Dlatego XIX-wieczni tłumacze polscy nie odważyli się na uchybienie jej poprzez zamianę bóstwa pogańskiego na chrześcijańskiego Boga. Owszem, Zeusa można było zastąpić Jowiszem, ale nie Bogiem!

O Mazurach pisał Wojciech Kętrzyński: „Mazurzy pruscy nigdy a nigdy nie należeli do Korony Polskiej (...) wskutek tego jest bardzo mało pomiędzy nimi tradycji polskich”²¹. Drogi Mazurów i Polaków rozchodziły się coraz dalej i dalej, zacierała się łączność wspólnej historii, a więc i tradycji. Mazurzy byli ludem wiejskim, już dawno otrzymali od Niemców miano „Naturkinder”, owszem – karmili się wspaniałymi utworami literatury polskimi zawartymi chociażby w kancjonalach (utwory Kochanowskiego, Reja, Seklucjana i in.), lecz w obliczu ciągłej walki o przetrwanie, rozumianej dosłownie i w przenośni, oraz trudnego dostępu do szkół, nie mieli wręcz podskórnego przywiązania do tradycji antycznej, jaka zaszczipiana była w lepszych szkołach polskich. Na pozorny drobiazg, jakim wydawać by się mogło zastąpienie Zeusa Bogiem chrześcijańskim spłotła się zatem wielość czynników.

Być może pytanie należy sformułować inaczej. Nie: dlaczego Michalzik dokonał tej zmiany, lecz: czy Michalzik mógł tej zmiany nie dokonać? Czy w ogóle można było się spodziewać, że pozwoli Damonowi wznosić ręce do Jowisza na mazurskiej ziemi? Chyba jednak żyjąc w krainie, w której z jednej strony od wieków tępiono wszelki zabobon i pogaństwo, z drugiej zaś, w której kancjonał jako książka osobista wkładany był dziecku do kołyski, a po śmierci zabierany przez zmarłego do trumny, osłuchany w „pieśniach duchownych” Michalzik nie mógł postąpić inaczej, jak kazać Damonowi wołać o pomoc do Boga. To ta sama kraina, w której Jakub Jeromin z powieści Wiecherta spędza życie, siedząc przy mielarzu i czytając Księgę. Sam „Kalendarz” jako przedsięwzięcie edytorskie od początku swego istnienia przepojony był treściami religijnymi. Być może również ta powściągliwość, surowość i powaga, cechująca „pieśni duchowne”, będące wszak strawą duchową Mazura, przyczyniły się głównie do specyficznego, bardzo oszczędnego stylu cechującego ten przekład.

Zmian w teście mazurskim jest więcej; przyjrzyjmy się im, analizując wybrane decyzje tłumacza, by zyskać ogłędność całości wykonanej przez niego pracy. Podane odpowiedniki fragmentów oryginału są jedynie oderwanymi od całości tekstu autorskimi próbami przekładu dosłownego, nie mającego z poezją wiele wspólnego. Nie są więc alternatywą decyzji Michalzika (o rozwiązania alternatywne mógłby pokusić się zresztą tylko ten, dla którego gwara mazurska nie jest reliktem przeszłości, „dinozaurem” języka, ale głęboko odczuta rzeczywistością, w której może się swobodnie przemieszczać). W zamyśle ich zadaniem jest umożliwienie czytelnikowi nie znającemu języka niemieckiego w stopniu pozwalającym na samodzielne dokonanie porównania zmian semantycznych uzyskanie poglądu na zakres wprowadzanych przez tłumacza rozwiązań.

Die Bürgschaft zaczyna się jakby w samym środku akcji. Trochę tak, jakby zaczęło się oglądać film nie od początku. Następuje sekwencja błyskawicznych zdarzeń i wymiana zdań ograniczonych do podstawowych informacji. Nie są to nawet zdania, lecz zwarte komunikaty. Pytanie – odpowiedź i niemal nic ponad to. Czytelnik zaczyna nagle, bez zad-

²¹ Por. E. Kruk, op. cit., s. 132.

nych wyjaśnień, towarzyszyć skrytobójcy w wędrówce do tyrana. I zostaje razem z nim przylapany...

Zu Dionys, dem Tyrannen, schlich
Damon, den Dolch im Gewande:
Ihn schlugen die Heschler in Bande,
„Was wolltest du mit dem Dolche? Sprich!
Entgegnet ihm finster der Wüterich
„Die Stadt vom Tyrannen befreien!“
„Das sollst du am Kreuze bereuen!“

Do Dionizjusza tyrana szedł
Damon, miał sztylet schowany,
Wrzucono go za to w kajdany.
„Cóż chciałeś ty z tym sztyletem? Mów!”
Pyta go surowo okrutnik ów.
„Miasto od tyrana ratować.”
„Na krzyżu to masz pokutować!”

Styl Schillera, „czyszczony” podczas kontemplacji dzieł antyku, jest w tej balladzie bardzo zwięzły, wręcz minimalistyczny, słowa dobierane są z iście aptekarską dokładnością. Samo słowo „Wüterich” (u Michalzika „okrutnik”), oznaczające kogoś, kto jest wściekły, zły, kto z tej wściekłości szaleje, daje już czytelnikowi pojęcie o całokształcie charakteru ówczesnego władcy Syrakuz. Nie ma już potrzeby dodawania przymiotników w celu dokładniejszego charakteryzowania tej postaci. Przymioty samowładcy zarysowują dodatkowo tylko dwa sformułowania: w tej samej strofie przysłówek „finster” (mrocznie, posępnie), przetłumaczony przez Michalzika jako „surowo”, oraz przymiotnik „arg” (zły) w strofie trzeciej odnoszący się do podstępu, zdradzonego uśmiechem króla. Damon u Schillera skrada się, porusza się cicho, niepostrzeżenie, ostrożnie, może również powoli, by nie wzbudzić niczyjej czujności. Te wszystkie odcienie znaczeniowe kryją się za niemieckim „schleichen”. Damon Michalzika po prostu idzie. Damon jest dobry, szlachetny, odważny, a tyran zły i żądny krwi. Ta pewność czytelnika jest niezachwiana - Schiller w maksymalnie zwięzły sposób dał czytelnikowi odczuć „kto jest kim”, a jego tłumacz powtórzył ten zabieg.

„Die Stadt vom Tyrannen befreien” – w tekście Michalzika mamy tłumaczenie „word to word”: „miasto od tyrana ratować”. Niezgrabne to sformułowanie będące wynikiem niemożności oderwania się od struktury niemieckiego wypowiedzenia jest jednak również kolejnym dowodem dążności do maksymalnej skrótowości wypowiedzi. Podobnym świadectwem jest umieszczone w ostatnim wersie tej strofy sformułowanie „das sollst du am Kreuze bereuen”. Czasownik „bereuen” oznacza „żałować czegoś” i wymaga w języku niemieckim dopełnienia w bierniku. Damon również ma „to” pokutować, ponieważ tłumacz kolejny raz uległ niemieckiej gramatyce. Czasownik „sollen” ma w tym kontekście znaczenie subiektywne wyrażające groźbę. Ekwivalentem tego byłoby u Michalzika rozkazujące „masz”.

Damon reaguje błyskawicznie na sytuację. Nie płoży się u stóp władcy, lecz zwraca się do niego z jedną, bardzo konkretną prośbą. „Mazurski” Damon ze wzniesionymi rękoma przed obliczem władcy to ciekawy obraz stosunków pomiędzy poddanym a królem. W kolejnej strofie Schillerowski okrutnik „darowuje” („drei Tage will ich dir schenken”) niedoszłemu skrytobójcy trzy dni, zaś u Michalzika „zezwała trzy dni”, ale ciekawą rzecz widzimy też w zwrotce czwartej: Damon Schillera mówi do przyjaciela, że „zapłaci” za swój występki na krzyżu. Damon „mazurski” mówi natomiast: „Nakazał król, żem ja za swoje zgrzeszenie zasłużył na krzyżu stracenie”. W wersji Michalzika o wiele mocniej można odczuć to pogodzenie się z losem, z nakazem wyższej instancji. Schillerowskie „zapłacenie” za zbrodniczy występki – a nie za g r z e c h / z g r z e s z e n i e – jest zwięzłą in-

formacją o karze czekającego tego, kto złamał jakąś zasadę, wykroczył przeciw prawu, ale nie podkreśla pogodzenia się z losem. Można nawet interpretować je w tym kontekście jako nośnik buntu przeciwko decyzji tyrana. Jest to kolportacja królewskich słów, ale bez podkreślenia swego wewnętrznego na nie przyzwolenia, jakieś wewnętrznej rezygnacji, którą ma w sobie Damon mazurski. W tekście oryginału główny bohater ballady „fleht” („błaga”) o trzy dni czasu. Damon Michalzikowski „wznosi ręce” do władcy zanosząc błaganie. To sformułowanie zakorzenione tak mocno w Biblii, w psalmach powtórzy się w strofie ósmej obrazującej rozpacz Damona nad brzegiem wezbranej rzeki.

Król godzi się na prośbę pochwyczonego na gorącym uczynku niedoszłego mordercy, ponieważ chcąc zabawić się pustym dla niego pojęciem, musi zachować Damona, przynajmniej na jakiś czas, przy życiu. Ta pewność, że zło zwycięży, czyni z niego władcę jeszcze bardziej perfidnego.

Strofa szósta to początek katalogu nieszczęśliwych sytuacji opóźniających powrót na miejsce kaźni. Nadchodzi wielki deszcz. W wersji oryginalnej spada ulewny deszcz, woda spływa gwałtownie z gór, potoki rzeki wzbierają („schwellen”), a nieszczęsny Damon dociera nad brzeg z wędrownym kijem w dłoni. Michalzik przetłumaczył ten fragment tak:

Da gießt unendlicher Regen herab	Wtem spada z obłoków okropny deszcz
Von den Bergen stürzen die Quellen	Na górach się wody zbierają
Und die Bäche, die Ströme schwellen.	I na dół od rzeki wpadają.
Und er kommt ans Ufer mit wanderndem Stab	On idzie do rzeki i widzi swój los

Wyeliminował kij wędrowny („Und er kommt ans Ufer mit wanderndem Stab”) podkreślający, jak daleką drogę miał do przebycia Damon, za to wprowadził „los”, jednocześnie czyniąc scenę jeszcze bardziej dramatyczną. Los jego, a więc człowieka, który obiecał powrócić, wydaje się być przesadzony, ponieważ potężny nurt rzeki druzgocze most. Co ciekawe, pojęcie losu podobnie buduje w swoim tłumaczeniu *In der Heimat* pióra Kętrzyńskiego Michał Kajki. U Kętrzyńskiego sprawcą wszystkich nieszczęść staje się okrutny los, dysponujący ludzkim życiem samowładnie, tak wcześniej rzucając swoją zabawkę na szerokie wody, w obcy świat, w morze obcych ludzi, wśród których niemożliwością było poczucie swojskości, za to poczucie wyobcowania i tęsknota za ziemią rodzinną były możliwe aż nadto. Rozpoczynając kolejną myśl od bolesnego „O, es waltete das Schicksal”, podmiot liryczny buduje atmosferę przegranej walki z życiem, z samowolnym losem, a czytelnik staje się odbiorcą wielkiej skargi. Nieco inaczej zobrazowana jest ta żalność z powodu werdyktów losu w tłumaczeniu Kajki, w którym czytamy, że „choć sen daleko od rodzinnej strony/jednak los mój jest spełniony”. Zamiast cichej, bo skazanej na przegraną, ale jednak walki z losem otrzymujemy poczucie, że oto dokonało się to, co się dokonać musiało. Los nie jest tu już wielkim sprawcą²².

W strofie dziesiątej pojawia się problem z przetłumaczeniem stanu, w jakim znajdują się rabusie. Nie tylko – mówiąc dosłownie – hamują pośpiech, zagradzając drogę wędrowcowi i grożą mu maczugą. Dodatkowo jeszcze „schnauben Mord”. Cóż to może oznaczać? „Schnauben” jest czasownikiem, którego można użyć w odniesieniu do konia, w znaczeniu „koń parska”, dawniej można było powiedzieć, że ktoś „schnaubte” niecierpliwie. Lecz

²² Por. Rękopisy Michała Kajki, OBN, sygn. PTHR-145. Wersja niemiecka w maszynopisie nadesłana Kajce przez A. Szajka i tłumaczenie M. Kajki.

słownik niemiecko-niemiecki Dudena nie ogranicza się w swym objaśnieniu do tego znaczenia, podając definicję tego słowa jako ciężkie, głośnie, gwałtowne oddychanie, wydychanie przez nos. Słowo to w formie obecnie przestarzałej odnosiło się również do gniewu, wściekłości, można by powiedzieć, że ktoś wychodził z siebie z wściekłości. A więc rozbójnicy może dyszeli żądzą mordu? Nie brzmi to najlepiej. A przecież o to właśnie chodzi – nie o łupy czy pobicie. Gra toczy się o najwyższą stawkę, czyli o życie. Damon walcząc o siebie, walczy o szansę dla przyjaciela. Michalzik rozwiązał ten problem zgrabnie omijając trudne sformułowanie „laryngologiczne”, a przecież oddając sens myśli, czyli śmiertelne zagrożenie czyhające na Damona.

Und gewinnt das Ufer und eilet fort	Dosięga brzegu i bieży na przód
Und danket dem rettenden Gotte	I dzięki Bogu oddaje,
Da stürzet die raubende Rotte	Lecz nagle rabusiów zgaja
Hervor aus des Waldes nächtlichem Ort	Wybuchą przez lasa ciemnego liść,
Den Pfad ihm sperrend, und schnaubet Mord	Zastępując drogę nie daje mu iść,
Und hemmet des Wanderers Eile	A z ciężką pałą się sroży
Mit drohend geschwungener Keule	Nad nim i śmiercią mu grozi.

Blanki murów w Syrakuzach błyszczą w zachodzącym słońcu, Michalzik, aby zachować rym, zmienił w tłumaczeniu ten fragment na: „Na skrzydłach letkich on bieży / W wiecznym blasku już wieży / Się świecą miasta, tam Syrakuz”, powodując, że czytelnik odnosi wrażenie, że światła jednej wieży rzucają tyle blasku na miasto. Filostratus, wierny stróż domu Damona, wyjaśnia, że przyjaciel „czekał”, „wyczekiwał” jego powrotu z ufnością w duszy. Co zaskakujące, mazurski tłumacz zamienia „duszę” na „umysł”. Prawdopodobnie decyzję tę wymusiła jednak jedynie konieczność zachowania rymu.

Von Stunde zu Stunde gewartet' er	Z godziny w godzinę on zwracał swój
Mit hoffender Seele der Widerkehr	Umysł z ufnością na powrót twój

W dalszej zwrotce Michalzik zmienia postanowienie Damona z „Niech śmierć mnie z nim połączy” („So soll mich der Tod ihm vereinen”) na: „Dam się przy nim na krzyż powiesić”. Dodatkowo zmienia tłumacz okrzyk Damona z „Mich, Henker, ruft er, erwürget”, a więc z bezpośredniego wezwania, by kat zechciał zaniechać jednej ofiary na rzecz drugiej, na: „Słysz /Ty kacie, żebyś go nie męczył”. Wydaje się, że fakt zamiany połączenia śmierci na powieszenie na krzyżu nie jest tu przypadkowy. Kolejne wersy pokazują, jak wielką wagę może mieć taka, a nie inna sceneria.

Tyran pod krzyżem

Znamienny jest fakt, że Michalzik podjął się tłumaczenia tej właśnie ballady. W utworach Schillera występuje wszak często postać króla, możnowładcy, jak np. w *Pierścieniu Polikratesa*. Jednak to właśnie w tej balladzie następuje na g ł a przemiana. Okrutnik przeobraża się w człowieka dobrego, bo czym innym miałyby być dobrowolne ułaskawienie zdrajcy, następujące zresztą równie nagle, bez długich rozmyślań, być może prośbienia doradców o radę. Najbardziej zaskakująca jest oferta przyjaźni, wręcz prośba o przyjaźń. Tyran Michalzika w ostatniej strofie kojarzy się z panem wschodniopruskiego majątku, który, choć surowej natury, jawi się ostatecznie jako łaskawy gospodarz, co prawda

nieznoszący złego wykonania obowiązków, czy sprzeciwu, ale znający sprawiedliwość. Nie obce są mu też niemal rubaszne sformułowania („się wam poszczęściło”). Sposób, w jaki Michalzik tłumaczy słowa tyrana, a więc stosując inwersję i dla mocniejszego efektu dublując prośbę króla, sprawia, że okrutnik nagle staje się bardzo ludzki, wręcz bliski w swym przyznaniu się do pomyłki, jaką była drwiąca negacja wierności i przyjaźni. Jest to również pośrednie przyznanie się do piekającej samotności. To ona popchnęła go w ostatecznym rozrachunku do złożenia tej prośby.

Und blicket sie lange verwundet an.
Drauf spricht er: „Es ist euch gelungen,
Ihr habt das Herz mir bezwungen;
Und die Treue, sie ist doch kein Wahn –
So nehmet auch mich zum Genossen an:
Ich sei, gewährt mir die Bitte,
In eurem Bunde der Dritte!”

Z zdziwieniem długo spogląda na nich
I mówi: „Się wam poszczęściło,
Że mi się serce skruszyło.
Z wierności waszej uczyłam się,
Więc proszę, przyjmijcież teraz i mię,
Niech wstąpię – użycie mi tego –
W przymierze do was za trzeciego!

Już sama lektura „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego” unaocznia, jak poczesne miejsce w świadomości mazurskiej zajmował władca. Postać władcy wyłaniająca się z kart tego wydawnictwa to jedyna w swoim rodzaju figura eklektyczna – z jednej strony jest to władca odległy, przebywający daleko, ale zarazem jest to człowiek w zupełnie szczególnie sposób bliski. We wspomnianym „Kalendarzu” na rok 1891 pojawia się znamienny przykład takiego stanu rzeczy: wydawca „Kalendarza”, dbając o dostarczanie swym czytelnikom nowych informacji o świecie wyjaśnia, czym jest telegraf („dalekopisarz”), telefon („dalekogadacz”) oraz fonograf. Zaraz potem maluje przed czytelnikiem obraz cesarza Wilhelma II próbującego mocy tej dziwnej maszyny. W tej opowieści Wilhelm pragnący, mimo późnej pory pokazać swym dzieciom cudo techniki, pyta małżonkę: „Czy mam działki nasze budzić?”²³ czytelnik „Kalendarza” znajdzie w nim sporo takich scenek rodzajowych z życia rodziny panującej. Rodzina cesarska stawiana była ogólnie za wzór dobrego pożycia. Pod jednym ze zdjęć zamieszczonych w „Kalendarzu” widnieje dość rozwlekły podpis: „Najjaśniejszy Cesarz nasz prowadzi bardzo szczęśliwy żywot familijny, żyjąc w największej jedności i miłości wzajemnej z dostojną i dobrą małżonką swą Najjaśniejszą Cesarzową”²⁴. Innym bardzo sugestywnym obrazem przywiązania do tronu jest opowieść o „skonaniu królewskim” pierwszego króla pruskiego Fryderyka Wilhelma w 1740 r. Przed czytelnikiem maluje się postać człowieka schorowanego, wzbudzającego szacunek i współczucie z powodu choroby, lecz jednocześnie człowieka o żelaznej woli. Król chce dowiedzieć się, ile zostało mu czasu, lecz lekarz milczy. „Czy nie możesz odpowiedzieć, lekarzu? (...) Jasne jak woda oczy (...) żądają z nieuproszoną ostrością odpowiedzi i wykonują jaszczce u brzegu grobowego przymuszenie swoje, bo lekarz kłania się posłusznie, mówiąc: Niech Jego Królewska Mość rozprawi dom swój.”²⁵

Pierwszy wydawca „Kalendarza”, M. Gerss kształtował swymi artykułami, doбором „powiastek” i innych tekstów prezentowanych w „książce rocznej” świadomość Mazurów, będąc wszak lojalnym poddanym króla, a potem cesarza. Podobizna Fryderyka II znajdo-

²³ KKPE, 1891, s. 109.

²⁴ KKPE, 1891, s. 142.

²⁵ KKPE, 1922, s. 103, tłum. z kalendarza „Preußenbote” na rok 1922.

wała się niemal w każdym roczniku wydawanym przez Gerssa. Po lekturze tłumaczenia Michalzika nasuwa się skojarzenie z postacią cesarza znaną też z licznych wspomnień wschodniopruskich właścicieli majątków ziemskich. Niektórzy, jak M. Dönhoff, przeżyli odwiedzin pary cesarskiej we własnym, rodzinnym domu, a wraz z rodziną Dönhoffów wizytę tę przeżywał nie tylko Friedrichstein, ale w ogóle wszystkie wsie, przez które małżonkowie mieli przejeżdżać. Niewątpliwie było to duże przeżycie, ma ono swoje odzwierciedlenie również w wielu pomniejszych wspominkach z dawnych lat. Emilia von Olfers-Batocki z majątku Ratshof wspomina np. wizytę cesarza Wilhelma I w Królewcu w roku 1880. Okoliczne ziemiaństwo zostało zaproszone przez nadprezydenta von Horna na raut w celu prezentacji. Również matka autorki uczestniczyła w tym spotkaniu. Wspomniała ona cesarzowi, że jutro jego trasa będzie biegła przez Ratshof, ponieważ leży on po drodze do Metgethen, gdzie cesarz zamierza udać się na wyścigi konne. Cesarz zainteresował się, skąd ma ona takie informacje, zdziwiony jej doskonałą orientacją w przebiegu jego wizyty. „Z gazety, Wasza Cesarska Mość”, odpowiedziała. „Cóż, skoro tak, to musi to być prawda” – powiedział cesarz, sam pewnie nie do końca znający przebieg zaplanowanych dla niego atrakcji.²⁶ Wszystkie dzieci, łącznie z autorką, czekały więc od rana na skraju drogi, by zobaczyć cesarza przejeżdżającego w czworokonnym zaprzęgu. Takie oto dykteryjki były dodatkowym elementem składowym utrwalającego się wyobrażenia o władcy.

W 1925 r. darmo byłoby wyglądać cesarza na skraju piaszczystej drogi czy czekać go w kłębach pary na stacyjce kolejowej. A jednak to przywiązanie do zwierzchności, latami całymi budowane, nie dało o sobie zapomnieć i wybór tej ballady do tłumaczenia jest tej tezy potwierdzeniem. Król, w tej balladzie bardzo baśniowy, jest metaforą władzy ziemskiej w ogóle, a poddanie się jego woli jest uznaniem porządku ziemskiego i niebieskiego. Z drugiej strony Damon nie jest przecież absolutnie zniewolonym poddanym, nie tylko dlatego, że raz spróbował przeciw władzy ziemskiej wystąpić, ale dlatego, że wewnętrznie pozostał wolny i nieugięty. Tu nie ma dywagacji, ale działanie. Reprezentatywne dla tej ballady jest to, że przemiana króla dokonuje się właśnie pod krzyżem. Powstaje sytuacja niezwykła. Oto trzech ludzi przy krzyżu, wokoło tłum gapiów. Skojarzenia z Męką Pańską są nieuniknione. Dokonuje się cud, zwycięża dobro.

Oczywiście przemianie duchowej czarnego bohatera i balansowaniu na cienkiej nitce życia uzależnionej od kaprysu władcy przygląda się właśnie przywołany tłum. „Volk”/„lud” dopełnia obraz, który w przeciwnym wypadku nie zyskałby takiej wiarygodności. Lud jest świadkiem, ale i współuczestnikiem. Jego obecność podkreśla wagę tego doświadczenia dla całej wspólnoty, stając się dla niej drogowskazem na przyszłość.

Kamraci się obłapiają

Tłumaczenie Michalzika nie poddaje się tak łatwo zaszufładowaniu do pięknych-niewiernych lub wiernych, ale... brzydkich. Można powiedzieć, że tekst Michalzika nie jest wierny kulturze wyjściowej, ponieważ przy zachowaniu sposobu Schillerowskiej narracji odnosi się wrażenie, że przenosi zdarzenia gdzieś na tereny wschodniopruskie. Pamiętając również o zmianie boga pogańskiego na chrześcijańskiego oraz mając na uwadze sposób poetyckiego kreowania postaci króla, dokonuje Michalik zabiegu udomowienia tekstu źródłowego.

²⁶ E. Olfers-Batocki, *Meine Kindheit in Ratshof, Luisenwahl, Tharau, w: Leben in Ostpreußen. Erinnerungen aus neun Jahrzehnten*, München 1964, s. 217.

By wyrazić myśli, potrzeba słów. Warstwa semantyczna wiersza Schillera w wersji mazurskiej wymaga nieco szerszego omówienia. Michalzik napisał swój tekst w języku, który zniknął, którym dziś nikt już się nie posługuje i nie tworzy w nim. Pewien odzew na powstający w Internecie słowniczek mazurski, redagowany przez E. Kruka, jest dowodem na to, że jakieś zainteresowanie mazurszczyzną istnieje, jednak jest to a ż, ale i t y l k o zainteresowanie.

Przypomnijmy – utwór został przetłumaczony prawdopodobnie około 1925 roku. Język, jakim posługuje się Michalzik i wielu innych gospodarzy publikujących w owym czasie na łamach chociażby „Kalendarza” to staropolszczyzna kancjonałów rządząca się swoistą normą językową. *Poręka* jest zapisem, w którym występuje mnogość mazuryzmów, archaizmów, dawna składnia. Z. Chojnowski pisząc o tym zjawisku wyraża obawę, że współczesny czytelnik może odnieść wrażenie, że jest to język „zepsuty”, wskazuje też na fakt, że trudność przy czytaniu tych tekstów będzie mniejsza dla czytelników obeznanych z literaturą staropolską, ponieważ w tej specyficznej odmianie języka polskiego, jaką posługiwali się Mazurzy, redagując swoje teksty, będą mogli z radością odnaleźć historyczną fazę rozwoju polszczyzny; jej zapomniane słowa, związki idiomatyczne, dawne formy fleksyjne i składniowe, zachowane na przykład w dawnych „pieśniach duchownych” niczym zatopione w bursztynie²⁷.

W *Rękopismie* w tłumaczeniu Michalzika występują archaizmy zarówno leksykalne, np. „wieść do rzezi”, jak i składniowe, np. „powrozem ciągnąć” czy „ratować od”, „coś pokutować”. Są obecne również formy ściągnięte, jak przykładowe „tum” lub „ażbym”. Niektóre zdania powstały przy zastosowaniu inwersji. Najciekawszym zjawiskiem są mazuryzmy, jak np. olbrzymie „puściany” czyli „cienie”, „gorączka” w znaczeniu „upał”, „pała” czyli „maczuga”, „pośmiej” – „drwina, wyszydzenie”, „obłąpić” – „obejmować”, „wybuchać” – „pojawiać się nagle”.

U Michalzika potok to „rucha”, chociaż trzeba nadmienić, że w zwrotce szóstej używa też słowa „strumień”. Ciekawym słowem jest jedno ze słów kluczowych w omawianym tekście. Niemieckie słowo „Freund” od czasów Schillera nie wyszło z użycia, nadal oznacza w pierwszej linii przyjaciela, kogoś, na kim można polegać, kto cieszy się naszym zaufaniem.

„Kamrat” występujący w tłumaczeniu Michalzika ma dla współczesnego czytelnika posmak właśnie archaiczny, niesie w sobie informację o pewnym specyficznym odcieniu przyjaźni, konotacja tego wyrazu zmieniła się. Kamrat może kojarzyć się z bandą „zbójczy” opuszczających warownie, by pochwycić w mrokach lasu ofiarę i zdobyć łup. Mogłoby powstać przypuszczenie, że w tekście Michalzika również chodzi o podkreślenie właśnie owej szczególnej przyjaźni, może ze „światka przestępczego”. Nie wolno zapomnieć przecież, że Damon, mimo że w dobrej wierze, jednak chciał zamordować. Okazuje się, że „kamrat” funkcjonował w ówczesnej, mazurskiej odmianie polszczyzny jako słowo o zabarwieniu neutralnym, oznaczające właśnie „przyjaciela”, „towarzysza”. W „Kalendarzu” na rok 1925 w jednej z „powiastek” autorstwa Margarete Wolff z Berlina, a więc tekście również tłumaczonym z niemieckiego, jest mowa o związku robotnic w ciężkich czasach wojennych. W „powiastce” tej pojawia się zwrot „kochane kamratki”²⁸. Ten przykład na tle całości artykułu Wolff uzmysławia, że była to forma zupełnie w owym czasie naturalna.

Schiller zamknął akcję ballady w formie dwudziestu strof. Każda z nich liczy 7 wersów. Michalzikowi udało się zachować tę formę bez uciekania się ani do redukcji, ani do ampli-

²⁷ Z. Chojnowski, op. cit., s. 8.

²⁸ KKPE, 1925, s. 97.

fikacji. Analiza układu rymów pozwala również na wyciągnięcie ciekawych wniosków dotyczących tłumaczenia. W tekście źródłowym układem rymów ogólnie obowiązującym jest schemat abbaacc. Taki układ występuje w 17 strofach. Jednak w trzech zwrotkach rym, a co za tym idzie i rytm, zmienia się niepokojąco. Chodzi o zwrotki czwartą, piątą oraz ósmą, czwarta i piąta strofa dotyczy rozmowy Damona z przyjacielem. To słowa Damona proszącego przyjaciela o wyświadczenie ostatniej, jakże trudnej, przysługi oraz opis pożegnania „kamratów”. Koniec strofy piątej to również wprowadzenie do zupełnie nowej akcji, czyli wyruszenia w drogę po wydaniu za mąż ukochanej siostry. Zmieniony w tych strofach rytm pozwala czytelnikowi silniej odczuć wzrastające napięcie dramatyczne. Trzecia strofa, w której rytm został zachwiany, przedstawia zrozpaczonego Damona nad brzegiem rzeki, na kolanach błagającego bóstwo o pomoc. W balladzie tej nieustannie coś się dzieje, akcja toczy się błyskawicznie, klatka po klatce. Tu mamy chwilę, w której Damon znajduje się sam na sam ze swym Bogiem. Układ rymów u Michalzika to abbccdd, zachwiany tylko raz (abbaacc). Często są to jednak rymy niedokładne, brakuje w nich harmonii brzmienia. Raz są to rymy pełne, głębokie jak „wały” – „kawały”, „liść” – „iść”, „duże” – „muszę”, a raz rymy typu „los” – „most”, trzy „dni” – „małżonkowi”, „sroży” – „grozi”. Ciekawe jest to, że Michalik zmieniał układ rymów również w strofie przedstawiającej Damona w rozpacz nad brzegiem rzeki, choć co prawda nie chodzi o strofę ósmą, lecz wcześniejszą. W zasadzie jednak można powiedzieć, że mimo pewnych niedoskonałości (powstałych głównie z powodu nieco innej wymowy niektórych głosek przez Mazurów) istnieje w tym tekście jak w tekście źródłowym pewien stały rytm, który wzmacnia wrażenie wartkości następujących po sobie wydarzeń. Oczywiście jest to istotne również z tego względu, że ballada była przeznaczona kiedyś do deklamowania, odśpiewania, miała cieszyć ucho, łatwo zostawać w pamięci słuchaczy. Mimo że czasy trubadurów minęły bezpowrotnie, ballada nie musiała przecież oderwać się od muzyki. Goethe na przykład zamówił opracowanie muzyczne dla ballad swojego autorstwa. Niewykluczone, że być może Michalik liczył na to, że czytelnicy będą odczytywać lub śpiewać tę balladę w swym rodzinnym gronie.

Dowodem tego, jak wielką wagę przykładął Schiller do rytmu w wierszu, jest jego korespondencja z Goethem. 24 listopada 1797 r. napisał, że rytm w utworach dramatycznych jest właśnie tym pierwiastkiem wielkim, istotnym, łączącym wszystkie postacie i sytuacje w pewną całość. Pomimo ich wewnętrznych różnic, łączy je w formę wyluskującą z różnorodności to, co ogólne, ogólnoludzkie²⁹. „Istnieją dwa poglądy na tłumaczenie: zgodnie z pierwszym – autora cudzoziemskiego należy przesiedlić do nas tak, iżbyśmy widzieli w nim swego rodaka; drugi natomiast, odwrotnie, zmusza nas, byśmy wyruszyli do obcokrajowca, wczuli się w jego środowisko, w osobliwości jego mowy, swoistość jego charakteru.”³⁰

Gdy utwór z założenia ma być czytany jak tłumaczenie, pozostaje on wierny kulturze wyjściowej. Są w nim cytaty, słowa określające realia typowe dla innej społeczności nie przetłumaczone w ogóle lub opatrzone komentarzem tłumacza. W tym kontekście tłumaczenie Michalzika czyta się jak utwór oryginalny. Kolejną kwestią jest to, czy tłumaczenie powinno odzwierciedlać styl autora, czy styl tłumacza. Współczesny czytelnik nie jest raczej w stanie rozpoznać stylu Schillera pod warstwą słowną, jaką nadał jej Michalik, bo

²⁹ Por. *Briefwechsel zwischen Goethe und Schiller*, t. 1, Berlin 1938, list z 24 XI 1797.

³⁰ Por. *Pisarze polscy o sztuce przekładu...*, s. 59.

przeszkadza w tym zbyt wiele barier, ale trzeba podkreślić, że to właśnie Michalzikowi, a nie Brodzińskiemu czy Kamińskiemu udało się zachować tę zwięzłość, tę atmosferę bycia na miejscu akcji, udało mu się nie zarzucić oryginału zbyt wybujałą kępą słów. W ten sposób tłumaczenie Michalzika realizuje jakby dwa postulaty na raz, choć na pierwszy rzut oka wydaje się to być absolutnie sprzeczne.

Pojawia się jeszcze jeden problem, dotyczący poziomu diachronicznego tekstów. Czy dążyć do tego, głównie przez zastosowanie zabiegów archaizujących, by tekst „czytał się” jak utwór współczesny autorowi, czy do tego, by brzmiał jak utwór współczesny tłumaczowi, a więc zastosować zabiegi uaktualniające tekst? Ze współczesnej perspektywy trudno jest ocenić, co u Michalzika jest świadomą archaizacją, a co efektem pisania „polszczyzną kancjonału”. Wydaje się jednak, że nie ma u Michalzika dążności do archaizacji, do której mogłoby go skłaniać również zanurzenie tekstu w czasie bajkowym, „dawno temu, gdzieś daleko stąd”. Tłumaczenie Michalzika jest tłumaczeniem mogącym być sklasyfikowanym jako tekst „udomowiony”. Upierając się przy kategorii „wierności” można powiedzieć, że jest wierne, ale jest to wierność kulturze docelowej. Rezultatem twórczej pracy Michalzika jest tekst, któremu na pewno nie można odmówić jednego – siły oddziaływania. Myślę, że śmiało można stwierdzić, że efekt czytelniczy po lekturze tego tekstu jest podobny do tego, który powstaje po lekturze oryginału – zwycięża wielka wartość humanistyczna, dlatego nawet jeśli cierpi trochę forma (rymy u Michalzika są dalekie od mistrzostwa) to najważniejsza pozostaje myśl, a tej Michalzik nie zagubił.

Można przyjąć, że techniką tłumaczeniową zastosowaną przez Michalzika było tzw. tłumaczenie zorientowane na odbiorcę. Wybitną cechą takiego tłumaczenia jest dążenie do oddania w ręce odbiorców translatu jak najbardziej „naturalnego” dla nich pod względem formy, pewnych konwencji językowych, kultury języka docelowego. Decydując się na taką technikę tłumacz stara się oddać sens tekstu wyjściowego w taki sposób, aby nie epatować czytelników tekstu tłumaczonego elementami obcej kultury, rezygnuje z obco brzmiących terminów szukając rodzimych odpowiedników, słowem – treść oryginału próbuje oddać wyłącznie za pomocą środków języka docelowego: najważniejsze stają się oczekiwania językowe, stylistyczne. To, co obce, przegrywa z tym, co znajome, oswojone, do czego czytelnik jest w pewien sposób przyzwyczajony. Wyboru takiego sposobu tłumaczenia, który można by określić również mianem naturalizacji tłumaczenia, dokonał Michalzik, podobnie jak później Kajka opracowujący wiersze Kętrzyńskiego, najprawdopodobniej opierając się jedynie na własnej intuicji, stworzył tekst, który chociażby poprzez swoją zrymowaną formę, przez budzenie skojarzeń z opowieści łotrzykowskimi, tak lubianą przez Mazurów wartką akcję, mógł liczyć na bezkolizyjne przyjęcie go w środowisku Mazurów. W rezultacie starań translatorskich Michalzika powstał tzw. przekład komunikacyjny (idiomatyczny), wybitnie respektujący jako strategia oczekiwania odbiorców, zgodne z ich normami zwyczajowymi w użytkowaniu języka, zgodnie z ich „przyzwyczajeniami w wyrażaniu się w sposób jak najbardziej naturalny”³¹. Translatacy takie są w zasadzie tekstami „przejrzystymi”, a więc takimi, które czyta się, jakby był to oryginał.

„Las mieszany jest właściwością natury. I piękna. Jego przeciwieństwo (las dębowy, świerkowy, sosnowy) to już wytwór (relikt) trzebieży. (...) Wielojęzyczność to las mieszany. Zakorzenieni w niej żyją w cieplejszej i jaśniejszej atmosferze”³². Czerpiąc z literatur

³¹ Terminologia tłumaczenia, przekład i adaptacja T. Tomaszewicz, Poznań 2006, s. 105.

³² K. Dedecius, *Notatnik tłumacza*, Kraków 1974, s. 160.

światowych nie warto odwracać się od tego, co jeszcze ostatkiem sił próbuje do nas przemawiać, popadając w zapomnienie. Przekłady mazurskie mogą stać się źródłem inspiracji dla tych, którzy wiedzą, „że czysty las sosnowy nie jest biologicznie pożądany”³³, więc nie wyrzucamy ich poza nawias naszych zainteresowań tylko dlatego, że noszą nieraz pewne cechy zmuszające nasze ucho do większej uwagi.

ANEKS

Friedrich von Schiller³⁴

Poręka (Die Bürgschaft)

przełożył Fric Michalzik

Do Dionizjusza tyrana szedł
Damon, miał sztylet schowany,
Wrzucono go za to w kajdany.
„Cóż chciałeś ty z tym sztyletem? Mów!”
Pyta go surowo okrutnik ów.
„Miasto od tyrana ratować”.
„Na krzyżu to masz pokutować!” –

„Nie boję się śmierci”, tak rzecze on,
„O życie swe też nie proszę,
Lecz ręce do ciebie wznoszę
I błagam cię, daj mi czasu trzy dni,
Ażbym siostrę oddał małżonkowi,
Kamrata ci w zastaw zostawię,
Zabij go, gdy wzd się nie zjawię!”

Z złośliwym uśmiechem powiada król,
Krótko namyślawszy się w sobie:
„Trzy dni zezwolę ja tobie,
Lecz wiedz, że gdyby przeminął ten czas,
A ty nie wróciłbyś się do nas,
On będzie za ciebie stracony,
Lecz ty będziesz zaś uwolniony”. –

Przyszedł do kamrata: „Nakazał król,
Żem ja za swoje zgrzeszenie
Zasłużył na krzyżu stracenie,
Lecz chce mi dać jeszcze czasu trzy dni,
Ażbym oddał siostrę małżonkowi,
Więc zostań na zastaw królowi,
Aż cię me przyjdzie wybawi”.

³³ Ibidem, s. 161.

³⁴ Cyt. za: *Pieśni duchowne i poema światowe...*, s. 97–101.

A milcząc przyjaciół obłapia go,
Sam się tyranowi wydaje,
A tamten się w drogę udaje.
A niż słońce weszło po trzeci raz,
Za mąż wydał siostrę on w prędkie czas,
wraca się do domu strapiiony,
Ażeby był czas niespóźniony.

Wtem spada z obłoków okropny deszcz,
Na górach się wody zbierają
I na dół do rzeki wpadają.
On idzie do rzeki i widzi swój los:
Ogromny strumień rozrywa most,
Z grzmotem rozbijają tam wały
Trzeszczące jego kawały.

Z rozpaczą obchodzi on rzeki brzeg.
Choć pilnie tam wypatrywa
I głosu swego używa,
Wszak nie pokazuje się żaden człek,
Co by go przewiózł na tamten brzeg,
Nikt tam nie zwraca swej łodzi
W tej ogromnej wielkiej powodzi.

Wtedy z płaczem upada i modli się,
Do Boga ręce wzniesione:
„Uspokój strumienie szalone!
Godziny schodzą, południa już czas,
A gdy słońce zajdzie na ten raz,
Nim będę ja w mieście widziany,
Już umrze mój kamrat kochany”. –

Lecz rosnąc wzmaga się burza wód,
A fala nadchodzi,
Godzina z godziną przechodzi.
Wtedy pędzi go strach i natęża swych żył
I rzuca się w wodę ze wszystkich sił,
A z mocą jak lew przełamuje
On wały, a Bóg się zlituje.

Dosięga brzegu i bieży na przód
I dzięki Bogu oddaje,
Lecz nagle rabusiów zgraja
Wybucha przez lasa ciemnego liść,
Zastępując drogę, nie daje mu iść,
A z ciężką pałą się sroży
Nad nim i śmiercią mu grozi.

„Cóż chcecie?” – woła on błady przez strach,
„Ja nie mam nic jak swą duszę,
A tę królowi dać muszę!”
I porywa pałę pierwszemu z rąk:
Kamrata miłego pamiętam mąk!”
A bijąc, z nich trzech ugodzi
Śmiertelnie, a reszta uchodzi.

Teraz słońce wysła gorączkę na świat:
Od niezmiernie mozolnej drogi
Zmęczony, chwieją mu się nogi.
„O, Boże, raczyłeś przez łaskę swę
Od rabusiów i wody ratować mię,
A teraz ustaną mi siły
I umrze przyjaciel mój miły”.

Lecz cóż to? W pobliżu tu słychać głos
Jak od szepczącego gdzieś rucha,
A on przystaje i słucha.
A oto, że stały tuż obok
Wyływa wesoło błyszczący się stok.
Z radością do niego się schyla
I zemdlale swe członki posila.

Przez drzewa pięknego zielony liść,
Przebijając maluje już słońce
Olbrzymie puściany na łące.
Idąc drogą widzi wędrowców dwóch,
Chce śpiesznym krokiem pominąć ich,
A w temże ich słowa pojmuje:
„Teraz się go ukrzyżuje!”

Boleści i strach popędzają mu chód,
Jak na skrzydłach letkich on bieży.
W wieczornym blasku już wieży
Się świecą miasta, tam Syrakuz,
A naprzeciw mu idzie Filostratus,
Stróż wierny domostwa jego,
Pozna z strachem tu pana swego:

„Zawróć się, kamrata nie wyrwiesz już,
Więc ratuj samego siebie,
Już śmierć on cierpi za ciebie!
Z godziny w godzinę on zwracał swój
Umysł z ufnością na powrót twój
I pośmiej tyrana kpiącego,
Nie zabrał ufności od niego”.

„A chociaż za późno, nie mogę go już
Jako ratownik pocieszyć,
Dam przy nim się na krzyż powiesić!
Niech krawy tyran nie chlubi się,
Że kamrat kamrata podszedł źle,
Niech wiedzie dwóch ofiar do rzezi,
A w miłości i wierność uwierzył!” –

Już słońce zachodzi. Przed bramą on
Stoi, krzyż widząc stojący,
Tłum ludu dokoła patrzący.
Powrozem już ciągną kamrata na krzyż.
Wtedy przepycha się krzycząc: „Słysz,
Ty kacie, żebyś go nie męczył,
Tum jest, za którego on ręczy!”

Zdziwienie wielkie ogarnia lud,
Oblapiając się oba witają,
Z radością lzy gorzkie zlewają.
Żadne oko bez płaczu nie może się wznieść,
I do króla donosi się dziwna ta wieść,
Ten mocne wzruszenie czuje
I przed tron ich zawołuje.

Z zdziwieniem długo spogląda na nich
I mówi: „Się wam poszczęściło,
Że mi się serce skruszyło.
Z wierności waszej uczyłem się,
Więc proszę, przyjmijcież teraz i mnie,
Niech wstąpię – użycie mi tego –
W przymierze do was za trzeciego!”

ZUSAMMENFASSUNG

„Poreka” – masurische Übersetzung der Ballade Friedrich Schillers „Die Bürgschaft”

Eine Besonderheit von Masuren war, dass in dieser Landschaft eine überraschend große Gruppe von Landwirten lebten, die selber Poeme, kurze Erzählungen sowie Rätsel in Form von Gedichten verfassten. Es waren aber auch Fälle bekannt, dass diese Leute poetische Texte zu übersetzen versuchten. Die Tradition sich mit Übertragungen zu befassen reicht in Masuren bis ins 16. Jahrhundert zurück. Der vorliegende Artikel stellt einen Versuch dar, die Frage zu beantworten, wie sich der masurische Übersetzer von Schillers Ballade „Die Bürgschaft” mit Worten auseinandersetzte, welche Strategie er annahm und wie die endgültigen Ergebnisse seiner Arbeit waren. Die Autorin verfolgt Übereinstimmungen des Originals mit dem übersetzten Text sowie Änderungen in den poetischen Bildern, die vom Übersetzer, dem Landwirt Fryc Michalzik, eingeführt wurden. Ansonsten versucht sie zu bestimmen, aus welchen Gründen die jeweilige Übersetzungsentscheidungen getroffen wurden. Darüber hinaus interessiert sie sich, inwieweit sich in der Übersetzung eine Weltanschauung eines Masuren spiegelt, die von bestimmten, im Artikel erwähnten Faktoren beeinflusst wird. Zu derartigen Faktoren gehören: eine im masurischen Bewusstsein festgesetzte spezifische Vorstellung des Herrschers, Sprache, die Art die Wirklichkeit wahrzunehmen, die von Kirchengesangbuch, Bibel und altpolnischer Tradition geprägt wurde und nicht zuletzt eine besondere Art der poetischen Empfindlichkeit. Die Autorin betont, dass ihr Artikel keine Kritik über die Übersetzung üben will.

Wątek regionalny w prozie z Warmii i Mazur. Rekonesans

Zanim na terenie dawnych Prus Wschodnich ukształtowała się państwowość polska, terytorium to stało się miejscem politycznych spekulacji, kartą przetargową na międzynarodowych konferencjach i atutem w rękach oswobodzicieli¹. Już w drugiej połowie stycznia 1945 r. za przesuwającymi się 2. i 3. Frontem Białoruskim oraz 1. częścią Frontu Bałtyckiego, rozpoczęła się w Prusach Wschodnich rosyjska administracja wojskowa. Komendantury wojenne przeprowadziły szczegółową selekcję jeńców wojennych, z których część wykorzystano do odbudowy zniszczeń wojennych w głębi ZSRR². Ludność cywilną koncentrowano w miastach w obrębie ulicy lub dzielnicy, a na wsi głównie w dużych majątkach ziemskich, zatrudniając przy pracach porządkowych.

Dopiero 27 listopada 1945 r. wszedł w życie dekret polskiego rządu o zarządzie ziem odzyskanych, na mocy którego utworzono na okres przejściowy Ministerstwo Ziem Odzyskanych, obejmujące swą działalnością ziemie „na zachód i północ od granic państwa z roku 1939”³.

Przejmowanie nowych terenów i tworzenie tam administracji polskiej było niezwykle trudne. Niejasno sprecyzowane kompetencje rosyjskich i polskich pełnomocników i powiatowych komisarzy ziemskich, brak odpowiednich kadr urzędniczych, wreszcie nieprecyzyjne ustalenia dotyczące własności mienia: zakładów przemysłowych, majątków ziem-

¹ Przytaczając dane historyczne opieram się na opracowaniach Tadeusza Baryły: *Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów. Rok 1945*, przyg. do druku T. Baryła, Olsztyn 1994 oraz *Okręg Mazurski w raportach Jakuba Prawina. Wybór dokumentów 1945 r.*, przyg. do druku T. Baryła, Olsztyn 1996.

² Tadeusz Baryła pisał: „Szczegółowych badań wymaga problem wykorzystywania obozów poniemieckich do wysiedleń ludności cywilnej i jeńców wojennych w głąb ZSRR, ich podległości organizacyjnej, podstaw działania, określenia liczby osób, które przez nie przeszły (Działdowo, Iława, Stuthoff), oraz innych tworzonych nieraz na poczekaniu, najczęściej w okolicach głównych stacji kolejowych. Bez dostępu do archiwów rosyjskich nie będzie to możliwe. Obecnie udostępnione źródła polskie umożliwiają zbadanie problemu jeńców wojennych z Prus Wschodnich, którzy znaleźli się w obozach polskich położonych na Pomorzu i głównie na Śląsku” (*Warmiacy i Mazurzy...*, s. VI).

³ „Dekret w artykule 5 zapowiadał dokonanie na drodze rozporządzeń tymczasowego podziału obszaru ziem odzyskanych na województwa i powiaty. Rada Ministrów dopiero 29 maja 1946 roku wprowadziła rozporządzeniem tymczasowy podział administracyjny ziem odzyskanych. Rozporządzenie weszło w życie 28 czerwca 1946 roku tworząc województwa olsztyńskie, szczecińskie i wrocławskie. Województwo olsztyńskie objęło powiaty: bartoszycki, braniewski, giżycki, iławewski, kętrzyński, lidzbarski, morąski, mrągowski, nidzicki, olsztyński, m. Olsztyn – powiat miejski, ostródzki, pasłęcki, piski, reszelski, suski, szczycieński, węgorzewski” (T. Baryła, *Okręg Mazurski...*, s. XIII).

skich itd., spowodowały, że problem ludności cywilnej byłych Prus Wschodnich stał się wyjątkowo skomplikowany. Jak pisze Tadeusz Baryła, „Zasadnicze zmiany odnośnie liczebności Niemców w Okręgu Mazurskim spowodował okólnik pełnomocnika Jakuba Prawina z 11 września 1945 roku w sprawie wyjazdów ludności niemieckiej, który pod groźbą działań odwetowych wobec uchylających się od wyjazdu, nadał im masowy charakter. Przed końcem 1945 roku z Okręgu wyjechało bądź wysiedlono ponad 60 tys. Niemców”⁴.

Jednocześnie polskie władze prowadziły, zbyt nieudolnie jednak, koncepcję polityki narodowościowej, która sprzyjać miała opowiedzeniu się za polskością Warmiaków i Mazurów: rejestrowano ludność przyznającą się do polskiego pochodzenia, wydawano jej tymczasowe zaświadczenia o polskim pochodzeniu, weryfikowano ustawę o obywatelstwie państwa polskiego z 1920 r. Równolegle postępowała fala osadnicza z powiatów przygranicznych, a wraz z nią grabież mienia i gospodarstw spornych tj. należących do Niemców bądź Mazurów nie przyjmujących polskiego pochodzenia. Na skutek złej organizacji akcji osiedleńczej: braku planowości działań i stworzenia odpowiednich warunków bezpieczeństwa, w końcu 1945 r. liczba ludności polskiej osiedlonej była dwa razy mniejsza od liczby Niemców i weryfikowanych Warmiaków i Mazurów⁵.

Ingerencja Rosji Radzieckiej, mimo ciągłego przekazywania terenów Prus Wschodnich Polsce, była cały czas silna: „Komendanci rosyjscy zajęli stanowisko czynnika nadrzędnego w stosunku do przedstawicieli władz polskich kierując się rozkazami swych władz wyższych”⁶. Na przykład problem granicy północnej uregulowany został dopiero w 1958 r. i nie spełnił oczekiwań strony polskiej⁷.

Te ustalenia historyczne przez długie lata PRL-u były przemilczane. Zaledwie część z nich znalazła swoje odzwierciedlenie w literackich kreacjach, a i tak w często zdeformowanej, nie do końca zgodnej z prawdą historyczną, formie. Pisarze z Warmii i Mazur w kolejnych dziesięcioleciach wprowadzali nowe motywy, rozszerzali zakres wątków, starając się nazwać i dookreślić niejednoznaczność historycznych, politycznych i socjologicznych przeobrażeń na ziemiach dawnych Prus Wschodnich, ale nie potrafili nigdy, lub prawie nigdy, pokazać wszystkich zagadnień w szerokiej panoramie zdarzeń. Przez lata nie zwracano także uwagi na konieczność weryfikacji wielu problemów, nie starano się też nadać szczególnego znaczenia powstającej na ten temat literaturze.

O trudnościach w wyodrębnianiu utworów o tematyce regionalnej oraz przeszkodach prowadzących do uogólnień pisał Andrzej Staniszewski w roku 1995. Podał on ponadto w wątpliwość wartość piśmiennictwa, które powstało po roku 1950: „Pisarz mający ambicję pokazania zintegrowanego społeczeństwa nowej jakościowo społeczności nie chwycił owego «życia na gorąco», ta integracja bowiem dokonała się tuż obok niego albo razem z nim, tylko on tego procesu nie rozpoznał, nie umiał rozpoznać lub nie wszystkie fakty dotyczące ludności miejscowej chciał zarejestrować”⁸. Nie nadrobiła tego braku regionalna krytyka literacka w oso-

⁴ T. Baryła, *Okręg Mazurski...*, s. XVII.

⁵ Szerzej pisał o tym: W. Wrzesiński, *Proces zasiedlania województwa olsztyńskiego w latach 1945–1949*, w: *Problem rozwoju gospodarczego i demograficznego ziem zachodnich w latach 1945–1958*, pod red. B. Gruchmana i J. Ziółkowskiego, Poznań 1960, s. 170–213.

⁶ T. Baryła, *Okręg Mazurski...*, s. XVII.

⁷ Ibidem, s. XX.

⁸ A. Staniszewski, *Problematyka mazursko-warmińska w piśmiennictwie polskim po 1945 roku*, w: *Regionalizm, tradycja i współczesność. Materiały z sesji popularyzatorskiej*, Olsztyn 1995, s. 127.

bach Edwarda Martuszeńskiego, Władysława Ogrodzińskiego czy Feliksa Fornalczyka popadając, podobnie jak pisarze, w stereotyp krytyczno-literacki. „Pożyteczne bo przynoszące chronologię wydarzeń literackich, wypełnione nazwiskami i tytułami, w zasadzie nic w nich nie brakuje, poza... wartościowaniem literackim poszczególnych książek”⁹ – pisał Staniszewski.

Pisząc o wątku regionalnym warmińsko-mazurskim w literaturze polskiej trudno dokonać rzetelnego jej oglądu, nie zwracając uwagi na twórców z zewnątrz. Tworzą oni jednak znowu nie bardzo prawdziwy, wtórny obraz sytuacji obserwowanej przez widza a nie uczestnika. Mam tu na myśli zarówno okres tzw. zachłyśnięcia się tematem przez reportażystów, tuż po wojnie¹⁰, jak kilka powieści późniejszych, w tym *Trud ziemi nowej* Eugeniusza Paukszty z 1948 r. czy *Archipelag ludzi odzyskanych* Igora Newerlego z 1950 r.

Okres socrealizmu, czyli lata 1949–1956, zajął się tematyką ziem odzyskanych może nie nazbyt natarczywie, ale boleśnie, jak wszystko, co objął swym władaniem. W orbicie jego oddziaływania znalazł się wspomniany *Archipelag ludzi odzyskanych* Igora Newerlego¹¹, dwie powieści Eugeniusza Paukszty: *Srebrna ławica*¹² i *Lody pękają*¹³, typowy „produkcyjniak” *Jezioro i niespodzianki* Teodora Goździkiewicza¹⁴, powieść dla młodzieży *Przez siedem jezior* Michała Sumińskiego i Stanisława Wysockiego¹⁵, opowiadania Michała Sumińskiego *Znad jezior*¹⁶ oraz niektóre opowiadania zawarte w tomie *Ziemia serdecznie znajoma*¹⁷.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych ukazują się w piśmie społeczno-kulturalnym „Warmia i Mazury” tłumaczenia książek niemieckich pisarzy związanych biografiami z Mazurami. Są to utwory Siegfrieda Lenza, Ernsta Wiecherta i Hermanna Sudermanna. W ten sposób po raz pierwszy pojawia się w wątku regionalnym przeszłość opisywanych ziem: często tragiczna i nieuchronna historia losów przedwojennych mieszkańców Prus Wschodnich.

Temat regionalny był inspiracją dla wielu pisarzy urodzonych w tej krainie, jak i przybyłych z różnych stron Polski w zakresie prozy. Mowa tu np. o Erwinie Kruku, Klemensie Oleksiku, Henryku Panasie, Tadeuszu Stępkowskim. Kruk urodzony na Mazurach w 1941 r. w Dobrzyniu pod Nidzicą od początku swej twórczości poetyckiej i prozatorskiej starał się sformułować paradygmat własnej, i rozpisanej na pokolenie urodzonych na Mazurach, tożsamości. Odwołując się do przeszłości tej ziemi, do prawdziwego etosu Mazura, rozumienia kategorii tego, co własne i narodowe, czyli uniwersalne, czyni ze swojego pisarstwa ważny przez kilkadziesiąt lat głos z Mazur. Najważniejsze jego zbiory wierszy to *Moja północ* (1977), *Powrót na wygnanie* (1977), *Z krainy Nod* (1987). Jest też Kruk autorem kilku powieści, w których ów wątek zapatrzony w przeszłość i jego konsekwencje dla przyszłości jest pierwszoplanowy. Są to *Drogami o świcie* (1967), *Na uboczu święta* (1967), *Rondo* (1971), *Pusta noc* (1976), *Łaknienie* (1980) i *Kronika z Mazur* (1989).

⁹ Ibidem, s.129.

¹⁰ Zainteresowani regionem warmińsko-mazurskim byli: M. Margal, A. Kamińska i H. Syska, Z. Górską, J. Wendrowski, K. Koźniewski, St. Peters, Z. Wojtowicz, O. Budrewicz, L. Tyrmand, St. Stomma, L. Łakomy. Trudno pominąć zbiór kilkunastu reportaży Władysława Ogrodzińskiego w „Odrze”, jego *Ziemię odnalezionych przeznaczeń* i *Na gruzach Smętka* Leona Sobocińskiego.

¹¹ I. Newerly, *Archipelag ludzi odzyskanych*, Warszawa 1950.

¹² E. Pauksza, *Srebrna ławica*, Warszawa 1954.

¹³ Idem, *Lody pękają*, Warszawa 1955.

¹⁴ T. Goździkiewicz, *Jezioro i niespodzianki*, Warszawa 1954.

¹⁵ M. Sumiński, S. Wysocki, *Przez siedem jezior*, Warszawa 1954.

¹⁶ M. Sumiński, *Znad jezior*, Warszawa 1954.

¹⁷ Idem, *Ziemia serdecznie znajoma*, Warszawa 1954.

Niewątpliwie cenną wizję połączenia przeszłości ze stanem obecnym przyniosły powieści Klemensa Oleksika, autora sagi o Wielkim Lesie i jego mieszkańcach, w skład której wchodzi: *Cmentarz w lesie* (1964) i *Krzak jałowca* (1977). Klemens Oleksik (1915–1992) przeniósł się do Olsztyna w 1957 roku i poświęcił wyłącznie pracy literackiej. Jego związek z tematyką regionu rozpoczął się od twórczości dla dzieci, w 1959 r. wydał *Czarownicę znad Beldan*. Powieści Oleksika osnute są wokół dramatycznych powikłań losów Mazurów i Warmiaków oraz przybyłych z różnych stron, po wojnie, osadników. W kolejnych częściach powraca historia morderstwa z czasów wojny: sąsiad zabija sąsiada, hitlerowiec dezercera z Wehrmachtem. Śledztwo w tej sprawie przez całe życie prowadzi syn zamordowanego Walter Kraska. Sam w czasie wojny w Hitlerjugend, po wojnie właśnie z tego powodu decyduje się pozostać w Wielkim Lesie, odrzucając możliwość wyjazdu do Niemiec. Ostatecznie, po wielu latach, na zaproszenie matki jedzie do Obersee, licząc się z tym, że może na zawsze. Tam dowiaduje się, że matka sympatyzuje z zabójcą jego ojca. Okazuje się, że konfrontacja z tamtejszą rzeczywistością wypada korzystnie na rzecz Polski i Walter powraca na Mazury. To jednoznaczne zakończenie trudno uznać za obiektywne dla prawdziwych zachowań Polaków. Jest to jednak przykład fabularnie uzasadniony i w sensie warsztatowym nie budzący wątpliwości.

Henryk Panas (1912–1985) pojawił się w Olsztynie w 1956 r. i rozpoczął pracę w redakcji nowo powstałego miesięcznika „Warmia i Mazury”, którego był naczelnym redaktorem w latach 1958–1971. Jednocześnie w latach 1961–1965 stał na czele wydawnictwa „Pojezierze”. Pierwszymi książkami Panasa były sztuki: *Cień* (1959) i *Patrzymy w słońce* (1960). Jako prozaik zadebiutował w 1960 r. opowiadaniem mazurskim *Bóg, wilki i ludzie*, potem były powieści partyzanckie: *Cierpki owoc* (1962), *Na krawędzi nocy* (1963). Do tematyki mazurskiej wrócił w powieściach *Grzesznicy* (1966) i *Zagubieni w lesie* (1968)¹⁸.

W powieści *Zagubieni w lesie* zajął się Panas epizodem z II wojny światowej, którego akcja dzieje się na Mazurach w Cichowodzie, a bohaterem jest najpierw żołnierz, później dezercer, Mazur Paul Kuntzig. Jego los, świadczący o powiązaniach z polskością, jest głęboko tragiczny. Nie potrafiący utożsamić się z nazistowską ideologią i zrozumieć prawideł wojny, goniony przez swoich, za dezercję i morderstwo wioskowego krzywdziciela, ucieka do Polski. Tam jednak okazuje się, że nie ma dla niego miejsca: „Dla Polaków Mazurzy są gorsi niż Niemcy. I nie ma z nimi zgody” – odpowiada proszony o pomoc Polak.

W 1976 r. wychodzi reedycja poprzednich tekstów pt. *Krew na śniegu*. W dwóch mini-powieściach rysuje Panas złożoną problematykę sytuacji, która zaistniała na terenie dawnych Prus Wschodnich tuż po wojnie. Dotychczasowe oddziały partyzanckie zaczynają działać jak bandy złoczyńców okradając, gwałcąc i mordując niewinnych mieszkańców tych ziem oraz ich nowych administratorów. W chaosie zdarzeń giną ofiary i krzywdziciele, tak jakby wojna domowa nie miała mieć końca. W tytułowej opowieści *Krew na śniegu* wprowadza Panas pierwszoosobowego narratora, składającego na taśmie magnetofonowej zeznanie ze zdarzeń, których był uczestnikiem. Partyzant w czasie wojny, po jej ukończeniu – walczy w bandzie Bystrego. Nie godząc się na bezwzględne i okrutne działania dowódcy dezerceruje, ratując własną godność i człowieczeństwo. Wysoki ton mora-

¹⁸ Henryk Panas szczególną uwagę zwrócił na siebie po wydaniu w 1973 r. powieści przetłumaczonej na kilka języków pt. *Według Judasza*, będącej swego rodzaju demistyfikacją utrwalonych w świadomości społecznej archetypów oraz w 1985 r. utworem *Judasza dziennik intymny*.

lizatorstwa nie opuszcza Panasa do końca. Jego utwory jasno dowodzą, po której stronie leży racja.

Na początku lat sześćdziesiątych rozpoczęła się era publikowania relacji wspomnieniowych, dotyczących czasów przedwojennych Prus Wschodnich. Wśród nich najbardziej panoramiczne są zapiski Emilii Sukertowej-Biedrawiny *Dawno a niedawno* (1965), tetralogia Karola Małłki *Z Mazur do Verdun* (1967), *Interludium mazurskie* (1968), *Z Mazur do podziemia* (1970), *Polskie są Mazury* (1972), Marii Zientary-Malewskiej *Warmio moja miła* (1959), *Płonące krzaki nad Obrą* (1961), *Śladami twardej drogi* (1966), Alojzego Śliwy *Spacerki po Olsztynie* (1967), Władysława Gębika *Burzom dziejów nie dali się zgnieść* (1967) i *Z diablami na ty* (1971), Jana Boenigka *Wyroki* (1970) oraz Fryderyka Leyka *Pamięć notuje i utrwała* (1969). Wszystkich autorów łączy bardzo osobisty stosunek do opisywanych zdarzeń. Byli ich nie tylko naocznymi świadkami, ale przede wszystkim aktywnymi uczestnikami. Dlatego wybaczyć trzeba tym wypowiedziom ton podniosły, egzaltację i subiektywizm przekazu.

Po długiej przerwie, prawie dwudziestu lat, do pisarstwa powrócił Leonard Turkowski (1914–1985), który wydał zbiór opowiadań *Do szkoły* (1962). Tak samo uwarunkowane swoją historycznością regionu są kolejne książki: *Niebo nad sadem* (1964) i *Kajak* (1966). Turkowski był związany z Olsztynem od 1954, w latach 1971–1980 piastował stanowisko prezesa Oddziału ZLP w Olsztynie. W 1983 r. w powieści *Na początku było jezioro* utrwała stereotypy związane z przeszłością mieszkańców Warmii i Mazur.

Władysław Ogrodziński (ur. 1918), wspominany wcześniej reportażysta, od pojawienia się w Olsztynie w 1956 r. cały czas był aktywny zawodowo i społecznie. Pracował m.in. w Stacji Naukowej PTH, był dyrektorem programowym SSK „Pojezierze”, dyrektorem OBN. Oprócz tego, będąc autorem kilkudziesięciu książek, setek publikacji na temat Warmii i Mazur, jako prozaik zadebiutował w 1969 r. powieścią *Krajobraz z tarniną*, potem były książki historyczne: *Proporzec z białym orłem* (1975), *Po święcie rozesłania* (1979) oraz te związane z powojenną problematyką warmińsko-mazurską: *Nad jeziorem* (1980) i *Ulica zwana Bystrą* (1985).

W powieści *Nad jeziorem* fabuła porusza problem aktualny: jest to prezentacja przygód emeryta Zenona i znanego dziennikarza Edwarda Głodzia przy realizacji filmu dokumentalnego o motywacjach autochtonów przy podejmowaniu decyzji o wyjeździe do Niemiec. Akcja rozgrywa się głównie w okolicach miejscowości Rokityny na Warmii. W rozmowach i konfrontacjach poznajemy różne egzemplifikacje losów ludzkich. Zgodnie z prawdą, że starych drzew się nie przesadza, na Zachodzie szybko umierają ci, którzy wyjechali u schyłku życia. Inni, chcą natomiast powrócić do Polski, by pochwalić się zdobytym majątkiem, bo tam nie mają przed kim. Jeszcze inni, zmuszeni do wyjazdu nie potrafią żyć z dala od przyjaciół, co doprowadza ich do samounicestwienia (Helga Biernat). Pozostających, przed wyjazdem nic i nikt nie powstrzymuje, chyba, że związani są z tą ziemią epizodem przedwojennym, przeszłością kombatancką z czasu Prus Wschodnich (stary Barcz). Są też tacy, nieliczni, których pieniądze nie kuszą i chcą sami dojść do czegoś w Polsce (wnuczka Białojana). Ostatecznie problem motywacji nie zostaje rozwiązany, nie ma jednej odpowiedzi, nie ma jednego losu. Pozostaje tylko zderzenie młodości ze starością, przeszłości z teraźniejszością.

W powieści *Ulica zwana Bystrą* powraca Ogrodziński do czasów pionierskich powojennego Olsztyna. Chcąc dokładnie udokumentować motywacje różnych losów ludzkich,

prowadzi narrację kilkusobową, dotyczącą tych samych zdarzeń. Pojawiają się w tym utworze zarówno wojenni wykolejency, jak i osoby, które mimo trudów przeżytego obozu, potrafią kształtować swój los śmiało i z godnością. Pisarz stara się ukazać jak najwięcej punktów widzenia, co utrudnia precyzję ostatecznego wyводу. Być może na tym ma też polegać jej interpretacja: nie ma jednej wersji losu, jest ich tyle, ile ludzkich istnień.

Maryna Okęcka-Bromkova (1922–2004) była natomiast autorką cyklu literacko opracowanych bajek i podań warmińsko-mazurskich, wyemitowanych jako słuchowiska radiowe, będących wynikiem jej badań nad folklorem. Ponadto napisała trzy powieści: *Sekretarzyk babuni* (1970), *Święto od cholery czyli Gawęda współczesna* (1976) i *Historia rodziny z Marciszek* (1979), w których rzeczywistość warmińsko-mazurska splata się z kresową przeszłością narratorki.

W powieści *Święto od cholery* obok wspomnień z okresu wojny pojawia się obraz wsi warmińskiej, złożonej zaledwie z kilkunastu chat, bez elektryfikacji, w której stałe ujęcie wody zastępuje studnia. Z otoczonej lasem osady trudno zimą dotrzeć do szkoły czy w ogóle miasta, dlatego dzieci są niedouczone i żaden mieszkaniec wsi jeszcze nie zdobył matury. Dużo tu waśni, zazdrości, wścibstwa sąsiadów, a mimo tego znajduje narratorka tej opowieści w tym miejscu swój nowy dom – najlepszy z możliwych. W tle pojawiają się, nie zawsze do końca warmińskie, rodzime obyczaje. Takim jest też tytułowe „święto od cholery” upamiętniające koniec dżumy, która przeszła przez te tereny w XVIII wieku.

W latach pięćdziesiątych wśród młodych debiutantów wyróżnia się pisarstwo Remigiusza Napiórkowskiego. Jednak dopiero w 1966 r., już po długim pobycie w Warszawie, do której przeniósł się w 1959 r., wydaje powieść *Powroty*, napisaną pod wrażeniem przeżyć z Warmii i Mazur. Wtedy też debiutuje Bohdan Dzitko powieścią *Krańce pamięci* (1967), będącą próbą zmierzenia się z problematyką mazursko-warmińską. Oprócz tego wydaje jeszcze w 1981 r. powieść *Tutejsza*, a w 1987 *Splot Masurenlos*.

Powieść *Tutejsza* stała się w swoim czasie wydarzeniem literackimi, uzyskując w roku 1979 pierwszą nagrodę w Konkursie Literackim Wydawnictwa „Pojezierze”. Po raz pierwszy bez ogródek opowiedziano w niej o niełatwych wyborach, o wielkiej mistyfikacji historii związanej z Prusami Wschodnimi. Bohaterka urodzona na Warmii, zna doskonale wszelkie dokonujące się na tych terenach przeobrażenia. Była świadkiem niechcianych wyjazdów, widziała niesprawiedliwe morderstwo i kariery „tutejszych”. Sama zachowując wobec rzeczywistości wielki dystans, nie potrafi znaleźć do końca dla siebie odpowiedniego miejsca. Wie doskonale, że jej tutejszość skazuje ją na inność, która nie zawsze odpowiada ogółowi. Obserwując los swojego podopiecznego, Kurta, także urodzonego jeszcze w Prusach, pokazuje owo wyjałowienie z jakiegokolwiek tradycji, nieumiejętność przynależności do wybranej nacji i chęć realizowania tylko własnych ambicji w imię własnych pożądań. Bohaterce taki los nie odpowiada, i jak pokazuje fabuła, słusznie, gdyż tych co wybrali w imię chciwości i zysków materialnych czeka kara osamotnienia i tęsknoty za tym co było.

Do autorów piszących o przeszłości Warmii i Mazur dołącza w 1980 r. Stanisław Ryszard Piechocki książką *Przedostatni przystanek*, przedstawiającą wieś mazurską oczami Warmiaka, Franciszka Pilcha. Piechocki przygląda się w tym utworze procesom przeobrażania wsi powojennej: zderza stary sposób traktowania ziemi jako spuścizny ojców wyznaczającej sens życia, z chęcią pomnażania dobytku za wszelką cenę. Tragicznie doświadczony przez niezrozumiałą historię Warmiak (stracił w czasie wojny niepełnoletniego syna) nie potrafi zaakcep-

tować nowego porządku, w którym ginie drugi syn, a trzeci odchodzi do miasta. Los go ciężko doświadczają, a on nie potrafi mu sprostać ani fizycznie, ani psychicznie.

Kolejnym etapem historii prezentacji wątku regionalnego było opublikowanie w 1985 r. antologii opowiadań o Warmii i Mazurach pt. *Zwierza gwiazda*, którą opracował i wstępem poprzedził Andrzej Staniszewski. Możemy tu znaleźć utwory kilkunastu autorów związanych miejscem i świadomością z regionem: Tadeusza Stępowskiego *Jak Marta Bielakówna z Ingą Schickorrówną wojowała, Jo ostanę...*, Witolda Piechockiego *Gorzki chleb i Pierwsza posada*, Stanisława Piechockiego *Na krańcu drogi*, Henryka Panasa *Gdzie jeszcze wierzą i Dwaj rybacy*, Jerzego Górczyńskiego *Nie każdy odjedzie pociągami*, Leonarda Turkowskiego *Wycieczka z Horstem*, Gerarda Skoka *Beton i Mazur*, Tadeusza Chróścielewskiego *Dryndziarz i Smętek* i Tadeusza Ostojkiego *Ze stron dalekich i Śniardwisko*. Ponadto znalazły się w antologii opowiadania autorów spoza regionu: Igora Newerlego *Mazurska historia*, Eugeniusza Pauksztzy *Matnia i Noc przy bindudzie*, Antoniego Gołubiewa *Gofrowane bibułki, Plastikowy notes i Żurawie*, Edwarda Stachury *Jak mi było na Mazurach* i Jerzego Putramenta *Trzynasty z Wesółka oraz Wielki Człowiek i Stary Jeleń*. Warto podkreślić, że owa antologia była pierwszą, i jednocześnie ostatnią, o takim charakterze. Jak napisał we wstępie Andrzej Staniszewski: „Można prezentowaną antologię uznać za swoiste pożegnanie z tematem regionalnym, można też traktować ją jako nawiązanie i uzupełnienie powieści i poezji o tematyce warmińsko-mazurskiej [...] Miejscem do wypełnienia w olsztyńskiej nowelistyce pozostają nadal losy lokalnej społeczności w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych”¹⁹.

Analizując prozę regionalną należy na pewno wspomnieć o Zbigniewie Nienackim (1929–1994), który zamieszkał na Mazurach, w Jerzwałdzie w 1967 r., autorze trylogii osadzonej w klimacie regionu: *Raz w roku w Skirolawkach* (1983), *Wielki las* (1987) i *Dagome iudex* (1989). Jak pisał Andrzej Staniszewski, Nienacki uczynił z tematu regionalnego czytelniczą gratkę, udowadniając „że nie ma żadnych Warmiaków i Mazurów z ich specyficznymi problemami, ale istnieją ludzie zamieszkujący tereny dawnej Warmii i dawnych Mazur, kiedyś historycznie ukształtowanych. Na tych ziemiach miał miejsce niezwykle i nieodwracalny proces tak ogromnego wymieszania się ludności, że to stało się jej specyfiką, jej novum, a nie jakieś specyficzne problemy Warmiaków czy Mazurów”. Zdaniem Staniszewskiego taki pogląd wyrażony w literackiej interpretacji był wielką i nową szansą dla literatury olsztyńskiej.

W 1989 r. ostatnią swoją powieść o poszukiwaniu tożsamości wydał Erwin Kruk. *Kronika z Mazur* tytułem już nakazuje nie inaczej rozważać świat przedstawiony, jak tylko w kontekście boleśnie utraconej krainy dzieciństwa. Mazurski kontekst opowieści zdaje się być pierwszoplanowy. Bohater rozpamiętuje wielokrotnie krzywdy, jakich Mazurzy doznali tuż po wojnie, cytuje szeroko memoriał skierowany w roku 1956 do władz PRL-u, domagający się materialnego i moralnego zadośćuczynienia Mazurom. Przypomina o działaniach mazurskich działaczy Karola Małki czy profesora Bohdana Wilamowskiego. Wspomina także o nieudanej próbie utworzenia Mazurskiego Zrzeszenia Kulturalnego w roku 1981. Zwraca uwagę na motywację wyjazdów ludności mazurskiej do Niemiec, wskazując na ich niejednoznaczne uzasadnienia i tragiczne wybory. Najważniejszy jednak w powieści jest jej główny bohater, którym jest autor Erwin Kruk. Wie on dyskurs ze swoim życiem, sięgając do najwcześniejszych lat dzieciństwa i poprzez tę perspektywę oceniając ko-

¹⁹ A. Staniszewski, *Motyw warmińsko-mazurski w krótkich formach literackich*, w: *Zwierza gwiazda. Antologia opowiadań o Warmii i Mazurach*, Olsztyn 1985, s. VII–VIII.

lejne doświadczenia. Bohater-narrator-autor ma poczucie pewnego wyczerpania, utracenia wiary w sens jakichkolwiek działań. Swoją opowieść rozpoczyna w pierwszych dniach stycznia 1985 r., symbolicznie uwięziony chorobą, brakiem pracy i świadomością niemocy. Wyobcowany przez niezawinione (odmowę pracy na państwowym etacie w miejscowej gazecie) i zawninione (wewnętrzną niechęć do kontaktów z innymi) outsiderstwo, postanawia w końcu rozliczyć się z dotychczasowego życia. Ma czterdzieści cztery lata, ale czuje swój wiek podwójnie. Już pora, by oswoić lęki, z którymi żyje od najmłodszych lat.

I oto znajdujemy w *Kronice* niezwykłą opowieść o chłopcu, który przeżył tragedię kształtującą całą jego dorosłość. Jej sensu nie zrozumie ten, kto nie jest Mazurem, kto nie zna historii Mazurów i kto nic nie wie o ich powojennym przymusowym exodusie.

Proza po roku 1989, autorstwa rodzimych twórców, łączy ze sobą zarówno chęć kontynuowania wątku regionalnego, jak i tworzenia perspektywy uniwersalnej, dla której miejsce oglądu rzeczywistości jest li jedynie jednym z wielu. Owo odpamiętanie historycznych uzależnień tej ziemi pojawia się jako oczywistość w miniprozie Włodzimierza Kowalewskiego *Powrót do Breitenheide* (1997). Czas sprzed I wojny światowej staje się tłem zdarzeń w Prusach Wschodnich, a tajemnicza wyspa Breitenheide to prawdopodobnie Nida w Puszczy Piskiej. Inaczej już jednak miejsce funkcjonuje w opowiadaniu *Rude włosy* (1997) oraz powieści *Bóg zapłac* (2000), w których akcja rozgrywa się w Olsztynie współczesnym i wyimaginowanym w przyszłości. Miasto potrzebne jest do precyzyjnego usytuowania bohatera w przestrzeni i na tym uzależnienie się kończy.

Niezwykłą perspektywę czasoprzestrzenną uzyskuje książka Ewy Schilling *Akacja* (2001), złożona z dwóch minipowieści. Szczególnie druga z nich – *Wrzosowisko* – przynosi realia powojenne, ale osadzone w głębokiej feministycznej oprawie. Przeszłość Prus Wschodnich, wojna, a następnie lata grabieży, gwałtów i międzyludzkiej niesprawiedliwości stają się kanwą opowieści o miłości lesbijskiej.

Olsztyn jest także miejscem akcji innej powieści Schilling pt. *Głupiec* (2005) oraz powieści *Czwarte niebo* (2003) Mariusza Sieniewicza, Tamary Bóldak-Janowskiej *Kto to jest ten Jan Olik* (2004) oraz *Zęby* (2006) Joanny Wilengowskiej. Jednak trudno w przypadku tych autorów mówić o uzależnieniu od wątku regionalnego. Czynią oni z tego miasta odznaczające się wyróżniającymi cechami miejsce fabularnych zdarzeń, w których topografia jest natychmiast rozpoznawana, ale nic poza tym. Równie dobrze mogłoby to być jakiejkolwiek inne miasto, w którym bohaterów spotykają określone perypetie.

Mazursko-warمیńska prowincja egzystuje w utworach Tomasza Białkowskiego (*Leże* – 2002, *Dłużyżny* – 2005, *Pogrzeby* – 2006). Potraktowana jest jednak jak miejsce akcji, jedno z wielu, bez odpamiętywania przeszłości, raczej ze zwróceniem uwagi na dziejące się w całej Polsce procesy socjologiczne, zmieniające obraz polskiej wsi w ogóle. Ów uniwersalizm przemian pojawia się w tragifarsie Filipa Onichimowskiego pt. *Zalani* (2005). Ta groteskowa opowieść o upadku obyczajowości, zatacie wszelkich miar wartościowania rozgrywa się gdzieś w naszym regionie, bez bezpośredniego wskazania.

Czy zatem doczekamy się powieści, która w szerokiej panoramie dziejów pokaże zmienność historyczną regionu Warmii i Mazur i, nie unikając tematów wcześniej zakazanych, stworzy wiarygodny obraz przemian zachodzących na tej ziemi, wśród jej mieszkańców? Współczesna rzeczywistość literacka pokazuje, że taki utwór nie jest już potrzebny, że martyrologia nie znajduje poklasku. Wątek regionalny w prozie stał się archaiczny i niemodny.

ZUSAMMENFASSUNG

Regionale Fäden in der Prosa aus Warmia und Mazury (ehem. Ermland und Masuren)

Die Schicksale der Bewohner des ehemaligen Ostpreußens in der Nachkriegszeit d.h. nach 1945 spiegeln sich nur schwach in den literarischen Werken wider, und wenn schon dann sehr oft nur in einer deformierten Weise, die zum Teil mit den historischen Tatsachen nicht übereinstimmt. Die Schriftsteller aus Warmia und Mazury (ehem. Ermland und Masuren) haben in diesen Jahrzehnten neue Motive eingeführt sowie Themenbereiche aufgegriffen, um historische, politische und soziale Veränderungen im Gebiet des ehemaligen Ostpreußens zu nennen und zu definieren. Es ist ihnen jedoch nie bzw. fast nie gelungen, die gesamte Problematik als breites Panorama dazustellen. Über Jahre hinweg stellte man die Notwendigkeit der Überprüfung vieler Probleme nicht fest, so dass literarische Werke zu diesen Themen keine besondere Bedeutung hatten. Zu den interessantesten Büchern zum genannten Thema gehören derzeit Romane von: Erwin Kruk, Bohdan Czeszko, Henryk Panas und Klemens Oleksik. Die gegenwärtige literarische Situation zeigt, dass ein Werk, das als breites Epochenpanorama die geschichtlichen Veränderungen in Warmia und Mazury darstellt und nun früher verbotene Themen aufgreifend ein realistisches Bild von Veränderungen in dieser Region schafft, für deren heutige Bewohner nicht mehr notwendig ist. Das Märtyrertum findet zurzeit keine Anerkennung. Die regionalen Motive gelten in der Literatur von heute als archaisch und unmodern.

Joanna Szydłowska

Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej,
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Ku Atlantydzie Północy. Doświadczenie pogranicza w polskiej refleksji literackiej i publicystycznej przed 1945 rokiem. Kategorie terytorialne

Pograniczność jest w pewnym sensie symbolem naszych czasów przez immanentnie w niej zapisane przejawy nieciągłości, pogmatwania, niejednoznaczności, palimpsestowości. W świecie, którego obraz łatwiej opisać przez różnicę, a nie identyczność, pojęcie pogranicza skazane jest na ogromną popularność (rzecz nie dotyczy tylko współczesnej refleksji humanistycznej)¹. Kategoria pogranicza wydaje się niezwykle użyteczna nie tylko w opisie kondycji człowieka doby ponowoczesnej, ale także postawy człowieka w ogóle. Doświadczenie sytuacji granicznej jest bowiem doświadczeniem uniwersalnym, funkcjonującym w każdym chronosie, czego dowiódł egzystencjalista Karl Jaspers, a po nim – antropolog kultury i semiotyki: Michał Bachtin, Emmanuel Levinas, Martin Buber².

Szeroki zakres znaczeniowy pojęcia pogranicza osłabia jego funkcjonalność jako kategorii opisowej. W tym miejscu spróbujemy posłużyć się tym terminem do rekonstrukcji, utrwalonej w polskiej literaturze i publicystyce wizji rzeczywistości Warmii i terenu dzisiejszych Mazur przed 1945 r. Dążyć będziemy do ustalenia, czy i na jak długo przed konstytucją mitu Atlantydzie Północy, z wpisaniem weń statusem polimorficzności, odnajdziemy w materiale analitycznym przesłanki do myślenia o opisywanym terytorium w kategoriach pograniczności. Niniejszy szkic nie rości sobie praw do komplementarnego i wyczerpującego oglądu problemu. Ograniczone ramy tego artykułu determinowały konieczność selekcji materiału egzemplifikacyjnego.

Jako że zakres chronologiczny badanego materiału obejmuje olbrzymi obszar od wieków średnich do 1945 r., to z racji zmieniających się terminów onomastycznych, doprecyzowania wymagają funkcjonujące w tekście nazwy własne. W tym miejscu interesować nas będzie stabilny terytorialnie obszar historycznej Warmii oraz tereny określane od po-

¹ Por. nowe propozycje metodologiczne w zakresie literaturoznawstwa implikowane przedmiotem badania, jakim jest pogranicze kulturowe, m.in. M. Dąbrowski, *Swój/Obcy/Inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001; idem, *Interkulturowość jako metoda badania literatury*, w: *Pisać poza rok 2000. Studia i szkice literackie*, pod red. A. Lama, T. Wroczyńskiego, Warszawa 2002, s. 80–109; czy ideę „literatury pogranicza” forswaną przez J. Górdziałką, *Dialogi śląskie. Rozmowy z przełomu wieków* prowadził Józef Górdziałek, Opole 2002.

² Na ten temat zob. m.in. L. Witkowski, *Uniwersalizm pogranicza. O semiotyce kultury Michała Bachtina w kontekście edukacji*, Toruń 1991.

łowy XIX w. jako Mazury – wchodzące w przeszłości w skład terytorialny jednostek Prus Krzyżackich, Prus Książęcych, a wreszcie – Prus Wschodnich.

Pojemny termin pogranicza, oprócz historycznego charakteru pisanej majuskułą nazwy własnej (ten aspekt znaczeniowy nie będzie znajdował się w orbicie naszych zainteresowań)³, może być nośnikiem sensów politycznych, geograficznych, historycznych, językowych, kulturowych i mentalnych; może być odczytywany jako paradygmat styku i paradygmat konfrontacji. Charakter pojęcia predestynuje go do bycia podmiotem zainteresowań różnych dyscyplin naukowych i badań interdyscyplinarnych, sytuowanych na pograniczach socjologii, politologii, antropologii kulturowej, etnologii, etnografii, literaturoznawstwa, językoznawstwa, historii. Ciągłe otwartym pytaniem pozostaje bowiem na ile pogranicze łączy, na ile zaś dzieli? Na ile jest szansą, na ile zagrożeniem? Czy prowadzić nas będzie do otwartej świadomości europejskiej? Czy zamknie w kręgu ciasnych szowinizmów i nacjonalizmów? Nie traci też na atrakcyjności refleksja nad aktualizacją antyteptycznych wzorów pogranicza: pogodnej wersji spotkania kultur spod znaku Stanisława Vincenza i tej mniej optymistycznej – z bastionową wizją strażnic rozstawionych na kresach kultury, i wreszcie całego szeregu modeli nowych, tworzących się w ponowoczesnym świecie⁴.

W niniejszym szkicu potraktujemy pogranicze wyłącznie w aspekcie przestrzennym. Pomijamy tym samym refleksje nad jego społeczno-kulturowym i psychologiczno-mentalnym obliczem, także w wariacie statusu człowieka pogranicza⁵. Za Stanisławem Ułaszem przyjmujemy, że pogranicze jawi się jako „rodzaj antroposu, który posiada własną ontologię, własny «krajobraz centralny», własną tożsamość i własną aksjologię”⁶. Podstawowe sensory pojęcia pogranicza przejmujemy za bogatą już literaturą przedmiotu, m.in. za pracami Antoniny Kłoskowskiej, Józefa Chlebowczyka, Andrzeja Sadowskiego, Grzegorza Babińskiego, Marka S. Szczepańskiego, Wojciecha Kalagi, Bożeny Domagały i innych⁷.

³ Pogranicze to funkcjonująca w międzywojniu nazwa własna określająca „obszary leżące na pograniczu Wielkopolski i Pomorza – Babimojszczyzna z częścią powiatu międzyrzeckiego, Ziemią Złotowską i Bytowską oraz częściowo powiat łęborski”. – A. Czechowicz, „Głos Pogranicza” i „Głos Pogranicza Kaszub”, Kozłuszyn 1970, s. 6.

⁴ O współcześnie odnotowywanym wyczerpywaniu się koncepcji *antemurale christianitatis* oraz koncepcji pomostu (obszar spotkania i syntezy) pisał interesująco Krzysztof Dybciak, *Geokulturowa sytuacja Polski na przełomie stuleci*, „Arcana” 2002, nr 44, s. 20–28.

⁵ Bardzo szeroką definicję pogranicza proponuje Antonina Kłoskowska (*Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 125), egzemplifikując tu aspekt terytorialny i psychologiczny. Autorka napisała: „W dośłownym i potocznym rozumieniu pogranicze jest to terytorium położone między dwoma obszarami państwowymi lub regionalnymi, charakteryzujące się przemieszaniem etnicznym lub narodowościowym wynikającym z bliskości przestrzennej. W szerszym, przyjętym tu rozumieniu pogranicze stanowi wszelkie sąsiedztwo kultur narodowych mogące wynikać z narodowo i etnicznie mieszanej genealogii i małżeństwa, z członkostwa w mniejszości narodowej lub etnicznej na terytorium zdominowanym przez inną narodową kulturę, z sytuacji emigracyjnej oraz z indywidualnej konwersji narodowej, czyli przejścia od jednego do innego narodowego samookreślenia, które nie może oznaczać całkowitego zerwania poprzednich więzi kulturowych. Jest to więc także pogranicze w sensie psychologicznym, nieterytorialnym”.

⁶ S. Ułasz, *O literaturze kresów i pograniczu kultur. Rozprawy i szkice*, Rzeszów 2001, s. 9.

⁷ Zob. m.in.: A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni...*; J. Chlebowczyk, *O prawie do bytu małych i młodych narodów*, Warszawa–Kraków 1983; A. Sadowski, *Socjologia pogranicza*, w: *Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*, pod red. A. Sadowskiego, Białystok 1995; G. Babiński, *Pogranicze etniczne, pogranicze kulturowe, peryferie*, „Pogranicze” 1994, t. 4; M.S. Szczepański, *Region pogranicza kulturowego w perspektywie socjologicznej (Przypadek Górnego Śląska)*, w: *Polsko-niemiecka wspólnota losów: uciekinierzy, wysiedleni, wypędzeni*

W niniejszym szkicu uznajemy rozróżnienie między kategorią kresy (Kresy Wschodnie, Kresy Zachodnie⁸) a pogranicze, tak jak rozumiał je Wojciech Wrzesiński, a za nim Zbigniew Fras⁹, z pełną świadomością niejednomysłnego stanowiska badaczy wobec potencjalnej adekwatności obu pojęć¹⁰. Pograniczem na przełomie wieków XIX i XX byłyby więc „obszary niejedolite narodowościowo, ale historycznie polskie w czasie rozbiorów, podporządkowane niemieckiej państwowości w wyniku różnorodnych procesów, ale zawsze oznaczających defensywę polską, niekoniecznie militarną, pozostające przedmiotem oddziaływania konkurencyjnych wzorów kulturowych”¹¹. Według Krzysztofa Kwaśniewskiego kresy są pojęciem podrzędnym wobec pogranicza i przypisuje się im cechy: wyższości, ekspansji, narodowej misji i asymilacji obcych grup etnicznych¹².

Przyjmując pogranicze jako kategorię badawczą, uznaje się, że jest ona użyteczna w opisie historycznoliterackim (antropologicznym, etnograficznym, kulturowym, socjologicznym). Co więcej, można mniemać, że kategoria ta jest bardziej funkcjonalna dla okresu przed 1939 r. oraz po 1989 r. niż dla jednoznacznie uproszczonej, bo kłamiwie homogenicznej prezentacji rzeczywistości właściwej chronosowi 1945–1989. Ostatnie badania socjologów dowodzą konieczności wypracowania definicji i modeli „nowych pogranicz”, opisujących współczesną migracyjną rzeczywistość Europy i świata¹³.

Goethe zakładał interpretację tekstu literackiego w kontekście biografii poety i w ścisłym związku z miejscem jego urodzenia („Wer den Dichter will versteien, muss in Dichters Lande gehen”). W tym miejscu, inaczej niż chciał autor *Cierpień młodego Wertera*, krajo-braz pogranicza interesować nas będzie wyłącznie jako składnik świata kreowanego.

Pogranicze terytorialne (geograficzne)

Pogranicze konfrontuje się logicznie z figurą granicy. Podczas gdy granica ma konotacje represyjne, delimitacyjne, to pogranicze – niesie ładunek kojący. „Granice wzmagają protestatywność w wojowniczej formie, podczas gdy pogranicza odnoszą się do konsensualnego,

w „literaturze wypędzenia” w polskiej literaturze kresowej, Gliwice 1996, s. 37–51; „My som tukej.” Kilka szkiców o przestrzeniach Śląska, pod red. W. Kalagi, Katowice 2004; B. Domagała, *Specyfika kulturowa regionów pogranicza*, w: *Rodzina pomorska*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 1999, s. 125–138; *Etniczne odsłony pogranicza. Kwestie etniczne a pogranicze polsko-niemieckie*, pod red. W.S. Burgera, Szczecin 2001; *Pogranicza etniczne w Europie. Harmonia i konflikty*, pod red. K. Krzysztofka i A. Sadowskiego, Białystok 2001; A. Sadowski, M. Czerniawska, *Tożsamość Polaków na pograniczach*, Białystok 1999.

⁸ Propagatorem tej terminologii jest m.in. J. Kolbuszewski, *Z dziejów legendy kresów*, w: *Między Wschodem a Zachodem*, cz. II: *Piśmiennictwo pogranicza*, pod red. R. Luźnego, S. Nieznanowskiego, Warszawa 1991, s. 9–27.

⁹ W. Wrzesiński, *Kresy czy pogranicze? Problem ziem zachodnich i północnych w polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, w: *Między Polską etniczną a historyczną. Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 1988; Z. Fras, *Kresy i pogranicza*, w: *Kresy i pogranicza. Historia, kultura, obyczaje*, Olsztyn 1995, s. 7–14.

¹⁰ Dla przykładu, Roman Wapiński uznaje pogląd o „występowaniu w warunkach polskich całkowitej niemal identyczności obszarów kresowych z obszarami pogranicza narodowego”. R. Wapiński, *Kresy; alternatywa czy zależność?*, w: *Między Polską etniczną a historyczną...*, s. 10. Podobnie Stefan Chwin, który używa pojęć kresy i pogranicze synonimicznie. S. Chwin, *„Literatura pogranicza” a dylematy Europy Środkowej*, w: *Tematy polsko-niemieckie*, pod red. E. Traby, R. Traby, przy współpracy J. Hackmanna, Olsztyn 1997, s. 161–171.

¹¹ W. Wrzesiński, *Kresy czy pogranicze?*..., s. 120.

¹² K. Kwaśniewski, *Společné rozumienie relacji kresów i terytorium narodowego*, w: *Kresy – pojęcie i rzeczywistość. Zbiór studiów*, pod red. K. Handke, Warszawa 1997, s. 63–83.

¹³ Zob. m.in. G. Babiński, *Pogranicza stare i nowe. Ciągłość i zmiana procesów społecznych*, w: *Pogranicza etniczne w Europie. Harmonia i konflikty...*, s. 69–82.

względnie «powierniczego» zaufania wobec Innych¹⁴ – pisał Richard Grathoff. Granica ma charakter linearny, pogranicze zaś implikuje strefowość. Niekiedy pogranicze staje się synonimem obszaru przygranicznego, na którym linie graniczne mają charakter bardziej umowny.

Za obszary przygraniczne uznaje za Andrzejem Sadowskim, obszary położone przy granicy, jednorodne kulturowo z danym społeczeństwem. Obszary pogranicza zaś według Sadowskiego to obszary współistnienia dwóch lub wielu kultur (grup etnicznych). Pogranicze funkcjonujące w obrębie jednego państwa nazywa Sadowski pograniczem wewnętrznym, zewnętrznym zaś – gdy dochodzi do trwałego i systematycznego kontaktu przedstawicieli dwóch lub więcej kultur i narodów oddzielonych granicą państwową¹⁵. Interesujący nas obszar terytorialny określić wypada według terminologii Józefa Chlebowczyka pograniczem stykowym, na którym obserwujemy wyraźną granicę między kulturą polską a niemiecką. W odróżnieniu do „ostrego” pogranicza stykowego, obszary wschodnie określa się mianem pogranicza przejściowego, na którym dominuje łagodne przenikanie się obu (lub więcej) kultur¹⁶. O tym, że paradoksalnie doświadczenie pogranicza nie musi być implikowane realną obecnością granicy, przekonuje materiał literacki i faktograficzny. Oto po 1945 r. w polskim piśmiennictwie o Warmii i Mazurach silnie funkcjonuje pogranicze polsko-niemieckie, pomimo braku granicy z Niemcami. Analogicznie: brak jest obrazów pogranicza polsko-rosyjskiego (radzieckiego), pomimo bliskiej granicy z Obwodem Kaliningradzkim.

Jak udowodnił Mircea Eliade, każde osiedlenie się nabiera cech nowego początku i inicjuje się przez ustanowienie centrum. Środek zaś musi być wyraźnie zorientowany wobec peryferii i granic, dzielących przestrzeń na *sacrum* i *profanum*. Granica, podobnie jak środek, najsilniej generuje doświadczenie świętości¹⁷. Granica łączy i dzieli; jest otwarciem na Inność/Obcość i ochroną przed nimi; jest ważnym antropologicznie punktem krytycznym sygnalizującym styk interioru i eksterioru, stabilności z chaosem; jest ośrodkiem tworzonej przez człowieka wielowarstwowej symboliki chroniącej przed złymi mocami. Granica wyzwala uczucie lęku i niepewności, których doświadczamy i współcześnie np. przy kontrolach granicznych. Determinuje doświadczenie separacji, które wyraża się w braku przynależności linii granicznej do którejkolwiek ze stron, które łączy (dzieli). Granica, jako jedna z najbardziej rudymenarnych kategorii antropologicznych, wyraża „potrzebę zdawania sobie sprawy z doświadczenia niejednorodności, nieciągłości człowieczego świata uwikłanego w czas i przemijanie. Doświadczanie *sacrum* pozwala budować przecucie innego świata: jednolitego, statycznego i transcendentalnego. (...) Granica między kosmosem śmiertelników a światem duchów, najbardziej radykalna pod każdym względem, jest matrycą tych innych, które przekraczać wypada o wiele częściej”¹⁸.

¹⁴ Cyt. za: S. Uliasz, op. cit., s. 14.

¹⁵ A. Sadowski, *Od miast przygranicznych do miast pogranicza* (Na podstawie miast obszaru przygranicznego wschodniej Polski), pod red. A. Sadowskiego, „Pogranicze” 1996, t. 5, s. 7. Porównaj też definicje obszarów pogranicznych i przygranicznych M.S. Szczepańskiego, który obszarami przygranicznymi (lub regionami) nazywa obszary usytuowane po obu stronach granic politycznych, a obszarami pogranicznymi – te zlokalizowane po jednej stronie granicy politycznej. – M.S. Szczepański, *Region pogranicza kulturowego w perspektywie socjologicznej* (Przypadek Górnego Śląska), w: *Polsko-niemiecka wspólnota losów...*, s. 38–39.

¹⁶ J. Chlebowczyk, *Procesy narodowotwórcze we wschodniej Europie Środkowej*, Warszawa 1975.

¹⁷ A. Dec-Paliwoda, *Typy granic i pograniczy w powieściach Sergiusza Piaseckiego. Zarys problematyki*, w: *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*, pod red. Z. Światłowskiego i S. Uliasza, Rzeszów 1998, s. 143–162.

¹⁸ P. Kowalski, *Granica. Próba uporządkowania kategorii antropologicznych*, w: *Pogranicze jako problem kultury. Materiały z konferencji naukowej Opole 13–14 XII 1993 r.*, pod red. T. Smolińskiej, Opole 1994, s. 150.

Granica

Pierwszymi pielgrzymami przemierzającymi pruskie bezdroża byli starożytni Rzymianie, poszukujący tu złóż cennego bursztynu. Pierwsze zaś opisy tych ziem przyniósł w IX wieku *Geograf bawarski*. Pogranicze mazowiecko-kurpiowskie opisane zostało wprzód przez Krzyżaków. Potem o Prusach pisali i polscy kronikarze. Gall Anonim, Jan Długosz, a potem Marcin Kromer przedstawili dzieje tych przestrzeni jako ciąg nieustających sąsiedzkich (polsko-krzyżackich) starć i konfliktów. W tych pierwszych relacjach odnajdujemy obrazy przestrzeni słabo zaludnionej, suto obdarowanej przez naturę: z przebogatym drzewostanem, urokliwymi i groźnymi jednocześnie trzęsawiskami i moczarami, obfitością zwierza: łosi, żubrów, niedźwiedzi. Co ciekawe, od samego początku naturze przypisywano funkcje obronne. Jak dowodził Tadeusz Chrzanowski, permanencja zagrożenia jest stałym elementem doświadczenia przestrzeni pogranicza¹⁹. Celnie ujął ten aspekt przestrzeni Prus Andrzej Gąsiorowski: „Ciągące się kilometrami jeziora, moczary i lasy sprawiały, że każda wojna na terenie Prus Wschodnich była ciężka i niebezpieczna. Podobnie od północy – odcinający ten kraj od morza Zalew z mierzejami i rozlanym ujściem Wisły ograniczał nieprzyjacielskie ataki od strony Bałtyku, stwarzając łatwą linię obrony. Może właśnie dlatego częściej myślano tu o wojnie niż o urokach tej krainy – oazy turystyki i wypoczynku”²⁰. Choć skala tego zjawiska w odniesieniu do Prus nie może być porównywana z symboliką granicznej Odry wraz z eksploatowanym motywem wojów Chrobrego wbijających słupy graniczne w dno rzeki²¹, to jednak pragmatyka jest tu tożsama²².

Puszcza Galindzka – prekursora kompleksów Puszczy Jańsborskiej (Piskiej) i Kurpiowskiej – postrzegana była jako mur obronny między Prusami a Mazowszem. Tak było i u Długosza, i u – uzupełniającego narrację tegoż – Marcina Kromera. Trwałość tego przekonania poświadczają jeszcze dziewiętnasto- i dwudziestowieczne relacje Wincentego Pola i Stefanii Sempołowskiej²³. Ten pierwszy pisał: „Kraina Puszczaków była przyrodzoną twierdzą na tém pograniczu, położonym pomiędzy Prusami, a dzielącą Jadźwingów, ztąd też pochodzi ciętość tego rodu, który musiał mieć udział w walkach pogranicznych przez wieki”²⁴. Delimitacyjny charakter tej jednej z najstarszych, nie zmieniających się granic w Europie – granicy mazowiecko-kurpiowskiej – wyczerpuje się na przełomie wieków XIV i XV wraz ze zmianą przygranicznych relacji etniczno-kulturowych. Limes granicy zaczął bowiem oddzielać przedstawicieli tego samego etnosu, mówiących tym samym językiem²⁵. Jak dowodzi Robert Traba, na przełomie wieków XIX i XX Mazury i Kurpiowszczyzna uznawane były przez źródła polskie i niemieckie jako części tej samej krainy etnograficz-

¹⁹ T. Chrzanowski, *Granice, „Borussia”* 1995, nr 10, s. 26–37.

²⁰ A. Gąsiorowski, *Podróże historyczne i krajoznawcze na pograniczu pruskim 1466–1939*, Olsztyn 2005, s. 265–266.

²¹ Zob. m.in. Z. Bednorz, *Dzieje myśli odrzańskiej w literaturze polskiej*, w: *Odra w gospodarce i świadomości społecznej*, Opole 1977.

²² W literaturze o pograniczu polsko-niemieckim pragmatyka przypisywania naturze funkcji obronnych była oczywista. Więcej na ten temat zob. m.in. A. Smolka, *Ze wschodu na zachód*. Zofia Kossak-Szczucka o kresach Rzeczypospolitej, w: *Kresy i pogranicza. Historia, kultura, obyczaje...*, s. 192–193.

²³ S. Sempołowska, *Mazury Pruskie*, Warszawa 1920; W. Pol, *Dzieła prozą Wincentego Pola*, t. 2: *Północny wschód Europy*, cz. III: *Obrazy z życia i natury*, Lwów 1876.

²⁴ W. Pol, op. cit., s. 431.

²⁵ *Pogranicze mazursko-kurpiowskie. Materiały z sesji naukowej (14 listopada 1997 r.)*, pod red. S. Achremczyka, J. Gołoty, Olsztyn–Ostrołęka 1998. Tu artykuły: S. Achremczyk, *Sąsiedztwo mazowiecko-pruskie w XVIII wieku*, s. 12–19; Z. Kudrzycki, *Kształtowanie się pogranicza mazursko-kurpiowskiego w XIV–XIX w.*, s. 20–36.

nej – Mazowsza (terminy: Mazowsze Pruskie, Mazowsze właściwe – polskie)²⁶. W tym też czasie, jak poświadczać będą m.in. Wincenty Pol, Adam Chętnik, Melchior Wańkowicz, granica mazursko-kurpiowska obok znaczenia polityczno-obronnego nabierze dużego znaczenia ekonomicznego oraz socjalno-kulturowego. Stanie się granicą przemysłową, a od lat trzydziestych XX wieku związki z polskością będą systematycznie minimalizowane.

Współcześnie granice Warmii i Mazur z innymi regionami są rozmyte (tak samo ma się rzecz z granicą między Warmią a Mazurami). Często ich wizualizacja w potocznym doświadczeniu przebiega li tylko w sferze architektury krajobrazu (topos czerwonej dachówki). Warto jednak pamiętać, że jeszcze u progu XX wieku polscy podróżopisarze i publicyści wyraźnie odczuwali i ewokowali „osobność” – jak powiedziałby Miron Białoszewski – pruskiego terytorium. Świadczy o tym frekwencyjność pojęć „kordon” czy „rubież”, ewokujących doświadczenie separatyzmu granicy. Zresztą już nestor polskiego podróżopisarstwa historycznego – Julian Ursyn Niemcewicz – pisał, że granica z Prusami jest „meta, od której zaczynał się inny świat”²⁷. Pięćdziesiąt lat później Dzierżek doszukiwać się tu będzie wręcz „chińskiego muru”²⁸. W Giertychowskiej metaforze ziemi „za północnym kordonem” kryje się nie tylko metryka geografii, ale i gotowość odczytać odmienności wrażliwości kulturowej, przede wszystkim zaś – doświadczenie limesu, przepaść granicy (politycznej, językowej, narodowościowej, wyznaniowej)²⁹. Także „rubież” łączona jest z kategorią pogranicza. Według *Słownika wyrazów obcych* to „pas pograniczny, kresy, pogranicze”³⁰.

Przywoływany już Giertych używa tu określenia wydobywającego aspekt prowincjonalizmu i izolacjonizmu penetrowanej przestrzeni: „rubieże wschodniopruskiej prowincji”³¹ (od prób demistyfikacji mitu krzyżackiej misji cywilizacyjnej na wschodzie po narzekania na niski standard hoteli w Prusach Wschodnich). Doświadczenie prowincjonalności obszarów pogranicza pruskowschodniego pojawia się też na kartach jedynej polskiej powieści o Mazurach z okresu międzywojennego – Jana Kucharskiego (Wszebora) *Głos krwi i ziemi*³². Mazurskie peryferia przełomu wieków XIX i XX, których status opisał później Hubert Orłowski³³, u Wszebora noszą emblemat enklawowości, oddalenia od centrów,

²⁶ R. Traba, *Czynnik akulturacji – przyczyna antagonizmu – sposób na życie? Południowa granica Prus Wschodnich jako element kształtowania się tożsamości Mazurów i ich polskich sąsiadów w wieku XIX i XX*, w: *Kraina tysięcy granic. Szkice o historii i pamięci*, Olsztyn 2003, s. 74. Por. też zamieszczoną tam socjologiczną analizę pragmatyki granicy mazursko-kurpiowskiej.

²⁷ J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich od 1811 do 1828 roku*, Paryż–Petersburg 1858, s. 98.

²⁸ Dzierżek (Stanisław Dzierżawski), *Wycieczka kolarza na Mazury. (Z notatek podróżniczych)*, oprac., wstęp i komentarz Z. Anculewicz, Olsztyn 1997. W tekście czytamy (s. 12): „Całe to Pojezierze, jakkolwiek ściśłym geografom, lingwistom i historykom z dawna znane dla ogółu jest prawdziwą «terra incognita» i choć tylko o dobrą setkę wiorst od syreniego grodu oddalone, skryte jest tak dobrze dla przeciętnego warszawia-ka, czy mieszkańca Królestwa, jak gdyby odwieczny chiński mur nas od niej oddzielał”.

²⁹ Więcej na temat zainteresowań Jędrzeja Giertycha rzeczywistością pruskowschodnią zob. J. Szydłowska, *Prusy Wschodnie w reportażach dwudziestolecia międzywojennego (Jędrzej Giertych, Melchior Wańkowicz)*, w: *Reportaż w dwudziestolecie międzywojennym*, pod red. K. Stępnika i M. Piechoty, Lublin 2004, s. 313–330; K. Kawalec, *Prusy Wschodnie w opinii młodego pokolenia nacjonalistów polskich*, w: *Kresy i pogranicza. Historia, kultura, obyczaje...*, s. 51–56.

³⁰ *Słownik wyrazów obcych*, pod red. J. Tokarskiego, Warszawa 1980, s. 655.

³¹ J. Giertych, *Za północnym kordonem*, Warszawa 1934, s. 72.

³² J. Kucharski, *Głos krwi i ziemi*, Łomża 1938.

³³ H. Orłowski, *Niepełny alfabet pamięci. Prusy Wschodnie w niemieckiej literaturze powojennej*, w: K. Brakoniecki, W. Lipscher, *Borussia. Ziemia i ludzie. Antologia literacka*, Olsztyn 1999, s. 543–562.

agrarności³⁴. Nie bez racji „wejście w świat” bohatera i jego socjalizacja następują dopiero wraz z początkiem I wojny światowej, mobilizacją Mazurów i udziałem w walkach na frontach Europy zachodniej, a potem z edukacją w Polsce. Ta bardzo publicystyczna i słaba artystycznie powieść kończy się artikulacją marzeń o unieważnieniu granicy między Prusami Wschodnimi a Polską, co jest refleksem oczekiwań wobec polityki zagranicznej stronnictw politycznych II Rzeczypospolitej, w tym m.in. Narodowej Demokracji³⁵. „A Jankowi śniło się i marzyło, że jego ukochana rodzinna ziemia – nieoddzielona niczym, że nie ma granicy, a Mazury i Polska – złączone na zawsze”³⁶.

Nieco inaczej wyraża się pograniczność terytorialna Warmii, co determinowane jest różnicą losów historycznych przestrzeni warmińskich, w latach 1466–1772 znajdujących się w granicach Rzeczypospolitej. Jednak także i przy opisach terytorium Warmii niemal zawsze mamy do czynienia z zarejestrowaniem ostrej linii granicznej. Marcin Kromer artykułuje wyraźny izolacjonizm tego biskupiego kraiku. Sygnalizacja otoczenia Warmii przez Prusy Książęce pozwala dopatrywać się tu nawet symboliki oblężonej twierdzy³⁷. Najświetniejsze miasta warmińskie, takie jak Braniewo czy Frombork, miały w wiekach XVI i XVII typowy charakter miast pogranicza: z racji wielowymiarowości kulturowej, językowej, narodowościowej; z racji geografii (usytuowanie na północnych krańcach Rzeczypospolitej); z racji otwarcia na świat (fluktuacja idei i prądów intelektualnych ówczesnej Europy)³⁸. Ową odmienną obszar pruskowschodniego pogranicza Jędrzej Giertych zamknął w metaforze *Ultima Thule*, ewokując odczucie mentalnego odosobnienia i fizycznej krańcowości. Pierwotnie przenośnia ta służyć miała oddaniu heroizmu przedsięwzięć działaczy polskich na Warmii (praca anonimowych działaczy na krańcach polszczyzny). Właśnie Giertych, jako jeden z niewielu publicystów swojego czasu, z tak dużą starannością zaprezentował niuanse różnic między kolorytem Warmii i Mazur (różnice topograficzne, wyznaniowe, kulturowe, historyczne, mentalne)³⁹. Przypomnijmy w tym miejscu współczesną użyteczność metodologiczną metafor „mentalność twierdzy” i „wyspa”, które to zdaniem Roberta Traby, najtrafniej opisują konstrukcję zbiorowej tożsamości Wschodnioprusaków w międzywojniu⁴⁰.

O ile kwestia peryferyjności obszarów Prus Wschodnich w strukturze terytorialnej Rzeczypospolitej nie podlega weryfikacji, to wątpliwa jest adekwatność tego pojęcia wobec Warmii i Prus Książęcych przed pierwszym rozbiorem. Jeśli bowiem peryferiami określimy „obszary położone z dala od centrów, na uboczu, na ogół zaniedbane i opóźnione w rozwoju, zwykle zależne i niesamodzielne, cechujące się nieotwartością”⁴¹, to okaże się, że kryteriów tych inte-

³⁴ J. Szydłowska, *Reporter a prozaik. Narodziny toposu Mazur w reportażu i powieści lat trzydziestych XX w.* (Melchior Wańkowicz – Jan Kucharski), w: *Regionalne, narodowe, uniwersalne. Literatura i media w perspektywie komparatystycznej*, pod red. G. Borkowskiej, B. Darskiej, A. Staniszwskiego, Olsztyn 2005, s. 143–159.

³⁵ W. Wrzesiński, *Prusy Wschodnie w polskiej myśli politycznej 1864–1945*, Olsztyn 1994, s. 223–335.

³⁶ J. Kucharski, op. cit., s. 228.

³⁷ M. Kromer, *Polska czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, przekł. S. Kazikowski, wstęp i oprac. R. Marchwiński, Olsztyn 1977, s. 23 i n.

³⁸ H. Keferstein, *Pisarze związani z Braniewem na przełomie XVI/XVII wieku*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” (dalej: KMW) 1980, nr 4, s. 507–530.

³⁹ J. Giertych, op. cit., s. 63.

⁴⁰ R. Traba, *Kształtowanie tożsamości zbiorowej Mazurów i Warmiaków. O działalności Maxa Worgitzkiego w okresie międzywojennym*, w: *Kraina tysięcy granic. Szkice o historii i pamięci...*, s. 133.

⁴¹ T. Popławski, *Peryferie a pogranicze*, „Pogranicze. Studia Społeczne” 1996, t. 5, s. 37; idem, *Peryferyjność jako kategoria socjologiczna*, w: *Oblicza peryferyjności*, pod red. T. Popławskiego, Białystok 1994, s. 51–74.

resujące nas obszary w wieku XVI nie spełniają. W wiekach średnich ośrodki naukowe w Braniewie, Reszlu czy Królewcu utrzymując stały związek z Krakowem i pod wieloma względami wcale mu nie ustępując, były prawdziwym *locum* europejskim. Nie bez racji o Braniewie zwykło się mówić: Ateny Pruskie czy Ateny Północy⁴². O intelektualnych związkach Prus Książęcych z Rzeczypospolitą świadczy: udział w reformacji polskiej, bogactwo polskich druków królewieckich, rola Polaków w Kościele luterańskim, królewiecka literatura religijna. Wielu młodych ludzi z Polski ciągnęło na studia do Prus Książęcych, inni – szukali wiedzy w Akademii Krakowskiej. Wielu uczonych z Warmii i Prus Książęcych zrobiło karierę za granicą⁴³. „Nie było wybitniejszej rodziny szlacheckiej, która by nie wysłała swych synów do Albertyny” – pisała Alodia Kawecka-Gryczowa⁴⁴. A Janusz Małek dostrzegał i egzemplifikował obustronny porządek oddziaływania kultury: z Rzeczypospolitej do Prus Książęcych i z Albrechtowskich Prus w stronę Rzeczypospolitej⁴⁵. W XVI wieku Królewiec i Prusy Książęce za sprawą wszechstronnych i dalekowzrocznych inspiracji księcia Albrechta Hohenzollerna stały się przestrzenią migrantów, mekką dla umysłów nieprzeciętnych i niecierpliwych, szansą rozwoju i doskonalenia się elit intelektualnych. W XVI wieku Prusy Książęce dały schronienie wielu polskim intelektualistom, zwolennikom reformacji. Wszak banitą był m.in. autor pierwszej polskiej konfesji protestanckiej – Jan Seklucjan – wyklęty w latach czterdziestych XVI wieku z Kościoła katolickiego⁴⁶. Wiek później los ten podzielili arianie, m.in. poeta Andrzej Morsztyn i kartograf Józef Naronowicz-Narowski. Królewiec stał się jednym z ważniejszych ośrodków polskiego życia umysłowego; za sprawą przedsięwzięć edytorskich i wydawniczych – zyskał miano „centrum druków polskich”, a królewieckie piśmiennictwo reformacyjne dało początek literaturze złotego wieku.

Degradacja Warmii jako centrum naukowo-edukacyjnego nastąpiła wraz z rozbiorami. Mazur Lach Szyrma – profesor Uniwersytetu Warszawskiego – wspominając dawną świetność Braunsbergii, pisze w połowie XIX wieku, o niej, że „niewielkiem jest miastem”⁴⁷. Niemal w tym samym czasie peregrynujący po Warmii i niedysiejszych Prusach Królewskich profesor Akademii Jagiellońskiej – Stanisław Tarnowski nazwie Warmię królową „w przeszłości swej uśpioną”⁴⁸. Na kartach diarystyczno-eseistycznych zapisków współautora *Teki Stańczyka* rekonstruowany jest niedysiejszy status Warmii jako węzłowego miejsca dla polityki i nauki Polski oraz Europy. Według Tarnowskiego, za sprawą wybitnych osobowości biskupich, nietuzinkowych przedsięwzięć naukowych, edukacyjnych i kulturalnych, warmińskie dominium nabierało formatu europejskiego i światowego⁴⁹.

⁴² K. Stasiewicz, *Kultura umysłowa Warmii w czasach baroku*, „Rocznik Olsztyński” 1997, t. 17, s. 143–158.

⁴³ T. Oracki, *Mazurzy i Warmiacy jako profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1818–1831*, KMW 1961, nr 4, s. 528–557; H. Barycz, *Między Krakowem a Warmią i Mazurami. Studia i szkice*, Olsztyn 1987.

⁴⁴ A. Kawecka-Gryczowa, *Zarys dziejów piśmiennictwa polskiego w Prusach Wschodnich*, Warszawa 1946, s. 10.

⁴⁵ J. Małek, *Dwie części Prus. Studia z dziejów Prus Książęcych i Prus Królewskich w XVI i XVII wieku*, Olsztyn 1987, s. 163–208.

⁴⁶ Więcej zob. J. Seklucjan, *Wyznanie wiary chrześcijańskiej*, oprac. H. Kowalska, S. Rospond, Warszawa 1972; *Jan Seklucjan*, wybór, oprac. i wstęp S. Rospond, Olsztyn 1979.

⁴⁷ K.L. Szyrma, *Opisy niektórych okolic Polski*, w: *Dzieła Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*, wydanie nowe, pod red. N. Żmichowskiej z dodaniem życiorysu i objaśnień, Warszawa 1876, s. 341. Hipotezy na temat autorstwa tych wspomnień zob. J. Krausowa, *Odnaleziony pisarz mazurski*, „Warmia i Mazury” 1961, nr 5, s. 7–9.

⁴⁸ S. Tarnowski, *Z wakacji*, t. 2, wyd. 2, Kraków 1894, s. 229.

⁴⁹ J. Szydłowska, *Koleją żelazną i powozem. Humanista na szlakach Prus Królewskich u schyłku XIX wieku* (prof. Stanisław Tarnowski), „Mrągowskie Studia Humanistyczne” 2004, t. 4–5, s. 102–117.

Pogranicze prusko-polskie bywało również charakteryzowane poprzez kategorię Północy. Wyzwaniem badawczym byłoby zbadanie na ile eksploatowana po 1945 r. (od Kruka, przez Nienackiego, Ignaciuka, aż po Sieniewicza) kategoria Północy czerpie ze źródeł konkretyzacji wcześniejszych. Aksjologią Północy najszerszej posłużył się w opisie pogranicznych przestrzeni Prus bodajże Wincenty Pol. W jednej z części *Obrazów z życia i natury* zatytułowanych *Północny wschód Europy* zawarł sugestywne opisy ziemi północnego, surowego klimatu: mrozu i ostrego wiatru, unieruchomionych mrozem fal Bałtyku, tajemniczych jezior, ale i zimowych eskapad, zabaw, sann; przeczuł i opisał ponadto wzajemne implikacje klimatu i psychiki mieszkańców mrocznej Północy⁵⁰. Ale nadmienić należy, że kategoria ta była użyteczna już dla Kromera, który w monumentalnym dziele *Polska czyli o położeniu...* stosował z powodzeniem termin „ludy Północy”⁵¹ dla określenia mieszkańców Prus. O tym, jak istotna była kategoria Północy w sferze wrażliwości doby romantyzmu przekonywała Maria Janion⁵². O związkach klimatu oraz wrażliwości artystów i intelektualistów związanych w czasach odrodzenia i oświecenia z ziemią warmińską pisała Teresa Kostkiewiczowa⁵³, subtelnie rekonstruując inklinacje przenikania się wpływów Północy i Południa. Również dla Sergiusza Sterny-Wachowiaka odmienność esencji Kresów Wschodnich i Zachodnich realizuje się w materii odmienności wpływów śródziemnomorskich południowych i północnych⁵⁴. Obie natomiast łączą się w przestrzeni działalności grup dysydenckich, kształcących tak ważny dla pogranicza język dialogu.

Twierdze

„Pejzaż jest uwidocznieniem historii osobistej i plemiennej”⁵⁵ – udowadnia geografia humanistyczna. Nieodłącznym elementem przestrzeni granicznych były twierdze obronne i zamki warowne. Ich fundacje wyrażały pragmatykę łacińskiej sentencji: *si vis pacem, para bellum*⁵⁶. Być może najbardziej widoczne jest to w literaturze Kresów Wschodnich (topos strażnicy, twierdzy, placówki, reduty). W piśmiennictwie polskim zwróconym tematycznie ku pograniczom pruskim twierdze i warownie (podobnie jak jeziora czy puszcze) stanowią stały element topografii symbolicznej, rodzaj miejsc aksjologicznie nacechowanych. Dostrzegali ich obecność wszyscy peregrynujący po Warmii i Prusach autorzy. Identyfikacja ról tychże obiektów architektonicznych była zawsze jednorodna. Dostrzegano w nich symbolikę „odwiecznej” (krzyżackiej pruskiej, niemieckiej) agresji. Dla Juliana Ursyna Niemcewicza, ruszającego w połowie XIX wieku w podróż do Prus, by w sytuacji zaborów „rozeznac się w jestestwie swoim”, zamek kętrzyński staje się znakiem nieustających utarczek i gwałtów pogranicza, sięgających chronologią walk polsko- i litewsko-

⁵⁰ Więcej na ten temat: J. Jasiński, *Z pobytu Wincentego Pola w Prusach Wschodnich*, KMW 1969, nr 1, s. 35–48; A. Pol, *Addyament do hasła: W. Pol w „Słowniku biograficznym Warmii, Mazur i Powiśla XIX i XX wieku*, KMW 1987, nr 3/4, s. 467–475.

⁵¹ M. Kromer, *Polska czyli o położeniu, ludności...*, s. 170–171.

⁵² M. Janion, *Romantyzm. Rewolucja. Marksizm*, Gdańsk 1972, s. 287 i n.

⁵³ T. Kostkiewiczowa, *Północ i Południe – kategorie geograficzne, kulturowe, osobiste*, w: *Regionalne, narodowe, uniwersalne...*, s. 19–25.

⁵⁴ S. Sterna-Wachowiak, *Esej na wspomnienie kresów zachodnich*, w: *„Opowieść o cynowym raju” i kilka innych historii z XX wieku*, Seria: *Tropami pisarzy na kresach zachodnich. Dzieła–Biografie–Pejzaże*, pod red. S. Sterny-Wachowiaka, Poznań 1993, s. 24.

⁵⁵ Yu-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przekł. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 199.

⁵⁶ Jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny (łac.).

-krzyżackich⁵⁷. Nie inaczej określił status warownych twierdz na ćwierć wieku przed Sienkiewiczem Józef Ignacy Kraszewski⁵⁸ w *Krzyżakach* 1410, wyraźnie egzemplifikując dodatkowo romantyczny topos tajemnicy skrywanej w murach bastionów (tajemne przejścia, skrytki etc.)⁵⁹ *Per analogiam* przywołajmy w tym miejscu otwierający Sienkiewiczowskich *Krzyżaków* sugestywny opis twierdzy *ex luto* Marienburg, ewokujący przewrotną fascynację potęgą krzyżacką i strach przed nią.

Skomplikowana sytuacja polityczna II Rzeczypospolitej i zaostrzające się stosunki z faszystowskimi Niemcami nie pozostawały bez wpływu na postrzeganie przez polską opinię publiczną rzeczywistości Prus Wschodnich. Po 1918 r. rozbudowano infrastrukturę fortyfikacji i koszar, zwiększono stan uzbrojenia. Status twierdzy ugruntowywały różnorodne przedsięwzięcia, zintensyfikowane po dojściu Hitlera do władzy, takie jak utworzenie w Królewcu I Okręgu Wojskowego⁶⁰. Nic więc dziwnego, że w drugiej dekadzie międzywojnia w polskiej publicystyce przybiera na sile kreacja toposu pruskowschodniej fortocy. Tym samym pogranicze nabiera charakteru jeszcze bardziej militarnego. To przestrzeń naszpikowana twierdzami, przestrzeń zbrojąca się na wojnę. W polskim i niemieckim dyskursie publicznym pojawiają się określenia: *płonąca granica* (*brennende Grenze*), *krwawiąca granica* (*blutende Grenze*)⁶¹. Jędrzej Giertych ewokuje niepokój pogranicza przez metaforę „łupieskiego gniazda”⁶²; Stanisław Srokowski – przez przenośnię *Krainy czarnego krzyża*. W tej ostatniej kryje się sugestia ciągłości zbrodni krzyżackich, przenoszonych prawem analogii na współczesne doświadczenia faszyzmu. „Worek Eola”, „ein Wetterwinkel”⁶³, „matecznik krzyżactwa, przemocy i gwałtu”⁶⁴ – to określenia Srokowskiego ewokujące przecucie niebezpieczeństw ze strony niemieckiego sąsiada. Podobne spostrzeżenia odnajdziemy na kartach reportażu Leona Sobocińskiego i Melchiora Wańkowicza, który przejął metaforę „ein Wetterwinkel”⁶⁵. Jacek Kolbuszewski widzi w tym doświadczeniu II Rzeczypospolitej symbolikę przenoszenia znaków kresowości na pogranicze zachodnie, na którym toczyła się walka o utrzymanie polskiego stanu posiadania (Pomorze, Śląsk)⁶⁶.

Przekroczenie granicy

Pogranicze, przez kontakt z eksteriorem, otwierając się na niepewność obcości, buduje własną wrażliwość: unicestwia stabilizację, unieważnia doświadczanie spokoju, sprzeniewierza się

⁵⁷ J.U. Niemcewicz, op. cit.

⁵⁸ J.I. Kraszewski, *Krzyżacy* 1410. *Obrazy z przeszłości*, posłowie i przypisy J. Pośpiech, Katowice 1984.

⁵⁹ Na temat skromnego zainteresowania problematyką pruskowschodnią ze strony Józefa Ignacego Kraszewskiego zob. *Problem Prus Wschodnich w myśli politycznej Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Kresy i pogranicza. Historia, kultura, obyczaje...*, s. 57–68.

⁶⁰ A. Gąsiorowski, op. cit., s. 265.

⁶¹ Więcej na temat zmieniającej się semantyki granicy i pogranicza w literaturze niemieckiej XX wieku zob. J. Miziński, *Sąsiedztwo i konflikt. O najnowszej literaturze z niemieckiego pogranicza* (Bobrowski, Grass, Lenz), w: *Pogranicza. Granice. Ograniczenia*, pod red. E. Rzewuskiej, Lublin 1996, s. 53–63.

⁶² J. Giertych, op. cit., s. 75.

⁶³ S. Srokowski, *Z krainy czarnego krzyża*, Poznań 1925.

⁶⁴ Cyt. za: M. Mroczo, *Problematyka wschodniopruska w myśli zachodniej Drugiej Rzeczypospolitej*, KMW 1982, nr 4, s. 392.

⁶⁵ M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, Warszawa 1936; L. Sobociński, *Na gruzach Smętka*, Warszawa 1947.

⁶⁶ „W takich wypadkach słowo «kresy» nacechowane było dodatkowo poczuciem zagrożenia polskiego stanu posiadania, co zjawisko owo wiązało z tradycją bezpośrednio poróżbioną”. – J. Kolbuszewski, *Legenda Kresów w literaturze polskiej XIX i XX w.*, w: *Między Polską etniczną a historyczną...*, s. 85.

jakiegokolwiek trwałości, drwi z symboliki opoki. W przewrotnej aksjologii pogranicza rudymen-tem jest destabilizacja wartości oraz dewaluacja zasad moralnych i etycznych. Ich miejsce zajmuje pragmatyka zysku i straty. W latach trzydziestych XX wieku Zofia Kossak-Szczucka trafnie wyłowiła różnicę semantyki pojęcia „granicy” dla mieszkańców centrum i pograniczy. „Dla mieszkańców środkowych dzielnic kraju słowo «granica» stanowi pojęcie odległe, normalne i konieczne, nie przedstawiające samo w sobie nic niepokojącego. Inaczej rzecz się ma jednak z kresowcem z ziem wschodnich, czy też zachodnich. Dla niego «granica» przedstawia bogaty kompleks psychiczny, zawily, przykry i nie dający się o sobie zapomnieć”⁶⁷. Najsugestywniej bliskość granicy i budowaną przezeń niepewność, niestabilność i rozchwieanie pogranicza wyraził Henryk Sienkiewicz, pisząc w *Krzyżakach*: „kto wieczorem na pograniczu układa się spać, nigdy nie wie, czyli nie rozbudzi się w pętach albo z ostrzem miecza na gardzieli, albo z płonącym pułapem nad głową. Nie ubezpieczają od zdrady przysięgi, pieczęcie i pergaminy”⁶⁸.

Jednym z najważniejszych elementów sakrosfery przestrzeni warmińskiej były natomiast kapliczki i krzyże. Semiotyka każe w nich widzieć wyraz organizacji przestrzeni poprzez wyrywanie miejsc oznaczonych z chaosu świata zewnętrznego⁶⁹. Jak przekonuje antropologia, twierdząc granicznym przypisać należy oprócz funkcji praktycznych, także funkcje symboliczno-magiczne. Miały bronić, ale i sakralizować limes granicy. Jurij M. Łotman za najważniejszą cechę granicy uznaje jej nieprzenikliwość⁷⁰. Przekroczenie granicy łączyło się zawsze z aktem gwałtu na sacrum. W piśmiennictwie zwróconym tematycznie ku Warmii i ziemiom pruskim znajdziemy mnóstwo opisów naruszonych (przekroczonych) granic. Stany takie są niejako niezbywalnym i trwałym atrybutem doświadczenia pogranicza. W księdze XXX *O pochodzeniu i o dziejach Polaków* Marcina Kromera pogranicze Rzeczypospolitej i Prus Krzyżackich jawi się jako teren nieustających spiek z zakonem: baza wypadowa starć, utarczek i wojen. To także element przetargowy polityki dynastycznej Jagiellonów. „Polski Liwiusz” – jak pisano niekiedy o Kromerze – rekonstruuje wkroczenie wojsk polskich do Prus i walki z Krzyżakami w latach 1477/1478, pisał z rezygnacją o losie pogranicznej ziemi warmińskiej. „Warmia mogła być swobodnie spustoszona: wojsko nie oszczędziło także pól sambijskich”⁷¹.

Jednym z najbardziej znanych tekstów opisujących ów „stan przekroczenia” jest siedemnastowieczna pieśń Tomasza Molitora *O wtargnięciu tatarskim*⁷². Już w tytule utworu mamy do czynienia z ewokacją elementów bardzo charakterystycznych dla tego toposu. Jest to więc po pierwsze: artykulacja gwałtowności rozerwania monolitu granicy („wtargnięcie”). Z drugiej – pojawienie się Obcego (agresora). Molitor maluje frenetyczny krajobraz ziemi spustoszonej, pogwałconej butem innowiercy, krainy cierpiącej – co pozwala nam doszukać się tu rudymentów toposu Golgoty⁷³, stale eksploatowanego w literaturze

⁶⁷ Cyt. za: A. Smolka, op. cit., s. 187.

⁶⁸ H. Sienkiewicz, *Krzyżacy*, Poznań 1997, s. 35.

⁶⁹ P. Kowalski, *Samotność i wspólnota. Inskrypcje w przestrzeniach współczesnego świata*, Opole 1993; W. Krasucki, *Krzyże i kapliczki przydrożne jako znak podziału przestrzeni*, „Sztuka Ludowa” 1986, nr 3–4; M. Michalska, „Na Zaolziu Bóg jest Polak”. *Oswajanie przestrzeni w warunkach pograniczy etniczno-wyznaniowych*, „Literatura Ludowa” 2003, nr 6, s. 27–40.

⁷⁰ J.M. Łotman, *Przestrzeń w dziele literackim*, „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 1, s. 225 i n.

⁷¹ M. Kromer, *Mowa na pogrzebie Zygmunta I oraz O pochodzeniu i o dziejach Polaków* księgi XXIX i XXX, wstęp, przekł. i oprac. J. Starnawski, Olsztyn 1982, s. 7–8.

⁷² T. Molitor, *O wtargnięciu tatarskim do Prus, roku 1656*, w: K. Brakoniecki, W. Lipscher, op. cit., s. 266–268.

⁷³ Interesujące jest na ile logice toposu Golgoty odpowiada socjologiczna figura „kultury ofiary”, o której pisze A. Sadowski, *Harmonia i konflikty na pograniczach*, w: *Pogranicza etniczne w Europie...*, s. 14–15.

zwróconej tematycznie ku pograniczom wschodnim⁷⁴. Nie mniej interesujący jest wizerunek Obcego. Jego odmiennosć konstytuuje się także przez cechy związane z konstruktem religijnym: to innowierca, poganin. „Naród nieznajomy, jak orzeł przyleciał, z pogańskich krainów, wszystko pożrzeć zechciał. W niewinne granice niespodzianie wkroczył, bystrym koniem na nie gromnie przyskoczył”⁷⁵.

Do wydarzeń roku 1656 wrócił w fikcji powieści historycznej Henryk Sienkiewicz w *Potopie*. Odmienne niż u Molitora, pograniczność widziana jest tu w perspektywie zewnętrznej (narrator przynależy do świata Rzeczypospolitej, a nie Prus). Implikuje to odmienną konstytucję figury Obcego. To nie Tatarzy hetmana Gosiewskiego, jak było to w pieśni Molitora, lecz ewangeliccy mieszkańcy Prus Książęcych zyskują stygmat Inności/Obcości. I tu jednak niezbywalnym rekwizytem obcości staje się wyznaniowa (religijna) odmiennosć, którą wzmacnia ponadto obcość narodowościowa i językowa (niemieckość)⁷⁶. Przelewana „krew niepolska i w dodatek heretycka”⁷⁷ nie wzbudza żadnych wyrzutów sumienia Kmicica. Sienkiewicz inteligentnie bazuje tu na tradycji *antemurale christianitatis*, idei walk z niewiernymi, a nawet odwołuje się do toposu krucjat. Narrator z sarkazmem opisuje hipokryzję Kmicica, który „co wieczora spokojnie odmawiał różaniec przy blasku płonących osad niemieckich, a gdy krzyki mordowanych zmyliły mu rachunek, tedy zaczynał od pocztaku, aby duszy grzechem niedbalstwa w służbie bożej nie obciążyć”⁷⁸.

Pograniczność Prus Książęcych wyraża się poprzez Sienkiewiczowską projekcję ziemi skazanej – z racji położenia geograficznego – na grabież i gwałt. To teren wyrafinowanych rozgrywek politycznych, przetargów i roszad ideowych; ziemia łatwego łupu.

Ten sposób prezentacji okrutnej i brutalnej codzienności pogranicza zaistniał już w powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego⁷⁹, opisującego gwałty Tatarów na ludności Prus Krzyżackich tuż przed bitwą grunwaldzką. Pogranicze jawi się tu jako ziemia nękana, zbrukana krwią, a jego mieszkańcy jako niezawinione ofiary wojny. Co ciekawe, narrator Kraszewskiego wyraża współczucie wobec doświadczonej przez swe pograniczne położenie ludności. Postępuje więc inaczej niż narrator *Potopu*, który odmówił Kmicicowi empatii wobec cierpień mordowanych chłopów w Prusach Książęcych.

Tak oto na kartach polskiej literatury rysuje się topos niespokojnego pogranicza pruskiego: marionetki w ręku sąsiadujących ze sobą państw, ziemi gwałconej butem najeźdźcy, wielokrotnie zmieniającej swą przynależność państwową, a wobec tego nienależącej właściwie do nikogo i dzięki temu konstytuującej swą osobną ontologię. Element gwałtu na ziemi pogranicza osadza w ciekawym kontekście historycznym i socjologicznym aptekarz i pasjonat czasów napoleońskich – Wacław Gąsiorowski w romansie historycznym *Pani Walewska*⁸⁰. Rzadko pamiętamy, że ta zaledwie o cztery lata późniejsza wobec Sienkie-

⁷⁴ Por. też toposy szajka i reduty, ukrzyżowania, a także topikę arkadyjską i epifanią, topos ojczyzny utraconej, topos Troi, piekła, topikę pomostu i „małej Itaki”. Więcej zob.: S. Uliasz, *Topos Golgoty w znaczących utworach o temacie kresowo-martyrologicznym z okresu międzywojennego, w: O literaturze kresów i pograniczu kultur...*, s. 65–89.

⁷⁵ T. Molitor, op. cit., s. 266.

⁷⁶ Obie kategorie, a więc wyznanie (ewangelicyzm) oraz związek z krwią i kulturą niemiecką stanowią też o charakterystyce mieszkańców Prus w dziele Marcina Kromera *Polonia czyli o położeniu...*

⁷⁷ H. Sienkiewicz, *Potop*, t. 3, pod red. J. Krzyżanowskiego, Katowice 1988, s. 257.

⁷⁸ Ibidem, s. 257.

⁷⁹ J.I. Kraszewski, op. cit.

⁸⁰ W. Gąsiorowski, *Pani Walewska*, t. 1–2, Warszawa 1986.

wiczowskich *Krzyżaków* powieść z 1904 r. doczekała się amerykańskiej adaptacji filmowej z Gretą Garbo w roli głównej (1937). Powieść Gąsiorowskiego skłania do refleksji nad tym, jak odmienna bywała na pograniczu recepcja mitów i legend historycznych. Jest to szczególnie czytelne na tle Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*, budującego mit Napoleona jako symbolu polskich dążeń niepodległościowych. Fabuła powieści Gąsiorowskiego dotyka m.in. epizodów walk armii Napoleona z Fryderykiem Wilhelmem i carem Aleksandrem I oraz przemarszu wojsk napoleońskich przez Prusy w 1807 r. Miast Mickiewiczowskiej chwały i nadziei, mamy oto zapis potęgującego się rozczarowania wobec idei napoleońskiej oraz narastanie świadomości klęski mitów patriotycznych związanych z osobą Napoleona. Dla migawkowo ukazujących się postaci chłopów – poddanych pruskich – postać cesarza symbolizuje czas uciemnienia i głodu. Przy tym skargi przewodnika Łączyńskiego na bestialstwa armii napoleońskiej korespondują z tymi, które wychodziły z ust Jurandowego *cicerone* z początku XV wieku.

Porównajmy cytat z *Pani Walewskiej*: „Dokuczyli! Chałupę mi obsiedli, łyżki żuru nie zostawili, gadzinę wyszlachtowali, zmajdrowali obejście, że koła w płocie nie masz! Węborek cały nie ostał. A bo mnie tylko, cały becyrk na dziady poszedł”⁸¹. I dalej: „Kogo nie chceć, powieszą. Niby to dobrym słowem pytają (...), a potem na wierzbine”⁸².

I cytat z *Krzyżaków*: Przewodnik Juranda – chłop mazurski tak mówi: „Ciężkie życie pod naszymi niemieckimi panami. Ponakładali podatki i od mleka także, że ubogi człek musi z plewą ziarno gryźć jak bydlę. A gdzie żarna w chałupie najdą, tam chłopą skatują, dobytek zagarną, ba! Dzieciakom i babom nie przepuszczą... Nie boją się oni ani Boga, ni księży, jako i wielbarskiego proboszcza, który im to przyganiał, na łańcuch wzięli. Oj, ciężko pod Niemcem! Co tam człek ziarna między dwoma kamieniami ugniecie, to tę przygarść mąki na świętą niedzielę chowa, a w piątek tak jeść musi jako ptacy. Ale chwała Bogu i za to, bo przyjdzie – li przednówek, to i tego nie stanie... Ryby nie wolno... zwierza bić też... Nie tak jak na Mazowszu”⁸³.

Apokaliptyczne konsekwencje przemarszów wojsk napoleońskich przez Prusy Wschodnie przechowała również literatura ludowa XIX wieku, m.in. twórczość Jana Dondera, Frycza Olszewskiego z Różyńska⁸⁴.

Defensywność

Przywołane wyżej teksty oddają doświadczenie defensywności obszarów pogranicza, co zdecydowanie różni je od ofensywności doświadczenia Kresów Wschodnich⁸⁵. Zbigniew Fras artykułując konieczność zróżnicowania semantyki terminów: pogranicze i kresy, co jego zdaniem następuje na przełomie wieków XIX i XX, tak definiuje pogranicze: „Przez pogranicze rozumiano obszary zachodnie. Niejednolite narodowościowo, historycznie polskie w okresie przed rozbiorami, później podporządkowane państwu pruskiemu (niemieckie-

⁸¹ Ibidem, t. 2, s. 65.

⁸² Ibidem, s. 66.

⁸³ H. Sienkiewicz, *Krzyżacy...*, s. 315.

⁸⁴ Z. Chojnowski, *Między modlitwą i kroniką. Polskojęzyczna twórczość Prus Wschodnich XIX i XX wieku*, „Borussia” 1994, nr 8, s. 48–60.

⁸⁵ J. Kolbuszewski, *Legenda Kresów w literaturze polskiej XIX i XX w.*, w: *Między Polską etniczną a historyczną...*; idem, *Kresy. Na pograniczu kultur i wyznań, prawdy i mitu*, Wrocław 2006; idem, *Z dziejów legendy kresów*, w: *Między Wschodem a Zachodem*, cz. II: *Piśmiennictwo pogranicza*, pod red. R. Luźnego, S. Nieznanowskiego, Warszawa 1991, s. 9–27; W. Wrzesiński, *Kresy czy pogranicze?...*, s. 120 i n.

mu) i co istotne – na tych obszarach strona polska była w defensywie⁸⁶. Z defensywnością łączyć należy doświadczenie martyrologii i niezawinionej ofiary. W polskim piśmiennictwie na przestrzeni wieków kategoria ta uzyskiwała różnorodne konteksty: od eksterminacji fizycznej (ofiary wojen), poprzez społeczno-ekonomiczny (uciążenie przez panów krzyżackich chłopów mazurskich w *Krzyżakach* Sienkiewicza)⁸⁷, po narodowy (ucisk germanizacyjny).

Wraz z powstaniem Rzeszy Niemieckiej w 1871 r. do peryferyjnych zakątków wschodniopruskich prowincji zajrzała wielka polityka, która za sprawą etnicznego nacjonalizmu zainicjowała ostateczny kres wieloetnicznych tradycji Prus. Egzystencja na pograniczu zaczęła wyrażać się poprzez rekwizyty semantyki narodowej: polskiej lub niemieckiej, co ostatecznie unieważniło dotychczasowy prymat koegzystencji pierwiastów prenacjonalnych, li tylko plemiennych, wspólnotowych⁸⁸. Mieszkańcy Prus Wschodnich skazani zostali na konieczność wyboru: etnosu i etnicznie zorientowanej (polskiej bądź niemieckiej) kultury. Janusowe oblicze tego kraju celnie ujął przemierzający szlaki mazurskie w połowie XIX wieku August Maksymilian Grabowski: „Jest w Europie kraj niezbyt szczęśliwy, przez jedną część synów, w łąciach chodzących, Prusy, przez drugą Praisjen nazywany; przedmiot to darowizny czy zdobyczy; kraj zapomniany przez swoją współojczyznę”⁸⁹.

Bycie na pograniczu często definiuje postawy defensywne, kluczowe dla retoryki przetrwania. Defensywność postaw ludzi pogranicza będzie szczególnie silnie ewokowana w polskim piśmiennictwie przełomu wieków XIX i XX. W znanej polemice Gustawa Gizewiusza⁹⁰ z Marczówką pogranicze implikuje postawy obronne, chroniące przed przychodzącym z zewnątrz Nowym/Nieznany/Złym. W tym konkretnym wypadku defensywność realizuje się przez bojkot obcego i gloryfikację swojskości. Postulaty Gizewiusza dotyczą kwestii wyborów narodowo-językowych i kulturowo-cywilizacyjnych. *Meritum* sprowadza się do obrony języka polskiego jako wartości o atrybutach swojskości, przy jednoczesnym potępieniu elementów modernizacyjnych, takich jak kupieckość (merkantylizm) i nowoczesność.

Aksjologia toposu twierdzy, przyczółku obronny języka polskiego i kultury polskiej wykorzystywana była konsekwentnie na łamach „Gazety Olsztyńskiej”. „Postanówmy sobie trwać wiernie przy sztandarze narodowo polskim, bronić wiary, mowy i obyczajów ojców naszych, nie plamić się czynami niegodnymi Polaka, lecz śmiało z wiarą i ufnością patrzymy w przyszłość, która dla nas raz będzie lepszą jeżeli wytrwamy do końca”⁹¹ – pisał Władysław Pieniężny junior w 1910 r. Opierając się w gazecie na wzorcach wielkopolskich, Pieniężny potrafił przekonująco operować retoryką determinacji obrony tradycji i kultury polskiej, promować matryce patriotycznych zachowań kobiet polskich (casus Siłaczki), piętnować modę na niemieckość, ale i krzewić tolerancję wobec dominującej kultury etc. Te idee i wartości dokumentujące wizerunek pogranicza konfrontatywnego, ostrego, w którym funkcjonują wyraźne granice delimitacyjne, rozpatrywać trzeba oczywiście zawsze w kontekście tradycji li-

⁸⁶ Z. Fras, *Kresy i pogranicza...*, s. 10.

⁸⁷ Sienkiewicz łączy oba aspekty: narodowy (używa wymiennie pojęć: Krzyżacy–Niemcy) i społeczno-społeczny.

⁸⁸ Więcej na ten temat zob. m.in. A. Kossert, *Posłowie*, w: *Mazurzy. Tradycja i codzienność*, wybór i posłowie A. Kossert, tłum. E. Kaźmierczak, W. Leder, Olsztyn 2002, s. 323–333.

⁸⁹ A.M. Grabowski, *Podróż do Prus*, Paryż 1859, s. 1.

⁹⁰ G. Gizewiusz, *Odpowiedź Panu J. Marczówce*, w: K. Brakoniecki, W. Lipscher, op. cit., s. 280–281.

⁹¹ Cyt. za: A. Staniszewski, *Tradycja, kultura i oświata polska na łamach „Gazety Olsztyńskiej” za czasów Władysława Pieniężnego (1903–1914)*, KMW 1987, nr 2, s. 311.

teratury czasów zaborów, a zwłaszcza dziedzictwa romantyzmu, a także – jak dowiodła Krystyna Kossakowska-Jarosz w kontekście szerszym – nie tyle oryginalnych cech regionu, ale ogólnoeuropejskiego stylu kultury początków kapitalizmu i początków *mass culture*⁹².

Nawet furia pruskowschodnich bitew I wojny światowej, naruszająca spokój tych prowincjonalnych zakątków Rzeszy, pokazana przez polskich publicystów od strony uczestników/ofiary konfliktu (polskich Mazurów) nie nabiera charakteru ofensywnego. To raczej kolejny dowód na burzliwość i niepokój przestrzeni pogranicza oraz na sponiewieranie i uprzedmiotowienie biografii ludzi pogranicza. Taką wersję prezentuje m.in. Stefania Sempołowska.

Lata „okołoplebiscytowe” w polskim piśmiennictwie wzbogaciły możliwości odczytań sensów pogranicza w odniesieniu do obszarów Prus Wschodnich. Wraz z zaostrzeniem się stosunków polsko-niemieckich intensyfikuje się dychotomia przestrzeni pogranicza i wzmacnia aksjologia świata naszego i obcego, mierzona kategoriami dobra i zła⁹³. Za sprawą akcesu wielu publicystów i dziennikarzy temat trafił do szerszej świadomości obywateli II Rzeczypospolitej. Przekracza granice pruskowschodnie i często gości na łamach pism za kordonem. Trudno przecenić znaczenie przedsięwzięć edukacyjnych, edytorskich i popularyzatorskich czterech głównych ośrodków polskiej myśli zachodniej (ośrodek poznański, pomorski, śląski, krakowski)⁹⁴. Symbolem aktywności tego czasu jest postać żarliwego rzecznika spraw zachodnich – Stefana Żeromskiego, który obawiając się grzechu zaniechania wobec spraw pruskowschodnich, wołał: „Biada nam po tysiącokroć, jeśli w tej straszliwej godzinie nie okażemy się narodem, świadomym swego celu i sensu swego życia, w tej godzinie, kiedy ma się zdecydować los pokoleń przyszłych! Biada nam po tysiącokroć, jeśli teraz opuścimy Mazurów i zaprzędamy w niemiecką niewolę braci z pod Kwidzyna i Sztumu, – jeśli teraz nie zdobędziemy Iławy, Kwidzyna, Malboga”⁹⁵. Podobne głosy wychodziły w tym czasie m.in. spod piór Anny Łubieńskiej, Stefanii Sempołowskiej⁹⁶, były z poezji patriotycznej Fryderyka Leyka⁹⁷. Czas pokazał, że plebiscytowe nadzieje polskiej publicystki, że „Mazur Pruski zabierze po raz pierwszy głos w sprawie własnej”⁹⁸ okazały się nazbyt optymistyczne.

Topos Golgoty w polskim piśmiennictwie najszerszą egzemplifikację uzyskał w niepokojnej atmosferze międzywojnia. Logika Golgoty, wraz z doświadczeniem cierpienia i żałoby, defensywność realizowana w rezygnacji z walki na rzecz chrześcijańskiej pokory wobec wyroków Boga, odnajdujemy także w niektórych wierszach Michała Kajki⁹⁹. Warmiński poeta Andrzej Samulowski wzmacnia ów topos Golgoty przez ewokacje leksyki

⁹² Szerzej o procesach modernizacyjnych i o statusie kobiety w kontekście ziem śląskich pisała Krystyna Kossakowska-Jarosz, *Etos Ślązaczki – standardy znaczeniowe czy życzeniowe?*, w: *Śląskość – siła tradycji i współczesne problemy*, Opole 2005, s. 91–110; eadem, *Śląsk znany, Śląsk nie znany. O kulturze literackiej na Górnym Śląsku przed pierwszym progiem umasowienia*, Opole 1999.

⁹³ Tendencje te obowiązywały również w piśmiennictwie niemieckim. Zob. H. Orłowski, *Literatura peryferii czy pogranicza? Prusy Wschodnie w powojennej literaturze niemieckiej*, KMW 1994, nr 1, s. 43–52.

⁹⁴ M. Mroczo, op. cit., s. 386–390 i n.

⁹⁵ S. Żeromski, *Iława–Kwidzyn–Malborg*, w: *Inter arma*, Warszawa 1920, s. 47.

⁹⁶ A. Łubieńska, *Moje wspomnienia z plebiscytu na Warmii*, Warszawa 1932; S. Sempołowska, *Mazury Pruskie*, Warszawa 1920.

⁹⁷ Por. F. Leyk, *Do moich braci Mazurów*, w: *Bursztynowym szlakiem. Warmia i Mazury w prozie i poezji*, wybór i oprac. W. Ogrodziński, W. Późny, Olsztyn 1963, s. 224.

⁹⁸ S. Sempołowska, op. cit., s. 162.

⁹⁹ Por. M. Kajka, *Treny mazurskie*, w: K. Brakoniecki, W. Lipscher, op. cit., s. 84–85.

niewoli (symbolika kajdan i pęt)¹⁰⁰. Michał Lengowski zaś w znanym wierszu *Mój życiorys* obronę języka polskiego postrzega w kontekście patriotycznego obowiązku i heroicznej misji¹⁰¹.

Przykładem tej drogi interpretacyjnej jest również faktograficzna pozycja Włodzimierza Bielskiego *Oto Prusy. Karty z księgi niedoli ludności polskiej w Prusach Wschodnich*¹⁰², wydana w roku dojścia Hitlera do władzy. Jej celem, jak zaznacza autor, jest nakreślenie „historii martyrologii polskiej ludności Prus Wschodnich”¹⁰³. Autor nie boi się frekwencyjności terminu „walka kresowa”, ze świadomością wykorzystuje frazeologię konfrontatywną i kreśli figury cierpienia i ofiary w opisach eksterminacji ekonomicznej, ideologicznej i fizycznej ludności polskiej w Prusach Wschodnich. Na kartach tekstu Bielskiego z dużą siłą zarysowany zostaje kresowy atrybut zagrożenia, wzmacniając atrakcyjność toposu bastionowości i twierdzy (heroiczny bój o utrzymanie ziemi w polskich rękach, walka o język polski, o polskie szkolnictwo). Frazeologia walki, którą Sienkiewicz posłużył się w opisach niepokoju pogranicza (nie tylko przecież Dzikich Pól) i teraz nie traci na atrakcyjności. Miast Sienkiewiczowskich podjazdów i napadów mamy awanturnictwo i terror fizyczny nazistów.

Pogranicza jako tereny nieustannych tarć, sporów i zawłaszczeń konkurujących ze sobą podmiotów, otwarte są na spotkanie z Innością (Bachtinowska teoria dialogu)¹⁰⁴ i akumulują naturalny lęk przed tym zetknięciem. W sensie psychologiczno-mentalnym bycie na pograniczu generuje emocje nerwowości, trwałego niepokoju, a nawet ksenofobii. Świadectwem tych stanów egzystencji człowieka pogranicza bywa także architektura krajobrazu – elastyczna wobec potrzeb duszy; uległa wobec nakazów szalejących nacjonalizmów ubiegłych wieków. Pogranicze – będąc przeciwieństwem opoki, myślenia w kategoriach długiego trwania i bezpiecznego *constans* – otwiera się na wartość zmiany, która może być traumą bądź błogosławieństwem. Historia skazuje pogranicza na niewdzięczny los szanica i pola bitwy. Ale niekiedy otwiera też perspektywę forpocztę.

Od zawsze przestrzenie pogranicza kuśły szansą i możliwościami; łudziły perspektywą zaistnienia i wybicia się. Przez immanentną dla pogranicza postawę ambiwalencji i relatywizmu wobec Innego/Obcego, pogranicza generują wartości kultury mieszanej, rządzącej się heterogenicznością. To właśnie znamiona Chwinińskich „miejsc rozchwiania”, Borussiańskich tropów Atlantydzie Północy czy tożsamości docenionego przez Grassa i Parnickiego „mieszkańca kulturowego”. Pogranicza, posiadając status dychotomii ontologicznej: peryferyjnej alienacji i pojedynczego bytu, zawsze zlokalizowanego w centrum świata, stwarzają też wyjątkową szansę epistemologiczną. Pograniczność Prus Wschodnich uznać należy za istotne dziedzictwo przeszłości i jednocześnie za najważniejszą perspektywę refleksji o intelektualnym zagospodarowaniu tych przestrzeni w wieku XXI.

¹⁰⁰ Por. A. Samulowski, *Pierwsza Pieśń o Najświętszej Maryi Pannie Gietrzwałdzkiej*, w: K. Brakoniecki, W. Lipscher, op. cit., s. 108–112.

¹⁰¹ M. Lengowski, *Mój życiorys*, w: K. Brakoniecki, W. Lipscher, op. cit., s. 387–381.

¹⁰² W. Bielski, *Oto Prusy. Karty z księgi niedoli ludności polskiej w Prusach Wschodnich*, Poznań 1933.

¹⁰³ Ibidem, s. 125.

¹⁰⁴ Idee te rozwinął L. Witkowski w: *Uniwersalizm pogranicza. O semiotyce kultury Michała Bachtina w kontekście edukacji*, Toruń 1991.

ZUSAMMENFASSUNG

Nach Atlantis des Nordens.

Erfahrungen aus dem Grenzgebiet in der polnischen literarischen und publizistischen Reflexion vor 1945. Mit Territorien verbundene Kategorien

Ein Grenzcharakter gilt als Symbol für unsere Zeit, die sich durch ständig vorkommende Unterbrechungen, Verwirrungen und Uneindeutigkeiten auszeichnet. Chronologisch gesehen umfasst das untersuchte Material einen großen Zeitraum – vom Mittelalter bis 1945.

In der vorliegenden Skizze wurde das Grenzgebiet ausschließlich unter seinem räumlichen Aspekt betrachtet. So bleiben Reflexionen über seine sozial-kulturellen und psychologisch-mentaleneigenschaften nicht berücksichtigt.

Das Grenzgebiet als Gebiet unaufhörlicher Auseinandersetzungen, Streitigkeiten und Beanspruchungen der konkurrierenden Subjekte ist offen für eine Begegnung mit dem Andersein (Dialogtheorie von Bachtinow) und akkumuliert eine natürliche Furcht davor. Im psychologisch-mentalene Sinne generiert die Existenz im Grenzgebiet Emotionen der Nervosität, eine ständige Unruhe oder sogar xenophobe Gefühle. Ein Zeugnis für derartige Zustände der menschlichen Existenz könnte auch die Landschaftsarchitektur sein – flexibel gegenüber Bedürfnissen der Seelen, nachgiebig gegenüber den Forderungen von Nationalismen in den vergangenen Jahrhunderten.

Das Grenzgebiet erschließt sich – als Gegensatz zu einem Denken in den Kategorien eines langen Bestehens und sicheren „Constans“ – dem Wert der Änderung, die entweder ein Trauma oder Segen sein kann. Die Geschichte verurteilt das Grenzgebiet zu einem undankbaren Schicksal einer Schanze und eines Schlachtfeldes. Manchmal bildet sie aber auch die Perspektive eines Vorpostens.

Schon immer lockten die Räume des Grenzgebietes mit Chancen und Möglichkeiten, täuschen mit der guten Perspektive für die Zukunft. Durch ihre immanente Einstellung zum Anderen/Fremden, die Ambivalenz und Relativismus charakterisiert, generieren die Grenzgebiete Werte der vermischten Kultur, die sich von der Heterogenität leiten lassen. Gerade Eigenschaften von Chwinowskis, Spuren von Atlantis des Nordens bei „Borussia“, Identität eines von Grass und Parnicki geschätzten „Kulturmischlings“ des Grenzgebietes zeichnen sich aus durch den Status der ontologischen Dichotomie – der Peripherieentfremdung und des Einzelseins, das immer im Weltzentrum angeordnet war. Auch eine besondere epistemologische Chance entsteht auf diese Weise.

Der Grenzgebietscharakter vom ehemaligen Ostpreußen soll als wesentliches Erbe der Vergangenheit und zugleich als wichtigste Perspektive der Reflexion über intellektuelle Erschließung dieses Raumes im 21. Jahrhundert angesehen werden.

Zbigniew Stala

Instytut Filologii Polskiej,
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Powieść historyczna o tematyce warmińsko-mazurskiej w latach 1945–1980

Teksty, o których traktuje poniższe studium należą do dość zapomnianego obszaru literatury polskiej, mimo że powstały nie tak znów bardzo dawno. Niezbyt często i niezbyt chętnie sięga współczesny czytelnik po powieści historyczne o Warmii i Mazurach, powstałe w okresie PRL. Jeśli jednak zdoła się na ten trud, spotka go spore rozczarowanie. Niewiele z tych utworów wytrzymało próbę czasu, nie ma pośród nich w ogóle dzieł wybitnych czy nawet wykraczających wyraźnie ponad przeciętność. Warto im się przecież uważnie przyglądać, jeśli nie dla wartości artystycznej, to jako istotnemu dokumentowi epoki mówiącemu mniej może o historii regionu, bardzo wiele za to o stanie świadomości piszących i o mechanizmach regulujących ówczesne życie literackie. Przyczyny słabości ówczesnej literatury regionalnej o tematyce historycznej warte są oddzielnego studium – tekst niniejszy nie wnika w ten obszar zagadnień, jest przede wszystkim próbą opisu zjawiska, jakim była powieść historyczna poświęcona Warmii i Mazurom pisana w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1945–1980, widzianego przede wszystkim od strony preferencji tematycznych oraz poetyki.

Dwudziestolecie międzywojenne wprowadziło do świadomości powszechnej dwa nowe obszary: Pomorze Gdańskie i Górny Śląsk. Stało się tak w znacznej mierze za sprawą literatury. Konsekwencją zainteresowania tymi terenami stało się w II Rzeczypospolitej skierowanie uwagi również ku ziemiom nadal pozostającym poza obrębem polskiej państwowości: Mazurom i Warmii, Śląskowi Opolskiemu, Pomorzu Środkowemu i Zachodniemu. Objawiło się ono przede wszystkim w publicystyce, relacjach reporterskich i eseistyce. Przywołać tu można spory zastęp autorów ze Stanisławem Wasylewskim, Janem Kisielewskim, Jędrzejem Giertychem, a przede wszystkim Melchiorzem Wańkowiczem na czele. Po II wojnie światowej, kiedy intensywność tych zainteresowań, siłą rzeczy, znacznie wzrosła, zwiększył się także stopień przetworzenia literackiego tematyki. Nurt reportażowo-eseistyczny, w dalszym ciągu silny w latach czterdziestych, ustąpił bardziej literaturze pięknej. Coraz istotniejszą rolę odgrywać zaczęła powieść społeczno-obyczajowa i historyczna.

W odniesieniu do tematyki warmińsko-mazurskiej proces ten przebiegł w zasadzie podobnie jak wobec innych obszarów nad Odrą i Bałtykiem, dają się przecież zauważyć także istotne różnice, szczególnie w zakresie interesującej nas problematyki historycznej. Re-

portaży, dotyczących regionu ukazało się w latach czterdziestych stosunkowo dużo, w 1947 r. wyszły tak ważne pozycje jak *Na gruzach Smętka* Leona Sobocińskiego i *Ziemia odnalezionych przeznaczeń* Stefana Sulimy (Władysława Ogrodzińskiego). Pierwsza pozycja beletrystyczna pojawiła się w 1948 r. Był to *Trud ziemi nowej* Eugeniusza Paukszty – książka, która na dość długi okres wyznaczyła sposób traktowania tego tematu w literaturze polskiej. Utwór porusza sprawę współżycia ludności miejscowej oraz napływowej w trakcie ruchów osadniczych. Natomiast na powieści o tematyce historycznej czekać wypadło jeszcze dosyć długo. Dopiero w okolicach roku 1950 temat historyczny wkroczył do beletrystyki, traktującej o problemach regionu.

Władysław Ogrodziński, który czynnie uczestniczył w procesie organizowania życia literackiego na Warmii i Mazurach, a także jest autorem licznych utworów, w niekonwencjonalny sposób przedstawiających zarówno historię, jak i współczesność regionu, tak charakteryzuje sytuację literatury dotyczącej tego terenu: „Literatura Warmii i Mazur weszła w (...) procesy odkryć i fascynacji regionalnych co najmniej sto lat później niż na Podhale, ćwierć wieku po Wybrzeżu i Śląsku. Była to rola historyczna i chyba nieunikniona. Wypadało podjąć ją w czasie zupełnego przewrotu stosunków politycznych i społecznych w naszej części Europy tuż po nieludzkiej i niszczycielskiej wojnie. Znaczyło to między innymi, że pisarz będzie sięgał znowu w dziedziny penetracji naukowej historyka czy politologa, wyspecjalizowanego publicysty – nie zaś artysty (...) Na domiar wszystkiego pastwą wojny padła w Polsce znaczna część źródeł informacyjnych, świadectw bibliotecznych i archiwalnych, niezbędnych dla nauki, zdziesiątkowane zostały pamiętki osobiste i dokumenty życia zbiorowego, a także społeczeństwo, z którym zetknął się tak niedawno Wańkowicz. Należało raczej instynktownie, intuicyjnie szukać punktów stycznych między dawnym i nowym, między obumarłym i żywym, między życiem minionym i powstającym. Najbardziej powołanym do takich poszukiwań był pisarz, chociaż i on mógł mówić o upośledzeniu. Żywa tradycja uprawy tematu prawie nie istniała”¹.

Wywód ten próbuje wyjaśnić i uzasadnić szczególny rodzaj powołania, jakim miało być uprawianie literatury związanej tematycznie z Warmią i Mazurami. Dotyczy przecież w podobnym stopniu działalności twórczej, która za obiekt swoich zainteresowań obrała inne terytoria odzyskane po wojnie, a przecież *Rapsodia świdnicka* i *Saga o jarlu Broniaszu* o parę lat wyprzedziły pojawienie się pierwszych powieści, biorących sobie za temat historię Warmii i Mazur.

Można to próbować wytłumaczyć specyfiką historii regionu, która nie pozwalała na bezpośrednie podłączenie do najbardziej eksponowanego w literaturze historycznej lat czterdziestych okresu, jakim są czasy panowania pierwszych Piastów. Przeniesienie zainteresowań historycznych nad Odrę i Bałtyk nie pociągało za sobą automatycznie zlokalizowania ich także nad Łyną. Warmia i Prusy Książęce miały dzieje zbyt odrębne i, w pewnym sensie, zbyt trudne, aby dały się wpisać w kształtujący się po wojnie model powieści eksponującej dzieje regionalne.

Sytuację utrudniała dodatkowo nieobecność „żywej tradycji uprawy tematu”, jak określił to Ogrodziński. O ile inne regiony mogły w jakiś sposób odwołać się do tradycji regionów sąsiednich, w pewnym stopniu zbliżonych przez podobieństwo chociażby w obrębie

¹ W. Ogrodziński, *Wejście w środowisko. O literaturze Warmii i Mazur (1945–1960)*, w: idem, *Przypomniane piórem*, Olsztyn 1982, s. 206.

dialektu, obyczajowości, form przejawiania się kultury ludowej (Śląsk Opolski i Górny), albo w szerszy kontekst kulturowy (filiacje pomorsko-skandynawskie), o tyle w przypadku Mazur i Warmii takie przedsięwzięcia były w znacznym stopniu uniemożliwione poprzez brak tego typu oczywistych związków o dających się wykorzystać literacko konsekwencjach.

Aby więc mogła zostać podjęta tematyka historyczna, musiało upłynąć w odniesieniu do tego regionu więcej czasu niż w przypadku innych. Ukonstytuowany wcześniej model powieści społeczno-obyczajowej nie pozostał w takiej sytuacji bez wpływu na kształt powieści historycznej, tym bardziej, że często ci sami autorzy uprawiali obydwa gatunki, odegrał też swoją rolę nacisk nowej konwencji w obrębie pisarstwa regionalno-historycznego, której pierwociny zdążyły się wytworzyć w okresie powojennego dziesięciolecia, możliwości uformowania własnego kodu wypowiedzi wydawały się wobec takiego stanu rzeczy niewielkie, a historyczna powieść warmińsko-mazurska skazana na wtórność.

Swoją szansę próbowała znaleźć powieść historyczna o Warmii i Mazurach w tym właśnie, co utrudniło jej odpowiednio wczesne zaistnienie. Wyekspozowanie innych niż w przypadku pozostałych regionów Polski zachodniej i północnej obszarów czasowych oraz wątków tematycznych, swoisty egzotyzm historii regionu również na tle tematyki zachodniej, nadały tym powieściom nieco odrębny koloryt.

Powieści historycznych związanych mniej lub bardziej bezpośrednio z Warmią i Mazurami jako miejscem opisywanych wydarzeń powstało w latach 1945–1980 dwadzieścia kilka, z tego sporo adresowanych było do czytelnika młodzieżowego, skupione są one wokół kilku kręgów tematycznych:

1. Stosunki polsko-krzyżackie

Liczba utworów poświęconych temu zagadnieniu jest największa. Daje się tutaj wyróżnić kilka ośrodków tematycznych:

- a) problem stosunków w państwie zakonnym na początku jego powstania,
- b) wielka wojna z Zakonem w latach 1409–1411, bitwa pod Grunwaldem i jej efekty,
- c) wojna trzynastoletnia,
- d) wojna z Zakonem w latach 1519–1521, hołd księcia Albrechta Hohenzollerna i sekularyzacja Prus.

2. Stosunki polsko-pruskie w wieku XVII:

- a) traktaty welawsko-bydgoskie,
- b) tzw. sprawa Kalksteina.

3. Powieści biograficzne poświęcone działalności Mikołaja Kopernika.

Utwory inspirowane problematyką stosunków polsko-krzyżackich, a także podejmujące wewnętrzną problematykę państwa powołanego do istnienia na ziemiach pruskich przez Zakon dominują ilościowo nad pozostałymi, stanowią przeszło połowę powieści historycznych związanych z terenem Warmii i ziem pruskich. Są one również najbardziej zróżnicowane pod względem zastosowania rozmaitych odmian powieści historycznej, tematyki i cech formalnych. Podobne bogactwo typologiczne obserwujemy również w przypadku utworów poświęconych życiu i działalności Kopernika, tutaj jednak, siłą rzeczy, różnorodność ograniczona jest do ram jednego gatunku – powieści biograficznej.

Zagadnienie Grunwaldu wydaje się najbardziej inspirować twórców podejmujących problematykę krzyżacką, wyprzedzając nieznacznie wojnę trzynastoletnią. Zainteresowanie tym okresem wynika zresztą z różnych motywacji i daje różne efekty – powstają powieści o diametralnie odmiennych cechach gatunkowych, horyzontach myślowych i zakresie zainteresowań autorów. Tematyka bitwy grunwaldzkiej i jej znaczenia dla dalszych losów Polski prezentowana jest również w różnorodny sposób w powieściach dziewiętnastowiecznych poświęconych temu zagadnieniu.

Archetypem myślenia o Grunwaldzie stali się w świadomości czytelniczej *Krzyżacy* Sienkiewicza. Wcześniejsza powieść Kraszewskiego o jednobrzmiącym tytule oddziaływała już znacznie słabiej, może być przecież rozpatrywana jako model opozycyjnego – w stosunku do Sienkiewiczowskiego – potraktowania tematu. Potraktowania racjonalnego i wolnego od mitologizacji. Bitwa grunwaldzka to także temat powieści dla młodzieży *Na zgliszczach zakonu* Zuzanny Morawskiej.

Te trzy sposoby literackiego ujmowania problemów, związanych z wojną polsko-krzyżacką lat 1409–1411, w powieściach powstałych po 1945 zostały w umiarkowany sposób rozszerzone i wzbogacone. Owa komplikacja oraz intensyfikacja zagadnienia odbywa się na dwóch płaszczyznach. Wobec rozwoju badań historycznych pogląd na bitwę grunwaldzką różnił się zasadniczo od poglądu, jaki wyrobić sobie mogli literaci wieku XIX na podstawie ówczesnego stanu badań. Skłania to do rewindykacji utartych poglądów, do polemiki z przekonaniami i przeświadczeniami odbiorcy, wręcz do swoistej prowokacji twórcy wobec, z jednej strony – zastanej tradycji, z drugiej zaś – skonwencjonalizowanych, speyfikowanych przekonań swojego potencjalnego odbiorcy. Poza rewelatorstwem z dziedziny faktografii, a także prezentacją koncepcji całościowych ujmujących zagadnienie z nowych punktów widzenia, inaczej oceniających jego rolę w historii kraju, skutki, reperkusje i rangę, mamy do czynienia z zastosowaniem nowych technik literackich, które szeroko wkroczyły, szczególnie w dwudziestolecie międzywojennym, także w dziedzinę powieści historycznej. Pisarze PRL przejmując niejako automatycznie ten spadek, do pewnego stopnia, mimo znacznego ograniczenia politycznego (historia tzw. Ziemi Odzyskanych była jednym z niewrażliwych punktów ideologii państwowej po 1945 r.) wykorzystywali przynajmniej niektóre jego elementy.

Temat krzyżacki, powiązany niezwykle mocno z tradycją literacką Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego i Sienkiewicza, prowokował do wprowadzania pewnych, znanych już czytelnikowi stereotypów postaci i sytuacji, ale również zachęcał do jakiegoś rodzaju polemiki z tymi stereotypami. Polemiki te nigdy nie miało charakteru jakiegś zasadniczej rewizji – nie było na to ani możliwości, ani zresztą piszący nie wykazywaliby chyba zamiaru takiej rewizji. Pojawiały się natomiast próby uzupełnień niektórych luk tematycznych czy wykorzystania nie użytych jeszcze w takim kontekście schematów narracyjnych.

Kazimierz Korkozowicz w cyklu powieściowym *Nagie ostrza* oraz *Przyłbice i kaptury* wpisał na przykład w konwencję powieści historycznej schemat powieści sensacyjno-szpiegowskiej, natomiast próby Władysława Ogrodzińskiego w dylogii *Proporzec z białym barankiem* i *Po święcie Rozesłania* zmierzały w kierunku nadania utworowi charakteru dyskursu o filozofii politycznej średniowiecza.

Powieści Ogrodzińskiego koncentrują się na wydarzeniach z drugiego planu, niejako z „zaplecza” wydarzeń głównych. W *Po święcie Rozesłania*, powieści w całości poświęconej

różnym aspektom bitwy grunwaldzkiej, nie występuje w ogóle obraz bitewnych zmagañ, starcie zbrojne poznajemy dopiero z jego szczegółowo przedstawionych skutków, bitwa jest zaprezentowana przez obraz pobojowiska. Uchylenie się od wykorzystania efektownych opisów, rezygnacja z zabiegów utrwalających legendę bądź ją rewindykujących pozwala autorowi skupić się na przebiegu wydarzeń w rozwoju procesu historycznego podstawowych. Są one w tradycji pisania o jednej z największych bitew średniowiecznej Europy w zasadzie pomijane.

Powieść rozwija się raczej jako szereg dialogów niż szereg wydarzeń. Dialogi te spełniają funkcje nie tylko interpretujące wydarzenia, ale także decydują o napięciach dynamicznych utworu, Ogrodziński nie rezygnuje z akcji w tradycyjnym znaczeniu, ciągi fabularne są jednak podporządkowane nie tyle prywatnym losom jednostek rzutowanym na tło ważnych wydarzeń, które te losy modyfikują czy upodrzedniają w stosunku do swego znaczenia, ile – przebiegom działań o znaczeniu politycznym przedsięwziętych przez protagonistów. Powieść staje się więc rodzajem eseju o problematyce historycznej, zachowując jednocześnie pozornie tradycyjny kształt konwencji-utworu beletrystycznego.

Zależnie od przyjętych przez pisarza założeń i celów otrzymuje więc bitwa pod Grunwaldem zarówno odmienną ekspozycję faktograficzną, jak i różne wyposażenie w zakresie organizacji tekstu. U Korkozowicza opis bitwy przedstawiony w powieści *Przyłbice i kaptury* zajmuje miejsce dość konwencjonalne, kontynuuje przyjęte w tradycyjnej historiografii konstatacje w sposób skrótowy. Otrzymujemy rodzaj streszczenia znanego nam z Długosza i Sienkiewicza obrazu omówionego współczesnym, prawie reporterskim językiem, Ogrodziński wychodzi w ogóle poza teren pola bitwy, uzyskując w efekcie dość wielostronne naświetlenie jej aspektów z obydwu – polskiego i krzyżackiego – punktów widzenia.

Trzeci z autorów, którzy w okresie między rokiem 1945 a 1980 dali beletrystyczne wizje bitwy pod Grunwaldem, Stefan Maria Kuczyński ustosunkowuje się do sprawy udziału w niej poddanych państwa zakonnego wyznaczając nawet jednemu z jej przedstawicieli rolę symboliczną – Ulrich von Jungingen ginie z ręki wieśniaka-uciekiniera z krzyżackiego terytorium. Sytuację społeczności podległej zakonowi charakteryzuje jedna ze scen *Zawiszy Czarnego* w następujący sposób: „Wieśniak był zręczny, silny i nie wyglądał na lękliwego. Nie chciał tylko wymienić swego imienia ani nazwy wsi, z której pochodził. – Krzyżaki ubili mi oćców i odjęli ziemię – powiedział do zapytującego go Chwałka – tedym zaprzysiągł im pomstę i pomagam waszemu królowi, jako ino zdołam. Wždy nie wiadomo, zali król weźmie kraj pruski i czy nie przyjdzie mi tam powrócić, lepiej przeto, by nikt tu o mnie niczego nie wiedział”².

Wieśniak wykazuje nadświadomość raczej anachroniczną, a jego wypowiedź sprawia wrażenie głosu ze znacznie nowszego dyskursu o sprawie mazurskiej. Stefan Kuczyński, historyk i znawca stosunków polsko-krzyżackich, w swojej wersji powieściowego opisu starcia na polach Grunwaldu poszedł konwencjonalnym tropem schematu sienkiewiczowskiego, przyjmując prawdopodobnie koncepcje dychotomicznego rozdziału kompetencji pomiędzy sferę historii i sferę literatury dydaktycznej, otrzymaliśmy na skutek tego ścisły kronikarski zapis z użyciem środków literackich typowych dla klasycznego, dziewiętnastowiecznego modelu powieści historycznej nie pretendujący do istotniejszych

² S.M. Kuczyński, *Zawisza Czarny*, Katowice 1980, s. 401–402.

konstatacji, mieszczący się w założeniach szeroko pojętej popularyzacji wyposażonego dodatkowo w elementy aktualizująco-propagandowe.

Podobnie jak w podejściu do szczególnego epizodu, jakim była w dziejach stosunków polsko-krzyżackich wojna z lat 1409–1410 oraz bitwa pod Grunwaldem, tak w podejściu do całokształtu problematyki tych stosunków wyodrębniają się wyraźnie różne sposoby jej aktualizowania. Dominujące są trzy podstawowe koncepcje:

1. Koncepcja lokująca centrum wydarzeń na terenach pruskich, ukazująca jednak ich społeczeństwo jako przedmiot a nie podmiot „wielkiej historii”;
2. Koncepcja upodmiotowienia regionu nie tylko w sensie miejsca akcji i prezentacji lokalnych postaci, ale także jako jednostki terytorialno-społecznej o własnych celach i sposobach funkcjonowania;
3. Podwójne upodrządkowanie tematu lokalnego; wobec stosunków polsko-krzyżackich pierwotnie, a wtórnie także wobec jeszcze szerszego kontekstu utworu, w którym te stosunki są również elementem podporządkowanym. Ten trzeci sposób podejścia do interesującej nas tematyki wydaje się najmniej istotny, ponieważ zajmuje ona tutaj miejsce z założenia wtórne i właściwie tylko okazjonalne.

Dwie pierwsze koncepcje zostały wyodrębnione nie na zasadzie autorskich intencji deklarowanych w jakikolwiek sposób, ale wyłącznie poprzez obserwację funkcjonowania tematyki w tekstach (między sferą deklaracji autorskich a rzeczywistą realizacją istnieje bowiem bardzo często wyraźna sprzeczność).

W tak zarysowany schemat dadzą się wpisać nie tylko utwory poświęcone stosunkom polsko-krzyżackim, ale także teksty traktujące o innych momentach historii regionu, np. wydarzeń związanych z emancypacją polityczną Prus w wieku XVII.

Jeśli chodzi o tematykę stosunków polsko-krzyżackich, model powieści opartych na schemacie upodrządniającym zagadnienie regionu dominuje zdecydowanie. Nie do końca skuteczne próby przełamania tego schematu podjął właściwie tylko Władysław Ogrodziński zarówno w wyżej wspomnianym *Po święcie Rozesłania*, jak i w utworze poświęconym historii czternastowiecznej Warmii *Proporzec z białym barankiem*. Powieść ta zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ podejmuje zagadnienie zupełnie dotąd w literaturze historycznej nieobecne: nie tylko problem funkcjonowania państwa Zakonu Krzyżackiego, ale także sposobu istnienia państwa rządzonego przez biskupów warmińskich. Układ sił i zależności pomiędzy tymi dwoma szczególnie twórcami stanowią oś fabularną książki.

Tak pisał o rzeczywistości czasoprzestrzennej *Proporca z białym barankiem* i wynikających z jej specyficznego ukształtowania konsekwencjach Zbigniew Zielonka: „Jest to krajobraz zamknięty ścieśniającymi horyzont granicami. Nawet kiedy wyjdziemy poza ów horyzont – do Wrocławia czy Pragi lub choćby do Awinionu – zawsze będzie to tylko ten sam krajobraz: ziem pruskich pod władzą Zakonu i zawisłego od Zakonu dominium biskupów warmińskich, wszystko w tej powieści jest ograniczone: przestrzeń, czas, nawet problem i tło historyczne – długiego, wielkiego pokoju w tej części Europy – zostało wybrane jak gdyby po to, aby uniknąć prawdziwie dziejowych dramatów. (...) I tu dotknęliśmy istotnych wartości dzieła, jego rzetelność artystyczna, sprawia, że uczy ono średniowiecza, może właśnie dlatego, że zakreślił mu autor tak wąskie granice czasowo-przestrzenno-problemowe, odnajdujemy u niego głębokie i wprost frapujące swą lojalnością wobec historii studium artystyczne czasów”³.

³ Z. Zielonka, *Krajobraz średniowieczny*, „Nowe Książki” 1975, nr 17, s. 41–42.

Za cenę rezygnacji z pozorowania tematyki uniwersalnej i skupienia się na wąskim, regionalnym wycinku rzeczywistości osiąga więc Ogrodziński pewne korzyści, z których podstawową jest osiągnięcie efektu autentycznej uniwersalności. Szczegółowy, historycznie wierny opis niewielkiego wycinka średniowiecznej Europy pozwala zobaczyć ten wycinek jako rodzaj modelu ówczesnego państwa europejskiego. Partykularyzm, myślenie kategoriami stanowymi lub regionalnymi, a nie narodowymi jest charakterystyczne dla świadomości średniowiecza w ogóle i zapis stanu tej świadomości w jednym punkcie kontynentu staje się zapisem uogólniającym. W ten sposób wpisana w szerszy kontekst Warmia czy Prusy funkcjonują w podwójnym oświeceniu: jako krajobraz rzeczywisty i jako region modelowy. Ze wszystkich powieści o tematyce krzyżackiej powstałych po 1945 r. dylogia Władysława Ogrodzińskiego jest najciekawsza zarówno pod względem pomysłu, jak i koncepcji. Próbuje wykorzystać w tematyce regionalnej zarówno rozwój nauk historycznych, jak i zmiany w paradygmacie powieści historycznej, jakie miały miejsce w wieku XX. Nie stała się ona jednak odpowiednio istotnym faktem literackim z dwóch powodów. Po pierwsze – umiejętności narracyjne autora nie dorównały szeroko zakrojonemu tematowi i ciekawemu pomysłowi na interpretację powieściową historii średniowiecza, powieść jest dosyć wątpliwa fabularnie, posługuje się nieco bezbarwnym językiem, zatrzymuje się w połowie drogi między powieścią sensu stricto a esejem historycznym. Po drugie – właściwa dla czasu, w którym powstała dylogia Ogrodzińskiego, swoista „poprawność polityczna” w przedstawianiu stosunków polsko-krzyżackich posunięta została tutaj tak daleko, że wzbudziła wątpliwości nawet współczesnych lokalnych krytyków.

W dyskusji nad *Proporcem z białym barankiem*, jaka odbyła się w olsztyńskim Ośrodku Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, a której omówienie dokonane przez Edwarda Martuszewskiego ukazało się w 4. numerze „Komunikatów Mazursko-Warmińskich” z roku 1975, oprócz wielu superlatywów, padły też słowa zastrzeżeń odnoszące się do sposobu przedstawienia państwa krzyżackiego.

„Należałoby jednak zastanowić się, czy autor w potępieniu Niemców jako nacji nie popadł w pewną przesadę. (...) Ogrodziński wobec Krzyżaków dochował wierności Sienkiewiczowskiemu ujęciu tematu, malowanemu wyłącznie czarnym kolorem, lecz przedstawienie ich państwa jako państwa niewolniczego wydaje się niezbyt prawdopodobne”⁴.

Koncepcję nieco zbliżoną do Ogrodzińskiego prezentuje w swoim utworze poświęconym problemowi stosunków polsko-krzyżackich Jerzy Piechowski. Również tego autora cechuje skłonność do tematyki pokrewnej dziełom Sienkiewicza przy jednoczesnej próbie zakwestionowania treściowo i formalnie historycznej wizji twórcy *Krzyżaków*. *Znak salamandry* nie jest ściśle biorąc powieścią o regionalnej tematyce warmińskiej czy mazurskiej, niemniej analogie między historią Pomorza, a historią wyżej wymienionych dzielnic sięgają w niektórych wypadkach na tyle głęboko, że poruszając problem istnienia Zakonu Krzyżackiego jako suwerena podległych mu polskich terytoriów osiąga się rezultaty w znacznym stopniu zbliżone w odniesieniu do każdego z tych terytoriów z osobna, gdyż ich los historyczny w owym okresie był pod wieloma względami wspólny. Stanisław Stabryła tak charakteryzuje utwór Piechowskiego: „Podstawowym jego rysem jest pozorny brak fabuły, nieobecność głównego i fikcyjnego ciągu przyczynowo-skutkowego, który niejako wa-

⁴ E. Martuszewski, *Dyskusja nad książką Władysława Ogrodzińskiego „Proporec z białym barankiem”*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1976, nr 4.

runkuje przynależność typologiczna. Dla Piechowskiego podstawową i jedyną motywacją losów ludzkich jest wojna pojęta nie jako totalne zniszczenie, ale również jako próba żywotności narodu pomorskiego⁵.

Podobnie jak Ogrodziński, umieszcza więc Piechowski problematykę lokalną w szerokim kontekście, w przeciwieństwie jednak to tego pierwszego kontekst ten ujawnia. Kontekst ma przecież charakter filozoficzny czy wręcz metafizyczny, co nie odbiera społeczności lokalnej znaczenia w aspekcie historycznym, region jest tutaj co prawda obiektem pewnego doświadczenia egzystencjalnego, jakim jest wojna i w tym sensie pozostaje przedmiotem, przecież w porządku odniesień polityczno-społecznych, tych które tworzą tkankę historyczną tekstu, przedstawiony jest aktywnie, jako podmiot wydarzeń.

Odmienny niż u Ogrodzińskiego model powieści historycznej o tematyce regionalnej, model który silnie zaważył na wizji historii ukształtowanej w wyobraźni szerokiego kręgu odbiorców, wytworzył swoimi utworami Eugeniusz Paukšta. Bliski tradycji, niechętny nowatorstwu, dążący przede wszystkim do wypełnienia określonych funkcji moralno-społecznych w zbiorowości narodowej kontynuował w zasadzie tradycję klasycznego modelu powieściowego. Jego utwory stanowią próbę połączenia i rozwinięcia tych cech powieści historycznej, które w literaturze polskiej wystąpiły zarówno w powieściach Sienkiewicza, jak i Kraszewskiego. W odniesieniu do tematyki regionalnej widać u Pauksty pewne analogie z tradycją międzywojennego realizmu historycznego reprezentowanego przez Zofię Kossak.

Obecne są przecież w utworach Pauksty również nowe tendencje. Poszerza on w istotny sposób zakres tematyczny i czasowy regionalnej powieści historycznej, a także wprowadza tylko dla siebie typowe zmiany, dotyczące struktury takiej powieści, dając w efekcie szczególny typ romansu przygodowego o tematyce historycznej z bardzo silnie wyeksponowanymi odniesieniami do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. Takie ujęcie tematu powoduje, iż Paukšta staje się jednocześnie wyraźnym kontynuatorem pisarzy epok wcześniejszych, co szczególnie zaznacza się w odniesieniu do Sienkiewicza, a jednocześnie jest w stosunku do nich, w sposób istotny, polemistą.

W zakresie tematu krzyżackiego wprowadza autor moment historyczny niezbyt do tej pory w literaturze polskiej eksponowany: wojnę trzynastoletnią oraz inkorporację ziem pruskiej, chełmińskiej, pomorskiej, elbląskiej i królewieckiej. W obszernym cyklu siedemnastowiecznym, na który złożyły się powieści *Buntownicy* i *Straceńcy*, również ukazane są wydarzenia prawie całkowicie nie znane polskiemu odbiorcy: klęska poczynań dyplomatycznych Rzeczypospolitej i opór antyelektorski miast i szlachty pruskiej.

Rama tematyczna utworów Pauksty nosi więc cechy wyraźnej zależności od Sienkiewicza, a jednocześnie ukazuje w jaki sposób i w jakich kierunkach miała być rozszerzana sienkiewiczowska tradycja. *Znaki ogniste* to swojego rodzaju dalszy ciąg *Krzyżaków*, a cykl siedemnastowieczny – *Trylogii*.

Ta zależność w płaszczyźnie świata przedstawionego powieści oznaczała również zależność od tych wzorców, które autor *Potopu* wymodelował i narzucił świadomości literatury polskiej.

Założona przez Paukštę strategia równoczesnej kontynuacji i polemiki okazała się w tym aspekcie w znacznym stopniu utrudniona – realizowana skutecznie, jeśli chodzi o sferę tematyki, gdzie rzeczywiście udało się autorowi *Znaków ognistych* zachować równo-

⁵ S. Stabryła, *Rozum i siła*, „Twórczość” 1971, nr 2, s. 49–50.

wagę między tendencjami rozwijania wątków tradycyjnych a wprowadzaniem nowych, okazuje się mniej efektywna, kiedy idzie o jej realizację w obrębie struktury utworu. Wydaje się, że Paukšta zbyt zaufał samemu nowatorstwu tematyki, które działać miało nie jako samo przez się i nadawać powieści szczególny i odrębny charakter.

Paukšta musiał się więc posłużyć wszystkimi możliwymi chwytami ożywiającymi fabułę, których dostarczyła tradycja polskiej powieści historycznej. Temat nie uwolnił więc utworu od zależności od schematu, ale nawet ją pogłębił.

Ujęcie historii Warmii i Mazur, jakie zaproponował Eugeniusz Paukšta, skłaniało do odczytywania jego powieści w wąsko pojętych kategoriach aktualności politycznej i rzeczywiście w ten sposób były one interpretowane. Dobrym przykładem może być tutaj obszerna recenzja *Buntowników*, która ukazała się w roku 1963 w „Tygodniku Kulturalnym”: *Buntownicy* nie są powieścią historyczną w potocznym tego słowa rozumieniu, nie są romansem obyczajowym, zbliżającymi XVII wiek do współczesnego czytelnika. Omawiana powieść Paukšty jest bardzo ambitną powieścią polityczną, powieścią z tezą. Teza Paukšty sprowadza się do stwierdzenia, że w interesie Polski leżało dążenie do odzyskania Prus Książęcych. (...) Polityczna wymowa *Buntowników* przybrała na ostrości dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności, w 1963 r. sądzony był w Warszawie Ludwik Krystian Kalkstein, potomek w prostej linii tamtego Ludwika Krystiana Kalksteina-Stolińskiego, który życiem przypłacił swoje propolskie sympatie. Kalkstein oskarżony był o zdradę stanu, o współpracę z Gestapo i pełnienie roli agenta w szeregach AK, o wydanie wreszcie w ręce Gestapo Grota-Roweckiego. Pomyślcie tylko – wystarczyło 300 lat, aby z rodziny prapolskiej, bohatersko broniącej swych przekonań uczynić zdrajców polskiej racji stanu. Tragizm wymowy dzieła Paukšty leży także i w tym, że w momencie, gdy ziemie te wróciły do Polski miast nagradzać za wiekowy patriotyzm i bohaterstwo zmuszeni byliśmy wczorajszych naszych sojuszników karać śmiercią⁶.

Uproszczenia w zakresie interpretacji procesu historycznego charakterystyczne dla twórczości Eugeniusza Paukšty wywołują, jak widać z powyższego tekstu, jeszcze dalej idące uproszczenia w jego recepcji. Zarówno *Straceńcy*, jak i *Buntownicy* spotkali się ze sprzeciwem tych recenzentów, którym sprawy regionu były bliższe i w związku z tym dostrzegali niebezpieczeństwa wynikające z takiego ujęcia tematu. Już w 1957 r. pisał na łamach „Warmii i Mazur” Edward Martuszeński: „Nie ludźmy się, że walka stanów pruskich z elektorem o zachowanie status quo wpływała z jakiejś miłości niemieckich mieszczan i niemieckiej szlachty do Polski. W grę wchodziły przede wszystkim interesy klasowe. Pozostawienie dawnego stanu rzeczy czy też nawet wcielenie Prus Książęcych do drażnionej przez liberum veto Polski szlacheckiej nie uchroniłoby jej od rozbiorów (...). Paukšta nie widzi, że za elektorem stały jakieś siły społeczne, a nie tylko moce piekielne. Nie widzi też, że landtag w Bartoszycach podobny był do sejmu w Warszawie. (...) wiek XVII to przecież okres największego rozprzestrzenienia się polskiego i litewskiego żywiołu w Prusach Książęcych. Tymczasem wsie i miasteczka od Ostródy po Gołdap, od Kętrzyna po Wielbark w powieści Paukšty właściwie nie istnieją (...). Tacy panowie pruscy jak Kalksteinowie właśnie w owym czasie sprzedawali swych chłopów jak niewolników, kroniki zanotowały konkretne wypadki i cenę⁷.”

⁶ J. Mańkowski, *Tradycja i współczesność*, „Tygodnik Kulturalny” 1964, nr 11.

⁷ E. Martuszeński, *Na manowcach tematu*, „Warmia i Mazury” 1957, nr 45.

Mimo klasowego żargonu pojawiającego się w powyższym fragmencie, trudno odmówić racji sugerowanym przezeń poważnym historycznym uproszczeniom i anachronizmom, w jakie obfitują powieści Eugeniusza Paukszty.

Do sprawy Kalksteina powraca H.M. Małgowska w artykule zamieszczonym w „Warmii i Mazurach” w roku 1972: „Z właściwą oceną całego problemu wystąpił przed czterdziestą laty historyk poznański Kazimierz Jarochoński (...). Następnie jednak w całym szeregu opowiadań i powieści polskich nastąpiło dość typowe zjawisko radykalnej zmiany poglądów. Kalkstein kreowany został niekiedy nawet na «bohatera» walczącego o polskość Mazur, człowieka zażarcie walczącego z germanizacją. Literatura piękna przypisała mu cechy, jakich trudno byłoby szukać pośród siedemnastowiecznych ludzi. Nie ulega wątpliwości, że człowiek tak energiczny i bezkompromisowy w przeprowadzaniu własnych zamierzeń był jak gdyby stworzony na bohatera powieściowego, uosobienie romantycznego niemal honoru żołnierza sprawy polskiej, choć – jak się dalej okaże – była to raczej sprawa honoru określonej warstwy. Takim pozytywnym bohaterem jest Kalkstein na stronach powieści Paukszty (...). Chyba zbyt jednostronny jest obraz zawarty w ciekawych i pouczających skądinąd powieściach Paukszty. Trudno się też zgodzić z wysuwanymi niekiedy tendencjami przedstawiania Kalksteina jako bojownika o polskość Mazur. Był na pewno z pochodzenia Niemcem, czuł się «Prusakiem» (co oznaczało wówczas mieszkańca Prus Królewskich lub Książęcych). Natomiast na pewno blisko związał się ze szlachecką Rzeczpospolitą, z którą pragnął ściśle zespolić swą «pruską ojczyznę». Trudno nazwać go też bezinteresownym działaczem politycznym, natomiast sporo w nim było fantazji i awanturniczych skłonności”⁸.

Te kilka przykładów ustosunkowania się do sposobu traktowania materiału historycznego w powieściach autora *Straceńców* ilustruje zróżnicowanie ocen w zależności od przyjętego punktu widzenia. Spojrzenie od strony historii jest tutaj równoznaczne ze spojrzeniem od strony regionu, tendencja ahistoryczna doraźnie aktualizująca prowadzi do łatwych i często fałszywych uogólnień.

Recepcja powieści Eugeniusza Paukszty dowodzi, iż przyjęta w utworze, zewnętrzna w stosunku do opisywanej rzeczywistości optyka, grozi poważnymi niebezpieczeństwami nawet jeżeli chodzi o literaturę przede wszystkim popularną i dydaktyczną, a ta klasyfikacja przede wszystkim dotyczy dzieł autora *Znaków ognistych*, który cele popularyzatorskie stawia na pierwszym z pierwszych miejsc,

„Powieść historyczna lubi ostre kolory i wyraźne kontury, Wydaje się jednak, że i w powieściach warto pamiętać o realiach”⁹.

Eugeniusz Paukszta jest w każdym razie twórcą jednego z podstawowych modeli powieści o historii zachodnich i północnych ziem Polski wraz ze wszystkimi jego zaletami i wadami. Jest to model oparty na tradycjach klasycznej postaci powieści historycznej, stawiający sobie za cel głównie popularyzację. Daje się wyróżnić w jego strukturze obecność schematów, przeniesionych z powieści społeczno-obyczajowej, a także skłonność do aktualizowania podejmowanej tematyki, głównie z punktu widzenia najnowszej historii i doraźnej polityki. Punkt obserwacyjny narratora znajduje się poza terenem bezpośrednio opisywanym, świat przedstawiony utworu nie jest rzeczywistością samoistną, jego sposób

⁸ H.M. Małgowska, *Sprawa Kalksteina*, „Warmia i Mazury” 1972, nr 7, s. 10–11.

⁹ Ibidem, s. 11.

istnienia podlega dointerpretowaniu głównie przez zespół aluzji do innych tekstów, są to przede wszystkim powszechnie znane, funkcjonujące w świadomości odbiorcy na zasadzie stereotypów, klisze z polskiej literatury historycznej, głównie dziewiętnastowiecznej. Historia regionu zostaje całkowicie podporządkowana mechanizmom dziejowym o szerszej skali mimo stwarzanych pozorów, że jest inaczej. Układ odniesień nie jest tutaj zresztą specjalnie bogaty, ogranicza się w zasadzie do trzech elementów: państwo polskie – region – Niemcy (pojmowane również w sposób ograniczony, reprezentowane przez Zakon Krzyżacki oraz elektorские Prusy).

Dzieje regionu to u Paukszty przede wszystkim historia rozgrywki między głównymi antagonistami, w której spełnia on rolę przedmiotu, Znacznie ograniczona autonomia opisywanej struktury społeczno-terytorialnej prowadzi do licznych uproszczeń i anachronizmów; dychotomie podziału narodowościowego, spłaszczenia skali motywacji działających postaci, wyposażanie ich w fałszywą, nieadekwatną do epoki świadomość.

Model powieści ustalony przez Eugeniusza Pauksztę, ale w postaci jeszcze zubożonej, realizuje Józef Wójcicki w cyklu poświęconym wojnie trzynastoletniej *Jaszczurkowcy i Bałtyckie orły*. Utwory te, oparte na relacjonowaniu faktów ściśle wedle kronikarskiego porządku i w dość jednolitej tonacji zmieniają się z powieści historycznych, w rodzaj prac popularnonaukowych z dołączonym w słabo uzasadniony sposób wątlwym wątkiem fikcyjnym. Uproszczenia w zakresie stosunków narodowościowych sięgają w utworach Wójcickiego bardzo daleko. Autentyzmowi przedstawionych faktów nie odpowiada autentyzm atmosfery, a interpretacja wydarzeń jest dowolna i często ryzykowna, oparta na emocjach i uprzedzeniach.

Pośród powieści poruszających tematykę państwa zakonnego, jego stosunków wewnętrznych i zewnętrznych (przede wszystkim z Polską) obecny jest także tradycyjny romans historyczny reprezentowany przez *Hold pruski* J.T. Dybowskiego oraz *Dwa zakony* Bogusława Sujkowskiego.

Nieco bardziej interesujący wydaje się ten drugi utwór, który od strony ujęcia wizji historycznej wykazuje wyraźne wpływy techniki filmowej (zszywka dramatycznych, sensacyjnych scen, opis noszący cechy filmowego zbliżenia), natomiast jeśli chodzi o przedstawiony materiał historyczny prezentuje temat daleki od konwencji i wyeksploatowania. Osią dramatyczną jest tutaj miłość rycerza polskiego, członka rycerskiego Zakonu Braci Dobrzyńskich i dziewczyny należącej do plemienia Prusów. Układ odniesień polsko-krzyżacko-pruskich słabo był obecny w beletrystyce dotyczącej regionu. Zasygnalizowany przez Sujkowskiego doczekał się rozwinięcia w *Proporcu z białym barankiem* Władysława Ogrodzińskiego, który sprawę pruską zaprezentował w przez pryzmat losów rycerza Klewki, niedoszłego biskupa warmińskiego, z tym że powieść Ogrodzińskiego mówi o czasach o wiek późniejszych (akcja *Dwóch zakonów* rozgrywa się w latach trzydziestych XII wieku).

Specyficzną odmianą powieści historycznej są utwory biograficzne, poświęcone życiu i działalności wybitnych postaci z przeszłości. Nurt biografistyki historycznej w literaturze związanej tematycznie z regionem warmińsko-mazurskim reprezentowany jest przede wszystkim przez utwory odnoszące się do osoby Mikołaja Kopernika. Teksty te mogłyby być interesujące, gdyż szanse stwarza im sam fakt możliwości zastosowania szerokich odniesień zarówno kulturowych, jak i politycznych, rzutujących problematykę regionalną, na tło centralnych zagadnień nurtujących ówczesną Europę.

Celem powieści biograficznej jest najczęściej stworzenie własnej, indywidualnej koncepcji postaci, której powieść dotyczy. Bardzo często idzie również o rewizję dotychczasowych poglądów. Utwór skoncentrowany na jednostce podporządkowuje jej funkcjonowaniu tło, na którym ona się pojawia nawet wtedy, gdy chce pokazać, że jednostka jest przez to otoczenie warunkowana. Wynika to stąd, że istotą beletrystyki biograficznej, bez względu na to czy mamy do czynienia z powieścią biograficzną czy z biografią upowieściowaną, jest spojrzenie na historię przez pryzmat jednostki. Decyzja autora jest więc znacznie swobodniejsza w wyborze punktu widzenia, z jakiego będzie rozpatrywał psychologię interesującej go postaci niż w wyborze punktu widzenia, z jakiego będzie rozpatrywał epokę, gdyż ten pozostaje ściśle zależny od przyjętego sposobu prezentowania bohatera.

Możliwości, jakie stwarza ten model powieści historycznej zostały jednak wykorzystane przez biografistów Mikołaja Kopernika w niewielkim stopniu.

Rozpatrując powieści o Mikołaju Koperniku stworzone w powojennym czterdziestolecu należy odwołać się do dwóch tekstów powstałych w dwudziestolecu międzywojennym, które stały się niejako modelowe dla późniejszego traktowania postaci wielkiego astronoma stając się wzorem do naśladowania albo, częściej, obiektem rewizji i zakwestionowania przyjętego w nich sposobu traktowania tej postaci. *Mikołaj Kopernik* Jeremiego Wasiułyńskiego należy do gatunku, który określić można jako biografię zbeletryzowaną, drugi z interesujących tekstów międzywojennych to *Kłos panny* Ludwika Hieronima Morstina. Tej powieści biograficznej należy poświęcić nieco więcej uwagi, ponieważ przyjęta w niej koncepcja traktowania postaci astronoma z Fromborka znalazła sporo naśladowców zarówno w sensie formalnym, jak i ideowym. „W adaptacji autora wyrasta ona (postać Kopernika) do poziomu ponadczasowego, symbolu monumentalnej wielkości, zatracając w pewnych chwilach rysy ludzkie. Przeobraża się w abstrakcyjny mit absolutnej doskonałości (...) sugestie mitu wielkiego uczonego spowodowały moralną i duchową monumentalizację tego ostatniego jako człowieka, wbrew rzeczywistości.”¹⁰

Taki oto stosunek do bohatera jako odrealnionego posągu powoduje określone konsekwencje również w traktowaniu tła, na którym się pojawia. Następują bardzo daleko idące retusze wizerunków duchowych osób z Kopernikiem związanych, jak choćby Dantyszka, którego za targ z uczonym zostaje w *Kłosie panny* całkowicie pominięty, wyeliminował także Morstin ze swojej powieści sferę życia prywatnego, szczególnie wystrzegając się wzmianek dotyczących przeżyć miłosnych swojego bohatera, a poprzez wybór odpowiednich fragmentów z życia astronoma, podniosłą tonację narracji uzyskał za pomocą przetworzenia realnej osobowości człowieka historycznego w zmonumentalizowaną kreację literacką. Można więc powiedzieć, że powieść ta operuje nie tyle w zakresie historii, ile tworzenia i interpretacji mitu.

Taka mitologiczna perspektywa nieobca jest także niektórym autorom późniejszych powieści o Koperniku. Edward Ligocki jako twórca *Gwiazd nad Warmią* przejął metodę Morstina, a nawet posunął się jeszcze dalej. Mimo że *Gwiazdy nad Warmią* trudno nazwać powieścią, jest to cykl dziesięciu luźnych obrazków połączonych z sobą wyłącznie postacią bohatera, warto jest poświęcić tej książce nieco uwagi w celu wskazania, jakie konsekwencje dla wszelkich utworów beletrystycznych, a więc także powieści, niesie z sobą tak pojęta ideologia twórcza. Konsekwencje te dotyczą również najbardziej bezpośrednio interesującego nas tematu – obrazu regionu w powieściach o tematyce historycznej.

¹⁰ J.E. Płomieński, *Kopernik we współczesnej literaturze polskiej*, „Kamena” 1973, nr 3.

Kopernik w *Gwiazdach nad Warmią* ulega wedle słów J.E. Płomieńskiego: „fetyszystycznej stylizacji jako filozof, wielki astronom, humanista gruntownie spoufalcony z kulturą antyku, polityk, wódz i płomienny Polak”¹¹. Kopernik potraktowany został jako arcymodel polskości, a nawet jako kwintesencja klasycznego wprost sarmatyzmu. Takie cechy Kopernika rzutowane są oczywiście i na tło, na którym postać ta występuje, powodując uproszczenia i anachronizmy w prezentacji innych wybitnych postaci warmińskich, np. biskupa Łukasza Watzenrodego czy Tydemana Giesego, wręcz nazywanego przez Ligockiego Tymonem Giszem. Tego typu polszczenie imion znacznie antydatuje asymilacyjny prąd narodowo-polski na Warmii.

„Dzielnica warmińska, a ściślej biorąc jej ówczesne czołowe osobistości, zaczynają się dopiero polonizować, w tym okresie asymilacji narodowej wahały się one nieraz między patriotyzmem dzielnicowym a poczuciem wspólnoty polskiej, broniąc nieustępliwie swoich praw dzielnicowych.”¹²

Przedstawiając geniusz Kopernika jako zespół gotowych, organicznych dyspozycji jego osobowości, spowodował Ligocki powstanie równie statycznego, zmitologizowanego, a przez to w istocie ahistorycznego obrazu epoki oraz regionu.

Tendencje mitologizacyjne połączone z wyraźnymi celami popularyzacyjno-dydaktycznymi decydują również o charakterze książki Leonarda Turkowskiego *Ziemia i niebo*. Konstrukcja powieści podporządkowana jest całkowicie biografii bohatera, składa się z sześciu epizodów mających przedstawiać centralne wydarzenia z życia astronoma. Ilustrują one główne zakresy bogatej działalności naukowej, politycznej i gospodarczej Kopernika, starając się także zaprezentować pewną liczbę wydarzeń z jego życia prywatnego. W przeciwieństwie do Ligockiego stara się Turkowski przedstawić opisywaną postać w miarę wielostronnie, unika nazbyt daleko idącej selekcji materiału faktograficznego, a tendencje mitologizacyjne ujawniają się przede wszystkim w sposobie, w jaki fakty z biografii są prezentowane oraz interpretowane. Powieść spreparowana wyraźnie *ad usum Delphini* nosi ślady wyraźnej autocenzury. Autocenzura narzucona samemu sobie prowadzi do silnych tendencji cenzorskich w stosunku do innych utworów poświęconych temu samemu tematowi. W recenzji książki Jerzego Piechowskiego *Gwiazdy z kraju północy*, zamieszczonej w „Gazecie Olsztyńskiej”, a opatrzonej charakterystycznym tytułem *Kopernik w rękę sadysty*, Turkowski w nader emocjonalny sposób usiłuje zakwestionować prawomocność wizji, zbyt daleko odbiegającej od własnego konwencjonalnego obrazu interesującej go problematyki. Charakterystyczny jest tu ton inwektywy przy braku rzeczowych uzasadnień i jakiegokolwiek zrozumienia dla zastosowanej przez Piechowskiego metody daleko odbiegającej od tradycyjnie pojmowanej biografistyki i stwarzającej rzeczywistość pole dla znacznych dowolności w interpretowaniu materiału historycznego.

„Książka Piechowskiego nie może nie budzić obrzydzenia.” „Dla ukoronowania swego potwornego obrazu autor w epilogu – niepotrzebnym do niczego innego jak do przelania czary obrzydliwości po brzegi – dał opis Fromborka zniszczonego przez wojnę.” Stosunek biskupa Watzenrodego do postępów nauki i teorii siostrzeńca to „bzdura, czczy wymysł”.

Piechowski „daje nam wszystko, co najstraszliwsze z tamtych czasów (...) Pomieszał mroki średniowiecza z mrokami kontrreformacji, tak jakby między tymi dwiema epokami

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem.

nie było złotego Odrodzenia”. „Nawet Kopernik staje się w miarę lektury kimś ohydny (...), nawet służy naszego bohatera są potworami – po co ich trzyma.”¹³

Swojego bohatera postrzega Turkowski nie tyle nawet jako pomnik, jak to było u Morstina czy Ligockiego, ale raczej jako wzorzec dydaktyczny. Unika monumentalizacji, przeciwnie stara się przedstawić jak najwięcej cech „ludzkich” uczonego, ale każda z tych cech służyć ma propagandzie jakiejś wartości, w miarę możliwości powszechnie zaakceptowanej i niekontrowersyjnej. Historia dla Turkowskiego to zespół utartych, schematycznych antynomii: złote odrodzenie – mroki średniowiecza, astronomia – astrologia, nauka – zabobon, postęp – wsteczność. Granice między tymi pojęciami są bardzo ostro zakreślone, niedopuszczalna jest żadna dwuznaczność bądź wieloznaczność sformułowań, charaktery przedstawianych postaci są gotowe i raz na zawsze „dane”, ich wartościowanie dokonuje się w sferze kategorii moralnych jasno sformułowanych i niepodlegających zakwestionowaniu, a ich weryfikacja sprowadza się do odwołania do ogólnie przyjętych przekonań.

Dążenie do maksymalnej jasności wypowiedzi, przedstawiania konfliktów epoki jako dychotomii zła i dobra, daje w efekcie uproszczony obraz stosunków panujących na terenie biskupiej Warmii. Skomplikowana i nader niejasna polityka Watzenrodego wobec zantagonizowanych stron, jakimi były wówczas Korona Królestwa Polskiego i państwo Zakonu Krzyżackiego nie znajduje w powieści żadnego odzwierciedlenia, obraz stosunków narodowościowych na Warmii jest zatarty, jego ilustracją jest jedna tylko scena, gdzie Kopernik występuje jako administrator dóbr biskupich nadzielający ziemię chłopom-przybyszom z Mazowsza. Są to skutki statycznego podejścia do tematu. Warmia, która w owym okresie dopiero staje się częścią państwa polskiego, w powieści Turkowskiego już nią po prostu jest. Mamy tutaj do czynienia nie tyle z ilustracją procesu *in statu nascendi* jak by należało się spodziewać, lecz z przedwczesną konstatacją faktu.

Dwa wyżej wymienione utwory, a więc *Gwiazdy nad Warmią* oraz *Ziemia i niebo* stanowią najpełniejszą ilustrację efektów, jakie przynosi mitologizacyjne podejście do opisywanej postaci czy też pokrewny zabieg stylizacyjny, jakim jest szeroko zastosowana przez Turkowskiego typizacja. Utwory tego rodzaju odznaczają się znaczną jednolitością konstrukcji, wynikającą z monolitycznego charakteru psychiki bohatera oraz spójnej i wewnętrznie niesprzecznej wizji epoki, jednak kreują obraz w znacznym stopniu uproszczony, pełen anachronizmów, statyczny, przedstawiający historię jako szereg kolejno po sobie następujących obrazów wzajemnie nieuwarunkowanych, w zasadzie od siebie niezależnych. Wzmiankowana jednolitość konstrukcyjna oparta jest na zasadzie podporządkowania przebiegu ciągów narracyjnych chronologii życiowej bohatera. Mimo że pomiędzy poszczególnymi epizodami występują nieuniknione luki czasowe, odbiorca wypełnia je bezwiednie opierając się na informacjach posiadanych z innych źródeł bądź zasugerowanych tylko przez autora. Ponieważ ten ostatni stara się unikać zbytniego rewelatorstwa i wykraczania poza typowe, ogólnie w zasadzie zaakceptowane opinie i diagnozy, zabieg taki jest stosunkowo łatwy do przeprowadzenia. Wizja autorska jest więc niejako dopełniana przez czytelnika, który uczestniczy w akcie konkretyzacji dzieła w sposób poniekąd aktywny, chociaż jest to aktywność oparta wyłącznie na przypominaniu i potwierdzaniu, a nie na odkrywaniu i dopełnianiu.

¹³ L. Turkowski, *Kopernik w rękach sadysty*, „Gazeta Olsztyńska” 1972, nr 60.

W istocie rzeczy budowa tego typu utworów wygląda następująco: jest to zazwyczaj szeregi obrazów-epizodów z życia znanej postaci historycznej w znacznym stopniu autonomicznych. Nie są one nawzajem przez siebie motywowane, łańcuch powiązań przyczynowo-skutkowych nie jest tutaj obowiązujący, ponieważ zastępuje go konieczność chronologiczna. Kopernik studiuje najpierw prawo kanoniczne, a potem medycynę. Uzasadnienie tego faktu tkwi w życiorysie astronoma, a nie w logice tekstu, wedle której równie dobrze mogłoby być na odwrót. Przystawienie poszczególnych epizodów nie naruszyłoby w zasadzie struktury tego typu utworu, gdybyśmy przyjęli założenie, że opowiada on o postaci fikcyjnej.

Odmienne podejście do tematyki biograficznej reprezentuje Jerzy Piechowski jako autor powieści *Gwiazdy z kraju północy*. Różnice występują tutaj zarówno w sposobie selekcji materiału historycznego, w proporcjach między fikcją a autentyką, jak i w metodzie organizowania materii literackiej. Przede wszystkim rezygnuje autor z chronologii jako nadrzędnej zasady organizującej tekst – nie jest to powieść biograficzna opisująca życie bohatera od chwili narodzin aż do śmierci i – koncentruje się na jednym tylko okresie z życia Kopernika – akcja właściwa rozgrywa się w latach 1507–1521, a ściślej biorąc 1507–1512, gdyż ostatnie osiem lat zawarte jest w końcowej części utworu skonstruowanej na zasadzie epilogu. Charakter biograficzny nadaje jej często stosowana retrospekcja, z tym że o ile wydarzenia prezentowane bezpośrednio podawane są z punktu widzenia narratora, o tyle wypadki wcześniejsze stanowią raczej przekaz świadomości bohatera.

Piechowski stara się być bardziej moralistą i psychologiem niż historiografem, historia jest dla niego tłem, pretekstem nie zaś zasadniczym obiektem poznania. Można powiedzieć, że pełni ona funkcje pomocnicze w stosunku do zasadniczych celów, jakie stanowią: interpretacja układów międzysobowych w odniesieniu do wybranego systemu wartości oraz tych systemów wartości hierarchizacja. Na pierwszy plan występują więc w miejsce zagadnień z zakresu historii problemy aksjologiczne.

Osią dramaturgiczną opisywanych wydarzeń jest konflikt wynikły pomiędzy uczonym a jego wujem biskupem Watzenrode, dotyczący perspektyw jakie stwarza ujawnienie efektów badań i przemyśleń tego pierwszego. Jest to starcie dwóch racji: doraźnej, biorącej pod uwagę skutki bezpośrednie w sferze organizacji sposobu życia i myślenia współczesnej społeczności oraz nakierowanej na poznanie prawdy obiektywnej jako wartości podstawowej, wobec której wszystkie inne są tylko służebne.

Niekonwencjonalny jest sposób przedstawienia postaci samego Kopernika, jego stosunków z otoczeniem oraz jego pozycji w świecie nauki i kultury. Rzutuje to, zgodnie z tym co powiedzieliśmy wcześniej, na obraz środowiska, w którym bohater powieści jest umiejscowiony, a także na obraz epoki. Wizerunek Warmii będącej zasadniczym miejscem akcji utworu, jeśli pominiemy partie retrospektywne, jest także bardzo specyficzny. Odmienne niż większość autorów zajmujących się postacią wybitnego astronoma, ujmując Piechowski warunki powstania jego teorii.

„Teoria powstała poza środowiskiem uniwersyteckim, z dala od głównych ognisk życia umysłowego, w puszczańskiej Warmii, gdzie jeszcze składano obiady duchom i czczono święte węże, była dziełem nie jakiegoś światowej sławy autorytetu naukowego w astronomii, lecz skromnego kanonika, który wprawdzie studiował na kilku uczelniach, otrzymał wielostronne wykształcenie, ale legitymował się specjalizacją w zakresie prawa kanonicz-

nego i medycyny, a wiedzę astronomiczną zdobywał samouctwem, do tajemnic budowy wszechświata przedzierał się na własną rękę, poza narzuconymi mu przez kapitułę kierunkami studiów i obowiązków – i nie tylko bez żadnego dopingu społecznego, lecz wbrew zakazom władzy i mimo obojętnej lub niechętniej postawy całego otoczenia.”¹⁴

Wizja epoki, jaką przedstawia Piechowski, jest bardzo daleka od obrazu złotego odrodzenia Turkowskiego lub ukłasykzowanej przestrzeni, w której upozowane są sylwetki „wielkich mężów”, jak ma to miejsce w utworach Morstina czy Ligockiego. Dominuje tonacja ciemna i ponura, utwór obfituje w krwawe wydarzenia przedstawione nader drastycznie. Swojego rodzaju „prowincjonalizacja” postaci Kopernika i terytorium, na którym przyszło mu spędzić większość życia wynika z usytuowania geograficznego, odległości od głównych ośrodków dyspozycyjnych ówczesnego świata.

Autor *Gwiazd z kraju północy* rewiduje schematy dotyczące postaci Kopernika, jednak nie z punktu widzenia historiografa. Jego odmienna wizja powstała nie w wyniku zasugerowania badaniami źródłowymi, w książce jest bardzo dużo materiału fikcyjnego opartego na domysłach nie zawsze prawomocnych i w wystarczającym stopniu popartych konstatacjami historyków, lecz jest efektem przekonań ideowych autora. Nie rości on sobie pretensji do obiektywizmu w sensie przedstawiania faktów, a chce przedstawić drogę, jaką przejść musi każda nowa i rewolucyjna teoria w świecie zasadniczo jej obcym.

Teoria powstaje w walce, jej autor jest w bezustannym konflikcie z otoczeniem, związki personalne, w jakie wchodzi mają charakter formalnych układów zawiązanych w celu osiągnięcia konkretnych efektów. Przykładem może tu być współpraca Kopernika z kanonikami Scultetim i Krapitzem – zwanym przez Piechowskiego Chrapickim – oparta wyłącznie na zwalczaniu kandydatury Fabiana Łuzjańskiego jako następcy Łukasza Watzenrode na biskupim tronie warmińskim, związki psychiczne pomiędzy sojusznikami są bardzo luźne, oparte na wspólnym dążeniu, a także, do pewnego stopnia, na wyższym nieco poziomie kultury i wykształcenia odróżniającym chwilowych współpracowników od otoczenia. Autor *Gwiazd z kraju północy* podważa także autentyczność innych związków przyjacielskich astronoma, tak chętnie opisywanych w innych utworach biograficznych poświęconych fromborskiemu uczonemu, jak choćby ten z Bernardem Wapowskim. Dla Piechowskiego jest to raczej rozygrzywka ambicjonalna między dwoma młodymi i rojącymi nadzieje ludźmi.

Taki sposób przedstawiania związków rodzinnych i towarzyskich Kopernika służy podkreśleniu jego wyobcowania – nie w sensie formalnym, bo przecież bierze on aktywny udział we wszystkich ważnych wydarzeniach politycznych i ekonomicznych związanych z biskupstwem warmińskim, którego ekipę kierowniczą współtworzy – ale wyobcowania natury duchowej. Alienacja ta nie wynika z jakiejś zasadniczej odmienności od otoczenia, uczony jest człowiekiem tej samej formacji kulturowej, co niektórzy przynajmniej spośród współbraci kanoników, powstała ona na skutek innego typu dążności. Nie struktura psychiczna, poziom wykształcenia czy nawet zasób posiadanej wiedzy decydują o szczególnej pozycji zajmowanej przez Kopernika, lecz cel ku któremu zmierza.

Kopernik nie jest jedynym bohaterem utworu, co również odróżnia powieść Piechowskiego od innych biografii, zazwyczaj jedynym konkurentem bohatera tego typu dzieła może być tylko epoka, jako zespół wydarzeń i zjawisk opisanych niejako niezależnie od przebiegu życiorysu głównej postaci. Tutaj mamy do czynienia z trzema w zasadzie prota-

¹⁴ S. Jończyk, *Przemijanie i trwałość*, „Kierunki” 1972, nr 18.

gonistami: Kopernikiem, biskupem Watzenrode i jego następcą – Fabianem Luzjańskim. Dopiero w stałej konfrontacji z dwoma ostatnimi osobowość astronoma nabiera określonych, względnie ostrych kształtów.

Gwiazdy z kraju północy przez swoją nieszablonową budowę i sposób traktowania postaci historycznych umieścić należy wśród utworów z pogranicza gatunków. Krzyżują się tu wpływy powieści biograficzno-historycznej i psychologicznej rzutowanej na tło przeszłości. Brak podporządkowania akcji przebiegom chronologicznym, nieobecność dat, które ułatwiają lokalizację wydarzeń, manipulacje czasem i punktem widzenia decydują o takim właśnie – hybrydalnym charakterze utworu.

Hybrydalność ta powoduje, że niekiedy tekst odbiegając zbyt daleko od potocznej wiedzy oraz intuicyjnego odczucia epoki przez czytelnika prowokuje do kwestionowania wizji autorskiej jako nazbyt dowolnej i niepewnej w aspekcie prawdziwości przedstawianych wydarzeń.

Ponieważ warstwa informacyjna powieści biograficzno-historycznej jest w zasadzie zakładana przez adresata jako konstytutywny składnik tego typu zjawiska literackiego, więc możliwość jej podważenia w sposób istotny wpływa na model odbioru. Czytelnik staje się niepewny wobec wszystkich elementów tekstu, a obudzona potrzeba weryfikacji i przedstawianych wydarzeń niszczy wrażenie integralności utworu.

Mimo że obraz regionu przedstawiony w książce Piechowskiego jest ściśle uzależniony od przyjętej koncepcji twórczej i dostosowany do potrzeb autorskiej ideologii, jego specyfika daje o sobie znać w niektórych szczegółach autonomicznych wobec całości, a przecież włączonych w strukturę utworu i stanowiących składnik jego tkanki. Takim na przykład elementem jest użycie nazw własnych, a szczególnie nazwisk bohaterów, ilustruje ono całą złożoność stosunków narodowościowych na Warmii w początkach XVI w., skomplikowany problem identyfikacji pod tym względem czołowych przedstawicieli życia społecznego i politycznego. Biskup Fabian występuje zarówno jako pan z Łęzan, Fabian Luzjański, a także Losainen, zależnie od kontekstu sytuacyjnego. Niejednolitość nazewnictwa odzwierciedla trudność w zaklasyfikowaniu narodowym mieszkańców państwa biskupiego, a jednocześnie służy jako składnik charakterystyki postaci, która odznacza się psychologiczną wieloznacznością i niekonsekwencją – tego typu połączenie uwarunkowań historycznych z psychologicznymi w jednym fakcie z zakresu organizacji materiału literackiego jest jednym z podstawowych środków, jakimi posługuje się Piechowski w swojej powieści.

Dzieła Turkowskiego i Piechowskiego należą, stosując precyzyjne rozgraniczenia terminologiczne zarysowane w pracy Marii Jasińskiej *Zagadnienia biografii literackiej*, do gatunku powieści biograficznej, a przynajmniej starają się do tego gatunku przybliżyć. Zabiegi autora *Gwiazd z kraju północy*, o których wspominaliśmy wyżej, również nie wyrzucają jego książki poza nawias tego typu literatury.

Dwaj inni autorzy, którzy poświęcili swoje książki postaci Mikołaja Kopernika: Jan Piasiecki i Mieczysław Smolarski reprezentuje odmianę biograficzno-historyczną. „(...) powieść biograficzna w stosunku do historycznej to odrębna odmiana gatunkowa, o innej strukturze genologicznej, niezależnie od wspólnej lokacji świata przedstawionego w przeszłości. Jest to odmiana powieści skoncentrowana na tematyce i problematyce jednostki, a zatem postulująca odrębność kryterium oceny, i przypadku jednak typu przejściowego,

tj. w odmianie historyczno-biograficznej, słusznie wyróżnionej przez Lukacsza, trzeba chyba uznać potrzebę dwu-aspektowego oceniania utworu, a więc w odniesieniu do głównego bohatera i do epoki.”¹⁵

Jeśli w typowej powieści biograficznej dominantą jest życie i działalność jednostki, w powieści historyczno-biograficznej mamy do czynienia z podwójną motywacją opisywanych wydarzeń, a niekiedy wręcz z podwójnym „bohaterem”. Epoka jako obiekt opisu usamodzielnia się w stosunku do jego głównej postaci i staje się niejako drugim protagonistą tekstu. W tak pomyślanym utworze obydwie dominanty uzupełniają się przez wzajemne uwarunkowania: epoka wpływa na bohatera, ale i on także ma niebagatelny wpływ na epokę, konstytutywny dla powieści biograficznej punkt widzenia silnie eksponujący jednostkę powoduje, że wpływ bohatera jest zazwyczaj znaczny, silnie określający charakter epoki, w której działa.

Ta emancypacja opisywanej struktury społeczno-kulturowej danego okresu historycznego może przybierać różne rozmiary. Nie przekracza ona tych rozmiarów, które mogłyby naruszyć zakwalifikowanie typologiczne utworu jako opowiadania o jednostce, przecież może daleko wykroczyć poza minimum, również obecne w powieści biograficznej.

Pozostaje co prawda w mocy założenie, iż obraz epoki jest ściśle zależny od przyjętego sposobu prezentowania bohatera, jednak związek ten zostaje nieco rozluźniony nie tylko dlatego, że okolicznościom zewnętrznym i charakterystyce rzeczywistości społeczno-kulturowej przyznaje się więcej miejsca, ale również dlatego, że uzyskuje ona w stosunku do jednostki większą autonomii, w przypadkach skrajnych doprowadzona aż do równorzędności.

Tak więc w przypadku interesującego nas zagadnienia tematyki regionalnej powieść typu historyczno-biograficznego będzie się odznaczała potencjalnie większą wartością poznawczą, a także większą liczbą wariantów przetworzenia tej tematyki na materiał literacki.

Portret z konwalią Jana Piaseckiego i *Pierścień z Apollinem* oraz *Światło nad księgami* Mieczysława Smolarskiego reprezentują dwa odmienne typy funkcjonowania obrazu epoki w utworach historyczno-biograficznych. W utworach Stolarskiego, mimo że narracja prowadzona jest dwutorowo: jednym torem biegnie historia życia bohatera, drugi tor to przedstawienie wiernego obrazu epoki, mimo że nie zawiera rozdziałów biograficznych, przecież charakter autonomiczny posiada tylko historia życiowa bohatera powieściowego.

„(...) partie powieściowe o epoce dziejowej nie autonomizują się. Rola tych partii – to szeroko podrysowany sztafaż, z którego wyłania się dopiero stopniowo starannie wyciniowany portret duchowy Kopernika, nie epokę, ale tego ostatniego umieszcza autor na planie głównym.”¹⁶

Odmienne rzecz się ma z utworem Jana Piaseckiego. W *Portrecie z konwalią* otrzymujemy najpierw zrekonstruowany dokładnie obraz życia szesnastowiecznego Krakowa, a następnie Warmię z jej krajobrazem, szczegółową topografią, sylwetkami ważnych postaci, drugi tom staje się niemal monografią dziejów Warmii z okresu Kopernika.

Powieść traktuje nie tylko i nie przede wszystkim o Koperniku, ale głównie o jego czasie dziejowym, przedstawionym wielostronnie w szeregu kolejnych środowisk.

Ta odmienność stopnia wyemancypowania epoki od dominacji bohatera spowodowa-

¹⁵ M. Jasińska, *Zagadnienia biografii literackiej. Geneza i podstawowe gatunki dwudziestowiecznej beletrystyki biograficznej*, Warszawa 1970, s. 7.

¹⁶ J.E. Płomieński, op. cit.

ła odmienny także jego wizerunek. Dokładna, ścisła ale mało efektowna narracja *Światel nad księgami* cechuje się brakiem napięcia, przewagą relacji bądź opisu o charakterze kronikarskim. Otrzymujemy obraz postaci stosunkowo realny, ale pozbawiony znamion wyjątkowości. Uświadamiając sobie takie konsekwencje przyjętego sposobu wypowiedzi, a chcąc jednocześnie utrzymać pozycję dominującą bohatera, Smolarski ucieka się do pewnych zabiegów monumentalizujących postać Kopernika, zostaje ona poddana istotnym retuszom w zakresie życia osobistego. Główną cechą astronoma w powieści Smolarskiego staje się surowa asceza, której zasadom podporządkowane są wszelkie przejawy jego egzystencji. Przede wszystkim dotyczy to erotyki, która zostaje całkowicie usunięta poza nawias utworu, włącznie z wielokrotnie i intensywnie eksploatowanym przez innych autorów wątkiem Anny Schilling, której stosunek do osoby uczonego zostaje tutaj całkowicie pozbawiony wszelkich erotycznych akcentów. Bohater powieści zostaje moralnie wyniesiony ponad otoczenie, domeną jego działań jest wyłącznie nauka i sprawy publiczne.

Inaczej wygląda koncepcja postaci Kopernika w książce Jana Piaseckiego *Portret z konwalia*. Również tutaj osoba uczonego zostaje odmitologizowana, w większym nawet niż u Smolarskiego stopniu, bo większy jest udział obrazu epoki w konstrukcji utworu. Autor opowieści godzi się jednak na to i nie dokonuje żadnych zabiegów, aby tak kształtującą się w odbiorze czytelniczym wizję wielkiego astronoma zmodyfikować. Kopernik jest raczej doskonałym przedstawicielem swojej epoki, reprezentantem jej głównych tendencji myślowych niż kimś ponad nią wyrastającym. W ten sposób obraz epoki i obraz bohatera nawzajem się uzupełniają.

Pewne podobieństwo z podanymi wyżej ujęciami postaci Kopernika wykazuje sposób potraktowania bohatera w książce Jerzego Cepika *Rozedrzeć tajemnice sfer*. Powoływanie się na ten tekst, podobnie jak w przypadku zbioru opowiadań Ligockiego *Gwiazdy nad Warmią* może się wydać pewnym nadużyciem w kontekście rozważań nad powieścią, gdyż trudno ten utwór zaliczyć do gatunku powieściowego w pełnym tego słowa znaczeniu. Lokuje się on najbliżej typu narracyjnego zwanego biografią zbeletryzowaną czy jak chce Jasińska biografią upowieściowaną.

„Biografia upowieściowana zakłada możliwie ściśle podporządkowanie źródłom i możliwie sugestywne «przybliżenie» do czytelnika życia bohatera, inaczej – ma operować taką obrazową, konkretną wizją świata przedstawionego, jaka cechuje powieść. Ma w ogólności dać czytelnikowi wrażenie powieści, z tym istotnym jednak zastrzeżeniem, że winien w niej panować możliwie najpełniejszy autentyzm, zwłaszcza w odniesieniu do bohatera.”¹⁷

Przy analizie funkcjonowania postaci bohatera, a także opisu jego otoczenia i wzajemnych uwarunkowań tych dwóch czynników różnice, jakie występują między powieścią biograficzną a biografią upowieściowaną nie wydają się na tyle istotne aby nie można ich rozpatrywać jako gatunków na tyle zbliżonych, że pewne zasady dotyczą obydwu. Oznacza to, że tak a nie inaczej skonstruowany obraz bohatera i obraz epoki zachowałby się w swoim zasadniczym kształcie, gdyby utwór Cepika został przekonstruowany na powieść *par excellence* albo, mówiąc dokładniej, podstawowy zasób reguł odnoszący się do interesującego nas przedmiotu pozostałby niezmieniony zarówno w jednym, jak i w drugim gatunku literackim.

¹⁷ M. Jasińska, op. cit., s. 145.

Różnica między biografią upowieściowaną a powieścią biograficzną zasadza się na stosunku do fikcji, którą ta pierwsza stara się wyeliminować, druga natomiast w niektórych sytuacjach eksponuje. Te układy jednak, same w sobie zresztą nieoczywiste, nie mają zasadniczego wpływu na sposób kreacji bohatera i opis środowiska, w którym działa, w obydwu przypadkach zależność między proporcjami miejsca i znaczenia przydzielonego obydwu sferom podlegającym opisowi (sfera bohatera i sfera epoki) będzie taka sama.

Tak więc jeśli rozważymy utwór Jerzego Cepika wyłącznie w tym aspekcie, pierwszym faktem, który skonstatujemy będzie obecność dwóch płaszczyzn czasowych. Jedna stanowi życie Kopernika, a druga dzieje Europy i świata – inaczej niż w powieściach Smolarskiego i Piaseckiego. Wprawdzie i tam obecna była epoka, nieraz bardzo intensywnie, ale wyłącznie jako tło obyczajowe, albo jako obiekt monografii, Cepik jest bliższy przedstawienia epoki jako swoistego bohatera, partnera powieściowego postaci Kopernika. Ukazana jest ona jako organizm żywy, ewoluujący, posiadający określony kształt i rodzaj osobowości, osobowość epoki wyrażana jest przez symbole, jakimi są określone efekty działalności ludzkiej. Symbolami takimi dla epoki odrodzenia są wedle Cepika: ołtarz Wita Stwosza, *Sąd ostateczny* Michała Anioła i właśnie dzieło Kopernika. To ostatnie jest symbolem najpełniejszym. Wszystkie trzy wyrażają pewien porządek kosmiczny. Ołtarz Wita Stwosza jest zarówno w formie, jak i treści apogeum odchodzącego światopoglądu średniowiecza. Ten światopogląd w swojej wyrafinowanej szczytowej formie jest równie jak nowe prądy wszelkiej proveniencji istotnym składnikiem okresu, w którym żył wybitny polski uczyony. *Sąd ostateczny* wyraża w nowej, rewolucyjnej formie treści częściowo tylko nowatorskie; jego rewolucyjność nie może być całkowita, ponieważ nie jest on w stanie zakwestionować w sposób w pełni uświadomiony, oparty na racjonalnych przesłankach, zastanego sposobu myślenia – brak mu do tego podstaw teoretycznych (podobnie definiuje Cepik postawę Marcina Lutra). Dopiero w teorii Kopernika wyraża się najpełniej porządek nowej epoki, jest ona praktyczną i symboliczną realizacją dążeń pokolenia współczesnego astronomowi, a jednocześnie stanowi wyznacznik nowożytnego sposobu myślenia.

Jerzy Cepik związany z PRL-owskim ruchem laickim, autor m.in. popularyzującej ateizm książki dla młodzieży *Jak człowiek stworzył bogów* z tego właśnie, ideologicznego przede wszystkim punktu widzenia interesował się postacią uczzonego z Fromborka. Mikołaj Kopernik jako postać osadzona w regionie interesował go w niewielkim stopniu, tak więc i z punktu widzenia regionalnej powieści historycznej jego książka ma znaczenie marginalne.

Powieści historycznych poświęconych regionowi powstało oczywiście więcej niż wymienione tutaj reprezentatywne przykłady, ale po pierwsze – mieszczą się one w zasadzie w opisanych wyżej schematach, po drugie, co nieco zaskakuje, zważywszy popularność tego gatunku w PRL i spore możliwości, jakie otwierał nie wyeksploatowany przecież temat – ich liczba jest stosunkowo niewielka. Piszącym na ten temat nie udało się odnaleźć klucza interpretacyjnego dziejów regionu, który umożliwiłby powstanie utworów wykraczających poza dydaktyczno-propagandowy schemat. Odpowiedź na pytanie, na ile istotna była tu przyczyna szczególnie ciasnego gorsetu ideologiczno-politycznego, w jaki wciśnięta została ta problematyka, na ile zaś decydowały inne czynniki wydaje się, jak wspomniałem na początku, warta zainteresowania jako temat oddzielnego opracowania.

ZUSAMMENFASSUNG

Der historische Roman über Themen, die Warmia und Mazury (chem. Ermland und Masuren) betrafen, in den Jahren 1945–1980

Das Studium ist einem Gebiet der polnischen Literatur gewidmet, das - auch wenn zeitlich nicht so entfernt - nun eher vergessen ist, nämlich den mit der Landschaft Masuren verbundenen historischen Romanen, die in der Volksrepublik Polen von 1945–1980 entstanden sind. Dies ist in erster Reihe ein Versuch diese Erscheinung unter dem Aspekt der ausgewählten Thematik sowie deren poetischen Eigenschaften zu betrachten.

Im ersten Teil wird die Eigenart der geschichtlichen Entwicklung am Interesse des Themas Warmia und Mazury beschrieben, und zwar vor dem Hintergrund der Romane, die Bezüge auf die Geschichte der so genannten „wieder von Polen gewonnenen Lande“ enthalten. Sonst werden die Typen dieser Thematik festgelegt.

Der zweite Teil enthält eine Präsentation der bestehenden Romantypen, die anhand repräsentativer Beispiele besprochen werden.

Die mit der Tannenberger Schlacht verbundene Problematik findet sich z.B. in Romanen von K. Korkozowicz, W. Ogrodziński und S. Kulczyński. Probleme Masurens aus dem 17. Jahrhundert mit besonderer Berücksichtigung der so genannten Kalkstein-Angelegenheit finden vor allem im Schaffen von E. Paukszta ihren Ausdruck. Ein besonderes Augenmerk wird auf biographische Romane gerichtet, die mit der Persönlichkeit Nikolaus Kopernikus verbunden sind. Diese Tatsache hängt damit zusammen, dass dieses Thema einen wichtigen Platz unter allen Romanen des besprochenen Zeitraumes einnimmt. In dieser Hinsicht sind Romane von L. Turkowski, J. Piechocki zu nennen, die gegensätzliche Modelle einer biographischen Beschreibung darstellen. L. Turkowski realisiert nämlich ein popularisierendes und mythologisierendes Modell, während J. Piechowski den Versuch unternimmt, die Biographie des großen Astronomen in einer Perspektive des psychologischen historischen Romans in der Tradition von „Czerwone tarcze“ (Rote Schilder) von J. Iwaszkiewicz zu präsentieren. Andere biographische Romane werden vor allem unter dem Aspekt ihrer Bezüge auf diese zwei Hauptmodelle besprochen.

Johann Gottfried Herder wobec historii i kultury ukraińskiej

W niniejszym szkicu nie zamierzam przedstawiać problemu: „Herder a Ukraina” w jego historycznej oraz literaturoznawczo-faktograficznej całości, chodzi mi bowiem przede wszystkim o wypunktowanie dwóch aspektów, mniej lub bardziej znanych i niekiedy dyskusyjnych. Aspekt pierwszy dotyczy wypowiedzi Herdera o Ukrainie i różnych interpretacji tej wypowiedzi; zaś aspekt drugi związany jest z recepcją jego twórczości przez Iwana Frankę oraz zaproponowaną przez tego wybitnego pisarza ukraińskiego oceną wpływów Herdera na kulturę narodów słowiańskich.

W dziejach stosunków ukraińsko-niemieckich postać Johanna Gottfrieda Herdera zajmuje miejsce szczególne. Ten wybitny niemiecki uczony epoki oświecenia w swoim *Dzienniku podróży z roku 1769* (*Journal meiner Reise im Jahre 1769*) zanotował na temat Ukrainy słynne słowa o tym, że „Ukraina stanie się nową Grecją”, wtedy to obudzi się do życia piękne niebo tego narodu, jego natura muzyczna i tak jak kiedyś z dzikich plemion greckich powstał wielki naród Starożytnej Grecji, tak powstanie nowa nacja ukraińska, którą czeka szczęśliwa przyszłość: „Die Ukraine wird ein neues Griechenland werden: der schöne Himmel dieses Volkes, ihr lustiges Wesen, ihre Musikalische Natur, ihr fruchtbares Land usw. werden einmal aufwachen: aus so vielen kleinen wilden Völkern, wie es die Griechen vormals auch waren, wird eine gesittete Nation werden: die Grenzen werden sich zum Schwarzen Meer hin erstrecken und von dahinaus durch die Welt”¹.

Pierwszą część tego zdania cytowano niemal we wszystkich pracach komparatystycznych, dotyczących tematyki niemiecko-ukraińskiej i właśnie nie dostrzegano sensu drugiej części wypowiedzi Herdera o tym, że współczesna mu Ukraina przypominała mu przedcywilizacyjną Grecję. Zresztą Herderowska wizja Słowiańszczyzny (Polska, Ukraina, Czechy, Serbia) czasami przeraża. Spotykamy u niego, na przykład, *laudatio* dla Piotra Wielkiego z roku 1802. Herder zamieścił ten tekst, prezentujący „wizję Rosji potężnej, pracowniej i nie mieszającej się w sprawy europejskie”² w trzecim tomie wydawanego przez siebie

¹ Cyt. za: *Herders Werke in fünf Bänden*, Erster Band, Berlin 1982, s. 328. W tłumaczeniu polskim: „Ukraina stanie się nową Grecją. Piękny kraj, który ten lud zamieszkuje, jego wesołe usposobienie, muzykalna natura, żyzna ziemia itd., wszystko to kiedyś się zbudzi. Z wielu małych, dzikich ludów, tak jak to miało miejsce kiedyś w Grecji, ukształtuje się cywilizowany naród” (J.G. Herder, *Wybór pism*, Wrocław 1987, s. 487).

² Cyt. za: T. Namowicz, *Wstęp*, w: J.G. Herder, *Wybór pism*, Wrocław 1987, s. LXVIII.

czasopisma „Adrastea”. Oczywiście, że taka koncepcja Rosji jako państwa, które się nie miesza w sprawy europejskie, nie ma nic wspólnego z Rosją prawdziwą, ani w XVIII, ani w XIX wieku, ani z Rosją dzisiejszą.

Trzeba jednak się zgodzić z twierdzeniem współczesnych badaczy, że „wśród wybitnych myślicieli niemieckich czasów nowożytnych, interesujących się narodami i kulturą Słowian, Herderowi przypada miejsce wyjątkowe”³. Z jednej strony, Herder „odkrywał” dla Europy świat Słowiańszczyzny, z drugiej zaś – i to było bardzo ważne – jako przedstawiciel oświecenia, jak nikt inny wpłynął na kształtowanie się formacji romantycznej u Słowian. Herderowska apologetyka Słowiańszczyzny przyczyniła się również do formowania się nastrojów mesjanistycznych w literaturach słowiańskich. Mimo że „herderowska wizja Słowiańszczyzny nie miała nic wspólnego z aktualną sytuacją w Europie”, „była ona wyrazem tęsknoty mieszczańskiego intelektualisty do czasów, w których uciążliwe, poniżające ludzi niższych stanów stosunki feudalne zostaną zastąpione innymi, lepszymi”⁴. Refleksje literaturoznawcze Herdera, jego odkrycia w dziedzinie pieśni ludowych, jego koncepcja języka jako wyrazu wiedzy symbolicznej i mocy prometejskiej człowieka⁵ były szczególnie bliskie nadchodzącej ideologii romantycznej. Prawdopodobnie dlatego Herder jako człowiek epoki oświecenia miał taki ogromny wpływ na romantyków słowiańskich, którzy zazwyczaj walczyli z wizjami i koncepcjami oświeceniowymi.

Pisarzem, który w największym stopniu przyczynił się do recepcji Herdera na Ukrainie był Iwan Franko (1856–1916). Franko studiował teksty niemieckiego pisarza (trzy książki Herdera zachowały się w archiwum Franki), pisał o nim w związku z historią romantyzmu słowiańskiego⁶. Wypowiedzi Iwana Franki o Herderze są bardzo często cytowane. W wypowiedziach tych niejednokrotnie wymieniane jest nazwisko Herdera razem z nazwiskami Lessinga, Schillera, Goethego w rzędzie wybitnych klasyków literatury niemieckiej.

Zwrócę uwagę tylko na trzy wypowiedzi Iwana Franki, w których moim zdaniem zastały ujęte najważniejsze problemy recepcji Herdera. Cytat pierwszy dotyczy charakterystyki roli Herdera jako „bronі duchowej” w walce z „głęboką prostracją”, w której się znajdowały Niemcy w wieku XVIII:

„Трудно представити собі дивніший, більше в собі самім роздвоєний стан над той, який переживала Німеччина в перших роках нашого століття [...] Але рівночасно з тим станом крайнього політичного упадку і добровільного пониження найвищих вершків суспільності, зовсім відмінний образ бачимо в середніх верствах. В деяких невеличких містечках, як Веймарі, Єні, Дармштадті і др., потворилися могуті центри духовного життя, розцвіла пишним цвітом національна література. Се були кузні, у котрих такі велетні, як Лессінг, Віланд, Гердер, Гете і Шіллер, виковували непоборне духовне оружжя, котрим Німеччина повинна була не тільки виборотися з глибокої прострації, але дійти до тої величезної сили, яку бачимо нині”⁷.

³ T. Namowicz, op. cit., s. LXV.

⁴ Ibidem, s. LXVIII.

⁵ Na ten temat zob.: Z. Hrbata, M. Procházka, *Romantismus a romantismy. Pojmy, proudy, kontexty*, Praha 2005, s. 284–285.

⁶ Z ostatnich prac badaczy ukraińskich na ten temat wymienię publikacje Marka Golberga: 1) М. Гольберг, *Іван Франко про Гердера (до питання про формування поняття світової літератури)*; Іван Франко – письменник, мислитель, громадянин, Львів 1998, с. 808–812ж; 2) М. Гольберг, *Іван Франко про Гердера. Причинки до історії німецько-слов'янських культурних взаємин*, Slavia Ternopolensia, Випуск VI, Тернопіль 1999, с. 103–122.

⁷ І. Франко, *Передмова [до видання „Вільгельма Телля” Ф. Шіллера]*, в: І. Франко, *Зібрання творів у 50-ти*

Druga wypowiedź Iwana Franki na temat Herdera dotyczy wpływu tego autora na Jána Kollára oraz Herderowskiego słowianofilstwa (dla Franki Herder jest „ojcem słowianofilstwa”); Franko pisze o tym, że *Myśli o filozofii dziejów* Herdera stały się kanonem wszystkich późniejszych doktryn słowiańskich:

„Великий вплив на Коллара мав ще один німецький учений – Гердер, котрого справедливо можна назвати батьком слов’янофільства. В IV томі своїх знаменитих «Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit» подав він характеристику вдачі, побуту і історії слов’ян, того «голубиноного народу», котрий ніколи нікому кривди не чинив, не грабував, а, занявши місця, покинуті другими і свободні, зацікавився сумирно управою ріллі. Сей розділ Гердерової книги стався каноном усіх пізніших слов’янських доктрин»⁸.

Cytat trzeci Iwana Franki poświęcony jest pionierskiej roli Herdera w kształtowaniu się europejskiej folklorystyki:

„Така широка постановка поняття історії літератури вийшла в значній мірі від тієї галузі знань, яку ми звикли на англійський зразок називати фольклористикою, або народознавством. Початки цієї галузі знань датуються половиною XVIII ст., коли вперше було звернено увагу на так звану народну поезію, яку усно зберігали селяни, жебраки і т.п. [...] У Німеччині Гердер у своїй праці «Stimmen der Völker in Liedern» і своїми запальними статтями про народну поезію різних народів дав початок збиранню і коментуванню цієї усної літератури»⁹.

W stosunku do wpływu Herdera na twórczość Iwana Franki, nie wyczerpują oczywiście problemu zagadnienia zasygnalizowane w wymienionych cytatach. Zresztą wypowiedzi Franki o Herderze są już zebrane i dobrze skomentowane. Natomiast nie zbadano

томах, Том 27: *Літературно-критичні праці (1886–1889)*, Київ 1980, с. 117–118. [„Trudno wyobrazić sobie bardziej dziwnego, bardziej w sobie samym rozdwojonego stanu od tego, który przeżywały Niemcy w pierwszych latach naszego stulecia [...]. Ale jednocześnie z takim stanem skrajnego upadku politycznego i dobrowolnego poniżenia warstw najwyższych społeczeństwa, zupełnie odmienny obraz dostrzegamy w warstwach średnich. W niektórych małych miasteczkach, jak Weimar, Jena, Darmstadt i in. powstały potężne ośrodki życia duchowego, rozkwitła bujnym kwiatem literatura narodowa. To były kuźnie, w których takie potęgi jak Leasing, Wieland, Herder, Goethe i Schiller wykuwali niezwykłą broń duchową, z pomocą której Niemcy powinny były nie tylko obronić się przed głęboką prostracją, ale dojść do tej wielkiej siły, którą dostrzegamy dzisiaj].

⁸ І. Франко, *Слов’янська взаємність в розумінні Яна Коллара і тепер*, w: idem: *Зібрання творів у 50-ти томах*, Том 29: *Літературно-критичні праці (1893–1895)*, Київ 1981, с. 62. [„Wielki wpływ na Kollara wywarł jeszcze jeden niemiecki uczonec – Herder, którego rzeczywiście można nazwać ojcem słowianofilstwa. W IV tomie swoich znanych «Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit» zawarł charakterystykę pomyślności, obyczajów i historii Słowian, tego «gołębiego ludu», który nigdy nikomu krzywdy nie czynił, nie rabował, ale zajmując wolne i porzucone przez innych miejsca zajmował się pokojowo uprawą roli. Ten rozdział książki Herdera stał się kanonem wszystkich późniejszych doktryn słowiańskich”].

⁹ І. Франко, *Етнологія та історія літератури*, w: idem: *Зібрання творів у 50-ти томах*. Том 29: *Літературно-критичні праці (1893–1895)*; Київ 1981, с. 278. [„Takie szerokie postawienie problemu historii literatury wywodzi się w znacznej mierze z tego obszaru wiedzy, który zwykliśmy na sposób angielski nazywać folklorystyką lub narodoznawstwem. Początki tego obszaru wiedzy datują się na pierwszą połowę XVIII wieku, kiedy po raz pierwszy zwrócono uwagę na tak zwaną поезję ludową, którą w formie ustnej zbierali chłopcy, żebracy i in. [...]. W Niemczech Herder w swojej pracy «Stimmen der Völker in Liedern» i w swoich pobudzających rozprawach o поезji ludowej różnych narodów dał początek zbieraniu i komentowaniu tej ustnej literatury”].

dotychczas problemu wpływu Herdera na twórczość poetycką pisarza ukraińskiego. Wymienię chociażby dla przykładu słynny poemat Iwana Franki *Mojżesz*. Źródłem koncepcji ogólnej tego utworu oraz inspiracją dla różnych nietypowych dla Biblii wątków mógł być tekst Herdera *O duchu poezji hebrajskiej*¹⁰, ale to już temat innego szkicu.

Posscriptum

Myśli Herdera o Słowianach interesują badaczy do dzisiaj, trudno bowiem powiedzieć na ile ten wybitny uczony przyczynił się do utopijnej wizji Słowiańszczyzny w Europie Zachodniej. Maria Janion w swojej nowej książce *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury* na ten temat zauważyła: „Herder jako utopista nie interesował się różnicami politycznymi i religijnymi dzielącymi Słowiańszczyznę. Dla niego był to jednolity obszar, sposobny do realizacji utopijnej myśli o idealnej krainie. «Ahistoryczność» narodów słowiańskich, jak to nazwał Hegel, była najlepszą glebą dla utopii. Tak zwany *Rozdział słowiański* z *Myśli o filozofii dziejów* Herdera przyczynił się w sposób niezwykle istotny do upowszechnienia idyllicznej wizji Słowian. Wszak, chociaż *i r o n i c z n i e*, zapewniał Mickiewicz: «Sławianie, my lubim sielanki»”¹¹.

ZUSAMMENFASSUNG

Einstellung von Johann Gottfried Herder zur ukrainischen Geschichte und Kultur

Der Artikel stellt unterschiedliche Aspekte des geistigen Erbes Johann Gottfried Herders in der ukrainischen Literatur und Kultur dar. Als Ausgangspunkt dafür wurden Aussagen Herders über die Zukunft der Ukraine in seinem Werk *Journal meiner Reise im Jahre 1769* genommen, die lauten: „Die Ukraine wird ein neues Griechenland werden“. In der ukrainischen Literatur und Kultur spielte Iwan Frank (1856–1916) eine besondere Rolle in der Verbreitung und Wahrnehmung der Ideologie Herders. Gerade seine Meinungen zu Herder wurden im vorliegenden Artikel interpretiert. Der Autor des Artikels hebt ebenfalls hervor, dass die herdersche Konzeption des Slawentums historisch eingeschränkt war, weil dieser berühmte deutsche Schriftsteller die damaligen Konflikte zwischen einzelnen slawischen Völkern des 19. Jahrhunderts nicht bemerkte. Trotzdem kann man betonen, dass Herder das Meiste für ein Bild des Slawentums in Westeuropa schuf.

¹⁰ W Niemczech ostatnio ukazało się wydanie krytyczne (bardzo dobrze komentowane) wszystkich tekstów J.G. Herdera dotyczących badań, analizy i interpretacji Starego Testamentu: Herder Johann Gottfried, *Schriften zum Alten Testament*. hrsg. von Rudolf Schmend, Frankfurt am Main 1993.

¹¹ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Warszawa 2007, s. 25.

Zbigniew Chojnowski

Instytut Filologii Polskiej,
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Tam, gdzie się dba o pamięć. Tematy i dramaty świata Erwina Kruka

W swoich wierszach, powieściach, esejach Erwin Kruk prowadzi czytelnika meandrami swoich spotkań, myśli, skojarzeń, dociekań historycznych, które mają swój początek w „stronach domowych”, w rodzinnym Dobrzyniu i blisko położonych wsiach, a także miasteczkach, takich jak Olsztynek, Nidzica, Ostróda, Morąg. Stała obecność tego, co bardziej lub mniej ściśle wiąże się z losem, ziemią i kulturową genealogią poety i pisarza, spaja drobiazgowe wycieczki po pamięci własnej i zbiorowej, po czasie historycznym, niedawnym i teraźniejszym. Kruk trzyma się zasady, że skupianie się nad przeszłością, nad prawdą o minionym, służy przyszłości. Twierdzi: „tam gdzie nie dba się o pamięć, nie myśli się poważnie o przyszłości”.

Mazurski pisarz już dość dawno odkrył chorobę, jaka trawi pokolenia powojenne – chorobę niepamięci, wyhodowaną przez totalitarne ideologie, szowinizm, a nade wszystko przez strach przed obcością, innością, odmiennością. Kruk – niby to mimochodem – rozbija myślenie o swojej – współcześnie – już rozproszonej wspólnotcie, czyli o Mazurach i „pomazurskim świecie” według schematu: na ile byli polscy, a na ile niemieccy. Pytanie o polskość lub niemieckość Mazurów dziś wydaje się być niehumanistyczne, a przynajmniej źle postawione. Społeczność Mazurów, która na przełomie wieków XIX i XX liczyła około 300 tys. osób, wzrosła i wzrastała na „wieloimiennym podglebiu”, w przestrzeni kulturowo i etnicznie wymieszanej. Sylwetki osobistości mazurskich i losy mazurskie szkicowane przez Kruka wskazują na to, że tutejsze dzieje były spletem, tygłem, amalgamatem nie tylko niemieckim i polskim, ale również litewskim, pruskim i jaćwieskim. Jak Kruk słusznie zauważa, Prusowie, Jaćwingowie, Litwini między dolną Wisłą a Niemnem byli pierwsi. Wszyscy następni mieszkańcy tego obszaru to przybysze, z których część przywiodła misja chrystianizacji i cywilizowania, przymus, historia lub inne liczne względy. Kruk przyjmuje na siebie rolę rzecznika powybijanych i zasymilowanych, a więc wchłoniętych przez dzieje Prusów. Zdaje się, że gdy odświeża określenie swojej wspólnoty etnicznej „pruscy Mazurzy”, wskazuje na pokrewieństwo pruskich plemion z późniejszymi Mazurami.

Eseista uważa się za miłośnika ojczystych dziejów. Zamiłowanie do historii objawił w latach licealnych, kiedy to należał do koła historycznego. Píše o sobie jako amatorze, a więc kimś, kto posługuje się intuicją. Jest w tym skromność. Kruk jako eseista historycz-

ny z reguły cytuje teksty źródłowe, które są podstawą jego niespiesznych myśli. Rzetelność w podejściu do prawdy historycznej nie oznacza, że autor pozuje na historyka. Ustawia się raczej w roli tego, który docieka niż tego, który ustala. Pisarz nie ukrywa, że zgłębianie przeszłości ma u niego charakter osobisty – nie zwalnia się przy tym z solidności poznawczej. Można by więc twórczość Erwina Kruka uznać za osobliwą autobiografię, w której z jednej strony „ja” autorskie otwiera do pewnych granic swoje wnętrze, treść osobniczego losu, a z drugiej usuwa się w cień rekonstruowania zjawisk i procesów, które w dalszej lub nieco bliższej przeszłości wpływały na bieg wydarzeń i, jak można domniemywać, jakoś wpłynęły na dzieje mazurskiej wspólnoty, rodziny autobiografa i na niego samego. Wyrazistym przykładem tego są nawet *Szkice z mazurskiego brulionu* (2003). Książka jest wywiadem-rzeką, zapisem wywiadu, który Erwin Kruk przeprowadził sam ze sobą. Tę sążnistą „rozmowę” wywoływały rozmaite preteksty: lokalne i ponadregionalne rocznice, uroczystości, jubileusze, listy, rozmowy telefoniczne, lektury książek, przygodne spotkanie, artykuły prasowe, nagrywanie programu telewizyjnego itp. Impulsy z zewnątrz nie wprowadzają chaosu, nie czynią myślowego popłochu, lecz dostarczają podniety do kolejnego przyjrzenia się „stronom domowym”. Autor, pisząc, że „książka ma układ luźny”, nazywa ją „swoistym pamiętnikiem i przygodą literacką”. Krukiem rządzi imperatyw: przypomnieć! Przypominaniu jednakowoż nadaje wartość społeczną. Swoje posłannictwo tłumaczy słowami Stanisława Vincenza, który na pytanie: dlaczego zajmuje się zagubionym światem Huculszczyzny? – odpowiedział: „Czynię to nie dlatego, jakobym był powołany, ale z tego względu, że powołanych nie stało”.

U źródeł Krukowego przypominania tkwią niewypowiedziane do końca zło i bolesne doświadczenia rodzimej ludności Warmii i Mazur, poczynszy od zimy 1945 r. Bestialstwo żołnierzy Armii Czerwonej, NKWD, sianie przez nich zniszczenia (np. podpalanie zdobytych i bezbronnych miast), szaber dokonywany przez Polaków, strach przed przybyszami, nową władzą, stalinowskie rządy wojewody gen. Mieczysława Moczara, głód, traktowanie tuziemców jako obywateli gorszej kategorii – sprawiły, że „strony domowe” utraciły dla nich wartość ojczyzny; przestały być „zakątkiem wszelkiego bezpieczeństwa”.

„Odzyskiwanie pamięci dziejowej”, pamięci wspólnotowej i przynależnej do miejsca egzystencji jest u Kruka nie zapełnianiem głowy encyklopedią wiedzy historycznej, lecz wysiłkiem moralnym, przyswajaniem tego, co obce, wyrazem odpowiedzialności za siebie, człowieka i kulturę, a wreszcie znakiem wyznawanych wartości. Uprawianie „regionalizmu” pod żadnym pozorem nie może stanowić alibi dla zmniejszenia intelektualnych, etycznych lub artystycznych ambicji. Postawa Kruka polega na „odpowiedzialnej niezależności i otwartości na drugiego człowieka”. Toteż zastosowaną tu metodę pisarską cechuje dążność do tego, aby opisywanych problemów nie zamykać w ramach lokalności. Kruk znajduje wielość powiązań, jaką pociąga za sobą każdy los, każde kulturowe zjawisko, każda „duchowa forma życia”. Ujawniane są zatem w tym „wspomnienniku” znaki ciągłości, które naznaczyły świat tutejszy i dalszy. Poeta i eseista odnajduje i przypomina rozmaite powiązania dawnej kultury ziemi pruskiej z twórczością i życiem Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Zbigniewa Morsztyna, Adama Mickiewicza i innych. Zarysowuje, jak na kulturę polską, niemiecką, litewską europejską wpływali ludzie stąd pochodzący. Nie sposób wielości zapętleń etnicznych, językowych, religijnych, terytorialnych itp. przywołać. Jakże ich wiele choćby w szkicu Kruka o Johannesie Bobrowskim. Poszukiwanie realnych

związków i styków kulturotwórczych przez eseistę odkrywa jego głęboką naturę poety. Według jego słów: „Taka jest siła poezji, że spaja różne wydarzenia i nadaje im symboliczny charakter”.

Kruk nie szczędzi współczesności przygany za gonitwą za wiatrem, za chodzenie za modą, która jest „sprawą chłodnych kalkulacji i gry interesów, aby być «na topie»”. Programem pisarza jest tworzenie pozytywnych więzi z bliźnim. Kruk ponawia projekt kultury, która opiera się na dbałości o: dziedzictwo, zbiorową świadomość, wspólnotę regionalną, o rodzinę ludzką.

Erwin Kruk, poeta, prozaik, eseista, czytany jest poprzez historię Mazur. Tutaj nad lasami, łałowcami, jeziorami, nad którymi wznoszą się morenowe wzgórza, rozprasza się już nie wspólnota rodzimych mieszkańców, lecz pamięć o niej. Mazurów wchłonął czas, trwają miejsca, gdzie uprawiali ziemię, łowili ryby, spotykali się w kościołach. Kruka zajmuje coś więcej niż nostalgia po odeszłych przodkach. Reprezentuje on bowiem świadomość człowieka pogranicza, skazanego na wahania i trudne wybory. Decyzje z perspektywy przodków mogą okazać się zdradą.

O losie mieszkańców, poddanych wpływom odmiennych narodów, państwowości, wyznań wypowiada się wprost w powieści *Łaknienie* pastor Molda: „najbardziej doświadcza się ludzi pogranicza”.

Poezje, powieści, eseje twórcy z Dobrzynia podtrzymują więź z kulturowym podłożem. Jego brak stawia na progu pustki bytu. Bohater świata Kruka poddany jest Hiobowej próbie, dotkliwie odczuwa nietrwałość rzeczy i ludzkich dokonań. W powieści *Łaknienie* z 1980 r. obnażone jest opustoszałe wnętrze narratora-bohatera, który przewartościowuje swoje dotychczasowe życia. Pragnie wyjść z izolacji, ma potrzebę czynienia czegoś dobrego dla bliźniego swego. We wcześniejszych powieściach Kruka (*Drogami o świecie*, *Na uboczu święta*) bohater próbuje wyzwolić się z alienacji poprzez miłość do kobiety, lecz powojenne zaszłości i zatargi, wrogość i nieufność między Polakami i Mazurami stają na przeszkodzie.

W świecie Kruk poszukuje racji moralnych, które przyniosą trudne pocieszenie, a zarazem poczucie bezpieczeństwa moralności. Znajdowane są one w refleksji nad ziemią pochodzenia, nad jej historią i przyrodą. Żadna z nich nie uspokaja, ani nie uśmierza wątpliwości, nie daje gwarancji czegokolwiek, np. dlatego, że „nic człowieka nie potrafi tak ukoić i ukorzyć jak przyroda”. Świat Kruka prześwieśla jasność, a z drugiej strony wypełnia się on czernią, rdzą metalowych ogrodzeń grobów i matowym połyskiem żałobnego marmuru z mazurskich cmentarzy:

„Dopóki na niebo wypływa
Dzień następny i następna noc
I pod zmiennymi pogodami
Drwęca toczy swoje ciemne wody;

Dopóki pękają granice pamięci
I rosną zapomniane wzgórza,
Na których grzebano Mazurów;
Dopóki nad lasami, osaczającymi mnie
Jak świetlisty cień, rdza wschodzi –

Na nic beztroska.”

Rekonstruowanie rodowodu jaźni na kulturowym pograniczu zbliża twórczość Erwina Kruka do światów Jarosława Iwaszkiewicza czy Czesława Miłosza. Ustalanie swojego pochodzenia (w szerokim znaczeniu) jest racją człowieczeństwa i duchowego bezpieczeństwa. Poszukiwanie przez Kruka punktu oparcia rozpoczęło się od eksploracji dzieciństwa – tej arkadii, której nigdy nie było. Bohater liryki i powieści Mazura niechętnie wraca do rodzinnej wsi. Miejsca dziecięcych zabaw, przygód i tragicznych wtajemniczeń odstraszą go obcością.

Kruk przetwarza mazurskie doświadczenia ujmując w rozległej perspektywie historycznej. Bohaterami-narratorami *Ronda* i *Łaknienia* są historycy, zajmujący się dziejami Mazurów. Padają pytania: skąd się wziąłem jako człowiek z tą a nie inną świadomością? Odkąd zaczyna się mój ród, moje „ja”? Dlatego to retrospekcja jest formą wewnętrznego życia bohaterów Kruka w powieściach *Na uboczu święta*, *Rondo*, *Pusta noc*, *Łaknienie* i *Kronika z Mazur*. Odpowiedzi na podstawowe pytania stają się możliwe w „strumieniu wiadomości”. Natłok wspomnień i myśli sprawia, że świat ujęty w wierszach czy w powieściach istnieje w powidoku lub jak sen. Zdystansowany wobec siebie i analizujący siebie i świat bohater-narrator uparcie poszukuje oparcia.

Mazurski twórca wydobywa z pamięci, zapisków, legend wiedzę o przodkach, których skłóciła historia, podzieliła uporczywość i pamiętliwość zniewagi. Czynnikiem rozpraszającym Mazurów był wczesny zanik ludowej obrzędowości – Kruk z rzadka do niej się odwołuje. Przypomina czczonego przez Prusów Perkuna, święte dęby. W *Pustej nocy* autor opisał mazurskie egzorcyzmy (wyganieanie z kobiety diabła przypomina zemstę społeczności wiejskiej na Jagnie z *Chłopów* Władysława St. Reymonta).

Symbolem wspólnoty Mazurów w literackiej wizji Kruka jest Biblia. Pisarz czerpie z niej cytaty i motywy, transponując je i opracowując tak, aby żyły one prawdziwie w świadomości bohaterów. Stylizacja biblijna niezauważalnie przystaje do chropawego, szorstkiego stylu, kształtowanego jakby przez ból i rozedrgany niepokój. Język Kruka, tak samo jak Biblii, dąży do unaocznienia losu. Wyimki ze Starego i Nowego Testamentu przywołują mityczny już obraz wspólnoty Mazurów, wyniesiony z dzieciństwa. Pismo Święte w świecie Kruka zawiera znaki tożsamości między Mazurami a Żydami – tymi którzy utracili „ziemię obiecaną”.

Świat Kruka wchłonął światło i błękit, czerń, „miłość, nadzieję i zdradę” Północy – jego twórczość jest opowieścią o rozpadzie międzyludzkich więzi, esejem o bezpowrotności wpływu wszystkiego, co przydarza się człowiekowi i społecznościom. Kruk jednakowoż zdaje sobie sprawę z konieczności przekazywania nagromadzonych doświadczeń „synowi”, kolejnemu pokoleniu. Bez pamięci o przodkach nie można budować tożsamości. Drogi bohaterów Kruka prowadzą na cmentarz. Nie jest to objaw niechęci do życia. Ślady po umarłych służą żyjącym.

Mazurski poeta i pisarz nie godzi się na „świat, który powraca niespełnieniem, bardziej lękiem niż nadzieją”. Archetypem świata chcianego jest mit świetlistego, sprzęgniętego z przyrodą, spokojnego „domu”: „Tam żaden przyjazd ani odjazd – tam, w moim domu – w niczym nie zdoła odmienić odwiecznego rytmu natury i nikt nie oderwie się od swoich zajęć”. Arkadyjski „dom” jest „porzuconą pieśnią”.

„Niedzielny dzień urodzaje przegląda,
Gdy sierpniowe światła pelgają

U źródeł mych rodzinnych rzek.
I jak ich podziemny puls,
Z ciemności wypływa pieśń:
„Pola już białe. Kłosy się kłaniają”.
Ale wnet zamiera i zawraca
Do złożonego w grobie
Kancjonału.”

W świecie Kruka świadomość cierpienia jest nieusuwalna, „tylko ból jest właściwą miarą nastrojów między jednostką a światem”.

Pamięć jest jednym z głównych bohaterów Erwina Kruka:

„Najważniejsze są pierwsze
zapamiętane słowa.

Z pierwszych słów
Można zbudować dom.”
Z głębokości pamięci poeta tęskni za minionym życiem Mazurów:
„To była nasza ojczyzna. Nie mogliśmy jej pokochać.
Wieki przeszły, a nas traktowano jak cudzoziemców.”

Ta sama pamięć daje wytchnienie, tworzy wspólnotowe więzy, a z drugiej strony przyczynia się do odosobnienia. Dlatego poeta buduje wciąż „dom” „z pierwszych słów” – archetyp traconej i odzyskiwanej tożsamości. „Dom” to symbol zakorzeniania w wartościach.

Kruk został skazany na pamięć doświadczeń, która wybawia jednocześnie od bycia anonimem. Obcowanie z dziedzictwem jest dla poety powinnością. Poznawanie przebiega na styku pamięci i niepamięci, przeczucia i pewności, ale musi być oparte na wartościach. Dobro chce pamiętać.

Mazursko-polski poeta ocala kulturę poprzez podtrzymywanie wewnętrznego i moralnego porządku. Celem ludzko-poetyckiego wysiłku jest: „stać się godnie wobec siebie – jak ludzie, / Którzy się rozpoznali”.

Erwin Kruk zachowuje wierność mowie godnej, tej najszlachetniejszej, czyli poezji przez cały czas swego życia. W świecie poezji Kruka jest obecny on sam, czas jego wspomnień i dziejów rodzinnych. Ale to, co prywatne, ma w tych utworach sens społeczny. Człowiek żyje dla innych, dla tych, którzy byli, są i przyjdą. To jest przesłanie poety krainy, „gdzie żyje nieobecność”.

Wbrew dramatowi „znikania” śladów po Prusach, Mazurach, przodkach, ludziach, własnym dzieciństwie, młodości poeta wyzwała otuchę, zmęczoną, ale żywą radość istnienia. Popadanie w rozpacz byłoby krokiem nieodpowiedzialnym. Poeta ma w swoim życiorysie wystarczającą liczbę powodów, aby wiarygodnie skarżyć się na los. Ale tego nie czyni. Doświadczeń tragicznych, jak wczesna utrata rodziców, głód, bieda, odrzucenie, wyobcowanie, lata upokorzeń, poeta nie przemienił w czarną, trującą energię, logoreę wyrzutów wobec Boga i ludzi.

Cierpienie stawia w świetle nadziei. Ból zadany przez historię, a także ten wywołany

przez konkretne osoby Erwin Kruk rozumie jako mądrość losu, którą poznał w usłyszonej w dzieciństwie legendzie mazurskiej o Błędnym Górze. Mowa w niej o ludziach, którzy spożywając korzenie roślin, „zapominali o głodzie i strachu”, lecz już nie potrafili powrócić do swoich domów. Można w tej baśniowej przypowieści dosłuchać się fragmentu *Odysei* Homera o towarzyszach króla Itaki, którzy jedząc kwiaty lotosu, utracili pamięć, a zarazem tęsknotę za „stronami domowymi”.

Bohater liryczny Kruka jest przechodniem, tzn. tym, który przechodzi i przemija, nie ma nic swojego, nawet „domu”. Mówi o sobie: „Przybyłem tu na chwilę, / Aby popatrzeć”. Ma świadomość kogoś bezdomnego. Chodzi jednak po zatartych lub zacierających się śladach „domostwa”, czyli tego wszystkiego, co zapewnia człowiekowi poczucie bezpieczeństwa.

W tej poezji porusza niesłychanie to, że poeta pragnie w niej duchowo dawać to, czego sam nie otrzymał lub otrzymał częściowo, przez krótki czas. Poezja w rozumieniu Erwina Kruka nie jest bowiem pławieniem się w złu, gmeraniem we własnej rozpacz, egoistyczną anatimą na wszystko i wszystkich za kłopoty z istnieniem. W tomie poetyckim *Znikanie* zachowywanie „własnej wiary / w piękno i dobroć” jest wierne i niezłomne. Spośród różnych głosów, które wskrzesza w swoich dialogowych wierszach Kruk, daje się słyszeć czyste i jasne *Przesłanie Pana Cogito* Zbigniewa Herberta: „Bądź wierny Idź”. Obu poetów łączy przekonanie, że lepiej być „niepoprawnym” niż zakłamanym. Zanim zdradzą nas inni, my zdradzamy samych siebie.

W swej poezji poeta rozmawia z przodkami, ale chyba częściej z tym sobą, który niegdyś był dzieckiem, chłopcem, młodzieńcem. Sprawdza w ten sposób, czy był i jest wierne przekazane w sposób nieciągly, zaburzony, niepełny dziedzictwo.

Tom *Znikanie*, jak i poprzednie książki Erwina Kruka, nie potwierdza lansowanego przez niektórych poglądu, że ten mazurski poeta i pisarz jedynie sobie przyznaje prawo do pisania o Mazurach. Sprawy tej bezpośrednio dotyczy wiersz *Nie do ukrycia*. Jak to rozumiem, chodzi o to, że obfite pisarstwo o Mazurach polega na przedstawianiu ich w oderwaniu od ludzkich, osobowych, społecznych doświadczeń. Sposób i cel zajmowanie się Mazurami często dyktowały i dyktują takie czy inne doraźne potrzeby ideologiczne.

Znikanie pokazuje bez wyjątku, że poezja Erwina Kruka osiągnęła i utrzymała twórczą równowagę między tym, co osobiste i uniwersalne, liryczne i filozoficzne, moralne i poetyckie, mazurskie i ludzkie.

Nie do zrealizowania jest marzenie czytelnika, aby książkę przeczytać doskonale, w pełni, całkiem dokładnie. Gdy po osiemnastu latach od wydania tomu poetyckiego *Z krainy Nod* Erwin Kruk opublikował *Znikanie* (2005), postanowiłem zbliżyć się do jego świata poprzez kolejne wiersze, składające się na tę książkę.

Przypadki wieku: w nas poszerza się samotność, a wokół nas obojętność; to doświadczenie na tyle długiego życia, aby to doświadczenie wypowiedzieć. Słowo „wiek” oznacza tu „stulecie”, „czas”, „okres trwania życia”, toteż „podeszły wiek” to jednocześnie koniec XX wieku i dojrzały wiek. Zwrot „dożyć wieku” ma też podwójne znaczenie: osiągnąć dojrzały wiek, dożyć do końca stulecia. Erwin Kruk w 2006 r. skończył 65 lat. Większość wierszy, które weszły do *Znikania*, poeta napisał jako pięćdziesięciolatek. Psychosomatyczna natura człowieka ma wpływ na to, co i jak się czuje, myśli. Tę oczywistą prawidłowość odkrywamy, przekraczając „smugę cienia”. *Znikanie* jest zapisem stanów po jej przejściu. Kruk przekraczał ją w latach stanu wojennego.

Dziecko i przechodzień: po drogach idzie „zmęczony przechodzień”, przystaje i przygląda się sobie, gdy był małym dzieckiem. Nawiązuje z nim kontakt.

Stań na progu: pobrzmiwa niezłomność *Przesłania Pana Cogito* Zbigniewa Herberta: „Bądź wierny Idź”. Wierność sobie, wierność pamięci, wierność miejscom, osobom, wierność powinnościom.

Jesień, Zapatrzenie: powroty do dzieciństwa, ale nie po to, aby sentymentalizować, ale po to, by zrozumieć czyli pojąć los.

Blahe obrazy: tu także powrót do kraju lat pierwszych, ale ten powrót kończy się myślą o tym, co pozostaje po „życiu śmiertelnym”. Co pozostaje? „Kilka błahych obrazów”, na których codzienne przedmioty, byty powszednie, martwa natura w tym znaczeniu, o jakim pisał w *Martwej naturze z wędzidłem* Zbigniew Herbert: obraz rzeczy, który utracił blask użyteczności.

Wygnanie: człowiek wygnaniec jest utworzony z doświadczeń obcości i pamięci, która przestała być pamięcią wspólną, przeistoczyła się w niepamięć społeczną; niepamięć jest zatrutym owocem; powstaje, gdy to, co powinno być zapamiętane, jest wypierane. Kto chce pamiętać zbrodnie na Mazurach: zbrodnie deetniczacji, germanizacji, ludobójczą agresję Armii Czerwonej w latach 1944/1945, a potem szaber i gwałty Polaków, zdławione pragnienie bycia sobą i u siebie w okresie Polski Ludowej, wymuszone i nie do końca wymuszone wyjazdy Mazurów do RFN, wykluczenie ich z historii? Tragicznych doświadczeń osobistych i swojej mazurskiej wspólnoty Kruk nie przemienia w czarną energię i rozpacz samą dla siebie (a mógłby, ma tyle powodów...). Mimo wszystko wygnaniec w swoich stronach rodzinnych, pamięć tragiczną, odrzucenie, wyobcowanie stawia w świetle nadziei, napisał: „Wygnano mnie / W przyszłość”. To przykład trudnej i odpowiedzialnej akceptacji własnego losu.

Nie do ukrycia: polemika z młodszymi od siebie twórcami z Warmii i Mazur. Urodzili się i wychowali na obszarze, który propaganda Polski Ludowej nazywała Ziemią Odzyskaną. To pokolenie paradoksalnie wzbudziło mit Atlantydy Północy. Paradoks polega na tym, że to pokolenie Polaków niczego właściwie nie utraciło, można powiedzieć, że z y s k a ł o. Jest więc pewien nieodczuwalny na co dzień dysonans między Mazurami a Polakami urodzonymi po II wojnie światowej. To skutek rozbieżnej pamięci, rozbieżnych doświadczeń rodzinnych, losowych. Między jednymi a drugimi jest nieusuwalny rozziew. Mit Atlantydy Północy na początku lat dziewięćdziesiątych był pustą – jak czas pokazał – deklaracją, że ten rozziew przestanie istnieć, że nastąpi jakaś szybka i autentyczna komunikacja pomiędzy nowymi a dawnymi mieszkańcami Warmii i Mazur. Wiersz *Nie do ukrycia* powinni przeczytać wszyscy, którzy niekiedy dość beztrząsowo zajmują się przeszłością i współczesnym dniem Warmii i Mazur.

Stary dom w lesie: czułość, opiekuńczość przyrody. Nie jest ona wrogiem człowieka Północy, jak przyjęło się w stereotypie ludzi Północy.

Odwiedziny w sanatorium: ojcowska troska zwielokrotniona przez chorobę córki.

Wiosna: „Na chwilę chciałem opuścić miasto. / Pójść tam dalej, gdzie bez wysiłku / Stać mnie było na zachwyt i radość”.

Nagła słabość: to co błahie, bywa ostateczne; życie zapisane przez Kruka wychyla się ku nadziei. Ten wiersz, jak następne: *Próby*, *Zmartwienie* uzupełniają, dopełniają nurt nazwany już przez historyków liryki XX wieku „poezją stanu wojennego”: stawiać opór złu to podtrzymywać i podtrzymać „własną wiarę / w piękno i dobro”.

Widok z okna: konfrontowanie siebie aktualnego z sobą z dzieciństwa i młodości.

Rozbite lustro: krytyka nadużycia wolności; zniszczono godność mowy: „Język jest lustrem, które na nas patrzy”. W wierszach Erwina Kruka jedną z pierwszorzędných spraw jest język; sprostac zasadzie godności i prawdziwości w mówieniu.

Z rodzinnych fotografii: nadzieja ponad wszystko.

Tamten szelest: podobnie jak wiersz poprzedni, także ten uobecnia bliskich, najbliższych matki, którzy dawno, dawno temu umarli. Od wiersza *Z rodzinnych fotografii* do poematu *Mazury* rekonstrukcja życiorysu i minionego życia rodzinnego. W tomach poetyckich wydanych przed 1989 r. poeta nie ujawnił tak wielu szczegółów autobiograficznych.

Dodatek do życiorysu: nazwisko akuszerki, która przyjęła nowo narodzonego Erwina, „Grontzka” – to panieńskie nazwisko mojej mamy, jej młodsza siostra (moja mama chrzestna – Teresa Grądzka przez dziesiątki lat pracowała jako położna, tj. akuszerka).

Mazury: piękny, jedyny w swoim rodzaju poemat; na chwilę zmartwychwstaje rodzimy język Mazurów; podczas lektury wydaje się, że mazuryzmy nigdy nie przestały być żywą mową: „bredy”, „łgi”, „dyląg”, „odwitywać”. Taki „dyląg”... „deląg” – tak brzmi nazwisko popularnego aktora o słusznym wroście – to karzeł, ktoś niski, mały.

Przy ognisku: podobnie jak poemat *Mazury* wiersz o poniżaniu Mazurów. Poezja Kruka, poezja w ogóle to sprzeciw wobec poniżania, chęci upokorzenia. Nie upokarzaj bliźniego swego. Ognisko, ognisko nad jeziorem: typowy sposób wieczornego spędzania wakacji na Mazurach.

Bez zajęcia: prostota i czystość, ciekawość jako podstawowa racja bytowania: „Przybyłem tu na chwilę, / Aby popatrzeć”.

Bajka: powracanie po latach w swoje miejsce urodzenia; znów motyw zacierania śladów; napisałem „znów”, bo znikanie, zacieranie należy tu do procesów naturalnych; w tej poetyckiej książce więcej trwania i znikania, tytuł więc jest ironiczny.

Z oddalenia: świadomość, że nie urzeczywistniło się możliwości bycia gdzie indziej; dla jednych powód do chwały, dla drugich przejaw zasiedzenia, lęku przed wyruszeniem i przed nieznanym.

Wieczorem: wieczorem również wygrywa świetlista strona życia.

To wszystko, Maciejka: rodzinność; zapach maciejki zapachem rodzinności, zapachem bezpieczeństwa.

W powiewach jak śnieg: sięgnięcie do tragicznych wydarzeń z dzieciństwa, do okresu, w którym za bycie Mazurem można było utracić wszystko, nadchodziły gwałt, głód, prześladowanie, śmierć.

Lekcja pogładowa: wejście w „smugę” nadziei, wejście w wiarę, nadzieję, miłość; echa *Hymnu do miłości* św. Pawła.

Niepoprawność: wiersz o Zbigniewie Herbercie, starym Herbercie, o Herbercie niepoprawnym... politycznie.

Burza nad jeziorem: przełamywać negatywne doświadczenia i uczucia: „zostawić / Miejsca, które karmią mnie goryczą”.

Dlaczego poezja: „dlaczego klasycy”... poeta uświadamia sobie własną znikomość; świadomość znikomości decyduje o wielkości. Znikomość jest źródłem poezji.

Nad morzem: tęsknota za początkiem, a przecież odnawia się on każdego dnia o świcie.

Chwila przerwy: chodzi tu o coś podobnego (jak wyżej), ale i o to, że ci, którzy odeszli, powracają, jak Prusowie. Poeta porozumiewa się z nimi poprzez gwarę mazurską. Wszak

„Prus” prawdopodobnie oznacza człowieka, który rozumiał, pojął, o co chodzi (Łucja Okulicz-Kozaryn). Poeta żywi nadzieję: „Nadal myślę, że kiedyś przywołam ich wszystkich”. Wiara w to, że kiedyś wszyscy się spotkamy, żywi i umarli. A teraz: „Niestety, dopóki żyję, nie mam do tych kart dostępu”.

Ale gdzie ja: o ustawicznej bliskości śmierci i życia oraz życia i śmierci.

Fragment: o przynależności do Prusów, o pokrewieństwie Mazurów z nimi. Jak się dobrze zastanowić: każdy z nas jest potomkiem jakiegoś zaginionego plemienia. Poezja Kruka jest także m.in. kultem zmarłych.

Wiedza ze snu: powrót do siebie jako dziecka; otwiera się kosmos pierwszej zapamiętanej rzeczywistości; tak, to jest jak „wiedza ze snu”.

Tylko ten widok: w poprzednich wierszach pośrednio objawia się kompleks ocalonego, a tu wprost; kompleks ocalonego sześćdziesiąt lat po zakończeniu wojny?

Bobrowski: Johannes Bobrowski; zamiast „Prusy Wschodnie” pisał: „Sarmacja”. W wierszu Kruka ożywa jako poeta, czyli ten, kto używa głosu bytom, które nie mogą się z przyczyn niezależnych od siebie wypowiedzieć.

Życie: Kruk ma silne poczucie humoru; tutaj wreszcie to pokazał; napisał o sobie z pogodną autoironią: „I uśmiewam się do mojego życia”.

Jedno drzewo: „to świetlistość / W moim smutku się przeglądała”.

W drodze: o umieraniu jako świadomości, że to wszystko, co pozostawiasz – nie jest twoje. Pociecha czy prawda? Jedno i drugie.

Gdzie żyje nieobecność: trafna definicja Warmii i Mazur. Nazywano ją: „Ziemią Odzyskaną”, „Ziemią serdecznie znajomą”, „Archipelagiem ludzi odzyskanych”. Między mazurskimi jeziorami mocno odczuwa się n i e o b e c n o ś ć już nawet nie wiadomo kogo. Złośliwość granicząca ze współczuciem w stosunku do współczesnych mieszkańców „Krainy Nod”: „ta nieobecność bardzo im doskwiera”.

Gdybyś tego nie słyszał: rozprawianie o ciele, rozrachunek ze swoją cielesnością, namysł nad dojrzywaniem, ale wyziera z wiersza sprawa ważniejsza, wynikająca ze zdziwienia i pytania: dlaczego coś jeszcze trwa? – „To i tak to istnieje, a więc jest potrzebne”.

Daleko od nas: o trudnościach w przeżywaniu tego, co bezpośrednio nas nie dotyczy. Słabość globalizacji polega na tym, że rozmija się z naturą człowieka, którego obchodzi zasadniczo „bieżączka” spraw najbliższych, związanych z jego socjalną egzystencją. Jedynie osoba o rozwiniętej duchowości jest w stanie sprostać globalizacji.

Jak zawsze: piękny wiersz adresowany do żony: promieniowanie „mężostwa”.

Łot nad „Arką”: ileż czułości, tkliwości!

Co zostało: inna opowieść o dzieciństwie, o dzieciństwie bardziej dorosłym, ogarnianym przez świadomość grzechu.

W parku: czarowne czasy studenckie.

Sen ze snu: „I od dzieciństwa lżejsza / Wydawała się młodość”.

Błędne Góry: legenda o ludziach, którzy spożywając korzenie roślin „zapomnieli o głodzie i strachu”, ale nie potrafili wrócić już do swoich domów, podobnie jak towarzysze Odysa po zjedzeniu kwiatów lotosu. Ucieczka przed cierpieniem czyni nas z(a)gubionymi.

W dalekim ogrodzie: poeta o sobie: „Należę do pokolenia bezdomnych”.

Wejście na szklaną górę: figurą życia poety jest zdobywanie szklanej góry; poeta: ten, kto próbuje osiągnąć nieosiągalne.

Znikanie Erwina Kruka jest książką poetycką o dramacie akceptacji „anielskości” i „diabelskości” losu. 56 wierszy wypełnia świat bolesnej i bezdomnej pamięci. Domaga się ona nie tyle instytucjonalnego ukarania złoczyńców, ile tego, by „niepodzielna” prawda o krzywdach wyrządzonych bliźnim dotarła do sumień. Lecz to nie najważniejsza sprawa.

Imperatyw opowiadania się za dobrem i pięknem wygrywa w *Znikaniu* nad poczuciem klęski, mimo że wciąż dopada człowieka bezradność, daremność, niespełnienie. W *Znikaniu* rozlega się bezgłośnie wołanie. Dosłuchać się w nim można słów walijskiego poety, Dylan Thomasa: „Buntuj się, buntuj, gdy światło się mroczy”.

Książka Erwina Kruka potwierdza to, że – jak pisał Guillaume Apollinaire – poezja jest „wiecznym odradzaniem się nas samych”. Tytuł *Znikanie* ma więc sens ironiczny: to, co z n i k a z historii i z naszego dnia powszedniego, odradza się, uobecnia, wyrażnieje, znaczy w poezji.

Mówiący w tym tomie człowiek chodzi po „ziemi niczyjej”, po drogach i ścieżkach nieuczęszczanych – niejako wykluczonych z życia zbiorowego. A mimo to z książki tej wyziera – przetworzone poetycko – okoliczności i dolegliwości naszego czasu. Ale poeta nie kłania się okolicznościom. Napisał: „Miała być wolność. Użyto jej do woli. / Zatraciły się znaczenia, zginął dar umiaru”.

Tom *Znikanie* cechują skromne, lecz oryginalne i niepowtarzalne walory edytorskie. Jednak w większym stopniu przyciąga do niego bogata i precyzyjna polszczyzna, którą z niezmiernym wyczuciem niuansów, idiomów, odcieni znaczeniowych posłużył się poeta.

Erwin Kruk kontynuuje tradycję poetycką wyznaczoną m.in. przez Jana Kochanowskiego, Cypriana Norwida, Zbigniewa Herberta czy Johanna Bobrowskiego.

Nagrodzony Wawrzynem Nagrodą Literacką Warmii i Mazur tom wierszy ocala godność mowy, uczuć i pamięci. Trwają one w ciszy i skupieniu z cierpliwą nadzieją na błysk zrozumienia i niezakłamanego odzewu na niewyraźną treść doświadczeń, związanych z przedwczesną utratą „stron domowych”.

Bohater wieloprogowego *Znikania* niczego sobie nie uzurpuje; nie przytłacza, nie zamienia swoich przeżyć w ideologię, nie wabi obietnicą trafnego i jedynie słusznego odczytania znaków czasu; nie udaje, że wie lepiej; dzieli się swoim duchowym światem; jest zdumiony, że wbrew „znikaniu” stać go na zachwyt, radość, czułość, wdzięczność, wreszcie „pieśń pochwalną” i mówienie drażniące – nie tylko poetyckie – prawdy.

W tomie *Znikanie* – tym razem dzięki poezji – jeszcze jeden świat wychodzi z krainy poniżenia.

Erwin Kruk jest poetą, pisarzem, miłośnikiem historii, osobą aktywną społecznie. Jego biografia i pisarski dorobek wciąż zapuszczają korzenie w „ziemi pruskiej”, ale znaczenie artystyczne, literackie, etyczne mają ponadregionalne. Konstelacja miejsc, z których i poprzez które wypowiada się twórca, potwierdzają wiarygodność i autentyczność jego głosu, wyborów, uprawianego stylu i filozofii.

Szacunek do ziemi urodzenia i zamieszkiwania oraz podtrzymywanie z nią duchowej więzi jest dla Erwina Kruka wartością i powinnością. Ta wartość i ta powinność, choć bywają nadużywane lub kompromitowane, tkwią w podstawowej strukturze człowieczeństwa.

Dzieło mazurskiego autora określa pewien paradoks. Wyjściowy, zdefiniowany geograficznie i historycznie, świat Kruka jest niewielki rozmiarami, zaś w kreacji, twórczej pa-

mięci, zapisie literackim zdaje się być krainą nadzwyczaj rozległą i cudownie pojemną. Możliwe są w niej podróże w czasie i przestrzeni, wiodą przez nią rozliczne drogi, te zaś wzajemnie się przecinają i łączą ze szlakami historii Europy oraz dziejami cywilizacji.

Bohaterem Erwina Kruka jest *homo faber*: przechodzień, wędrowca, powracający do domu syn marnotrawny, poszukiwacz zagrabionej mu niegdyś własności, tułacz, pielgrzym, wygnaniec, pokutnik, uciekinier, zbieg, ktoś pozostawiony sam sobie na rozstaju dróg, ktoś ponawiający wyprawę w głąb pamięci osobistej i zbiorowej, ktoś błędzący, ktoś spotykający w swej wędrówce osoby rozmaite. Nieomal we wszystkich tytułach książek poetyckich i prozatorskich Erwina Kruka zawarła się dynamika niepokoju i dramatyzm przemieszczania się ich bohatera, by wymienić te najbardziej pod tym względem wyraziste: *Drogami o świecie*, *Na uboczu święta* czy *Zapisy powrotu*, *Powrót na wygnanie*, *Z krainy Nod*, *Znikanie*.

„Droga” u Erwina Kruka znaczy dosłownie i symbolicznie, wskazuje np. na realną drogę prowadzącą do rodzinnego Dobrzynia, uzmysławia los, oddaje niestabilność istnienia, jest znakiem procesu dorastania, poznawania, a także bycia na wygnaniu. Być w drodze znaczy tu żyć, podążać, zachowywać czujność, wyglądać miejsca przystanku, rozkładać i składać swój ubogi bagaż, porządkować go. Tym „bagażem” jest pamięć o rodzinie i krajobrazie, o przodkach i ludziach napotkanych, o złu i dobru, o sumieniu, o obowiązkach. Droga jest tym miejscem, które daje możliwość bardziej intensywnego, a co za tym idzie, dolegliwszego doświadczania prawdy.

Bohaterom świata Erwina Kruka chyba nic bardziej nie doskwiera niż kłamstwo. Upominanie się przez twórcę o świadectwo bez przysłonięcia i retuszu, o to, jak w rzeczywistości coś się wydarzyło, jak postąpił człowiek wobec drugiego człowieka, jak kto cierpiał, jak kto był upokarzany – jest przykrą powinnością poety i pisarza (zbliża ona Kruka do moralno-artystycznej postawy Zbigniewa Herberta).

Erwinowi Krukowi jako mazursko-polskiemu twórcy bliski jest obecny w literaturze polskiej imperatyw ocalenia i ocalenia. W jego świecie nie ma akceptacji aktów samozagłady czy ostatecznego odcinania się od własnej przeszłości. Zapewne różnice pokoleniowe, moment historyczny, odmienność losów, inne dominanty i motywy kulturowe sprawiły, że hipotetyczna powieść Kruka pt. *Muzeum ziemi ojczystej* prawdopodobnie miałaby zupełnie odwrotny przebieg i nie zakończyłaby się spalaniem chciwej-niechciwej historii Mazur. Dokonanie aktu unicestwienia pamiątek przez osobę – uformowaną przez doświadczenie niezawinionej utraty – byłby niemożliwy moralnie.

W oczach historyka literatury przypadkowe zbieżności nabierają znaczenia, jak spostrzeżenie, że kiedy w 1976 r. Kruk wydał powieść *Pusta noc*, odnoszącą się do zwyczaju czuwania nad zwłokami przez noc poprzedzającą pochówek, dwa lata później Siegfried Lenz opublikował prozę *Heimatismuseum*, w której finale tytułowe muzeum płonie, bo tak chce jego depozytariusz. „Lenzowi wydawało się, że w niej wyrzucił z siebie wszystkie nawiedzające go mazurskie sny”¹. Kruk, jak i jego bohaterowie, postępują inaczej – ocala pamięć i odczucie jej braku nawet w takiej sytuacji, gdy ona boli, uwiera i jest niewygodna. „Ze wszystkich moich bagaży / Najcięższa była pamięć” – napisał poeta w liryku *Sen ze snu*².

Jednym z zasadniczych wartości i zagadnień Krukowego świata jest podwójność kul-

¹ D. Albrecht, *Ku Sarmacji. Dziesięć dni w Prusach. Miejsca, teksty, znaki*, przeł. H. Sekulski, Olsztyn 2003, s. 283.

² E. Kruk, *Sen ze snu* [wiersz], w: idem, *Znikanie*, Olsztyn 2005, s. 85.

turowa. W XX wieku była ona traktowana z nienawistną podejrzliwością jako skaza, uproszczenie lub jako to, co zagraża etnicznej, wyznaniowej czy ideologicznej większości. Moralne i artystyczne przeciwstawienie się działaniom wyznawców „czystości” etnicznej i każdej innej jest ludzkim i pisarskim osiągnięciem Erwina Kruka. Wynika ono z wiary, że zadanie człowieka polega na nieuprzedzonym podtrzymywaniu ciągłości przekazywania doświadczeń, aby następni w łańcuchu losów nie musieli zaczynać od zera.

Obarczanie się dziedzictwem nie uchodzi u Kruka za przekleństwo, lecz warunek godnego życia. Jakkolwiek ten mazursko-polski twórca zdaje sobie sprawę, że dziedziczenie ma niewiele wspólnego z konserwowaniem przeszłości. Toteż dziedziczyć znaczy tu przyjąć obowiązek kontynuacji tego, co buduje i wzmacnia człowieczeństwo. Ale to dziedziczenie u Kruka uwarunkowała nieprzychylna historia, zahamowało zniknięcie rodziny i wspólnoty, z której się wywodził, wreszcie groźba całkowitego przerwania ciągłości i wygaśnięcia źródeł mazurskiej wspólnoty. Dlatego w tej twórczości „wyrwy pamięci uzupełnia zmyślenie”, jak pisze poeta w młodzieńczym wierszu *Rysowane z pamięci*. Trzeba jednak zastrzec, że dotychczasowa ewolucja osobowości twórczej Kruka przebiega ku zasadzie: jak najmniej zmyśleń. Jeśli można tak powiedzieć: w jego twórczości fikcja jest coraz bardziej szczątkowa. Np. pisarz pozostał na uboczu uprawianie prozy beletrystycznej na rzecz eseju historycznego.

Dorobek pisarski Erwina Kruka, oprócz walorów artystycznych i poznawczych, zawiera wiedzę i świadomość tragiczną. One to, odzwierciedlając się w utworach przez bez mała pięćdziesiąt lat, docierają do granic Tajemnicy, z której dobiega światło, coraz więcej światła i niespodziewanej nadziei.

W swej twórczości poeta, prozaik, eseista przezwycięża „ciemność”, zachowując „źródłową naoczność tragiczną”, o której pisał Karl Jaspers, określając „istotę wiedzy tragicznej”. Mówiąc słowami filozofa: Kruk „zamiast systematyzować wiedzę tragiczną spekulatywnie dedukując, zamiast pozbawiać ją biegunowości i absolutyzować jako tragiczny światopogląd”, interpretuje ją „tak, by zachowała swój charakter źródłowej naoczności”. Jak wyjaśnia Jaspers: „Źródłowa naoczność tragiczna to pytanie i myślenie postaciami; nadto w wiedzy tragicznej zawarte jest przezwyciężenie tragiczności, ale nie za sprawą doktryny i objawienia, lecz dzięki porządkowi, prawu, umiłowaniu człowieka; dzięki zaufaniu; otwartości; pytaniu jako takiemu, bez odpowiedzi.

Wiedza tragiczna potęguje się w sprzecznościach, których nie rozwiązuje, lecz i nie utrwała jako nierozwiązalnych. Stąd niespełnienie wiedzy tragicznej; spełnienie dokonuje się tylko w naoczności jako takiej, w ruchu pytania”.

Kruk zachowuje „źródłową naoczność tragiczną”. Przedstawiona przez niego „autentyczna dziejowość, w której powstaje i dopełnia się ta naoczność”, pozostaje otwarta. „Zamiast objaśniać, co było, co będzie i co jest zawsze”, słucha „tego, co chce do nas przemówić”.

Kruk jest poetą, pisarzem, a zarazem filozofem: „wysłuchuje się w szyfry”, szuka języka. Dzięki czemu jego mity, obrazy i opowieści, tworząc naoczność tragiczną, zawierają „prawdę, zachowując swój nie rozstrzygnięty charakter”.

Kruk dąży do zachowania „w czystej postaci źródłowej naoczności tragicznej”, która „kryje w sobie wszystko, co właściwie jest filozofią: ruch, pytanie, otwartość – przejęcie i zdumienie – dążenie do prawdy bez iluzji”³.

³ K. Jaspers, *O tragiczności*, przeł. A. Wołkowicz, w: idem, *Filozofia egzystencji. Wybór pism*, wybór S. Tyrowicz, wstęp H. Saner, Warszawa 1990, s. 376–377.

Swoj świat autor z Dobrzynia stworzył z wsłuchiwania się w nienazwaną rzeczywistość wewnętrzną i zewnętrzną. Bohater Kruka to zwykle ktoś wsłuchujący się i wczytujący w sygnały, jakby szyfry, płynące z pamięci, podświadomości, z krajobrazu, z książ, a także ktoś poszukujący języka, który bezpowrotnie zaginął. Nie chodzi tu o znajdowanie środków wyrazu – kwestie estetyczne określa w tych utworach to, co ma być powiedziane; u Kruka język jest swoistą formą władzy nad człowiekiem i człowieka nad światem. Poeta nie rozstrzyga, po czyjej stronie ta władza, która znajduje się w języku, jest większa. Choć może to nie do pojęcia, a bardziej do uwierzenia, to w języku w jakiś sposób zawiera się los, przeznaczenie. Erwin Kruk wybrał polszczyznę, choć można też powiedzieć, że polszczyzna jego wybrała. Zmaganie się z językiem to jedno z wielu istotnych zagadnień filozoficznych, artystycznych, psychosocjologicznych, antropologicznych w twórczości tego poety, pisarza, eseisty, działacza. Mocowanie się z językiem uwidacznia poemat liryczny *Wejście na szklaną górę*, który kończy się wyznaniem niespełnionego (?) wędrowcy:

„Ale jak wtedy,
Język nadal staje mi kołkiem.
Jest jak napływająca mgła
I jak w mrokach tonąca gwiazda,
I jak szklana góra, zaklęta i odległa,
Nagle obecna w tym pustym krajobrazie.
I znowu próbuję dotrzeć do zamku,
Który widnieje na jej szczycie.
Szukam zaklęć i zbieram siły,
I uśmiecham się, że wszystko,
Co mogło mi się zdarzyć, zależało
Od dobrych i złych wróżb,
Które, jeśli się sprawdzają,
To komu innemu, w szczęśliwszych czasach”⁴.

Dzieło Erwina Kruka cechuje aksjologiczna spójność, wiarygodność, bogactwo treściowe, odpowiedzialność i otwartość i jako takie jest świadectwem czasów, w których nacjonalizm i totalitaryzm, cynizm polityczny i zbiorowa obojętność ustępowały przed człowiekiem i prawdą jego autentycznych potrzeb duchowych.

Kluczową sprawą literatury XXI wieku najprawdopodobniej będzie pamięć. Analizowane będą dramaty pamiętania indywidualnego i zbiorowego. Ludzkie wnętrza rozjątrzy amnezja. Nabiorą znaczenia twórcze i oryginalne świadectwa radzenia sobie z przerażliwością duchowej pustki. Dlatego utwory Erwina Kruka pozostają i pozostaną w żywym kręgu ambitnej myśli, obróconej z troską ku człowiekowi. Twórczość i życie mazursko-polskiego poety, pisarza, eseisty burzy stereotypy – łamię przesąd, że wierność sobie i stronom rodzinnym jest przejawem stagnacji i ograniczenia. Erwin Kruk wciąż pisze i dany jest mu dar zaskakiwania.

⁴ E. Kruk, *Znikanie...*, s. 92.

ZUSAMMENFASSUNG

„Wo das Gedächtnis wichtig ist“ – Themen und Dramen aus dem Werk von Erwin Kruk

Im Artikel werden Poesie, Romane und Essayistik von Erwin Kruk als ein Schaffen besprochen, dessen Leitmotiv das Gedächtnis ist. Die von diesem masurisch-polnischen Schriftsteller festgelegte Welt zeichnet sich durch ein vertieftes historisches Bewusstsein und eine starke Bindung an die Kultur des deutsch-polnischen Grenzgebietes aus. Ein anderes Merkmal ist ein starker Glaube an Werte (Wahrheit, Güte, Gerechtigkeit). Masurische Elemente werden in schriftstellerischen Erzählungen von Kruk einerseits zu allgemeingeltenden menschlichen Werten, andererseits veranschaulichen sie ein einmaliges Schicksal, das sowohl einen Einzelnen als auch ganze Gruppen betrifft. Die Mahnungen des Schriftstellers zur Erhaltung des Erbgutes der ehemaligen Bewohner dieser Landschaft hängen mit seiner Verantwortlichkeit für die Zukunft zusammen. Kruk drückt sich selbst durch die Topos „Zuhause“, „Heimat“ sowie „Weg“ und „Wandern“ aus. Der dramatische Charakter der Welt von Kruk besteht in der Koexistenz derartig entgegengesetzter Begriffe wie „Anwesenheit“ und „Abwesenheit“, „Heimische“ und „Fremde“, „Gedächtnis“ und „Vergessenheit“, „Einwurzelung“ und „Ausschließen/ Verbannung“. Der Schriftsteller erreicht in seinen Werken eine „tragische Quellendeutlichkeit“.

Mazurskie życie społeczne w tekstach Karla Leścińskiego

Współpraca Karla Leścińskiego¹, nauczyciela zamieszkałego pod Mrągowem, najpierw w Pieckach, a potem w Bagienicach, z redaktorem „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego” Marcinem Gerssem rozpoczęła się pod koniec lat sześćdziesiątych XIX wieku. Leściński miał zainteresowania, jak byśmy współcześnie powiedzieli, regionalne. Jego uwagę przykuwały dawniejsze i bieżące – znane mu na ogół z autopsji – wydarzenia lokalne. Interesowały go obyczaje rodzimej społeczności, na sercu leżało zaś podnoszenie jej poziomu kulturalnego.

Autor i nauczyciel w jednej osobie zadebiutował w „Kalendarzu” Gerssa przyczynkiem, opublikowanym w dziale *Cokolwiek o rzeczach szkolnych pt. O założeniu szkoły w Wolce (Sisdrojwolla) i w Piecku (Sisdrojofen)² w parafii nawiadzkiej, obwodzie żądzborskim³*. Powstanie szkoły „w Piecku” było w jakiejś mierze skutkiem wizytacji pracownika Centralnego Komitetu do Spraw Misji Wewnętrznej Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego Friedricha Salomo Oldenberga w 1865 r. W jego relacji pt. *Przyczynki do poznania Mazur* znajdujemy opis niekiedy opłakanego stanu szkolnictwa w Żądzborku i okolicach, a także zalecenia, aby zakładać nowe szkoły⁴.

Artykuł Leścińskiego rozpoczyna zwięzła geograficzna charakterystyka wymienionych w tytule wsi: „P i e c k, po niemiecku Sisdrojofen⁵, jest to mała wioska, tuż przy puszczy leżąca, zawierająca w sobie 6 włók pola, a mająca 9 gospodarzów i 18 kominów. Tak na 5 set

¹ Leściński nie jest autorem wiersza *Zielony dzban*, jakby to mogło wynikać z książki Karla Templina *Unsere masurische Heimat – zum hundertjaehrigen Bestehen des Kreises Sensburg 1818–1918*. Taką informację podałem w swoim artykule *Fryc Zimnek – mazurski poeta ludowy z Borowego* („Mrągowskie Studia Humanistyczne” 2004/2005, t. 6/7, s. 154). E. Kruk ustalił, że Leściński przepisał tę ludową piosenkę ze zbioru O. Kolberga *Mazury Pruskie*.

² Z Żyzdrojowej Woli i Żyzdrojowego Piecka, jak wynika z informacji w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (t. XIV, Warszawa 1895, s. 708), powstała wieś Piecki – po niem. Peitschendorf.

³ „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki” (dalej: KKPE) 1869, s. 85–86.

⁴ F.S. Oldenberg, *Przyczynki do poznania Mazur. Sprawozdanie dla Centralnego Komitetu do Spraw Misji Wewnętrznej*, przeł. M. Szymańska-Jasińska, oprac. i wstępem poprzedził G. Jasiński, Warszawa 2000, s. 109.

⁵ W źródłach z drugiej połowy XIX w. podawany jest zapis „Sysdroy Ofen” (zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. XIV, s. 707; W. Kętrzyński, *Nazwy miejscowe polskie Prus Zachodnich, Wschodnich i Pomorza wraz z przezwiskami niemieckimi*, Lwów 1879, s. 181).

[czyt. pięćset] chodów⁶ od niej na wschód jest wioska W o l k a (Sisdrojwolla) 6 włók pola, 5 gospodarzów i 11 kominów mająca. Leży pod pupską puszcza⁷, ale jest cokolwiek śliczniejsza, niż pierwsza. Na południe wioski jest także puszcza, a na wschód jezioro Sysdrój.

Aż do najnowszych czasów nie posiadały te wioski własnej szkoły, a tak musieli mieszkające ich dziatki swoje aż do sąsiedzkiej wsi, Babienta⁸ imieniem⁹, posyłać.

Tedy usiłował się¹⁰ sławny gospodarz na Wolce, J a k u b O l e c h¹¹, który przez 14 lat wójtował i przez 11 lat kościelnikiem¹² był, ojciec teraźniejszego gospodarza Olecha o to, aby i w jego wiosce szkoła była założona. Pleban Rutkowski¹³ w Nawiadach wspierał usiłowanie jego i podali względem tej rzeczy suplikę¹⁴ do rejencji królewieckiej w Gąbinie. Po jakimś czasie było życzenie Olecha wypełnione, do roku 1856 ufundowano szkołę na W o l c e. Do niej przybito¹⁵ i Piecek.

Ale z początku nie było jeszcze żadnego budynku szkolnego, a dla tego musiał gmin miejsce sposobne do tego najać.

Aż roku 1865 darowała rejencja królewska w Gąbinie małemu gminowi szkolnemu drzewo ku budowaniu nowej szkoły i 547 talarów gotowym groszem.

Lecz gdyż W o l k a miejsca zdatnego, na którym by szkoła zbudowana była, sprzedać nie chciała, a gdyż Piecek ku temu końcowi 126 kwadratowych prętów¹⁶ podarował, to przedsięwzięło szkołę w Piecku pobudować.

Roku 1865 jest tamże kamień węgielny do szkoły założony i zaczęto ją tegoż roku budować. Zakończenie budowania stało się roku 1866, a ja wciągnąłem¹⁷ do nowo zbudowanej szkoły w Piecku w Października r. 1866".

Karl Leściński przybył prawdopodobnie z powiatu oleckiego, a dokładnie z parafii cichowskiej, o której napisał artykuł, opublikowany przez Marcina Gerssa w trzech częściach¹⁸ w dziele *Cokolwiek o jeografii czyli opisania ziemi*. Rzeczowe pod względem geograficznym przedstawienie podoleckiej okolicy idzie w parze ze znajomością tamtejszych realiów gospodarczych i stosunków społecznych. Opisywacz wypowiedział się o parafii cichowskiej (w tym o wsi kościelnej Cichy) z perspektywy kogoś, kto poznał ją osobiście i patrzył na nią gospodarskim okiem, a także dysponował świeżymi informacjami o niej.

Leściński miał poczucie wspólnoty ze wspomnianymi w artykule osobami, zdarzeniami i krajobrazem. Wiedział, kto uczył w szkołach parafii cichowskiej w latach sześćdziesią-

⁶ Chod – krok (jako jednostka miary).

⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...* (t. VIII, Warszawa 1887, s. 71) w charakterystyce Piecek o ich położeniu podał informację, że wieś leży „na wyżynie przytykającej do krutyńskich lasów”.

⁸ W dzisiejszej pisowni tylko Babięta.

⁹ Imieniem – czyt. nazywającej się.

¹⁰ Usiłować się – starać się.

¹¹ M. Gerss, popierający szerzenie oświaty na Mazurach, pod artykułem wyrażał wdzięczność: „Niech Pan Bóg wszystkim tym, osobliwie J a k u b o w i O l e c h o w i, pobłogosławi, co się do założenia tego domu szkolnego przyczynili”. – KKPE 1869, s. 86.

¹² Kościelnik – członek rady kościelnej.

¹³ W Nawiadach w XIX w. probostwo było obsadzone przez duchownych z rodziny Rutkowskich. – Zob. G. Jasiński, *Kościół ewangelicki na Mazurach w XIX wieku (1817–1914)*, Olsztyn 2003, s. 144.

¹⁴ Suplika – prośba.

¹⁵ Przybito – przyłączono.

¹⁶ Pręt: jednostka miary; 1 pręt = 12 stóp; pręt pruski = 3,766 m.

¹⁷ Wciągnąć – tu: ściągnąć (w znaczeniu przybyć skądś i osiedlić się).

¹⁸ [K.] Leściński, *Parafia cichowska*, KKPE 1870, s. 91–92; KKPE 1871, s. 79–80; KKPE 1872, s. 103–104.

tych: „Rektorowi cichowskiemu jest na imię Piwko. Ma już 75 lat. Za rzetelne wykonywanie urzędu swojego tak kościelnego, jak i szkolnego jest wielkiej pochwały godzien. Z téjże przyczyny dostał r. 1861 od Najjaśniejszego króla¹⁹ order czyli oznakę, tj. medalją za zasługę w urzędzie swoim.

Nauczyciele parafii cichowskiej są: W Cichach B e j t m a n, pomocnik i zięć pana rektora Piwka; w Czutkach: Frencl; w Dybowie: Byber; w Borkach: Paul; w Gryzach: Pilc; w Mazurach: Wiśniewski; w Rogojniach: Kowalczyk; w Nowej wsi: Fryś; w Zawadach: Danielczyk; w Sokolkach: Marczjan; w Stacach: Mates; w Golubiach: Rozumek itd.”²⁰ Ze szczególnym szacunkiem pisze o ówczesnym właścicielu majątku Cichy „panu Wytychu”: „Jest to bardzo rozumny, dobry i dobroczynny pan. Własne gospodarstwo swoje prowadzi jak najlepiej. Rolą daje jak najlepiej obrabiać i gnoić²¹. Cały majątek i folwarki ponowił z kretesu²². Stare i drewniane budynki dał poobalać, a nowe murowane, z kamieni i cegły popostawiać i dekowką²³ podekować²⁴. Drogi poobsadzał drzewami. Cichy równiają się²⁵ dopiero²⁶ miastu.

O kościelne i szkolne rzeczy i sprawy stara się ten pan bardzo. Drogi do kościoła przyozdobił rozmaitem cudzém²⁷ drzewem i rozmaitemi, różnemi kwiatami aż pod smętarz²⁸. Ludzie, do kościoła idące, nie mogą się dosyć napatrzeć, nadziwować i nacieszyć nad taką pięknością.

Wytych przytrzymuje téż i dzieci do pilnego chodzenia do szkoły, a ludzie do nawiedzania kościoła. Pilne i posłuszne dziatki obdarza różnymi darami.

Ale i wszystkim ludziom, a osobiwie gospodarzom w całej okolicy, jest Wytych wielkim doradcą i wielką pomocą, w prowadzeniu gospodarstwa, w uprawianiu roli, w chowaniu i lekarstwie bydła itd. Złodziejów, pijaków i cudzych włóczęgów karze ostro. Swoich ludzi karze za pijaństwo, albo za złodziejstwo tém, że talar sztroś²⁹ za to do ubogiej skrzyni³⁰ zapłacić muszą. To ma lepszy skutek i pomoże lepiej, niż 15 karbaczów na schaby³¹. O żeby wiele takich panów było”³².

Stosunkowo najwięcej miejsca Leściński poświęcił cichowskim księżom ewangelickim. Ze szczególnym szacunkiem i wdzięcznością napisał o Friedrichu Ballnusi, który urodził się 8 sierpnia 1807 r., a zmarł 26 kwietnia 1871 r. Ballnus, jak pisze Grzegorz Jasiński, był „wielce zasłużony dla Kościoła [ewangelickiego] na Mazurach”. Działał w Związku Gustawa Adolfa, którego celem była pomoc ewangelikom znajdującym się w diasporze. Ballnus zaktywizował oddział olecki Związku Gustawa Adolfa, sięgając „po nietypowe sposoby

¹⁹ W Prusach od 1861 r. królował Wilhelm I (1797–1888) – od 1871 r. cesarz niemiecki.

²⁰ KKPE 1872, s. 103.

²¹ Gnoić – nawozić ziemię uprawną gnojówką i obornikiem.

²² Ponowić z kretesu – tu: odbudować z ruiny.

²³ Dekowka – dachówka.

²⁴ Podekować – pokryć dach dachówką.

²⁵ Równiać się – być podobnym do czegoś.

²⁶ Dopiero – teraz.

²⁷ Cudzy – nieznany.

²⁸ Smętarz – cmentarz.

²⁹ Sztroś – kara.

³⁰ Uboga skrzynia – coś w rodzaju charytatywnego funduszu dla biednych.

³¹ Karbacze na schaby – kara cielesna wymierzana batem.

³² KKPE 1870, s. 92.

działania, m.in. organizując przedstawienia teatralne, na które licznie przybywali (i składali datki) «obecni tam z powodu obsadzenia granicy synowie Marsa³³»³⁴. Ballnus stanął na czele Towarzystwa Rolniczego w Olecku, które przyczyniło się do założenia szkoły rolniczej dla mazurskich uczniów³⁵. Zaslóg i dokonań duchownego było jeszcze więcej, jak dowiadujemy się ze sprawozdania Leścińskiego: „W Cichach jest dwu kaznodziejów. Pierwszym jest pan superintendent B a l n u s.

Roku 1865 złożył samowolnie urząd superintendentowski i zawiaduje jedynie urzędem księdzowskim. Jest to bardzo dobry, mądry i pobożny pan, z całego serca swojego o gruntowne wychowanie dzieci w szkołach i ojcowską miłością się starający. Z tej przyczyny znajdujemy w parafii cichowskiej uczciwość, skromność, wstrzeźliwość i pobożność.

Pijków jest mało w parafii cichowskiej i wielu parafian należy do towarzystwa wstrzeźliwości.

O dałby Bóg, aby wszyscy gorzałki tej trucizny piekielnej, się wyrzekli, a do towarzystwa wstrzeźliwości przystali.

Pan Balnus jest i bardzo sławnym kaznodziejem. Słowa jego wlinają się³⁶ w serce słuchaczy. W niedzielę lub we święta jest więc kościół cichowski ludźmi nabit. We święta uroczyste śpiewają panowie nauczyciele parafialni tak na niemieckim, jak i na polskim nabożeństwie pieśni na 4 głosy, że aż się posłuchać chce. I żaki³⁷ cichowskie śpiewają z nimi.

Ale i w domach swoich budują się³⁸ parafianie cichowscy śpiewaniem pieśni nabożnych i czytaniem nabożnych ksiąg i innych książek pożytecznych, między innymi kalendarza leckiego, przyjmując słowa i nauki do serca swego.

Oby wiele takich parafij było³⁹.

„Drugim panem kaznodziejem w Cichach był pan ksiądz Kludiusz. I on starał się o dobro parafii swojej rzetelnie, osobliwie o szkoły. Poszedł za plebana do Jerutk w szczycieńskim, a następcą jego jest pan kaznodziej Unterberger, jeszcze młody, ale gorliwy pasterz zboru swojego”⁴⁰.

Pod koniec artykułu jeszcze raz wdzięczność za troskę o parafię wyraża Leściński, znemu z pasterskiej troskliwości oraz działań charytatywnych, „panu superintendentowi Balnusowi”, w takim oto kontekście: „Dom Boży cichowski stoi na ślicznym i równym wzgorku, pod cieniem dużych drzew topolowych i innych. Smętarz jest czysty od trawy i zielska, mając różne ganki⁴¹ i steczki⁴². Między drożkami są, zamiast trawy, kwiaty, drzewa i krzaki, różowe i bestowe⁴³ rzędami sadzone. A to wszystko sprawił pan superintendent Balnus”⁴⁴. Uporządkowanie terenu przyległego do kościoła w Cichach świadczyłoby

³³ Synowie Marsa – peryfrazą oznaczająca żołnierzy straży granicznej.

³⁴ G. Jasiński, op. cit., s. 97.

³⁵ Ibidem, s. 166. O Ballnusię pisał w superlatywach także M. Teoppen w *Historii Mazur* (Olsztyn 1995, s. 381, 398).

³⁶ Wlinać się – wlewać się.

³⁷ Żak – uczeń.

³⁸ Budować się – wzmacniać się duchowo.

³⁹ KKPE 1870, s. 79–80.

⁴⁰ KKPE 1872, s. 103.

⁴¹ Ganek – wąskie przejście, alejka w ogrodzie lub parku.

⁴² Steczka – ścieżka.

⁴³ Best – bez (roślina).

⁴⁴ KKPE 1872, s. 103.

o tym, że Ballnus, podobnie jak inni nieliczni duchowni ewangeliccy, propagował wśród mazurskich gospodarzy ideę zakładania ogrodów⁴⁵. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzyku przy kościele w Cichach w krajobrazie wyżej opisanym.

Wzmianki Leścińskiego o Ballnusię świadczą o wyjątkowym uznaniu dla osoby i działalności oleckiego duchownego, który z powodu złego stanu zdrowia przez ostatnich sześć lat swego życia wykonywał posługę kapłańską w Cichach. Na jego cześć pochwalny wiersz napisał parafianin, a zarazem mazurski poeta, wierszopisarz-kronikarz parafii cichowskiej Jan Luśtych z Małych Zawad. Pogrzeb i grób duchownego opisał w utworze *O superintendencie Balnusię w Cichach*⁴⁶. Poeta-gospodarz przypomina w nim na koniec, że „Balnus zawsze się starał i o rozszerzanie / Kalendarza leckiego, w którym zaczytanie / Mężowie i kobiety w domach swoich mają. / Niech i ten królewiecki kalendarz kupają”.

Motyw zachęcania do kupowania i lektury „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego”, zwanego na Mazurach „kalendarzem leckim”, gdyż jego redaktor Marcin Gerss mieszkał w Lecu (dziś Giżycku), powracał w dziesiątkach mazurskich wierszy.

W artykule nauczyciela wiadomości o parafii cichowskiej urywają się na 1866, a więc na roku przyjazdu Leścińskiego do Piecek, które na koniec wzmiankuje: „Plebanią starą [w Cichach], 1755 postawioną, zebrano i zbudowano nową r. 1866.

Od r. 1865 prowadzi szosa, czyli droga bita od szosy gołdapsko-ełckiej w Kowalach przez Cichy do szosy oleckowsko-wydmińskiej i do drogi żelaznej w Wydminach”. Ostatnie zdanie wskazuje na to, że Leściński napisał o parafii cichowskiej z intencją pożegnania się z jej mieszkańcami: „Odwołując⁴⁷ wszystkich parafianów cichowskich, podawam im w duchu serce i ręce moje, prosząc ich, aby dla zbawienia duszy swojej służyli kościołowi, jako samemu Chrystusowi”⁴⁸.

Do Piecek przybył zatem Leściński ukształtowany przez atmosferę społeczną i kulturalną powiatu oleckiego, w którym zamieszkiwali ciekawi poeci mazurscy, wówczas np. gospodarz Jan Jenczio z Markowskich czy nauczyciel Karol Sembrzycki z Olecka. Wielu autorów, jak np. Jan Luśtych, pod koniec lat sześćdziesiątych i później, rozpoczynało swą wierszopisarską drogę; trwała ona niekiedy przez kilka następnych dekad⁴⁹. Możliwość publikowania na łamach gazet i kalendarzy adresowanych do mówiących i czytających po polsku Mazurów podtrzymywała twórcze aspiracje. Toteż wszelkie formy wdzięczności dla redaktorów i wydawców trzeba w tym wypadku traktować nie tylko jako wynik chęci przypodobania się przez autora osobie, która decydowała o publikacji lub odrzuceniu jego tekstu. W tę tradycję chwalenia i propagowania czytelnictwa wpisał się „poemat” Karla Leścińskiego *O kalendarzu leckim*. Przed nauczycielem „z Piecka” w wierszowanych „listach” Marcinowi Gerssowi za wydawanie „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Leckiego” dziękowali Jan Luśtych⁵⁰ i Wilhelm Laazer⁵¹ z Nowych Kiejkut. W tych szczególnych panegiryz-

⁴⁵ Por. G. Jasiński, op. cit., s. 166.

⁴⁶ KKPE 1898, s. 126–127.

⁴⁷ Odwołać – żegnać.

⁴⁸ KKPE 1872, s. 104.

⁴⁹ Zob. *Pieśni duchowe i poematy światowe. Antologia mazurska*, wypisał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Chojnowski, Gołdap 2004.

⁵⁰ List Jana Luśtycha, gospodarza w małych Zawadach w oleckowskim, do wydawcy kalendarza tego, do M. Gerssa w Lecu d. 26 kwietnia 1866 r., KKPE 1867, s. 89.

⁵¹ List do wydawcy kalendarza napisał go gospodarz W. Laazer w Nowych Kiejkutach pod Szczytnem d. 2 Grudnia 1867. – KKPE 1869, s. 91–92.

kach z jednej strony mamy określenie osobistych cech i zasług Gerssa, z drugiej nagromadzenie pozytywnych uwag o treściach „Kalendarza” i zbawiennym jego oddziaływaniu na społeczność mazurską. Gerss jest: „nauczania lubicielem”⁵², tym, który uczy ludzi tego, co dobre – oraz szacunku dla prawdy (Luśtych) – oraz „panem uczonym” (Laazer). Luśtych podkreśla prawowierność religijną „Kalendarza” („Nie pogański, nie błędzący”⁵³, / Lecz ewangeliczny, / Prawą ścieżkę wskazujący / Miły, dobry, śliczny”), a przy tym tak, jak Laazer, przypomina, że wpływa on na „odstępowanie” ludzi od picia gorzałki. Autor z Nowych Kiejkut szczegółowiej opisuje „kalendarz lecki”, przedstawiając realia obyczajowe na wsi mazurskiej z nim związane: „Wiele pięknych rzeczy jest w nim do czytania, / Przez wieczory całe, aż czas jest do spania. // Młodzież się zgromadza, radzi go słuchają. / Nawet i pijacy w ręce swe go biorą, / Czytają wierszyki, odchodzą z pokorą. // Wielu się też z niego prawdy doczytało, / Cisnąwszy⁵⁴ gorzałkę, wcale pić przestało. – / A jak sprawiedliwy pański kalendarzyk, / W nim ma uciech wiele każdy gospodarzyk. // Z niego radują się i dobre żoneczki. / Kiedy go czytają, to im drżą członeczki. / A gdy go położą, to w wielkiej radości, / Mężulka za szyję chwytają w miłości. // Pytają się jego: «Jak się pan ten zowie, / Który nam corocznie tyle nowin powie? / Który nas naucza, rozum nas oświeca, / I do spraw szlachetnych serce nasze wznieca; // Żeby wszyscy wiernie Boga miłowali / I luterskiej wiary mocno się trzymali; / Co tak mężnie walczy tu z jezuitami, / Wiary Luteranów nieprzyjaciółami; // Który nam powiada, co się w świecie dzieje, / Jak się kąkol między dobre zboże sieje». / Cały kalendarzyk dobrze ułożony. / Kto go czyta, zawsze jest rozweselony. // «Kiedyś zajął w inne kalendarze wprzody⁵⁵, / To tak wyglądało, jak u świnię trzody. / Jarmarków szukaliśmy parę godzin właśnie, / Ale w leckim znajdziemy, niż kto w palce trzaśnie!» // Przed tym tylko takie kalendarze były, / Co na miesiąc trzy dni słońca bieg znaczyły. / Ale w leckim stoi, co dzień po koleju⁵⁶. / Dziękujemy za to, panie dobrodzieju; // Że pan nam kalendarz tak ślicznie układa, / Jakby brat do brata do nas wszystkich gada! / I ja szczęścia życzę, z serca głębokości, / Panu uczonemu, aż do sędziwości. // Aby Bóg użył panu wzroku i sił, / Co by pan Gerss nama aż do stu lat dożył. / Żeby potomkowie na pana wzbaczali⁵⁷, / Kalendarzów pańskich nie zapominali”.

Pisane w kolejnych dziesięcioleciach utwory o „kalendarzu leckim” oraz jego wydawcy nie są jedynie chwytem autoreklamowym, zasilają one bowiem grupę tematyczną wierszy mazurskich o „wartości czytania” – należy do nich np. utwór von Łaskiego, nauczyciela z Rakowa pod Białą Piską, pt. *Wartość czytania*:

„Szczęśliwym, k i e d y c z y t a m, co mąż święty pisze,
W Biblii tak starego, jak nowego związku.
Szczęśliwym, kiedy myśli mądrych ludzi słyszę,
Co nauki spisali, gdy się bawię książką.
Szczęśliwym, gdy dokładnie pisma czytać mogę
I czynię w głowie mojej mądrości załogę.

⁵² Nauczania lubiciel – osoba mająca upodobanie do uczenia innych, szerzenia oświaty.

⁵³ Nie błędzący – tu: niefałszywy, nie opierający się na złudzeniach, niegrzeszny.

⁵⁴ Cisnąć – rzucić, tu: odrzucić, poniechać.

⁵⁵ Wprzody – wcześniej.

⁵⁶ Po koleju – po kolei.

⁵⁷ Wzbaczać – pamiętać.

Lecz jakże ten się biednym i nieszczęsnym czuje,
Co widząc kształty liter czytać je nie umie.
O jakże on się bardzo troszczy i frasuje,
Że różne mając księgi nic w nich nie rozumie.
O nieraz powie sobie: «Z książęty zasiada
Człek mądry, a mnie teraz bez czytania biada!»

Bo nikt zapewne tego w życiu nie zaprzeczy,
Że czytanie należy do potrzebnych rzeczy,
Bez których każda droga do szczęścia ludzkiego
Jest krzywą, niewygodną, bez wodza dobrego.

Czytania umiejętność nie wyszła ze zbytku,
Swawoli lub próżnego wynalazku ludzi.
Ach wyszła ona wszystkim ludziom do pożytku,
Co r a d o ś ć i n a u k ę i p o c i e c h ę budzi.
Albowiem nader wielką r a d o ś ć dziatki mają,
Co swym rodzicom drogim w książecz[k]ach czytają.

Już w najdawniejszych czasach hyroglify⁵⁸ były
I rodzaj ludzki już się czytać usiłował.
A gdy ciekawe pisma z dawnych lat przybyły,
Toć w tedy nikt czytania pewnie nie żałował.
Albowiem bardzo wiele n a u k i czerpają
Z pism świętych wszyscy ludzie, którzy je czytają.

A gdy nauki błogie i pisma ciekawe
Umysł i serca ludzkie kształcić napoczęły,
O tedy opuszczono płonną swą zabawę,
A wszystkie głowy mądre czytania się jęły.
Bo z dobrych pism czytania szczęście wyrość może,
Lecz kto nie umie czytać, pożał się Boże!

I ten, co w dobrach ziemskich, zdaje się opływa,
Choć wszystko jemu sprzyja i idzie po myśli,
Gdy nie ma, co by czytał, na czemsiś mu zbywa,
I nieraz, co dostanie, czyta lub też kryśli.
Albowiem nader wiele p o c i e c h z tego mają,
Co kalendarze, listy, gazety⁵⁹ czytają.

A tak c z y t a n i e łączy nas z braćmi naszymi,
Czytaniem żyjem wszyscy z całym światem prawie.
Czytanie różnych książek czyni nas mądrymi.
Szczęśliwym, gdy czytaniem różnych ksiąg się bawię,

⁵⁸ M. Gerss wyjaśniał czytelnikom: „H i e r o g l i f y były pisma w obrazach, bo jeszcze liter czasu one-go nie znano. Obraz byka oznaczał krzepę i moc. Był to bardzo niedoskonały sposób pisania i czytania”.

⁵⁹ M. Gerss w przypisie dodawał, by Mazurzy dobrze zrozumieli użyte słowo: „Gazety znaczą cejtunki”.

Jak błogo duszy mojej, gdy w kancjonału
Pospołu ze mną bliźni wielkość Stworcy chwałą.

Czytajcież więc, o bracia, z chęcią pisma wszelkie,
Gdyż skarby bardzo wielkie w sobie zawierają.
Bo w księgach pożytecznych są bogactwa wielkie,
Co ludzi najuboższych w możnych przemieniają.
I ten, co w życiu swoim nie w świetny stan zajdzie,
Nauki i pociechę w czytaniu pism znajdzie.”⁶⁰

Najobszerniejszy i najbogatszy w motywy związane z czytaniem „poemat” o „Kalendarzu Królewsko-Pruskim Ewangelickim” napisał jednak Karl Leściński. Jego tekst pt. *O kalendarzu leckim*, zanim został opublikowany w czterech częściach, długo czekał na druk.

W roku 1871 Marcin Gerss w *Słowie do czytelników*, jak to miał w zwyczaju, informował o niemożności opublikowania mazurskich niektórych „poematów” na ogół z powodu braku miejsca: „Do wszystkich poematów zaś miejsca nie stało. Poemata panów Burzyńskiego z Lipowa, Dzierana z Różyńska, Zygmunta z Ostregokoła i z Golubiów, Leścińskiego z Piecka i innych odkładamy aż za rok. Aby nam i dalej odkładać nie było trzeba, to mają na przyszły rok poemata w przodku⁶¹ miejsce znaleźć swoje. I o Bukowskim z Chmielowa aż za rok”⁶². Na podstawie tej notatki można wnioskować, że nauczyciel „z Piecka” swoje dziełko ułożył ok. 1870 r. (być może niektóre strofy dopisywał w ciągu kilku lat oczekiwania na publikację, przypuszczam np., że strofy od 19. do 22. ułożył w 1971 r., gdyż autor odnosi się w nich do treści z KKPE na 1869, używając słowa „załoński” (oznacza ono tyle, co zaprzeszły rok).

W KKPE na rok 1973 ukazała się pierwsza część utworu Leścińskiego *O kalendarzu leckim*⁶³ (strofy od 1. do 6.). Z opublikowania tylko fragmentu redaktor tłumaczył się następująco: „Poematów, krom⁶⁴ obietnicy naszej roku przeszłego nie mogli umieścić, albowiem inne artykuły musiały, podług żądania, miejsce znaleźć swoje. Obaczem, jak będzie za rok. Poemat P. Dondera w pierwszej części kalendarza stoi”⁶⁵.

Następne zwrotki „poematu” Leścińskiego (od 7. do 14.) znalazły się w wydaniu KKPE na rok 1874⁶⁶; dalszy ciąg (strofy 15. do 27.) znalazł się w KKPE na rok 1875⁶⁷. Dokończenie zaś (zwrotki od 28. do 33.) zostało opublikowane w KKPE na rok 1877. Z lapidarnej notki biograficznej, zwanej gdzie indziej „adresem”, wynika, że w 1875 lub 1876 Karl Leściński wyniósł się z Piecka i zamieszkał „w Bagnowie pod Ządzborkiem”⁶⁸.

Sam Leściński określa „poemat” „wierszykami i moimi rozmowami”, co odpowiada stanowi faktycznemu w tym sensie, że na utwór składa się rymowana narracja oraz dialogi

⁶⁰ KKPE 1867, s. 91–92.

⁶¹ W przodku – na początku, tu: w pierwszej kolejności.

⁶² KKPE 1872.

⁶³ KKPE 1873, s. 143–144.

⁶⁴ Krom – mimo.

⁶⁵ M. Gerss, *Słowo do czytelników*, KKPE 1873, s. 144.

⁶⁶ KKPE 1874, s. 94–95.

⁶⁷ KKPE 1875, s. 117–119.

⁶⁸ Pod tytułem *O kalendarzu leckim* (Dokończenie) czytamy: „Zobacz w kalendarzu na rok 1875. Ułożył nauczyciel Leściński pierwój w Piecku, dopiero [=teraz] w Bagnowie [oboczna nazwa Bagienic] pod Ządzborkiem”. – KKPE 1877, s. 126–127.

występujących w nim postaci. Rozpoczyna go pochwała „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego” ze względu na to, że jest on powszechnie znany i czytany, gdyż „się spodoba człeku wszelakiemu”. Wymieniani są polskojęzyczni Prusacy, czyli m.in. Mazurzy, ale także – wskazani jako druga grupa odbiorców – „zacni Polacy”. Choć wyrazy „Prusacy” i „Polacy” rymują się tu, autor zaznacza odrębność obu społeczeństw. W mentalności Mazurów niepoślednią rolę odgrywał patriotyzm państwowy, a nie etniczny.

O randze „kalendarza leckiego” zdaniem nauczyciela „z Piecka” świadczy jego odbiór lokalny i pozaregionalny, czyli w Poznańskim i „w Szląsku”. Można dopowiedzieć, że chodzi tu głównie o Śląsk Cieszyński (zwany też „Austriackim”), skąd ślano utwory do publikacji w KKPE jeszcze w trzeciej dekadzie XX wieku. Leściński, pisząc o zwiększaniu się popularności „książki rocznej” Gerssa, posiłkuje się opinią jego samego, pisał bowiem wydawca w *Słowie do czytelników*: „Możemy Wam powiedzieć, że nas kalendarz co rok więcej znajduje i im dalej tęp więcej się rozszerza. Rozprzedano wszystkie, ile ich na rok 1868 drukowanych było i nie stało ich, albowiem kupają je nie tylko u nas i w prowincji Pruskiej, ale i w Poznańskim, w Szląsku i w Polsce”⁶⁹. Zdaje się, że Leściński już od siebie informuje o tym, iż nawet Niemcy zaznajamiają się z treścią „kalendarza” dzięki Mazurom, którzy przekładają im teksty w języku polskim na niemiecki. To pozornie idylliczny obrazek – wśród Mazurów tamtego czasu upowszechniała się dwujęzyczność.

Plastycznie i dowcipnie opisane jest oczekiwanie na „Kalendarz”, nazwany tu „skarbnikiem i przyjacielem ludzkim”, „ślicznym wybornym darunkiem”: „Czatują na niego, jak koty i myszy”, a kiedy ukazuje się drukiem, „bieżą po niego przez głowę i szyję”⁷⁰. Autor informuje wprost, że nabywcy „Kalendarza” mają pozytywne wrażenie: mimo że musieli zapłacić za tę „książkę roczną”, to biorą ją do rąk jako coś podarowanego (ta uwaga zawiera pewną subtelność psychologiczną, nabywca przekonuje się, że to, co zakupił, jest cenniejsze niż wydane pieniądze; myśl tę nauczyciel rozwinie w ostatnich strofach „poematu”).

Leściński wnika w przyczyny czytelniczego powodzenia „Kalendarza”. Jedną z pierwszych jest to, że „oddala najtęższy frasunek”. W porównaniu z innymi kalendarzami „o bajkach i błędach” nie jest w nim nic napisane – była to bardzo ważna zaleta każdej publikacji w oczach Mazurów, którzy lubili „powieści prawdziwe”, oparte na faktach, a najlepiej zdarzeniach z ich niedalekiej okolicy. Redaktor, jak tylko mógł, czynił publikowane teksty wiarygodnymi. Warto jednak pamiętać, że Mazurzy chcieli czytać i czytali w swej naiwności teksty jako przekazy „czystej prawdy” na ogół bez względu na ich rodzaj czy gatunek (wyjątek stanowią utwory humorystyczne czy satyryczne); gdy sami brali za pióro, najczęściej pisali o tym, co wydawało im się faktyczne, rzeczywiste, niezbite. Wartość słowa była mierzona według dwóch miar: prawda albo fałsz. „Czysta prawda”, jak również „słowo Boże” (chodzi o „pieśni nabożne”, artykuły o sprawach Kościoła itp.) służą ukształtowaniu własnej mądrości. Leściński na różne sposoby podkreśla w „poemacie” wartość czytania i płynące z niego korzyści osobiste i społeczne. Stwierdzając z przesadą, że „Wszyscy w nim z największą żądością czytają”, czyli wszyscy z największą ochotą, chęcią oddają się lekturze „kalendarza leckiego” – postuluje sytuację idealną i utopiijną. Jednakże powyższe sformułowanie ma siłę propagatorską, wzbudza bowiem u odbiorcy myśl: skoro coś robią

⁶⁹ M. Gerss, *Słowo do czytelników*, KKPE 1869, s. 102–103.

⁷⁰ Mazurska forma przekadła, oddającego pośpiech. Współcześnie byśmy powiedzieli „biec na głowę i szyję”.

wszyscy, to i ja powinienem. „Poemat” komponuje się niejako na modelowej sytuacji wspólnego czytania i słuchania, co odbywa się w ciągu siedmiu wieczorów – to czas, w którym mazurska rodzina mogła przeczytać całą „książkę roczną”.

Opowiedziane są tu obrazki z życia rodziny, jej sąsiadów i znajomych, którzy zgromadzeni późną jesienią lub wczesną zimą w izbie słuchają wieczorem głośniejszej lektury kolejnych stron „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego”. Czytającym jest głowa rodziny, co uwydatnia patriarchalny charakter mazurskiej społeczności – pozostali zaś słuchają nie próżnując: kobiety przędą na kołowrotku len, syn gospodarza plecie „kadłubki”⁷¹: „Gdy w zimę nadejdą dłużuchne wieczory, / A matulka pilna i jej śliczne cory, / Pod kołeczkiem⁷² siedą i przędą leneczek, / A kadłubki plecie sposobny syneczek, / Żeby pan ojcielek, zrzuciwszy kaftanik, / Zapaliwszy fejkę⁷³, bierze kalendarzyk. // Czyta wszystkim głośno po kolei z niego, / I słuchają wszyscy na te słowa jego. / I zaśpiewa z przodku śliczniuchne piosneczki, / A z nim nucą razem wesołe dziewczeczki. / I śpiewają pięknie na dwa, na trzy chory / A tak przy tém wszystkim krótkie im wieczory”. Jak się dowiadujemy, ojciec nie tylko czytał, ale i śpiewał, co jest zgodne z prawdą. Te śpiewane „z przodku śliczniuchne piosneczki” pochodzą z działu KKPE pt. *Pieśni nabożne, które w polskim kancjonale nie stoją*, czyli nie znajdują się w *Nowo wydany kancjonale pruski* ułożonym przez ks. Jerzego Wasiańskiego (ten śpiewnik od 1741 r. był w powszechnym użyciu wśród Mazurów). W tym dziele „kalendarza leckiego” na rok 1869, do którego Leściński gdzieś się odwołuje, została zamieszczona pieśń przetłumaczona z niemieckiego na język polski przez Marcina Gerssa *O kościele chrześcijańskim*. Redaktor przy każdej pieśni starał się podać, na jaką melodię ma być ona śpiewana, tak i tym razem jest ta instrukcja: „Na nutę: Ocuć się serce moje”⁷⁴. Potem następuje tekst „podług Rochowa” pt. *Wychwalanie Boga*⁷⁵, który można było odśpiewać na melodię „Bądź cześć chwała Najwyższemu”. Kolejna „pieśń nabożna” nosi tytuł *Tęskność do nieba* i oprócz przypisku, że można ją śpiewać na nutę „Kto woli Bożej naśladuje” (druga adnotacja podaje: „Pieśń tę można i na nutę śpiewać: Der heste Freund ist dem Himmel”). Redaktor dopisał też, że to „pieśń spisana”, tzn. taką, którą ktoś z mazurskich współpracowników spisał (najpewniej) z pamięci i przekazał Gerssowi. Nie mniej ważny wydaje się jeszcze jeden jego dopisek: „Na życzenie wielu tu umieszczona”, co wskazywałoby na to, że wydawca z Leca liczył się z potrzebami swoich czytelników, a może lepiej byłoby powiedzieć: znał ich potrzeby.

Jak widać, te podpowiedzi redaktora, jak wykonywać drukowane pieśni, były przez Mazurów spożytkowywane, co Leściński zwięźle udokumentował.

Podczas drugiego wieczoru ojciec czytał artykuły „z historii pruskiej” – w pierwszym rządzie o najbardziej ulubionym królu pruskim, czyli Fryderyku Wilhelmie II, zwanym przez Mazurów „Starym Frycem”. Zafascynowany militarnymi dziejami monarchii pruskiej Gerss podawał wiadomości o władcach i dowódcach wojskowych w dziale *O wysokich panach i sławnych mężach*, np. pisał tak: „Król Fryderyk Wilhelm II. był bardzo łagodnego serca, a z tej przyczyny nazywano go *w i e l c e u m i ł o w a n y m*”.

⁷¹ „Kadłubek – sieć rybacka przypominająca wyglądem sanie, tzw. koza” (cyt. za: *Słownik gwar ostrodzkiego, Warmii i Mazur*, pod red. Z. Stamirowskiej i H. Penowej, t. 3: H-K, Warszawa-Kraków 1993, s. 117).

⁷² Przy kołeczku – przy kołowrotku.

⁷³ Feifka – fajka, od niem. Pfeife.

⁷⁴ KKPE 1869, s. 3–4.

⁷⁵ Ibidem, s. 4–5.

Był często, a osobiwie w ostatnich latach swoich, bardzo chorowity. Cierpiał na wodną chorobę, tak że często do kąpieli, czyli do wod, ku uzdrowieniu służących, jeździć musiał. Jak się po powrocie jego lud dowiedział, iż mu lepiej, to wyrządził mu w Berlinie święto uroczyste z wielkiej radości”. Nieco dalej czytamy: „Osobiwie starał się krol o rozkrzewienie nauk i wspierał poetów i innych głęboko uczonych mężów, malarzów”. A wreszcie przypomina Mazurom służących w wojsku pruskim, zwłaszcza w czasie zwycięskiej dla Prus wojny austriackiej 1866 r.: „Ktokolwiek z rodaków naszych w Berlinie w wojsku służył zna onę bramę [Brandenburską] śliczną”⁷⁶.

Trzeciego wieczora „ojciec ukochany” zachęca swoich bliskich do pracy, gdyż zapowiada, że w niedzielę przyjdą do ich domu goście, m.in. „wujek Franciszek Lendarz”, który „jeszcze leceńskiego nie zna kalendarza”. Gospodarz planuje nakłonić kuzyna do kupna „książki rocznej”, wykazując przed nim, jak wiele „nowin” ona zawiera. A następnie czyta: „O następujących królach i o wojnie, / W której, jak to bywa, krew płynęła hojnie”⁷⁷. / Którą, jak zwyczajnie, zaczął lud francuski, / Ale go wytrzepał⁷⁸ mężny żołnierz pruski”. Chodzi tu o walki Prus z Napoleonem, którym Gerss poświęcał tak dużo miejsca w swoim „kalendarzu”, iż z artykułów redaktora na ich temat powstała książka⁷⁹. Wydarzeniem odnotowanym w „książce rocznej” na rok 1868⁸⁰, jak również 1869, była wojna wygrana przez Prusy z Austrią w 1866 r.: „Czwartego wieczora wszyscy zaśpiewali, / Czyta ojciec o wojnie, którejm do-czekali. / W której Austriaków nasi zwyciężyli / I im chęć do wojen z głowy ich wybili. / Dro-gę zastąpili, do Wiednia ich gnali, / Pod Królowym grodem kozaka zagrali⁸¹. // Czyta im o wodzu tegim Benedeku, / Który chciał w Berlinie stanąć na fryśtyku⁸². / Za berliński kołacz dostał wiele kwasu, / By nie zginął wcale umykał zawczasu. / Tedy zanucili wszyscy tonem prostym: «W roku tysiąc ośmset sześćdziesiątym szóstym»”. Ta część relacji nawiązuje do rozdziału *O rycerzach i wojakach walecznych na wojnie roku 1866* oraz pieśni Marcina Gerssa *O wojnie roku 1866*⁸³. Ostatni wers zaś jest incipitem składającej się z 24 zwrotek pieśni tegoż pt. *Naradzanie się Austriaków względem wojny r. 1866*:

„Roku tysiąc ośmset sześćdziesiątym szóstym,
Padaly ludziska na ziemię jak mostem⁸⁴.
Tego roku bowiem tęga⁸⁵ wojna była,
Która bardzo wiele ludzi potraciła.

⁷⁶ Ibidem, s. 7–8.

⁷⁷ Hojnie – obficie.

⁷⁸ Wytrzepać – tu: dać komuś łupnia.

⁷⁹ M. Gerss, *O Napoleonie, nieszczęśliwej wojnie, dziejach europejskich i pruskich*, oprac. G. Jasiński, Olsztyn 1997.

⁸⁰ W dziale *Poezje* o tym militarnym wydarzeniu w KKPE na rok 1868 opublikowano: M. Gerssa *Naradzanie się Austriaków względem wojny r. 1866*; Johanna Zygmunta („rektora” przy kościele w Ostrymkole) *Pamiętnik na dzień 3 lipca 1866*; nauczyciela Krupy z Niedźwiedzkich pod Oleckiem (wcześniej w Wydrynach) *O wojnie roku 1866*; Jana Lustycha *Powrót pruskich żołnierzy z wojny roku 1866* (s. 95–100).

⁸¹ Kozaka zgrać – zgrywać się na bohatera.

⁸² Stanąć na fryśtyku – zjawić się na śniadaniu.

⁸³ KKPE 1869, s. 12–23 i 86–90.

⁸⁴ Fraza utworzona na wzór początkowych wersów słynnej przez wieki na Mazurach pieśni księdza Tomasza Molitora *O wtargnięciu tatarskim do Prus, roku 1656* (śpiewanej na nutę „Usłysz prośby moje”): „Oczyżno tęskliwa, zalewaj się łzami, / Wspomnijcie Prusacy! co działo się z wami, / W roku tysiąc pięćdziesiątym szóstym, / Kiedy różne wojska leżały jak mostem”.

⁸⁵ Tęgi – bardzo wielki.

Chociaż jako wiemy, przez czas krótki trwała,
Jednak dosyć ofiar ludzkich wymagała,
Bo gdzie drzewa rąbią, tam padają wiory,
Tak gdzie kule gwizdzą, tam i koniec skory⁸⁶.

O kóżże przewinił takie krwi przelanie?
Niech odpowie za to, kiedy na sąd stanie.
Liczbę⁸⁷ bowiem musi, oddać Najwyższemu,
Który dekret⁸⁸ powie, choć najmożniejszemu.”⁸⁹

Następne czytane przez „ojca w zgromadzeniu” fragmenty „kalendarza leckiego” dotyczą historii Kościoła ewangelickiego i jego lokalnych spraw na Mazurach. Leściński, napomykając o tym, że czytano „o Marcinie Lutrze, co jak lew bojował, / I nam wiarę czystą sławnie wywojował”, odnosił się do artykułów Gerssa o Lutrze. W „kalendarzu leckim” na rok 1869 redaktor opublikował artykuł pt. *Doktor Marcin Luter*, który zdobył uznanie wśród mazurskich czytelników. Gerss w krótkiej przedmowie wyjaśniał: „Artykuł ten jest już w kalendarzu na r. 1861 umieszczony, ale gdyż tedy jeszcze niewiele egzemplarzy drukowano, więc będzie, na żądanie, jeszcze raz tu podany”⁹⁰. Stałym punktem kalendarzowych publikacji były wieści parafialne zarówno prozą, jak i wierszem z powiatów mazurskich (z tego też powodu Leściński mógł ogłosić drukiem swoje sprawozdanie o parafii cichowskiej). W kalendarzu Gerssa na rok 1869 znajdują się krótkie, lecz treściwe wzmianki z historii kościołów w powiecie ostródzkim⁹¹.

Leściński w swoim „poemacie” nie odwołuje się do wszystkich kalendarzowych tekstów. Odwołuje się do tych budzących największe zaciekawienie lub godnych zaciekawienia zdaniem autora. Całą 18. – sześciowersową strofę – poświęcił opowiadaniu dydaktycznemu superintendenta Friedricha Ballnusa pt. *Mędrzec i Łajdak*, które ukazywało się przez kilka lat na stronach „kalendarza leckiego” w dziale *Cokolwiek o gospodarstwie*⁹² (Ballnus tekst ów napisał po niemiecku, a na język polski przetłumaczył go nauczyciel Wiśniewski ze wsi Mazury pod Oleckiem):

„Piąty wieczor mówi on do dzieciak swoich:
«Dziś wam będę czytał o rzeczach znajomych.
Bo o gospodarstwie i jak ono uczy,
Jak supreudent Balnus w Cichach ślicznie uczy.
Bo on niejednego Łajdaka zawstydzi,
Co rozumnym Pawłem Mędrce sam się brzydzi (...).»”

⁸⁶ Skory – szybki.

⁸⁷ Liczba – tu: rachunek sumienia.

⁸⁸ Dekret – wyrok.

⁸⁹ KKPE 1868, s. 95–97.

⁹⁰ KKPE 1869, s. 23–27. Tę książkę roczną otwiera portret M. Lutra „Doktora słowa Bożego”, podpisany sentencją: „Nader mocne słowa Boże, / Nikt je potłumić nie może”. Gerss przetłumaczył pieśń Lutra pt. *O boju i zwycięstwie kościoła*, KKPE 1890, s. 59–60.

⁹¹ M. Gerss, *O założeniu kościołów w powiecie ostródzkim*, KKPE 1869, s. 59–64. Rok wcześniej Gerss napisał o „Poświęceniu kościoła w Jeżach, obwodzie jansborskim”. – KKPE 1868, s. 94–95.

⁹² Zob. KKPE na rok: 1864, 1867, 1868, 1869, 1871.

Celem tej pouczającej narracji jest pokazanie, jak w praktyce wygląda dobre gospodarstwo i jak pracuje na nim wzorowy rolnik (zwanym tu „Paweł Mędrzec”), w porównaniu z zagrodą prowadzoną przez nieporządnego chłopą „Fryca Łajdaka”. W opowiadaniu Ballnus wpłótł rozmaite rady, np. dotyczące wyboru miejsca wiecznego spoczynku i potrzebie dbałości o nie. Pisał: „Kiedy ludzie sami do tego żadnej skłonności nie mają, to rozkaz zwierzchności⁹³ nic nie pomoże. Co rozkazano, to się i czyni, ale tylko powierzchownie⁹⁴ i stara niedokładność jak była, tak i zostaje. Póki ludzie sami tego nie czują, że umarłych pięknym miejscem pogrzebu czcić powinni; póki sami nie pragną, w chłodzie zielonych szczep odpoczywać: do poty są wszystkie rozkazy zwierzchności daremne.

Ale to jest i żalonym dowodem dzikości i barbarzyństwa, między ludem naszym panującym. Nie można w prawdzie tego żądać, aby mogły wieskie⁹⁵ tak, jak w mieście wyglądały, z krzyżami żelaznymi i tablicami pozłacanymi, ale przynajmniej mogłyby być ogrodzone, wądoły po kolei wykopane, a nie tak, jak teraz, że każdy tam kopie, gdzie się mu upodoba. Przynajmniej mogłyby drewniane krzyże być podle⁹⁶ każdej mogiły postawione. Kto kogo w żywocie miłował, będzie się i po śmierci o mogiłę jego starał⁹⁷.

Jak można było na mazurskich cmentarzach zobaczyć, mimo ich dewastacji przez nowych mieszkańców Mazur po 1945 r., panowały na nich porządek i solidność grobów. Barbarzyństwo „poszukiwaczy” skarbów oraz trwająca przez dziesiątki lat obojętność wobec miejsc wiecznego spoczynku przedwojennych mieszkańców Prus Wschodnich dokończyły dzieła zniszczenia.

Marcin Gerss obszernie informował swoich czytelników o egzotycznych kulturach oraz o przyrodzie dalekich lądów zgodnie z przekonaniem, że im więcej ludzie będą wiedzieć o świecie, tym bardziej skorzy będą do racjonalnego postępowania. Gospodarz Leścińskiego w szósty wieczór czytał więc swej rodzinie „o zwierzach drapieżnych, / O złym krokodylu i stworzeniach innych. / I o błędnym ogniu, latającym smoku, / O którym pisało założńskiego roku”. Mowa tu o artykułach zamieszczonych w „kalendarzu leckim” na rok 1869. W dziale *Cokolwiek o zwierzętach* Marcin Gerss wyjaśniał czytelnikom swoje, jak nietrudno dostrzec, religijne intencje szerzenia wiedzy przyrodniczej: „Już kilka razy powiadaliśmy wam o zwierzętach, abyście im dalej, tém więcej stworzenia Boże poznawali, a nad wszechmocnością i mądrością Pana Boga naszego, który to wszystko uczynił się zdumiewali i onego chwalili i wielbili.

Ale to, coście już usłyszeli, jest tylko początkiem wszystkiego, bo niezliczone są twory Boże.

A kiedy o najważniejszych zwierzętach wam opowiemy, tedy postąpiemy i do roślin, których także niezmierna liczba jest na ziemi, a i takich, które u nas nie rosną i o któreście jeszcze wcale nie słyszeli [...].

A wszystko, cośmy o zwierzętach powiadali i jeszcze powiemy, jest istą prawdą, a nie bajką.

Mądry człowiek wierzy w to, co jest prawdziwego i bada się bez przestanku, aby się im dalej tém więcej wydoskonalił i im dalej, tém więcej wiadomości nabył. Głupi zaś wierzy w to, co jest nieprawdą, a prawdę nazywa bajką.

⁹³ Zwierzchność – władza.

⁹⁴ Powierzchennie – powierzchownie.

⁹⁵ Wieskie – dziś byśmy powiedzieli „wiejskie”.

⁹⁶ Podle – obok.

⁹⁷ F. Ballnus, *Mędrzec i Łajdak*, tłum. Wiśniewski, KKPE 1868, s. 85–86.

Kiedy mu powiesz o smoku, że ma siedm i więcej głów, tedy trzyma to za prawdę, choć jest bajką; ale kiedy mu powie o rybach lecących, o słoniach, tygrysach i o krokodylu, tedy twierdzi, że to bredy, choć takowe zwierzęta są i istnieją. Trudno wilkiem orać. Głupich nie trzeba siać, sami się rodzą”⁹⁸.

W następnych częściach tekstu Gerss rzeczowo opisuje wygląd i naturę krokodyla, podaje też kilka tragicznych wydarzeń o spotkaniach tego gada z ludźmi, a także kilka podrozdziałów: *O walkach krokodyłów*, *O nieprzyjaciółtach krokodyla*, *O łowach na krokodyla*.

Redaktor tuż po artykule o krokodylach przedłuża temat dziwnych stworów w tekście *O smoku ognistym czyli latańcu* (znajduje się on w dziale *Cokolwiek z fizyki albo z nauki o naturze*)⁹⁹. Jest to właściwie jeden z wielu przykładów wykazywania Mazurom, że powinni porzucić zabobony, gusła – wierzenia, które pochodzą z czasów pogańskich i nie są zgodne z Biblią i nauczaniem Jezusa Chrystusa. Gerss, odwołując się do biologii, dowodzi, że ludzie często myślą „sprawy Boże” z „diabelskimi”. Przykładem jest rozpowszechniona (w XIX w.) wśród Mazurów wiara w „latańce”. Gerss pisał o tym: „Ale wielka część ludu naszego wierzy jeszcze dopiero¹⁰⁰ wcale w inne smoki, niż w te, o których dopiero powiadaliśmy¹⁰¹, nazywając je latańcami, i twierdząc, że to jest sam diabeł z piekła, któremu ludzie źli i chciwi kontraktem¹⁰² duszę swą zapisali, za co on im pieniądze, zboże i inne rzeczy nosi, kominem się do nich spuszczać. Powiadają też, że biczem, smołą natartym, wór, który latańiec niesie, przeciąć można i że potem to, co w nim było, na ziemię spada.

Drudzy zaś mniemają, że takowy latańiec, którego i spirytusem zowią u ludzi w solance w piorach się chowa, a tam od przyjaciół swoich karmiony bywa, za co on im wszystkiego, czego chcą, nanosi, ale im i tęgą karą grozi, gdyby go zaniedbali.

Mili przyjaciele! Wszystkie takowe przepowiednie są bajkami i głupstwem i trzeba się bardzo z tego dziwować, że u ludzi rozum taki słaby, iż sami nie rozpoznają, że to jest błazeństwem.

Biblia powiada nam, że na to objawił się syn Boży, aby zniszczył wszystkie uczynki diabelskie.

Szatan nie ma więc dopiero tej mocy, aby z kim mógł zapis¹⁰³ zrobić ku pozyskaniu duszy człowieczej za osobliwe posługi szatańskie. I nie trzeba zapisu duszy między człowiekiem złym i diabłem. Kto zabija, morduje, odszukuje itd., ten i oprócz zapisu do piekła przyjdzie”¹⁰⁴.

Autor pisze też o tym, że wiara w „latańce” wynika z błędnego odczytywania „znaków niebieskich”, takich jak piorun kulisty. Poza tym ludzie, widząc, że się ktoś bogaci, tłumaczą to tym, że ktoś wszedł w konszachty z diabłem. Przypomnienie tych treści z „kalendarza leckiego” jest konieczne, aby zrozumieć strofy „poematu” Leścińskiego od 20. do 22. Wypełnia

⁹⁸ M. Gerss, *Cokolwiek z zwierzętach*, KKPE 1869, s. 27–28.

⁹⁹ Ibidem, s. 38–43.

¹⁰⁰ Dopiero – teraz.

¹⁰¹ Wcześniej redaktor pisał: „W starodawnych latach nazywano każdego dużego zwierza dzikiego i ludzie pożerającego, na przykład krokodyla, smokiem. Ale nie ma skrzydeł, ani mu ogień z pyska nie bucha. Prawda. Jestci zwierzątko, co sie na dziś dzień s m o k i e m l a t a j ą c y m zowie, ale to jest tylko nie za duża jaszczurka, między przednimi tylnymi nogami błonkę, jak nietoperz, po mazursku mętoperz, mająca, co jej ku lataniu służy”. – Ibidem, s. 39.

¹⁰² Kontrakt – tu: cyrograf.

¹⁰³ Zapis – umowa; tu: cyrograf.

¹⁰⁴ KKPE 1869, s. 39.

je rozmowa między żoną a mężem, którzy w dialogu dochodzą do przekonania, że niewłaściwie i niesprawiedliwie osądzali swoich sąsiadów, którzy ostatnimi czasy wzbogacili się. Nowy sposób myślenia o swoim otoczeniu zawdzięczają lekturze „kalendarza leckiego”: „Ale i Zuzanka wytarła mu oczy: / «Wybaczyć, coś powiadał mnie wczorajszej nocy. / Mówiłeś», «że Wojtek bogactwa nabierał, / A przy tém i nos swój za bardzo zadzierał. // Mając dóbr rozmaitych, nikogo nie prosi, / Lecz wiem, że lataniec, pieniądze mu nosi. / Z tegom ja już nieraz mocnom się dziwował / Lecz dzisiejszej nocy prawiem¹⁰⁵ się przekonał!» / Na to odpowiedział ojciec zawstydzony: / «Miła żonko, teraz jestem nauczony!»”.

W siódmy wieczór czytane są „poemata”, których czytelnicy i słuchacze uznają „za prawdę czystą, nie za żart”. Gerss umieszczał je w dziale *Poezje* – tutaj, jak w innych działach „kalendarza leckiego”, czytelnik znajdował teksty m.in. przeciw nadmiernemu wydawaniu pieniędzy na strojenie się czy przeciw nadużywaniu alkoholu. Leściński przywołuje aluzyjnie humoreskę autora kilku wierszy antyalkoholowych Jana Luśtycha *Nowina o dwu żarłokach którzy się w jesieni roku 1865 w Grędowiznie*¹⁰⁶ gorzałką do śmierci zapili (można ją było śpiewać na melodię pieśni *Był kiedyś człowiek pyszny*)¹⁰⁷. Ten dużo piszący poeta mazurski oparł swoją opowiadkę, jak to miał w zwyczaju, na kronice faktów z lokalnego życia społecznego. Tym razem opowiedział o tym, jak to dwóch pijaków w powiecie oleckim upiło się na umór, gdy w tym samym czasie płonął „majątek”, folwark w Grędowiznie: „Nie było tam nikogo / co by ich sztrofował¹⁰⁸, / I od sądu Pańskiego / Z miłości ratował, / Pili mocno, póki chcieli, / Wcale Boga zapomnieli. / Puścili się swą nogą, / Piekła straszną drogą! // Aż wraz na ukajanie¹⁰⁹ / Rzecz straszną się stała, / Albowiem dwu żarłoków / Gorzałka zalała. / Jeden ledwie wstał od łomy, / Umarł na barłogu słomy, / A drugi padł wśród drogi / Na ręce i nogi”. Koszmarne jest piekło pijaków: „A tak to się okazał / Sąd Pański nad nimi. / Na wieczne męki skazał. / Biada teraz z nimi, / Oto dusze ich w tęskności, / Brną w piekielnej głębokości / I piją z takić kadzi, / Gdzie ich czart prowadzi”.

Końcowe strofy są pochwałą „kalendarza leckiego” – także za to, że cała jego zawartość podoba się mazurskim czytelnikom. Mąż przypomina swej żonie Zuzance, że krytykowała go, gdy kupił „kalendarzyk”, ponieważ brała go za rzecz nieużyteczną (daje tu znać o sobie skłonność Mazurów do oszczędzania). A teraz sama widzi, że przeczytane utwory i artykuły rozweseliły domowników. Gospodarz Leścińskiego pamięta, że małżonka proponowała zakup „likierów” „zamiast książki”. Odwoływała się przy tym do chłopskiego rozsądku, przekornie argumentując, że „próżnymi bredami”, czyli pustymi bredniami, zmyśleniami mąż przecież nie da się ogłupić. Niedowierzanie informacjom zawartym w świeckich publikacjach dla Mazurów nie było znowu takie rzadkie. Leściński przywołuje zasłyszane zdanie niedowiarków: „Prawdać temu, ale kto wie, czy tak bywa?”, a tym samym daje podstawę do wyjaśnienia, dlaczego sam nader często zapewnia bezapelacyjnie, że w „kalendarzu leckim” zawiera się jedynie „czysta prawda” (naśladuje w tym redaktora Gerssa, który wielokrotnie akcentował, że nie o „bajkach” pisze).

¹⁰⁵ Prawie – prawdziwie, rzeczywiście.

¹⁰⁶ Grędowizna – nazwa wsi pod Oleckiem, którą W. Kętrzyński zapisał jako „Grzędowizna” (po niem. Grindashof – W. Kętrzyński, op. cit, s. 166).

¹⁰⁷ KKPE 1867, s. 90.

¹⁰⁸ Sztrofować – upomnieć.

¹⁰⁹ Na ukajanie – na pokutę.

Można by wnioskować, że nowe wydawnictwo, tj. „Kalendarz Królewsko-Prusko Ewangelicki” był niekiedy, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia, odbierany przez Mazurów jako jedna z wielu publikacji, w którym nie masz nic prawdziwego ani pożytecznego. Kryje się w tej niechęci do zakupu „książki rocznej” jakaś ogólna niechęć do nowości, a i do świeższych wydawnictw (podejrzliwy stosunek Mazurów do nowości wydawniczych nie wystawia pochlebnej opinii drukom adresowanym do nich w tamtym czasie). Znane są kłopoty dzielnych gospodarzy mazurskich z XIX wieku, którzy (jak np. Jan Jenczio) opublikowali własnym sumptem książkę, mieli ogromne kłopoty z jej sprzedażą wśród swoich.

Brak akceptacji dla męzowskiego zakupu Mazurka tłumaczyła także tym, że: „Masz kazzanną księę”, czyli w domu już jest jedna książka (chodzi o zbiór kazań, postyllę) i nie potrzeba żadnej innej (nieco dalej Leściński odsłania zwyczaj Mazurów pożyczania „kalendarza leckiego” od wójta oraz rozpowszechnione wśród nich przekonanie, że skoro „w domu jest Biblia”, niczego innego do czytania nie trzeba). Gospodarz, ciesząc się koniec końców z aprobaty swej Zuzanki dla zakupu „kalendarza leckiego” wyjaśnia, że teraz, po zapoznaniu się z jego treściami, nie pożalowałaby większej sumy od tej, którą wydali.

Sporo miejsca w „poemacie” Leścińskiego zajmuje argument, powiedzmy, finansowy. Pieniądzom nauczyciel przeciwstawia wartości duchowe, które właściwie nie mają ceny. Toteż nie wolno żałować „kilku groszy” na kupienie kalendarza, ten wydatek nie przyczyni się do zubożenia. A poza tym: „Nikt za parę groszy domu nie zbuduje”.

Lista argumentów przemawiających za kupowaniem „książki rocznej” Marcina Gerssa jest szersza. Znajdujemy na niej i taki powód: nie zawsze przychodzi odpowiednia pora, by oddawać się lekturze Biblii, *Nowo wydane kancjonału pruskiego* czy np. postylli Samuela Dambrowskiego („Czasy do czytania świętych ksiąg nierówne”). Czytanie „kalendarza leckiego” w dni powszednie wydawało się Mazurom bardziej stosowne. Jednak aby ta uwaga nie umniejszała wartości Gerssowego wydawnictwa, gospodarz dodaje: „w kalendarzu są rzeczy duchowne”. Z drugiej strony pożytek z niego jest taki, że wydrukowane są na jego stronach miejsca i daty jarmarków, które odbywały się w danym roku.

Leściński posługuje się w swej retoryce także metodą zawstydzania, przywołuje baptystów, którzy rzekomo „się mocno brzydzą” „nabożnymi książkami”, a także szydzą z nich. Mazur, który nie kupuje książek religijnych (w tym „kalendarza leckiego”) i nie czyta ich – jest kimś w rodzaju zdrajcy, odszczepieńca, wiarołomcy. Marcin Gerss swoim zwyczajem w przypisie jednak prostował tę błędną informację: „Wiemy, że i baptyści nasz kupają kalendarz”. Redaktor nie tylko ten raz dał zachować się, jak byśmy dziś powiedzieli, ekumenicznie (również nie potępiał gromadkarzy, jak to czynił Jan Luśtych). Jak widać, argument wyznaniowy nawet w kwestii czytelnictwa odgrywał pewną rolę w ewangelickiej społeczności mazurskiej.

W „poemacie” Leścińskiego Mazur niejako przekonuje się naocznie, że czytanie, w tym czytanie „kalendarza leckiego”, jest pożądaną wartością. Chłop więc życzy żonie, aby do śmierci czytała „książkę roczną” Gerssa.

Owszem, autor popada w drobną nielogiczność. Z jednej bowiem strony informuje, że „kalendarz lecki wszędzie bywa czczony” (tj. czytany) i traktowany jak „przyjaciół dobry” (po mazursku słowo „przyjaciół” oznaczało kogoś z rodziny¹¹⁰). Z drugiej zaś strony autor

¹¹⁰ „[...] w dialektach Warmii i Mazur zachowane staropolskie znaczenie wyrazu *przyjaciół*, który – jako wiadomo – dawniej był synonimem krewnego lub powinowatego.” – E. Jurkowski, I. Łapiński, M. Szymczak, *Słownictwo Warmii i Mazur. Stopnie pokrewieństwa, życie społeczne i zawody*, Wrocław 1959, s. 25.

podaje: „W Piecku i na Woli wcale go nie znali, / Teraz nie ma roku, co by go nie brali”. Można domniemywać, że to Karł Leściński, obejmując w październiku 1866 r. posadę nauczyciela „w Piecku”, zaszczerpił w tamtejszych i okolicznych mieszkańcach potrzebę sięgania po „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki”, z satysfakcją stwierdzał: „Teraz nie ma roku, co by go nie brali”. Nawoływał do tego, aby publikację tę kupować, a nie korzystać z możliwości pożyczania jej od sąsiada. Autor zachęca do nabywania „książki rocznej”, stylizując swoiste hasła reklamowe niekiedy na wypowiedź biblijną: „Nie żałujcie kilka groszy zań wyłożyć, / Bo możecie przezeń mądrość swą pomnożyć”; „Kiedy go kupicie, nie zubożecie, / Lecz rozumu z niego wiele nabędziecie”; „Kto kalendarz czyta, ten dobra używa”; „Kto go tylko aby jeden raz nabędzie, / Ten się już bez niego nigdy nie obędzie”; „Już się roczek kończy i wy go kupajcie! / Spieszcie się po niego, a nie odwłaczajcie!” (czyli nie odwlekajcie).

Leściński uświadamia też to, że zakupienie kalendarza nie jest wydatkiem na rzecz jednorazową lub taką, która szybko się zużyje. Poucza, co robić, aby „książka roczna” służyła następnym pokoleniom: „Gdy rok minie, tedy go nie odrzucajcie! / Włóżcie go do skrzynki, pięknie go schowajcie. / Nie godzi się bowiem taką rzecz splądrować, / Lecz w okładki wwiązać i ją zawsze chować. / Niechaj na pamiątkę dziatkom będzie ten skład, / Aby kalendarzyk służył aż do stu lat”. Nauka nie poszła las. W zalecany sposób postępował z książkami, gazetami i kalendarzami np. Michał Kajka (dzięki jego zapobiegliwości zachowało się sporo wydawnictw, przechowywanych w Ośrodku Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie).

„Poemat” ma zakończenie jakby to był list. Leściński składa życzenia noworoczne redaktorowi. Ostatnim słowem utworu jest – jak w liście – nazwisko autora, zrymowane ze zwyczajowym określeniem „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego”. Epistolograficzne znamiona wielu wierszy mazurskich wynika z tego, że były one często pisane jako listy adresowane do redaktora (wielu Mazurów zadebiutowało dzięki tekstom publikowanym w dziale „korespondencji”).

Z tych – co prawda niewielu – tekstów Karła Leścińskiego wyłania się troska o wspólnotę Mazurów oraz ich styl radzenia sobie z życiowymi problemami. Leściński zapisał się jako zwolennik misji oświatowej wśród mazurskiej społeczności. Miał potrzebę dzielenia się z czytelnikami pozytywnymi i praktycznymi rozwiązaniami w sferze codziennej praktyki życiowej i obyczajowej. Jego dwa artykuły oraz „poemat” *O kalendarzu leceńskim* dowodzą, że wierzył i rozumiał idee urzeczywistniane przez Marcina Gerssa.

Aneks

Karl Leściński

O kalendarzu leckim

1. Wiwat! Sława kalendarzowi leckiemu,
Co się spodoba czleku wszelakiemu.
Nie tylko bowiem sami Prusacy,
Ale też nawet i zacni Polacy
O nim się zawsze usilnie pytają
I w nim tak pilnie z radością czytają.
2. Wędruje w Poznańskie, bo tam jest lubiony,
I w Szląsku sławnym bywa on chwalony.
Nawet go i Niemcy nasi używają,
Przez Mazurów sobie wykladać go dają,
Nauki jego tak pilnie słuchając,
Iż to nie niemiecki, mocno narzekając.
3. Czatują na niego, jak koty na myszy,
A że zaś wydany, skoro kto usłyszy.
To wszyscy wołają: „K a l e n d a r z y k l e c k i,
On miły skarbniczek i przyjaciel ludzki,
Na nowo wydany i jeszcze żyje!”
I bieżą po niego przez głowę i szyję. –
4. Każdy, co teraz go dostał do ręki,
Da naprzód panu Gerssowi podziękę,
Za jego śliczny, wyborny darunek,
Którym nam oddała najteższy frasunek.
A choć kalendarzyk za pieniądze dany,
To jednak zdaje się, że nam darowany.
5. I nie bez przyczyny on bywa lubiony,
I od wszystkich ludzi tak mocno chwalony.
Bo on nie o bajkach i błędach nam pisze,
Jak to ja z innych kalendarzów słyszę,
Lecz o czystej prawdzie i o słowie Bożém,
Z których mądrość naszą wykształtować możemy.
6. Wszyscy w nim z największą żądnością czytają,
A nawet i tacy, co go nie kupają,
Panowie, dziadowie i inne stany.
I nie jest drogi, ale bardzo tany.
Kobiety pod kołkiem rade go słuchają,
Gdy z niego kto im czyta, wcale nie drzymają.

7. Gdy w zimę nadejdą dłużuchne wieczory,
A matulka pilna i jej śliczne cory,
Pod kołeczkiem siędą i przędą leneczek,
A kadłubki plecie sposobny syneczek,
Żeby pan ojcułek, zrzuciwszy kaftanik,
Zapaliwszy fejkę, bierze kalendarzyk.

8. Czyta wszystkim głośno po koleju z niego,
I słuchają wszyscy na te słowa jego.
I zaśpiewa z przodku śliczniuchne piosneczki,
A z nim nucą razem wesołe dziewczeczki.
I śpiewają pięknie na dwa, na trzy chory
A tak przy tém wszystkiém krótkie im wieczory.

9. W drugi wieczór czyta z historii pruskiej
O krzyżakach aż do trzeciej wojny szląskiej
I o starem Frycu i hetmanach jego,
Którzy przewalczyli mężnie wroga swego.
Gdy do końca przyszedł z swoim tém czytaniem,
Rzecz: „Z m ó w m y w s z y s c y
P a c i o r e k p r z e d s p a n i e m!”

10. W trzeci wieczór mówi ojciec ukochany;
Do swych dziątek i do żonki swój Zuzanny:
„Teraz ukochani dalej do robotki!
Bo już nie za długo mamy do sobotki.
Wieta bardzo dobrze, że na tę niedzielę
Przyjdzie do nas gości a to bardzo wiele”.

11. Wiemy, że nasz wujek Franciszek Lendar
Jeszcze leceńskiego nie zna kalendarza.
Z tego wiele nowin jemu opowiemy,
Że kalendarz kupi tém go nakłoniemy.
Godno jest by z niego każdy się nauczał.
A tak posłuchajta, co wam będę czytał”.

12. Ojciec zdjawszy kożuch zakończy rozmowy.
Zapaliwszy fejkę czyta rozdział nowy,
O następujących królach i o wojnie,
W której, jak to bywa, krew płynęła hojnie.
Którą, jak zwyczajnie, zaczął lud francuski,
Ale go wytrzepał mężny żołnierz pruski.

13. Czwartego wieczora wszyscy zaśpiewali,
Czyta ojciec o wojnie, którejm doczekali.
W której Austriaków nasi zwyciężyli
I im chęć do wojen z głowy ich wybili.
Drogę zastąpili, do Wiednia ich gnali,
Pod Królowym grodem kozaka zagrali.

14. Czyta im o wodzu tęgim Benedeku,
Który chciał w Berlinie stanąć na fryśtyku.
Za berliński kołacz dostał wiele kwasu,
By nie zginął wcale umykał zawczasu.
Tedy zanucili wszyscy tonem prostym:
„W roku tysiąc ośmset sześćdziesiątym szóstym”

15. W c z w a r t y wieczór czyta ojciec w zgromadzeniu,
Bardzo pilnie się przysłuchającemu,
Tam z kościelnej bardzo ważnej historii,
Ale osobliwie o reformacy;
O Marcinie Lutrze, co jak lew bojował,
I nam wiarą czystą sławnie wywojował.

16. O kościołach naszych i o kaznodziejach
I o różnych w świecie ich nauczycielach.
I o bardzo dziwnej nauce baptyskiej,
Co odwodzi wielu od wiary ewangelickiej
„Odszczepić się przez nią od wiary nie dajcie,
Lecz przy wierze naszej bez przestanku trwajcie”.

17. Gdybyście nie znali ich dziwacznych nauk,
To czytajcie Gerssów kalendarzyk na rok
Tysiąc osiemsetny i siedemdziesiąty,
Najbardziej i czwarty jako też i piąty
Przezeń prawdy czystej wy się wraz doznacie,
I co zacz jest ona, zeń się przekonacie.

18. Piąty wieczor mówi on do dziatek swoich:
„Dziś wam będę czytał o rzeczach znajomych.
Bo o gospodarstwie i jak ono uczy,
Jak supredent Balnus w Cichach ślicznie uczy.
Bo on niejednego Łajdaka zawstydzi,
Co rozumnym Pawłem Mędrce sam się brzydzi.

19. W s z o s t y wieczór czyta o zwierzach drapieżnych,
O złym krokodylu i stworzeniach innych.
I o błędnym ogniu, latającym smoku,
O którym pisano załońskiego roku.
A gdy już przeczytał te dzisiejsze strony,
Rzekł ojciec, śmiejąc się, tak do swej żony:

20. „Wspominam on wieczor, Zuzanko kochana,
Któręś ty przyszła z nadworza spłochana
Mówiąc: „Mężu miły, powiem co nowego!
Wiesz co? U sąsiada, Jana Piłchowskiego
Pałają pieniądze, to je wnet wykopiem.
Może nic nie wiedzą, to je sobie schopiem!”

21. Dopieroś słyszała, co błędne ognisko,
Niejednego wwabia w tęgie oparczyisko.
Ale i Zuzanka wytarła mu oczy:
„Wybaczyć, coś powiadał mnie wczorajszej nocy.
Mówiłeś, „że Wojtek bogactwa nazbierał,
A przy tém i nos swój za bardzo zadzierał”.

22. „Mając dóbr rozmaitych, nikogo nie prosi,
Lecz wiem, że lataniec, pieniądze mu nosi.
Z tegom ja już nieraz mocnom się dziwował
Lecz dzisiejszej nocy prawiem się przekonał!”
Na to odpowiedział ojciec zawstydzony:
„Miła żonko, teraz jestem nauczony!”

23. W s i o d m y wieczor będą poemata czytane
I za prawdę czystą, nie za żart uznane.
Jak na przykład słowa o córkach i synach
I które ułożył pan Krupa w Wydrynach,
Że się bardzo często na zbyt przybierają
I za wiele grosza na to wydawają.

24. O innych powieściach, ważnych historiach,
O żarłokach jak i ich melancholiach;
O gorzałce, która ludzie bardzo psuje,
Że niejeden żarłok wcale spankrutuje.

25. A tak przeczytawszy kalendarzyk cały,
Z którego się wszystkie rzeczy spodobały,
Rzekł ze śmiechem ojciec do swój miłej żony:
„Wój, Zuzanko, jak nasz dom rozweselony,
Tą książeczką, którąś pierwej pogardzała
I mnie, gdym ją kupił, mocno urągała.

26. Mówiąc: „Wój! Likieri, zamiast książki, kupisz,
A co dla tych bredów próżnych się nie zgłupisz.
Za cztery trojaki likieri kupiemy,
I tak dwa trojaki wraz sprofitujemy,
Bo kalendarz srebrnych groszy sześć kosztuje.
Masz kazanną księgę, to cię rozraduje!”

27. Teraz ty go chwalisz, nad nim się radujesz,
Dać za niego złoty nawet nie żałujesz.
Czasy do czytania świętych ksiąg nierówne,
A i w kalendarzu są rzeczy duchowne.
A tak życzą tobie do śmierci go czytać,
A i o jarmarkach nikogo nie pytać”.

28. Gdyż kalendarz lecki wszędzie bywa czczony
I jako przyjaciel dobry, ulubiony,
Proszę więc was wszystkich, co go nie kupacie,
Lecz od drugich tylko sobie pożyczacie,
Nie żałujcie kilka groszy zań wyłożyć,
Bo możecie przezeń mądrość swą pomnożyć.

29. Czemu nie kupacie? Czy się nim brzydzicie?
D a r m o w nim poczytać, to się nie wstydzicie.
Kiedy go kupicie, nie zubożejecie,
Lecz rozumu z niego wiele nabędziecie.
Bo baptyści tylko nim się mocno brzydzą
I z nabożnych książek bardzo mocno szydzą.

30. Ani téż nie mówcie: „Ja go nie drukuję!”
Nikt za parę groszy domu nie zbuduje.
„Jest u wojta wieski, będziemy go używać!
W domu jest Biblia, mozem w niej czytywać!”
Prawdać temu, ale kto wie, czy tak bywa?
Kto kalendarz czyta, ten dobra używa.

31. Kto go tylko aby jeden raz nabędzie,
Ten się już bez niego nigdy nie obędzie.
W Piecku i na Woli wcale go nie znali,
Teraz nie ma roku, co by go nie brali, –
Już się roczek kończy i wy go kupajcie!
Spieszcie się po niego, a nie odwłaczajcie!

32. Gdy rok minie, tedy go nie odrzucajcie!
Włóżcie go do skrzynki, pięknie go schowajcie.
Nie godzi się bowiem taką rzecz splądrować,
Lecz w okładki wwiązać i ją zawsze chować.
Niechaj na pamiątkę dziatkom będzie ten skład,
Aby kalendarzyk służył aż do stu lat.

33. Kończąc te wierszyki i moje rozmowy,
To Panu Gerssowi ja na roczek nowy
Życzę zdrowia, szczęścia i życia długiego. –
A braci i siostrom roczku szczęśliwego
Winszuje serdecznie kalendarz leceński
I ja nauczyciel, szczery wam, Leściński.

ZUSAMMENFASSUNG

Das soziale Leben in Masuren in den Texten von Karl Leściński

Karl Leściński war als Lehrer in Dorfschulen bei Żązbork (ehem. Sensburg) – heute Mrągowo tätig. Er veröffentlichte seine literarische Werke im „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki“ und verfasste eine Beschreibung der Kirchengemeinde Cichowo (im Kreis Olecko, ehem. Oletzko), woher er wahrscheinlich stammte. Als interessantes Werk Leścińskis gilt die in Form eines Gedichtes verfasste Erzählung „O kalendarzu leckim“. Sie gehört zu den masurischen literarischen Werken, die zum regelmäßigen Lesen ermuntern. Mit diesem Grundgedanken hängen Bilder aus dem sozialen Leben der masurischen Bevölkerung zusammen, das oft auf Aberglauben basierte: unterschiedliche Arbeiten zu Hause in der herbstlich-winterlichen Zeit, Vorlesen im Kreise der Familienmitglieder, die Gewohnheit einander Kalender und Zeitungen zu verleihen, Verhältnisse zu Nachbarn. Dieses Werk ist eines in der masurischen Literatur interessantesten Zeugnisse für die Wahrnehmung der in Masuren populärsten Veröffentlichung – „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki“, die von Marcin Gerss redigiert wurde.

Piosenka o dzbanie

Mazurskie próby językowe w powiecie żądzberskim – tak zapewne, po przetłumaczeniu, powinien brzmieć tytuł działu w *Unsere Masurische Heimat*, książce opracowanej i wydanej przez Karla Templina w 1926 r. To drugie wydanie, pierwsze, jak informuje przytoczony wstęp, wydano w czasie I wojny światowej w roku 1918. A cóż mamy w tym dziale? Na stronie 396, jakby wprowadzenie do tematu, mazurskie próby językowe poprzedza opracowanie: mowa naszych Mazurów, potem Fritz Stembor kreśli sylwetkę „Marcina Gerssa jako mazurskiego pisarza”. Wynotowałem stąd tylko zdanie: „Am besten kennen ihn unsere Masuren aber aus den «Pruski-polski Kalendarz», einem Kalender in masurische Sprache...”, czyli „Najlepiej jednak znają go nasi Mazurzy z «Prusko-polskiego kalendarza», kalendarza w mazurskiej mowie...” Dlaczego to zdanie mnie zainteresowało? Dlatego, że zrodziło ono we mnie podejrzenie, że Fritz Stembor, autor artykułu o Gerssie, znał roczniki jego kalendarzy tylko ze słyszenia? A może po prostu uznałem, że dobrze by było, gdyby Marcinowi Gerssowi przypisano tytuł, jakim się posługiwał przy wydawaniu roczników, a mianowicie: „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki”. Na dodatek ten kalendarz był pisany po polsku, co prawda w osobliwej polszczyźnie i z licznymi mazurskimi wyrażeniami gwarowymi, ale jednak po polsku.

To, co mnie naprawdę zaciekawiło w mrągowskiej książce, to dział pod tytułem: „Masurische Sprachproben aus den Kreise Sensburg”. Wzięło się to stąd, że przed laty ktoś podarował mi pierwsze wydanie książki *Unsere masurische Heimat*, tematycznie związanej z powiatem mrągowskim i jego dziejami. Był to egzemplarz mocno sfatygowany, bez okładek, z paroma wydartymi stronami. Pomyślałem wówczas, że ci, którzy zajmują się przeszłością Mrągowa i okolic, będą mogli mieć większy pożytek z lektury aniżeli ja. Toteż jako dar przekazałem egzemplarz Stowarzyszeniu Mazurskiemu w Krutyń. Zadbano tam o książkę, zaniesiono do introligatora, a potem ustawiono w bibliotece stowarzyszenia na półce. Oczywiście, gdy książka jeszcze była w moim rękach, zajrzałem i zapoznałem się z jej zawartością. Między innymi zaciekawiła mnie pieśń *Zielony dzban*. Tekst wydrukowano po polsku, a obok zamieszczono jego niemieckie tłumaczenie.

Po latach, dziwiąc się temu, że w tej niemieckiej książce znalazł się polski *Zielony dzban*, przekazałem swoje zadziwienie prof. Zbigniewowi Chojnowskiemu. On z coraz większym zapalem i rozeznanie sięga i przypomina XIX-wiecznych mazurskich poetów ludowych. Ostatnio, obok innych tematów, postanowił zainteresować się tym, jacy poeci ludowi, którzy swoje poematy drukowali w prasie i kalendarzach, pochodzili z powiatu mrągowskie-

go. Nie było ich tak wielu, jak na wschodzie Mazur. Jak mi powiedział, powrócił do utworów zamieszczonych w *Unsere masurische Heimat* Karla Templina w pierwszym wydaniu książki. Na tej podstawie w swoim artykule *Fryc Zimmek – mazurski poeta ludowy z Borowego* („Mrągowskie Studia Humanistyczne”, 2004/2005, t. 6/7, s. 154) podał informację, jako by Karol Leściński był autorem wiersza *Zielony dzban*. W naszej rozmowie poddałem ten fakt w wątpliwość, wyjaśniając, że utwór o dzbanie jest jedną z wersji ludowej piosenki. Być może, że znana była i na Mazurach. Ale – czy Leściński ją odpisał np. z tomu *Mazury Pruskie* Oskara Kolberga? Byłoby to niemożliwe, gdyż *Mazury Pruskie* jako 40. tom *Dzieł Wszystkich* Kolberga wydano z rękopisów dopiero w 1966 r.! Inna kwestia to pytanie, czy sam autor książki o mrągowskich dziejach nie pomylił się i na skutek tego przypisał piosenkę nauczycielowi z powiatu mrągowskiego? Tymczasem i ja sięgnąłem po książkę Karla Templina. Powodem była nie tylko pamięć o *Zielonym dzbanie*, ale krótki artykułik, zamieszczony w dziewiętnastowiecznym czasopiśmie ludoznawczym „Wisła”. Przeglądając poszczególne zeszyty, zatrzymałem się na roczniku 1891 (t. V). W dziale „Bibliografia” (s. 974–975) zamieszczony został (bez tytułu) artykuł Rafała Lubicza, komentujący materiały ludoznawcze, zamieszczone w „Gazecie Radomskiej”. Autor napisał m.in.: „Jeden ze współpracowników «Gazety Radomskiej», p. Ksawery podaje w niej «Materiały do etnografii polskiej. Pieśni Ludu Sandomierskiego». W nr. 31 podał p. Ks[awery] «Mazura z okolic Klimontowa» zaczynającego się od słów: «Jestem ci ja se Mazur bogaty, Świecą się na mnie kosztowne szaty» itd., i liczącego 6 sześciowierszowych zwrotek. Pieśń ta stanowi odmiannę przytoczonej w «Ludzie» Kolberga [seria VI nr 371, 372; seria XXI Radomskie cz. II, s. 70, nr 145 i w „Mazowszu” t. II, nr 291–293 od s. 130]. Pieśń druga, w nr. 49 podana, jest odmianną znanej pieśni o stłuczeniu przez pana zielonego dzban. Oto początek pieśni:

„Szła dziewczyna po wodę,
Miała piękną urodę.
Napotkał ją pan
I stłukł ci jej dzban.
Dziewczyna iść nie chciała,
Tylko o dzban płakała:
«Oj dzban, mój dzban,
Bo mi go stłukł pan».

«Moje dziewczę, nie płacz-że,
Ja ci ten dzban zapłacę,
Talara ci dam
Za zielony dzban».
I talara nie chciała,
Tylko o dzban płakała:
«Oj dzban, mój dzban»,” itd.

W następnych zwrotkach pan ofiaruje dukata, stado kaczek, stado gęsi, stado koni, karę, stangreta, lokaja, kucharza, pisarza, wreszcie samego siebie. Odmiannki tej pieśni mamy u Kolberga w «Ludzie» ser. I nr 211, ser. XII nr 340–343, ser. XVI nr 457, ser. XX nr 198, „Mazowsze IV, nr 322”.

W bibliotece Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego poprosiłem o tom *Mazowsze* Oskara Kolberga. Nie było to pierwotne wydanie, ale powojenne, włączone do *Dzieł Wszystkich* jako tom 27. Jest to reprint wydania z 1888 r., zatytułowany *Mazowsze część IV*. Teksty tu są ponumerowane. Na stronie 309 znalazłem króciutki tekst z nutami pod numerem pieśni 321, z podaniem źródła: „od Raciąża (Unieck)”. Brzmiał on tak: „Szła dziewczyna po wodę, miała piękną urodę. Zajechał ją pan i stłuk-ci jej dzban”. Następną pieśń (nr 322), również z nutami, zawierała dwie zwrotki, z zapisem: „od Bodzanowa (Mąkolin)”:

1. „Szła dziewczyna po wodę,
Miała piękną urodę.
Napotkał ją pan
i potłukł jej dzban.
«Zapłacę ci dzban,
sto złotych ci dam».
2. I sto złotych nie chciała,
Tylko dzban płakała:
«Mój jedyny dzban,
Co mi go stłuk pan».
«Za stłuczony dzban
pisarza ci dam»” itd.

A jaką wersję pieśni *Zielony dzban* znali Mazurzy pod Mrągowem? W *Unsere Masurische Heimat* z lewej strony jest zapis po polsku, po prawej w niemieckim tłumaczeniu. Nie miałem cierpliwości, aby przepisać całą pieśń. Zapisałem tylko pierwszą zwrotkę, która ma takie brzmienie:

„Poszło dziewczę po wodę,
Miało piękną urodę.
Spotkał się z nią pan,
który jej stłukł dzban...”

A potem jest mowa, że pan da talara, a w następnej zwrotce, że buziaka. Wreszcie podejmuje decyzję, która nie zostaje odrzucona:

„Za zielony dzban
Sam się ci oddam”.
„Bogu cześć z wysokości!
Dostałam Jegomości
Za zielony dzban,
Który mi stłukł pan”.

Jak się okazuje, pieśń *Zielony dzban* zamieszczona w *Unsere masurische Heimat* nie jest oryginalną pieśnią mazurską. Jej zapis jest jednak bardziej literacki niż przytoczone tu wersje. Mało tego, pod pieśnią i jej niemieckim tłumaczeniem został podany przypis: „Mündlich aus Allmoyen. Aufgezeichnet von Eugen Mettendorf und uebersetzt von August Jenczio”. To znaczy: „Ustnie z Jełmunia [koło Pustnika]. Zanotowana przez Eugena Mettendorfa [na-

uczyciela z Jelmunia], a przetłumaczona przez Augusta Jenczio". Warto zwrócić uwagę na utwór, który poprzedza pieśń *Zielony dzban*. Tutaj rzeczywiście mamy do czynienia z mazurowską twórczością ludową. Jest to poemat *Życie gospodarza*, zawierający elementy gwary mazurskiej, dla niemieckich czytelników podany też w tłumaczeniu. Początek tego utworu przedstawia się tak:

„Jestem wesół przez rok cały,
Chocz mam grunczyk tylko mały,
Nie zmieniam [z] panem sądowym
Nie z landratem, nie wodzem wojskowym.
Moja włóczka mnie zawsze dobrze żywi.
Kto mych słów nie pojmuje, niech się dziwi.
Mam kobyłkę w szostem roku i bronaczka,
Krówkę mleczną i od niej cielaczka,
Wózyk kowany, na nim plecioną kolaszkę,
Dwa wieprzki, pięć owiec i czarną jelożkę [...]”.

I tu pod utworem jest przypis: „In Polschendorf aufgezeichnet und übersetzt von Karl Leszczinski”, co się przekłada: „Zanotowany w Polskiej Wsi i przełożony przez Karola Leszczyńskiego”. Samo nazwisko „Leszczyński” otrzymało formę „Leszczinski”, ale w innym miejscu, gdzie autor książki wymienia współpracowników swej książki, podaje jeszcze inną formę: Leszinski, bliską Mazurom, którzy zapisane słowo czytali „Lescynski”. Autor tego poematu był mianowanym nauczycielem w Żyzdrojowym Piecku (*Sysdroyofen*). W książce Templina zaprezentował się jako tłumacz z języka niemieckiego. Poza tym drukował kilka swoich oryginalnych utworów w wydawnictwach Marcina Gerssa. Tam jednak jego nazwisko podawano w druku jako Leściński. Tę formę nazwiska przyjęli historycy literatury. Być może ta forma się utrwali. Warto jednak pamiętać, że nazwisko to miało różne brzmienia. Po tych wszystkich informacjach, które tu przedstawiłem, nadal otwarte, także dla mnie, pozostaje pytanie: kto był autorem poematu *Życie gospodarza*? Mało tego, po wojnie w mazurskim numerze „Strażnicy Ewangelicznej” (1946, nr 6), opisującym trudny żywot Mazurów, zaprezentowano również godny i pełen humoru wiersz anonimowego poety ludowego *Z życia gospodarza mazurskiego*. To ten sam utwór, znany z książki Templina jako *Życie gospodarza*, tyle, że oczyszczony z pewnych niezgrabności. Utwór ten jest dość długi, pogodny i bogobojny, a na dodatek zgrabnie zrymowany. Obrazuje mazurskie zajęcia we wszystkich porach roku i powody gospodarza do zadowolenia. Pod tekstem znalazł się tylko przypis: „Spisano w Sadowie”.

Na tym jednak nie koniec moich przygód. Powróciła bowiem także piosenka o dzbanie. Musiało upłynąć trochę czasu, zanim uświadomiłem sobie, że ta pieśń była znana na Mazurach na długo przed tym, zanim zanotował ją Kolberg. I rzeczywiście, przekonałem się o tym, gdy po raz któryś sięgnąłem po książkę *Pieśni ludu znad górnej Drwęcy zbierane w 1836 do 1846 roku przez X[iędza] G.[ustawa] G.[izewiusza]*. Ten zbiór pieśni, zebranych przez Gustawa Gizewiusza w Ostródzie i Kraplewie, ukazał się w trzech woluminach. W części drugiej, wydanej w Olsztynie w 2001 r., a opracowanej i wstępem wraz z indeksami opatrzonej przez Władysława Ogrodzińskiego, mamy zapis słowny całego zbioru Gizewiusza. Na stronie 185 książki wydrukowano pieśń o dzbanie jako *Pieśń nr 299* (Rkp, s. 435–436):

„Poszła dziewczyna po wodę,
Miała piękną urodę.
Nadszedł ci ją z dala pan
I stłukł ci jej i dzban.
Cytze dziewczę, nie płaczże.
Jać tobie dzban zapłacę.
Dam ci talarek zań.
Ona talara nie chciała,
Jeno za dzban płakała.
Uch, uch, uch, uch, mój dzban,
Co mi go stłukł ten pan.
Cytze dziewczę, nie płaczże,
Jać tobie dzban zapłacę.
Dam ci parę koni zań.
Ona koni nie chciała,
Jeno za dzban płakała.
Uch, uch...

Cytze dziewczę, nie płaczże
Jać -
Dam ci karetę zań.
Ona - - -
Dam ci służkę zań.
Ona - - -
Dam ci się sam.
I dziękuję z wysokości,
Żem dostała jegomości
Za dorawy dzban”.

Gustaw Gizewiusz jako etnograf w pierwszej połowie XIX wieku nie miał żadnych wzorów; działalność Oskara Kolberga przypadła na drugą połowę stulecia. Ostródzki kanznodzieja starał się być dokładny. Nie tylko zapisywał, od kogo usłyszał daną pieśń, ale też, kiedy dokonał jej zapisu. Dzięki temu możemy się dowiedzieć, że pieśń o dziurawym dzbanie („dorawym dzbanie”) zaśpiewała mu Augusta Bączka. Było to w piątek 25 sierpnia 1837 r.

ZUSAMMENFASSUNG

Lied über Krug

Der Ausgangspunkt zu Erwägungen über das Volkslied „Zielony dzban“ (Grüner Krug) ist das Buch „Unsere masurische Heimat“ in Bearbeitung von Karl Templin, das thematisch mit dem Kreis Mrągowo (ehem. Sensburg) und seiner Geschichte verbunden ist. Das Buch erschien 1918 zum ersten Mal und seine nächste Ausgabe wurde 1926 gedruckt. Die masurische Vergangenheit von Mrągowo wird im Teil „Masurische Sprachproben aus dem Kreise Sensburg“ hervorgehoben, wo unter anderem ein schönes masurisches Volkslied über Krug – im polnischen Original und in deutscher Übersetzung – angeführt wurde.

Durch seine Untersuchungen kam der Autor des Artikels, Erwin Kruk, zum Schluss, dass das „Lied über Krug“, anfangs des 20. Jh.s in der Umgebung von Mrągowo geschrieben, aber bereits in der 2. Hälfte des 19. Jh.s in anderen polnischen Landschaften in einigen Varianten bekannt war. Nach Berichten aus der volkkundlichen Zeitschrift „Wisła“ (Jahrgang 1891, Band V.) führte er eine Version des Liedes aus Sandomierz an der Weichsel und aus dem Umland von Radom an. Dann berief er sich auf Arbeiten des bekannten polnischen Ethnografen Oskar Kolberg, der sein monumentales Werk „Lud“ in vielen Bücherreihen veröffentlichte. Das Lied über Krug (in unterschiedlichen Varianten) wurde auch separat nach dem letzten Weltkrieg im Band „Mazowsze“ eingefügt, der im Rahmen der gesamten Werke („Dziela Wszystkie“) von Oskar Kolberg als Band 27 bezeichnet wurde. Dies ist zugleich ein Reprint von 1888, der damals den Titel „Mazowsze część IV“ trug. Die masurische Version des Liedes über Krug wurde im Buch „Mazury Polskie“ als Band 40 der gesamten Werke Kolbergs veröffentlicht und aufgrund der Manuskripte erst 1966 herausgegeben. Bei der Aufstellung seines Materials nutzte Kolberg in großen Maße eine handschriftliche Sammlung Gustav Gisevius' (1810–1848), des polnisch-evangelischen Predigers in Ostróda (ehem. Osterode in Pr.), dessen Werk „Pieśni ludu znad górnej Drwęcy“ erst nach 160 Jahren in Olsztyn herausgegeben wurde (im Jahre 2001). Das Lied über Krug kommt hier als Lied Nr. 299 vor. Der Ostróder Prediger notierte nicht nur wer ihm das Lied vorsang, sondern auch das Datum dieser Aufzeichnung. Dieses Lied sang ihm Augusta Bączka (Bonczka) vor. Dies passierte am Freitag, dem 25. August 1837. So entstand die älteste Eintragung dieses Liedes in Masuren.

Dom nad Krutynią

Mimo że Mazury stały się po wojnie dla wielu warszawskich pisarzy przyjaznym domem pracy twórczej, to tylko nieliczni poświęcili swoje utwory tej ziemi i ludziom tu mieszkającym. Traktowali oni ten region – z uwagi na wyjątkowej urody przyrodę, krajobraz – przede wszystkim jako miejsce sprzyjające wyciszeniu, odpoczynkowi.

Jednym z nielicznych pisarzy warszawskich, który opisał niełatwe powojenne losy mazurskie jest Kazimierz Orłoś. Pierwszy raz przyjechał tutaj prawie sześćdziesiąt lat temu.

Pierwsze ryby i raki

Dla trzynastoletniego chłopca przyjazd w roku 1948, a więc ledwie w trzy lata po wojnie, ze zburzonej Warszawy na Mazury, był na pewno odkryciem innego świata. Ten inny świat to nie tylko niezwykle dobrodziejstwo mazurskiej przyrody, ale również ludzie, jej rodowici mieszkańcy – Mazurzy.

Ci, którzy zetknęli się z Mazurami, dobrze wiedzą, że są to ludzie obdarzeni wyjątkową wręcz pracowitością, obowiązkowością, uczciwością. Te ich przymioty mają swoje źródło w religii. Protestancki etos nie pozwalał na próżnowanie – praca była powinnością człowieka, religijnym nakazem. Ich domostwa zawsze wyróżniały się schludnością.

Mazurzy to ludność wiejska, zamieszkująca południe byłych Prus Wschodnich, niemal pozbawiona inteligencji. Społeczność uformowana przez siedem wieków z kilku nacji przybywających tutaj po podbiciu przez Zakon Krzyżacki plemion pruskich – nosząca cechy społeczności pogranicza, podlegająca różnym wpływom kulturowym – głównie polskim i niemieckim. W tzw. momentach próby, a było ich kilka w historii – wymykała się z przykładanych do niej schematów – sztanc niemieckości czy polskości. Mieszkańcy mazurskich wsi, miasteczek nosili najczęściej polsko brzmiące nazwiska, jako że pochodzili głównie z pobliskiego Mazowsza, byli wyznawcami wiary ewangelickiej, modlili się w języku polskim, rozmawiali między sobą po mazursku – dialektem języka polskiego. Lata trzydzieste ubiegłego wieku – nasilenie germanizacji, spowodowały, że młodzi Mazurzy odchodzili od mazurskości.

Kazimierz Orłoś miał możliwość obserwacji społeczności mazurskiej niemal w stanie nienaruszonym. Wieś Krutyń, do której przyjeżdżał na wakacje z rodzicami przez trzy kolejne lata, począwszy od 1948 r., była jeszcze zamieszkała przez Mazurów. Państwo Orłowski wynajmowali pokoje u Mazurki o nazwisku Szczeppek. Wieś nie była zelektryfikowana, światelka lamp naftowych zapalane w letnie wieczory dodawały uroku mazurskiej

wsi. Dzisiaj już raczej trudno o podobne doznania, wrażenia. Kazimierz Orłoś wspomina wspólne wyprawy na ryby, raki z mazurskimi chłopcami. Od mazurskich chłopców pościadł sztukę pływania łodzią po rzece Krutyni. Trzeba nie lada zręczności, by płynąć w górę rzeki do Jeziora Krutyńskiego i odpychać się od dna rzeki długim kijem, jak to czynili mazurscy flisacy zwani sztakerami. Płynięcie utrudniają wystające kamienie, powalone konary drzew, a i w wielu miejscach porywisty nurt.

Dzisiaj pisarz wspomina o „świetnej komitywie” z mazurskimi chłopcami tamtych letnich zabaw. Między sobą chłopcy ci mówili po niemiecku, z nim oraz innymi kolegami z Warszawy, „archaiczną, czasami zabawną polszczyzną”.

Powrót do krainy dzieciństwa

Po latach Kazimierz Orłoś powrócił na Mazury i do Krutyni. Już bez rodziców, sam. Spędzał tutaj wakacje studenckie – studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Wynajmował pokój u Mazura Wilhelma Poświadka.

W *Opowieści o drewnianych mostach* wspominał: „Dziesięć lat po tamtych wakacjach zacząłem przyjeżdżać do Lipowa [tak pisarz nazywa Krutyń – D.J.] znowu – najczęściej w czerwcu, po egzaminach, lub we wrześniu, kiedy lipa koło domu Wilhelma Poświadka zaczynała gubić liście. Niewiele znajomych spotkałem. Chłopcy z tamtych lat, moi rówieśnicy, powyjeżdżali z wioski – do Niemiec, na Śląsk, do pracy. Kiedyś, krótko, porozmawiałem z Manfredem i Zonim, z którymi łowiłem ryby. Pracowali w lesie. Postaliśmy na moście, położyli na deskach motorowe piły. Zapalili papierosy. Mówili, kto wyjechał ze starych znajomych i kto złożył papiery. «Na wyjazd». Od nich dowiedziałem się, że chcą wyjeżdżać Poświadkowie i Gertruda Sitek”.

Po roku 1956 urzędy zostały zarzucone podaniami Mazurów o zgodę na „wyjazd za Odrę”, jak to się wówczas mówiło. Mazurzy nie uwierzyli komunistom w „odwilżową” propagandę, że „będzie lepiej”. Zbyt wielu doznali cierpień i upokorzeń. Komunistycznych akcji „repolonizacji”, weryfikacji, zapisywania na „polską listę”, bezpodstawnych aresztowań, przesłuchań przez UB nawet lojalnych wobec państwa polskiego Mazurów – nie sposób już było wymazać z pamięci. Odarci z wszelkich złudzeń i nadziei, mimo silnego związku emocjonalnego z rodzinną ziemią, wsią, decydowali się na wyjazd w nieznanne.

Trzeba sobie jasno powiedzieć: los Mazurów nie obchodził ani polskich władz komunistycznych, ani też Niemców. W Niemczech Mazurzy traktowani byli jak społeczność gorszego gatunku – „Pollacken”. Nierzadko spotykali się z szykanami. Mazurzy przyzwyczajeni do bliskiego obcowania z przyrodą, sąsiadami, własną wioską, dla których wyjazd do najbliższego miasta był nie lada wyprawą, nie potrafili odnaleźć się w uprzemysłowionym kraju, w którym liczyły się inne ludzkie przymioty, aniżeli te, w których wzrosli. Na pewno lepiej radzili sobie w nowym środowisku niemieckim młodzi Mazurzy, ale odbywało się to za cenę rezygnacji z własnej tożsamości, przyjęcia wzorców zachowania niemieckich rówieśników. Szybko zdali sobie sprawę z tego, że im szybciej wymażą ze swojej pamięci wspomnienia Mazur, tym łatwiej będzie im w życiu w Niemczech.

Kazimierz Orłoś we wspomnianej *Opowieści o drewnianych mostach* opowiada o poszukiwaniach śladów dzieciństwa w mazurskiej wiosce po dziesięciu latach nieobecności: „Wtedy, po wojnie, wieś była jeszcze mazurska. Nikt nie wybierał się «do Reichu». Z prawej strony [rzeki – D.J.], na wysokich palach, stała długa weranda, z okienkami w dREW-

nianych kratkach, jak te na ganku Poświadków. Tu przychodziłem z rodzicami na podwieczorki. A kiedy padał deszcz, graliśmy z Horstem i Zonim w ping-ponga. Na zestawionych stołach, z deską pośrodku zamiast siatki". „Mogę pisać jedynie o tym, co przeżyłem” – często powtarza autor *Opowieści o drewnianych mostach*.

Pisarz ledwo szkicuje swoje postaci, nigdy nie maluje ich w pełnych, wyrazistych barwach. Nie opowiada o nich „całej prawdy”. Ten niemal reporterski zapis rzeczywistości budzi jednak zaufanie, że ten świat został właściwie przykrojony, że każde inne jego cięcie mogłoby być niedobre. Niesłużące prawdzie. Mamy zaufanie do narratora.

Pisarz nie wyjaśnia powodów, dla których Mazurzy wyjeżdżali z Polski. Nawet słowem nie wspomina o ich trudnej, dramatycznej sytuacji. Ot, chcą wyjechać do Reichu – to tak samo jak wyjechać na Śląsk – po prostu do pracy. Ogranicza się tylko do obserwacji i opisu zachowań zewnętrznych. Stosuje elementy konwencji behawiorystycznych, zresztą są one charakterystyczne dla całej jego twórczości. Owszem, ma do Mazurów bardzo życzliwy stosunek, ale można odnieść mylne wrażenie – że tylko dlatego, iż związani są z jego wakacyjnymi wspomnieniami z dzieciństwa. Na pewno też Mazurzy nie byli skorzy do otwierania zbyt szeroko swoich serc przed obcymi. Nie zwierzali się ze stanu swoich uczuć czy zamiarów.

Azyl odnaleziony na Mazurach

Wkrótce po tragicznych wydarzeniach Grudnia '70, pisze Kazimierz Orłoś swoją pierwszą powieść – *Cudowną melinę*. Wykorzystuje w niej obserwacje z przeżartej demoralizacją peerelowskiej rzeczywistości lat sześćdziesiątych. Kiedy komunistyczna cenzura uniemożliwia mu publikację książki, decyduje się na wydanie jej w paryskiej „Kulturze”.

W *Historii „Cudownej meliny”* opisuje długotrwałe starania o wydanie *Cudownej meliny*. Pisze też o bliskich mu Mazurach: „W latach siedemdziesiątych, kiedy znów wróciłem do Krutyni, nie było prawie nikogo z dawnych znajomych. Może jeden Horst Cieślik – drwal, ale i on później wyjechał. Teraz już tylko na leśnych opuszczonych cmentarzach mogłem czytać znajome nazwiska: Dąbrowski, Majewski, Szczepke, Jedamczyk. I można było smutno uśmiechnąć się przed napisem: „Meine lieber Mutter Wilhelmine Nedza geborne Kielbasa...”

Wśród nowych przybyszów, Kurpi, którzy przeszli przez dawną granicę jak przez miedzę i tłumnie zaludnili opuszczone pomazurskie domy, często w bezprzykładowy sposób dewastując i niszcząc, czułem się obco”.

Pisarz daje wyrażnie do zrozumienia, że dla niego Mazury to nie tylko zachwycające oczy krajobrazy, urzekająca przyroda, ale przede wszystkim ludzie. Ci, którzy od kilku pokoleń tworzyli historię mazurskiej krainy. Ich obdarza zaufaniem, troską.

Wydanie przez Kazimierza Orłosa w roku 1973 pod własnym nazwiskiem *Cudownej meliny* w Paryżu oznaczało w totalitarnym państwie skazanie się na niebyt w tzw. życiu literackim, na szykany. Decyzja ta wymagała dużej odwagi, zważywszy na fakt, że dopiero za kilka lat powstanie drugi obieg literatury – konspiracyjnej, podziemnej.

Mazury okazują się niebawem dobrym azylem. Tutaj przyjeżdża, by móc spokojnie pisać. Powieść *Trzecie kłamstwo* pisze u leśniczego Mariana Hakiela w leśniczówce „Sosnówka” koło Mrągowa. Wynajmuje też jak za dawnych lat pokój w Krutyni, tym razem u Mazurki Willan.

Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jest pod obserwacją Służby Bezpieczeństwa. Nie rusza się nigdzie bez maszynopisu, notatek. Zabiera je również ze sobą, kiedy wyjeżdża po zakupy do Mrągowa.

Pod koniec lat siedemdziesiątych kupuje niewielki dom nad ukochaną rzeką Krutynią. Tutaj powstaje większość prac literackich pisarza. Dom Teresy i Kazimierza Orłosiów jest typowym domkiem, budowanym w latach trzydziestych ubiegłego wieku dla pracowników leśnych na Mazurach. Pod lasem, na skraju wsi. Z niewielkim podwórkiem, ogródkiem. W pobliżu można odnaleźć pisarskie rekwizyty, znane miejsca z opowiadań pisarza: studnię, jesiony „gdzie śpiewał kos”, wiatę, gdzie zimą spały jeże zagrzebane w liściach i łąki świadków Jehowy.

Nie tylko mazurska przyroda

Kazimierz Orłoś po raz pierwszy w *Drewnianych mostach* wypowiedział się szerzej na tematy mazurskie. Wcześniej publikował cykle opowiadań mazurskich na łamach „Rzeczpospolitej” i „Gazety Polskiej” – kilka z nich znalazło swoje miejsce w tomie *Drewniane mosty*.

Tamte czasy, Pięć małych jeży, Na jesionie śpiewał kos, Inny wymiar – to niezwyklej urody literackie cymelia – krótkie zapisy rzeczywistości, rejestracje ulotnych czasem chwil, nadanie metafizycznego oblicza mazurskiej przyrodzie. Ulubionymi rekwizytami pisarza tworzącymi klimat przyrody stały się ałycze, jaśminy, woda, krople deszczu, dmuchawce, ptaki i gwiazdy.

Tamte czasy to historia odwiedzin pisarza przez funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa. Towarzyszą mu miejscowy ormowiec i strażnik leśny. Dają wyraźnie do zrozumienia, że ubeckie łapy dosięgną go nawet w mazurskiej głuszy, w domu nad Krutynią. Dramaturgię opowiadania tworzy pisarz, przeciwstawiając świat ubeckich kreatur światowi przyrody – wirującym tego dnia białym płatkami śniegu lecącym z nieba na ziemię. Świat komunistycznego, zbrodniczego systemu – światowi mazurskiej przyrody.

Z krajobrazu znikają wiejskie cmentarzyki – dewastowane, okradane z kamieni przez nowych osiedleńców jako obce, „szwabskie”. Tego, czego nie dokonali ludzie, dopełnia czas. Równie okrutny – ale jego trudno winić. O opuszczonym, zapomnianym mazurskim cmentarzu pisze Kazimierz Orłoś w opowiadaniu *Pessarrra*. Narrator dociera tutaj w czasie wieczornej, jesiennej wędrówki. Na cmentarzu odnajduje jedyne światelko żółtego znicza oświetlające grób Mazurów Anny i Johanna Pessarrów, jak odczytuje z tablicy – zmarłych w latach pięćdziesiątych. To światelko przynosi jakąś nadzieję, że jeszcze żyje ktoś, kto pamięta, kto dba o groby zmarłych. Kto zapala światelko.

Obcowanie z Mazurami to już prawie obcowanie z grobami, z cmentarzami. Tak mało o nich wiemy. Nawet nie zauważyliśmy, kiedy niemal znikli.

Historia widziana z ganku

Ostatni zbiór opowiadań Orłosa *Dziewczyzna z ganku* to z całą pewnością najbardziej interesujące opisanie odchodzącego w niepamięć mazurskiego świata.

Pisarz po raz pierwszy wykracza poza obszar wspomnień, refleksyjnych zapisów – zdobywa się na napisanie historii mazurskiej rodziny.

W tytułowym – i najbardziej interesującym opowiadaniu – ukazuje pisarz dzieje mazurskiej rodziny Golembiowskich. Wiodą oni spokojne życie w wiosce położonej nad Kru-

tynią. Ich los odmieńa pojawienie się w roku 1920 rosyjskiego żołnierza z rozbitego oddziału Armii Czerwonej w wojnie polsko-bolszewickiej. Golembiowscy przygarniają go do siebie, udzielają pomocy rannemu. Traktują go po Bożemu – jak członka rodziny. Między Anną, córką Golembiowskich a Saszą rodzi się miłość. Tęsknota rosyjskiego młodzieńca za rodzinnymi stronami okazała się jednak silniejsza od miłości – Sasza postanowił pewnego dnia opuścić życzliwy mu mazurski dom i ukochaną Annę. Obiecał jej, że na pewno do niej kiedyś wróci. W pół roku później urodził się Wilhelm Golembiowski – syn Anny i Saszy.

Większość mazurskich domów drewnianych w Puszczy Piskiej posiadała ganek. Tam odpoczywano po ciężkim dniu pracy w letnie wieczory, prowadzono rozmowy. Stanowiły miejsce towarzyskich spotkań, były także punktem obserwacyjnym tego, co się dzieje we wsi.

Ganek domu zbudowanego przez dziadka Anny stał się miejscem wyjątkowym – miejscem, z którego obserwowana była historia nadkrutyńskiego zakątka Mazur przez niemal siedemdziesiąt lat.

Anna wypatrywała z ganku Saszę – nigdy nie traciła wiary, że jej ukochany, zgodnie ze złożoną obietnicą, wróci. Później oczekiwała na powrót ze szkoły i z pracy syna Willega. Stojąc na ganku żegnała też w 1941 r. syna wcielonego do Wehrmachtu, idącego na wojnę.

W mroźny styczeń 1945 r. Golembiowscy widzieli z ganku jak ich sąsiedzi ze wsi wyruszyli w drogę, uciekając przed zbliżającą się Armią Sowiecką. Sami zdecydowali się pozostać. Uznali, że śmierć od sowieckiej kuli nie jest gorsza od śmierci gdzieś w śnieżnej poniewierce. We wsi pozostały głównie kobiety z dziećmi, osoby starsze, niedołężne. Wiele osób nie wytrzymało trudów ucieczki, po pewnym czasie wróciły do rodzinnych domów.

Z ganku dojrzała też Anna zbliżając się do wsi sowieckie czołgi. Pełna ufności, że jej – ukochanej bolszewickiego żołnierza Saszy – nic nie grozi, została zgwałcona przez czerwoarmistów. Podobny los spotkał wiele kobiet, dziewczyn mazurskich.

Sowieci wyjątkowo okrutnie potraktowali tereny Prus Wschodnich i leżące w ich granicach Mazury. Były to pierwsze w ich „wielkiej ojczyźnianej wojnie” zdobyczne ziemie. Na bezbronnej ludności wetowali sobie za wszystkie krzywdy wcześniej doznane.

Mazurzy przeszli piekło – mężczyźni zostali wywiezieni na Syberię, nielicznym kobietom udało się uniknąć zbiorowych gwałtów. W pijackich zwidach palono miasteczka, wsie. Do dzisiaj pozostały niezaleczone rany – kiedy oglądamy stare zdjęcia mazurskich miasteczek, wsi, trudno nieraz skojarzyć przedwojenne obrazy z ich dzisiejszym wizerunkiem. Do Związku Sowieckiego wywieziono wszystko – co tylko dało się wywieźć i stanowiło jakąś wartość.

Z końcem 1945 r. odeszli Sowieci, przybyli Polacy. Dużym ciosem dla mazurskiej społeczności znad Krutyni, ale nie tylko przecież tamtej, było odebranie Mazurom przez katolików ich kościoła – Bożego Domu, dla wielu ważniejszego niż rodzinny dom.

Anna jak zwykle wychodziła na ganek. Patrzyła na rzekę, las, wyczekiwała na powrót syna z wojny. Niewzruszona, nie reagująca na zachęty do wyjazdu „za Odrę” przez sąsiadów. Po śmierci rodziców chyba jeszcze bardziej przekonana do tego, że jej miejsce jest tutaj – w Zielonym Lasku, gdzie groby bliskich. Opatrzność wynagrodziła jej cierpliwość i wierność – Willi wrócił pewnego letniego dnia na początku lat sześćdziesiątych z łagrów sowieckich.

Długo Anna nie cieszyła się synem. Willi znalazł sobie wkrótce dziewczynę – Polkę, której rodzina pochodziła spod Myszyńca. Ślub odbył się w starym, kiedyś ewangelickim, ma-

zurskim kościele. Anna nie akceptowała tego związku, raziło ją zachowanie synowej – dalekie od tego, do jakiego przywykła. Żona Willego lubiła dokazywać, za nic miała mazurskie zwyczaje. Raniła Annę słowami i niestosownym zachowaniem. Anna ze smutkiem przyjęła wiadomość, że jej syn Willi, namówiony przez synową, zdecydował się wyjechać do Niemiec. Na świecie była już Erna, wnuczka, bardzo żyta z babcią.

Na początku lat osiemdziesiątych Willi wyjechał z Heleną do Niemiec. Babcia została z siedemnastoletnią Erną w mazurskim domu. I znowu, jak dawniej, czekała na ganku, teraz na wnuczkę wracającą ze szkoły z Mrągowa. Czekala na listy od syna z Niemiec.

W wieku 88 lat Anna Golembiowska straciła wzrok. Nadal siadywała na trzcinyowym fotelu na ganku – niczym kapłanka mazurskiego świętego ognia. W niedługim czasie, po otrzymaniu wiadomości z Niemiec o śmierci syna, zmarła. Nawet nie wiedziała, że jej wnuczka Erna powiła nieślubne dziecko, że zesłała na złą drogę, uległa demoralizacji.

Opowiadanie Kazimierza Orłosa *Dziewczyna z ganku* jest jednym z najbardziej wstrząsających utworów poświęconych historii Mazurów. Jest to obraz rozpadającego się świata – więzi pokrewieństwa, przyjaźni, uczciwości, pracowitości, szacunku dla tradycji, religii przodków. Degrengolada zastępuje świat wartości. Wraz z Anną Golembiowską odchodzą w nicność mazurskie, protestanckie zasady, którym hołdowali Mazurzy.

Pogrzeb Anny staje się niemal symbolicznym pogrzebem mazurskiej społeczności. Pogrzebem niezasłużenie urągającym godności ludzkiej. Pozbawionym nawet kościelnej posługi – nie chcąc w nim uczestniczyć z niewyjaśnionych przyczyn – ani pastor ewangelicki, ani ksiądz katolicki, chociaż Anna całym swoim życiem dowodziła, iż jest służebnicą Pańską.

ZUSAMMENFASSUNG

Ein Haus an der Krutynia

Auch wenn die Landschaft Masuren nach dem 2. Weltkrieg für viele Warschauer Schriftsteller zum beliebten Platz ihrer kreativen Arbeit wurde, widmeten nur wenige von ihnen ihre Werke dieser Region und deren Bewohnern.

Einer von den Warschauer Autoren, der die gar nicht einfachen Schicksale der masurischen Bevölkerung in der Nachkriegszeit beschrieb, war Kazimierz Orłowski.

Er verbrachte zusammen mit seinen Eltern ab 1948 drei aufeinander folgende Sommerferien im Dorf Krutyń, in dem damals noch Masuren lebten.

Nach vielen Jahren kehrte Kazimierz Orłowski nach Masuren und Krutyń zurück, diesmal aber allein.

Diese Landschaft war für ihn in den 1970er und 1980er Jahren ein ruhiges und gutes Exil, das er gerne besuchte, um seine Werke zu schaffen.

Ende der 1970er Jahre erwarb er ein kleines Haus an der beliebten Krutynia. Hier entstanden seine meisten literarischen Werke. Kazimierz Orłowski beschäftigte sich zum ersten Mal mehr mit dem Thema Masuren im Buch „Drewniane mosty“ (Holzbrücken). Vorher veröffentlichte er Serien masurischer Erzählungen in den Zeitungen „Rzeczpospolita“ und „Gazeta Polska“. Einige seiner Erzählungen wurden dann im Band „Drewniane mosty“ herausgegeben.

„Tamte czasy“, „Pięć małych jeży“, „Na jesionie śpiewał ktoś“, „Inny wymiar“ – so lauten die Titel von besonders schönen literarischen Zimelien, die kurze Beschreibungen der Wirklichkeit, Aufzeichnung vergehender Momente und metaphysische Aspekte der masurischen Natur enthalten. Der Autor bedient sich gerne der folgenden typischen Elemente der masurischen Natur: wilde Zwetschgen, Jasmin, Wasser, Regentropfen, Pustebblumen, Vögel und Sterne.

Der letzte kleine Band mit Orłóś Erzählungen „Dziewczyna z ganku“ (Mädchen vom Laubengang) stellt offensichtlich die interessanteste Beschreibung der in Vergessenheit geratenen masurischen Welt dar. Der Schriftsteller geht zum ersten Mal über Erinnerungen und Reflexionen hinaus und beschreibt die Geschichte einer masurischen Familie.

In seiner ersten Erzählung, die diesem Band den Titel gab, beschreibt Orłóś das Schicksal der masurischen Familie Golembiowski. Der Laubengang des von Annas Großvater erbauten Hauses wird zu einem besonderen Platz, von dem aus die Geschichte eines masurischen Winkels bei Krutynia fast siebenzig Jahre lang beobachtet wird.

Die Erzählung „Dziewczyna z ganku“ ist eines der besonders erschütternden literarischen Werke, die der Geschichte von Masuren gewidmet ist. Es ist das Bild einer Welt, die gerade zusammenbricht. Das betrifft Verwandtschaften, Freundschaften, Ehrlichkeit, Arbeitsamkeit, Hochachtung für Tradition und Religion der Vorfahren. Ein moralischer Verfall tritt an Stelle von Werten. Mit Anna Gołębiowka sterben auch evangelische Prinzipien aus, die von den Masuren gepflegt wurden.

Das Begräbnis der Masurin Anna Gołębiowaka wird beinahe zu einem Symbol vom Ende der masurischen Gemeinschaft. Diese Feierlichkeit findet auf eine gegen die menschliche Würde verstößende Weise statt. Aus ungeklärten Gründen wollen sich dabei sowohl ein evangelischer Pfarrer als auch ein katholischer Priester nicht beteiligen, obwohl Anna ihr ganzes Leben lang bewies, dass sie Gottes Dienerin war.

Piotr Patejuk

SKNH „Historikon”,
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Obrzędy pogrzebowe na Warmii i Mazurach po XVI wieku

Rozważanie obrzędowości i wierzeń związanych z pogrzebami jest niemożliwe bez uprzedniego spojrzenia na postrzeganie śmierci przez lud. W kulturze ludowej XVI wieku, rozumienie śmierci z jej magiczną i duchową nadbudową, było wprost związane z chrześcijaństwem. Ludności wiejskiej, której cykl życia był nierozzerwalnie związany z cyklem przyrody, sprawiało to problem, bowiem należało pogodzić śmierć, umowny kres życia z przejściem duszy w inne formy (antropo- lub zoomorficzne) z wiarą chrześcijańską, obiecującą życie wieczne na tamtym świecie.

Śmierć w kulturze ludowej postrzegana była jako część tej całości, w której zawierało się wszystko to, czego doświadczał człowiek, a w czym życie się z nią splatało. Człowiek dojrzywał do śmierci obcując z nią na co dzień, będąc bardzo mocno związany z najbliższym otoczeniem, nie tylko rodzinnym, ale też z wiejską gromadą i jej kulturą. Wiara w życie pozagrobowe kształtowała stosunek do śmierci, warunkując zwyczaje oraz obrzędy związane z pogrzebem, czyli symbolicznym pożegnaniem zmarłego. Śmierć była czymś podniosłym, dostojnym, nie karą, lecz zwieńczeniem doczesnego bytu¹.

Śmierć nie była prostym odejściem na tamten świat, nie istniał jeden jej rodzaj. Powszechnie przyjmowano jej dwa rodzaje, różnicowane okolicznościami zakończenia życia. Istniało więc pojęcie śmierci ponoszonej i zadawanej². Śmierć zadawana była czymś obrzydliwym, budzącym strach, szkaradnym, o czym nie wspomiano. Tą śmierć naznaczało przekleństwo. Utożsamiana była ze śmiercią nagłą, bez względu na to w jakich okolicznościach poniesioną (w podróży, utonięcie, porażenie piorunem, bez świadków i obrzędów). Nie było istotne, że człowiek, który zmarł w takich okolicznościach nie był niczemu winien. Traktowanie złej śmierci w ten sposób było warunkowane wiarą, że dusza będzie chciała się zemścić na żyjących za to, że nie dane jej było odejść w spokoju, wedle rytuału i z zachowaniem wszelkich obrzędów. Najbardziej napiętnowani byli samobójcy. Traktowano taki występki jako zbrodnię przeciwko ludziom i Bogu. Osobom takim nie należał się ani pogrzeb zgodny z rytuałem i obrzędowością, ani nawet pochówek na cmentarzu.

¹ M. Bonowska, *Przemijanie. Śmierć, pogrzeb i życie pozagrobowe w wyobrażeniach mieszkańców Pomorza Zachodniego na przełomie XIX i XX wieku*, Poznań 2004, s. 11.

² P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1992, s. 24.

Pobieżny ten ogłód pozwala wnosić, iż śmierć stanowiła dla mieszkańców wsi wydarzenie podniosłe, transcendentne, niemal magiczne. Wiązało się z nią wiele obrzędów i praktyk. Praca ta skupi się na przedstawieniu obrzędowości, związanej z pogrzebami na Warmii i Mazurach po XVI wieku, czyli po dwóch, jakże ważnych wydarzeniach dla tych terenów – po sekularyzacji Prus w 1525 r., które będą dalej nazywane Mazurami, i Soborze Trydenckim (1545–1563) istotnym dla religijności na Warmii. Należy na wstępie zaznaczyć, że dzieje zwyczajów są dużo lepiej opisane dla Warmii niż dla Mazur, więc jeśli chodzi o przedstawienie tego aspektu kultury ludowej na Mazurach, autor będzie się posługiwał retrospekcją i odniesieniem do zwyczajów występujących na sąsiednich terenach.

Po 1525 r. jednolite wyznaniowo tereny pruskie różnicowały się na katolicką Warmię, zależną bezpośrednio od króla Polski, oraz Prusy Książęce, które po sekularyzacji stały się luterzańskie. Na Warmii więc obrzędowość bardzo mocno opierała się na obrzędowości katolickiej. Należy zauważyć, że obrzędy pogrzebowe miały najbardziej religijny charakter ze wszystkich zwyczajów rodzinnych³. Strukturą bardzo przypominały obrzędy związane z narodzinami, gdzie lud skupiał się na włączeniu noworodka do struktury rodzinnej i społeczności wiejskiej. Podczas pogrzebu wyłączało się nieboszczyka z tychże struktur. Lud skupiał się podczas pogrzebu na dochowaniu wszelkich obrzędów ludowych i religijnych, mających zapobiec zetknięciu się dwóch światów – doczesnego i nadprzyrodzonego⁴.

Kultura wiejska znacznie różniła się rytuałami od kultury mieszczańskiej czy szlacheckiej. Przykładowo od XIII do XIV wieku „poza wsią” powaga chwili wymagała stosowania jako koloru żałobnego czerni, kiedy kultura ludowa w tym celu używała bieli⁵. Wspomniany sobór trydencki podniósł znacznie znaczenie sakramentów udzielanych osobom chorym i umierającym – spowiedzi, komunii w formie wiatyku i namaszczenia. Obrzędowość katolicka zakazywała przesadnej rozpacz czy smutku poza stosownym strojem. Uczestnicy pogrzebu mieli znajdować ukojenie w śpiewaniu żałobnych pieśni i w modlitwie. Wybawienie zmarłemu miały przynosić akcesoria liturgiczne znajdujące się przy trumnie, tj. Krucyfiks, Słowo Boże, kadzidło i woda święcona. Obecność tychże była wyrazem szacunku dla zmarłego. Najistotniejszy był krzyż, który pokazywany zmarłemu miał przypominać o miłosierdziu Bożym. Istotne znaczenie miała też woda święcona, którą zalecano skrapiać często zarówno zmarłego, jak i żałobników, co miało przyczynić się do zgładzenia grzechów powszednich i „odganiaania czartów”. Za patronkę umierających uznawano powszechnie na Warmii, ale także w całej katolickiej Europie Bogurodzicę⁶.

Podobne dla Mazur i Warmii, ale także dla innych regionów Polski są przekonania, że niektóre zwierzęta przeczuwają śmierć i w charakterystyczny sposób o niej ostrzegają. Wspomnieć tu można o sowie, która pokrzykuje charakterystyczne „pódź, pódź”, prychający koń, świerszcz cykający w ścianie, pies ujadający z pyskiem zwróconym ku ziemi czy piejąca kura⁷. Po śmierci domownika, w warmińskiej wsi powstrzymywano się od wszelkich prac (dojenie krów, branie wody ze studni), aż do momentu pogrzebu, który zwykle

³ W. Szafrński, *Zwyczaje, obrzędy i symbole religijne w dawnej Europie*, w: *Zwyczaje, obrzędy i symbole religijne*, pod red. J. Keller, Warszawa 1974, s. 472.

⁴ A. Szyfer, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków*, Olsztyn 1968, s. 82.

⁵ J. Hochleitner, *Religijność potrydencka na Warmii (1551–1655)*, Olsztyn 2000, s. 322.

⁶ *Ibidem*, s. 323.

⁷ A. Szyfer, *op. cit.*, s. 82.

miał miejsce czwartego dnia po śmierci⁸. Na Mazurach dodatkowo, oprócz zaniechania wszelkich prac, występował również zakaz wzniesienia ognia oraz wypiekania chleba. Istniał również zakaz wypożyczania jakichkolwiek rzeczy z domu w obawie przed utratą szczęścia. Zakazy bodajże najostrzejsze tyczą się wody, którą myto nieboszczyka, oraz naczyń, w których woda ta była przechowywana. Woda ta, zarówno na Warmii i Mazurach była wylewana w miejsca jałowe, gdzie nikt nie chodzi lub pod okap budynku. Na Warmii wodę wylewało się przeważnie pod wóz, którym wiezono trumnę na cmentarz, wierząc, że po przejechaniu wozu nad tą wodą traci ona swoją „złą moc”. Ciekawy jest również przekaz o konieczności wylania wody w ten sposób, aby nie przefruwały nad nią ptaki, co ma związek ze wspomnianymi wcześniej przeze mnie wierzeniami przedchrześcijańskimi, które utożsamiały dusze zmarłych właśnie z ptakami. Niestety również miało sprowadzać wylanie wody na swój cień, co również uwarunkowane było tym, że cień był kojarzony z „tamtym światem”. Zakazy bardzo podobne jak te odnoszące się do wody występują w przypadku słomy, na której ułożony był zmarły. Ostrożność ta, związana z wodą, ale również z przedmiotami, które bezpośrednio stykały się ze zmarłym była spowodowana wierzeniem, że wszystko, co dotyczy zmarłego i jest używane w przygotowaniu go do pogrzebu jest nieczyste i naznaczone śmiercią. Kiedy nieboszczyk przebywał w domu zasłaniało się wszystkie lustra (późniejszy zwyczaj), co tłumaczono tym, że zobaczenie dwóch trupów jednocześnie wróży rychłą śmierć któregoś z domowników. Trumnę w pomieszczeniu zawsze ustawiano nogami w stronę drzwi, a tłumaczono to tym, aby przypadkiem zmarły nie patrzył w stronę izby. Nie wolno było także zamykać drzwi domu na klucz. Wszystkie te zakazy spowodowane były obawą o to, czy przypadkiem dusza zmarłego nie pozostanie w domu i nie będzie się błąkać, nie zazna spokoju⁹.

Bardzo ciekawe są obrzędy związane z przygotowaniem nieboszczyka do złożenia w trumnie. Za osobę, która najbardziej się nadaje do przygotowania zmarłego przed złożeniem w trumnie uważało się kobietę, postrzeganą jako osobę „zawodowo” zajmującą się tymi czynnościami. Gdzieś na Mazurach i Warmii istniał zwyczaj, według którego przed złożeniem do trumny nieboszczyka zawiniętego w prześcieradło należało położyć na piasku. Strojem trumiennym po XVI wieku, ale i wcześniej było giezło. „Giezło takie sięgało poza kolana, było luźne, najczęściej z okrągłym wycięciem przy szyi i długimi, zwężającymi się ku nadgarstkom rękawami. Od bioder w dół miało wyraźnie trapezoidalny kształt co świadczy o jego poszerzaniu. Niektóre przekazy zdają się wskazywać, iż giezło noszono niekiedy, być może dla ciepła, przepasane w tali. Rękawy krojono prawdopodobnie oddzielnie w kształt prostokąta bądź trapezu, doszywając je następnie do prostej krawędzi koszuli”¹⁰. Na Mazurach bardzo często wkładało się do trumny kancjonał, czyli zbiór pieśni religijnych, a także drobne przedmioty codziennego użytku (chustkę do nosa, grzebień, drobne monety itp.)¹¹. Bardzo powszechny był zwyczaj, w którym kierujący pogrzebem kładł na progu siekiere i uderzając trzykrotnie w trumnę powtarzał wołając: „Siadaj duszo z nami!”¹². Obrzęd ten dokonywany był na

⁸ J. Hochleitner, op. cit., s. 326.

⁹ A. Szyfer, op. cit., s. 83.

¹⁰ Cyt. za: P.N. Kotowicz, *Wczesnośredniowieczny strój słowiański w X–XIII wieku*, „Bractwo Rycerzy Ziemi Sanockiej” (dokument elektroniczny), dostępny w: http://bractwo.sanok.com.pl/wczesnosredniowieczny_stroj_slow.htm [20.IV.2006].

¹¹ A. Szyfer, op. cit., s. 82–83.

¹² J. Hochleitner, op. cit., s. 326.

Mazurach. Na Warmii zaś na progu mieszkańcy wsi kładli ziele poświęcone na Boże Ciało. Zwyczajem było, że gdy zmarł któryś z domowników zapraszano wszystkich sąsiadów. Tłumaczono to tym, że brak zaproszenia może być powodem do urazy, czy nawet obrazy, a to z kolei może być powodem tego, iż dusza nie zazna spokoju. Ostatnią noc przed pogrzebem nazywano „pustą”. Przez tę noc czuwano, śpiewając pieśni (Mazury) i modląc się.

Równie ciekawe, co obrzędy związane z przebywaniem nieboszczyka w domu są zwyczajem związane z wyprowadzeniem trumny z domu i transportem na cmentarz. Tutaj też zauważyć można zależność polegającą na tym, że wszystko, co związane jest z nieboszczykiem jest nieczyste i należy odprawić odpowiednie obrzędy w celu oczyszczenia i zapewnienia spokoju odchodzącej duszy. Po zdjęciu trumny z krzeseł, w celu ich „oczyszczenia” i unicestwienia ich związku ze śmiercią należało je odwrócić do góry nogami (por. obrzędy ze słomą i wodą). W niektórych wsiach zarówno na Warmii, jak i na Mazurach istniał obrzęd, zgodnie z którym należało uderzyć trumną w próg domu przy jej wynoszeniu z izby. Przed wyjściem z izby niekiedy obnosiło się ją dookoła, a w miejscu gdzie uprzednio trumna owa stała rodzina musiała przysiąść na chwilę, co miało powodować mniejszą tęsknotę za zmarłym. Gdy umarł gospodarz zwyczajem było otwieranie drzwi wszystkich budynków gospodarskich, co miało oznajmiać bydłu, że umarł ich pan, aby przypadkiem gospodarz nie zechciał wziąć swojego dobytku ze sobą. Gdy wszystkie drzwi były otwarte wypowiadano specjalną formułę: „jeśli sobie życzy zabrać coś ze sobą do grobu, to niech zabiera, a jak chce zostawiać to niech zostawia”. Przy wyprowadzeniu ciała z domu wypowiadało się inną zaś formułę, która miała zapewnić zarazem spokój duszy zmarłego, jak i bezpieczeństwo oraz powodzenie mieszkańcom domu. Było to zawołanie: „pójdź z sobą!” Według przekonań Mazurów i Warmiaków dusza zmarłego wędruje razem z konduktem żałobnym, idąc z ludźmi. Procesja żałobna na cmentarz też rządziła się swoimi prawami opartymi na przesądach i wróżbach, ale także związane z nią były charakterystyczne obrzędy. Tak na przykład nie wolno było do wozu wiozącego trumnę zaprzęgać żrebną kłacz, gdyż – wedle wierzeń – już nigdy nie miała się ożrebić. Najlepsze do tego celu były zaś konie pożyczone¹³. Podczas ostatniej drogi kondukt zatrzymywał się na krzyżówkach, co wiązało się zarówno z lokalizacją tamże kapliczek i krzyży przydrożnych¹⁴, ale także dużo wcześniej zwyczajem grzebania zmarłych na krzyżówkach, co miało ochronić wieś przed pojawianiem się umarłego w postaci ducha. Anna Szyfer wspomina również o przesądzie zakazującym zatrzymywania się konduktu za krzyżówkami, co miało wieszczyć rychły zgon mieszkańca wsi. Ze śmiercią kolejnego mieszkańca wsi był również związany przesąd dotyczący koni wiozących trumnę: jeśli koń potknął się prawą nogą to pierwszy umrze mężczyzna, a jeśli lewą to kobieta. Według warmińskich wierzeń ludowych dopiero po spuszczeniu trumny do grobu, dusza stawała na Sądzie Bożym.

Kiedy trumna ze zwłokami zmarłego została już pogrzebana, w domu lub w karczmie odbywała się uczta pogrzebowa w zależności od regionu zwana stypą (przeważająca część regionu), cermem (głównie Warmia) – nazwa wywodzi się od nazwy pruskiej (*sermen*) używanej w analogicznej sytuacji, określającej ucztę pogrzebową na cmentarzu, skórką (niektóre wsie mazurskie) lub po prostu pogrzebem (tereny graniczące z Mazowszem, pojedyncze wsie)¹⁵.

¹³ A. Szyfer, op. cit., s. 84.

¹⁴ J. Hochleitner, op. cit., s. 326.

¹⁵ A. Szyfer, op. cit., s. 85, ryc. 43.

Na uroczystości takiej istniał zakaz spożywania mięsa. Wierzono również gdzienie-gdzie (Mazury), że w uroczystości takiej bierze udział duch zmarłego, zostawiano nawet dlań pusty stołek, czasem nakryty płóciennym ręcznikiem, na którym trumna była spuszczana do grobu. Na stołku tym kładziono pożywienie, aby o północy po uczcie odnieść ręcznik wraz z jadłem na krzyżówki ostatecznie odprowadzając ducha zmarłego¹⁶.

Jak wspomniałem na wstępie, wiadomości o zwyczajach pogrzebowych na Warmii i Mazurach zawdzięczamy głównie badaniom porównawczym z analogicznymi obrzędami występującymi na innych terenach ówczesnej Polski, tyle że w formie zarchaizowanej. Oskar Kolberg w swoim dziele *Mazury pruskie* zupełnie nie wspomina o obrzędach związanych ze śmiercią. Współcześnie owe obrzędy i wierzenia badała profesor Anna Szyfer, na którą autor bardzo często się powołuje. Religijność potrydencką na Warmii badał Janusz Hochleitner, stąd też więcej informacji na temat tegoż regionu. Podsumowując można stwierdzić, że ogólnie nie występują w badanym okresie znaczne różnice w obrzędach i wierzeniach dotyczących śmierci i związanych z pogrzebami między Warmią a Mazurami. Jedyne zróżnicowanie polega na tym, że na Warmii zwyczaje te były bardziej związane z katolicką ortodoksją i wpływem Kościoła na duchowość mieszkańców. Mazury, jak już wspomniałem, po 1525 r. stały się protestanckie i tam reformy potrydenckie nie weszły, z oczywistych przyczyn, nigdy w życie.

ZUSAMMENFASSUNG

Bestattungsbräuche in Warmia und Mazury (ehem. Ermland und Masuren) nach dem 16. Jahrhundert

Der Autor befasst sich mit Bestattungsbräuchen, die in Warmia und Mazury (ehem. Ermland und Masuren) in vielen Orten sehr ähnlich waren. Er zeigt, wie das Problem des Todes und Vergehens in der Volkskultur dieser Landschaft zum Ausdruck kommt. Er macht darauf aufmerksam, wie sich einzelne Sitten und Bräuche mit der Zeit gestalteten und veränderten. Seit 1525 bestehen konfessionelle Unterschiede zwischen dem katholischen Warmia und evangelischen Masuren. Vor diesem Hintergrund kam es zu einer gewissen Differenzierung der Tradition. So war es in Masuren üblich, dass wenn ein Sarg mit dem Toten das Zuhause verließ, eine Axt an die Schwelle gelegt wurde, damit die Seele des Verstorbenen nicht „zurückkommen“ konnte. Im katholischen Warmia wurden hingegen Kräuter auf die Schwelle gelegt, die bei kirchlichen Feierlichkeiten (z.B. Fronleichnam) geweiht wurden.

Die Vergänglichkeit des Lebens wird im Artikel als Prozess dargestellt, der mit dem Tod beginnt und im Moment der Bestattung des Verstorbenen zu Ende ist. Während des genannten Zeitabschnitts werden gleichsam „unterwegs“ einzelne Lebensetappen samt ihrem Brauchtum gezeigt. So geschieht es sowohl in Warmia als auch in Masuren. Der Autor gibt eine Übersicht über die dieses Thema betreffende Literatur. Gerade aus dieser Quelle schöpft er seine Beschreibungen des Brauchtums. Es wird auch auf das Verhältnis dieses Brauchtums zu benachbarten oder teilweise weiter entfernten Landschaften hingewiesen.

Als wichtig wird im Artikel auch hervorgehoben, dass viele der alten Bräuche bis ins 20. Jahrhundert erhalten geblieben sind, obwohl sie zwischendurch große Änderungen ihrer Formen aufwiesen.

¹⁶ Ibidem, s. 86.

Karol Sacerwicz

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych,
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Reakcja olsztyńskiej prasy, władz politycznych i społeczeństwa na wiadomość o śmierci Józefa Stalina

5 marca 1953 r. zmarł Józef Wissarionowicz Stalin. Uroczystości żałobne, przeprowadzone z ogromnym rozmachem, objęły cały blok państw tzw. demokracji ludowej. Odbyły się one również na Warmii i Mazurach.

Niniejszy artykuł stanowi próbę rozszerzenia dotychczasowych dokonań badawczych o pewien wycinek z historii stalinizmu na ziemi olsztyńskiej, w ogóle na Warmii i Mazurach. Wycinek, któremu w dotychczasowej literaturze przedmiotu – zajmującej się powojenną historią tych ziem – nie poświęcono większej uwagi. Zagadnienie to, aczkolwiek należy je rozpatrywać jako swoisty przyczynek do szerszych rozważań nad obliczem i formami emanacji stalinizmu, może posłużyć do badań nad: propagandą stalinowską, rzeczywistym kultem Stalina czy też postawą ideową politycznego aktywu regionu. Tematyką tą jest *Reakcja olsztyńskiej prasy, władz politycznych i społeczeństwa na wiadomość o śmierci Józefa Stalina*.

Informacja o zgonie przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i sekretarza KC KPZR dotarła do Polski z 5 na 6 marca 1953 r. O ile dla ogółu społeczeństwa była ona niemalym zaskoczeniem, to dla kierownictwa państwowego i partyjnego, przynajmniej od dnia ukazania się oficjalnego *Komunikatu Rządu ZSRR o chorobie przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i sekretarza Komitetu Centralnego KPZR Towarzysza Józefa Stalina*¹, nie była aż tak bardzo nieprawdopodobna.

Już w środę 4 marca 1953 r. moskiewska rozgłośnia radiowa podała komunikat o chorobie generalissimusa². W czwartek 5 marca organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Olsztynie „Głos Olsztyński” poinformował o tym swoich czytelników. Zamieszczony został wspomniany komunikat³, jak również biuletyn lekarski o stanie zdrowia chorego. Zawarte w nim dane pochodziły z 4 marca z godz. 2.00⁴. Stanowiło to swoisty precedens, albowiem społeczeństwo dotychczas zalewano informacjami

¹ M. Mikeln, Stalin, Warszawa 1990, s. 380.

² Ibidem, s. 380.

³ Patrz przypis 1.

⁴ Zob. *Biuletyn o stanie zdrowia Józefa Stalina*, „Głos Olsztyński” (dalej: GO) 1953, nr 55(469) z 5 III; 6 III ukazało się z kolei *Orzeczenie lekarskie o przebiegu choroby i śmierci J.W. Stalina* (GO 1953, nr 56(470) z 6 III).

o ponadprzeciętności „największego bojownika i geniusza współczesnej epoki”. Tenże 5 marca odsłonił jeszcze bardziej oblicze stalinowskiej propagandy, która dla osiągnięcia założonych celów nie знаła nawet zasady dobrego smaku. Co dobitnie skomentowała Maria Dąbrowska, pisząc: „Dziś już jest o Stalinie w gazetach, a radio co chwila podaje «biuletyny lekarskie». Mówione są tonem żalobnym i ponurym, a takie naturalistyczne, że aż słuchać okropnie. Podają wszystkie szczegóły fizjologii pogrążonego w głębokiej nieprzytomności władcy, nawet analizy krwi i moczu. Co za zamiłowanie do Grand Guignolu (okropności) w złym guście”⁵.

Oficjalna reakcja państwowych czynników politycznych na doniesienia z Moskwy przybrała *de facto* formę wyczekiwania. Do KC KPZR, Rady Ministrów i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wysłana została otwarta depesza od partyjnych i państwowych władz polskich. Jej treść zamieszczono również w oficjalnych organach prasowych – w tym także w „Głosie Olsztyńskim”⁶. Znamienny jest fakt, że swą formą, a poniekąd i treścią, przypominała ona depeszę kondolencyjną. Niemniej w założeniach nadawców była to swoista forma publicznego manifestowania swej solidarności z chorym, a przede wszystkim ze społeczeństwem sowieckim. Świadczy o tym dobitnie m.in. następujący jej fragment: „Nasza partia i naród Polski w tych trudnych dniach całym sercem podziela uczucia ludzi radzieckich i jeszcze silniej łączy się wraz z nimi w miłości i oddaniu dla wielkiego naszego przyjaciela – Towarzysza STALINA”⁷. Wart podkreślenia jest dość istotny fakt, że depesza ta poza dyplomatycznym *savoir-vivre*, miała raczej znamiona wiernopoddanej deklaracji wasała wobec czynników zwierzchnich, składanej w przełomowym, krytycznym momencie historycznym. A trzeba tu nadmienić, co podkreślił również Andrzej Paczkowski⁸, że śmierć Stalina stanowiła wyzwanie dla stworzonego przezeń systemu, porównywalne z tym z czerwca 1941 r. Pierwsze, chociażby oficjalne sygnały jej zbliżania się, a za takie niewątpliwie należy uznać komunikaty czynników radzieckich o stanie zdrowia sekretarza KPZR – wywoływały różne postawy – od hołdowniczych depesz, do jednoczesnego wyczekiwania na dezyderaty z Moskwy.

Powyższe dla ogółu społeczeństwa było niedostrzegalne. Mieszkaniec Olsztyna, tak jak każdego innego miasta w Polsce, był ustawicznie, dzięki prasie i radiowym rozgłoszonom, zasypywany propagandowymi informacjami i relacjami z Moskwy. Na Warmii i Mazurach zagadnienie choroby Stalina nie było bardziej eksponowane niż w innych częściach kraju. Oficjalna reakcja czynników politycznych Olsztyna ograniczyła się przede wszystkim do wspomnianych już doniesień w „Głosie Olsztyńskim”.

Wszystkie radiostacje radzieckie 6 marca o 4.00 podały następującą informację: „Przestało bić serce współbojownika i genialnego kontynuatora dzieła Lenina, mądrego Wodza i Nauczyciela Partii Komunistycznej i Narodu Radzieckiego”⁹. Wiadomość o zgonie przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, mimo wcześniejszych doniesień o jego chorobie, była zaskoczeniem. W stolicy Warmii i Mazur poranna prasa („Głos Olsztyński”) zamieściła artykuł wstępny *Józef Stalin nie żyje*, poświęcony osobie zmarłego. Niejako jego uzupeł-

⁵ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1965*, t. 2, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1997, s. 372.

⁶ Zob. Depesza Komitetu Centralnego PZPR i Rządu Rzeczypospolitej do Komitetu Centralnego KPZR i Rady Ministrów, GO 1953, nr 55(469) z 5 III.

⁷ Ibidem.

⁸ A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 289.

⁹ Cyt. za: M. Mikhlin, op. cit., s. 381.

nieniem był przedrukowany Komunikat KC KPZR, Rady Ministrów i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR odnośnie do omawianego wydarzenia. W olsztyńskiej prasie tego dnia nie znalazły się jakiegokolwiek artykuły, notatki omawiające postawę mieszkańców miasta i okolic na tę wiadomość. Wynika to z jednej przyczyny, a mianowicie numer ten drukowano z 5 na 6 marca i nie mógł on odnotować postaw społeczności Warmii i Mazur. Dlatego też zdominowały go oficjalne oświadczenia czynników radzieckich oraz polskich, wśród nich należy wymienić m.in.: list otwarty *Do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Do Rady Ministrów ZSRR. Do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR*, jak również apel KC PZPR, Rady Ministrów i Rady Państwa PRL: *Do Robotników, chłopów i inteligencji pracującej! Do kobiet polskich i młodzieży! Do żołnierzy polskich! Do narodu polskiego!* Te oficjalne oświadczenia polskich władz państwowych i partyjnych, były nie tylko gestem solidarności i lojalności wobec Moskwy, ale także wytyczną dla społeczeństwa oraz aktywu partyjnego niższego szczebla w kwestii właściwego kształtowania jego postaw¹⁰. Rzeczone oświadczenia wzywały masy pracujące nie tylko „do złożenia hołdu Nieśmiertelnemu Wodzowi ludu pracującego całego świata”¹¹, ale także nakreślały, wyznaczały styl i formę ukazywania osoby zmarłego. W liście władz polskich do sowieckich czytamy m.in.: „Drodzy Towarzysze i Przyjaciele! Łączymy się z Wami w bólu i żałobie z powodu zgonu ukochanego naszego Wodza i Nauczyciela, natchnionego konstruktora nieśmiertelnej nauki Marksa, Engelsa i Lenina, genialnego budowniczego komunizmu, niezłomnego Chorażego światowego obozu pokoju, wielkiego przyjaciela narodu polskiego (...). Skupieni w zwartych i czujnych szeregach pod sztandarem największego bojownika i geniusza współczesnej epoki Józefa Stalina, ślubujemy dochować wierność Jego naukom, strzec niezłomnie zasad internacjonalizmu i solidarności wszystkich ludzi pracy”¹². Słowa te były odzwierciedleniem oficjalnej reakcji czynników politycznych. Ponadto potwierdzały kontynuację dotychczasowego kultu Stalina. Tym samym podany został opinii publicznej swoisty wzór propagandy, od którego w prasie i w radio nie będzie odstępstwa. Ponadto w oficjalnych oświadczeniach żałobnych były czynione przez najwyższą rządową oraz partyjną hierarchię zapewnienia strony radzieckiej o kontynuacji dotychczasowej linii politycznej, dochowaniu wierności naukom generalissimusa. Inicjowano także inne zjawisko. Stanowić ono będzie istotną cechą oficjalnych reakcji środowisk politycznych i społeczeństwa na zgon Stalina, a mianowicie „stalinowskie” zobowiązania produkcyjne, które według doniesień systemowej propagandy po 6 marca 1953 r. wyrosły niczym grzyby po deszczu.

Pierwszego dnia po ogłoszeniu wiadomości o śmierci przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR reakcja olsztyńskiej prasy ograniczyła się jedynie do odtworzenia oficjalnej postawy władz państwowych i partyjnych. Nie oznacza to bynajmniej wcale, że olsztyńskie środowisko polityczne charakteryzował tego dnia marazm.

¹⁰ Na zebraniu Egzekutywy KP PZPR w Giżycku 6 marca 1953 r. I sekretarz KP podkreślał, że podstawowym materiałem propagandowo-informacyjnym są komunikaty KC PZPR i KC KPZR, „bo innych materiałów nie ma i te materiały należy wykorzystać w myśl komunikatu KW”. – Archiwum Państwowe w Olsztynie (dalej: APO), Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Giżycku (dalej: KP PZPR), sygn. 1146/50, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 6 III 1953 r., k. 192.

¹¹ [Do robotników, chłopów i inteligencji polskiej pracującej! Do kobiet polskich i młodzieży! Do żołnierzy polskich! Do narodu polskiego!], GO 1953, nr 56(470) z 6 III.

¹² [Do Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Do Rady Ministrów ZSRR. Do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR], GO 1953, nr 56(470) z 6 III.

Władze cywilne województwa olsztyńskiego m.in. zwołały uroczyste, nadzwyczajne posiedzenie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (WRN). Odkryło się ono w gabinecie Przewodniczącego Prezydium WRN – Juliusza Malewskiego – i trwało od godz. 8.30 do 10.00. Poza osobą przewodniczącego uczestniczyli w nim: zastępcy przewodniczącego Prezydium WRN – Stefan Kruzel oraz Zbigniew Januszko, sekretarz Prezydium WRN – Z. Brzezicki, członkowie Prezydium WRN – Małgorzata Fiutak i Tadeusz Pająk. Posiedzenie to w całości poświęcono uczczeniu pamięci Józefa Stalina. Jego przebieg poznać możemy dzięki sporządzonemu zeń streszczeniu. Wynika z niego, że przemawiał na nim przede wszystkim przewodniczący Malewski. Ton jego wypowiedzi był, aczkolwiek streszczenie nie cytuje ich dosłownie, patetyczny, żałobny i jednocześnie bardzo hołdowniczy wobec zmarłego. Czytamy w nim: „Mówiąc o śmierci Józefa Stalina w wyrazach niewysłowionego bólu Ob. Przewodniczący podkreślił, że zgasło życie, które było wyrazem bohaterstwa i oddania walce z wrogami postępu i ludzkości, sprawie zagwarantowania wolności narodom świata i swobodnego rozwoju kultury i nauki”¹³. Najistotniejszym postanowieniem tego posiedzenia było wezwanie przewodniczącego do zacieśniania „zwartych szeregów wokół leninowsko-stalinowskiej Partii, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz zjednoczenie całego Narodu dla zwalczania wewnętrznych i zewnętrznych wrogów, dla obrony pokoju i zbudowania socjalizmu”¹⁴.

Obrady zakończono „chwilą ciszy” oraz odczytaniem przez Malewskiego: Komunikatu KC KPZR, Rady Ministrów ZSRR i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, telegramu KC PZPR, Rady Ministrów i Rady Państwa PRL do władz państwowych i partyjnych ZSRR oraz odezwy władz polskich do Narodu Polskiego¹⁵. Przebieg omawianego nadzwyczajnego posiedzenia Prezydium WRN ujawnia istotną, acz zaskakującą kwestię, a mianowicie brak jakichkolwiek praktycznych ustaleń odnośnie do bezpośredniego uczczenia pamięci zmarłego w uroczystościach żałobnych w Olsztynie i w ogóle w województwie. Tym samym owo posiedzenie miało więcej z uroczystego apelu, niż ze spotkania czynników kierowniczych województwa, które to winny określić sposób zorganizowania i przeprowadzenia tychże uroczystości. Dziwi to tym bardziej, że do 9 marca – a więc dnia pogrzebu – nie odbyło się żadne posiedzenie Prezydium.

Dwa dni wcześniej, 7 marca miała miejsce z kolei nadzwyczajna sesja Miejskiej Rady Narodowej (MRN) „z udziałem wszystkich komisji radzieckich poświęcona śmierci Tow. Stalina”¹⁶. Postanowiono na niej wysłać do ambasadora ZSRR – Sobolewa depeszę kondolencyjną¹⁷.

Wiadomość o śmierci generalissimusa zaktywizowała również i olsztyńską PZPR. Niemniej poznanie faktycznych działań miejskich i wojewódzkich organów partyjnych, szczególnie w przypadku tych ostatnich stwarza pewne problemy. Nie odbyły się w interesują-

¹³ APO, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie. Wydział Organizacyjno-Prawny (dalej: PWRN – Wydz. OP), sygn. 63, Protokoły posiedzeń PWRN 1953 r., t. 3, k. 1008.

¹⁴ Ibidem, k. 1008.

¹⁵ Ibidem, k. 1008.

¹⁶ APO, Komitet Miasta i Powiatu PZPR w Olsztynie (dalej: KMiP PZPR), sygn. 1155/23, Protokoły z posiedzeń plenarnych Komitetu Miejskiego 1953 r., k. 35–36. Warto podkreślić jest fakt, że sesji tej nie odnotowano w protokołach z sesji Miejskiej Rady Narodowej. – Zob. APO, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Olsztynie (dalej: PMRN), sygn. 458/7, Protokoły z sesji Miejskiej Rady Narodowej w Olsztynie.

¹⁷ APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/23, Protokoły z posiedzeń plenarnych..., k. 35–36.

cych nas dniach, tj. 6–9 marca jakiegokolwiek nadzwyczajne posiedzenia władz Komitetu Wojewódzkiego (KW) – odnotowane w jego dokumentach, a poświęcone omawianemu zagadnieniu. Tym samym działania i postanowienia KW są trudne do odtworzenia. Z kolei prasa olsztyńska informowała stosunkowo rzadko i lakonicznie o postawie czynników partyjnych, często przy tym jeszcze nie wyodrębniając inicjatywy WRN od Komitetu Miejskiego (KM) i KW PZPR.

Postawę i działania miejscowego aktywu partyjnego odtwarza referat pt. *Wykonawstwo planów produkcyjnych w świetle przemówień Tow. Bieruta na zjeździe aktywu górniczego w Stalino-grodzie w nawiązaniu do śmierci Tow. Stalina*, będący pierwszym punktem posiedzenia plenarnego KM PZPR z 31 marca 1953 r., a wygłoszony przez sekretarza organizacyjnego KM Jana Poznyszyna. Zawiera on opis działań i decyzji aktywu partyjnego podejmowanych od 6 marca¹⁸. Według referatu „W dniach śmierci i pogrzebu Tow. Stalina, km (sic!) zmobilizował organizacje społeczne i masowe, oraz masy bezpartyjne do czynnego udziału w tych dniach co uwidoczniło się w udziale społeczeństwa w masówkach i wiecu żałobnym”¹⁹. Aktywizowanie tychże mas przebiegało następująco: w godzinach porannych 6 marca KM otrzymał wytyczne olsztyńskiego KW, które to, jak podaje referat, zostały na posiedzeniu egzekutywy KM ujęte w „plan zebrania żałobnego we wszystkich zakładach pracy, instytucjach i urzędach”²⁰. Ustalenia egzekutywy KM zostały przekazane sekretarzom Podstawowej Organizacji Partyjnej (POP) na odprawie, która miała miejsce w gmachu KM. Według referatu uczestniczyło w niej około 210 towarzyszy²¹. W trakcie jej trwania zapoznano przybyłych „z komunikatem KC PZPR i Rady Ministrów” oraz powielono go w celu rozpowszechnienia na planowanych masówkach i zebraniach pracowniczych. Według doniesień prasowych, 6 marca odbyło się w Olsztynie wiele masówek. Ich dokładną liczbę w swym referacie podał tow. Poznysz, określając ją na 158, z udziałem 18 842 osób²². Jak przeczytać można było w „Głosie Olsztyńskim”: „Więść o zgonie Wodza międzynarodowego proletariatu, (...) ludzie pracy Warmii i Mazur przyjęli z uczuciem wielkiej boleści i smutku. W Olsztynie, we wszystkich zakładach pracy i instytucjach, odbyły się krótkie zebrania zakładowe, w czasie których wszyscy pracujący złożyli hołd pamięci Józefa Wissarionowicza STALINA”²³. Wspomniane masówki według gazety odbyły się m.in. w olsztyńskiej PKP, w Ośrodku Szkolenia Kadr Spółdzielczości Produkcyjnej, w WRN²⁴ oraz w Wojewódzkim Oddziale NBP i w Wyższej Szkole Rolniczej²⁵. Charakter owych wieców był nie tylko żałobny, ale przede wszystkim propagandowo-agitacyjny. Członkowie Rad Zakładowych, przewodniczący POP, czy też zwykli aktywiści partyjni wygłaszali „pochwalne peany” ku czci Stalina²⁶, przy jednoczesnym zapewnianiu wykonywania jego wskazań, np.: „Wiadomość o śmierci wielkiego przyjaciela Polski – mówił na masów-

¹⁸ Ibidem, k. 2.

¹⁹ Ibidem, k. 12.

²⁰ Ibidem, k. 31.

²¹ Ibidem, k. 31.

²² Ibidem, k. 31.

²³ *Ludzie pracy Warmii i Mazur składają hołd pamięci WIELKIEGO STALINA*, GO 1953, nr 57(471) z 7–8 III.

²⁴ Ibidem.

²⁵ [W piątek 6 marca...], GO 1953, nr 59(473) z 10 III.

²⁶ Jak podaje „Głos Olsztyński”, 6 marca 1953 r. na masówkach, m.in. w olsztyńskiej PKP mowy głosili: Czesław Mądry – członek Rady Zakładowej, Stanisław Kieras, Józef Włodarczyk – robotnik z zakładów Elektrotechnicznych PKP. W Ośrodku Szkolenia Kadr Spółdzielczości Produkcyjnej – Antoni Bober – kierownik ośrodka, w Wojewódzkim Oddziale „Spółdzielni Pracy” – tow. Goryńska, z ramienia ZMP pracownica

ce w Ośrodku Szkolenia Kadr Spółdzielczości Produkcyjnej kierownik ośrodka Antoni Bober – śmierci Towarzysza STALINA napęliła nas głębokim smutkiem i serdecznym żalem. STALINOWI zawdzięczamy naszą wolność, (...) Stalin uczył nas jak budować nowe szczęśliwe życie; STALIN wskazał drogi wyrwania naszej wsi z ciemnoty i zaufania. Wskazania te realizować będziemy wiernie aż do zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju. – Wytrwamy – zdają się mówić poważne i przejęte twarze aktywistów spółdzielczości produkcyjnej naszego województwa – z honorem”²⁷. Dla uzupełnienia dodać należy, że często kończono je odśpiewaniem *Międzynarodówki* – tak było m.in. w przypadku wiecu w świetlicy olsztyńskiej parowozowni²⁸. Wystąpienia i wypowiedzi osób uczestniczących w zgromadzeniach zebrane zostały i wysłane depeszą do Ambasady ZSRR w Warszawie²⁹. Charakterystyczne jest, że prasa nie odnotowała żadnej masówki – apelu w olsztyńskich szkołach. Nie oznacza to bynajmniej, że nie miały one miejsca na terenie województwa olsztyńskiego³⁰.

Reakcja społeczeństwa na wiadomość o śmierci Stalina z 6 marca nie była aktem samorodnym i spontanicznym, aczkolwiek nie oznacza to, że i taka nie miała miejsca. *De facto* została zarządzona przez dyrektywy wojewódzkich władz administracyjnych i politycznych i bezpośrednio realizowana przez Egzekutywę KM PZPR. To stąd wyszedł główny impuls, który zaktywizował zakładowe organizacje i komórki partyjne, czekające na bezpośrednie zlecenia „z góry”. Organizowane przez POP masówki oraz zgromadzenia pracownicze niewątpliwie w pewnym stopniu były wyrazem rzeczywistego bólu i żałoby jednostek, czy nawet grup środowiskowych. Niemniej jednak biorąc pod uwagę chociażby – znaną z doniesień „Głosu Olsztyńskiego” – samą ich formę czy treść, mającą niemalże wyuczony charakter, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że dla wielu aktywistów partyjnych i pracowników administracji województwa były one wyłącznie przejawem ideologicznego podporządkowania się systemowi, a także wyrazem propagandowego oddziaływania POP na społeczeństwo oraz przejawem stachanowskiego wychodzenia aktywistów przed szereg ogółu – polem do wykazania się.

Na organizację oficjalnych uroczystości żałobnych na Warmii i Mazurach wpłynęła, odnotowana m.in. przez „Głos Olsztyński”, decyzja Rady Państwa i Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego z 6 marca 1953 r., powołująca do życia Ogólnonarodowy Komitet Uczczenia pamięci Józefa Stalina³¹. Na jego czele stanął przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki³². Komitet podjął decyzję zorganizowania 8 oraz 9 marca 1953 r.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej – Joanna Tube. – Zob. *Ludzie pracy Warmii i Mazur składają...*, op. cit. W Wojewódzkim Oddziale NBP odezwy odczytał sekretarz podstawowej organizacji partyjnej Stanisława Kurowska. – Zob. (W piątek 6 marca...) op. cit.

²⁷ *Ludzie pracy Warmii i Mazur składają...*, op. cit.

²⁸ Ibidem.

²⁹ APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/23, Protokoły z posiedzeń plenarnych..., k. 31.

³⁰ Faktem potwierdzającym odbywanie masówek 6 marca także w szkołach jest wyszczególnienie w referacie Jana Późnysza zgromadzenia w szkole nr 5. W referacie tym odnośnie do tej masówki czytamy: „W szkole Nr. [sic!] 5 ob. Błachowicz mówiąc o śmierci tow. Stalina zaczęła płakać – a z nią wszystkie dzieci” (ibidem, k. 32).

³¹ Powołanie Ogólnopolskiego Komitetu Uczczenia pamięci Józefa Stalina, GO 1953, nr 57(471) z 7–8 III.

³² Ponadto do władz Komitetu weszli: Józef Cyrankiewicz – członek Rady Państwa, Edward Ochab – sekretarz KC PZPR, Jan Dembowski – marszałek Sejmu PRL, Stefan Ignar – wiceprzewodniczący NKW ZSL, Kazimierz Witaszewski – wiceminister Obrony Narodowej, Wiktor Kłosiewicz – przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych, Alicja Musiałowa – przewodnicząca ZG Ligi Kobiet, Jarosław Iwaszkiewicz, Eugenia Koszowska – wiceprzewodnicząca CK SD, Dominik Horodyński – poseł na Sejm i Stanisław Nawociń – przewodniczący ZG Związku Młodzieży Polskiej (ibidem).

we wszystkich miastach Polski zgromadzeń żałobnych, zwołanych przez „komitety Frontu Narodowego”. Centralnym dniem tychże uroczystości został ogłoszony 9 marca – z racji moskiewskiego pogrzebu Stalina. Ponadto kierownicze czynniki partyjne i państwowe, tj. KC PZPR, Rada Ministrów i Rada Państwa PRL podjęły 7, a ogłosiły 8 marca 1953 r. uchwałę o *Żałobie narodowej w dniu pogrzebu Józefa Stalina 9 marca 1953 r.*³³ Założenia władz państwowych odnośnie do oficjalnych żałobnych uroczystości mieszkańcy Olsztyna poznać mogli dzięki regionalnej prasie. Przedrukowała ona wytyczne Komitetu Ogólnopolskiego, z których to wyłaniał się następujący plan obchodów: „W dn. 9 III br. o godz. 10 w chwili pogrzebu, we wszystkich zakładach pracy, w przemyśle i rolnictwie, w urzędach i instytucjach szkołach, jednostkach wojskowych nastąpi przerwa w pracy na 5 minut i uroczysta chwila skupienia”³⁴. Dzień ten ogłoszono dniem żałoby narodowej³⁵. W całym kraju zostały odwołane wszelkie widowiska. Ponadto nakazano, że w tym dniu „masy pracujące w skupionej powadze i zmożoną pracą dla dobra Ojczyzny zamanifestują swą solidarność z narodami Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich”³⁶. Bazując na wytycznych uchwały, Ogólnonarodowy Komitet Uczczenia Pamięci Józefa Stalina zapowiedział przeprowadzenie manifestacji ku czci zmarłego w stolicy o godz. 16.00³⁷. Podobne zgromadzenie zgodnie z nakazem warszawskiej centrali miano przeprowadzić w innych miastach kraju, w tym i w Olsztynie.

Przygotowaniami do zaplanowanych centralnych uroczystości żałobnych zajmował się w Olsztynie głównie KM³⁸. Z jego to inicjatywy 7 oraz 9 marca 1953 r. odbyły się zebrania przedstawicieli „POP i OOP pod kątem mobilizacji załóg do wykonania zadań produkcyjnych, podejmowania zobowiązań i zaostrenia czujności rewolucyjnej”³⁹. Aktywizowano na nich działaczy partyjnych i bezpartyjnych do zasilenia szeregów PZPR⁴⁰ oraz do masowego uczestnictwa w zbliżającej się manifestacji.

Odbyła się ona we wtorek 9 marca 1953 r. na placu gen. Karola Świerczewskiego. Według danych KM PZPR w Olsztynie uczestniczyło w niej około 20 tys. osób. Wielkość ta wobec ówczesnej, ogólnej liczby mieszkańców nie przekraczającej 50 tys., wydaje się raczej propagandowa niż zgodna z prawdą. Tym bardziej, że według referatu pt. *Ocena przebiegu pracy organizacyjnej i propagandowej na terenie miasta Olsztyna w związku ze śmiercią Tow. Stalina*, wygłoszonym na posiedzeniu egzekutywy KM PZPR 10 marca 1953 r., liczba uczestników manifestacji żałobnej została określona jako „dość duża”, co skrytykował jako mało precyzyjne przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Franciszek Kurzyno-

³³ *Żałoba narodowa w dniu pogrzebu Józefa Stalina 9 marca 1953 r.*, „Monitor Polski”, 53.A – 23.279.

³⁴ GO 1953, nr 58(472) z 9 III.

³⁵ *Żałoba narodowa w dniu pogrzebu Józefa Stalina...*, op. cit.

³⁶ Ibidem.

³⁷ Ibidem; *Uchwała Ogólnopolskiego Komitetu Uczczenia Pamięci Józefa Stalina*, GO 1953, nr 58(472) z 9 III.

³⁸ Przewodnią rolę Komitetu Miejskiego PZPR w Olsztynie w organizowaniu uroczystości żałobnych podkreślił m.in. w trakcie posiedzenia Egzekutywy KM z 10 III 1953 r. II sekretarz Jan Poznysz; APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/70, Protokoły z posiedzeń Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Olsztynie, k. 217–218.

³⁹ Ich frekwencje oceniono na 80 do 94%; APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/23, Protokoły z posiedzeń plenarnych..., k. 32, 33.

⁴⁰ Jak podają dane KM PZPR w Olsztynie, akcja ta zaowocowała przystąpieniem do partii w tych dniach ogółem 66 osób, „w tym robotników 31, pracowników umysłowych 19, inteligencji twórczej 16” oraz do ZMP 29, w tym 12 kobiet. – Ibidem, k. 34.

ga⁴¹. Wynika z tego faktu jeden dość istotny wniosek, a mianowicie, że same władze nie znały rzeczywistej liczby uczestników wiecu. Ponadto, co warto jest podkreślić, została ona podana jedynie w wewnętrznych partyjnych referatach. Nie podano jej natomiast do publicznej wiadomości w prasie. Dlaczego? Można jedynie przypuszczać, że nawet dla KW była ona zbyt zawyżona, daleka od rzeczywistości. W prasie olsztyńskiej zamieszczone zostały jedynie dwa zdjęcia z tej manifestacji⁴², które zupełnie przeczyły rozmiarom zgromadzenia, jakie podawał KM. Nie oddawały one bowiem wrażenia, aż tak licznej manifestacji.

Obchody żałobne 9 marca przebiegały według centralnych zaleceń. O godz. 10.00 rano odezwały się wszelkie syreny oraz biły dzwony kościelne⁴³. Zatrzymany został ruch uliczny. Jak donosił „Głos Olsztyński”, zgromadzenie żałobne na placu gen. Karola Świerczewskiego otworzył przewodniczący ORZZ Bartnikowski. Po nim głos zabrał sekretarz organizacyjny KW Roman Stachurka, który złożył w imieniu zebranych ślubowanie, mówiąc: „Ślubujemy wcielać w życie Jego nauki, umacniać siłę i jedność naszego narodu w walce o pokój i socjalizm”⁴⁴.

Podobnie przygotowania do uroczystości żałobnych, jak i same uroczystości wyglądały w innych ośrodkach miejskich regionu⁴⁵. W Mrągowie 6 marca 1953 r. o godz. 10.00 odbyła się odprawa czołowego aktywu partyjnego Komitetu Powiatowego (KP) PZPR, na którym ustalono formy „przenoszenia komunikatu o śmierci Stalina na zakładach pracy instytucja (sic!) i gromadach”⁴⁶. Tego samego dnia na terenie powiatu mrągowskiego przeprowadzono zebrania żałobne w 84 gromadach (obecność 3782 osób), w 25 zakładach pracy, w 6 szkołach średnich (w sumie obecność 1070 osób)⁴⁷. W pozostałych gromadach – według informacji przedstawionej na posiedzeniu Egzekutywy KP PZPR w Mrągowie – zebrania żałobne przeprowadzono następnego dnia do godz. 8.00 (m.in. we wszystkich PGR-ach, obecność 1324 osób)⁴⁸. Z kolei na terenie powiatu kętrzyńskiego w 6-7 marca zor-

⁴¹ APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/70, Protokoły z posiedzeń Egzekutywy Komitetu Miejskiego..., k. 216.

⁴² Zob. *Czczą pamięć Józefa Stalina*, GO 1953, nr 62(476) z 13 III.

⁴³ W Olsztynie, według referatu wygłoszonego na posiedzeniu plenarnym KM, dzwony biły we wszystkich kościołach. – APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/23, Protokoły z posiedzeń plenarnych..., k. 34. Według sprawozdania WUBP w Olsztynie w dniu żałoby nie dopuszczono do bicia w dzwony w 13 kościołach województwa. „Kategorycznie sprzeciwił się dzwonieniu ks. Kubrych z katedry Frombork i ks. dziekan Lachowicz z Korsz. Poza tym ks. Siwiec z Biskupca w ten sposób postarał się zakłócić ciszę, że w tym samym czasie wyprowadził kondukt żałobny zmarłego Sz. [...] i to że jakoby dzwony biją w związku z tym obrzędkiem. Podobny fakt zaistniał w Węgorzewie z ks. Boraczewskim” – odnotowano w sprawozdaniu WUBP – IPN Bi, 084/9, Sprawozdanie Szefa WUBP w Olsztynie za okres 1 III do 1 IV 1953 r. z dnia 10 IV 1953 r., k. 29. O oporze kleru wobec zarządzenia władz zob. też APO, KP PZPR w Mrągowie, sygn. 1152/53, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 10 III 1953 r., k. 175; APO, KP PZPR w Kętrzynie, sygn. 1149/58, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 11 III 1953 r., k. 87; APO, KP PZPR w Iławie, sygn. 1148/53, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 12 III 1953 r., k. 238.

⁴⁴ Na żałobnym zgromadzeniu społeczeństwa Olsztyna, GO 1953, nr 59(473) z 10 III. Olsztyńska prasa uroczystości z 9 marca opisywała jeszcze w innych artykułach: *Mysłami w Moskwie*, GO 1953, nr 59(473) z 10 III, *W milczeniu i powadze*, GO 1953, nr 59(473) z 10 III, *Czczą pamięć...*, op. cit.

⁴⁵ Zob. i tu sygnatury opisujące te wydarzenia w innych powiatach.

⁴⁶ APO, KP PZPR w Mrągowie, sygn. 1152/53, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 10 III 1953 r., k. 172.

⁴⁷ Ibidem, k. 172.

⁴⁸ Ibidem, k. 172.

ganizowano 132 masówki (obecność 6206 osób). 9 marca w Kętrzynie zorganizowano uroczystości żałobne, które zgromadziły około 900 osób (w tym 650 kobiet)⁴⁹, a na terenie powiatu w sumie 11 tys.⁵⁰.

W innej części regionu, w powiecie iławskim uroczystości odbywały się na podstawie tego samego scenariusza. Już 5 marca o godz. 11.00 w Iławie, Suszu oraz Prabutach odbyły się narady struktur partyjnych (135 uczestników), na których uzgodniono kwestie związane z organizacją masówek na terenie powiatu. Te wyznaczone na dzień kolejny w większości nie odbyły się z racji opóźnienia nadesłania w teren prasy z komunikatami. Dlatego też 6 marca przeprowadzono w powiecie iławskim 45 masówek (w 16 gromadach i w siedmiu spółdzielniach produkcyjnych), które w sumie zgromadziły 2100 osób (w tym 450 kobiet i 350 osób młodzieży). Następnego dnia zorganizowane zostały pozostałe zebrania. Ogółem odbyło się ich 119 i według danych partyjnych uczestniczyło w nich 4800 osób (w tym 700 osób młodzieży i 850 kobiet). W dniu pogrzebu o godz. 15.00 zorganizowano wiec, w którym uczestniczyły partyjne i państwowe władze powiatu, delegacje gmin oraz około 1300 osób⁵¹.

Zebrania te były ściśle kontrolowane przez członków Egzekutywy KP PZPR, którzy to zostali przydzieleni do Komitetów Gminnych i Zakładowych⁵². Podobnie sytuacja przedstawiała się w innych powiatach Warmii i Mazur, gdzie Komitety Powiatowe skierowały swoich przedstawicieli do organizowania oraz kontroli uroczystości żałobnych prowadzonych na niższym szczeblu partyjnym⁵³.

Wrócić w tym miejscu należy do szerszego przedstawienia zjawiska zobowiązań produkcyjnych na Warmii i Mazurach, a przede wszystkim ich faktycznego źródła, zasięgu i gospodarczego oraz propagandowego znaczenia. Organ KW PZPR – „Głos Olsztyński” – przedstawiał je jako zjawisko spontaniczne, wynikające z zaangażowania ideologicznego. Rzeczywistość okazała się jednak zdecydowanie inna niż propagandowe zapewnienia. Pierwsze prasowe doniesienia o „stalinowskich zobowiązaniach produkcyjnych” w Olsztynie i w ogóle na Warmii i Mazurach ukazały się 9 marca. Posiadały różny charakter uzależniony przeznaczeniem gospodarczym zakładu⁵⁴. Propaganda komunistyczna w prasie

⁴⁹ APO, KP PZPR w Kętrzynie, sygn. 1149/58, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 11 III 1953 r., k. 83, 86.

⁵⁰ Ibidem, k. 87.

⁵¹ APO, KP PZPR w Iławie, sygn. 1148/53, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 12 III 1953 r., k. 236.

⁵² Zadaniem przedstawicieli Egzekutywy KP PZPR w Mrągowie „było wsłuchanie się w masy w wypadkach wystąpień wroga w porę reagować”. – APO, KP PZPR w Mrągowie, sygn. 1152/53, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 10 III 1953 r., k. 173. Władze partyjne w powiecie Giżycko nakazywały o wszelkich antypartyjnych wystąpieniach powiadamiać miejscowe władze bezpieczeństwa. – APO, KP PZPR w Giżycku, sygn. 1146/50, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 6 III 1953 r., k. 192.

⁵³ APO, KP PZPR w Giżycku, sygn. 1146/50, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 6 III 1953 r., k. 191; APO, KP PZPR w Kętrzynie, sygn. 1149/58, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 11 III 1953 r., k. 83; APO, KP PZPR w Szczytnie, sygn. 1160/52, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 11 III 1953 r., k. 165; APO, KP PZPR w Iławie, sygn. 1148/53, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 12 III 1953 r., k. 236.

⁵⁴ M.in. traktorzyści z Zespołu PGR Miłakowo zobowiązali się – jak podaje „Głos Olsztyński” – „że w ciągu 14 dni wiosennej akcji siewnej traktory ich będą pracować pełne 24 godziny na dobę, (...) a robotnicy PGR Ułowo zakończą wiosenną akcję siewną na 8 dni przed terminem”. Ponadto deklarowano zaoszczędzenie przez brygady traktorowe łącznie 2181 kg paliwa, wykonanie 150% normy, czy jak brygada oborowa z Zespołu Żałusk – dostarczenie „ponadplanowo 81 955 l. mleka”, co stanowiło około 10,3% planu rocznego, czy też do wzrostu tucz trzody chlewnej oraz większego wychowu prosiąt; *Czyn produkcyjny – dla siły Polskiej, dla Socjalizmu, dla pokoju*, GO 1953, nr 58(472) z 9 III. Prasa olsztyńska odnotowała zobowią-

i w radio wykorzystywała je do aktywizowania mas wokół partii. Społeczeństwu starano się ukazać, że jest to czyn z racji politycznych oraz gospodarczych poprawny i pożądaný, jak również spontaniczny i ciągle rozwijający się. W tej materii „Głos Olsztyński” pisał: „Z całego kraju napływają wiadomości o uczczeniu zwiększonym wysiłkiem produkcyjnym pamięci zmarłego Wodza (...) Wielkiego Stalina. Także i z województwa olsztyńskiego płyną dalsze meldunki o zobowiązaniach masy klasy robotniczej”⁵⁵. Ich liczbę na 31 marca 1953 r. – według danych KM PZPR w Olsztynie – określano na ponad 200⁵⁶. Objęły, a właściwie objęto nimi niemalże wszystkie zakłady regionu. Nie był to bowiem ruch spontaniczny, wynikający z ideologicznego przywiązania społeczeństwa do komunizmu, partii i Stalina. U jego źródeł leżała polityczno-agitacyjna i organizacyjna praca KM oraz POP, co potwierdzono w Uchwale plenum KM PZPR z 31 marca 1953 r.⁵⁷ Tym samym to inicjatywa KM i sekretarzy POP, a nie odruch społeczny kierował i tworzył w Olsztynie, w ogóle na Warmii i Mazurach zjawisko zobowiązań produkcyjnych dla uczczenia pamięci Józefa Stalina.

Wiece, masówki, pochody i zobowiązania produkcyjne organizowane wówczas w Polsce był to swoisty środek służący do mobilizacji mas. Ta z kolei władzy, opartej nie na rzeczywistym poparciu społecznym, ale na terrorze, propagandzie i fałszowanych wynikach wyborów, w chwili ideologiczno-politycznego kryzysu była niezmiernie potrzebna. Tym bardziej, że jak dowodziły raporty i meldunki urzędów bezpieczeństwa wśród społeczeństwa krążyła plotka o nowej wojnie, do której miało dojść po śmierci Stalina⁵⁸, jak również o bliskości okresu „odprężenia” i rozliczeń⁵⁹. W pogłosce tej czynniki komunistyczne dostrzegały zagrożenie dla

zania produkcyjne także w Reszlu, Szczytnie, Ostródzie oraz w powiecie lidzbarskim. – Zob. *Pomnażaniem sił Ludowej Ojczyzny czci naród polski pamięć Józefa Stalina*, GO 1953, nr 62(476) z 13 III, *Zwiększonym wysiłkiem produkcyjnym czczą ludzie pracy Warmii i Mazur pamięć Wielkiego Stalina*, GO 1953, nr 67(481) z 19 III. Z kolei na posiedzeniu plenarnym KM szczycono się i eksponowano w wypowiedziach zobowiązania Zakładu Wyrobów Drzewnych nr 10 i 11, na które to składało się m.in. w ZWD nr 10 przetarcie tarcicy za jeden miesiąc w 120%, czy też założenie wykonania planu produkcyjnego systematycznie w 110% przez cały rok. Wzywano ponadto do współzawodnictwa zakład nr 10. – Zob. APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/23, *Protokoły z posiedzeń plenarnych...*, k. 33. Gama zobowiązań była szeroka. Wiele z nich miało praktyczne uzasadnienie, ale były i takie, które z pragmatyzmem, racjonalizmem wiele wspólnego nie miały, nadając tym samym idei zobowiązań cechy komiczne. M.in. w powiecie mrągowskim 9 członków POP z TOR zobowiązało się studiować życie Stalina. – APO, KP PZPR w Mrągowie, sygn. 1152/53, *Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 10 III 1953 r.*, k. 173. Z kolei w powiecie iławskim w Michałowie postanowiono przedterminowo wykonać siewy wiosenne; w spółdzielni produkcyjnej w Rusinach gmina Redaki zapowiedziano zwiększenie zbiorów buraka cukrowego; traktorzysta z POM w Suszu zobowiązał się „wykonać orki 4 ha ponad plan w ciągu 10 dni”, „zaoszczędzić 5 kg paliwa w/w dniach” oraz „naprawić rower służbowy poza godzinami pracy”. – APO, KP PZPR w Iławie, sygn. 1148/53, *Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 12 III 1953 r.*, k. 236–237. W powiecie kętrzyńskim PG Jagławka i Garbno zapowiedziały wykonanie omlotów trzy dni przed terminem. W sumie według danych Egzekutywy KP PZPR w Kętrzyźnie na terenie powiatu podjęto 150 zobowiązań, w tym 130 produkcyjnych. – Zob. APO, KP PZPR w Kętrzyźnie, sygn. 1149/58, *Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 11 III 1953 r.*, k. 84–85.

⁵⁵ *Zwiększonym wysiłkiem produkcyjnym czczą ludzie pracy...*, op. cit.

⁵⁶ APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/23, *Protokoły z posiedzeń plenarnych...*, k. 12.

⁵⁷ Czytamy w niej: „Dzięki pracy wyjaśniającej wśród członków partii i bezpartyjnych podjęto ponad 200 zobowiązań, które wpłynęły na wykonanie miesięcznych i kwartalnych planów produkcyjnych w zakładach pracy” (ibidem, k. 12, k. 33–34).

⁵⁸ Zob. M. Zarzycki, *Po Stalinie*, „Karta” 2003, nr 37, s. 68.

⁵⁹ Wśród społeczeństwa, w związku ze zgonem Stalina, krążyło wiele plotek, informacji, które zakorzenione w społeczeństwie mogły stanowić poważne zagrożenie dla linii politycznej PZPR. Przykładem może być postawa chłopów niechętnych do wstępowania do spółdzielczości, którzy to oceniając, że teraz doj-

swej pozycji, groźbę rozluźnienia szeregów społecznych wokół PZPR, upadku mitu jedynej i słusznej partii w kraju. Masówki te miały zasygnalizować jej wielkość oraz siłę.

Postawa społeczeństwa Warmii i Mazur wobec śmierci Stalina była zróżnicowana. Niemniej jednak oficjalna prasa regionu dostrzegała wyłącznie przejawy pozytywnego (czytaj: zgodnego z wytycznymi partii) zachowania i wypowiedzi mieszkańców Olsztyna, w ogóle Warmii i Mazur⁶⁰. Miały jednak miejsce także wydarzenia, przemilczane przez prasę, a odnotowywane jedynie w raportach i sprawozdaniach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, czy też na wewnątrzpartyjnych zebraniach, które wyrażały zgoda odmienny od oficjalnego stosunek społeczności olsztyńskiej do śmierci sowieckiego przywódcy. I tak – w Sprawozdaniu Szefa WUBP w Olsztynie czytamy: „różne odpryski naszego społeczeństwa jak wrogie elementy i inne niezdecydowane i otpumanione (sic!) wrogą propagandą indywidualne osoby, często z nieświadomości zaktywizowały się do wystąpień, które w pierwszej formie przejawiały się w różnego rodzaju wypowiedziach wrogich i plotkach usiłujących ośmieszyć powagę chwili oraz osłabić ogrom straty jaką poniosła ludzkość”⁶¹. Autor sprawozdania, z-ca szefa WUBP w Olsztynie mjr. J. Kowalski dokładnie określając merytoryczny zakres antystalinowskich wystąpień, klasyfikował je w zdecydowanej mierze jako pojedyncze, złośliwe rozmowy, „bredzenia” o chorobie Stalina, a następnie o jego zgonie⁶². Miały również miejsce i inne, niezgodne z linią partii przejawy stosunku ludności województwa do śmierci Stalina. Według WUBP były to akty sporadyczne, marginalne, wynikające raczej z nieświadomości. Doszło jednak do kilku – odnotowanych przez WUBP – incydentów, które koncentrowały się na bojkotowaniu żałoby i ówczesnych zarządzeń partyjnych oraz państwowych; m.in. siedem osób nie zachowało ciszy w Fabryce Dziewiarskiej w Bartoszycach, jak również „chłopi zatrudniani przy różnych robotach poza zagrodami niereagowali (sic!) na zachowanie ciszy”⁶³. Z kolei według referatu przedstawionego 10 marca 1953 r. na posiedzeniu egzekutywy KM PZPR w Mrągowie w czasie uroczystości żałobnych w Radzie Narodowej „5 pań pozwoliło sobie na chichoty, a tow. M. (...) posunął się do tego, że w dniu żałoby rozpijał się (sic!)”⁶⁴. KP PZPR w Iławie odnotował przypadek ob. Aleksandra H., który to powiedzieć miał: „dobrze, że Stalin zdechł nie będzie więcej Polski grabił, pozatym (sic!) u niego w mieszkaniu zbiorowo słuchali audycji «Wolna Polska»”⁶⁵. Miał miejsce także przejaw – odnotowa-

dzie do upadku kolchozów w ZSRR i tym samym zahamowania procesu wprowadzania w Polsce spółdzielczości, usztynili swój opór. – IPN Bi, 084/9, Sprawozdanie Szefa WUBP w Olsztynie..., k. 29.

⁶⁰ Zob. m.in. wypowiedź członka ZMP Joanny Tube – pracownicy PWRN – zamieszczonej na łamach „Głosu Olsztyńskiego”: „Zgon Towarzysza STALINA wymaga od nas, dla realizacji Jego genialnych wskazań, nawet zdwojonego wysiłku w pracy, wzmoczenia naszej czujności, jeszcze mocniejszego zwracania się w szeregach Frontu Narodowego wokół przewodniczki całego narodu – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”. – *Ludzie pracy Warmii i Mazur składają...*, op. cit. Przykłady pro Stalinowskiej postawy mieszkańców Olsztyna podawano i omawiano na wewnątrzpartyjnych posiedzeniach aktywu KM PZPR. M.in. w swym referacie Jan Poznysz przywołał następującą wypowiedź 50-letniej pracownicy olsztyńskiego kina, która powiedziała publicznie: „Ja bym wołała umrzeć, ażeby Tow. Stalin żył”. – APO, KM PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/23, Protokoły z posiedzeń plenarnych..., k. 31.

⁶¹ IPN Bi, 084/9, Sprawozdanie Szefa WUBP w Olsztynie..., k. 27.

⁶² Ibidem, k. 28.

⁶³ Ibidem, k. 29.

⁶⁴ APO, KP PZPR w Mrągowie, sygn. 1152/53, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 10 III 1953 r., k. 175; jak poinformował referent, „winnych ukarano naganą z ostrzeżeniem”.

⁶⁵ APO, KP PZPR w Iławie, sygn. 1148/53, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 12 III 1953 r., k. 239; Osoba ta została zatrzymana przez PUB.

ny w sprawozdaniu WUPB – „wrogiej propagandy (...) ze strony pracownika cywilnego tj. dnia 8 III br. siostra zabiegowa przy PUBP w Braniewie J(...) Barbara w obecności funkcjonariusza MO i kilku osób cywilnych opowiadała «anegdotkę» we wrogiej treści pod adresem tow. Stalina i Bieruta. Oddano do dyspozycji WPR”⁶⁶. Z kolei na posiedzeniu egzekutywy KM PZPR w Olsztynie z 10 marca 1953 r. Antoni Wiśniewski – kierownik komisariatu MO – omówił przypadek z 7 marca z poczekalni dworca PKP. Został tam „zastrzymany ob. B.(...) Konstanty (...) były piekarz /prywaciarz/ – obecnie pracował jako urzędnik, który to (...) wypowiadał się wrogo – mówiąc «szydlerczo z radością o śmierci Tow. Stalina». (...) W/w obecnie jest zatrzymany i osadzony w więzieniu w Olsztynie”⁶⁷. Według Jana Poznysza doszło jeszcze do kilku incydentów, m.in. 9 marca o 11.50 w Domu Książki przy ul. Lanca – kupujący słuchał radia «Wolna Europa»⁶⁸, oraz handlarka – ob. Jakubowska – na ul. Waryńskiego powiedziała publicznie: «dobrze, że on zmarł bo tak dalej być nie może»⁶⁹. Z pewnością nie były to przypadki odosobnione skoro zagadnienie to zdominowało dyskusje w czasie obrad egzekutywy KM z 10 marca⁷⁰, jak również według cytowanego już sprawozdania WUPB w Olsztynie prokuratura aresztowała za przejawy wrogiej propagandy 47 osób, w tym 15 „za wystąpienia w związku ze śmiercią tow. Stalina”⁷¹.

Zdaniem władz partyjnych w regionie wrogą postawę prezentowała zwłaszcza ludność wiejska. Postawa ta przejawiała się negacją idei kolektywizacji wsi. Według ustaleń KM ZPR w Mrągowie „oporni chłopci” wykorzystywali śmierć Stalina jako argument, tłumaczący ich niechęć do przystąpienia do spółdzielni produkcyjnych⁷².

Reasumując reakcję prasy olsztyńskiej na wiadomość o śmierci Józefa Stalina stwierdzić należy, że pod względem liczby informacji, dotyczących postaw władz i społeczeństwa Olsztyna oraz regionu, nie była ona imponująca. Od 5 do końca marca 1953 r. ukazało się kilka i to niezbyt obszernych artykułów oraz dwa zdjęcia poświęcone postawie mieszkańców oraz władz Warmii i Mazur w trakcie żałobnej manifestacji. Ponad trzy czwarte z nich odnosiło się przy tym do zobowiązań produkcyjnych, pozostałe zaś do uroczystości żałobnych z 6 i 9 marca. Kontrastuje to z doniesieniami z Warszawy i reszty kraju, a także z ZSRR, które drukowano na łamach „Głosu Olsztyńskiego”. To one i odezwy władz polskich oraz sowieckich zdominowały materiał zamieszczany w gazecie, która przecież była nie tylko polityczno-informacyjnym organem województwa, ale także KW PZPR. Czym było to spowodowane? Odpowiedzi należy doszukiwać się w przekroju społecznym i narodowościowym mieszkańców województwa olsztyńskiego i samego Olsztyna. Ziemię tę na początku lat pięćdziesiątych zamieszkiwało ponad 689 tys. mieszkańców⁷³. W zdecydowanej większości była to ludność napływowa z Kresów Wschodnich

⁶⁶ IPN Bi, 084/9, Sprawozdanie Szefa WUPB w Olsztynie..., k. 35.

⁶⁷ APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/70, Protokoły z posiedzeń Egzekutywy Komitetu Miejskiego..., k. 217.

⁶⁸ APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/23, Protokoły z posiedzeń plenarnych..., k. 36.

⁶⁹ Ibidem, k. 36.

⁷⁰ APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/70, Protokoły z posiedzeń Egzekutywy Komitetu Miejskiego..., k. 216–218.

⁷¹ IPN Bi, 084/9, Sprawozdanie Szefa WUPB w Olsztynie..., k. 30.

⁷² APO, KP PZPR w Mrągowie, sygn. 1152/53, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 10 III 1953 r., k. 176.

⁷³ S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, Olsztyn 1997, s. 280.

II RP⁷⁴, ludność ukraińska⁷⁵ oraz mieszkańcy Polski centralnej – Warszawy i województwa warszawskiego⁷⁶ – przybyłych tu z różnych względów, ludność, która często bezpośrednio zetknęła się na wschodzie z rzeczywistym obliczem systemu stalinowskiego. Ponadto społeczność mazurska, autochtoni również nie tworzyła ideologicznie oddanego i posłusznego zaplecza partii komunistycznej. Tym samym antysowiecka postawa mieszkańców regionu nie sprzyjała powstawaniu mnogiej liczby inicjatyw, które partyjna propaganda mogłaby wykorzystać. Można sądzić, biorąc pod uwagę chociażby bardzo skromną liczbę artykułów i doniesień o postawie społeczności regionu, co w przypadku organu informacyjno-propagandowego KW może rodzić zdziwienie, że tak też było w marcu 1953 r.

Działania miejscowych organów i organizacji partyjnych w ocenie samego kierownictwa pozostawiały wiele do życzenia. W trakcie posiedzeń plenum KM PZPR oraz Egzekutywy KM PZPR w Olsztynie dostrzeżono wiele błędów i zaniedbań, które osłabiły wydźwięk i organizację uroczystości żałobnych, jak również wykonawstwo zobowiązań produkcyjnych. Już 10 marca sekretarz KM Jan Poznysz stwierdził, że „za mało kontrolowaliśmy podstawowe organizacje partyjne, a za dużo im wierzyliśmy”⁷⁷. Osąd ten potwierdziła uchwała Plenum KM PZPR z 31 marca 1953 r. Podkreślono w niej, jako wyraz zaniedbań, słabą kontrolę nad POP i organizacjami masowymi, niedostateczną pracę polityczno-agitacyjną oraz zupełny brak czujności rewolucyjnej. Owe zaniedbania i błędy przyczynić się miały zdaniem KM do słabej frekwencji uczestników zebrania POP⁷⁸, niskiego poziomu przygotowania wykładawców politycznych⁷⁹, małej liczby próśb o wstąpienie do organizacji partyjnych⁸⁰, podejmowania błędnych zobowiązań produkcyjnych⁸¹, bądź w ogóle ich unikania⁸², do braku szczegółowej i systematycznej sprawozdawczości POP z masówek i wykonawstwa zobowiązań⁸³ oraz do braku haseł pro Stalinowskich na ulicach

⁷⁴ Ibidem, s. 280.

⁷⁵ Jej liczbę na Warmii i Mazurach po przeprowadzeniu akcji „Wisła” określa się na 55 448 osób. – Zob. W. Gieszczyński, *Osadnictwo ludności ukraińskiej na terenie województwa olsztyńskiego w ramach akcji „Wisła” (w świetle dokumentów urzędowych)*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, Prace Historyczne 1997, z. 1, s. 132.

⁷⁶ A. Achremczyk, op. cit., s. 278–280.

⁷⁷ APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/70, Protokoły z posiedzeń Egzekutywy Komitetu Miejskiego..., k. 218. Zagadnienie to omówione zostało także w referacie wygłoszonym przez Jana Poznysza na posiedzeniu plenum KM 31 marca. – Zob. APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/23, Protokoły z posiedzeń plenarnych..., k. 36–37.

⁷⁸ Zob. ibidem, k. 13.

⁷⁹ Ibidem, k. 13.

⁸⁰ Ibidem, k. 37.

⁸¹ Jako przykład błędnych zobowiązań produkcyjnych na wewnątrzpartyjnych posiedzeniach – bo oficjalnie takiego zjawiska nie nagłaśniano – podawano zobowiązanie organizacji partyjnej z ZBM, która to zbierała pieniądze na oczyszczenie cegły z pomnika Stalina w Warszawie, a nie nastawiła się „na wykonawstwo planów produkcyjnych w swym zakładzie oraz obniżkę kosztów produkcji”. – Ibidem, k. 12, 36.

⁸² Sekretarz Jan Poznysz w swym referacie, wygłoszonym 31 marca 1953 r. na posiedzeniu plenum KM PZPR w Olsztynie informował, że „poważna ilość zakładów pracy nie potrafiła do tego czasu zastosować usprawnienia na swym terenie. Co gorsze kluby racjonalizatorskie nie przejawiają żadnej działalności”. Wymieniono następujące zakłady, które nie wykonują „stalinowskich” zobowiązań: Ekspozytura PKS, PKP „Węzeł”, Warsztaty Mechaniczne nr 1. – Ibidem, k. 39–40.

⁸³ Sekretarz KM PZPR w Olsztynie informował na zebraniu Egzekutywy KM o nadesłaniu sprawozdań z działań POP w omawianym okresie jedynie ze 130 na 200 zakładów pracy w regionie. – Zob. APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/70, Protokoły z posiedzeń Egzekutywy Komitetu Miejskiego..., k. 218.

miasta i dostatecznej liczby transparentów na manifestacjach żałobnych⁸⁴. Nie odnotowano także w Olsztynie żadnej wielkiej akademii żałobnej ku czci Stalina. Miała on jednak miejsce po śmierci prezydenta Gottwalda⁸⁵. Podobne zaniedbania oraz błędy w działalności aktywu partyjnego wystąpiły w całym regionie⁸⁶.

W celu uniknięcia w przyszłości podobnych zaniedbań Plenum KM PZPR zalecało, m.in. „W związku ze śmiercią Tow. Stalina kontynuować i pogłębiać przywiązanie członków partii i całego społeczeństwa do Związku Radzieckiego, Stalina i partii”⁸⁷. Miano czynić to poprzez studiowanie „materiałów o życiu i działalności”⁸⁸ Wodza, podejmowanie długofalowych zobowiązań produkcyjnych oraz szeroką akcję polityczno-agitatorską nie tylko w szeregach partii, ale głównie na zewnątrz⁸⁹. W tym celu już od 13 marca wysyłano okólnik do I sekretarzy Komitetów Powiatowych PZPR, autorstwa sekretarza organizacyjnego KW Romana Stachurka⁹⁰.

Oceny KM PZPR w Olsztynie mają drugie oblicze. O ile organ prasowy KW – ze zrozumiałych propagandowych względów – ukazywał uroczystości żałobne jako wyraz pełnej mobilizacji społeczeństwa Olsztyna i całego województwa, to kierownicze czynniki partyjne województwa i miasta zdawały się być dalekie od tak wielkiego optymizmu. Okazało się bowiem, że pod względem ideologicznym, światopoglądowym partia na Warmii i Mazurach jest słaba. Dlatego też znaleziono winnego tego stanu rzeczy – masowe ciało, a mianowicie POP⁹¹. Mimo że wprawdzie chwalono je za mobilizację, to następnie obarczono winą za wszelkie niedociągnięcia organizacyjne. Mówiono co prawda o słabym nadzorze KM nad POP w regionie, ale nic więcej. Prawda zdaje się być zgoła inna. Zawiódł nie tylko POP, ale przede wszystkim Komitet Wojewódzki, w mniejszym stopniu Miejski. Ten pierwszy *de facto* w ogóle nie zaistniał organizacyjnie w tych dniach poza działalnością „Głosu Olsztyńskiego”. Najpoważniejszym zarzutem wobec postawy miejskich czynników partyjnych był brak pisemnych, klarownych dyrektyw dla niższych szczebli. Według sekretarza Jana Poznysza wytyczne wydawano bądź na zebraniach, ale często z braku czasu telefonicznie. Czy jest to rzeczywisty powód, czy też w obawie przed zmianą ekipy rzą-

⁸⁴ APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/23, Protokoły z posiedzeń plenarnych..., k. 37.

⁸⁵ Jak donosił „Głos Olsztyński”, odbyła się ona 19 marca w Teatrze im. Stefana Jaracza. Obecni byli na niej m.in.: I sekretarz KW – Jan Klecha, przewodniczący Prezydium WRN – Juliusz Malewski i kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR – Jezierski. – Zob. *Spółeczeństwo Olsztyna składa hołd Klemensowi Gottwaldowi*, GO 1953, nr 88(482) z 20 III. Warto podkreślić, że osoby te miały skromny, jak na pełnione funkcje, udział w organizowaniu i uczestniczeniu w uroczystościach żałobnych po śmierci Stalina.

⁸⁶ M.in. na posiedzeniu Egzekutywy KM PZPR w Mrągowie stwierdzono: „Z całokształtu przebiegu pracy wynika, że mrągowska organizacja partyjna w dniu 6. III. nie poprzedziła zebrań ogólnych z zebraniem partyjnymi. Tym samym w pierwszym dniu nie zwrócono dostatecznej uwagi na możliwości wzrostu i regulowania składu Partii, przyjęcia zobowiązań produkcyjnych oraz silniejszego zaciśnięcia z masami. Drugim niedociągnięciem było bardzo nisko włączenie masowych organizacji ZSCH, Ligi Kobiet w terenie. Nie wykorzystano tym samym możliwości dotarcia do poszczególnych chłopów i kobiet w gromadach i indywidualnych”. – APO, KM PZPR w Mrągowie, sygn. 1152/53, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 10 III 1953 r., k. 176.

⁸⁷ APO, KMiP PZPR w Olsztynie, sygn. 1155/23, Protokoły z posiedzeń plenarnych..., k. 13.

⁸⁸ Ibidem, k. 13.

⁸⁹ Ibidem, k. 13.

⁹⁰ APO, Komitet Wojewódzki PZPR (dalej: KW PZPR), sygn. 1141/848.

⁹¹ W przeciwieństwie do oceny KM PZPR w Olsztynie i KP PZP w Mrągowie pozytywnie o pracy POP wypowiadała się Egzekutywa KP PZPR w Kętrzynie; APO, KP PZPR w Kętrzynie, sygn. 1149/58, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 11 III 1953 r., k. 84

dzącej, nowym kursem ideologicznym władarzy Kremla nie chciano się podpisywać pod niczym, co mogłoby zostać w przyszłości napiętnowane? Czy też podyktowane było to zwykłą niekompetencją, a może niskim poziomem zaangażowania ideologicznego? Trudno to jednoznacznie ocenić. Niemniej jednak uroczystości żałobne po śmierci Stalina – mimo ich propagandowego wyolbrzymiania – nie stanowią dobrego świadectwa dla poziomu organizacyjnego i ideologicznego partii na Warmii i Mazurach. Nie był to przecież pogrzeb powiatowego czy wojewódzkiego sekretarza, ale postaci numer jeden w całym sowieckim – komunistycznym świecie, którego to wielkością indoktrynowano ludność kraju. Wymagano od niej maksymalnego zaangażowania i zrozumienia dla „ nauk ” Stalina, podporządkowania się nim, podczas gdy ideowość i kult tej osoby w wykonaniu samego aktywu partyjnego był w rzeczywistości płytki – na pokaz⁹².

Oceniając reakcję władz politycznych nie można pominąć postawy Prezydium Wojewódzkiej oraz Miejskiej Rady Narodowej w Olsztynie. Organy te odegrały stosunkowo niewielką rolę w organizacji uroczystości żałobnych w stolicy Warmii i Mazur. Prezydium Wojewódzkiej Rady ograniczyło się do omawianego już nadzwyczajnego posiedzenia z 6 marca oraz do krótkiego zagajenia – dotyczącego śmierci Józefa Stalina – autorstwa przewodniczącego Prezydium WRN Juliusza Malewskiego na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej z 25 maja 1953 r.⁹³ Z kolei Miejska Rada Narodowa w przełomowym dla omawianej kwestii okresie odbyła, m.in. II zwyczajną sesję 13 marca⁹⁴. Niemniej ani na niej, ani na posiedzeniu Prezydium MRN 11 i 18 marca w porządku obrad nie uwzględniono żadnych zagadnień, związanych ze śmiercią przywódcy ZSRR czy też z uroczystościami żałobnymi⁹⁵. Dominowała natomiast problematyka związana ze zbliżającą się wiosenną akcją siewną i zagadnienia gospodarcze. Tematyka ta zdominowała również marcowe i kwietniowe posiedzenia plenarne miejskich i powiatowych aktywów partyjnych⁹⁶. Rzeczoną akcją siewną próbowano czasami rozważać w kontekście zobowiązań pracowników zaciągniętych po śmierci Stalina i z okazji zbliżającego się Święta Pracy, jak również w kontekście kontynuacji dotychczasowej linii politycznej partii⁹⁷.

Taka postawa politycznych władz Warmii i Mazur rodzić może pytanie o faktyczne, rzeczywiste ich ideologiczne oddanie Stalinowi i systemowi sowieckiemu. O ile prasa jesz-

⁹² Postawę partyjnych władz kraju wobec omawianego zagadnienia bardzo dobitnie ukazała w swym dzienniku Maria Dąbrowska, która następująco opisała przebieg wiecu ku czci Stalina w Hali Mirowskiej: „Z rządu był tylko Cyrankiewicz, który miał bardzo rzadką minę. Staszewski i Berman siedzieli w krzesłach, jeden z daleka od drugiego. Berman przez cały czas trwania akademii przerzucał jakieś trzymane na kolanach papiery. Przemówienie było okropnie sentymentalne. Rosja o wiele powściągliwiej reagowała na śmierć Stalina niż rozhisteryzowana oficjalna Warszawa, tracąca pana [...]. Szczelnie wypełniona hala siedziała w martwym milczeniu i w milczeniu wstała na konwencjonalną minutę ciszy. Nie zauważyłam ani jednej twarzy (ani w prezydium, ani na sali), która byłaby zasmucona. Obojętność, a potem przy wyjściu zwyczajne wesołe ożywienie”. – M. Dąbrowska, op. cit., s. 376.

⁹³ APO, PWRN – Wydz. OP, sygn. 444/6, Protokoły z sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie 1953 r., t. 1, k. 120.

⁹⁴ Zob. APO, PMRN w Olsztynie, sygn. 458/7, Protokoły z sesji Miejskiej Rady Narodowej w Olsztynie.

⁹⁵ Zob. APO, PMRN w Olsztynie, sygn. 458/167, Protokoły z posiedzeń Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Olsztynie, t. 1.

⁹⁶ Zob. APO, KP PZPR w Iławie, sygn. 1148/12, Protokół posiedzenia plenarnego z dn. 30 III 1953 r.; APO, KP PZPR w Kętrzynie, sygn. 1149/21, Protokół posiedzenia plenarnego z dn. 30 V 1953 r.; APO, KP PZPR w Pąslęku, sygn. 1158/48, Protokół posiedzenia Egzekutywy z dn. 12 III 1953 r., k. 212–219.

⁹⁷ APO, KP PZPR w Mrągowie, sygn. 1152/17, Protokół posiedzenia plenarnego z dn. 1 IV 1953 r., k. 40.

cze przez kilkanaście dni dużo uwagi poświęcała postaci Stalina i jego śmierci, to ani aktyw partyjny zgrupowany w KW, ani przedstawiciele PWRN i MRN długo nie rozpamiętywali pamięci zmarłego⁹⁸. Zbliżała się wiosenna akcja siewna⁹⁹ i nad kwestią Stalina poczęto przechodzić do porządku dziennego, przy czym od ogółu społeczeństwa oczekiwano, zgoła odmiennego zachowania. W prasie – w przeciwieństwie do kierowniczych organów partyjnych i politycznych – następowało to stopniowo, zapewne ze względów propagandowych. Tym samym, już w II połowie marca 1953 r. zagadnienie śmierci „wodza” funkcjonowało jedynie w sferze publicznego, propagandowego oddziaływania na społeczeństwo. Stało się pożywką, którą karmiono i aktywizowano masy wokół partii.

Oficjalna reakcja olsztyńskiej prasy i miejscowych władz politycznych oraz struktur partyjnych na Warmii i Mazurach dowiodła siły komunistycznej – stalinowskiej propagandy. To ona nadała rzeczywistej postawie partyjnego i politycznego aktywu charakter poprawny ideologicznie, mimo wielu faktycznych błędów i słabości PZPR w regionie. Na płaszczyźnie rzeczywistego oddziaływania społecznego partii, jej siły oraz ideologicznego zaangażowania i oddania Stalinowi jej członków i kierownictwa, wydarzenia marca 1953 r. dowiodły wyłącznie o jej liczbowej, a nie o jakościowej sile. Tym samym nie stanowiły dla niej dobrej „laurki”.

Artykuł ten nie pretenduje do bycia całościowym, pełnym obrazem uroczystości żałobnych w Olsztynie oraz na Warmii i Mazurach po śmierci Józefa Stalina. Stanowi jedynie próbę przeanalizowania oficjalnej reakcji prasy i władz politycznych (tj. partyjnych i administracyjnych) miasta i regionu na to wydarzenie. Jej analiza w założeniach autora ma umożliwić głębsze poznanie siły, treści, oblicza i zasięgu stalinowskiej propagandy. Jest to również próba – przyczynek do badań nad rzeczywistym obliczem i charakterem partii komunistycznej w województwie, nad stopniem rzeczywistego jej ideologicznego podporządkowania się systemowi, nad obliczem stalinizmu w wykonaniu miejscowego aktywu politycznego. W tym celu autor w swych dociekaniach celowo skoncentrował się jedynie na czynnikach partyjnych (Komitetach Miejskich i Powiatowych PZPR, Komitecie Wojewódzkim oraz Podstawowych Organizacjach Partyjnych) i administracyjnych (czytaj cywilne władze miasta i województwa) oraz prasie olsztyńskiej.

⁹⁸ M.in. już na posiedzeniu PWRN w Olsztynie 20 III 1953 r. w ogóle nie poruszono kwestii śmierci Stalina. – APO; PWRN – Wydż. OP, sygn. 63, Protokoły posiedzeń PWRN..., k. 1010.

⁹⁹ Zob. *Kampania siewna rozpoczęta*, GO 1953, nr 66(480) z 18 III.

ZUSAMMENFASSUNG

Reaktion der Olsztynrer Presse, politischen und sozialen Behörden auf die Nachricht von Tod Josef Stalins

Der vorliegende Artikel erhebt keinen Anspruch, ein vollständiges Bild der Trauerfeierlichkeiten in Olsztyn sowie in Warmia und Mazury (ehem. Ermland und Masuren) nach dem Tod Josef Stalins darzustellen. Er ist nur als Versuch zu sehen, die offizielle Reaktion der Presse und politischen Behörden (parteiiischen und administrativen) auf dieses Ereignis zu analysieren. Diese Analyse soll laut der Annahme des Autors dazu dienen, Macht, Inhalt, Gesamtbild und Umfang der damaligen stalinistischen Propaganda besser zu erkennen. Zugleich ist es ein Beitrag zur Untersuchung des wirklichen Bildes und Charakters der kommunistischen Partei in der Woiwodschaft und der stalinistischen Ausprägung bei den lokalen politischen Aktivisten. In diesem Zusammenhang konzentriert sich der Autor zweckmäßig nur auf Parteikollektive (wie Stadt- und Kreisparteikomitees, Woiwodschaftskomitee sowie Grundparteiororganisationen) und auch der Olsztynrer Presse. In der Veröffentlichung wird das tatsächliche Verhalten einer Gruppe von Parteiaktivisten sowie einfacher Bewohner Olsztyns und anderer Ortschaften der Landschaft in der Zeit der Trauerfeierlichkeiten nach dem Tod Stalins enthüllt. Es wird die breite Palette der Einstellungen zu diesem Ereignis gezeigt: von huldigenden und untätigen der Parteispitze und überzeugter Mitglieder der Polnischen Arbeiterpartei bis zum erzwungenen Wehklagen, der Missachtung oder sogar offener Freude darüber in der Gesellschaft von Warmia und Mazury.

Duchowość protestancka w czasach Herdera

Podjąłem się tematu, który mógłby być przedmiotem wielu rozpraw naukowych i książek. Na razie jednak nie ma szczegółowych opracowań. Wydało mi się zatem, że postawienie problemu duchowości protestanckiej w czasach Herdera jest wyzwaniem, które należy podjąć, choćby w formie szkicowej i zachęcającej do uzupełnień. Tym bardziej że wcześniej, gdy tu przed laty byłem, w sposób dość szczegółowy przedstawiłem morąskich twórców z kręgu Herdera. Jeżeli chcemy lepiej poznać życie i działalność Herdera, to – jak myślę – tematu tego nie można pominąć.

W dwusetną rocznicę śmierci Johanna Gottfrieda Herdera, przypadającą właśnie dzisiaj*, chciałbym przywołać zarówno krąg religijny, jak i krąg kulturowy, w którym wychowywał się i dojrzewał przyszły filozof, historiozof i duchowny ewangelicki.

Johann Gottfried Herder urodził się 25 sierpnia 1744 r. w Morągu i pierwsze 18 lat swego życia spędził w rodzinnym mieście. Stąd wyruszył na studia do Królewca. Gdy ukończył teologię, podjął pracę nauczycielską w Rydze. Kolejne etapy jego życia – to Strasburg, gdzie zaprzyjaźnił się z Goethem (dla którego jako znany autor, o pięć lat starszy, był wtedy mentorem), a potem Bückeburg i wreszcie długie lata pracy pisarskiej i duszpasterskiej z licznymi godnościami kościelnymi w Weimarze, gdzie zmarł 18 grudnia 1803 r.

Do Morąga już nigdy nie wrócił. Jednak i w ostatnim roku życia Herder skierował spojrzenie na Morąg. To syn Herdera odwiedził Morąg i okolice w 1803 r. i napisał ojcu raport z tej podróży, w którym m.in. zanotował:

„Przez złoty strumień, łąki i jeszcze niektóre miejsca o pięknych nazwach dotarliśmy do Morąga. Wioski, okalające miasto, wszystkie nieomal brzmią pięknie: Srebrny Strumień, Złoty Strumień, Boża Łaska, Dar Boży, Raj, Wniebowstąpienie, itp. Mógłby kto uwierzyć, że to piękno i urodzajność przynajmniej jest jak nad Jeziorem Genewskim. Ale tego Ty tu przecież ani trochę nie poszukiwałeś. Gdzie las się kończy, spotyka się piaszczyste, kamieniste pola, które za trud kiepsko odpłacają rolnikom. Nie biorę im tego za złe, kiedy zostawiają cały ciąg pól niezagospodarowany. – Ziemniaki, owoce, płótno oraz drewno i kłose są głównym źródłem zarobku mieszkańców. Przekonałem się, że oni całkiem nieźle się od-

* Wykład odbył się w Muzeum im. J.G. Herdera w Morągu 18 grudnia 2003 r., dokładnie 200 lat od śmierci Herdera.

żywiąją. Dzieci, wszystkie ubrane, w większości o żywym usposobieniu, jak w żyznych okolicach. Dopatrując się przyczyny tego, należy sądzić, że są to ludzie dobrego serca, jak ich bogaci bracia, ponieważ opiekują się zwierzętami. W każdej chałupie jest pies, całymi sforami ścigały nasz wóz. Czego ludziom one pilnują, tego nie od razu da się dojrzeć, gdyż ubóstwo wygląda z wielu zabudowań, widoczne gołymi oczami”.

Tak to wyglądały okolice miasta i ich mieszkańcy w czasach, gdy żył jeszcze Herder. Z tych dawnych nazw miejscowości – wymienianych po niemiecku i pewnie istniejących od czasów zakonu – tylko wioska Raj (*Paradies*) legitymuje się dotąd tą samą nazwą. Jak z ziemskiego Raju (takiego, jak ta podmorąska wioska) dostać się do raju niebieskiego? Jak przejść z doczesności do wieczności? W czym upatrywać zbawienia? Z tego opisu dowiadujemy się, że okolice zamieszkują ludzie dobrego serca, kochający zwierzęta, ale ubodzy.

Kim był wtedy Herder, kiedy czytał relację syna z rodzinnych okolic? Uznany pisarzem i filozofem kultury europejskiej, który zapoczątkował oświeceniowy przełom – określany w kulturze niemieckiej jako „Sturm und Drang-Periode” (okres burzy i naporu). Choć nie stworzył zamkniętego systemu filozoficznego, to jako niespokojny duch epoki, opukujący jej skostnienia i skamieliny, otwierał przed nauką i badaniami kolejne drzwi. Zajmował się najpierw filozofią języka, propagowaniem kultury i folkloru różnych ludów, krytyką literacką i estetyką, a potem – zwłaszcza w tomach *Myśli o filozofii dziejów* – przedstawił swoją koncepcję dziejów ludzkości, ujmując je jako wyraz ewolucji natury. Uznanie znalazła jego koncepcja historii. Ukoronowaniem tej filozofii miała być jego idea człowieczeństwa (*Humanität*). Zawarty w dziele *Myśli o filozofii dziejów*, w jego czwartej części, „Rozdział słowiański” z jednej strony wskazywał na sympatię Herdera wobec Słowian, w tym Polaków, z drugiej natomiast zwracał uwagę na potencjalną rolę, jaką ma do odegrania Słowiańszczyzna, po raz pierwszy dostrzeżona tak wyraźnie przez wybitnego pisarza niemieckiego. Bezpośrednio nie odniósł się do pruskich Polaków, mieszkańców tej ziemi, ale prądy umysłowe jego epoki odcisnęły ślad w życiu kościelnym, w szkolnictwie i w literaturze religijnej, przeznaczonej dla Mazurów pruskich.

Kiedy Herder zmarł, Sebastian Fryderyk Trescho, morąski diakon i opiekun duchowy młodego Herdera, wspominał go, przywołując lata dzieciństwa i młodości w Morągu. To był czas, który upłynął w cieniu kościoła. Przez trzydzieści lat, od 1733 do 1763 r., proboszczem był w tym mieście Christoph Reinhold Willamovius, postrzegany jako „dobry wychowawca”. Jako że w tamtej epoce związki Kościoła ze szkołą były bardzo ścisłe, warto zaznaczyć, iż proboszcz miał nie tylko wpływ na intelektualny i duchowy rozwój swojego syna Johanna Gottlieba Willamoviusa-Willamova, późniejszego poetę i twórcę niemieckich dytyrambów, ale także na dwie inne postaci związane z Morągiem tamtej epoki, w której sprawował swój urząd duszpasterski, a mianowicie – na młodego Johanna Gottfrieda Herdera i starszego o 11 lat Sebastiana Friedricha Trescho. Cała trójka ukończyła w Królewcu teologię. Tylko Johann Gottlieb Willamovius zrezygnował z ordynacji na duchownego; został nauczycielem, najpierw w Gimnazjum Akademickim w Toruniu, a potem dyrektorem szkoły niemieckiej w Petersburgu. W Rosji, również w twórczości pisarskiej, używał skróconej formy nazwiska: Willamov.

We wczesnej młodości, zarówno urodzony w Miłakowie Trescho, jak i syn morąskiego proboszcza, przygotowując się do studiów w Królewcu, przebywali w Morągu razem, pod okiem proboszcza i nauczyciela domowego. Herder, młodszy od nich o 10–12 lat, był wte-

dy małym „puciołowatym dzieckiem”. Kiedy Trescho, już po studiach teologicznych, we wrześniu 1760 r. objął urząd diakona w Morągu, stał się opiekunem duchowym Herdera, ucznia szkoły miejskiej. Diakon był już wtedy znanym i publikującym swe utwory poetą i pisarzem pietystycznym, mającym liczne kontakty korespondencyjne z gronem teologów i pisarzy. Miał ogromną, jak na tamte czasy bibliotekę, wciąż uzupełnianą nowościami. W rozwoju duchowym Herdera i w jego przygotowaniu na studia odegrał znaczącą rolę. Potem polecał go na studia jako „syna naszego miasta”. Potem Herder, wielki syn tego miasta, przyćmił ich wielkość swoimi dziełami i sławą humanisty, która przetrwała do dziś.

Kiedy Herder zmarł 18 grudnia 1803 r., a ta wieść szybko dotarła do Morąga, Sebastian Fryderyk Trescho jeszcze w tym samym 1803 r. (nb. na rok przed swoją własną śmiercią) napisał wspomnienia o nim, zatytułowane *Fragmenty do historii młodości Pana Prezesa von Herdera*, które później znalazły się w kilku publikacjach książkowych i były głównym, choć nie jedynym, źródłem do poznania młodości Herdera i miasta. Skąd te godności, które przypomina już tytuł wspomnień: „Pan Prezes”, „von Herder”? Otóż w Weimarze, zmarły dwieście lat temu Herder, był nie tylko pastorem, ale i prezesem Konsystorza Kościoła ewangelickiego, a za swe zasługi otrzymał szlachectwo saksońskiego księstwa weimarskiego.

Obraz Morąga, a także pamięć o diakonie, którego pisarstwo skierowane było do prostych ludzi i miało otwierać ich serca na prawdziwe chrześcijaństwo, w zapiskach i korespondencjach Herdera przybierał ambiwalentny charakter. Przeważały we wspomnieniach „smutne obrazy”. Dopiero dojrzały Herder w latach siedemdziesiątych XVIII wieku – być może na wspomnienie matki, która została w Morągu i którą Trescho pochował, a może na wspomnienie siostry Herdera, która nieszczęśliwie wyszła za mąż, a morąski diakon otaczał ją opieką – nie tylko stał się bardziej wobec Trescho wyrozumiały, ale też sam odczuł potrzebę ugody. Pod koniec 1783 r. napisał z Weimaru do morąskiego diakona list pojednania. Wspominał w nim „najczęściej smutne obrazy” swojej młodości, ale nie odnosił ich do Trescho, lecz do pustoszącego młode umysły ówczesnego „systemu szkolnego”. Po refleksji nad czasem, który zmienia ludzi, napisał Herder wprost: „Niech mi więc Pan, wielce ceniony, drogi Panie, poda swoją dłoń, jak ja Panu podaję swoją. (...) Ja miałem do Pana szczególną miłość i Pana uznaję jako rękojmię mojej młodości”.

Jedno jest pewne: ci, którzy uwielbiali Herdera jako czołową postać życia umysłowego Niemiec, krytycznym okiem patrzyli na Trescho i na jego opiekę duchową w latach młodości. Gdyby nie sława Herdera i potrzeba poznania jego młodych lat spędzonych w Morągu, nie przetrwałoby tyle informacji o diakonie z Morąga. Z drugiej strony: gdyby nie diakon Trescho, nie byłoby, być może, okazji mówienia o młodości Herdera, o jego studiach królewieckich, wreszcie – o jego pisarstwie.

Zadziwiające są ciągi zdarzeń, które można snuć, zwłaszcza przy założeniu, co by było, gdyby we wrześniu 1760 r. Trescho nie trafił do Morąga i gdyby nie stanął do konkursu na wakujący wówczas urząd diakona. Herder nie trafiłby do kopalni wiedzy, jaką była biblioteka morąskiego diakona, ciągle uzupełniana i to przez dzieła pisane w różnych językach. Kto nauczyłby go języka francuskiego? Kto podsunąłby mu książki Jana Jakuba Rousseau, który zarówno na diakona Trescho, jak i na młodego Herdera – choć w różny dla każdego sposób – wywarł przeogromny wpływ? Kto by mówił o „powrocie do natury”? Przecież Rousseau bardzo wyraźnie przeciwstawiał cywilizację i naturę; jego zdaniem cywilizacja i kultura są w opozycji do natury, a tym samym wypaczają naturalne skłonności człowie-

ka. Za najważniejszą wartość i wrodzoną skłonność Rousseau uznał uczucie, a literaturze stawiał za główny cel opis i analizę ludzkich przeżyć.

Jedno niewątpliwie trzeba przyznać morąskiemu duchownemu, który w trakcie przyjazdu do Morąga był już znanym poetą, a mianowicie, że choć nie od razu, to przecież rozpoznał się w skali talentu młodego Herdera i czynił wszystko, aby ten talent mógł się rozwinąć. Polecając go opiece swego przyjaciela ze studiów, wpływowego w Królewcu teologa Ernsta Ludwika Borowskiego, Trescho pisał o młodym Herderze jako o geniuszu. Pojęcie geniuszu, o którym Trescho jako student napisał rozprawę, miało w tym opisie takie znaczenie, jakie dziś przydajemy pojęciu „charyzma”.

„Spiritus flat, ubi vult” – Duch ulata, kędy chce. W każdej epoce dostrzeżemy przeróżne tendencje. Formacja duchowa kształtuje się przez doświadczenia, ale i przez wszystkie impulsy, jakie są żywotne w danej epoce. Także przez rozpoznanie skali talentu. Z tego powodu wypada zatrzymać się na chwilę nad fenomenem, jakim było oświecenie w filozofii, teologii, nauce społecznej, w literaturze, w edukacji. Oświecenie – to okres w dziejach kultury europejskiej od końca XVII wieku (w Polsce od połowy XVIII wieku) do początku XIX wieku; termin „oświecenie”, upowszechniony w Niemczech (niemieckie *Aufklärung*) m.in. przez Immanuela Kanta, przyjął się na określenie tego okresu także w Polsce i w Rosji.

Niemiecką świadomość oświeceniową znamionuje nowe otwarcie na świat, wyostrożona ciekawość tajemnic rzeczywistości i silna chęć ich wyjaśnienia. W literaturze mamy takie prądy literackie, jak klasycyzm (odwołujący się m.in. do kultury antycznej) i sentymentalizm (jako prąd literacki czerpiący sporo z pisarstwa Jana Jakuba Rousseau). Ożywienie panuje w teologii. Trwają spory między zwolennikami ortodoksji luteranńskiej a liberalną teologią oświecenia, prezentowaną przez racjonalistów, nazywanych często neologami, a przede wszystkim coraz szersze pole zajmują ruchy przebudzeniowe, określane jako pietyzm (mające podbudowę w empiryzmie).

Pietyzm był dominujący na ziemi pruskiej, jakkolwiek przez długi okres nie miał teoretycznej podbudowy. Collegium Fredericianum i uniwersytet w Królewcu były ważnym ośrodkiem tego ruchu. To były instytucje, które kształciły pedagogów do coraz liczniejszych szkół oraz teologów, z których większość zajmowała stanowiska kościelne na ziemi pruskiej.

To bardzo ciekawa epoka, także na ziemi pruskiej. Krąg problemów jest szeroki: byt sam w sobie i możliwości ludzkiego poznania; Bóg, religia, Biblia, teologia, Kościół; istota i właściwości ludzkiej natury; polityka – państwo i społeczeństwo; historia i historiozofia; estetyka – piękno i sztuka; język.

Okres ten w dziejach myśli charakteryzował się pełną samoświadomością: ruch oświeceniowy sam siebie określił, nazwał. Jego sedno – zbyt może optymistycznie – ujmuje formuła Kanta z roku 1783: „Aufklärung ist der Ausgang des Menschen aus seiner selbst verschuldeten Unmündigkeit” – oświecenie jest wyjściem człowieka z zawnionego przez siebie stanu małoletności.

Termin „duchowość”, który wprowadzam do tych rozważań, dotyczy głównie tzw. kultury niematerialnej. Jest to kultura znaczeń, czyli semiotyczna, przejawia się w żywotności norm i wartości. Jej odzwierciedlenie znajdujemy w stosunku człowieka do różnych fenomenów rzeczywistości. Patrząc w ten sposób na oświecenie, jako ważną epokę w rozwoju historycznym, możemy ówczesne prądy umysłowe potraktować jako formy życia duchowego. Odnotujmy, że encyklopedyczna precyzja każe rozumieć kulturę jako połą-

czoną parę, którą tworzą kultura materialna (niekiedy nazywana cywilizacją) oraz kultura duchowa. To rozróżnienie, dotyczące cywilizacji, pochodzi zresztą od Herdera.

Duchowość zatem, w tym i duchowość protestancka, nie ogranicza się do samej religii, ale do utrwalonych na gruncie praktykowanego systemu wartości sposobów życia zarówno jednostek, jak i społeczeństwa. Przejawem tej duchowości, której obraz możemy przywołać, jest ruch umysłowy oświecenia w najróżniejszych przejawach, a więc żywotność sporów w takich dziedzinach, jak: teologia, literatura, filozofia, edukacja, piśmiennictwo z dziedziny prawa i polityki, reforma ustroju kościelnego (m.in. nauki przedkonfirmacyjne, godziny biblijne, rola muzyki, upowszechnienie pieśni) i dążenie do wprowadzenia powszechnego obowiązku szkolnego itp. W ich wyniku kształtowały się nowe pojęcia ojczyzny, państwa, kultury, prawa jednostki, obywatelskość, wolność badań naukowych i jej granice itp.

Znawcy epoki powiadają, że to, co najcenniejsze w oświeceniu niemieckim (a krajów niemieckich było wtedy wiele) wywodzi się z Leibniza: przeświadczenie o harmonii przedustawnej, uniwersalistyczny racjonalizm, symbioza w uprawianiu metafizyki – fizyki – matematyki, racjonalistyczny humanizm. Sam Gottfried Wilhelm Freiherr von Leibniz (1646–1716) stanowił wszak wzór uniwersalnego uczonego-filozofa, ostatniego w czasach nowożytnych; swobodnie poruszał się na polu filozofii i matematyki, fizyki i techniki, prawa i pisarstwa politycznego, badań nad historią i nad tworzeniem języka ideologicznego. Był twórcą idealistycznej koncepcji rzeczywistości, tzw. monadologii, tj. elementarnych substancji o charakterze niematerialnym. Działanie monad, jak dowodził, jest zdeterminowane przez „harmonię wprzód ustanowioną”. Drugim filozofem, już z XVIII wieku, który wyznaczał nowe przestrzenie rozumowi i w sposób często pośredni wywarł wpływ na niemieckie oświecenie był Christian Wollf. Z jego nazwiskiem wiązały się takie pojęcia, jak aprioryzm i teleologia. Racjonalizm Wollfa, choć z trudem, mieścił się w obrębie chrześcijaństwa. To, co budziło zainteresowanie uczonych – także później, w epoce Herdera – to jego teleologia, czyli finalizm – pogląd filozoficzny, według którego przebiegiem zjawisk rządzi nie tylko przyczynowość (o tej przyczynowości jako „porządku przedustawnym” pisał Leibniz), ale i celowość. Wollf, pozbawiony katedry w Belinie, miał wykłady na uniwersytecie w Królewcu. Słuchał ich m.in. Sebastian Fryderyk Trescho. Ale większy wpływ na niego i na wielu innych studentów wywarły wykłady teologiczne Franza Alberta Schultza. Wollf nie odegrał w Królewcu większej roli. Stanowił jednak krytyczną inspirację dla Kanta i jego teorii poznania.

Rzeczywiście, Królewiec drugiej połowy XVIII wieku, postrzegany z odległości epok, to gwiazdociąg: Kant – Herder – Hamann. Krótki to był czas, kiedy spotykali się razem. Herder i Hamann słuchali wykładów Kanta, tworzącego nowy system filozoficzny. Lecz drogi uczniów były inne: Herder zajął się koncepcją historii. Hamann, nazywany „magiem Północy”, był pisarzem religijnym i filozofem irracjonalizmu, wzbogacającym teoretycznie chrześcijański sposób widzenia świata. Później Królewiec nie miał już nigdy tak jasnego światła. Krytycyzm teoriopoznawczy Kanta, jego idealizm transcendentálny, jakkolwiek wciąż ciekawi różne szkoły filozoficzne, to dla zwykłych ludzi znany jest jako formuła rygoryzmu moralnego: „Niebo gwiazdziste nade mną, a prawo moralne we mnie”.

Kto studiował w XVIII wieku na uniwersytecie w Królewcu, miał wykłady z teologii i filozofii oraz z retoryki i sztuk pięknych. Teologami z wykształcenia byli też profesorowie

matematyki, retoryki, filozofii. Od początku XVIII wieku Królewiec był postrzegany jako „zakątek pietyzmu”. Był to w łonie protestantyzmu ruch społeczno-religijny, propagujący w praktyce pobożne życie – prawdziwe chrześcijaństwo. „Pietyzm” to słowo pochodzące z łaciny: *pietas* – pobożność. Ten ruch powstał w XVII wieku, z dala od Prus. Był reakcją na ortodoksję staroluterską. Uznawał, że nauka reformacyjna jest prawidłowa, ale dostrzegał, że prawowierność wobec ksiąg symbolicznych luteranizmu (Konfesja Augsburska z 1530 r. i Księga Zgody z 1580 r., zawierająca trzy przyjęte starokościelne wyznania wiary: apostołskie, nicejsko-konstantynopolikańskie i atanazjańskie) w praktyce była dla wielu teologów protestanckich ważniejsza, aniżeli nauki płynące z Pisma św. i osobiste przeżywanie wiary.

Pierwsze książki w duchu pietystycznym powstały już w czasach reformacji i niedługo po niej. Były to przede wszystkim książki Jana Arndta *Sześć ksiąg o prawdziwym chrześcijaństwie* i *Rajski ogródek* (przypomniane, tłumaczone m.in. przez Samuela Tschepiusa z Działdowa) na język polski i bardzo popularne w wiekach XVIII i XIX wśród Mazurów pruskich.

Pietyzm zatem propagował przebudzenie, ponowne odrodzenie do życia w prawdziwym chrześcijaństwie. Za ojca pietyzmu uważa się Franza Jakoba Spenera (1635–1705). Jego dzieło *Pia Desideria* (czyli: pobożne życzenia) powstało w 1675 r. we Frankfurcie nad Menem. Analizował on stan Kościoła uznając, że nauka luterska jest prawidłowa, ale przeniesienie do praktyki daje wiele powodów do niepokoju. Jak to dawniej było w zwyczaju, wyszedł od przedstawienia porządku „trzech stanów” (władzy, duchowieństwa i gminu). Główną winę widział w niedostatku prawdziwego chrześcijaństwa, a więc w zachowaniu dwu pierwszych stanów. Takim pojęciom, jak wiara i usprawiedliwienie, ojciec pietyzmu nie nadaje wprawdzie nowej treści, ale ich brzmienie jest całkiem inne niż w ortodoksji. Dlatego akcent u Spenera nie spoczywa już na prawowiernej nauce, lecz na realizowaniu wiary przez modlitwę, miłość Boga i bliźniego lub naśladowanie. Spener i inni pietysi uważali, że pod tym względem reformacja Lutra musi zostać dopiero doprowadzona do końca.

Dla osiągnięcia tego celu konieczne jest spełnienie sześciu warunków: 1. Bardziej wszechstronnie należy zajmować się Słowem Bożym, czytać Biblię i rozważać ją także poza Kościołem, w domach wiernych. 2. Uaktywnić świeckich przez faktyczne stosowanie zasady powszechnego kapłaństwa. 3. Chrześcijaństwo przejawiać także w czynie, jako wiarę czynną w miłość. 4. Zasadę miłości stosować także wobec inaczej wierzących czy niewierzących. 5. Na studiach teologicznych większą uwagę zwracać na podkreślenie znaczenia pobożności. 6. W kazaniach, obok nauczania, zwracać uwagę na budowanie zboru i umacnianie go w wierze i pobożności.

Przytoczyłem te warunki w sposób hasłowy. One i dziś nie straciły na aktualności w protestanckim chrześcijaństwie. Program pietyzmu, wyłożony w pracy *Pia Desideria*, wprowadził w życie przyjaciel i współpracownik Spenera – August Hermann Francke (1663–1727), twórca ośrodka pietystycznego w Halle. Związany ściśle z uniwersytetem w Halle, Francke wybudował zakłady socjalne, pedagogiczne, gospodarcze i misjonarskie, znane potem jako Fundacja Francke’go. Za jego czasów w Halle studiowało 1500 studentów. Takiej liczby nie było nigdzie indziej, na żadnym innym uniwersytecie. Młodych ludzi przyciągała wolność nauki. Ortodoksi ostrzegali bezskutecznie: „Halam tendis, aut pietista aut atheista mox reversus”, co znaczy: „Kto idzie do Halle (na studia), powraca w krótkim czasie stamtąd jako pietysta albo ateista”.

Elektorzy brandenburscy, powiązani rodzinnie z panującym rodem w Niderlandach, od 1613 r. byli kalwinistami (tj. członkami Kościoła ewangelicko-reformowanego). W rodzinnej Brandenburgii tępli wpływy pietyzmu; przeważał tu kierunek filokalniński. Jest to ważne, bo gdy Fryderyk Wilhelm został pierwszym królem w luterkańskich Prusach (1701), dopomógł waleśnie do dokonania na ziemi pruskiej przełomu pietystycznego. I tu wiele rodów arystokratycznych, wśród nich von Dohna, byli ewangelikami reformowanymi. Jednak ludność w wielonarodowym państwie, zarówno niemieccy Prusacy, jak i pruscy Litwini oraz pruscy Mazurzy, byli luteranami, czyli wyznawcami Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Oświecenie w Prusach kładło nacisk na edukację, rozbudowę szkół i reorganizację form pracy kościelnej. W przeciwieństwie np. do Francji, tu oświecenie i wiara stanowiły dość zgodną parę. Uważano, że oświecenie gminu (mas) jest nie tylko warunkiem, ale koniecznym składnikiem zbawienia; w nim ostatecznie nasze zbawienie znajduje swe oparcie.

Pionierem pietyzmu w Prusach był radca kamery w Królewcu Theodor Gehr (1663–1705), który wcześniej przebywał w Halle; poznał tam Philippa Jakoba Spenera i Augusta Wilhelma Francke'go i chciał w swoim mieście zorganizować szkołę na wzór takiej, jaką Francke stworzył w Halle. W 1701 r. Gehr utworzył Collegium Fredericianum w Królewcu, postrzegane przez dziesięciolecia jako „ognisko pietyzmu”. Tu kształcono pedagogów do szkół niemieckich, litewskich i polskich. Były tu specjalne seminaria: seminarium litewskie i seminarium polskie, a na zajęcia językowe chodzili też studenci teologii, jeśli myśleli o pracy duszpasterskiej w miejscach, gdzie ludność mówiła po litewsku lub po polsku. Pierwszym dyrektorem nowej szkoły został Heinrich Lysius (1670–1730), który założył przy niej seminarium litewskie. Największą rolę odegrali w jej dziejach Johann Jakob Quandt i Franz Albert Schultz.

Johann Jakob Quandt (1686–1772), luterkański teolog, urodzony w Królewcu i zmarły w tym mieście, był synem radcy konsystorza. Studiował teologię i filozofię w Królewcu i Lipsku; od 1714 r. został profesorem na uniwersytecie królewieckim. Quandt zasłużył się w rozwoju powszechnych szkół ludowych w Prusach. Jako teolog przekroczył kierunek ortodoksji luterkańskiej zarówno w swoim działaniu jako generalny superintendent, jak i nauczyciel akademicki. Szczególną jego zasługą było wydanie Biblii w języku litewskim (1727, 1735) oraz szeroko upowszechnione wydanie śpiewnika kościelnego w 1735 r.

Franz Albert Schultz urodził się 25 września 1692 r. w Neustettin (Szczecinek), zmarł 19 maja 1763 r. w Królewcu. Generalny superintendent i znakomity krzewiciel oświaty w Prusach Wschodnich pod panowaniem pruskich królów: Fryderyka Wilhelma I i Fryderyka II. Schultz był wielostronnie zaangażowanym teologiem o wielkim talencie organizacyjnym. Dążył do syntezy filozofii Christiana Wolffa i pietyzmu halleańskiego Francke'go już podczas swych studiów w Halle. Jako młody student brał udział w rozwoju idei pietystycznych, co potem było dobrze przyjęte przez Fryderyka Wilhelma I. Po studiach z filozofii i teologii pracował w Halle, wykładał matematykę i filozofię. Jego nauczyciel Christian Wollf (1679–1754) uważał go za swego najlepszego ucznia. Kiedy został profesorem, w 1723 otrzymał miejsce jako wykładowca (pedagog) w berlińskiej szkole kadetów. W 1724 r. Schultz został wybrany na kapelana wojskowego w Morągu. Tam pokazał się jako wszechstronny duszpasterz i uzdolniony pedagogicznie katecheta. Każdego z podległych mu żołnierzy uczył czytać i zapoznawał z Biblią; zarówno uczył katechizmu, jak i pieśni. To przyniosło mu uznanie króla.

Niebawem Schultz został radcą konsystorza i proboszczem staromiejskiej parafii w Królewcu. To stanowisko było związane ze stanowiskiem profesora teologii na Albertynie. Był on zaangażowany w program *Regulative* z 1736 r. o obowiązku szkolnym. Tak powstały pierwsze seminaria nauczycielskie dla dwóch tysięcy szkół w Prusach. Całoroczne szkoły ludowe miały w planie nauczania nauk czytania i pisania jako pomoc w wierze i życiu. Powstał program dla konfirmantów. Rozporządzenie królewskie o nauce kościelnej i szkolnej w Prusach z 3 kwietnia 1734 r., wprowadzone przez Fryderyka Wilhelma I, zostało napisane, jak wskazuje rękopis, właśnie przez Schultza, wieloletniego rektora Albertyny i dyrektora Collegium Fredericianum. Jeżeli chodzi o morąskich studentów tamtej epoki, to wykładów Schultza słuchali zarówno Willamovius i Trescho, jak i Herder. Z tym że Herder, który za mieszkanie w bursie i „wolny stół” prowadził zajęcia w Collegium Fredericianum, zafascynowany był przede wszystkim Immanuelem Kantem i jego wykładami.

Następcą Schultza w Collegium był Georg Friedrich Rogall (1701–1733), zmarły młodo teolog o nastawieniu pietystycznym. Niewiele o nim wiadomo. Wiadomo jednak, że był autorem śpiewnika, który przełożony na język polski i uzupełniony służył Mazurom pruskim przez dwa wieki. Otóż król Fryderyk Wilhelm I reskryptem z 1738 r. dał przywilej drukarni Hartunga w Królewcu, aby mogła wydawać „polską Biblię, polski Nowy Testament, a także opracowany przez zmarłego radcę Konsystorza Rogalla śpiewnik”.

Ten polski śpiewnik, wzorowany na śpiewniku Rogalla, ale wzbogacony, bo zawierający też pieśni Reja, Seklucjana, 30 psalmów z *Psalterza Dawidów* Kochanowskiego i utwory mazurskich pastorów, opracował ks. Jerzy Wasiański z Nidzicy i po raz pierwszy wydał w 1741 r. Nosi on nazwę: *Nowo wydany Kancjonał Pruski...* Wznawiano go 70, a może 140 razy w dużych nakładach, aż do lat trzydziestych XX wieku. Do tego kancjonału działdowski i dąbrowieński proboszcz Samuel Tschepius dodał w tym samym XVIII wieku polskie tłumaczenie Jana Arnta *O prawdziwym chrześcijaństwie*, które wydał jego syn Samuel Ernest, uczony pracownik biblioteki Wallenrodzkiej w Królewcu. Te dwie książki, wyrastające z kultury duchowej XVIII stulecia, bardzo popularne w XIX i na początku XX wieku, ukształtowały pietystyczną formację ewangelickich Mazurów.

Zapomniana mowa – pisał w rozprawach o języku Herder – to „śpiewnik duszy”. Mazurska duchowość wyrastała z oświecenia, aczkolwiek miała też inny odcień. Jak przed wiekami, również obecnie duchowość protestancka oscyluje między ortodoksją symbolicznych ksiąg wyznaniowych luteranizmu a pietyzmem. Niebezpieczeństwa, którym ulegali pietyści – to jednostronność przejawiająca się w niedocenianiu nauki kościelnej i zacieranie różnic wyznaniowych, wybujały indywidualizm, skłonność do separatyzmu i gromadkarstwa, uważanie siebie za lepszych od innych albo przesadne dążenie do uświęcenia i postrzeganie życia jako „padółu łez”. Tendencje te, zarówno propagujące zbawienie przez umartwianie się, jak i radosne chrześcijaństwo (bo i takie ruchy przebudzeniowe były), ożywiały życie religijne wspólnot na ziemi pruskiej.

W 1762 r. do Królewca przybył Herder. Z miasta Morąga miał skromne stypendium, ale niewystarczające. Mieszkał w bursie Collegium Fredericianum i miał tu „wolny stół”. Prowadził większość zajęć dla słuchaczy Collegium: łacinę, grekę, francuski, hebrajski, matematykę, historię i filozofię. Oprócz tego grał na organach i miał niedzielne katechizacje. Te zajęcia były absorbujące. Przecież Herder był przede wszystkim studentem, ciekawym wiedzy i świata. Wkrótce zaprzyjaźnił się z Hamannem, słuchał wykładów Kanta i zbliżył

się do wielkiego filozofa. W ciągu dwóch lat ukończył studia i wyjechał z Prus. Udał się do Rygi, pozostającej pod panowaniem rosyjskim. Nie tylko do Morąga, ale i do Prus już nie wrócił.

Z trójki morąskich twórców jedynie diakon Sebastian Fryderyk Trescho, pisarz pietystyczny, pozostał w mieście. Tu wcielał też w życie swe pietystyczne przekonania. Pomagał biednym, dając im nie pieniądze, lecz ubrania i żywność czy podręczniki szkolne. Zdobywał dla nich też wełnę lub len, aby sami mogli sobie uprząść, utkać i uszyć. Dla spalonej Ostródy zainicjował w 1778 r. akcję pomocy w całych Prusach Wschodnich, która tylko w samym Królewcu przyniosła 2251 talarów. Jak inni księża, Trescho otrzymywał rocznie 300 talarów. Z dochodu z publikacji zamawiał nowości innych autorów. Był członkiem szwedzkiego towarzystwa religijnego. Miał propozycję, by objąć stanowisko duchownego w Ostródzie, Świdnicy albo jako kaznodzieja na dworze księcia Christiana von Waldeck, ale odmawiał. Zmarł 29 października 1804 r. w Morągu i pochowany został na przykościelnym cmentarzu.

To, co odziedziczył po ojcu, a także co sam zgromadził (przede wszystkim bibliotekę) przekazał szpitalowi miejskiemu w Morągu jako fundację dla potrzebujących pomocy. Na nagrobku diakona wyryto napis: „Ojcu biednych”. Tak Morąg podkreślił jego zasługi.

Zdaję sobie sprawę, że w tych rozważaniach o duchowości niepodobna wszystkiego ująć. Na przykład pominąłem syna morąskiego proboszcza, poetę Johanna Gottlieba Willamoviusa-Willamova, który opiewał Berlin jako niemieckie Ateny, ale tamto środowisko go nie przyjęło i po pracy nauczycielskiej w Toruniu musiał szukać szczęścia w Petersburgu, w tamtejszej szkole niemieckiej, w której był dyrektorem do czasu, aż popadł w tarapaty i zmarł w zapomnieniu w 1777 r. Herder go przypomniał i nazywał twórcę dytyrambów, wyrastających z tradycji antycznych, „niemieckim Pindarem”. Przed paru laty, gdy tu, w Morągu, omawiałem twórczość Willamoviusa-Willamova, przytoczyłem we własnym przekładzie odę napisaną w 1781 r. przez Herdera. Na zakończenie przytaczam znowu ten utwór:

Na śmierć Willamova, niemieckiego piewcy dytyrambów

„O, ojczyzno, która synów swych najlepszych,
jak obcych, szorstko od siebie odrzuciłaś,
albo odeгнаłaś od źródeł Hippokrene,
albo bez chleba odplaciłaś tym, którzy tęsknili.

On też wśród nich, ten, co na Chelmosu polach
o wodzie i posiłku skromnym,
śpiewał ci dytyramby i śmiałym krokiem
śladami Pindara z kołczanem podążał.

Strzały miał niepoślednie, herosów północy,
Sobieskiego, Piotra, Fryderyka –
wysoką tróję – z dumą meldował wieczności;
i życzenia słał i ciebie wielbił,

Berlinie, zwał cię Atenami, a ty bez miłosierdzia
na swoich błoniach usychać mu pozwalasz,
aż, nie bez winy Nazo, los go, biednego,
gdzie Narwa powiódł na wygnanie,

Aby on, przybysz, tam śpiewał, sławił imiona,
którym obok rymów zdobił piękną mową,
zwycięzców Czesme, Chotyń, Kagułu,
a także Carskiego Siola pałac złoty i lodowy,

i razem Petersburg, Peterhof i Piotra,
według Łomonosowa melodii, w pędzie
Sumarokowa, a przestrzeni pustego eteru
dodawał greckie i niemieckie brzmienia.

i zakonnikom mszę czytał, i niezrozumiałe
pieśni wojenne śpiewał barbarzyńcom;
Krymowi, Hellospondowi, nurtom Obu i tym krajom,
gdzie rzadko kiedy zaglądało słońce.

Ojczyzna rozbrzmiewała. Jednak nie jego,
nie była mu ojczyzną ta ziemia cudza.
Ach, tobie wypadło na suknię, chleb i wodę
i szkatułę szczerozłotą zasłużyć

z carskich rąk. I tak jak twoja lipa,
jak twojej muzy kwietny wieniec chwały,
wszystko zwiędło, na trzydzieści wiatrów rozwiane,
i to był, bracie, twój wawrzyn,

twój laur i twoje życie. Spoczywaj w pokoju,
opadły kwiecie, wdzięczna uschła lipo.
Nikt tamtym błoniom już nie powie,
że one Pindara widzą."

ZUSAMMENFASSUNG

Evangelische Geistigkeit in der Herders Zeit

Der Autor dieses Artikels hielt am 18. Dezember 2003 zum gleichen Thema einen Vortrag im J.G.Herder-Museum in Morąg (ehem. Mohrungen), gerade am Herders 200. Todestag. Wie bekannt, wurde Johann Gottfried Herder am 25. August 1744 in Morąg geboren und verbrachte hier die ersten 18 Jahre seines Lebens. Nach Morąg kehrte er selber nie mehr zurück. Aber noch in seinem letzten Lebensjahr dachte er an seine Heimatstadt. Sein Sohn besuchte nämlich 1803 Morąg und Umgebung und schrieb ihm dann einen Reisebericht. Als Herder in Weimar gestorben war, gedachte seiner Sebastian Friedrich Trescho, Moräger Diakon und seelsorgerischer Betreuer des Dichters in jungen Jahren, indem er an dessen Kinder- und Jungenzeit erinnerte. Es war gerade ein Zeitraum im Herders Lebens, in der er der Kirche nahe stand. Dreißig Jahre lang von 1733 bis 1763 war Christoph Reinhold Willamovius Pfarrer in Morąg. Da in der damaligen Zeit die Beziehungen der Kirche zur Schule sehr eng waren, übte der Pfarrer einen starken Einfluss nicht nur auf die intellektuelle und geistige Entwicklung seines Sohnes Johann Gottlieb Willamovius-Willamow, des künftigen Dichters und Schöpfers der deutschen Dithyramben aus, aber ebenfalls auf zwei andere berühmte Persönlichkeiten des damaligen Morägs: den jungen Johann Gottfried Herder und den 11 Jahre älteren Sebastian Friedrich Trescho, der im September 1760 das Diakonat in Morąg antrat. Er war schon damals ein bekannter Dichter und pietistisch geprägter Schriftsteller und spielte eine bedeutende Rolle bei der geistigen Entwicklung Herders sowie bei dessen Vorbereitung auf theologische Studien in Königsberg.

Nach der Charakterisierung der Moräger Persönlichkeiten machte Erwin Kruk auch auf das Aufklärungsbewusstsein aufmerksam, das sich durch eine neue Aufgeschlossenheit für die Welt, aufkommende Neugierde an Geheimnissen der Wirklichkeit und einen starken Willen diese zu erklären ausdrückte. Seit Anfang des 18. Jahrhunderts herrschte in Preußen eine theologische Belebung, und immer deutlicher waren Erweckungsbewegungen, die als Pietismus bezeichnet wurden, zu erkennen. Das Collegium Fredericianum und die Universität in Königsberg waren wichtige Zentren dieser Bewegung.

Der Königsberger Kammerrat Theodor Gehr (1663–1705) war Vorreiter des Pietismus in Preußen. Er hielt sich früher in Halle auf, wo er Philipp Jakob Spener und August Wilhelm Francke kennen lernte und wollte danach auch in seiner Stadt eine ähnliche Schule wie Francke in Halle gründen. 1701 wurde Gehr an das Collegium Fredericianum in Königsberg berufen. Das Programm dieser Lehranstalt wurde von Theologen wie Heinrich Lysius (1670–1730), Johann Jakob Quandt (1686–1772) und Franz Albert Schultz (1692–1763), Begründer der allgemeinen Volksschulen in preußischen Landen, gestaltet. Der Nachfolger Schultz' im Collegium wurde Georg Friedrich Rogall (1701–1733), ein jung verstorbener Theologe mit pietistischer Gesinnung. Er war Autor eines Gesangbuches, das ins Polnische übersetzt und nachher ergänzt den preußischen Masuren gut zwei Jahrhunderte überdiente.

Sławomir Sobieraj

Instytut Filologii Polskiej,
Akademia Podlaska w Siedlcach

Wobec wydziedziczenia.

Trójgłos poetów Północy

(Erwin Kruk – Kazimierz Brakoniecki – Zbigniew Chojnowski)

Można współcześnie mówić o poezji Północy w odniesieniu do twórczości wielopokoleniowego szeregu olsztyńskich autorów, którzy ustosunkowując się do problemów utraty i odnajdowania ojczyzny, uczynili punktem wyjścia powikłane dzieje i dziedzictwo kulturowe krainy dawnych Prusów, ludu bałtyjskiego – uważanego za pierwotnych mieszkańców dzisiejszego regionu Warmii i Mazur. Pionierem jest tu Erwin Kruk w liryce lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku (*Moja północ*, 1977; *Z krainy Nod*, 1987), jego następcami poeci, którzy w latach dziewięćdziesiątych związali się z kręgiem pisma „Borussia”: Kazimierz Brakoniecki, Zbigniew Chojnowski, Krzysztof D. Szatrawski, Alicja Bykowska-Salczyńska, Mirosław Ślapiak, Wojciech Marek Darski i inni¹. Historia to dla wspomnianych twórców – obok metafizyki miejsca – *materia prima*, służąca konstruowaniu projektów tożsamościowych w rozmaitych odmianach. Kontekst autobiograficzny odgrywa przy tym niepoślednią rolę, uwidaczniając się w dwu aspektach: wykorzenienia i zakorzenienia.

Najpierw była zatem Kraina Nod, własna ziemia przemieniona w ziemię wygnania dla Mazurów, którzy w wyniku pojałtańskiego podziału świata zostali skazani na wybór między emigracją a trwaniem pośród dyktujących prawo peerelowskich konkwistadorów. Nieco później sporą popularność zdobyło określenie Kazimierza Brakonieckiego: Atlantyda Północy, wykreowane na fundamencie idei wielokulturowej łączności: prywatnej, narodowej i uniwersalnej ludzi, których los związał z terytorium dawnych Prus Wschodnich. Chodziło o przyswajanie wieloimiennych tradycji: niemieckiej, mazurskiej i warmińskiej, rzadziej litewskiej i staropruskiej, jak też uświadamianie różnorodności związków tych tradycji, również konfliktowych, ze współczesną polską rzeczywistością. Jak jest dzisiaj? Ani Warmia, ani Mazury, splecione w jeden region – nie są obecnie typową krainą pogranicza, chociaż długie trwanie „pograniczności” ujawnia się w nostalgicznych pielgrzymkach do kraju pierwszego cudzoziemców przed laty tu urodzonych, w odpominaniu zapoznawanych przez dziesięciolecia dzieł autorów niemieckojęzycznych, wreszcie w uzmysławianiu trudnej prawdy o mentalnym prawie do tej ziemi również ludzi obcych wyznań i kultur, których mała ojczyzna jest tu właśnie umiejscowiona. Przestrzeń to szczególna, gdzie

¹ Pogłosy problematyki „korzennej” odnajduje Karol Maliszewski w wierszach najmłodszych poetów związanych z Olsztynem, zob. idem: *Od „Borussii” do „Portretu”*, „Borussia” 2004, nr 35, s. 16–20.

w procesie permanentnego cyklu wymian pogranicza od wieków następują po sobie narody i społeczności, nie kierując się historycznym prawem dziedziczenia ziemi i języka, lecz prawem zdobywcy. Dlatego też wszelkie rewindykacje – w sensie kulturowym, nie politycznym – uzyskują współcześnie rację bytu, znajdując przekonywujące uzasadnienie przede wszystkim w owym dziejowym zjawisku „przejęciowości”. Północ jest surowa nie tylko w klimacie, ale i w wymiarze historiozoficznej niestabilności, swoistej dzikości oraz tożsamościowej indyferencji. To jest nie do końca zrozumiały świat, skażony chaosem w sensie rodowodu i genealogii współczesnych (i wcześniejszych) jego gospodarzy. I dziś urodzeni w latach siedemdziesiątych XX wieku młodzi „nowi Mazurzy” i „nowi Warmiacy” znajdują pamiętki skomplikowanej przeszłości w kościołach i na cmentarzach, gdzie sakralna mowa wyraża się w języku niemieckim, rosyjskim i polskim, gdzie połodowcowe pagórki skrywają kurhany, miejsca pochówku dawnych Prusów. Żywoć zagubionych plemion wciąż trwa w nazwach własnych rzek, jezior i miejscowości, flory i fauny.

Poezja Północy u schyłku XX i na początku XXI wieku odkrywa nieproste prawdy. Jest nastawiona już nie na opis przedmiotów i faktów, czyli bezpośrednią reprezentację określonej rzeczywistości (z góry ontologicznie założonej, np. w wymiarze polskości, niemieckości lub socjalizmu), ale głównie na przekazanie doświadczenia jednostkowego, które – co paradoksalne – w swojej subiektywności ma większą szansę obiektywizowania, bo nie poddaje się ograniczeniom narzuconym przez stereotypy ideologii i polityki. Takim doświadczeniem jednostkowym (ale i typowym dla mieszkańców Północy) jest wydziedziczenie. To ono generuje nomadyczność życia i towarzyszącą mu poezję, która podejmuje próby przewyżczania owej niestałości. Walka o dom (w wymiarze mentalnym i kulturowym) jest walką o porządek prywatnego świata, o wyznaczanie punktów stałych i ważnych, także miejsc świętych. W dalszej kolejności walka ta wiąże się również z tworzeniem nowej rzeczywistości, już ponadprywatnej, mitycznej, wyśnionej lub projektowanej ideowo. Wiele egzemplifikacji w tym względzie dostarcza twórczość poetów olsztyńskich, reprezentujących trzy następujące po sobie pokolenia: Erwina Kruka, Kazimierza Brakonieckiego i Zbigniewa Chojnowskiego². Obserwujemy w niej poetycki wyraz doświadczeń wydziedziczenia w różnych wariantach, gdzie punktem wyjścia jest każdorazowo „utrata i poszukiwanie ojczyzny” tych, którzy zostali „przypędzeni” bądź wypędzeni³.

Potęga znikania

Wydziedziczeniem jest dla jednych odebranie majątku, ojcowizny lub przymus emigracji, dla innych – np. dla Mazurów, którzy pozostali na ziemi ojców – odcięcie od więzi plemiennej i rodzinnej. Przymus zamieszkiwania między obcymi (większość społeczności mazurskiej opuściła swoje siedziby w wyniku powojennych wędrowek ludów) daje w efekcie asymilację z etnosem zdobywców i rozpląnięcie się w obcym żywiole kulturowo-etnicznym. Tragedia jest o tyle bardziej odczuwana, iż przeżywana na ziemi przodków,

² Traktując rzecz metrykalnie, należałoby Erwina Kruka (ur. w 1941 r.) przypisać do pokolenia Orientacji Hybrydy, Kazimierza Brakonieckiego (ur. w 1952 r.) do tzw. Nowych Roczników, a Zbigniewa Chojnowskiego (ur. w 1962 r.) do generacji „brulionowców”. Mam świadomość słabości takiego uogólnienia periodyzacyjnego (które jednakże daje zarys porządkującej perspektywy historycznoliterackiej), szczególnie w przypadku autora *Lądu gordyjskiego*, który w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku współpracował owocnie z alternatywnym światopoglądowo i artystycznie wobec „Brulionu” piśmem poznańskim „Nowy Nurt”.

³ Por. L. Szaruga, „Życie jest większe od sztuki”. O Kazimierzu Brakonieckim, „*Borussia*” 2003, nr 29, s. 120.

przejętej przez przybyszów. Z jednej strony, swojski krajobraz pozostaje znakiem przeszłości i pamięci o niej, z drugiej zaś – zmieniany przez nowych gospodarzy – boleśnie poświadczająca powolne uśmiercanie przez kulturę przychodzącą. I wówczas, jak pisze poeta:

„Inne, coraz bardziej nierealne, są miejsca najbardziej mi znane.
(...) Inne, coraz bardziej nierealne, wydają się rzeczy i ich nazwy.
(...) Inne, coraz bardziej nierealne są powroty
Do tych samych miejsc”⁴.

Erwin Kruk, którego wiersz tytułowy z tomu *Zapisy powrotu* zacytowano powyżej, stał się strażnikiem pamięci ginącego plemienia, „mazurskim wajdelotą”, przemawiając głosem tych, którzy tak jak on doznają poczucia obcości w ojczystej krainie⁵. Kraina ta nie może już być wyobrażana jako arkadia, albowiem zawiera „krajobrazy z popiołem, ze zwęglonym słońcem”⁶. Los Mazurów stał się zatem historyczną analogią losu dawnych Prusów, podbitych przez Zakon Krzyżacki w epoce średniowiecza. A poeta, budując swój mityczny świat Prusów i Mazurów – z pamięci, „zmyśleń” i snów – przewyższa wyobcowanie i wykracza poza czasowe i historyczne ograniczenia. Jego północ, nazywana też krainą Nod, pozwala na „bycie obecnym” w obliczu nowej rzeczywistości⁷.

Północ chłodna, mroźna, surowa, zlokalizowana na „skraju historii” i skraju świata – jak Wergiliuszowa Ultima Thule – poddana zostaje w wierszach Kruka udomowieniu i waloryzacji, postawiona w centrum świata i usakralizowana. Wynika to m.in. z autokomentarza poety: „Jak mi się zdaje, moja poezja tworzy tę krainę, którą życie mi zadało, może niedoskonałe, ale ze sporą dozą unaocześnień. Jest to zarazem tworzony przez tę poezję mityczny obszar, moje miejsce sakralne i centralne, które od dawna, bo nieomal od pierwszych utworów, wyznacza drogi moich poszukiwań”⁸.

W wielu wierszach tomu *Powrót na wygnanie* (1977) słowo „północ” przywoływane jest właśnie w tym sensie mitycznym, jako określenie najważniejszego miejsca na świecie. Podmiot liryczny (wyraźne porte-parole autora) żyje i „zbiera pogubione kartki” przeszłości „pod północnym niebem” (*Dopóki szukam*)⁹, „pod gwiazdą północną” obchodzi swoje 33 urodziny i rozlicza się z młodością (*Na moje urodziny*)¹⁰. Kolejny, czwarty zbiór liryki Kruka, już w tytule zawiera deklarację wiary w istnienie owego mitycznego ładu¹¹ i swoisty gest stwórczy (w tym aspekcie szczególnie ważne są dwa teksty: o incipicie *Chodź ze mną...* i *Ze starych ksiąg*¹²). W *Mojej północy* zarysowany został obszar przestrzenny i czasowy krainy napiętnowanej śmiercią przodków. Określają go znaki przyrody: jastrząb i ryba, las i jezioro, bursztyn i jałowiec, jak również zatarte dziś ślady kultury duchowej: stare księgi, legendy, podania. Jednak to, co pozostaje w cieniu teraźniejszości, świeci własnym niezniszczalnym światłem, właśnie dzięki poezji.

⁴ E. Kruk, *Zapisy powrotu*, w: idem, *Poezje wybrane*, Warszawa 1984, s. 28.

⁵ Zob. S. Sobieraj, *Mazurski wajdelota. Rzecz o pisarstwie Erwina Kruka*, „Ogród” 2003, nr 3–4, s. 183–189.

⁶ E. Kruk, *Rysowane z pamięci*, w: *Poezje wybrane...*, s. 25.

⁷ Por. Idem, *Słowo wstępne*, w: *Poezje wybrane...*, s. 12.

⁸ Ibidem, s. 6.

⁹ E. Kruk, *Powrót na wygnanie*, Warszawa 1977, s. 31.

¹⁰ Ibidem, s. 31–32.

¹¹ A. Matysiak, *Między regionalizmem a uniwersalizmem. O poezji Erwina Kruka*, Warszawa 1995, s. 39.

¹² E. Kruk, *Moja północ*, Olsztyn 1977, s. 5–6, 8.

I jest to „chłodne” światło przeciwstawione tradycji Południa. W późniejszym utworze *Nie tam* padają znamienne słowa: „tu/ Na północy/ jest śródziemne morze”¹³. Romantyczny „mit Północy” służył tworzeniu formuły Europejczyka jako maksymalisty, wymagającego wielkości i prawdy od siebie i od świata. Właśnie wielkości i prawdy, a nie na przykład radości czy szczęścia”¹⁴. Maksymalizm przejawia się w wierszach o wierności, pochodzących z różnych lat (m.in. *Rysowane z pamięci, Wierność wygnania, List, który piszesz, Napis, Mazury*), a miast idylliczności występuje w nich posępność, melancholia, także cierpienie. Poeta dookreślając swoją tożsamość, odbudowuje jednocześnie pamięć indywidualną, rodzinną i plemienną: prusko-mazurską. W tym przypadku mamy doczynienia z pamięcią kulturową, której jedną z zasadniczych cech jest „rekonstruowalność”, pozwalająca na aktualizację wiedzy o przeszłości¹⁵ oraz „ukonkretnienie tożsamości” w odniesieniu do grupy etnicznej, dając owej grupie „poczucie jedności i swoistości”¹⁶. Autor *Kroniki z Mazur* występuje zatem w roli romantycznego wieszczą, który strzeże Arki Przymierza „między dawnymi a młodszymi” lądy jak wajdelota Halban w Mickiewiczowym *Konradzie Wallenrodzie*. Często rozmawia ze zmarłymi i oni go nawołują – jest w tym jakaś mroczność świata, odległego od strefy Południa. Pozostaje wierny rodzinie i plemieniu. Wielokrotnie wspomina najbliższych (którzy już odeszli), bardziej lub mniej pamiętanych, matkę i ojca, brata Wernera, ciotkę Idę i wujka, również kolegów z lat dzieciństwa (*Wakacje* 1953), sąsiadów i krewnych (*Co zostało, Dodatek do życiorysu*).

Kruk identyfikuje swoją prywatną ojczyznę, ziemię przodków położoną w dolinach rzek Łyny i Drwęcy nie tylko z ziemią dawnych plemion pruskich: Warmów i Sasinów, ale z całym terytorium północnej Europy, którą symbolizują wybitne dzieła literatury średniowiecznej Skandynawów i Germanów. Ów proces identyfikacji ilustruje już bardzo wcześnie tekst z roku 1965, *Na północy*:

„U skraju historii, na postrzępionych równinach
poblakła mowa jątrząca znaczenia – już wystygłe:
ledwie cieniem przemyka i – odchodzi w legendę.

Nad tamtą rzeką składałem znaki pisma:
Przeszłość napierała pieśniami Eddy, rajem
Nibelungów wyśnionym, odgrzebanym z najśmielszej myśli
(...)
Zaledwie w bursztynie ślady ważek, bogów uwiecznionych,
zbiegłych w niebo z lasów otwartych od Drwęcy,
utrwalonej w twardej wymowie, chropowatości dębów,
które pozostały tutaj – aby przypominać się w wietrze

Tutaj są echa starodawnych znaczeń (...)”¹⁷.

¹³ Idem, *Z krainy Nod*, Warszawa 1987, s. 37.

¹⁴ J. Bachórz, *Romantyczne fascynacje egzotyką*, w: idem, *„Złączyć się z burzą...”*. Tuzin studiów i szkiców o romantycznych wyobrażeniach morza i egzotyki, Gdańsk 2005, s. 225.

¹⁵ J. Assman, *Pamięć zbiorowa i tożsamość kulturowa*, tłum. S. Dyroff, R. Żytyniec, „Borussia” 2003, nr 29, s. 14–15.

¹⁶ Ibidem, s. 14.

¹⁷ E. Kruk, *Poezje wybrane...*, s. 30.

Erwin Kruk wobec wydziedziczenia przyjmuje postawę romantycznego sprzeciwu w wariacie narodowo-etnicznym. Pielęgnuje zatem pamięć przedwcześnie utraconych przodków, powolne umieranie mazurskiego plemienia czyni ideą przewodnią swojej liryki. „Śpiew” poezji umacnia życie „na skraju historii” – zarówno w perspektywie czasowej, jak i kulturowej – a tworzony przezeń mit je przedłuża. Ponadto mit ogarnia również przyrodę północną, jej dzikość i oschłość (wilcze tropy, mroźne wiatry, jastrzębie loty).

Ustalenie mitycznego porządku ma też zasadniczy wpływ na dykcję liryczną Kruka. Szczególnie w ostatnich tomach wierszy pełna jest ona spokoju, logiki i łagodności, przekonania o ciągłości zjawisk natury i porządku (choćby powikłanej) historii¹⁸, pogodzenia ze światem i swoimi słabościami. Znikomość losów wygnańców i ich rozproszenie, służy poecie za fundament w mitycznej konstrukcji swoistej potęgi znikania, co podkreśla wydatnie tytuł ostatniej książki poetyckiej. Siła bierze się też z życia realnego – terażniejszego. Poświadcza to nurt familijny, znajdujący się w jego liryce na drugim planie, za plemieniem. W wierszach o ukochanej kobiecie i dzieciach ujawnia się wielka miłość do rodziny. Jest w nich aura pogodności i radości, po mistrzowsku wykreowana w zwięzłych relacjach z życia codziennego, na zasadzie oczywistości, jakby mimochodem. To cichy głos „dorosłego dziecka”, które doświadczone bezdomnością ma też swój dom-ostoję, o którym nie chce zbyt głośno mówić. Poeta jest obecny po dwóch stronach świata, terażniejszości i „cokolwiek dalszej” terażniejszości, jak w wierszu *Dziecko i przechodzień*:

„Jeszcze stoimy naprzeciw,
Jakby na progu wieczności:
Nieme dziecko i ja,
Zmęczony przechodzień”¹⁹.

Spokojnej refleksji nad przemijaniem świata sprzyja też obcowanie z przyrodą jako przeciwwaga dla zagrożeń generowanych przez miasto, kojarzone zazwyczaj jako miejsce jarmarków, pochodów i tłumów, czyli „targowisko próżności”. Poetyckie „znikanie”, polegające w dużej mierze na wnikliwym, intymnym, ale i rozważnym przypominaniu, jest budowaniem w głąb siebie jako istoty kulturowej, umacnianiem wiązań wyznaniowych i familijnych, językowych i literackich między jednostką a innymi ludźmi.

Ale bywa też Kruk polemiczny, gdy upomina się o pamięć wcześniejszych mieszkańców jego małej ojczyzny i sprzeciwia przeinaczaniu historii. Przeciw zapominaniu kieruje się ironia zawarta w wierszu *Przy ognisku*, gdzie „szary mazurski wieczór”²⁰ w poświęceniu ognia domaga się „wypełnienia”. Ponadto, w takich utworach jak: *Nie do ukrycia*, *Lekcja pogładowa*, *Niepoprawność* poeta krytykuje tych, którzy odczytują historię jednostronnie, zazwyczaj z perspektywy przybyszów. Można ten głos odczytywać jako reakcję na ideologicznie propolskie widzenie przeszłości Mazur w okresie PRL-u lub poetycki rezonans dyskusji z reprezentantami średniego pokolenia środowisk twórczych Warmii i Mazur, których wizja polifonicznego kulturowo regionu – co zrozumiałe – zdecydowanie mu nie odpowiada, albowiem nie może się zgodzić na pomniejszenie pierwiastka mazurskiego, na jego rozplinięcie się w morzu innych odkryć.

¹⁸ Por. A. Matysiak, op. cit., s. 43.

¹⁹ E. Kruk, *Znikanie*, Olsztyn 2005, s. 8.

²⁰ Ibidem, s. 39.

Atlantyda Północy

Wydziedziczenie w formie przymusowego *exodusu* na obcą ziemię dotknęło przesiedleńców ze wschodnich rubieży II Rzeczypospolitej. Dla nich północna przyroda dawnej pruskiej krainy boleśnie przypominała o raju utraconym rodzinnym stronom. Pierwotne odczucie obcości wzmagало zetknięcie ze społecznością odmienną kulturowo i religijnie. Stopniowo przezwyciężane było to odczucie przez korzystanie z prawa silniejszego, a kolonizacyjne zaangażowanie pozwalało na wybudowanie nowego domu i nowej prywatnej ojczyzny.

W esejistycznej i sprozaizowanej liryce Kazimierza Brakonieckiego, urodzonego na ziemi warmińskiej po II wojnie światowej, ale mającego swój rodowód gdzie indziej, wydziedziczenie z ziemi przodków generuje zgoła inne spojrzenie na krainę zamieszkania niż w przypadku Erwina Kruka. Jest on tu w pewnym sensie przybyszem i mimo że z pietyzmem odnosi się nie tylko do własnej biografii, ale i przeszłości Warmii i Mazur, swoją mitologię buduje w perspektywie szerszej niż etniczna lub narodowa. Jak zauważa Zbigniew Chojnowski, kluczowym w dorobku Brakonieckiego był tom *Tożsamość* (1988), w którym krystalizują się najważniejsze aksjologiczne wyróżniki jego poezji: „identyfikacja z domem, rodziną, krajobrazem, kulturą” – wartości ocalające jednostkę i społeczeństwo²¹. Kolejne zbiory poezji rozwijają kreację mitu Atlantydy Północy jako syntezy kulturowej przestrzeni zwanej wcześniej Prusami Wschodnimi. Synteza ta wykracza poza historyczne i nacjonalistyczne ograniczenia, społeczne stereotypy mentalne. „Można rzec, iż Brakoniecki buduje swój osobisto-universalny mit przeciw przebóstwieniu jakichkolwiek idei, kogokolwiek i czegokolwiek. Rzeczywistość ludzka dzieje się na zasadzie przenikania się sprzecznych i niedopasowanych jakości, uświadomień i interpretacji”²². Jest to głęboko humanistyczne i antropologiczne podejście do kwestii spornej przeszłości małej ojczyzny wypędzonych i przypędzonych.

Olsztyński autor w tomie *Misterium* staje się kronikarzem rejestrującym rozmaite obrazy warmińsko-mazurskiego terytorium: przyrody, architektury, świątyń i cmentarzy. Penetracja miejsc świętych kulturowego pogranicza prowadzi do ukazania różnorodności etnicznej, językowej i religijnej regionu. Brakoniecki, czując się spadkobiercą wcześniejszych jego mieszkańców, tworzy koncepcję o charakterze kosmopolitycznym, przekraczając romantyczne idee chrześcijańskiej wspólnoty europejskiej i odchodząc od myślenia w perspektywie dogmatu narodowej bądź etnicznej jedności. Ważna jest dla niego wspólnota ludzi – poza kryterium nacji bądź wyznania – wzajemnie siebie szanujących, pielęgnujących prawdę i wartości etyczne. Dialog jest punktem wyjścia dla „zaleczenia pęknięć”²³, które zrodziły konflikty, grożące ciągłym odnawianiem. Chodzi poecie o stworzenie języka „plemienia otwartego”, odrzucającego racje historyczne²⁴, szukającego porozumienia ponad podziałami. Ziemia Północy (ten motyw jest też ważny dla Brakonieckiego) pozwala na sięgnięcie do wartości pierwszych, które są charakterystyczne dla świata natury, także kultury przedindustrialnej.

Do wspólnotowej koncepcji rzeczywistości, znajdującej swoje spełnienie w poczuciu tutejszości, nie pretendującej do zawłaszczania i zamknięcia, ale otwartej na świat cały, od-

²¹ Z. Chojnowski, *Zmartwychwstały kraj mowy*, Olsztyn 2002, s. 52.

²² Ibidem, s. 55.

²³ Zob. L. Szaruga, op. cit., s. 119.

²⁴ Ibidem, s. 120.

nosi się pojęcie Jedni. Brakoniecki konstruuje swoje utwory z wielu segmentów, które z kolei składają się z szeregu innych drobnych całości: często wyliczeń, kolekcji przedmiotów, zjawisk, faktów, osób i ich cech. Wplata powtórzenia niektórych elementów, z upodobaniem stosuje anafory, dysonansowe zestawienia. Wspomniane aspekty poetyki autora *Olsnień* wskazują na związki z liryką barokową i awangardową. Mnogość i niespójność opisywanej wielości doświadczeń świata porządkują zabiegi kompozycyjne, również cykliczny układ dłuższych utworów²⁵.

Budowa wiersza u Brakonieckiego jest skorelowana z treścią. Strumień obrazów, ewokujący wspomnienia własne i krewnych, układa się w szeregi zdań-wersów, które ogarniają swoją „narracją” rozległą przestrzeń historyczną i geograficzną. W poemacie *Przemijanie* jest zapowiedź wyobrażenia zgoła innego domu niż w poezji Erwina Kruka, poza miejscem i czasem. Jest to dom „poruszający się po omacku w trzaskach wiatru i śniegu”²⁶. Zatem pozbawiony konkretnej lokalizacji, ponieważ usytuowany w różnych miejscowościach i krainach. Kowno, Czelabińsk, Frunze, Olsztyn, Toruń, ale też Podlasie i Wołyń, Syberia i Warmia zakreślają granice prywatnej ojczyzny – zlepianej z okrucichów pamięci rodzinnej (deportowanych, przesiedlanych, podróżujących z własnej woli). Identyfikacja tożsamościowa w obrębie rodziny jest u tego poety jedynie punktem wyjścia, jej rozwinięciem staje się „zjednoczenie” w dobrym i złym z całym gatunkiem *homo sapiens* od czasów prehistorycznych po współczesność, wyrażone już w utworze *Człowiek*, gdzie padają słowa: „Wy wszyscy mną jesteście”²⁷. Taka ekstrapolacja „sobości” prowadzi do spotkania „światów ludzi olsnień i kultur”²⁸. Wspólnotowość ludzi w życiu i śmierci, idea wyinterpretowana przez podmiot liryczny z dzieł filozofów: Lukrecjusza, Hobbesa i Marksa, jest kolejnym argumentem w przewyżnianiu uprzedzeń wobec innych. Doprowadza wreszcie do odcięcia się od egzystencji uwikłanej w tradycyjny patriotyzm oraz identyfikacji z jedną określoną nacją, co egzemplifikuje wiersz *Nec mergitur*:

„Proszę pana a Polska tu nie przyjdzie prawda»
załkała z przyzwyczajenia staruszka
i sparzyła mnie swoją patriotyczna dłonią
«A ksiądz chociaż Litwin jest dla nas dobry»
– wyszeptwała chowając dwadzieścia rubli
a ja niezręcznie wyszedłem z kościoła w Trokach
pamiętając o Niemce w Barczewie pilnującej kościoła
przed Polakami zanim uwierzyła w bezpieczeństwa Boga
i pozaginaną Warmiaczkę która pochwaliła mnie
ostrym głosem «czemu tak późno» kiedy spisywałem
z cokołu zabitych parafian za Heimat i cesarza
bo już nikt tutejszy we wsi nie pozostał
A potem stanąłem w wileńskim muzeum
przed «Nec mergitur» i «Pustką» Ruszczyca

²⁵ Zob. S. Sobieraj, *Między jednością a wielością*, w: idem, *Mazurski splot. Studia i szkice literackie*, Warszawa 2003, s. 120–121.

²⁶ K. Brakoniecki, *Jednia*, Olsztyn 1994, s. 7.

²⁷ Ibidem, s. 53.

²⁸ Ibidem, s. 55.

jak przed moralnymi symbolami mej ojczyzny
i straciłem poczucie przynależności narodowej (...)”²⁹.

Reakcją na wydziedziczenie jest w przypadku Brakonieckiego podważenie priorytetu prawa krwi oraz rozszerzenie dziedzictwa poszczególnego (rodzinnego, plemiennego, etnicznego) na wspólnotowe, uniwersalne, którego efektem ma być przezwycięzenie podziałów rasowych, narodowościowych, wyznaniowych i innych. Jest to „przebiegle pragnienie/ oczyszczenia pojednania” wobec doświadczeń wieku XX, czyli „stulecia fanatycznych ojczyzn”³⁰. Wzorcowym polem historycznym i geograficznym do realizacji owego zamierzenia jest właśnie Atlantyda Północy, gdzie spotykają się w poetyckich wizjach Brakonieckiego cienie dawnych Bałtów i Krzyżaków, polskich i niemieckich Warmiaków, wysiedleńców z Wilna i Rastemborka (obecnie Kętrzyna), osadników z Warszawy i Kurpii. Klucz autobiograficzny, o którym wspominałem na początku artykułu, i w tym przypadku, podobnie jak w twórczości Kruka, tłumaczy wiele w kwestii inspiracji myślenia ideowego. Splątane korzenie rodzinne poety (Wileńszczyzna i Mazowsze) generują postawę ponadregionalną³¹, która z kolei przekłada się na koncepcję ponadetniczną (odpominaniu Kresów towarzyszy refleksja o Warmii i Mazurach, Bretanii i całej kulturowo postrzeganej Europie). Pretekstem wspólnotowości może być pojęcie „Europy deportowanych”, tytuł utworu w tomie *Światowanie*, lub „międzynarodówki wypędzonych”³². Brakoniecki jest konsekwentny w swoim myśleniu antyromantycznym i antynarodowocentrycznym. W *Światowaniu* stwierdza wprost: „nie jestem Polakiem, Niemcem, Żydem, nie jestem ani Warmiakiem, ani Australijczykiem. Jestem Człowiekiem świata przypadkowo urodzonym na Warmii i w Polsce, w Europie i na Ziemi, lecz dosiegają mnie symboliczne znaki życia. (...) Ja jestem ciałem-duchem, ja jestem ojczyzną-kosmosem, ja jestem Jednią ludzką, stworzeniem transcendującym Życie, które pozostanie zagadką i zadaniem heroicznym. Ja jestem konkretem metafizycznym, ty jesteś konkretem metafizycznym, żywą moralnością dobra. Światoczłowiekiem. Kosmopolakiem”³³.

Mała ojczyzna, najmniejsza: miasteczko Barczewo i Olsztyn, stolica regionu, w wierszach autora łączy się w związki z innymi miejscami na kuli ziemskiej, które odwiedzali jej dzisiejsi (lub wcześniejsi) mieszkańcy oraz ich krewni. Mistrzowska technika formułowania miniaturowych historii przedmiotów daje się zauważyć w pierwszej części poematu *Świat* (gdzie obok siebie zgromadzone zostały m.in.: „oprawione warstwy «Przewodnika Katolickiego»”, „kijek z Uralu z naciętymi dniami wypłaty”, „świadectwo komunii w Butrynach podpisane przez księdza Osińskiego”³⁴) oraz w *Dytyrambie*:

„Witajcie meble ty szerokie dębowe łóżko przewożone
z Barczewa do Olsztyna z ulicy na ulicę pomarszczona szafa
która dotychczas żyjesz i niesiesz walizki z Australii

²⁹ K. Brakoniecki, *Atlantyda Północy. Atlantis des Nordens*, tłum. W. Lipscher, Olsztyn 1998, s. 47.

³⁰ Ibidem, s. 43 (wiersz *Magdeburg – Olsztyn – Bartąg – 1975*).

³¹ Należy zauważyć, że na Kresach wielokulturowość i wielonarodowość były zjawiskami naturalnymi.

³² K. Brakoniecki, *Światowanie*, Warszawa 1999, s. 13.

³³ Ibidem, s. 28.

³⁴ K. Brakoniecki, *Jednia...*, s. 16.

Kanady Warszawy i Wileńszczyzny i ty wersalko na której
umiera niespokojnie moja babka złośnica i rodzicielka
(...) Żegnajcie modlitewniki rodzinne przywiezione z kresów świata
uratowane przed rewizją w Ałma-Acie i wodą w kopalni³⁵.

Wydaje się, że dzieciństwo i młodość spędzone w narodowościowym tygł, rozpoznanie wielu tragedii jednostkowych i rodzinnych, rzutuje zdecydowanie na projekt mityzacyjny, który dojrzał w poecie w sposób nieuświadomiony przez wiele lat „w blasku północnego nieba”³⁶.

„Ścieżka do i wzdłuż jeziora”. Konfesja i kontemplacja

To, co łączy poezję Zbigniewa Chojnowskiego z twórczością Kruka i Brakonieckiego, mieści się w trzech problemowych zakresach: mitu Północy, kwestii obcości³⁷ (związanej z wydziedziczeniem i powrotem do dziedzictwa), jak również refleksji nad przemijaniem, która istotnie rzutuje na tę ostatnią sprawę.

Północ jako kraj pierwszy jawi się w jego wierszach nieco inaczej niż w przypadku obydwu wyżej wymienionych poetów olsztyńskich. Bez nadmiernego uwikłania w tragiczne i konfliktujące sploty przeszłości ukazuje Chojnowski „surowe piękno tego regionu”³⁸, kreśli tradycyjnie arkadyjskie obrazy dzieciństwa, chociaż w obrazach tych pojawiają się od czasu do czasu elementy dysonansowe. Dom, miejsce urodzenia nad największym polskim jeziorem – Śniardwami jest swoistym punktem oparcia w jego prywatnej wizji kosmogonicznej:

„Przez wschodnie okna patrzyłem na pola,
A przez zachodnie na zsiniałe Śniardwy.
Dom okalały brzozy, lipa, krzak jaśminu,
Papierówka, zimówka i inne dwie jabłonki.
Między głębiami żywopłotów stała altana,
W jej próchnie było tajemniczo i bezpiecznie.

Tu nie docierała historia. Poniemiecki?
Mazurski? Cmentarz niszczał od stworzenia świata
Wśród zdziczałych słodkich tui”.

„(...) W wiosce mieszkali ci zza Buga, z Wileńszczyzny, Kurpie, autochtoni.”³⁹
(Nad Śniardwami)

³⁵ Idem, *Atlantyda Północy...*, s. 13, 15.

³⁶ Idem, *Światowanie...*, s. 38.

³⁷ Zagadnienie to zostało zasygnalizowane w recenzji tomu *Cztery strony domu* przez Elżbietę Konończuk: „Wyrażona w tym tomiku refleksja nad obcością – w kontekście dramatu obcości, będącego podstawą konstytucyjną świata poetyckiego utworów Kruka – przyjmuje wymiar uniwersalnego przeżycia, odebranego od historyczno-społecznych realiów mazurskich. Różnice te motywowane są odmiennością pokoleniowego doświadczenia historii przez obu poetów mazurskich”. – Eadem: *Literackie fotografie pamięci*, „Borussia” 1997, nr 14, s. 344.

³⁸ K. Lisowski, *Przeświły według Chojnowskiego*, „Nowe Książki” 2002, nr 6, s. 65.

³⁹ Z. Chojnowski, *Śniardwy*, Olsztyn, 1993, s. 7.

Idea ta dotyczy w głównej mierze debiutanckiego tomu wierszy, aczkolwiek powraca echem w następnych książkach poetyckich. Różnorodność rodowodów mieszkańców krainy jezior poddana została procesowi asymilacji wzajemnej w ciągu dwu dekad, które upłynęły od zakończenia II wojny światowej (lata sześćdziesiąte XX wieku to czas dzieciństwa poety). Rany się zbliżyły. Dysonansem w arkadyjskiej wizji może być jednakże zetknięcie z obcymi, np. turystami:

„Moi rówieśnicy z Warszawy, wczasowicze, nazywali mnie tubylcem
I czułem się jak Murzyn z rytualnie przekłutym nosem.”⁴⁰

Innym zakłóceniem poczucia stabilności i bezpieczeństwa jest wkroczenie na teren obcy, eksterytorialny: cmentarz. „Pęknięta płyta nagrobna odsłania czeluść” – stwierdza podmiot liryczny wiersza *Na wzgórzu nadjeziornym* i deklaruje na przyszłość omijanie „trupiego miejsca”⁴¹. W utworze *Dwa wiersze o pamięci* mowa jest też o duchach przeszłości, wcześniejszych mieszkańców. Surowość i złowrogą niezwykłość Północy potwierdzają wiersze-epitafia z debiutanckiego zbioru, konotujące przedwczesne śmierci „tubylców” (*Chylińskiak, Basia, Mirek Gogołowski*) oraz czwarta część cyklu *Niemowy* z tomu *Prześwił*:

„Każdy widział lub słyszał, że w Nowych Gutach umierali szybko:
Jeden Kazik – Chyliński, narzeczony Kryski – zmarł na gruźlicę.
Drugi Kazik – Nowak, jak brzoza – po kłótni z matką
Rzucił siekierę i powiesił się na drzewie.
Chłopak Krzyżanowski – Oświęcim pod bokiem – dał się zagłodzić.
Mirek Gogołowski – lubił zjeść dużo – dostał skrętu kiszek i po nim.
Cymek zadyndał w obórcie.
Dziewczynka – adoptowana przez Zabielskich – utopiła się w
Śniardwach.”⁴²

Uzupełnia ową drugoplanową dysonansowość sekwencja imion bohaterów tych wierszy, brzmiących z jednej strony swojsko (Kryśka, Kazik, Basia, Mirek), z drugiej – obco (Manfred, Brunon, Helmut).

Ziemia naznaczona śmiercią pozostaje w każdym razie (tak jak u Kruka) krainą zmytowaną. Przede wszystkim poświadcza to stematyzownie geograficzno-przyrodnicze. W całym dorobku poetyckim Chojnowskiego powtarzają się stałe motywy, ewokujące obraz Mazur i Warmii jako krainy tysiąca jezior (łódka, żagiel, wiosło, fala, plusk, kładka, woda, zatoka), związane jednoznacznie z semantyką akwatyczną. Łączą się z nimi konkretne lokalizacje geograficzne, głównie nazwy akwenów wodnych: Śniardwy, Jeziorak, Czos, Żyzdrój Wielki, Gim, Mokre. Ponadto, obcowanie z północną przyrodą daje efekt uzyskiwania metafizycznego optymizmu, wiary w dobro i siłę człowieka, jak w wierszu z ostatniego tomu *Ląd gordyjski*:

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Ibidem, s. 9.

⁴² Z. Chojnowski, *Prześwił*, Olsztyn 2002, s. 9.

„Wokół las i jezioro ze śniegu
 Zatopione w ogromnej bryle szkła.
 W miazdze gałęzi i pni soki:
 Nadzieja wstania z martwych.

(...) Znów poszerzamy się od wewnątrz,
 Gdy w górnych partiach dzięcioł
 Rozprzestrzenia feerię stukotów.”⁴³
 (Zima)

Opisana wyżej „liryczna procedura” zakorzeniania, notabene mocno obecna w twórczości Chojnowskiego, znajduje swoje przeciwstawienie w poczuciu wydziedziczenia. Ma ono raczej charakter egzystencjalny i wynika z konstatacji przemijania wszech rzeczy. Podmiot dostrzega dwuaspektowość zagadnienia:

„Gdzie znajdę to, co mnie porzuciło,
 Co ja porzuciłem?”⁴⁴
 (Logos)

Każdy z nas doświadcza samowydziedziczenia, odchodząc w świat z kraju pierwszego. Uświadamiają to dopiero powroty do tego kraju. Powroty nad jeziora dla osoby mówiącej w wierszach Chojnowskiego stają się najważniejszym doświadczeniem wyobcowania: „Arkadia rwie się jak kartka z zapisanym mitem”⁴⁵ (*Koniec wakacji*). Gorzką kwintesencję tego doświadczenia odnajdujemy we fragmencie wiersza *Krutynia*:

„To bajka, że można powrócić do domu,
 W którym pachniał niedzielny obiad,
 W przydomowym sadzie zakwitło drzewo nadziei.

Nic nie jest takie, jak podpowiada pamięć:
 Zamiast ogrodu twarde słupki, prostokąty, romby.
 Niegdyś najbliższy ci świat jest jak matka,
 Której przeszczepiono twarz.
 Na podwórku miejsce na wyobraźnię
 Wyparła fala z betonu.”⁴⁶

Przerażenie „swojszczyzną przeobrażoną w cudzowiznę” rodzi nieodpartą chęć ucieczki przed cofniętym czasem. Ziemia pogranicza okazuje się „ładem gordyjskim”. Podążając „ścieżką do i wzdłuż jeziora” poeta odkrywa niemożność ogarnięcia i rozwiązania problemów, narosłych tu przez wieki. Pozostawia zatem opatrności dawnych mieszkańców tej ziemi, sam zwracając się w stronę epifanijnych rozpoznań terażniejszości i przyszłości:

⁴³ Z. Chojnowski, *Łódz gordyjski*, Głdap 2006, s. 55.

⁴⁴ Ibidem, s. 7.

⁴⁵ Ibidem, s. 12.

⁴⁶ Ibidem, s. 9.

„Wierz w życie jako ciąg rozpoczynanych
I niedokończonych mgnień.

Twoich zatopionych skarbów
(...) Niech strzegą:
Nieprzejrane jeziora,
Wezbrane pamięcią rzeki,
Siedliska snów.”⁴⁷

Wizje Północy, które kreuje autor *Śniardw*, mają niezwykle osobisty wymiar, nie pretendują do całościowego ogarnięcia kulturowo-narodowościowych problemów krainy pogranicza – ani też ich eksplikacji ideowej. Konfesyjny ogląd „stron domowych” uzupełnia zdystansowana kontemplacja, co sytuuje tę lirykę w elegijnym nurcie współczesnej poezji polskiej⁴⁸.

Dopowiedzenie

Skomplikowany spłot kulturowo-etniczno-narodowościowych uwarunkowań, tak charakterystyczny dla przeszłości Warmii i Mazur – polskiej Północy – stał się istotną inspiracją dla poetów snujących mityzacyjne projekty swojej rodzinnej ziemi. Punktem wyjścia mitu – każdorazowo – jest poczucie zachwiania prawa wyłączności do małej ojczyzny. Wydziedziczenie z tutejszości odbywa się przez rozpoznanie praw innych do tych samych miejsc oraz przemian przestrzeni, wcześniej postrzeganej w sposób wyidealizowany i jednostronny, przez perspektywę wspomnień dzieciństwa.

W przypadku Erwina Kruka, który w formule tragedii ujmuje los Mazurów, skazanych na bezdomność na własnej ziemi, najważniejsze jest utrwalanie i rekonstruowanie tego, co minione, świata znikającego: starych cmentarzy, ludzi, wierzeń i słów. Benedyktyńska pasja przypominania plemiennych imponderabiliów przekonująco podtrzymuje życie znikającego świata.

W poezji Kazimierza Brakonieckiego odnajdujemy natomiast projekt antropologicznej wspólnoty mieszkańców Atlantydy Północy, w którym wielokulturowość, lokowana w różnych miejscach i w różnych czasach, integruje etyczny wymiar istnienia. Współczesność pamięta o historii, ale przewyżcza konfliktujące i dezintegrujące zaszłości ideą pojednania i wspólnoty ludzi o różnych rodowodach.

Poezja Zbigniewa Chojnowskiego projektuje z kolei egzystencjalne konsolacje w obliczu utraty rzeczywistości uporządkowanej przez pamięć, znajdując w kontakcie z mazurską przyrodą spokój potrzebny do rozrachunku z własnym życiem, refleksji nad tym, co ważne w zetknięciu z nieodwołalnym przemijaniem, zapominaniem, gdy „sens chwili i miejsca wyczerpuje się wraz z nimi”⁴⁹.

⁴⁷ Ibidem, s. 44.

⁴⁸ Zjawisko elegijności w polskim wierszu współczesnym omawia Anna Legeżyńska w: *Gest pożegnania. Szkice o poetyckiej świadomości elegijno-ironicznej*, Poznań 1999.

⁴⁹ Z. Chojnowski, *Cztery strony domu*, Olsztyn 1996, s. 29.

ZUSAMMENFASSUNG

Einstellung zur Enterbung der Masuren. Drei Stimmen der Dichter des Nordens (Erwin Kruk, Kazimierz Brakoniecki, Zbigniew Chojnowski)

Der Forscher beschäftigt sich mit der Problematik der Enterbung der Masuren, die im Schaffen dreier gegenwärtiger Olsztynener Dichter, die Poeten des Nordens genannt werden, vorkommt. Im ersten Teil des Artikels versucht er die Kategorie Poesie des Nordens zu definieren.

Im Weiteren führt er eine Analyse der Gedichte von Erwin Kruk aus, wobei er auf das Mythologisieren der masurischen Landschaft und ihres Volkes, das sich langsam zerstreut, hinweist. Das Schicksal der Masuren wird am Beispiel einer Entfremdung im eigenen Land gezeigt. Kruk ist des Forschers Meinung nach der letzte Weissager, der dieses Schicksal im kulturellen Gedächtnis festlegt.

Dann wird das poetische Schaffen von Kazimierz Brakoniecki im Kontext des Atlantis-Konzeptes – einer gemeinschaftlichen universellen Idee der Vereinigung von Leuten mit unterschiedlichen ethnischen und religiösen Genealogien – beschrieben.

In der Poesie von Zbigniew Chojnowski bemerkt der Forscher hingegen einen Trost im Zusammensein mit der masurischen Natur – im Angesicht des Verlustes der ersten Welt, die Kindheit und Jugend betrifft.

Anna Rzymśka

Instytut Filologii Polskiej,
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

„W znanym odsłania się nieznane”. O poezji Zbigniewa Chojnowskiego

Zbigniew Chojnowski jest autorem czterech tomików poezji: *Śniardwy* (1993), *Cztery strony domu* (1996), *Prześwit* (2002), *Ląd gordyjski* (2006). Utwory poety często koncentrują się wokół opozycji: narodziny – śmierć i pamięć – niepamięć. Zazwyczaj opozycjom tym towarzyszy nieodłączny atrybut krajobrazowy – jezioro. Podmiot tych wierszy chłonie niejako porządek ludzkiej egzystencji wraz ze zmianami zachodzącymi w wyglądzie jezior. Dostarczają one poetyckiej, intuicyjnej wiedzy o istnieniu człowieka, zmieniającej się czy raczej pogłębianej i rozszerzanej w zależności od pory dnia, roku, dni pogodnych, mglistych, czy opisywanych sytuacji. Dlatego też tytuł pierwszego tomiku Chojnowskiego to *Śniardwy*.

Jezioro jest nieodłącznym elementem obrazowania poetyckiego w tej poezji. Z jednej strony jest ono bliskie, swojskie: „Przez wschodnie okna patrzyłem na pola/ A przez zachodnie na zsiniałe Śniardwy./Dom okalały brzozy, lipa, krzak jaśminu”¹. Jest to element krajobrazu towarzyszący poecie od dzieciństwa. Z drugiej strony jezioro jest obce, groźne, tajemnicze: „To jest zemsta tych, którzy mieszkali tu przede mną./Ich krew odcisnęła się w powietrzu nad wzgórzami/ I w wyciętych ścianach lasów. Gęstych od niepamięci wód jezior boję się przepływać”². Ta ambiwalencja dotycząca wrażeń: swojskie – obce, jest konsekwencją zderzenia jednostkowej konkretnej egzystencji z czymś, co nią nie jest, jest natomiast zewnętrzem, kulturą, która łączy się z topografią. To zderzenie rodzi słowo poetyckie, wiersze, konieczność pisania.

O konsekwencji stałego poczucia sprzeczności doznań poety świadczy ostatni zbiorek poezji Chojnowskiego: *Ląd gordyjski*. Już sam tytuł informuje, że główny przedmiot rozważań poetyckich koncentruje się na splocie, węźle, w którym związane są ze sobą wzajemnie miejsca i to, co się z nimi łączy – kultura. Zamiana w tytule kulturowego pojęcia: „węzeł gordyjski” na „ląd gordyjski” jest nie tylko wyrazem konsekwencji, ale też ewoluowania podmiotu. W zbiorze *Śniardwy* doświadczenie egzystencji podmiotu koncentruje się wokół jego zamknięcia w określonej przestrzeni. W kolejnych: *Cztery strony domu* i *Prześwit* znajdują się już wiersze świadczące o otwieraniu się podmiotu na coś szerszego, dalszego

¹ Z. Chojnowski, *Śniardwy*, Olsztyn 1993, s. 7.

² Ibidem, s. 8.

niż najbliższa okolica i to zarówno w warstwie dotyczącej świata przedstawionego, jak również w warstwie stylistycznej, w której np. porównania oparte na realnych sytuacjach dotyczą rzeczywistości duchowej podmiotu. Jeszcze w zbiorze *Cztery strony domu* owo otwarcie zdaje się dotyczyć geografii w wierszach: *Kraków, Przed grobem Immanuela Kanta, Lwów*. W zbiorze *Prześwit* geografia miejsc przestaje już być taka istotna. Można tu mówić o jeszcze większym otwarciu podmiotu. Szczególnie wyraźne jest to w utworze zamykającym zbiorek: „Wszystko jest we mnie przygotowane./ Jak wyrzucone z domu Winfrieda Lipschera w 1945/I wgniecione w błoto foremki do ciast./ Jak ptaki i drzewa, których nazw się nie nauczyłem,/ jak nieodwiedzane dni,/ jak pomarańcza wschodu na marcowych gałęziach”³.

Wiersz ten jest niejako przygotowaniem do odbioru tomiku *Ląd gordyjski*. Tytuł tego zbioru jest intrygujący, a zarazem sam w sobie wyjaśnia i tłumaczy zmianę, jaka dokonała się w podmiocie wierszy Chojnowskiego. W poprzednich tomikach ważny był region, mała ojczyzna. Była ona albo obrośnięta dzieciennym sentymentem, albo nieznana i groźna. Mogłoby się wydawać, że nie ma wyjścia z tej ambiwalencji doświadczeń i wrażeń poety. Tymczasem w zbiorze *Ląd gordyjski* okazuje się, że istnieje sposób wyjścia z błędnego koła. Można je po prostu przekroczyć. W tytule zawarta jest informacja wyrastająca z kultury. Żeby ją zrozumieć, trzeba tu przypomnieć, co oznacza „węzeł gordyjski”. Węzeł gordyjski łączył jarzmo z dyszlem wozu królewskiego, który był złożony jako votum w świątyni Zeusa. Ofiarował go ojciec Midasa, założyciela miasta Gordion i państwa frygijskiego – Gordios I. Istniało podanie, mówiące o tym, że kto ten węzeł rozwiąże zostanie królem świata. Kiedy Aleksander Wielki podbił Frygię i Gordion, próbował rozsypać ten węzeł. Okazało się to jednak niemożliwe. Wówczas po prostu rozciął go mieczem⁴. Tyle o tym terminie mówią mity krzyżujące się z wydarzeniami historycznymi. W kulturze pozostało echo tych znaczeń odbijające się w przyjętym, utrwalonym znaczeniu przenośnym. „Węzeł gordyjski” oznacza splót, którego nie można rozwiązać. To znaczenie odnoszone jest do trudnych, skomplikowanych problemów, nie posiadających żadnego, możliwego rozwiązania. Jedynym wyjściem jest „rozcięcie węzła gordyjskiego” czyli bardzo proste, gwałtowne i radykalne rozwiązanie trudnej sprawy. W tym sensie tytuł zbioru Chojnowskiego *Ląd gordyjski* łączy językowo, w dwóch wyrazach, znaczenia skomplikowanej sprawy i ziemi rodzinnej, z którą związany jest poeta. Ta ziemia, jej historia rzutująca na historię jednostkowego życia poety jest splotem nie do rozwiązania. Metaforycznie odczytując ten tytuł, bo inaczej chyba nie można go odczytywać, otrzymuje się znaczenie „uwięzienia ziemią”.

W tomikach poprzedzających *Ląd gordyjski* niektóre wiersze poety są sygnałami, które stanowią rodzaj wytyczenia kierunków poszukiwania przez podmiot własnej tożsamości. Mówiąc o podmiocie w wierszach Chojnowskiego trzeba podkreślić, że podmiot ten próbuje wyraźnie zwerbalizować jakieś bardzo konkretne „ja”. Poezja ta sytuuje się w miejscach autobiografii poety. Dlatego mówiąc „podmiot” myśli się jednocześnie: „poeta”. To utożsamienie jest efektem innego utożsamienia wpisanego w wiersze Chojnowskiego, polegającego na „toż-samości” poetyckiego „ja” z ziemią. Jest to naturalne wręcz połączenie, bo szczególnie w pierwszych zbiorach poety, ziemia jest antropomorficzna: „Na polnej drodze po deszczu są kałuże./ To ziemia otworzyła swoje oczy”⁵. „Usta krajobrazu najdlu-

³ Z. Chojnowski, *Prześwit*, Olsztyn 2002, s. 44.

⁴ W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2001, s. 1270.

⁵ Z. Chojnowski, *Cztery strony domu*, Olsztyn 1996, s. 12.

żej otwarte:/Z Zębami drzew, z działłami rowów i krtanią ziemi”⁶. Podmiot jest „toż-samy” z otaczającą go, widzianą przestrzenią: „Mój dom murowany umilkł./ Mój dom z krwi, kości i mięsa/ Nie dowierza, że jest”⁷. Jeszcze wyraźniej zwerbalizowane jest to doświadczenie w wierszu *Sphyw*:

„Mój kajak wpływa przez rozchylone wargi wód
I przemienia się w to, co mija.
I ja, otwierając nieme usta, zmieniam się w to, co widzę”⁸.

W ten sposób podmiot werbalizuje sposób odczuwania świata, zlewając się z nim w czasie teraźniejszym. Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia, gdy z perspektywy dystansu czasowego podmiot odtwarza rzeczywistość. Wówczas wyraźnie czytelna i przejrzysta staje się jego samowiedza:

„Przypominaniem nie podnoszę kogokolwiek z martwych.
Odtwarzam w smugach czasu miejsce, osobę, smak, barwy, kształt
I zlatują się strzępy widm.
To może szaleństwo upominać się o nie.
A one chronią mnie przed samym sobą,
Przed opuszczeniem widoku za oczami i za oknem.
One uśmierzają chodzący za mną głód
Tożsamości – worek bez dna”⁹.

Tożsamość podmiotu antropomorficzna z krajobrazem okazuje się zarazem samoobsługą i poszukiwaniem głębi własnej tożsamości. Zasadnicze poszukiwania podmiotu koncentrują się na znajdowaniu odpowiedzi na pytanie: kim jestem? Można powiedzieć, że każdy z tomików Chojnowskiego stara się odpowiedzieć na to pytanie. Przypomina to trochę Rembrandtowskie malowanie autoportretów. Każdy zbiorek to trochę inny wizerunek podmiotu. Zawsze jednak zawarte jest wierszach przeczcucie podmiotu, że tajemnica istnienia spoczywa w wodach jezior. Jest to jakieś „lustro”, w którym podmiot stara się zobaczyć, a w każdym razie woda jest symbolem Początku:

„Urodziłem się z fal nanoszących metaliczną nicość,
Z ryb, o których myślałem, że kochają się jak ludzie,
Z kamieni wybranych z płytkiego dna.
Poukładałem je na strychu w rzędy tajemnic do odkrycia”¹⁰.

Werbalne wyjaśnienie początków swojej tożsamości jest jednak trudne, jeśli nie niemożliwe, wymiennie więc z pytaniem: kim jestem?, występuje pytanie: gdzie jestem? Okazuje się, że „ja” i „miejsce” są przenikającymi się wzajemnie tajemnicami, które stara się

⁶ Idem, *Prześwit...*, s. 6.

⁷ Idem, *Cztery strony domu...*, s. 11.

⁸ Ibidem, s. 19.

⁹ Ibidem, s. 37.

¹⁰ Z. Chojnowski, *Śniardwy...*, s. 15.

rozwickłać podmiot. W utworze *Jesteś zawsze* zamykającym zbiorek *Śniardwy*, połączenie „ja” z „miejszem” dookreślone jest jako „przerwa”:

„Jesteś zawsze w przerwie między nieznanym początkiem i
Nieznany koniec (tymi wymysłami zmysłu porządku).
Nie wiesz, po której stronie czasu przebywaś.
Gromadzą się i tłoczą w tobie i przy tobie osoby i rzeczy,
Jakby chciały unieważnić się wzajemnie, bo są
Aż do nieskończonej skończoności w *nad*, *pod* lub *wśród*”¹¹.

Jest to wyraz usytuowania „pomiędzy” czymś. Owo „pomiędzy” dotyczy w tej poezji różnych rzeczy. Nie tylko ziemi, krajobrazu. Między innymi konkretnych osób. Podmiot zdaje sobie sprawę, że odkrywanie siebie nie może się dokonywać w oderwaniu od nich. Mówi o tym wprost w utworze *Pojedynczość*:

„Pozostawiony sam sobie
Jestem
Ziarnem rzuconym poza obręb pola”¹².

Znaczenie osobowych relacji widoczne jest we wszystkich tomikach poetyckich Chojnowskiego. W zbiorze *Śniardwy* są to przede wszystkim impresje dotyczące sytuacji z dzieciństwa, postaci nie wymyślonych, ale jak wszystko w tej poezji konkretnych, postaci niejako „zrośniętych” we wspomnieniach z opisywanym krajobrazem. Tak jest w wierszach z tomiku *Śniardwy*: *Z listów do mojego dzieciństwa*, *Manfred Kamiński*, *Chyliński*, *Basia*, *Mirek Głogowski*, *Wiesiek Paszkowski*. W zbiorze *Cztery strony domu* w wierszach: *Odwiedziny*, *U Grużewskich*, *Spotykam Igora Hrywnę*, *Jadwiga Kożuchowska*, *Jan Grądzki*. Postaci występujące w wierszach są często określone z imienia i nazwiska. Są to relacje osobowe, które charakteryzuje jednak pewna odległość. To niejako postacie zewnętrzne. Dla określenia bliskości, więzi – wręcz wewnętrznej – z daną osobą podmiot nie mówi za pomocą zaimka „ja”, ale za pomocą zaimka „my”, np. w wierszach: *Wakacje*, *Wiosna 1985*, *Szliśmy* w tomiku *Cztery strony domu*. Jeszcze inny sposób wyrażenia treści najbardziej wewnętrznej dotyczy zaimka „ty”. Poprzez zwroty do „ty” realizują się dwa sposoby rozmowy: *Nihilizm* (*Cztery strony domu*, s. 34), *Dziedzictwo* (*Cztery strony domu*, s. 38). Pierwszy z nich dotyczy rozmowy z osobą najbliższą, drugi – z samym sobą, przez co dosięgany jest także każdy odbiorca. Szczególnie wyraźna staje się ta tendencja w zbiorze *Prześwit*. W wierszu *Renata* 2 czytamy: „Boli Twoja twarz”¹³, a w części czwartej tego samego wiersza podmiot mówi:

„Dojdzie do ciebie taka
Osoba, rzecz, wiadomość,
Twoją głowę zatrzęsie jak planetę,
Nie utrzyma jej na uwięzi
Żadne słońce ani serce, ani biblia”¹⁴.

¹¹ Ibidem, s. 33.

¹² Z. Chojnowski, *Cztery strony domu*..., s. 32.

¹³ Idem, *Prześwit*..., s. 15.

¹⁴ Ibidem, s. 17.

Raz więc owo „ty” jest drugą osobą, innym razem „ty” jest samym podmiotem. Prowadzone są dialogi z samym sobą (w wierszu *Przejście przez Olsztyn*) (*Cztery strony domu*, s. 29). „Ja” staje się w ten sposób uniwersalne. Każdy jest owym „ty”. Mówiąc o zwracaniu się do siebie samego podmiot tych wierszy wykorzystuje jeszcze inny sposób. Mówi o sobie „on”. W części trzeciej wiersza *Renata* czytamy:

„Dlaczego gniecie go ciężar płuc,
Jakby nie było oka, które go opatruje,
Jakby nie miał prawa do miłości,
Która nie zdradzi go o świcie?”¹⁵.

Najbardziej jednak widoczna jest ta tendencja w nowym sposobie uprawiania poezji przez Chojnowskiego w zbiorze *Ląd gordyjski*. Widoczna, bo sam podmiot jest niezwykle świadomy tego, jak osiąga swojej podmiotowości, która wydaje się być rozczłonkowana, podzielona:

„Na początku spostrzegasz siebie jako ty, on.
Poznanie tylko z samego siebie prowadzi do ciemności.
Pierwszy tu nie stanąłeś, nie odejdziesz stąd ostatni”¹⁶.

Ale pojawia się poczucie możliwości integracji, scalenia podmiotu poprzez odczucie bycia częścią czegoś większego, co znajduje się ponad samym podmiotem i jego związkami z innymi osobami, a jednocześnie czymś, co jest w nim samym i co także realizowane jest jako istnienie czegoś niewiadomego w zaimku „on”:

„Dukasz nad stronami lądu i ludzi,
Wzmacniając granice wewnętrznego mienia;
Wtedy zagląda tu przestronność i jasność.

Kto inny posiadał całość i obdziela światłem.
Jesteś częścią czasu, obłokiem, łódką
Pomiędzy brzegami ziemi i nieba”¹⁷.

Egzystencja jednostkowa staje się poszerzona o wymiar nieskończony. To jakby oddech i „wynurzenie się z wód”. Miejsce podmiotu, którego wizja własnego świata jest byciem „pomiędzy”, staje się byciem pomiędzy niebem a ziemią. To nie tylko metafora. Jest to poszerzająca się wciąż metoda wyrażania siebie. Można powiedzieć, że w wierszach Chojnowskiego istnieją dwa wymiary. Jeden określić można jako wymiar poziomy. To w nim opisywany jest krajobraz, miejsca, przemieszczanie się w przestrzeni, spotykani ludzie. Drugi wymiar jest pionowy i on jest najbardziej intrygujący w tej poezji. Najprościej wyrazić go można jako: spojrzenie w górę i w dół. Spojrzenie w dół zazwyczaj wiąże się z opozycją, która jest w tej poezji istotna: pamięć – niepamięć:

¹⁵ Ibidem, s. 16.

¹⁶ Z. Chojnowski, *Ląd gordyjski*, Góldap 2006, s. 14.

¹⁷ Ibidem, s. 14.

„Słyszysz tąpnięcie lodu, które jest jak pomruk
Śpiącego na dnie wód.

To tam do wiosny przeleżała matka Helmuta,
Wypadła z sań podczas powrotu na brzeg,
Z ciała wypłynęły węgorze”¹⁸.

„Wiosła raz po raz odpychały się od czarnej wody,
Strzępiąc ją i zabielając:
Rany niepamięci pootwierały się dookoła”¹⁹.

Spojrzenie w dół łączy się najczęściej z obrazami poetyckimi jezior, wód, a znaczenia dotyczą warstw historii, narodzin, jakiegoś początku. Innymi słowy przeszłości czy to podmiotu, czy opisywanego krajobrazu i teraźniejszości. Natomiast spojrzenie w górę stanowi punkt odniesienia do przemyśleń o przyszłości splecionej z teraźniejszością:

„Wokół las i jezioro w śniegu
Zatopione w ogromnej bryle szkła.
W miazdze gałęzi i pni soki:
Nadzieja wstania z martwych.
[...]
Znów poszerzamy się od wewnątrz,
Gdy w górnych partiach dzięcioł
Rozprzestrzenia feerię stukotów”²⁰.

W tym splocie czasów przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, a także wymiarów pionowego i poziomego zbiorów Chojnowskiego *Ląd gordyjski* jest obrazem interesującego splotu. Jest to rodzaj „supła”, w którym podmiot i miejsca, czy to poziome, czy odczuwane jako góra dół, zawiązane zostały w węzeł nie do rozwiązania:

„Przywiązujesz się więc
Do osób z korowodu twoich dni,
Do płataniny dróg przebytych,
Do usypiska przedmiotów, na których świeci twój dotyk,
Do niepoliczalnych śladów w pamięci,
Które rozwiązują i zawiązują ci świat:
Węzeł gordyjski
Zasupłany nie na twoją miarę –
Na miarę twojego losu i lądu”²¹.

Jest w tym sposobie odczuwania rzeczywistości niezwykła konsekwencja autora czterech zbiorów poetyckich. W każdym z nich są takie elementy krajobrazowe, z którymi podmiot zdaje się utożsamiać. Ale też jest w tym konsekwencja autora jako naukowca, ba-

¹⁸ Z. Chojnowski, *Śniardwy...*, s. 12.

¹⁹ Ibidem, s. 11.

²⁰ Z. Chojnowski, *Ląd gordyjski...*, s. 55.

²¹ Ibidem, s. 64.

dacza literatury regionu Warmii i Mazur. Poeta istotnie „związany jest” z ziemią rodzinną zarówno egzystencjalnie, jak i kulturowo. Trzeba tu zaznaczyć, że dziedzictwo duchowe tej ziemi wymaga odkrywania, a także wprowadzania tych odkryć w wymiar szerszy – kultury uniwersalnej, a nie tylko przejawów kultury małej ojczyzny. Wydaje się, że w tomiku *Ląd gordyjski* Chojnowski osiągnął jako poeta sposoby poetyckiego wyrazu, świadczące o tym, że podmiot tych wierszy jest już nie tylko „obywatelem regionu”, ale stał się także „obywatelem świata”. Chodzi o to, że wizja świata podmiotu tych wierszy została migotliwie skonstruowana, z jednej strony wyrażane jest jednostkowe wrażenie bycia „tu i teraz”, w określonym miejscu; z drugiej doświadczenie jednostki wprowadzone jest w szerszy wymiar kulturowy. Tytuł zbioru: „Ląd gordyjski” wydaje się być świadomym wyborem dokonany przez autora – kontekstu kultury greckiej. Świadczą o tym też wiersze w tomiku, takie jak *Logos* czy *Jak Anteusz?* Nie oznacza to faktu, że autor pozostałych tomików nie czynił odwołań kulturowych. W tomiku *Prześwit* znajduje się tego pierwszy sygnał – wiersz *List od Orfeusza*.

Poza tym Chojnowski jako badacz literatury regionu świadomy jest faktu, że na tej ziemi egzystowali przedstawiciele różnych religii: katolicyzmu, protestantyzmu, prawosławia i judaizmu. Znajdujemy w tej poezji odwołania np. do motywu ikony (wiersz *Wiesiek Paszkowski, Śniardwy*, s. 29), także tytułowo *Uliczna ikona* (*Cztery strony domu*, s. 28), czy wiersz *Niemowity 6* (*Prześwit*, s. 11) opisujący tragedię Żydów (w Jedwabnem), a także wiersz *W Jerozolimie* w zbiorze *Ląd gordyjski*. Wiersze te nie są jednak obejmowane kontekstem przez całościowy tytuł tomiku. Są wnętrzem innych kontekstów idących „od tytułu”.

Wydaje się, że świadomość autora dotycząca wielości sposobów pojmowania Boga w różnych religiach wpływa na niezwykle ostrożność wyrażania rzeczywistości duchowej w tych wierszach:

„Patrzą na ciebie Prusowie
Z rozproszonego w ziemi poległego Peruna,
Biali rycerze z czarnych krzyży
W dymie krwi i misji.

Patrzą na ciebie
Niemcy z gotyku wycelowanego we wschód,
Mazurzy z prochów kancjonałów,
Warmiacy z pęknięć w kapliczkach,
Polacy ze śladów kaźni, swarów i chwały.

[...]
Ci, którzy już się nie obudzą,
Niech strzegą ładu gordyjskiego
Swoim gdzieś żywym doznaniem przeznaczenia”²².

Wszelkie odwołania do religii stanowią jedynie zapis dotyczący śladów historii, która związana jest z podmiotem i jego wizją świata. W tej wizji ziemi rodzinnej motywów kulturowych i religijnych sytuują się w stałym miejscu wyznaczonym przez podmiot w „pomiędzy”.

²² Ibidem, s. 44–45.

Natomiast wewnętrzny świat podmiotu kształtowany przez wymiar religijny jest wyrażany wieloznacznymi środkami stylistycznymi stanowiącymi rodzaj odwołań do świadomości kulturowej, której tylko kierunek duchowy można zlokalizować. Nie jest on jednak jednoznaczny. Dotyka sensu zasadniczego każdej religii:

„Tutaj niepamięć winy woła i spada z nieba jak kamień
Grobowy Tego, który jest bez winy”²³.

W tomiku *Ląd gordyjski* jest jeden wiersz, który cechy tej poezji doskonale ilustruje. Zasluguje przy tym na uwagę, gdyż obrazy poetyckie w tym wierszu budują wizję świata przez pryzmat odczuć podmiotu. W utworze tym przedstawiony jest zarówno związek z ziemią, jak i „oderwanie” od niej. Wiersz ten jest obrazem, w którym dominantą semantyczną jest uzyskiwanie dystansu. Chodzi o wiersz *Jak Anteusz?* Jest to utwór, w którym docieka samego siebie podmiot całego tomiku *Ląd gordyjski*:

„Jak Anteusz? Dotykasz krainy pierwszej
Pamięcią, wyobraźnią, stopą, uczuciem.
Wyrównujesz oddech. Nim zdmuchnie cię wiatr,
Stań na własnych nogach, idź o własnych siłach.

Czczysz przodka: malowniczą okolicę,
Która puchnie od głodu jak kiedysiejsi mieszkańcy,
Która wiotczeje od braku wiary w siebie.
Oto dziedzictwo – las śpiących prac i krzywd.

Lgniesz do krain powtórzonych,
Coraz złejszy oddalas się od lądu –
W myślach, uczynkach, zaniedbaniach –
Jak od księgi, która otworzyła ci oczy”²⁴.

Aby właściwie utwór pojąć, trzeba przypomnieć kim był Anteusz. W mitologii greckiej był to gigant libijski. Syn Posejdona i Gai (Ziemi). Zabijał podróżnych, zmuszając ich przedtem do walki. Nikt nie mógł go pokonać, bo walcząc dotykał Matki-Ziemi. Był tylko jeden sposób na pokonanie giganta – oderwać go od Ziemi. Zabił go Herakles dzięki temu, że uniósł go w górę²⁵. Wprowadzenie znaczeń tego utworu w sensy tytułowe sprawiło, że utwór ten posiada jakby „drugie dno”. Polega ono na tym, że podmiot wierszy Chojnowskiego związany we wszystkich zbiorach z ziemią, w utworze *Jak Anteusz?* uzyskuje samowiedzę złożoną, wręcz sumę połączenia sensów mitologicznych i chrześcijańskich polegającą na paradoksalnej wiedzy, że żeby coś mieć, trzeba to utracić. W jakimś sensie umarł „stary człowiek”, narodził się „nowy”. Dlatego też w tym tomiku znajdujemy utwór *Narodziny*.

W tomikach Chojnowskiego niezwykle ważny jest temat narodzin, pojmowany jako temat początku pomiotu. W pierwszym zbiorze dotyczy tego tematu wiersz *Śniardwy*,

²³ Z. Chojnowski, *Prześwit...*, s. 11.

²⁴ Idem, *Ląd gordyjski...*, s. 36.

²⁵ Zob. W. Kopaliński, op. cit., s. 44.

w którym podmiot informuje „urodziłem się z fal nanoszących metaliczną nicość” (s. 15), w tomiku kolejnym *Cztery strony domu* jest wiersz *Miejsce urodzenia*, w którym podmiot mówi: „Rodzę się więc z nieczytelnego pisma w pleśniejącym pamiętniku” (s. 35). Ważne tematy w tej poezji powracają, czasem inaczej realizowane. Jest to cecha charakterystyczna poezji Chojnowskiego: powtórzenie jako porządkowanie chaosu świata, oryginalnie przedkładane odbiorcy. Mianowicie Chojnowski stosuje interesującą technikę umieszczania wierszy w nowych kontekstach. Chodzi o to, że dany wiersz, który znajduje się w jednym zbiorze, zostaje wybrany i powtórzony w zbiorze kolejnym. Dotyczy to np. wiersza *Miejsce urodzenia* (*Cztery strony domu*, s. 35), którego wyraźne podobieństwo zrealizowane jest wierszu *Powrót nad jeziora*, rozpoczynającym tomik *Ląd gordyjski*. Wiersz jest trochę zmieniony. Poza tym w poezji Chojnowskiego ważne są tytuły utworów. Tytuł jednego wiersza ulega zmianie i sens także ulega zmodyfikowaniu. Podobna kwestia, jeśli chodzi o powtórzenie utworu dotyczy wiersza *Rozpacz* (s. 15), który po raz pierwszy umieszczony jest jako jeden z utworów zbioru *Cztery strony domu*, pojawia się on także w tomiku *Prześwit* jako część składowa (4) wiersza *Renata* (s. 17). W przypadku tego utworu funkcja powtórzenia polega na wydobyciu profetycznej funkcji słowa. Kiedy ten wiersz opatrzone był tytułem *Rozpacz*, mówił o doświadczeniu tej emocji jako określeniu czegoś abstrakcyjnego. Ten sam wiersz, będący częścią utworu *Renata*, staje się konkretnym, ucieleśnionym doświadczeniem.

Technika nawrotów do tematów, problemów, powtórzeń wierszy jest spójna formalnie z ich treścią. Jeśli wszelkie doświadczenia wyrażane są w tej poezji jako kształtujące podmiot, to za każdym razem podmiot jest ten sam i nie ten sam – „w znanym odsłania się nieznanie”²⁶.

ZUSAMMENFASSUNG

„Im Bekannten erschließt sich das Unentdeckte” – über die Poesie von Zbigniew Chojnowski

Zbigniew Chojnowski schuf vier kleine Bände der Poesie: *Śniardwy* (1993), *Cztery strony domu* (1996), *Prześwit* (2002), *Ląd gordyjski* (2006). Die poetischen Werke Chojnowskis konzentrieren sich oft auf Gegenüberstellungen: Geburt – Tod und Gedächtnis – Vergessenheit. Derartige Gegenüberstellungen begleitet ein unentbehrliches Landschaftselement – der See. Das Subjekt der Gedichte nimmt gleichsam eine Ordnung der menschlichen Existenz an – samt entsprechenden Änderungen im Aussehen der Seen. Diese Poesie bringt ein dichterisches intuitives Wissen um die menschliche Existenz, das sich ändert oder eher vertieft und erweitert – abhängig von der Tageszeit, entweder klaren oder nebligen Tagen oder einfach von der beschriebenen Situation. Daher heißt der Titel des ersten kleinen Bildbandes der Chojnowskis Poesie „*Śniardwy*”.

Der Dichter kehrt immer wieder zu den gleichen Themen, Problemen, Wiederholungen zurück. Diese Art der poetischen Technik stimmt formal mit dem Inhalt der Gedichte überein. Kommen in dieser Poesie alle Erfahrungen als das Subjekt gestaltende zum Ausdruck, so wird jedes Mal dieses Subjekt gleich, aber auch nicht gleich – „im Bekannten erschließt sich nämlich das Unentdeckte”.

²⁶ Z. Chojnowski, *Ląd gordyjski*..., s. 66.

Gabriela Rutecka, Przemysław Dorszewski

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
w Olsztynie

Attigny 822

EINLEITUNG

Die Handlung der Herrscher im Mittelalter war schon immer ein interessantes Thema für Historiker. In den Quellen befinden sich meistens sowohl historische Tatsachen, als auch mythologische Interpretationen. Für die Forscher ist es große Herausforderung, die Wahrheit herauszufinden. In manchen Fällen ist das überhaupt nicht möglich.

Ähnlich sieht die Sache bei den Geschehnissen in Attigny 822. Die Gestalt Ludwigs des Frommen und seine Regierungszeit beschäftigten viele Historiker. In ihren Texten lässt sich keine Übereinstimmung finden, was den Sohn Karls des Grossen betrifft. Was hat den Kaiser zu Bußleistung in Attigny bewegt? War das nur Reue nach dem Tode Bernhards oder war das ein Versuch der Rechtfertigung für alles Böse, was passiert war? Wenn der Grund für die Buße Reue war, warum hat Ludwig nicht gleich nach Bernhards Tod (818) gehandelt, sondern im Jahre 822? War das nur Zufall, das der Herrscher sich der Buße erst nach Benedikts von Aniane Tod unterwarf? Welche Bedeutung spielte dabei Adalhards Rückkehr? Warum findet sich in den Quellen zeitliche Schichtung? Hatte Thegan Recht, als er das Geschehen von Attigny in dem Jahre 818 darstellte?

Die erhaltenen Quellen enthalten keine ausführliche Informationen, damit wir alle diese Fragen beantworten können. Die zwei Biographen Ludwigs des Frommen: Thegan (*Gesta Hludowici imperatoris*) und Astronomus (*Vita Hludowici imperatoris*) unterscheiden sich auch in der Überlieferung der Ereignisse von Attigny. Nur einige Fakten lassen sich anhand *Annales regni Francorum* bestätigen. Genauer, was Adalhards Wirken in der Sache betrifft, befindet sich in seinen Viten (Paschasius Radbertus, *De Vita S. Adalhardi*) und im Agobards Brief (*De dispensatione ecclesiasticarum rerum*). Dass Attigny eine Einleitung für neue Reformen im Reich war, bestätigen die Quellen: *Capitula ab episcopis Attiniaci data*, *De dispensatione ecclesiasticarum rerum*.

In unserer Arbeit werden wir versuchen herauszufinden, was in Attigny wirklich passierte.

Die Veränderungen am kaiserlichen Hof vor 822

Schon seit dem Jahr 818 war ein Wandel an dem kaiserlichen Hof zu sehen. Einen Monat vor dem Tode der Kaiserin Irmingard (3. Oktober 818) starb der Erzkapelan Hildebald

von Köln¹. Sein Amt übernahm Hilduin, der Abt von Saint-Denis. Er hatte als Erzkapelan eine große Bedeutung und gehörte auch zu den Vertrauten des Kaisers. Seine einflussreiche Stellung bezeugt die Ausstattung mit den Abteien Saint-Medard bei Soissons, Saint-Germian-des-Pres, Saint-Ouen in Rouen und Salonne² (seit 814 war er Abt von Saint-Denis). Fast gleichzeitig trat Helischar als Kanzler zurück, aber er behielt weiterhin großen Einfluss an dem Hof. Er wurde durch den Angelsachsen Fridugis ersetzt, den „Schüler Alkuins und dessen Nachfolger in Saint-Martin in Tours“³.

Zu derselben Zeit gab es eine familiäre Veränderung. Der Kaiser heiratete 819 eine energische Welfin Judith. Sie wurde als charismatische Frau dargestellt, die den Ludwig beeinflusste.

Am 11. Februar 821 starb Benedikt von Aniane im Kloster Inden. Wahrscheinlich standen der Abt und Kaiser Ludwig der Fromme schon seit Ludwigs aquitanischer Zeit in nahem Kontakt. Der Kaiser betraute ihn mit der Oberaufsicht über alle Klöster Aquitaniens und schließlich des ganzen Frankenreichs. Er wurde vor allem für seine Reformbemühungen in dem Klöstern geschätzt. Dank seinem Wirken in der Kirche wurden auch die politischen Verhältnisse stabilisiert. Dieses Handeln war fest mit dem Regierungsprogramm des Kaisers verbunden⁴, das die Erneuerung und Vereinheitlichung des kirchlichen und staatlichen Lebens vorgesehen hatte. So gehörte Benedikt von Aniane zu dem wichtigsten Ratgebern des Kaisers Ludwigs des Frommen. Mit dem Tod des Abtes „verlor der Kaiser seinen bedeutendsten Ratgeber und die kirchliche Reformbewegung dem Mann, dessen unermüdlichem Arbeitseifer sie ihre stärksten Impulse verdankte“⁵.

Die politische Führung wurde von neuen Leuten übernommen, aber das bedeutete nicht eine neue Politik. In Nimwegen Anfang Mai 821 wurde die *Ordinatio imperii* von allen Großen bestätigt⁶. Mitte Oktober wiederholte sich das in Didenhofen. Auf der Reichsversammlung hob der Kaiser die Verbannung Adalhards und Walas auf⁷. Sie wurden bei Ludwigs Regierungsantritt in die Verbannung geschickt, weil sie als Mitglieder der kaiserlichen Familie seine Herrschaft gefährlich werden konnten⁸. Adalhard bekam die Leitung des Klosters Corbie zurück. Er und Wala wurden auch bald zu den wichtigsten Ratgebern des Kaisers. Adalhard hat die Reformvorstellung Benedikts nicht geteilt, was schon in den

¹ E. Boshof, *Ludwig der Fromme*, Darmstadt 1996, s. 151.

² W. Hartmann, *Die Synoden der Karolingerzeit im Frankenreich und in Italien*, Paderborn–München–Wien–Zürich 1989, s. 165.

³ R. Schieffer, *Die Karolinger*, Stuttgart–Berlin–Köln 1992, s. 121.

⁴ J. Semmler, *Reichsidee und kirchliche Gesetzgebung bei Ludwig dem Frommen*, Zeitschrift für Kirchengeschichte (dalej: ZKG) 1960, 71, s. 39.

⁵ E. Boshof, *Ludwig der Fromme...*, s. 151.

⁶ W. Mohr, *Die kirchliche Einheitspartei und die Durchführung der Reichsordnung von 817*, ZKG 1961, 72, s. 11; Astronomus, *Das Leben Kaiser Ludwigs (Vita Hludowici imperatoris)*, hrsg. u. übers. v. Ernst Tremp (MGH SS rer. Germ. in usum schol. 64), Hannover 1995, c. 34, s. 403; B. Simson, *Jahrbücher des Fränkischen Reiches unter Ludwig dem Frommen*, Leipzig 1874, Bd. 1, s. 171.

⁷ „Auch dem Adalhard, dem ehemaligen Abt des Klosters Corbie, der sich aber damals im Kloster des heiligen Philibert aufhielt, gab er die frühere Stellung als Abt und Vorsteher in seinem Kloster zurück“, Astronomus, op. cit., s. 405; B. Kasten, *Adalhard von Corbie. Die Biographie eines karolingischen Politikers und Kloostervorstehers* (Studia Humaniora 3), Düsseldorf 1985, s. 106–109; E. Ward, *Caesar's Wife: The Empress Judith, w: Charlemagne's Heir. New Perspectives on the Reign of Louis the Pius*, ed. P. Goodman, R. Collins, Oxford 1990, s. 210.

⁸ E. Boshof, *Erzbischof Agobard von Lyon. Leben und Werk*, Köln 1969, s. 84.

frühen Jahren der Fall war. Die Begnadigung Adalhards verschaffte der Einheitspartei für die weitere Entwicklung die Stütze einer kraftvollen Persönlichkeit („...iterum ab Augusto gloriosius accersitur, et redit at palatium ubi cum introisset, velut quidam ait, virtutum re-diis illustratus, quia venit Titan, marcescunt sidera“⁹), die mit ihren politischen Ideen an die Zeit Karls des Großen anknüpfte. Der Wiederaufstieg dieser Gruppe war von jetzt an unaufhaltsam, vor allem konnte der Kaiser auf die Dauer dem Einfluss einer so willensstarken und zielbewussten Persönlichkeit nicht widerstehen. Das zeigte sich auf dem Reichstage zu Attigny im folgenden Jahre¹⁰.

Diese Veränderungen an dem kaiserlichen Hof kann man als Einleitung für die Ereignisse in Attigny 822 sehen. Was noch zu berücksichtigen ist, dann das, dass „die neuen Leute“ aus der karolingischen Familie stammten und als Gottesdiener keinen Anspruch auf die weltliche Herrschaft hatten.

Politische Verhältnisse vor 822

Im Mittelalter spielten die familiären Verhältnisse an den herrschenden Höfen große Rolle. Die Herrscher fürchteten oft vor Machtanspruch ihrer Verwandten. Bei Ludwig dem Frommen lässt das sich schon bei seinem Regierungsantritt in 814 sehen. Der junge Kaiser führte an seinem Hof eine „Sauberungsaktion“¹¹ durch. Er verbannte Adalhard und Wala vom Hofe. Dasselbe Schicksal traf auf die Geschwister von den beiden. Die illegitimen Halbbrüder Drogo, Hugo und Theoderich von Ludwig dem Frommen blieben zwar an dem Hof, aber sie wurden strenger Kontrolle unterstellt. Seinen Neffen Bernhard ließ der Kaiser weiter als Unterkönig in Italien herrschen, nachdem der ihm Vasall gehuldigt hatte. Das Vorgehen des Herrschers diente „zur Sicherung der eigenen Herrschaft gegen mögliche Rivalen innerhalb und außerhalb der Dynastie“¹².

Diese Situation änderte sich nach 817. In dem Jahre wurde auf der Reichsversammlung in Aachen die Nachfolgeregelung die so genannte *Ordinatio imperii* beschlossen. Im Lichte der verschiedenen Quellen diente diese Ordnung der Sicherung der Nachfolge der Söhne Ludwigs des Frommen und Irmingards im gesamten Reich. So blieb Bernhard von Italien offenbar in der neuen Regelung unberücksichtigt (in Italien sollte künftig Lothar herrschen).

Die Enttäuschung Bernhards und anderer Anhänger der Reichsteilung von 813 führte schließlich 817 zu ihrem Aufstand¹³. Die Beteiligten wurden schnell fest genommen und auf der Aachener Reichsversammlung verurteilt. Dem Gesetz nach sollte Bernhard als Führer der Revolte sterben und die beteiligten Bischöfe wurden abgesetzt. Obwohl der Kaiser die Todesstrafe in einem Gnadenakt in Blendung umwandelte, starb der junge König von Italien an den Folgen des Strafvollzugs.

⁹ Radbertus Paschasius, *De Vita Sancti Adalhardi*, J.-P. Migne, Patrologiae Cursus Completus, Series Latina Prior, Parisiis 1852, Bd. 120, s. 1534.

¹⁰ W. Mohr, op. cit., ZKG, 1961, 72, s. 10.

¹¹ E. Boshof, *Ludwig der Fromme...*, s. 94.

¹² J. Jarnut, *Ludwig der Fromme und König Bernhard von Italien. Der Versuch einer Rehabilitierung*, *Studia Mediaevalia* 1989, ser. Terza 30, s. 647.

¹³ „...erhob sich Bernhard, der Sohn Pippins von einer Konkubine, und von schlechten Menschen gegen seines Vaters Bruder angestiftet, wollte er ihn aus der Herrschaft verdrängen“, Thegan, *Die Taten Kaisers Ludwigs (Gesta Hludowici imperatoris)*, hrsg. u. übers. v. Ernst Tremp (MGH SS rer. Germ. in usum schol. 64), Hannover 1995, c. 22, s. 211.

„Um zu verhindern, dass Karls des Grossen nicht vollbürtige Söhne ebenfalls revoltierten und Teilhabe am Reich forderten, zwang Ludwig sie zum Eintritt in den geistlichen Stand. Drogo wurde nach Luxeil geschickt, Hugo nach Charroux und Theoderich in ein unbekanntes Kloster“¹⁴.

Mit dem gnadenlosen Vorgehen Ludwigs gegen seine Verwandten verlor er das Ansehen in seinem Reich. Er brach damit die eidlichen Versprechungen, die er seinem Vater 813 bei der Krönung in Aachen geleistet hatte¹⁵. Im wurde auch vorgeworfen das er Bernhards Blendung nicht verhindert hatte, obwohl er dazu Macht hatte. Später wurde dieses Ereignis als Ausschaltung eines möglichen Herrschaftskonkurrenten bewertet.

Der Kaiser wollte sich auf der Reichsversammlung in Diedenhofen 821 rechtfertigen, indem er die ehemaligen Anhänger Bernhards begnadigte. Sie bekamen ihren Besitz zurück¹⁶. Doch nach so vielen Jahren nach dem Tode von Bernhard reichte die Amnestie nicht aus. Die Rückkehr des Abtes Adalhards stellte eine Zäsur zu allen Reformen von Ludwig. Der Kaiser hatte keine Wahl und musste sich dem Einfluss der willensstarken Person unterwerfen, was in Attigny den Höhepunkt fand.

Attigny

Die Ereignisse in Attigny bedeuten einen Wendepunkt in der Regierungszeit Ludwigs des Frommen. Das genaue Datum der Reichsversammlung lässt sich schwer anhand der erhaltenen Quellen feststellen. In den meisten Texten wird August 822 angegeben¹⁷, was auch in der Forschung aufgenommen wurde. Im Gegensatz zu denen werden die Ereignisse von Attigny bei Thegan in dem Jahre 818 dargestellt (kurz nach dem Tode von Bernhard)¹⁸. Thegan schrieb sein Werk noch zu Lebzeit des Kaisers. Warum er das Datum der Reichsversammlung verschieben hatte, lässt sich schwer erraten. Man kann nur vermuten, dass er den Herrscher in Schutz nehmen wollte. Aus der Darstellung Thegans geht klar hervor, dass Ludwigs Handeln mit seiner Frömmigkeit verbunden war. Vielleicht aber wollte Thegan einfach Adalhards Einfluss auf dem Kaiser nach 821 geringen.

Im August 822 versammelten sich in Attigny die geistlichen und weltlichen Großen des Reiches: „Abte – dort die Bischöfe, Abte und Geistlichen sowie die Großen seines Reiches

¹⁴ P. Riche, *Die Regierungszeit Ludwigs des Frommen*, w: *Die Karolinger. Eine Familie formt Europa*, hrsg. u. übers. v. C. u. U. Dirlmeier, Stuttgart 1987, s. 182.

¹⁵ „... gegenüber seinen Schwestern und jüngeren Brüdern, Neffen und allen übrigen Verwandten stets unablässige Barmherzigkeit zu üben“, Thegan, op. cit., c. 6, s. 183.

¹⁶ „... er rief nämlich alle, die sich gegen sein Leben und seine Herrschaft verschworen hatten, aus der Verbannung zurück, schenkte ihnen Leib und Leben, ja gab ihnen darüber hinaus – ein klarer Beweis für seine Großmut- das Vermögen zurück, welches sie nach dem Gesetz verloren hatten...“, Astronomus, op. cit., s. 405.

¹⁷ „Dies geschah auf dem Reichstag, den er im August dieses Jahres zu Attigny hielt...“, *Annales regni Francorum* 741–829, rec. F. Kurze (MGH SS rer. Germ.), Hannover 1895, s. 129; „Im nächsten Jahr berief der Herr Kaiser eine allgemeine Reichsversammlung nach Attigny“, Astronomus, op. cit., c. 35, s. 407; Agobard, *De dispensatione ecclesiasticarum rerum*, J.-P. Migne, *Patrologiae Cursus Completus, Series Latina* Prior, Parisiis 1864, Bd. 104, s. 228; *Capitula ab episcopis Attiniaci data*, MGH *Capitularia* I, n. 174, s. 357; *Concilium Attiniacense*, MGH *Concilia* II, n. 42, s. 468.

¹⁸ „Am dritten Tag nach der Blendung starb Bernhard. Als der Kaiser dies hörte, weinte er in großem Schmerz lange Zeit, legte vor allen seinen Bischöfen eine Beichte ab und nahm nach ihrem Richterspruch eine Busse auf sich...“, Thegan, op. cit., c. 23, s. 213.

zur Beratung versammelt waren¹⁹. Davon berichten auch Hincmar von Reims²⁰ und Agobard von Lyon. Agobard schrieb: „... et praecipue venerandus senex Adalhardus, qui etiam discebat se nunquam sublimus vel gloriosius causam profectus publici moveri et cogitari vidisse a tempore regis Pippini usuque ad diem illum“²¹. Das Treffen spielt sich auf zwei Ebenen ab. Dort fand gleichzeitig eine Reichsversammlung und Reformsynode statt²².

Der Kaiser söhnte sich mit seinen ins Kloster verwiesenen Halbbrüdern aus: „... suchte er sich zuerst mit seinen Brüdern auszusöhnen, die er gegen ihren Willen (zu Mönchen) hatte scheren lassen...“²³. Wenig später wurden sie auch mit angemessenen Ämtern geehrt (Drogo mit dem Bischofsthul von Metz 823, Hugo mit der Leitung des Klosters Saint-Quentin²⁴).

Dem Quellen nach lag der wichtigste Punkt der Reichsversammlung bei Ludwigs Schuldbekenntnis und seiner Busse. Es wird vermutet, dass das Geschehn in Attigny durch Einfluss der Ratgeber verursacht wurde: „... nachdem er zuvor mit den Bischofen und Grafen Rat gehalten hatte...“²⁵. Wahrscheinlich hatte das Wirken Adalhards von Corbie, der seit 821 wieder an dem Hof war, den Kaiser zur Busse überredet²⁶. Der Abt besaß die größte Bedeutung unter den Berater des Kaisers.

Thegan stellt die Busse im Jahre 818 dar. Wie er das beschreibt, weinte der Kaiser lange in großem Schmerz nach dem Tode Bernhards. Nach der beichte vor allen Bischöfen unterwarf er sich ihrem Richterspruch und nahm Buße auf sich²⁷. Der Autor schrieb sein Werk, um Ludwig vor Fehlern zu ermahnen. Er sah Ludwigs Handeln als folge seiner persönlichen Reue (bei Thegan überwiegt die Sicht, dass Ludwigs Frömmigkeit eine große Tugend war). Dem Thegan nach lag Ludwigs Schuld nur daran, dass er seine Ratgeber von der Blendung Bernhards nicht abgehalten habe. Deswegen nahm der Autor den Kaiser vor den Vorwürfen seiner Gegner in Schutz. Mit der Beschreibung der Ereignisse von Attigny im Jahre 818 schachte Thegan den Einfluss Adalhards auf Ludwig ab.

Astronomus, der sein Werk nach dem Tode Ludwigs schrieb, gab andere Gründe für Kaisers Bußleistung. „Darauf legte er ein öffentliches Schuldbekenntnis ab und nahm für dies alles und für das, was er an seinen eigenen Neffen Bernhard gesündigt hatte, nach dem Vorbild des Kaisers Theodosius eine freiwillige Busse auf sich; was er nun irgendwo an Unrecht, von ihm oder seinem Vater begangen, ausfindig machen konnte...“²⁸. Nach der Schilderung Astronomus habe der Kaiser in Attigny ein offensichtliches Sündenbekenntnis abgelegt und eine freiwillige Busse (*ponitentia spontanea*) auf sich genommen.

¹⁹ Astronomus, op. cit., c. 35, s. 407.

²⁰ Hincmar von Reims, *De divortio Lotharii regis et Theutbergae reginae*, MGH Leges 3, Concilia 4, Suppl. 1, hrsg. v. Letha Boehringer, Hannover–Hahn 1992, s. 99–264.

²¹ Agobard, op. cit., s. 228.

²² B. Simson, *Jahrbücher des Fränkischen Reiches unter Ludwig dem Frommen*, Leipzig 1874, Bd. 1, s. 178; E. Boshof, *Erzbischof Agobard von Lyon. Leben und Werk...*, s. 84.

²³ Astronomus, op. cit., c. 35, s. 407; vgl. *Annales regni Francorum 741–829*, rec. F. Kurze (MGH SS rer. Germ.), Hannover 1895, s. 129; B. Simson, op. cit., s. 177; E. Boshof, *Ludwig der Fromme...*, s. 148; P. Riche, op. cit., s. 183.

²⁴ Thegan, op. cit., c. 24, s. 215.

²⁵ *Annales regni Francorum 741–829*, rec. F. Kurze (MGH SS rer. Germ.), Hannover 1895, s. 129.

²⁶ W. Hartmann, *Die Synoden der Karolingerzeit im Frankenreich und in Italien*, Paderborn–München–Wien–Zürich 1989, s. 166; B. Simson, op. cit., s. 177–178.

²⁷ Thegan, op. cit., c. 23, s. 213.

²⁸ Astronomus, op. cit., c. 35, s. 407.

Hier habe er für sein Vergehen gegen den König Bernhard von Italien, für die zwangsweise Einweisung seiner Halbbrüder ins Kloster und für alles, was unter ihm oder seinem Vater Karl an Verfehlungen vorgefallen war, Abbitte geleistet²⁹. Astronomus vergleicht Ludwig mit dem Kaiser Theodosius. Im Jahre 390 wurde dem Kaiser Theodosius von dem Bischof Ambrosius von Mailand eine Kirchenbusse verordnet. Dies war die Strafe für Theodosius' Vergehen gegen die Bürger der Stadt Thessalonike. Die Buße des Theodosius war im Frühmittelalter das berühmteste Beispiel herrschaftlicher Demut. Der Astronomus sieht in Ludwigs des Frommen Bußleistung Nachahmung des Theodosius. Theodosius galt als vorbildlicher christlicher Herrscher³⁰. Der Vergleich Ludwigs mit Theodosius war offensichtlich von der Absicht bestimmt, die Ereignisse von Attigny für den Kaiser positiv zu bewerten. Das hängt mit der Überzeugung zusammen, dass der Herrscher ein Gesandter des Gottes war. Er hat sein Amt von Gott erhalten und deswegen ist auch vor ihm verantwortlich³¹. Zudem betont der Astronomus, dass Ludwig nicht nur für seine Vergehen büßt, sondern auch für die seines Vaters. Zum einen bedeutet es Kritik an Karl den Großen, zum anderen gleichzeitig auch die persönliche Größe des Ludwigs (er nahm die Verantwortung für die Fehlritte seines Vaters)³². Der Biograph unterwarft Ludwig das er in Attigny auch für die harten des Gesetzes gebüßt habe, als ob dieser seinen eigenen Gewalttaten gewesen seien. Er deutete damit an, dass es nicht unbedingt nötig war für alles auf sich Schuld zu nehmen: „Er war so sehr darauf bedacht, Gott mit sich zu versöhnen, wie wenn das, was jeden nach dem Gesetz getroffen hatte, eine Folge seiner, des Kaisers, eigenen Grausamkeit gewesen wäre“³³.

In dem *Annales regni Francorum* wird noch zusätzlich die Schuld für das Vorgehen gegen die Äbte Adalhard und Wala dem Kaiser vorgeworfen „... hinsichtlich des Äbts Adalhard und dessen Bruder Wala verbrochen hatte...“³⁴. Die Bußleistung des Kaisers fand auch Widerspiegelung in dem Werk von Paschasius Radbertus *Vita Adalhardi*. Der Autor betont, dass der Herrscher offensichtlich seine Schuld bekannte und sich der Busse unterwarf, aber er stellt das nicht ausführlich dar³⁵.

Die Anwesenden Bischöfe ahmten dem Kaiser nach und bekannten sich offen dazu, ihre Amtspflichten vernachlässigt zu haben und sie versprachen, sich zu bessern. „Dei igitur omnipotentis inspiratione vestroque piissimo studio admoniti, vestroque etiam saluberrimo exemplo provocati, confitemur, nos in pluribus locis quam modo aut ratio aut possibilitas enu-

²⁹ E. Boshof, *Ludwig der Fromme...*, s. 148; W. Hartmann, op. cit., s. 166; J. Jarnut, *Ludwig der Fromme und König Bernhard von Italien. Der Versuch einer Rehabilitierung*, *Studia Mediaevalia* 1989, ser. Terza 30, s. 647.

³⁰ H.H. Anton, *Fürstenspiegel und Herrscherethos in der Karolingerzeit*, Bonn 1968, s. 443–444; R. Schieffer, *Von Mailand nach Canossa. Ein Beitrag zur Geschichte der christlichen Herrscherbusse von Theodosius den Großen bis zu Heinrich IV.*, *Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters* (dalej: DA) 1972, 28, s. 354; E. Boshof, *Ludwig der Fromme...*, s. 148; A. Weihs, *Pietas und Wissenschaft. Das Bild Ludwigs des Frommen in der Vita Hludowici*, Münster 2004, s. 90.

³¹ J. Fried, *Der karolingische Herrschaftsverband im 9. Jahrhundert zwischen „Kirche“ und „Königshaus“*, *Historische Zeitschrift* (dalej: HZ) 1982, 235, s. 30; H.H. Anton, op. cit., s. 404; J. Semmler, *Reichsidee und kirchliche Gesetzgebung bei Ludwig dem Frommen*, *ZKG* 1960, 71, s. 39; N. Staubach, *„Cultus divinus“ und karolingische Reform*, *Frühmittelalterliche Studien* 1984, 18, s. 558–559; Th. Schieffer, *Die Krise des karolingischen Imperiums*, w: *Aus Mittelalter und Neuzeit*, hrsg. v. J. Engel u. H.M. Klinkenberg, Bonn 1957, s. 9.

³² A. Weihs, op. cit., s. 91; E. Boshof, *Ludwig der Fromme...*, s. 149.

³³ Astronomus, op. cit., c. 35, s. 407.

³⁴ *Annales regni Francorum* 741–829..., s. 129.

³⁵ Radbertus Paschasius, op. cit., c. 51, s. 1532.

merare permittat tam in vita quamque doctrina et ministerio neglegentes extitisse³⁶. Um das Werk der Buße zu vollenden, forderte Adalhard die Geistlichen auf, sich selbst an dem Reformwerk zu beteiligen. Sie sollen Vorschläge einbringen, wie das kirchliche Leben intensiviert und der Glaube der Laien und der einfachen Priester vertieft werden konnte. Die von der Aufforderung bewegten Kirchenmänner waren bereit zu Reformen, und sie begannen mit denen schon auf der Synode 822, indem die Reformbestimmungen dort verkündet wurden. Die Schulbildung der Geistlichen sollte verbessert werden, indem an jedem Bischofssitz Diözesenschulen gegründet werden sollten. Die Geistlichen sollten auch gegen mangelhaften Kirchenbesuch und Simonie wirken. Auch das Problem des Kirchenguts wurde erörtert. Agobard forderte nämlich Zurückgabe des säkularisierten Kirchenguts³⁷.

Man kann sich die Fragen stellen, was in Attigny 822 wirklich passierte? Wer an dem Geschehnis beteiligt war? Hat der Kaiser seine Buße im selben Jahr wie Bernhards Tod (818) geleistet oder vier Jahre später (822)? War die Kirchenbuße des Kaisers Entscheidung oder wurde sie durch den Einfluss Adalhards verursacht? Die Quellen geben uns keine eindeutigen Antworten auf die Fragen. Bei Thegan wird betont, dass die Reue Ludwigs über dem Tod seines Neffen mit seiner Buße in Verbindung steht. So wurden die Ereignisse von 822 abgeschwächt, so dass keiner den Eindruck gewinnt, dass der Kaiser unter dem Druck veränderter Verhältnisse handelte. Die Reichsannalen und der Astronomus deuten Ludwigs Schuld auf mehrere Gründe.

Deutung in der Forschung

„Des großen Kaisers kleiner Sohn“ zu sein war für Ludwig große Belastung. Sein ganzes Leben und Wirken war dem Gedanken unterworfen, Karl dem Großen zu gleichen. Ob ihm das gelungen war, bleibt bis heute umstritten. Das können wir deutlich in der Forschung sehen³⁸. Die Historiker des 19. Jahrhunderts sahen Ludwig als schwachen und unwürdigen Herrscher. Wenn man in Simsons „Jahrbücher“³⁹ noch kritische Sympathie für Ludwig findet, dann bei Ernst Dümmler⁴⁰ und Albert Hauck⁴¹ wird die Meinung vertreten, dass Ludwig schlechter König war.

In der Forschung war auch die Meinung vertreten, dass die Buße Ludwigs des Frommen ein Ausdruck seiner persönlichen Schwäche war. Das kann man deutlich im Simsons „Jahrbücher“ erkennen. Dort lesen wir „... gewisser aber ist, dass die Handlungsweise des Kaisers mit vollem Grunde den entscheidendsten Tadel erfahren hat. Sie hat mit der Buße des Kaisers Theodosius vor dem Bischof Ambrosius von Mailand, mit welcher sie der gelehrte Astrolog zu vergleichen beliebt, wenig gemein. Während der Kaiser schwach und unklug seine Vergangenheit preisgab, sein Ansehen mit eigener Hand untergrub, öffnete er den Anmaßungen einer hierarchischen Partei Tür und Tor“⁴². Dem Simson nach gab der

³⁶ *Capitula ab episcopis Attiniaci data*, MGH Capitularia I, n. 174, s. 357.

³⁷ Agobard, op. cit., c. 3, s. 227.

³⁸ N. Staubach, „Des großen Kaisers kleiner Sohn“. *Zum Bild Ludwigs des Frommen in der älteren deutschen Geschichtsforschung*, w: *Charlemagne's Heir...*, s. 720.

³⁹ B. Simson, op. cit., s. 178.

⁴⁰ E. Dümmler, *Geschichte des ostfränkischen Reiches*, Bd. 1: *Ludwig der Deutsche bis zum Frieden von Koblenz* 860, Leipzig 1887, s. 101.

⁴¹ A. Hauck, *Kirchengeschichte Deutschlands*, Berlin–Leipzig 1952, s. 80.

⁴² B. Simson, op. cit., s. 179–180.

Kaiser durch das Schuldbekenntnis von Attigny seine Vergangenheit schwach und unklug preis. Er hat sein Ansehen mit eigener Hand untergraben. Deswegen hielt Simson den Theodosiusvergleich für unpassend. Theodosius wurde im Mittelalter als vorbildhafter Herrscher dargestellt⁴³, besonders als der Kaiser vor Ambrosius Kirchenbuße leistete. Seine Buße war kirchliche Notwendigkeit⁴⁴ (er wurde von Ambrosius verbannt). Dadurch unterscheidet sich seine Buße von der freiwilligen Ludwigs. Simson sah die freiwillige Handlung Ludwigs als Demütigung des Kaisers. Die Ereignisse von Attigny gaben dem Simson nach Ludwigs Gegnern Motivation zum Wirken.

Die gegenwärtige Forschung versucht jedoch von der These Abstand zu nehmen. In der zweiten Hälfte des 20. Jahrhunderts revidierten die Forscher die Meinung von Ludwigs Herrschaft. Die ersten, die das machten, waren Francois Louis Ganshof und Theodor Schieffer⁴⁵.

Auch der Theodosiusvergleich gewann eine andere Bedeutung. Der Theodosiusvergleich wird als Verchristlichung der Karolingischen Herrschaft verstanden. Damit verbindet sich auch die Wandlung der Herrschervorstellung von gottgesandten König zum sündigen und büßenden Menschen⁴⁶. Durch die Buße erweist sich Ludwig der Fromme als reuiger Sünder und unterwirft sich der geistlichen Strafgewalt, wie das von einem idealen Herrscher erwartet wird⁴⁷. Dabei lässt sich nicht übersehen, dass der Kaiser durch seine Handlung die Voraussetzung für einen neuen Reformschub gab. Das Ziel seiner Sündeleistung für sein gewaltiges Vorgehen, was ihm die Möglichkeit gab, sich mit seinen Gegnern zu versöhnen, war Rechtfertigung und Einleitung zu wesentlichen Veränderungen im Reich. Die Geschehnisse in Attigny 822 waren einerseits notwendig zur Sicherung Ludwigs Herrschaft, andererseits nutzte sie der Kaiser als Mittel zur Durchführung der Reformen im Reich⁴⁸. Dabei sollten ihm die führenden Kirchenmänner, zugleich seine neuen Ratgeber, behilflich sein. Selbst der Erzbischof Agobard forderte sie dazu: „Quidquid utile poterit reperire sagacitas vestra ad cavenda peccata, ad vitanda pericula, ad erigendam religionem, ad illustrandam doctrinam, ad corroborandam fidem, ad excolendum studium sanctitatis...“⁴⁹. Er hat nämlich die Ordnung in seinem Reich fest mit der Ordnung in der Kirche verbunden. Die Krönung der Versammlung in Attigny waren die Reformbestimmungen die zur Erneuerung und Vereinheitlichung des kirchlichen wie des staatlichen Lebens beitragen sollten.

Schlusswort

Dass Ludwig sich im Jahre 822 zu der Bußeleistung entschloss, war ganz bestimmt kein Zufall. Die Reue nach Bernhards Tod war nicht der einzige Grund für Ludwigs Entschei-

⁴³ H.H. Anton, op. cit., s. 443–444; R. Schieffer, *Von Mailand nach Canossa. Ein Beitrag zur Geschichte der christlichen Herrscherbusse von Theodosius den Grossen bis zur Heinrich IV*, DA 1972, 28, s. 338; E. Boshof, *Ludwig der Fromme...*, s. 149; A. Weihs, op. cit., s. 90.

⁴⁴ R. Schieffer, *Von Mailand nach Canossa...*, s. 354–355.

⁴⁵ Th. Schieffer, op. cit., s. 9.

⁴⁶ R. Schieffer, *Von Mailand nach Canossa...*, s. 335, 354.

⁴⁷ J. Semmler, op. cit., s. 39; Th. Schieffer, op. cit., s. 9; J. Fried, op. cit., s. 30.

⁴⁸ Agobard, op. cit., s. 228; E. Boshof, *Erzbischof Agobard von Lyon...*, s. 85; W. Hartmann, op. cit., s. 166; Th. Schieffer, op. cit., s. 9.

⁴⁹ Agobard, op. cit., s. 228.

dung. Im anderen Fall hatte er sich der Kirchenbuße schon im Jahre 818 unterworfen. Der Tod Benedikts von Aniane und Rückkehr Adalhards hatte damit viel zu tun. Adalhard – wie das Paschasius Radbertus darstellt – war eine starke Person und übernahm die politische Führung nach dem Tod des Abtes von Aniane. Ludwig konnte sich vor dem Einfluss der neuen Führungsperson nicht wahren. Adalhard setzte einen Strich für die bisjetztigen Reformen des Kaisers. Das konnte der Herrscher nicht „ertragen“ und musste schnell handeln. Er beschloss sich, für die „Vergangenheit“ zu büßen und mit dem ehemaligen Gegnern zu versöhnen und somit den neun Reformen Zustimmung zu geben.

Die Bedeutung der Buße bleibt bis heute umstritten. Für die Zeitgenossen des Ludwigs war das ein unvergessliches Erlebnis, was die Worte Adalhards bestätigen. Manche sahen in Herrschers Handeln Demütigung und Schwäche. Er gab offensichtlich zu, dass er Fehler gemacht hatte. Andere interpretieren jedoch die Kirchenbuße des Kaisers als Reformschub.

Attigny bedeutete in Ludwigs Regierungszeit einen Wendepunkt, aber was dort wirklich passierte, können wir nur vermuten. Ludwigs Herrschaft nach 822 zeigte, dass das was er sich in Attigny vorgenommen hatte, keine Widerspiegelung in der Realität fand.

Andrzej Szwarc

Wydział Historyczny,
Uniwersytet Warszawski

Wojna i dyplomacja. Okoliczności powstania Księstwa Warszawskiego i jego miejsce w napoleońskiej Europie*

Wydarzenia z lat 1806–1807: zwycięska wojna Francji Napoleona I oraz jej polskich sojuszników z Prusami i Rosją, bitwy pod Pruską Iławą i Frydlandem, pokój w Tylży i powstanie Księstwa Warszawskiego z dwuwiekowej perspektywy wydają się być tylko historycznym epizodem, prawda, że efektywnym, pełnym szeregu broni, który do dziś brzmi w relacjach pamiętnikarzy, literackich opisach i malarskich wizjach. Powstający wówczas na polach bitew i w dyplomatycznych kancelariach projekt radykalnej przebudowy europejskiego ładu nigdy nie został do końca urzeczywistniony i załamał się już po kilku latach. Był to zresztą projekt otwarty, elastyczny, żeby nie powiedzieć koniunkturalny, jeśli chodzi o jego geograficzno-polityczne kształty. Równocześnie jednak przemyślany i konsekwentnie realizowany w sferze ustrojowo-prawnej i społecznej. Dla Europy Środkowo-Wschodniej był niby huragan, niszczący zastarzałe feudalne struktury, podważający odwieczne przyzwyczajenia, obyczaje czy nawet wiary, a w ich miejsce oferujący budowę nowych państw i nowych społeczeństw, według wzorców przedstawianych jako uniwersalne i powszechnie obowiązujące. Na znacznych obszarach naszego kontynentu skończyła się wówczas epoka stabilizacji oraz niekwestionowanej przewagi tradycyjnych monarchii absolutnych, takich jak Rosja, Austria i Prusy, potężnych mocarstw, których koalicje zdawały się nie do pokonania. Po ich porażkach wszystko już mogło być możliwe. Nieoczekiwanie uruchomione zostały ogromne siły społeczne, drżące dotychczas w ukryciu. Okazało się, jak potężne są idee wolności, wolności dla jednostki i zbiorowości – chociaż Napoleon Bonaparte wyzwalając je dążył przede wszystkim do ich instrumentalnego wykorzystania, pragnął je kontrolować i dyscyplinować. I chyba nie tak wiele brakowało, aby mu się udało – przynajmniej, jeśli chodzi o zagrożenia ze strony licznych przecież wrogów wewnętrznych, niechętnych gwałtownym przemianom. O szansach tych świadczy chociażby potęga napoleońskiej legendy i napoleońskiego mitu, kreowanego, to prawda, przez świetnie zorganizowaną machinę propagandową, ale przecież niesłychanie żywotnego, skoro po upadku cesarza trwał tak długo, rozwijał się, panował nad umysłami i sercami wielu najwybitniejszych ludzi XIX wieku. Wraz z milionami czytelników studiujących niezliczone opisy

* Zapis wykładu, wygłoszonego 12 czerwca 2007 r. w Sali Kromerowskiej Muzeum Warmii i Mazur z okazji dwusetnej rocznicy pobytu Napoleona I w Olsztynie.

napoleońskiej epopei chciałoby się uruchomić wyobraźnię i zastanowić się, jak wyglądałaby Europa, gdyby zabrakło niezmierzonych zasobów Rosji, jej politycznej woli, determinacji i militarnych talentów dowódców jej wojsk...

Uprawianie historii kontrfaktycznej, kreślenie alternatywnego biegu dziejów, nie jest jednak w moim przekonaniu zadaniem historyka, choć podejmują je, niekiedy z powodzeniem, niektórzy publicyści i popularyzatorzy. Poważmy się zatem na próbę znacznie skromniejszą, choć bynajmniej niełatwą: przypomnijmy podstawowe fakty i spróbujmy je zinterpretować – z nieuniknioną, niestety, dozą subiektywizmu.

Gdy jesienią 1806 r. wybuchła wojna między Prusami i Francją, nie istniał właściwie żaden zorganizowany i posiadający wpływy polski ośrodek polityczny dążący do odzyskania niepodległości, z którym wypadałoby się liczyć. Legiony, powstałe dziewięć lat wcześniej u boku Bonapartego, składały się z nielicznych oddziałów wojskowych przebywających we Włoszech i przeżywały kryzys; wielu dowódców i działaczy patriotycznych rozczarowało się do koncepcji sojuszu z Francją jako nie rokującego nadziei i zaprzestało swych wcześniejszych wysiłków. W ich liczbie był nawet Tadeusz Kościuszko, cieszący się ogromnym autorytetem wśród rodaków. Ale rozгромienie głównych sił pruskich pod Jeną i Auerstaedt 14 października 1806 r. otworzyło nowe perspektywy. Odezwy Polaków na berlińską odezwę generała Jana Henryka Dąbrowskiego i Józefa Wybickiego, którzy powoływali się na ogólnikowe słowa cesarza Francuzów i wzywali do walki z pruskim zaborcą, przeszedł chyba oczekiwania. Na ziemiach polskich wojska francuskie przywitali wielkopolscy powstańcy; czekało je także gorące przyjęcie w Warszawie 28 listopada 1806. W cztery dni później tak przedstawiano je w Biuletynie Wielkiej Armii: „Trudno jest opisać entuzjazm Polaków. Nasze wejście do tego wielkiego miasta stało się triumfem i trudno wysłowić uczucia, jakie Polacy ze wszystkich klas społecznych okazują wobec naszego przybycia. Miłość ojczyzny i poczucie narodowe nie tylko w pełni zachowało się w sercu narodu, ale przez nieszczęścia jeszcze się zahartowało”¹.

Po przeszło dwóch tygodniach do stolicy przybył sam cesarz. W błyskawicznym tempie mobilizowano wojsko, które miało pomóc w dalszych walkach z Prusakami i wspierającymi ich Rosjanami. Jego liczebność w trakcie kampanii 1807 r. przekroczyła oczekiwania; zamiast spodziewanych 30 tys. ludzi, w walkach wzięło udział około 50 tys. żołnierzy i oficerów. Już na początku tego roku I Legia, dowodzona przez gen. Dąbrowskiego, została użyta w ciężkich starciach na Pomorzu Gdańskim. Druga, pod dowództwem Józefa Zajączka, podobnie jak poprzednia, złożona przede wszystkim z Wielkopolan, rozpoczęła swe działania pod Grudziądem w połowie lutego. Trzecia organizowana na Mazowszu pod osobistym nadzorem księcia Józefa Poniatowskiego, również bezzwłocznie wkroczyła do akcji. Rozpoczęto formowanie elitarnych oddziałów polskiej gwardii, które miały służyć samemu cesarzowi. Kilka prowincji ubogiego kraju podjęło ogromny wysiłek zaopatrzenia i zakwaterowania wojsk francuskich. Pomimo kłopotów i niesnasek, zapewniono im wszystko, co było możliwe i co, jak się miało okazać, wystarczyło do ostatecznego zwycięstwa.

Chwilowa przerwa w działaniach wojennych na głównym froncie, po nierozstrzygniętej w gruncie rzeczy bitwie pod Pułtuskim i Gołyminem jeszcze w końcu grudnia 1806, została zatem znakomicie wykorzystana. W tym samym czasie zostały podjęte pierwsze

¹ *Correspondance de Napoleon I-er*, t. 14, Paris 1863, s. 13; cyt. za: *Wybór tekstów źródłowych do historii Polski w latach 1795–1864*, oprac. S. Kieniewicz, T. Mencil, W. Rostocki, Warszawa 1956, s. 119–120.

decyzje polityczne i rozpoczęto budować zręby polskiej administracji i państwowości. Ze względu na brak wiążących deklaracji i ostatecznych rozstrzygnięć fakty te są, jak się zdaje, niezbyt doceniane przez historyków. A przecież natychmiast po wyzwoleniu Wielkopolski, jeszcze w listopadzie 1806 r., ustanowiono m.in. w Poznaniu Izbę Administracyjną i Izbę Sprawiedliwości. Urzędy objęli przeważnie przedstawiciele starszego już pokolenia, dawni działacze Sejmu Czteroletniego i uczestnicy powstania kościuszkowskiego. Tworzyły się także prowizoryczne władze miejskie. 14 stycznia 1807 sam Napoleon wydał w Warszawie dekret o ustanowieniu Komisji Rządzącej, a zatem Rządu Tymczasowego złożonego wyłącznie z Polaków. Obszarem jego działania miała być „Polska zdobyta na królu pruskim”, co zdawało się sugerować całość ziem polskich zagarniętych przez monarchię Hohenzollernów. Podzielonej na sześć resortów Komisji przewodniczył Stanisław Małachowski, w latach 1788–1782 marszałek Sejmu Wielkiego. Wydana przed kilkanaście laty jej monografia, pióra Jacka Gocłona², wskazuje na znaczną sprawność i skuteczność Komisji, która w ciągu kilku miesięcy, w trakcie trwającej wojny, potrafiła stworzyć dobrze zorganizowaną władzę cywilną. Korzystając z wzorów francuskich, ale i z rodzimych tradycji, zbudowano administrację scentralizowaną i jednolitą, na szczeblu prowincjonalnym, powiatowym i miejskim. Zorganizowano sądownictwo; oświatą zajęła się – od 14 lutego 1807 r. – specjalna Izba Edukacyjna, na czele ze Stanisławem Kostką Potockim. Nie tylko na polu bitwy Polacy udowadniali, że potrafią zbudować własne państwo. Te fakty dokonane wywarły potem pewien, trudny do ustalenia wpływ na przebieg rokowań dyplomatycznych i na ostateczne decyzje.

Największe znaczenie miały jednak, przynajmniej aż do połowy czerwca 1807 r., działania wojenne. Polski wysiłek zbrojny najbardziej widoczny był na Pomorzu Gdańskim. Warto wspomnieć o bitwach pod Świeciem i Nowem, o ciężkich walkach pod Tczewem 25 lutego 1807 r., zakończonych poważnymi stratami oraz kontuzją samego Dąbrowskiego. W dalszym ciągu kampanii jego podkomendni i on sam dotarli pod Gdańsk, gdzie pod dowództwem marszałka Lefebvre wzięli udział w oblężeniu tego miasta, zakończonym jego kapitulacją 24 maja. Wszędzie niedoświadczeni na ogół żołnierze polscy bili się dzielnie i zbierali pochwały sojuszników dowódców.

Tymczasem na głównym froncie sytuacja nie była jednoznaczna. Starcie pod Iławą Pruską 8 lutego 1807 zakończyło się w gruncie rzecz zwycięstwem Rosjan i porażką Francuzów. Po obu stronach, według nie do końca pewnych szacunków, zginęło lub zostało rannych ponad 50 tys. ludzi, co na pewien czas uniemożliwiło kontynuowanie ofensywy. Zarówno Rosjanie, jak i Francuzi zbierali siły. Trudne warunki terenowe i atmosferyczne utrudniały ruchy wojsk. W Prusach Wschodnich oddziały Wielkiej Armii nie mogły liczyć na pomoc miejscowej ludności, tak jak to było na zapleczu frontu, na ziemiach zamieszkałych przez Polaków. W tej niepewnej sytuacji tym bardziej uwidocznił się nie tylko militarny, ale i organizatorski geniusz Napoleona, który z Ostródy i Kamieńca Suskiego (wówczas Finckenstein) nie tylko prowadził wojnę, ale zarządzał swoim imperium, przyjmował zagraniczne delegacje, no i romansował z piękną Polką, Marią Walewską. Jego ówczesne dokonania i pobyt na ziemiach Warmii i Mazur zostały później uwiecznione na obrazach francuskich malarzy, takich jak Jean-Antoine Gros, Henri-Francois Mulard czy Horace Ver-

² J. Goclon, *Polska na królu pruskim zdobyta. Ustrój, administracja i sądownictwo doby Komisji Rządzącej w 1807 roku*, Wrocław 1999.

net. Te artystyczne wizje, przypominane ostatnio na reprodukcjach przez jakże licznych miłośników epoki napoleońskiej, stanowią dokument tych czasów, a zarazem jeden z ważnych elementów opowieści o militarnej chwale, która ożywia kolejne pokolenia.

Do ostatecznego rozstrzygnięcia kampanii 1807 r. doszło, jak wiadomo, 14 czerwca na polach Frydlandu. Zarówno Francuzi, jak i Rosjanie uzupełnili straty i ścigali posiłki. Rozkaz wzywający na miejsce koncentracji objął także Polaków; na miejsce dotarli – i to już w trakcie bitwy – podkomendni Dąbrowskiego. W ciągu kilku dni niezwykle forsownego marszu, wyczerpani i niedożywieni, przebyli ponad sto kilometrów z rejonu Gniewu nad Wisłą. Kawaleria wzięła udział już w pierwszej fazie starcia, uderzając – pod komendą generała Grouchy na jazdę generałów rosyjskich Uwarowa i Golicyna, odnosząc sukcesy w walce z doborowym izmajłowskim pułkiem lejbgwardii, zdobywając dwa działa. W ten sposób uniemożliwiono odcięcie i pokonanie korpusu Lannesa przed nadejściem głównych sił francuskich. W drugiej i trzeciej fazie bitwy uczestniczyła też polska piechota, którą po zwycięstwie wizytował – i komplementował – sam cesarz Napoleon. W ostatecznym rachunku Rosjanie stracili pod Frydlandem 10 tys. zabitych, 15 tys. rannych i 80 dział. Straty armii napoleońskiej szacuje się na 8 tys. rannych i poległych. W następnych dniach wyczerpanych żołnierzy Dąbrowskiego widzimy w pogoni za nieprzyjacielem. 20 czerwca stacjonowali w Kętrzynie, gdzie po dwóch dniach pojawiła się także dywizja Zajączka. 27 czerwca zajęli Gołdap. Poszczególne pułki znajdowały się w tym czasie w Olecku i Elku; niebawem Zajączek dotarł do Suwałk. Zdawało się to być zapowiedzią wkroczenia na Litwę i dalszych walk. Ale już 25 czerwca w Tyłży doszło z inicjatywy rosyjskiej do rozmów w sprawie rozejmu, a po jego szybkim zawarciu – do właściwych rokowań pokojowych.

Ich przebieg, utrzymywany oczywiście w tajemnicy, oraz ich ostateczny rezultat był czymś, czego nie mogli się chyba spodziewać polscy sojusznicy Napoleona zarówno cywili, jak i wojskowi. Widząc, że nie zdoła ostatecznie złamać rosyjskiej potęgi, cesarz Francuzów postanowił pozyskać w niej sprzymierzeńca dla swych ogólnoeuropejskich planów, przede wszystkim zaś wciągnąć ją w konflikt z Wielką Brytanią. Dla osiągnięcia tego celu gotów był zrobić wiele. Sprawa polska miała w tym kontekście znaczenie drugorzędne, co istotniejsze zaś – mogła stanowić przeszkodę na drodze do porozumienia. Jeszcze wcześniej, po kancelariach dyplomatycznych krążyły różne projekty jej uregulowania. Rosyjski car Aleksander I nie decydował się na podsufwane mu przez księcia Adama Czartoryskiego plany ogłoszenia się królem Polski, co wymagałoby wystąpienia przeciwko Prusom. Nie decydował się również na skromniejsze pomysły mobilizowania Polaków pod swymi sztandarami, gdy zaś zaczął się ku nim skłaniać, było już za późno – kartą polską zagrał Napoleon. Gdy umilkł oręż, trzeba było rozgraniczzyć strefy wpływów. Podczas rozmów prowadzonych na tratwie zakotwiczonej pośrodku Niemna, obaj monarchowie przerzucali się ową kłopotliwą Polską niczym gorącym kartoflem. Zresztą obserwując – z perspektywy czasu, na podstawie źródeł – roboczą fazę rokowań, trudno stwierdzić, które propozycje należy traktować poważnie, a które były tylko przedmiotem wyrafinowanej dyplomatycznej rozgrywki. I tak Napoleon wystąpił z pomysłem, aby to cesarz Aleksander przejął opiekę nad Polakami. Nie musiał to być zresztą pomysł absurdalny. Pozytywna reakcja oznaczałaby dla Petersburga poważny, niejako strukturalny konflikt nie tylko z osłabionymi Prusami, ale i z Austrią. Rosja chcąc nie chcąc musiałaby się na stałe włączyć w system polityczny montowany przez Napoleona, tymczasem badacze są zgodni, że traktowała ona

porozumienie kończące kampanię 1807 r. jako przejściowe i w żadnym wypadku nie zaspokajające jej wygórowanych ambicji. W odpowiedzi car przedstawił cesarzowi Francuzów swój pomysł równie daleko idący: niech Napoleon obejmie ziemie polskie, czyniąc ich władcą samego siebie albo swego brata Hieronima. Ta z kolei koncepcja, korzystna bardzo dla Polaków, wciągałaby ostatecznie Francję w sprawy środkowej i wschodniej Europy i blokowałaby Paryżowi swobodę ruchów. Teraz to Francja właśnie utraciłaby możliwość trwałego porozumienia się z Prusami czy Austrią. Prędzej czy później musiałyby dojść do odrodzenia złowrogiego dla Polaków związku między Petersburgiem, Berlinem a Wiedniem.

Z takich właśnie sprzecznych stanowisk, które mogły sprawiać mylne wrażenie bardzo daleko idących wzajemnych ustępstw, narodził się kompromis pod nazwą Księstwo Warszawskie. Było to, trudno ukrywać, niewielkie państewko pod francuskim protektorem. Zabiegi podejmowane w Tylży przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III oraz jego żonę Luizę, wspieranych przez rosyjskiego cesarza Aleksandra, uratowały Prusy przed rozbiorem. Chociaż poniosły one ogromne straty terytorialne na zachodzie Niemiec, musiały zmniejszyć swe siły zbrojne i zapłacić kontrybucje, na wschodzie nie otrzymały ciosu, który ostatecznie powaliłby je na kolana. Zachowały Pomorze, Warmię i Mazury, gdzie, przypomnijmy to, w momencie podpisywania traktatów w Tylży (7 i 9 lipca 1807) wciąż stacjonowały oddziały polskie. Monarchia Hohenzollernów utraciła na rzecz Księstwa Warszawskiego w zasadzie tereny zagarnięte w drugim i trzecim rozbiórce, a więc Wielkopolskę, Mazowsze, Kujawy, Ziemię Chełmińską i Suwalszczyznę. Z ziem zagarniętych przez Prusy w 1772 r. musiały one oddać jedynie południowy ich skrawek wraz z Bydgoszczą. W sumie była to około jedna siódma terytorium Rzeczypospolitej sprzed I rozbioru. Gdyby w analogicznych proporcjach podzielić Francję, uzyskalibyśmy mniej więcej państewko wykrojone z Ile de France, Szampanii i części Lotaryngii.

Nic więc dziwnego, że pierwsze reakcje patriotycznej opinii publicznej były mieszaną zawodu i rozczarowania. Spodziewano się przecież o wiele więcej. Wyjątkowo złe wrażenie sprawiło uzgodnione w Tylży przekazanie Rosji obwodu białostockiego. Dla Napoleona był to niewiele znaczący kawałek ziemi, który w symboliczny sposób miał wiązać Rosję z nowym, antybrytyjskim układem sił, w którym Prusy nie odgrywały już samodzielnej roli. Dla Polaków cesja ta stanowiła jednak widomy znak ustępstw na rzecz cara, postrzeganego jako dziedzic głównych wrogów polskiej wolności i niepodległości. Dość szybko jednak nastąpiło przejście do porządku dziennego nad tym niemiłym zaskoczeniem. Należy pamiętać, że sława cesarza Napoleona sięgała wówczas szczytów; porównywano go z antycznymi herosami i witano wszędzie z najwyższymi honorami, chociaż zachowanie sojusznicznych wojsk francuskich pozostawiało niekiedy sporo do życzenia. Skądinąd wielu przedstawicieli intelektualnej i politycznej elity uznawało stan aktualny za przejściowy, a Księstwo Warszawskie za punkt wyjścia do dalszego jednoczenia ziem polskich. Tak sądził, a przynajmniej tak pisał Stanisław Staszic w broszurze *O Statystyce Polski*, starając się dowieść, że wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej stanowią całość w sensie geograficznym i ekonomicznym. Z kolei nieco później Hugo Kołłątaj dopatrywał się w systemie władzy, który otrzymało Księstwo, zapowiedzi jego dalszego rozszerzenia. Twierdził, że jego ustrój miał być skrojony na miarę szerszą niż niewielkiego kraiku, liczącego w sumie około 104 tys. km² i 2,6 mln mieszkańców.

Jedna z ostatnich decyzji, które zapadły w Tylży, dotyczyła osoby monarchii. Księciem

warszawskim miał zostać świeży sojusznik Napoleona, władca Saksonii Fryderyk August z dynastii Wettynów. I znów nie sprawdziły się rachuby na kogoś z rodziny cesarza Francuzów lub z jego najbliższego otoczenia. Ale kandydat wywodził się z dynastii znanej polskim elitom, ponieważ dwaj jego przodkowie byli kolejno polskimi królami w latach 1697–1763. Skądinąd był postacią dość bezbarwną i chętnie trzymał się w cieniu. Urodzony w 1750 r. (a zatem zbliżający się już do starości), niezbyt energiczny, głęboko religijny, do swej nowej roli podszedł bez entuzjazmu, chociaż pragnął ją pełnić z niemiecką skrupulatnością. Wychowany był w tradycjach „monarchii z Bożej łaski”, ale nie bardzo nadawał się na autokratę i łatwo godził się z rzeczywistością. Przyzwyczajony do sztywnej dworskiej etykiety, nie posiadał umiejętności łatwego nawiązywania kontaktów z poddanymi. Znał jednak nie najgorzej język polski i pozostawiał znaczną swobodę swemu otoczeniu. Trudno jednak przypuścić, aby wszyscy podzielali opinię anonimowego autora panegiryku, który tymi słowami zwracał się do Fryderyka Augusta:

„Potomku dwóch szczęśliwie panujących Sasów
Ty masz rozwinać pasmo lepszych dla nas czasów”³.

Nader istotne było dla Księstwa Warszawskiego określenie jego struktury politycznej, prawa i administracji, słowem zasad ustrojowych. Umiarkowanie konserwatywni oraz konserwatywno-liberalni działacze Komisji Rządzącej ze Stanisławem Małachowskim oraz Stanisławem Potockim na czele pragnęli generalnie rzecz biorąc przywrócenia zasad Konstytucji 3 Maja 1791 r. Ograniczona, choć nie tak skrzepowana jak wcześniej, władza monarcha, stosunkowo duża, ale nie decydująca rola parlamentu, przy wyeliminowaniu wszelkich wypaczeń szlacheckiej demokracji – taki był mniej więcej ich program. Łudzili się przy tym, że będą mogli wywrzeć jakiś wpływ na kształt przyszłego prawa państwowego, a może nawet przevorsować swój projekt. Okazało się to jednak utopią. Napoleon I postanowił bowiem uformować Księstwo według wcześniej wypracowanych wzorców: jako monarchię scentralizowaną, z silną, sprawną i skuteczną władzą wykonawczą, z ograniczeniem, choćby symbolicznym, roli arystokracji i szlachty, z umiarkowanym promowaniem nowych elit: zasłużonych wojskowych, zamożnego mieszczaństwa i inteligencji. Zgodnie z ideałami cesarza niewiele miało tu być miejsca na reprezentację partykularnych grup interesów czy wysłuchiwanie argumentów opozycji. Rząd miał po prostu wszystko wiedzieć lepiej i dyscyplinując społeczeństwo wprowadzać pożądane reformy. Kościół, z pozoru uprzywilejowany, miał zostać podporządkowany państwu, a duchowieństwo powinno bez szemrania spełniać polecenia władzy.

Do dziś imponuje tempo, w którym Napoleon realizował swoje plany. Z Tylży wyruszył 11 lipca, a już 22 tego miesiąca był w Dreźnie (ponad 700 km, przy ówczesnym stanie dróg!), gdzie od razu rozwickłał skomplikowane kwestie polskiej konstytucji. Spotkanie z wezwanymi na tę okazję wysłannikami Komisji Rządzącej zajęło mu parę godzin. Według niektórych źródeł miał w czasie niego nie posługując się notatkami, niejako „z głowy” podyktować całą konstytucję. Inne przekazy, bardziej chyba wiarygodne utrzymują jednak, że istniał jakiś z góry przygotowany projekt, który poddano niewielkim tylko prze-

³ Cyt za: T. Łepkowski, *Propaganda napoleońska w Księstwie Warszawskim*, „Przegląd Historyczny” 1962, t. 53, z. 1, s. 66.

róbkom, a potem jeszcze – drobnym zmianom redakcyjnym, w czym udział brał sekretarz stanu Maret. Tak czy inaczej wyszła całość zwięzła, zwarta i logiczna – również gdy chodzi o pewne znamienne przemilczenia (np. praw jednostki i praw obywatelskich).

Konstytucja składała się z dwunastu „tytułów”, czyli rozdziałów, które grupowały 89 artykułów. Należała do najbardziej lakonicznych ustaw zasadniczych, jakie zna historia. Nietypowe było też źródło tego prawa. Konstytucja została, to oczywiste, narzucona, czyli oktrojowana, a nie uchwalona przez parlament. Osobą, która ją nadała nie był jednak monarcha własny, ale obcy i to formalnie rzecz biorąc nie sprawujący w Księstwie Warszawskim żadnej bezpośredniej władzy. W oryginale spisana została oczywiście po francusku i chociaż na co dzień jako prawo funkcjonowała w polskim tłumaczeniu, w razie wątpliwości interpretacyjnych odwoływano się do wersji francuskiej.

Do dzisiaj trwają spory, na ile ten akt prawny, który obowiązywał tylko kilka lat, do kłęski 1812 r., poprzedzał, a na ile stymulował zmiany społeczno-kulturowe, polityczne i ekonomiczne. W artykule czwartym zlikwidowano poddaństwo chłopów i wprowadzono równość wobec prawa. Formalnie rzecz biorąc oznaczało to zniesienie stanów społecznych, ale szlachta czy chłopie nie przestali przecież istnieć i odgrywać swych odwiecznych ról. Dość szybko okazało się, że własność szlachecka obejmuje także ziemie uprawiane przez chłopów na ich własny użytek i że w związku z tym muszą oni nadal za darmo pracować „na pańskim” – tyle, że teraz już można było powiedzieć, iż w ten sposób płacą czynsz dzierżawny. Tak czy inaczej nie powinno się nie doceniać zerwania z feudalną zasadą przywiązania do ziemi. Na razie było to ostrożne uchylenie drzwi do kariery dla niektórych dzieci chłopskich, o ile zdołają zdobyć jakie-takie wykształcenie lub uzyskają pracę w mieście, wreszcie – co wówczas nie było rzadkie – wstąpią do wojska.

Organizacja władzy nie przypominała niemal w niczym ustroju Rzeczypospolitej według Konstytucji 3 Maja, nie wspominając już o dawniejszych czasach. Monarcha otrzymywał pełnię władzy wykonawczej i monopol inicjatywy ustawodawczej. Podlegała mu mianowana i możliwa do odwołania administracja. Do pomocy miał ministrów oraz Radę Stanu, w której skład wchodził również owi ministrowie; miała ona rozważać projekty ustaw. Pełniła jednak również funkcje trybunału kasacyjnego. A zatem władzy wykonawczej przysługiwały też niektóre prerogatywy władzy ustawodawczej i sądowniczej! Daleko stąd do ścisłego rozdziału i równowagi, postulowanych przez Monteskiusza!

Sejm odgrywał w myśl konstytucji rolę niewiele odbiegającą od tej, którą nazywamy dekoracyjną. Zbierać się miał co dwa lata zaledwie na sześć tygodni. Przedmiotem jego obrad były wyłącznie sprawy podatków oraz prawa cywilnego karnego. Warto przy tym pamiętać, że ta sama konstytucja na mocy artykułu 69 wprowadzała Kodeks Napoleona jako obowiązujące prawo cywilne! I tak już ograniczony zakres prac sejmowych został zatem dodatkowo uszczuplony! W zamian za to otrzymano nowoczesne prawo, zawierające także przepisy o małżeństwach cywilnych i rozwodach, co bardzo nie podobało się Kościołowi. Niebawem zaadoptowano również francuski kodeks handlowy i przepisy o notariacie. Bardzo wiele z tych postanowień przetrwało długie lata panowania rosyjskiego, które nastąpiły po upadku Księstwa.

Nowością było objęcie zamożnego ziemiaństwa i części inteligencji oraz wojskowych czynnym i biernym prawem wyborczym. Mieli je posiadać m.in. wszyscy nieszlacheccy właściciele nieruchomości oraz – zacytujmy artykuł 58 punkt 4 konstytucji – „Każdy arty-

sta i obywatel znakomity z talentów, wiadomości bądź przysług uczynionych bądź handlowi, bądź kunsztom”⁴. Mamy tu do czynienia z mieszanym cenzusem majątku i zasługi, przy czym oczywiście to władze posiadały odpowiednie kompetencje, aby ustalić, czyja zasługa powinna zostać uznana.

Warto zwrócić uwagę na podobieństwa ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego oraz innych krain znajdujących się pod napoleońską protekcją. Równość wobec prawa, poszerzenie społecznej bazy parlamentów, przepisy o własności, ślubach cywilnych czy notariacie – wszystko to z drobnymi odmianami wprowadzano też np. w Westfalii czy w prowincjach włoskich, które tak samo jak ziemie polskie znajdowały się jeszcze w kręgu stosunków feudalnych. Ustrojowo-prawna unifikacja nie była może całkowita, ale ułatwiała relacje między państwami europejskimi. Właściwie – ułatwiałaby, gdyby ów system przetrwał nieco dłużej. Dla krajów stosunkowo zacofanych, do których należały ziemie polskie włączone w skład Księstwa Warszawskiego, ale i np. Prowincje Iliryskie, na parę lat przyłączone bezpośrednio do Francji, wszystkie te reformy oznaczały potężny impuls modernizacyjny. Nową Europę miał łączyć sojusz wojskowy, wymuszający w razie potrzeby pełną solidarność. Wspólnie miała ona wkroczyć na nową drogę ładu gospodarczego, wzajemnej wymiany, na razie nie mającej wiele wspólnego z wolnym rynkiem, ponieważ bojkot handlu z Wielką Brytanią przynosił ciężkie straty, a jego utrzymywanie wymagało ciąglego stosowania przymusu, niezbyt zresztą skutecznego. Oczywiście ta Nowa Europa miała preferować towary i interesy francuskie. Wzajemne kontakty – zarówno gospodarcze, jak polityczne i kulturalne – ułatwiała powszechna wśród elit europejskich znajomość języka francuskiego. Nie było to w żadnym wypadku zasługą Bonapartego ani nowych sił społecznych, dzięki którym uzyskał władzę i mógł się przy niej utrzymać. Wykorzystał tu raczej, w sposób nieco paradoksalny, dorobek swoich poprzedników i przeciwników – starej francuskiej i europejskiej arystokracji.

Charakteryzując system napoleoński, który miał być choćby częściowo wprowadzony w Księstwie Warszawskim, warto zacytować na koniec wnikliwe uwagi Tomasza Kizwaltera, odnoszące się co prawda do społeczeństwa francuskiego: „Bonaparte rozumował w kategoriach imperialnych: za cel nadrzędny przyjmował ekspansję państwa, którym władał, i temu celowi w pełni podporządkował swe polityczne działania (...) akceptował przemiany, jakie dokonały się w minionym okresie a jednocześnie z dużą konsekwencją zabiegał o to, aby ukształtowały się nowe odpowiednio stabilne hierarchie społeczne. Zdecydowanie dystansując się od idei egalitarystycznych, które w jego przekonaniu wieść musiały do anarchii, zamierzał wcielić w życie koncepcje społeczeństwa hierarchicznego, podzielonego na spoiste, wzajemnie powiązane części i zarządzanego przez elity ściśle podporządkowane władzom państwowym (...) Rząd miał się troszczyć o rozwój gospodarki, postęp nauki, poziom wykształcenia ludności, stan jej zdrowia fizycznego, a zwłaszcza stan umysłów. (...) Do wszelkiej nierządowej, samodzielnej aktywności politycznej odnosił się z najwyższą nieufnością”⁵. W jego poczynaniach bardzo wiele było z typowej dla epoki oświecenia wiary, że istnieją uniwersalne, najlepsze dla wszystkich prawa, które gorliwy reformator powinien stosować przełamując wszelkie opory. W sumie jednak Napoleon pozbawiony był skrajnego oświeceniowego doktrynerstwa. Należy sądzić, że zmienna i skomplikowa-

⁴ Ustawa konstytucyjna Księstwa Warszawskiego, w: *Wybór tekstów źródłowych...*, s. 136.

⁵ T. Kizwalter, *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2003, s. 153.

na sytuacja pola bitwy nauczyła go elastyczności i nieulegania dogmatom. Przejawiło się to i na gruncie polskim: wiele drobniejszych kwestii prawno-administracyjnych rozstrzygnięto zgodnie z miejscowymi zwyczajami i tradycjami.

Pomimo wszystko Księstwo Warszawskie należy traktować jako eksperyment. Eksperyment przerwany właściwie na samym początku, trudno więc wyrokować, jaki byłby jego ostateczny rezultat.

ZUSAMMENFASSUNG

Krieg und Diplomatie.

Die historischen Umstände bei der Entstehung des Herzogtums Warschau, seine Position in Europa der napoleonischen Zeit

Der Artikel gibt die Vorlesung vom 12. Juni 2007 im Kromera-Saal des Museums Warmii i Mazur in Olsztyn anlässlich des 200. Jahrestages des Aufenthaltes Kaiser Napoleons in dieser Stadt wieder. Es werden politische Ereignisse und Entscheidungen von 1806-1807 dargestellt: von Polen unterstützte militärische Siege der Franzosen über Preußen und Russen, diplomatische Verhandlungen vor dem Friedensvertrag mit Preußen in Tilsit, Verfassung für das Warschauer Herzogtum, die von Napoleon selbst verliehen wurde. Die damaligen Versuche den polnischen Staat wiederherzustellen scheiterten zwar schon nach wenigen Jahren, gaben aber einen wesentlichen Impuls zur sozialen, rechtlichen und ökonomischen Modernisierung dieses Teiles der polnischen Lande, die unter französische Einflüsse geriet. Diese Bemühungen blieben auch im allgemeinen Gedächtnis, das durch literarische und künstlerische Werke, die die Schlachtfelder im alten Ostpreußen zum Thema hatten, geprägt wurde.

Patrycja Dobkowska, Marcin Adamiak

SKNH „Historikon“

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Cmentarz ewangelicko-augsburski w Mrągowie*

W krajobrazie Mazur można odnaleźć wiele opuszczonych i zaniedbanych nekropolii. Zazwyczaj są to cmentarze z przełomu wieków XIX i XX, na których już dawno zaniechano grzebania zmarłych. Przykładem takiej nekropolii jest cmentarz ewangelicko-augsburski przy ul. Brzozowej w Mrągowie.

W 1786 r. władze Mrągowa ze względów sanitarnych wydały zakaz chowania zmarłych na terenie zabudowanym. Spowodowało to konieczność założenia nowego cmentarza. Powstał on w 1789 r., między dzisiejszą ul. Brzozową, Osiedlem Brzozowym, Osiedlem Parkowym a ul. Zwycięstwa¹.

Teren nowej nekropolii do 1789 r. był ulubionym miejscem spacerów i rozrywek mieszkańców Mrągowa. W 1898 r. mieszkańcy miasta uczcili pamięć „żelaznego kanclerza” Ottona von Bismarcka przez wzniesienie na szczycie wzgórza wieży, którą nazwano „Wieżą Bismarcka”². „Uatrakcyjniło to tereny wypoczynkowe, gdyż udostępniono ją mieszkańcom do oglądania pięknych okolic miasta, zainstalowano nawet lunety. Wiezorami można było podziwiać przez nie gwiaździste niebo. Były małe fontanny, popiersia Bismarcka i Hindenburga”³.

Z inicjatywy burmistrza Hermana Jaenike zalesiono wzgórze, na którym znajdowała się „Wieża Bismarcka” i urządzono tam park. Wzniesienie to otrzymało nazwę „Wzgórza Jaenike”⁴. Część powierzchni wzniesienia przeznaczono na cmentarz. Część cmentarna zajmowała teren położony od strony dzisiejszej ul. Zwycięstwa. Grzebano tam tylko zasłużonych dla miasta i powiatu, co sprawiało, że powierzchnia tego terenu wypełniała się grobami bardzo powoli.

* W zestawieniu inskrypcji wykorzystano materiały z inwentaryzacji cmentarza przeprowadzonej 2–3 i 17 lipca 2005 r. przez członków olsztyńskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego: Marcina Adamiaka, Patrycję Dobkowską, Monikę Dobosz, Andrzeja Kulyka i Pawła Łuszyńskiego pod opieką dr. Jana Gancewskiego oraz dr. Andrzeja Korytki.

¹ J. Judziński, *Z dziejów Mrągowa*, w: *Mrągowo. Z dziejów miasta i powiatu*, Olsztyn 1975, s. 86; R. Bitowt, *Nekropolie Mrągowa*, „Mrągowskie Studia Humanistyczne” 1999, t. 1, s. 105.

² J. Judziński, op. cit., s. 102.

³ R. Bitowt, op. cit., s. 105.

⁴ J. Judziński, op. cit., s. 103.

„Cmentarz ewangelicki nie powstałby w tak atrakcyjnym miejscu wypoczynku mieszkańców miasta, gdyby nie pochowano tam kilkudziesięciu żołnierzy (wbrew woli władz miasta), którzy zginęli w czasie przemarszu i walk różnych armii (głównie Francuzów i Rosjan)”⁵.

Do I wojny światowej „Wzgórze Jaenike” było nadal miejscem zabaw i rozrywek mieszkańców Mrągowa, mimo że od strony południowej znajdował się cmentarz. „Pastor kościoła ewangelickiego i część wiernych zaczęła sprzeciwiać się organizowaniu dużych, hucznych imprez sportowych, tanecznych i innych”⁶.

W czasie I wojny światowej teren nekropolii znacznie się powiększył. W latach 1914–1918 na frontach wojny zginęło wielu mieszkańców Mrągowa, którzy zostali wcieleni do niemieckiej armii⁷. Przywożono ich do miasta i chowano we wschodniej części „Wzgórza Jaenike”. Obszar nekropolii wciąż się rozrastał kosztem terenu rekreacyjnego. Na cmentarzu ewangelickim chowano również ciała żołnierzy zebrane przez Rosjan z różnych pól bitewnych. Byli to w większości Polacy zmobilizowani do służby w carskiej armii.

Niemieckie władze wojskowe bez uzgodnienia z magistratem pochowały ciała żołnierzy pokonanej armii rosyjskiej w środkowej części „Wzgórza Jaenike”. Mogiły zostały upamiętnione nagrobkami z niemieckimi napisami. „W grupie poległych Polaków z armii rosyjskiej znaleźli się między innymi płk Józef Grabiński i dr Witold Suchocki, lekarz szpitala wojskowego”⁸.

Po I wojnie światowej cały teren „Wzgórza Jaenike” został przeznaczony na cmentarz, na którym grzebano głównie ewangelików lub zmarłych z rodzin ewangelicko-katolickich. Za specjalnym zezwoleniem można było chować także ciała zmarłych katolików. W 1920 r. na terenie nekropolii zbudowano kaplicę dla ewangelików, która miała służyć do krótkiego przechowywania ciał zmarłych. W 1922 r. wzniesiono drugą kaplicę, tym razem dla katolików. Wschodnia część cmentarza zapelniona była grobami żołnierzy niemieckich (nie tylko mieszkańców Mrągowa), którzy polegli na frontach I wojny światowej.

Nekropolia działała do 1945 r., a w sporadycznych wypadkach chowano tam zmarłych i później. Po wojnie cmentarz uległ stopniowej dewastacji, ponieważ znalazł się pomiędzy dwoma osiedlami (Parkowe i Brzozowe) i przez jego teren przechodziło codziennie tysiące ludzi. Zniszczeniu uległa najbardziej zabytkowa część nekropolii, gdzie znajdowały się nagrobki byłych starostów powiatu i burmistrzów Mrągowa oraz innych zasłużonych ludzi dla miasta. Zlikwidowano południową część cmentarza i urządzono tam park z alejkami, ławkami, oświetleniem i boiskami do gry w piłkę. Północna i wschodnia część zostały w miarę możliwości uporządkowane. W 1998 r. urząd miasta podjął decyzję o zlikwidowaniu cmentarza i urządzeniu na jego terenie parku.

Układ przestrzenno-kompozycyjny nekropolii został oparty na planie zbliżonym do prostokąta. Należy jednak zaznaczyć, iż poszczególne elementy obiektu, jak: drogi, aleje, rozmieszczenie nagrobków nie są podporządkowane temu układowi. Założenie to odróżnia cmentarz w Mrągowie od innych podobnych obiektów powstałych na terenie dawnych Prus Wschodnich, w których układ prostokątny z centralną aleją oraz podporządkowanymi im wszystkimi elementami był często stosowany. Główna brama obiektu

⁵ R. Bitowt, op. cit., s. 105.

⁶ Ibidem, s. 106.

⁷ W I wojnie światowej poległo 117 mieszkańców miasta, a ogółem 3075 osób z Mrągowa i powiatu. Dane za: J. Judziński, op. cit., s. 105.

⁸ R. Bitowt, op. cit., s. 106.

znajduje się od strony ul. Brzozowej. Cmentarz z trzech stron ogrodzony jest siatką drucianą, zaś z czwartej kutym ogrodzeniem.

Obecnie nekropolia znajduje się w bardzo złym stanie. Teren cmentarza porastają stare, wysokopienne drzewa. Drzewa rosną przede wszystkim w miejscach, gdzie znajdują się kwatery rodzinne, a także pojedynczo na terenie całego obiektu. Pozostałą szatę roślinną stanowią różnej wielkości krzewy oraz chwasty, które zacierają, a wręcz uniemożliwiają lokalizację nagrobków. Zachowało się 250 kwater. Stan zachowania nagrobków przedstawia się bardzo różnie, począwszy od tych, które są nienaruszone, po te, które zachowały się w postaci szczątkowej. Na większości nagrobków udało się odczytać inskrypcje. Na chwilę obecną możliwe jest zidentyfikowanie jedynie poszczególnych płyt oraz przeprowadzenie ich ewidencji.

W trakcie inwentaryzacji cmentarz podzielono na trzy sektory: A, B oraz C. Dodatkowo każdy grób oznaczono cyfrą. Taki podział znacznie ułatwia orientację na terenie obiektu.

Część A cmentarza (na prawo od bramy głównej) jest najbardziej zdewastowana i zaniedbana. W tym sektorze udało się zinwentaryzować 53 groby, w tym na 20 grobach udało się odczytać inskrypcje. Zachowane nagrobki nie przedstawiają większej wartości historycznej ani artystycznej, ponieważ są to proste mogiły wykonane z betonu.

W części B (na lewo od bramy głównej) zinwentaryzowano 81 grobów, w tym na 48 udało się odczytać inskrypcje. Nagrobki znajdują się w różnym stanie zachowania – od dobrego po stan szczątkowy. Ocalałe nagrobki w większości są prostymi mogiłami wykonanymi z betonu.

Sektor C (na wprost od bramy głównej) stanowi najlepiej zachowaną część cmentarza. Zinwentaryzowano 87 grobów, w tym na 61 udało się odczytać inskrypcje. W tej części znajduje się wiele nagrobków o znacznej wartości artystycznej, a także historycznej. Zachowało się tu dużo mogił z ogrodzeniami wykonanymi z metalu, których wartość artystyczna polega na tym, iż są wykonane ręcznie przez kowali.

Na terenie nekropolii chowano osoby pochodzące z różnych warstw społecznych: począwszy od rzemieślników (np.: szewc, kołodziej) poprzez inteligencję (lekarze, nauczyciele), aż po urzędników miejskich.

Najstarszy zachowany nagrobek pochodzi z 1867 r. (C 47 – Elaenore Celke). Szczególną wartość historyczną przedstawia grób rodziny Jaenike (C 66). Herman Jaenike był burmistrzem Mrągowa w dwudziestoleciu międzywojennym. Mieszkańcy miasta doceniając jego zasługi nazwali jego imieniem wzgórze. Zachował się także grób superintendenta Juliusa Rimarskiego (C 30). Był on jednym z nielicznych mieszkańców Mrągowa, któremu wojska rosyjskie podczas okupacji tegoż miasta (25–29 VIII 1914) zabroniły opuszczenia domu oraz zapalania światła⁹. Na szczególną uwagę zasługuje także grób Henrietty Czerlinsky (C 49) z rodziny Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, wybitnego obrońcy języka polskiego, którego nazwisko dało nazwę miastu.

Na koniec warto zaznaczyć, że – jak pisze Wiktor Knercer: „los cmentarzy nakłada się na losy ludzi. Gdy odchodzą ludzie, giną również ich cmentarze. Każdy cmentarz istnieje tak długo, jak żyją ludzie, którzy się nim opiekują, którzy czują z tym miejscem więź. Kiedy ich zabraknie, cmentarz umiera śmiercią naturalną, czyli zarasta lasem lub łąką”¹⁰.

⁹ J. Judziński, op. cit., s. 104.

¹⁰ W. Knercer, *Ślady na ziemi – pasymskie cmentarze*, „Rocznik Mazurski” 2003, t. 7, s. 160.

ANEKS

Katalog inskrypcji

SEKTOR A**A 8**

Hier liegt in Gott
meine liebe Frau
unsere gute Mutter
u. Grossmutter
CHARLOTTE SCHWANDT
geb. H [dalej jest nieczytelne]
* 11. Juli 1850
† 5. Aug. 1895
Ruhe sanft!

A 15

Hier ruht in Gott
u. L. Mutter u. Oma
MARIA NAST
* 13.9.1889
† 14.1.1957
Ruhe sanft!

A 16

Hier ruht in Gott
uns. L. Mutter Schwieg
u. Grossmutter
BERTA LENDZIAN
geb. Bialowons
* 28.2.1898
† 27.X.1955
Ruhe sanft!

A 19

GERDA JABLONSKI
* 24.4.1935
† 3.9.1936

A 23

Hier ruht
JAKOB TAFEL

A 26 (trzeba wrócić)

**EIRIKA
LASZIG**
* 12.8.1912
† 22.10.1959
Pokój jej duszy

A 27

EMIL PIENIG
* 26.5.1890
† 3.8.1967
Pokój jego duszy

A 28 [brak daty urodzin]

Hier ruhe
FRAU SCHWARK
† 14.9.1933

A 29

Hier ruht in Gott
JULIE SCHARZ
* 10.3.1857
† 2.11.1933

A 30

Hier ruhe in Gott
KAROLINE NEUMANN
* 23.5.1852
† 6.11.1933

A 32

**FRIEDRICK
REDDING**
* 30.11.1857
† 7.2.1934

MARIE

REDDING
* 22.4.1857
† 2.5.1935

A 33

HORST NOWAK
* 22.3.1937
† 26.10.1970

A 34

ERICKA MAGAGINSKI
z. Nowak
* 21.4.1933
† 27.6.1955

A 35

Hier ruhen in Gott
uns. lb. Mutter
MARIA NEUMANN
geb. Nesitta
* 26.3.1886
† 24.6.1953

GOTTLIEB NESITTA

* 1848
† 1934
Auf Wiedersehen

A 38

ALINE BRACHVOGEL
geb. von Ruediger
geb.d. 14.October. 1820
gest.d. 14. Februar. 1897
Ruhe sanft in Frieden
nach gedulidigen Laiden.

A 42

Hier ruhen in Gott
Meine Lieben Eltern Schwig u.
Grosseltern
WILHELMINE HANNUTSCH geb. C. Zubak
* 21.9.1858
† 9.2.1946

**JOHANN
HANNUTSCH**

* 20.3.1867
† 15.9.1950
Ruhet in frieden

A 43

Hier ruhe in Gott
Unsere Lb. Eltern Schwig. – u.Grosseltern
BEATA REIMANN
Geb. Slogianka
* 5.8.1875
† 12.1.1943

**GUSTAV
REIMANN**

* 29.9.1873.
† 9.9.1953.
Ruhet in Frieden

A 45

MARTA SAMORAJ
* 11.1.1856
† 18.9.1971

A 46

Hier ruhet in Gott
CARL SCHUSTER
* 8.Oktbr. 1830
† 10.Septb.1917

A 48

Hier ruhen in Fieden
unsere Lieben Eltern Schwiegereltern u.

Grosseltern
MARIA CZESLICK
geb. Jaromin
* 8.12.1882
† 7.6.1921

GOTTLIEB CZESLICK

* 26.9.1868
† 18.8.1952
Die Liebe huret nimmerauf
Ruhet sanf!

A 53

**SANITÄTSRAT
DOKTOR
ALBERT
KIRSTEIN**
* 16.3.1868
† 21.9.1919

SEKTOR B

B 4

HEINZ RENKUS
* 2.10.1932
† 12.12.1969

B 5

śtp
WILHELM SZTEKLER
* 24.8.1898
† 18.12.1966
Pokój jego duszy

B 7

Hier ruht in Gott
Unsere Liebe Mutter Schw.
u. jego Grossmutter
ANNA LATZA
* 7.VI.1882
† 9.IV.1966

B 8

KARL PIECZONKA
* 1.1.1848.
† 19.4.1893.

B 12

AUGUSTE RETZLAFF
* 23.12.1890
† 01.06.1972
Jezu ufam Tobie

[Płyta leżąca pomiędzy 6 a 7 rzędem]

Meine lieb
BEATA WEIß

B 14

STELLMACHERMSTR.
ADOLF WEIHS
* 1.5.1866
† 25.9.1932

B 15

ANNA ALBARUS
* 11.11.1893
† 14.11.1932
Du bist uns unvergesslich.

B 19

JOH'S
KRAUZE
* 24. Dezember 1856
† 2. Juni 1934
Jeh weiß, daß mein
Eriöser lebt.

B 21

ROSALIE HELBING
* 9.11.1853
† 1.1.1933

B 22

ANETA URSZULA DZUBIELLA
* 27.2.1972
† 12.3.1972
Śpij Aniołku

B 29

Hier ruht in Gott
Mein lb. Mann, Brüder
Schwigervater Opa.
ADOLF WILTZEK
* 17.1.1884
† 13.2.1957
In leben lieb u wert-
im tode unvergesslich

B 30

Hier ruht in Gott
mein lieber mann u. Vater
FRIEDRICK TUSCHEWSKI
* 5.V.1880
† 26.11.1955
Ruhe sanft

B 31

Hier ruht in Gott unsere
liebe Mutter.
KOSŁOWSKI LINA
* 12.1.1900
† 15.5.1954
Ruhe in Friedem

B 33

Heim bei... [nieczytelne]
meine gelibte Mutter

BERTHA ACHENBACH

geb. Brack
* 15.3.1847
† 17.8.1934

B 34

ALBERT
LASZIG
* 20.11.1889
† 10.2.1977
Pokój
Jego Duszy

B 36

†

HANKA

BERNHARD

* 8.4.1958

† 29.4.1964

Śpij Aniele

B 38

EMILIA

SKUPSCH

[Tablica przy drzewie]

IDA SCHILLING

Gob. Tuttaas

* 2.1.1887

† 20.5.1961

B 45

Für uns zur Ruhe!

doch Gott das Will

B 47

IZABELA MAGDALENA BIAŁOWĄS

* 19-XI-1959

† 3-IX-1960

Śpij Aniolku

B 48

†

Hier ruht noch einer
arbeitsreichen Leben

FREDRICH WESSOLLEK

* 1.4.186

† 7.3.1954

Ruhe sanft

B 49

Hier ruht in Frjeden

Gend. Obermeister i R.

AUGUST GLASS

* 12.8.1880

† 17.10.1954

B 52

Hier ruhet in Gott

Kanzleirath

FRIEDRICH WILHELM GOETZ

geb.d. 10.Juli.1817

gest. d. 25.Dezember.1891

Hier ruhet in Gott

Kanzleirain

JULIE GOETZ

geb. Bucholz

geb.d. 14.Agst.1831

gest.d. 25.Novebr. 1898

B 55

MARIE OLSCHESKI

* 13.12.1888

† 14.09.1930

B 57

Hier ruht in Gott

KATHARINA NAGELSKI

geb. Platzeck

* 14.4.1847

† 17.3.1933

B 58

JAN JAROSZEWICZ

ur. 19.1.1917

zm. 23.1.1969

Pokój

Jego Duszy

B 60

KARL

SŁOWSKI

* 6.4.1902

† 5.7.1951

Ruhe sanft

B 61

JULIUS WAWEN [dalej nieczytelne]

B 62

Ruhe statt

der

Familie **SOTH**

KÄTHE SOTH

geb. Kunkel

* 28.4.1907

† 4.11.1937

FRIEDRICH SOTH

* 17.5.1858

† 26.10.1931

B 63

Hier ruht in Gott
MARTA BRODOWSKI
geb. Schedliński
* 13.9.1875
† 16.8.1932

B 65

MARIE
BRANDSTADTER
* 10.7.1889
† 20.2.1972

B 66

Lehrer
OSKAR BÖHM
1880–1937
Sein Leben
Liebe. Arbeit. Pflicht.

B 67

CHARLOTTE HOFFMAN
geb. Ermke
* 6.9.1858
† 15.1.1936

B 68

Ruhestätte
Der Familie
KRISPIN
Auf wiedersehen

B 69

śt

ALBERT
STRITZEL

B 70

KUHN
BERNHARD
ur. 1901
zm. 1964

B 71

Ś.P.
EMMA
STIEBERT
16.I.1921
9.VII. 1984
Pokój jej duszy

B 72

Hier ruht in Gott
ELWIRA SCHUCH
19.1.1917 20.11.1956
Ruhe sanft

B 73 (trzeba wrócić)

Unser libeling
ERWIN
NESTROWITZ
1.11.1950
16.12.1953
Herr Gott, du bist unser
zu [2 litery nieczytelne] ucht
Auf Wiedersehen

B 75

Hier ruht in Gott
unsere liebe Schwager
Wultrant [nieczytelne] arlich
[dalej nieczytelne]

B 76

†
Hier ruht in Gott
Unsere Liebe
Unvergessliche
Mutter
AMALIE ROHDE
geb. Klein
[daty nieczytelne]
Ruhe sanft

B 77

Hier ruht in Gott
meine Liebe Frau
unsere herzensgute
Mutter
ANNA ALEXANDER
Geb. Pieszynski
* 6.1.1903
† 7.VI.1946
Ruhe sanft

B 78

Hier
Ruht in Gott
unser lieber Sohn
und Brüder
EMIL
ALBRECHT
9.6. 1931

18. 12. 1945
Seinjunges leben
wurde durch
feindeschend gerabt
Ruht in frieden

B 79
LUISE WICHMANN
* 28.2.1862
† 27.2.1947
Ruhe sanft

FRIEDRIECH WICHMANN
* 8.10.1862
† 28.2.1947
Ruhe sanft

B 80
†
GERARD SARCHERT
(data nieczytelna)

B 81
Hier ruht in Gott
mein lieber Mann
Sohn Brüder Schwieger
und Onkel
GUSTAV PICHOTTKA
* 20.1.1912
† 2.10.1948
Ruhe in frieden

SEKTOR C

C 3
Hier ruht in Gott
uns. lieb. Sohn-Brüder
KURT WALTER
MOZARSKI
* 30.12.1933
† 15.10.1955
Die Todesstunde schlug
zu früh, doch Gott, d. Herr
bestimmte sie
Gedenkt, **ŁUKASZEWICZ**
Ruhe sanft

C 4
Über wunder durch
des Lammes Blut
Hat unsere liebe
Mutter Frau
LIUIE RUTKOWSKI
geb. Schönmiel
* 17.10.1859
† 23.6.32

C 6
†
JOHANN
MALETZKI
* 23.2.1898
† 3.2.1972

C 9
Hier ruht in Gott
unsere liebe Mutter
Schwieger – u. Großmutter
HENRIETTE OGÖRKOWSKI
geb. Scharewski
ur. 23.3.1867
† 16.5.1935
Ruhe sanft

C 10
OTTO
BEHLA
* 7.2.70
† 28.7.35

C 11
RUDOLF
STUBBE
* 7.2.1894
† 22.6.1948

C 12
FRIEDA RAUBE

C 13
OTTO KAHL
* 9.1.1867
† 2.4.1928

C 14**ELISE KAHL**

* 21.5.1870

† 6.9.1934

C 18

Ruhe Stätte

der

Familie **HORCH****C 19****AUGUSTE SCHELMANN**

Hier rueht in Gott

GOTTLIEB SCHELMANN**C 20****AUGUST GLOWIENKA**

* 28.6.1851

† 26.3.1926

C 21

Hier ruht in Gott

unser Lieber Sohn

Brüder u. Onkel

ALBERT GUSTAV SCHATTA

* 12.XI.1904

† 14.IV.1927

C 22

Hier ruht in Gott

mein lieber Gatte

unser Freusorgender

Viter u. Grossvater

RUDOLF SCHATTA

* 15.1.1877

† 9.III.1953

Ruhe und Arbeit var dein lebe

Frieden hat die Gott gegeben

Ruhe sanft

C 24

Hier ruht In Gott

mein ingelibter Mann

mein herzwensgutter Vater

Der Hahnmaister **RAINHOLD PRINZ**

* 5.10.1873

† 31.5.1923

C 25

Hier ruht In Gott

FRIEDRIECH PASTERNAK**C 25**

Hier ruht In Gott

MARIE PASTERNAK

geb. Bottcher

C 27**ERIKA NISCHKE**

* 7.III.1933 r.

† 26.VI.1952 r.

C 29

Hier ruhen

In Gott

unsere geliebten Eltern

RENDAEND LOBACHund **AMELIE LOBACH**

geb. Nikolaus

KRZYŻ**EMILIE TSCHIRSCHNITZ**

geb. Sauvant

geb. : 14.April.1826

gest. : 9.Debr.1857

C 30

Hier ruhen in Gott

SUPERINTENDENT JULIUS RIMARSKI

* 17.5.1849

† 3.8.1935

MINNA RIMARSKI geb. Milthaler

* 13.9.1850

† 25.3.1927

HEDWIG RIMARSKI

* 15.10.1881

† 15.03.1905

EMILIE MILTHALTER

* 28.10.1855

† 14.11.1929

C 31

Hier ruhen in Gott

17.12.1865* **FRAU PAULA TEICHERT**

† 1.12.1928

gebn Gwiasda

28.10.1893* **OLGA TEICHERT**

† 29.9.1894

19.4.1895* **PAULA TEICHERT**

† 20.7.1895

15.2.1864* **FRANZ TEICHERT**
† 3.12.1930

C 32

Hier ruht In Gott
Dr. OTTO KROSTA
Königl. Treuss General Artz
geb. 10.Marz 1844.
gest. 7.Juli 1925.

C 33

Ruheßtätte
der Familie **RABATH.**

C 34

Hier ruhet in Gott
unser einziger unvergesslicher Sohn
cand[nieczytelne]theol.
OTTO VASCHKE
Kriegsf [nieczytelne] Inf. Rgt. 151

C 35

FRIEDRICH WILHELM SCHEUMANN
ANNA DOROTHEA SCHEUMANN
geb. Jeruszek.

C 36

Ruhestätte
der
Familie **PALLASCH.**

C 37

GERHARD LINKE
geb. d. 9.Aug 1892
gest. d. 22 April 1893

C 38

Hier ruhet in Gott
KARL ROHDE
* 10.11.1866
† 12.13.1936

C 39

MARIA SCHEUERBRAND
geb. Jodat
* 11.11.1853
† 26.2.1932

FRANZ SCHEUERBRAND

* 29.12.1858
† 2.11.1935

C 40

DORT DROBEN

Auf Wiedersehen!

C 41

Hier ruhen in Gott
ELISABETH KLEUCKER
geb. 25.Jan 1883 gest. 29.April 1883

C 42

Hier
ruht in Gott
FRIEDRICH
PREJAWA
geb. d. 28.12.1869,
geßt. d. 24.4.1920.

C 43

Ruhestätte
der Familie
ALBERT PIPGORRA

C 44

hier ruhet
in Gott
mein gutter Mann **JOHANN TIMNIK**
geb. d. 7.December 1848
gest. d. 18. Januar 187[ostatnia cyfra odpadła]

C 45

MARIIA
GRZANNA
z d. Murawski
ur. 6.6.1901
zm. 12.5.1970

C 46

Hier ruhen in Gott
FERDINAND v. TERSKI
IDA v. TERSKI
geb. Richter.

C 47

Hier ruht
in Gott
Frau **ELAENORE CELKE** geb. Jessing
geb. d. 16 Febr 1790 gest. d. 4 August 1867.

C 48

Hier ruht in Gott
Mein Lieber Mann gt. Vater
Der Ga [nieczytelne]er

RUDOLF NISCA

* 22.10.1884

† 11.8.1954 Kr. 2dh

Mür und arbeit war dein Leben

Ruhe hat Dir Gott gegeben

C 49

Hier ruhet in Gott

HENRIETTE CZERLINSKY

geb. Mrongowiusz

geb. d. 6.Mät 1848

gest. d. 23.Juli 1906

C 50

Hier ruhet in Gott

JULIUS CZERLINSKY

22 Septbr 1840 gest. 4 Octbr 1907

Othhf Johannis 14.V.13

C 51

Unsere geliebte

Mutter und Großmutter

MARIE HENSEL

geb. Wuobski

* 4.2.1890

† 23.3.1951

Ruhe sanft

C 52

Hier ruht in Gott

unser

lieber gutter Vater,

der Schuhmachermeister

AUGUST

BAEHR

* 1.8.1866.

† 25.2.1929.

Ruhe sanft!

C 53

Hier ruht in Gott

M.L. Mann, ga. Vater, Sohn

Vater u. Opa

FRANZ SDUN

* 29.6.1888

† 17.6.1957

Ruhe sanft

C 54

Ruhestaette

der

Familie **GALLWITZ**

C 55

ALMA PREUSS

geb. **GALLWITZ**

* 25.4.1865

† 2.10.1929

C 56

Ruhestätte

der Familie

BORN.

C 57

Hier ruht in Gott

Bauzleirat

RICHARD BORN

geb. d. 3.8.1839

gest. d. 12.10.1917

C 58

Erbgrabnis

der Familie

OTTO LIPPERT

C 59

Hier ruht in Gott

Lehrer

GOTTLIEB BOLZ

geb. d. 3. April 1830

gest. d. 21. Maerz 1912

C 60

Hier ruhet in Gott

der Lehrer

BENJAMIN BOLZ

geb. d. 20.2.1838

gest.d.17.10.1917

C 61

Hier ruht in Gott

AUGUSTE BOLZ geb. **Conrad**

geb. d. 3.Janr.1841

gest. d. 23.Novbr.1907.

C 63

Hier ruhet in Gott

FRIEDRICH CZESLICK

geb. d. 19.7.1832, gest. d. 22.5.1916.

C 64

Ruhestätte
HERMANN BECKERSCHEN
Eheleute

C 65

Ruhestätte
der
Familie **REIMANN**

C 66

Ruhestätte
der
Familie **Jaenike**

C 67

Hier ruht in Gott
ARNOLD MEHL

C 68

Hier ruhet in Gott
unsere liebe Mutter, Schwieger-
und Grossmutter
BERTA AMALIE WESKE
gebr. Paulat
geb. am 3. Mai 1860, gest. am 2. August 1928
Wer aber beherret bis uns. Erde
der wird selig. Math: 21,13

C 69

†
Hier ruht in Gott
Meine liebe Frau
unsere liebe gute
Mutter
GERTRUD BRÜCKNER
geb. Kowallik
* 29.11.1902
† 25.10.1952
Ruhe sanft

C 70

†
Hier
ruht in Frieden
meine liebe Frau
unsere herzngute Mutter
LUISE DAHS
geb. Drassat
* 23.4.1885
† 19.7.1939
Ruhe sanft!

C 71

Hier ruht in Gott
unser lieber Sohn
ERICH KELBCH
geb. 15. März 1901
gest. 19. Jan. 1905

C 72

IRINGARD MARIE MELZER
* 21.2.1935
† 15.2.1937

C 73

WRONNEK
* 28.12.1939
† 10.01.1944

C 74

Ruhe sanft in Frieden
Nach geduldigem Leiden!

C 75

ŚtP
KLARA
WALPUCKA
* 29.5.1906
† 10.11.1954
Pokój jej duszy

C 76

ŚtP
FRUDA
WALPUCKA
* 2.10.1916
† 9.5.1953
Pokój jej duszy

C 77

Grabstätte
der
Familie **MEJER**

C 78

Hier ruht in Gott
unsere Liege Tochter

SIGRID

BOINHUR

* 10.5.1934

† 25.1.1941

Ein Engel Gottes
rechte dir Hand
und Fährte dich
ins Bessere Land

C 79

Ruhestätte
der Familie

FRIEDRICH SUSSEK

Dentist

C 80

MARIA

PLATZ

Zd. Buks

żyła lat 71

† 11.12.1930

C 81

Hier ruht in Frieden
unsere liebe Mutter
Schwester, Schwägerin
und Oma

MARTHA MÜLLER

geb. Zimneck

* 27.3.1899

† 8.2.1955

Ruhe sanft!

C 82

Ruhestätte
der Familie

RUDOLF MÖRSEHNER

C 83

Hier ruht in Gott
mein lieber Mann u. Vater

BERNHARD BUHOLZ

* 18.9.1873

† 21.11.1954

Ruhe sanft

C 84

Hier ruht
der

Stellmachermeister

RUDOLF PAJUNK

* 28 Juni 1847

† 19 Mai 1905

C 85

IDA KLIMMECK

geb. Rantzuck

geb. d. 3. September 1845 ◇ gest. d. 26.

April 1910.

[druga strona krzyża]

Bald sehen wir uns wieder!

C 86

JOHANN KLIMMECK

geb. 19. Juli 1845, gest. 30. November 1913

[druga strona krzyża]

Auf Wiedersehen!

C 87

Hier ruhet in Gott

unsere liebe Mutter und Schwiegermutter

FRIEDRIKE HETT geb. Roehr

geb. d. 4. März 1839 ◇ gest. d. 12. Oktbr. 1896.

[druga strona krzyża]

Ruhe in Frieden

C 88

Hier

ruhen

in

Gott

unsere liebe Eltern

EMILIE VINCENTINI

geb. d. 1. April 1819

gest. d. 21. Dezbr. 1906

CARL VINCENTINI

geb. d. 23. Dezbr 1817

gest. d. 28. März 1906

[druga strona krzyża]

Auf Wiedersehen!

Paweł Piotr Warot

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni Hitlerowskich
przeciwko Narodowi Polskiemu, Delegatura w Olsztynie

Z akt mrągowskiej Służby Bezpieczeństwa: pretorianin komunizmu – Władysław Chrostowski*

*W toku codziennej pracy okazało się jednak,
że łatwiej jest kształtować w świadomości młodych funkcjonariuszy
pryncypia polityczno-ustrojowe niż zasady etyczno-moralne.*

Czesław Staszczak

wiceminister i szef

Służby Polityczno-Wychowawczej MSW

Gdy w 1989 r. dokonywały się w Polsce zmiany ustrojowe, władze przejęli spadkobiercy komunistycznych zarządców Polski, którzy w III RP przedstawiali i przedstawiają siebie jako liberałów i demokratów. Wybór „przyszłości” i radykalna amnezja, dotycząca totalitarnej przeszłości, spowodowały, że zabrakło w Polsce klimatu sprzyjającego otwarciu archiwów Służby Bezpieczeństwa i poznawaniu kulisów okresu komunistycznego zniewolenia¹. Dzięki działalności Instytutu Pamięci Narodowej, a zwłaszcza dzięki odtajnieniu kolejnych akt UB i SB oraz licznym publikacjom Instytutu, jesteśmy w stanie, co prawda dopiero po 17 latach, ale jednak, upamiętnić i uczcić ofiary komunistycznej dyktatury lat 1944–1990, a także w ramach przywracania pamięci historycznej poznać prawdziwe oblicze PRL-u.

Niniejszy artykuł wpisuje się w nurt publikacji odkłamujących dzieje najnowsze. Przedstawienie sylwetki Władysława Chrostowskiego – „wsławionego” szefa mrągowskiej Służby Bezpieczeństwa z lat osiemdziesiątych jest jednocześnie wstępem do pogłębionych badań nad dziejami Resortu Bezpieczeństwa w powiecie mrągowskim. Odtworzenie obsady, struktur i metod działania komunistycznej policji politycznej, to jedno z ważniejszych wyzwań naukowych stojących przed badaczami historii najnowszej. Poznanie sylwetek osób, tworzących peerelowską Służbę Bezpieczeństwa, metod ich pracy operacyjnej, jest wręcz niezbędne do poznania mechanizmów rządzących państwem totalitarnym. Z dotychczasowych publikacji dotyczących funkcjonowania powiatowych jednostek SB ukazały się m.in.: Roberta Klementowskiego *Urząd Bezpieczeństwa w powiecie Lwówek Śląski 1945–1956*, Jacka Pawłowicza *Ludzie płockiej bezpieki*, w opracowaniu są też

* Odmówił współpracy przy tworzeniu artykułu z jego autorem.

¹ Por. *Komunizm w Polsce. Zdrada. Zbrodnia. Zakłamanie. Zniewolenie*, pod red. M. Kuś, Kraków 2006.

Pawła Kalisza *Urząd Bezpieczeństwa w Suwałkach* i Piotra Kardeli *Służba Bezpieczeństwa w Nowym Mieście Lubawskim*².

Władysław Chrostowski stał na czele mrągowskiej Służby Bezpieczeństwa w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Ubiegłego, ale nie na tyle odległego, by zapomnieć, że praca w SB była najbardziej haniebną w całej strukturze aparatu komunistycznej dyktatury. Podejmowali ją ludzie różni, słabi i silni. Społeczeństwo jednak zawsze odczuwało wobec nich strach i pogardę. Wyrażenia typu: „ubek”, „bezpieka”, „esbek” dołączyły do słownika najbardziej obraźliwych słów w języku polskim.

Strukturę i zadania Służby Bezpieczeństwa Polski Ludowej, która z bezpieczeństwem Polaków niewiele miała wspólnego, przyrównać można do organizacji przestępczej – mafii – funkcjonującej w sposób tajny, specjalizującej się w działalności politycznej, gospodarczej a także kryminalnej. Policja polityczna PRL, będąca wiernym odzwierciedleniem i naśladownictwem wzorów sowieckiej KGB, nastawiona była – podobnie jak mafia – na utrzymanie władzy. Nie inaczej było w Mrągowie. Kierując w latach 1983–1989 Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych, zabezpieczając komunistyczny ład w tej części województwa olsztyńskiego, był jednocześnie Chrostowski, gwarantem wysokich uposażeń, wpływów, przywilejów i władzy zarówno SB, jak i ówczesnej miejscowej czerwonej nomenklatury.

Wychowawca w domu dziecka

Urodzony 23 listopada 1937 r. w Gdyni, Władysław Chrostowski swą pracę zawodową – jak wynika z dokumentów zgromadzonych w archiwach IPN-u – rozpoczął w 1961 r. jako wychowawca w Domu Dziecka w Bartoszycach. Inspektor szkolny Piotr Gawlicza – pracownik Wydziału Oświaty Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Bartoszycach – uznał, iż Chrostowski ze swoich obowiązków „wywiązuje się dobrze... Trochę nieśmiały i nie zawsze zdecydowany”. Jednocześnie „uwagi przełożonych przyjmuje chętnie i stara się postępować zgodnie z zaleceniami”³. Jak się okazało, całą jego późniejszą esbecką „służbę” charakteryzować miały właśnie: wyjątkowa sumienność w wykonywaniu obowiązków, nieśmiałość – nie pozwalająca dopuścić myśli, że swoją pracę zdradza sprawę własnego narodu, oraz ślepe posłuszeństwo – zgodne z zaleceniami przełożonych z SB zarówno centralnych, jak i wojewódzkich.

W Resorcie Bezpieczeństwa

Z prośbą o przyjęcie do pracy w Komendzie Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Refe-racie ds. Służby Bezpieczeństwa w Bartoszycach zwrócił się 20 listopada 1962 r. Wniosek

² Oprócz publikacji ukazujących dzieje powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa i Rejonowych Urzędów Spraw Wewnętrznych w PRL-u, ukazały się również prace przedstawiające wojewódzkie UB i SB, m.in.: W. Frazik, F. Musiał, M. Szpytma, *Twarze krakowskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędów Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Krakowie*, Kraków 2006; *Twarze wrocławskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu*, pod red. T. Balbusa, P. Piotrowskiego, K. Szwagrzyka, Wrocław 2006, a także ukończono pracę autorstwa: R. Gieszczyńskiej, P. Kalisza, P. Kardeli, P. P. Warota, *Twarze olsztyńskiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Olsztynie*, Białystok 2007.

³ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, sygn. 059/671, Akta osobowe Chrostowskiego Władysława s. Stanisława (dalej: AIPN Bi 059/671), Rozdz. II, Kontrola specjalna, Opinia Inspektora Szkolnego Piotra Gawlicza z dnia 12 stycznia 1963 r., k. 7.

swój, jak czytamy w podaniu, motywował tym, iż interesuje go „to zagadnienie” i pragnąłby „przyczynić się swoją pracą (...) do zwalczania szkodliwej działalności godzącej w podstawy – jak to ujął – naszego ustroju”⁴. 14 stycznia 1963 r. podpisał zobowiązanie, w którym będąc świadomym szczególnego znaczenia tajemnicy w „służbie bezpieczeństwa publicznego”, zdeklarował się nikomu i w żadnych okolicznościach nie ujawniać. Dodać trzeba, że w ankiecie osobowej w punkcie 35, gdzie należało podać m.in. ambicje życiowe, Chrostowski z prawdziwie „esbecką” gorliwością zaznaczył: „Ambicją moją jest osiągnięcie wysokich wyników w pracy operacyjnej, zwłaszcza w zakresie problematyki interesującej Wydział II, celem eliminowania zjawisk godzących w nasze bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne”⁵.

W „Wywiadzie...” z listopada 1962 r. na temat Chrostowskiego kpt. Stanisław Skóra – zastępca Komendanta Powiatowego MO ds. SB w Bartoszycach stwierdzał: „Jeśli chodzi o jego poziom, to jest wyrobiony ogólnie i ideologicznie dobrze”. Musiał to stwierdzić prawdopodobnie na podstawie odpisu świadectwa maturalnego Chrostowskiego, z którego wynika, że na 15 przedmiotów objętych oceną roczną miał aż 13 ocen jedynie dostatecznych⁶. Oczywiście słabość intelektualną niwelowała najwyraźniej deklarowana „chęć wstąpienia do PZPR” i pozytywne ustosunkowanie się do – jak uznał Skóra – „obecnej rzeczywistości, zachodzących przemian w naszym kraju”⁷. Po dogłębnej analizie i procedurze sprawdzania, jakiej w PRL-u poddawano każdego kandydata do pracy w Służbie Bezpieczeństwa, uznano że odpowiada on wymogom i postanowiono wobec powyższego, iż rozpocznie „służbę” na stanowisku oficera operacyjnego Referatu ds. SB KP MO w Bartoszycach od 15 stycznia 1963 r.

Po przyjęciu do tzw. służby pracował w reaktywowanym w 1962 r. Wydziale IV⁸, czyli używając nomenklatury SB „po zagadnieniu kleru katolickiego”. Praca w wydziale, którego zadaniem była „ofensywa przeciwko Kościołowi”, nie kłóciła się z jego poglądami, gdyż Chrostowski był, do czego sam się przyznawał „nie praktykującym uczuć religijnych”⁹ [sic!].

Po pół roku pracy, jak czytamy w tajnej „Charakterystyce służbowej”, uznano, iż z dotychczas nałożonych na niego obowiązków wywiązuje się należycie: „Jako młody pracownik stara się ażeby wykonywaną pracę zrobić jak najlepiej i do tego przykładu dużo starań”. Powierzone mu w tym czasie zadania, traktował bardzo poważnie, co unaoczniają pisane przez niego raporty z „wykonanych czynności”. Jego przełożeni doszli do przekonania, iż „po przeszkoleniu operacyjnym może być z niego dobry pracownik, ponieważ

⁴ AIPN Bi 059/671, Rozdz. I, Personalalia pracownika, Podanie Władysława Chrostowskiego o przyjęcie do pracy w SB, k. 1.

⁵ Ibidem, Ankieta osobowa, k. 24 v. Wydział II SB – zajmujący się kontrwywiadem; zob. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990*, Warszawa 1997, s. 31; por. *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza 1956–1975*, pod. red. P. Piotrowskiego, t. 2, Warszawa 2006, s. 13.

⁶ AIPN Bi 059/671, Rozdz. I, Personalalia pracownika, Odpis Świadectwa Dojrzałości Liceum Ogólnokształcącego, k. 11.

⁷ Ibidem, Rozdz. II, Kontrola specjalna, Charakterystyka Władysława Chrostowskiego autorstwa Stanisława Skóry Zastępcy Komendanta Powiatowego MO ds. SB w Bartoszycach, k. 2.

⁸ *Aparat bezpieczeństwa w Polsce...*, s. 17. Wydział IV SB – zajmujący się inwigilacją Kościołów, szczególnie Kościoła Katolickiego. – Zob. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990*, Warszawa 1997, s. 224–225.

⁹ AIPN Bi 059/671, Rozdz. III, Przebieg służby. Charakterystyki i wnioski, Charakterystyka służbowo-partyjna z 5 czerwca 1963, k. 3.

jest na poziomie i jest wyrobiony ogólnie”. Musiała to być opinia prawdziwa, tym bardziej, że w maju 1963 r. został kandydatem na członka PZPR, biorąc od tego momentu czynny udział w życiu podstawowej organizacji partyjnej.

Chrostowski do tego stopnia „sumiennie” wykonywał swoje obowiązki służbowe, że wnioskiem Komisji Kwalifikacyjnej z 10 czerwca 1963 r. skierowany został do Centrum Wyszczolenia Służby Bezpieczeństwa, czyli do Oficerskiej Szkoły Operacyjnej Nr 1 im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie. Komisja zauważyła, że kandydat, co prawda nie posiada jeszcze „wymaganego rocznego stażu pracy”, jednak w jej uznaniu nie stanowiło to „istotnej przeszkody w skierowaniu go na przeszkolenie”¹⁰.

Będąc od 9 września 1963 do 21 lipca 1964 r. słuchaczem Szkoły Oficerskiej SB, dał się poznać jako osoba umiarkowanie rozgarnięta. Jak wynika z opinii opiekuna plutonu szóstego, w którym przebywał Chrostowski: „w czasie zajęć nie przejawiał większej inicjatywy”. Odpowiedzi jego robiły wrażenie „że są pamięciowo wyuczone, a nie przemyślane samodzielnie i wypływające z osobistych przekonań”. Natomiast w trakcie „rozwiązywania konkretnych sytuacji operacyjnych” miał mieć trudności w dokonywaniu „wszechstronnej analizy i określania swego zdania w tych stanowiskach”. Usprawiedliwiać to miał fakt, że Chrostowski posiadał krótki staż pracy operacyjnej i był nieśmiały, co utrudniało mu „życie się z kolektywem”. Jednakże uznano, że poważnie pracuje nad sobą, m.in. „dużo czyta, dążąc do podniesienia poziomu swojej wiedzy”¹¹.

W Wydziałach II i IV

Już jako absolwent rocznej Szkoły Służby Bezpieczeństwa i podporucznik Milicji Obywatelskiej 27 września 1964 r., przekazany został do dyspozycji Zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO ds. SB w Olsztynie. W tym momencie rozpoczynał się etap mrągowski „kariery” Chrostowskiego. Od września tego samego roku mianowany został oficerem operacyjnym Referatu ds. Służby Bezpieczeństwa Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Mrągowie.

SB posiadała wewnętrzną konstrukcję, którą, podobnie jak mafię, wyróżniał charakter korporacyjny, zbliżony do struktur przedsiębiorstwa, w którym ściśle określone są role poszczególnych członków organizacji, czyli w tym wypadku wydziałów. Chrostowskiemu w nowym miejscu przypadła, po raz kolejny, praca „po linii” Wydziału IV, a więc zadanie wsparcia partii dążącej do zlaicyzowania społeczeństwa. To właśnie wtedy, w połowie 1963 r. SB powróciła do, chwilowo zarzuconej po Październiku '56, praktyki szerokiego inwigilowania całego duchowieństwa oraz osób związanych z Kościołem. Uznano, iż duchowieństwo nadal jest groźnym przeciwnikiem władzy ludowej. Atakując z tzw. pozycji marksistowskiej i poglądu naukowego na świat, wyprowadzono religię ze szkół, likwidowano seminaria, powoływano alumnów do odbycia służby wojskowej, a także ograniczano kult, uniemożliwiając m.in. budowę obiektów sakralnych¹².

Równie szybko, co w Bartoszycach, tak też w mrągowskiej SB, przystąpił Chrostowski do pracy operacyjnej. Jak przyznawali jego przełożeni, w tym czasie: „włożył dużo wkła-

¹⁰ Ibidem, Wniosek Komisji Kwalifikacyjnej z 10 czerwca 1963, k. 5.

¹¹ Ibidem, Opiekun Plutonu F. Socha, Opinia służbowa słuchacza Szkoły Oficerskiej Nr 1 CW MSW, k. 6.

¹² *Sprawozdania SB*, w: H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990*, Warszawa 1997, s. 224–225.

du [sic!] w organizowanie dobrych źródeł informacji i operacyjne rozeznanie działalności kleru rzymskokatolickiego i świeckiego aktywu przykościelnego”¹³. Już niebawem samodzielnie prowadził trzy sprawy operacyjne, z czego jedną miał założyć na „uzyskanych osobiście informacjach”. Po siedmiu miesiącach pracy „obsługiwał [...] siedem jednostek tajnych współpracowników [...] a w opracowaniu posiadał jednego kandydata na T.W.” W tak krótkim czasie – jak zauważono – udało mu się także rozbudować „pomocę obywatelskie w rejonie swojego działania”¹⁴.

Czynność pozyskiwania przez Chrostowskiego w charakterze agentów przedstawiciele mrągowskich „elit”: lekarzy, księży, prawników, wpływowych osób ze sfer peerelowskich administracji publicznej, gospodarczej, przypomina dziś, po latach praktyki stosowane przez organizacje zbrojne o charakterze przestępczym – a więc po raz kolejny mafię. Opłacanie przez Służbę Bezpieczeństwa tajnych informatorów, było niczym innym, jak korumpowaniem. Korumpowano urzędników, funkcjonariuszy publicznych, czy też pracowników wymiaru sprawiedliwości.

Wiedzieć trzeba, że pozyskiwanie przez służby specjalne tajnych współpracowników było procesem skomplikowanym. Chrostowski, jako oficer operacyjny SB, musiał po pierwsze upatrzeć sobie takiego kandydata, który w jego uznaniu posiadał aktualne lub perspektywiczne „możliwości informowania o osobach i problemach lub realizowania innych zadań operacyjnych w grupach środowiskowych albo obiektach, będących przedmiotem jego zainteresowania operacyjnego”¹⁵. Następnie (wykorzystując donoszących już T.W.) zbierał o takiej osobie informacje, czyli szukał „podstaw pozyskania”. Jeśli takich „podstaw” nie było, mógł je aranżować, także w formie prowokacji. Ważnym elementem pozyskania był wybór momentu, w którym rozmowę z kandydatem należało przeprowadzić, i sposób, w jaki miała być przeprowadzona. Zanim Chrostowski przeprowadził taką rozmowę, teczka materiałów była już dość pękata, a kandydat na ofiarę jeszcze nie miał o tym wszystkim pojęcia. Teraz esbek musiał zaaranżować spotkanie z kandydatem. Musiał ustalić sposób postępowania na wypadek, jeśli na propozycję współpracy kandydat odpowie odmownie. Idealem było przeprowadzenie rozmowy tak, aby kandydat w pewnym momencie sam zaproponował współpracę. Jeśli tego nie zrobił, propozycję musiał przedstawiać Chrostowski. Jeśli kandydat kategorycznie i z determinacją odmówił, musiał jeszcze trochę go postraszyć, ale rozmowę kończyć i ze sprawy się wycofać. Jeśli kandydat zgłaszał jakieś obiekcje, miał jakieś opory, ale kategorycznie i zdecydowanie nie odmawiał, Chrostowski nie nalegał, tylko kończył rozmowę i próbował umówić się na kolejne spotkanie. Czasem zdarzało się, że cel, dla którego kogoś werbował, był dla werbowanego nie do zaakceptowania, ale samej współpracy z SB jako takiej nie odrzucał. Nie godził się np. donosić na kolegów, ale nie wykluczał możliwości donoszenia na osoby spoza najbliższego

¹³ AIPN Bi 059/671, Rozdz. III, Opinia służbowa Oficera Operacyjnego ds. Służby Bezpieczeństwa Komendy Powiatowej MO w Mrągowie ppor. Chrostowskiego Władysława za okres od dnia 29 grudnia 1966 do dnia 23 stycznia 1969, k. 15.

¹⁴ Ibidem, Wniosek personalny dotyczący Władysława Chrostowskiego, k. 9. Sprawa operacyjna – podstawowa forma pracy operacyjnej SB, pomoc obywatelska (kontakt obywatelski) – nie rejestrowana forma agentury, w rzeczywistości spełniająca często funkcję T.W.; por. Ł. Kamiński, *Lingua securitatis*, w: *Wokół tezek bezpieki – zagadnienie metodologiczno-źródłoznawcze*, pod red. F. Musiała, Kraków 2006, s. 395, 397.

¹⁵ Zob. Zarządzenie nr 0121/60 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 2 lipca 1960 r. w sprawie nowych przepisów o podstawowych środkach i formach pracy operacyjnej służby bezpieczeństwa, Instrukcja nr 03/60.

kręgu. W takiej sytuacji Chrostowski nie chwalił kandydata za jego moralność i uczciwość, skwapliwie zgadzał się i podejmował współpracę na warunkach przez kandydata zaproponowanych. Chrostowski dobrze wiedział, że jego cel i tak został osiągnięty, zyskiwał bowiem nowy potężny instrument szantażu i mógł wykorzystywać T.W. w dowolnym celu. Od momentu pozyskania, tajny współpracownik był już całkowicie w jego rękach¹⁶.

Ukierunkowanie pracy agentów następowało w czasie wstępnego przeszkolenia, a potem na spotkaniach, odbywających się nie rzadziej jak raz w tygodniu. Na spotkaniach tych Chrostowski odbierał też informacje zebrane przez agenta, z których ten musiał się rozliczać. Tutaj też otrzymywał od niego dalsze szczegółowe instrukcje odnośnie do jego działań¹⁷.

Chrostowski, jak już wiemy, w pełni odnalazł się, w służbie mrągowskiej „bezpieki” – „z powierzonych zadań wywiązuje się należyście”. Łatwo też włączył się w krwioobieg tujejszych struktur władzy, biorąc żywy udział w pracy „macierzystej POP, a także będąc aktywistą Komitetu Powiatowego PZPR”. Musiał on jednak napotkać na pewne trudności, o czym świadczy „Raport” z 18 listopada 1967 r., w którym prosił o przeniesienie z pracy w Referacie SB do służby w organach MO, jak sugerował – na stanowisko kierownika Referatu Gospodarczo-Finansowego przy KP MO w Mrągowie.

Chęć przeniesienia się, nie mogła, rzecz jasna wynikać z niepokojów, jakie targały jego sumieniem, gdyż: „światopogląd tak on, jak i jego żona posiadają laicki”¹⁸. Nie mogły też wynikać z wątpliwości, czy aby sposoby prowadzenia przez niego czynności operacyjnych są niezgodne z prawem, gdyż takie były zawsze przez jego szefów z MSW kwitowane krótko, iż są one „częścią składową agenturalnego rozpracowania”¹⁹. Działalność peerelowskiej Służby Bezpieczeństwa w połowie lat sześćdziesiątych minionego stulecia, a więc w chwili kościelnych obchodów milenijnych polegała głównie na zakłócaniu tychże obchodów. Pamiętajmy też, iż Chrostowski prowadząc na terenie Mrągowa szeroką akcję antykościelną oraz stosując różnego rodzaju utrudnienia, miał za zadanie rolę Kościoła katolickiego wśród lokalnego społeczeństwa ograniczać do marginesu²⁰. Oczywiście, dla każdego człowieka, wyposażonego w poprawnie funkcjonujące sumienie, stosowane metody operacyjnego rozpracowywania kleru, środki represji praktykowane wobec Kościoła, nie mogły zapewniać dobrego samopoczucia i zadowolenia z pracy. Sam Chrostowski przyznawał, iż pełnione przez niego czynności wpływały „niekorzystnie na jego organizm i nerwowość”²¹. Dlaczego więc Chrostowski chciał przeniesienia do Referatu Gospodarczo-Finansowego? Być może chęć ta była podyktowana pragnieniem objęcia kierownictwa tej części resortu, gdzie ma się do czynienia z wysokimi środkami materialnymi, a także sporymi funduszami operacyjnymi?

Praca operacyjna Chrostowskiego (chyba ze szkodą dla niego) była przez jego przełożonych ceniona wysoko. Potrafił przecież pracując już „po linii” Wydziału IV w tym samym czasie znaleźć jeszcze siły na podejmowanie się innych „zleconych mu prac operacyjnych,

¹⁶ Por. S. Murzański, *PRL zbrodnia niedoskonała. Rozważania o terrorze władzy i społecznym oporze*, Warszawa 1996, s. 57–88.

¹⁷ H. Dominiczak, op. cit., s. 144.

¹⁸ AIPN Bi 059/671, Rozdz. III, Charakterystyka Oficera Operacyjnego Referatu ds. Bezpieczeństwa KPMO w Mrągowie za okres od 1 stycznia 1965 do 29 grudnia 1966, k. 11.

¹⁹ *Protokół z odprawy krajowej SB 2 grudnia 1957*, w: H. Dominiczak, op. cit., s. 142–145.

²⁰ H. Dominiczak, op. cit., s. 226–227.

²¹ AIPN Bi 059/671, Rozdz. III, Raport Władysława Chrostowskiego do Zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO ds. Bezpieczeństwa w Olsztynie 18 listopada 1967, k. 13.

głównie po pionie III". Może dlatego jego prośba o przeniesienie została zarówno przez szefa powiatowej SB w Mrągowie, jak i wojewódzkiej w Olsztynie załatwiona odmownie. To przecież jego gorliwość spowodowała, że uznano go za osobę szczerze oddaną „sprawie budownictwa socjalizmu w PRL”, a także, na co często napotykały w jego aktach osobowych, pozytywnie ustosunkowaną „do bieżącej polityki partii i rządu”²².

Sprawę przeniesienia przełożeni Chrostowskiego załatwili odmownie, jednakże za usługi dla Wydziału IV postanowiono mianować go od 1 kwietnia 1970 r. inspektorem operacyjnym Referatu ds. SB. W uzasadnieniu decyzji czytamy, iż jest już pracownikiem samodzielnym, a co ważniejsze „potrafi samodzielnie dokonywać pozyskań T.W.”²³ Wskazywano też, że oprócz dotychczasowego operacyjnego rozpracowania kleru katolickiego zajął się pozyskiwaniem „dobrych źródeł informacji”, również wśród tutejszych wyznawców protestantyzmu. Inspektorowi Wydziału Kadr SB Komendy Wojewódzkiej w Olsztynie kpt. Ćwiklińskiemu nie uszło uwadze również to, że żona Chrostowskiego – Stanisława, została kierownikiem Szkoły Podstawowej w Marcinkowie k. Mrągowa. Jak również fakt, że podobnie jak mąż jest „pozytywnie ustosunkowana do PRL”²⁴.

Za swoje oddanie w pracy w resorcie bezpieczeństwa Chrostowski został nagrodzony nadaniem w czerwcu 1970 r. stopnia porucznika. Wniosek o awans podpisał wojewódzki szef SB w Olsztynie płk Kazimierz Szczepaniak²⁵. Umiejętność pozyskiwania przez Chrostowskiego kolejnych tajnych współpracowników i kontaktów operacyjnych, zapewniała mrągowskiej bezpiece „dobre rozpoznanie i skuteczne przeciwdziałanie wszelkim szkodliwym i wrogim przejawom” wśród społeczności tutejszego powiatu. Może dlatego Zastępcą Komendanta MO ds. SB mjr Grusiewicz i Komendant Powiatowy MO w Mrągowie mjr Ławniczak wniosli o zwiększenie dla niego dodatku operacyjnego od 1 marca 1972 r. Chrostowski był, jak wynika z powyższego, „zdolnym enkawudzistą”. Już półtora roku później otrzymał na wniosek Inspektora Wydziału Kadr KW MO w Olsztynie ppor. Piwowara kolejne podwyższenie dodatku funkcyjnego, tym razem o 200 zł. Za swoją „pracę dla dobra ojczyzny” był przez swoje kierownictwo służbowe jeszcze wielokrotnie nagradzany premiami pieniężnymi.

Od 1 lipca 1973 r. Chrostowskiego skierowano do pracy w pionie II SB²⁶. Na „nowym odcinku pracy wykazuje – jak stwierdzono – dużą samodzielnością. Założył prawidłowo ciekawe sprawy operacyjne”. Zauważono przy tym, że „potrafi dokonać obiektowych analiz operacyjnych i wyprowadzić z nich trafne wnioski do dalszej pracy operacyjnej”. Ponadto, jak podkreślono, dobrze układa „na odcinku międzynarodowego ruchu osobowego” współpracę z funkcjonariuszami mrągowskiej MO²⁷.

²² Ibidem, Opinia służbowa Oficera Operacyjnego ds. Służby Bezpieczeństwa Komendy Powiatowej MO w Mrągowie ppor. Chrostowskiego Władysława za okres od dnia 29 grudnia 1966 do dnia 23 stycznia 1969, k. 15.

²³ Ibidem, Wniosek personalny Władysława Chrostowskiego o mianowanie na stanowisko inspektora operacyjnego Referatu ds. SB MO w Mrągowie, k. 17.

²⁴ Ibidem, Opinia służbowa Inspektora Operacyjnego Referatu ds. Służby Bezp. KPMO w Mrągowie, 15 stycznia 1971, k. 19 v.

²⁵ Kazimierz Szczepaniak, s. Jana, ur. 21 lutego 1919 r., pułkownik MO, od 1 maja 1967 r. zastępca Komendanta Wojewódzkiego MO ds. SB KW MO w Olsztynie, zwolniony ze służby 30 września 1972 r. Por. R. Gieszczyńska, P. Kalisz, P. Kardela, P.P. Warot, op. cit., s. 177-178.

²⁶ Zob. przypis 5.

²⁷ AIPN Bi 059/671, Rozdz. III, Opinia służbowa Inspektora Operacyjnego Referatu ds. Służby Bezpieczeństwa KPMO w Mrągowie, 11 grudnia 1973, k. 22.

Chrostowski w 1973 r. zdobył wyższe wykształcenie, kończąc Zawodowe Studium Administracji przy Uniwersytecie Warszawskim. Znamienным jest fakt, że esbecy podczas swej „służby” z reguły kończyli dobre kierunki, jak prawo, czy administracja na najbardziej prestiżowych uczelniach w kraju.

Z tego okresu o Chrostowskim istniała opinia, iż jest osobą, która niejednokrotnie może służyć „jako wzór dobrego oficera SB”. Już wcześniej uważano, że „postępuje zgodnie z linią polityczną partii”. Teraz jego przełożeni dostrzegali, że i w wychowaniu rodziny kieruje się paradygmatem marksistowskim²⁸. W nagrodę za „właściwą postawę”, w styczniu 1974 r. Chrostowski otrzymał kolejny awans na starszego inspektora operacyjnego Grupy Operacyjnej Referatu ds. SB KP MO w Mrągowie w VI grupie 5 kategorii dodatku operacyjnego z uposażeniem od zajmowanego stanowiska 1.300 zł miesięcznie i dodatkiem kwalifikacyjnym 40 złotych oraz dodatkiem specjalnym 200 złotych.

Poócz nagród i kolejnych awansów potwierdzających zasadność stwierdzenia, że SB była „elitą reżimu komunistycznego”, Chrostowski za swoją pracę dla PRL i resortu był wielokrotnie wyróżniany odznaczeniami, m.in.: Odznaką X Lat „W Służbie Narodu” (MSW 1973 r.), Złotą Odznaką „Zasłużony dla Warmii i Mazur” (Urząd Wojewódzki 1974 r.), Srebrnym Krzyżem Zasługi (Rada Państwa 1978 r.), Dyplomem Przewodnika Służby (KW MO 1979 r.), Medalem 40-Lecia Polski Ludowej (Rada Państwa 1984 r.), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (Rada Państwa 1985 r.).

W maju 1974 r. Chrostowski, już jako kapitan MO, ukończył cykl doskonalenia zawodowego, zorganizowany przez SB Komendy Wojewódzkiej MO w Olsztynie. W szczególowej opinii bezpośredniego przełożonego czytamy, iż „systematycznie pozyskuje wartościowe źródła informacji [...] Aktywnie prowadzi sprawy operacyjne. Cechuje go dzielność w podejmowaniu decyzji”. Ten sam I Zastępca Komendanta Powiatowego MO ds. SB w Mrągowie por. Stanisław Piotrowski 30 listopada 1974 r. wyróżnił Chrostowskiego za pracę w pionie II pochwałą za „sumienne wykonywanie obowiązków służbowych, [i] wykonanie szeregu trudnych przedsięwzięć operacyjnych w pracy kontrwywiadowczej”.

Mimo awansów, pochwał i odznaczeń, czy nawet gratyfikacji pieniężnych, jak ta w wysokości 1.500 złotych, przyznana w lutym 1976 r. za ustalenie autorów ulotek²⁹ o wrogiej treści kolportowanych na terenie miasta, Chrostowski starał się opuścić Mrągowo. W maju 1975 r. złożył wniosek o przeniesienie służbowe do pracy w nowo organizowanej Komendzie Wojewódzkiej MO w Ciechanowie. Motywując swoją prośbę podkreślał, że w nowym miejscu, tak jak przez ostatnie 13 lat służby, będzie pragnął „przyczynić się do umocnienia bezpieczeństwa i porządku w – jak to określił – naszej Ojczyźnie – Polsce Ludowej”. Dwa miesiące później, w związku z reorganizacją jednostek powiatowych SB, zwrócił się z kolejną prośbą o przeniesienie go do pracy w Wydziale II SB KW MO w Ostro-

²⁸ Ibidem, k. 22 v.

²⁹ Akcja ustalania na terenie Mrągowa autorów „wrogich” ulotek była pokłosiem narady SB z listopada 1975 r., kiedy to poddano analizie mnożące się w kraju przypadki wystąpień osób charakteryzujących się wyraźnie postawą antysocjalistyczną (rodzący się powoli dysydenci, którzy już niebawem tworzyć mieli w PRL-u tzw. opozycję demokratyczną drugiej połowy lat 70). Podczas spotkania uznano, iż osoby te przeszły od etapu programowania do etapu próby wywierania nacisku na władzę i należy czym prędzej przystąpić do akcji „osaczania” takich jednostek w taki sposób, by nie miały one żadnych możliwości szerszego oddziaływania na społeczeństwo. Do połowy 1976 r., w ramach „osaczania” SB ujawniła na terenie całego kraju 143 akty kolportażu pism, 2351 ulotek, 107 anonimów i 32 wrogich napisów. – Zob. H. Dominiczak, op. cit., s. 286–287.

łęce, uzasadniając swą chęć posiadanymi przez siebie kwalifikacjami zawodowymi i umiejętnościami, którymi jak uznał przyczyni się do „osiągnięcia szybszego i coraz bardziej sprawniejszego funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa”. Jak się wydaje, obie prośby o przeniesienie podyktowane były chęcią szybszego otrzymania mieszkania. Towaru wówczas, jak i dziś deficytowego. Obie prośby zostały załatwione odmownie. Szef wojewódzkiej SB płk Kazimierz Dudek³⁰ nie wyraził zgody „ze względu na interes służby”.

Szef mrągowskiej Służby Bezpieczeństwa

Posiadając 16 T.W., prowadząc trzy sprawy ewidencji operacyjnej i jednocześnie „systematycznie pozyskując [kolejne] wartościowe źródła informacji”, został Władysław Chrostowski od 1 kwietnia 1983 r. mianowany na stanowisko Zastępcy Kierownika Komendy Miejskiej ds. Służby Bezpieczeństwa w Mrągowie³¹.

Na przykładzie wniosku o zatwierdzenie kandydata Chrostowskiego na to stanowisko, skierowanego do komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Olsztynie, możemy zauważyć daleko idącą podległość SB względem rządzącej w Polsce Ludowej partii.

Dziś, kiedy prokuratorzy Instytutu Pamięci Narodowej starają się, na podstawie dokumentów SB, postawić zarzuty funkcjonariuszom policji politycznej pacyfikującym protestujące w roku 1970, czy 1981 społeczeństwo, słyszymy z ust tych funkcjonariuszy: „Myśm, jako bijące serce partii, musieli realizować to, co wymyślono w KC. Rządzili nami sekretarze i Biuro Polityczne, a nie urząd”. Tak było w całym kraju. Kandydat na szefa powiatowej Służby Bezpieczeństwa musiał posiadać pozytywną opinię i zgodę Sekretarza Wojewódzkiego partii. Paladyni Moskwy z PZPR³² uznali, iż kandydat „na proponowanym stanowisku powinien się w pełni wywiązać”. W uzasadnieniu wniosku czytamy, że kapitan Chrostowski jest „długoletnim, doświadczonym funkcjonariuszem”³³. Cóż w tym zaskakującego? Chrostowski był przecież przez partyjnych sekretarzy podczas całej swojej służby określany jako osoba charakteryzująca się wysokimi kwalifikacjami zawodowymi, „przejawiająca wiele inicjatywy i pomysłowości”, a ponadto „aktywista partyjny i społeczny”. Był on od 1963 r. członkiem partii. Na jego korzyść przemawiało też, że przez okres dwóch kadencji pełnił funkcję II sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Komendzie Powiatowej w Mrągowie, a następnie od 1973 r. był członkiem powiatowej, a później miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej. W chwili mianowania go na szefa mrągowskiej

³⁰ Kazimierz Dudek, s. Piotra, ur. 28 lutego 1927 r., od 15 września 1972 r. I zastępca Komendanta Wojewódzkiego MO ds. SB KW MO w Olsztynie, od 1 stycznia 1981 r. Komendant Wojewódzki MO w Olsztynie (w tym okresie wślawiony swoją działalnością po 13 grudnia 1981 r. podczas stanu wojennego), od 1 sierpnia 1983 r. szef WUSW w Olsztynie, 17 września 1987 r. awansowany do stopnia generała brygady MO. Zwolniony ze służby 5 lutego 1990 r. Por. R. Gieszczyńska, P. Kalisz, P. Kardela, PP. Warot, op. cit., s. 89–90.

³¹ Chrostowski, prowadząc 16 tajnych współpracowników, był bardziej pracowity niż przewidywało to wydane w 1983 r. rozporządzenie gen. Kiszczaka, który kładł szczególny nacisk na rozbudowę sieci tajnych współpracowników. Rozporządzenie nakazywało, aby każdy funkcjonariusz SB pozyskał przynajmniej 12 agentów. – Zob. *Komunizm w Polsce...*, pod red. M. Kuś, Kraków 2006, s. 357–360.

³² Na temat Moskwy, jako „Centrali” peerelowskich komunistów szerzej w: *Nie jestem politykiem*. – Wywiad z Januszem Kurtyką prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, W. Bułhak, B. Polak, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej «Ślad pozostaje w aktach»” 2006, nr 1–2 (60–61), styczeń–luty, s. 11.

³³ AIPN Bi 059/671, Rozdz. III, Wniosek o zatwierdzenie kandydata na stanowisko Zastępcy Kierownika KMO SB w Mrągowie, k. 35.

SB, był też aktywnym członkiem egzekutywy POP przy komendzie. W celu podniesienia swoich kwalifikacji funkcjonariusza SB, Chrostowski odbywał liczne, organizowane przez resort specjalistyczne szkolenia. W latach 1980–1983 ukończył kolejny cykl doskonalenia zawodowego, a 20 lipca 1983 r. zdał z bardzo dobrym wynikiem egzamin z zakresu „stosowania środków przymusu bezpośredniego”³⁴.

Chrostowski obejmował stanowisko szefa mrągowskiej Służby Bezpieczeństwa w chwili, gdy wchodziła w życie ustawa zwiększająca kompetencje SB i MO. Poważnie w tym czasie rozbudowano system kontroli nad społeczeństwem. O ile w 1980 r. poddawano obserwacji 239 tys. osób, to w 1983 r. poddanych ich było już 500 tys. Zacieśnieniu uległa kontrola cenzury nad obiegiem informacji. Szczególnie rozbudowano sieć agenturalną. O ile w 1979 r. we wszystkich pionach operacyjnych MSW wykorzystywano ponad 28 tys. tajnych współpracowników, o tyle w roku 1984 – już 69 tys. Od 1975 r. do 1985 r. wzrósł również stan etatów SB z ponad 15 tys. do 25 tys.³⁵ Poza tym Chrostowski zostawał szefem mrągowskiej SB w chwili, kiedy w więzieniach odsiadywali wyroki za swój udział w „Solidarności” najbardziej wartościowi przedstawiciele naszego społeczeństwa.

Rok 1983 był też szczególnym z tego powodu, że wchodziła w życie ustawa o urzędzie ministra spraw wewnętrznych, która kreowała nieznany cywilizowanym systemom prawnym twór: „czyn godzący w bezpieczeństwo państwa”, nie będący przy tym przestępstwem. Wszystkie wewnętrzne akty prawne obowiązujące w MSW obligowały SB do zapobiegania i zwalczania wrogiej działalności. Nie przestępstw politycznych czy przestępstw przeciw państwu, ale „wrogiej działalności” właśnie. Kategorie prawa karnego w ogóle nie były brane tu pod uwagę. Co jest, a co nie jest przestępstwem, dokładnie określał kodeks karny. Co jest „wrogą działalnością”, Chrostowski określać miał odtąd sam, wyłącznie na zasadzie kryteriów politycznych. W jaki sposób zwalczać przejawy „wrogiej działalności”, o tym decydowały wewnątrzresortowe instrukcje, ubeckie zwyczaje, a przede wszystkim fantazja komendanta RUSW w Mrągowie i inwencja wykonawców jego woli³⁶.

Władysław Chrostowski, jak przyznał Kazimierz Dudek, będący „przykładem ofiarności, odpowiedzialności i zaangażowania”³⁷, dopuścił się też czynu, który obrazuje charakter całej esbeckiej służby tej postaci. Był to czyn wysoce naganny i sprzeczny z tzw. etyką oficera Służby Bezpieczeństwa. Ale jednocześnie przedstawiał prawdziwe oblicze „bezpieki” – komunistycznej mafii. Wydarzenie miało miejsce, jak wynika z „Rozkazu karnego” Nr 18/85, w nocy z 19 na 20 lipca 1985 r. Wówczas to wspólnie z podległym mu funkcjonariuszem, w towarzystwie innych znajomych osób, udał się do najbardziej ekskluzywnego w tym czasie w regionie Hotelu „Mrongovia – Orbis”. Tam w kawiarni hotelu on i towarzyszące mu osoby, będące już po kilku godzinach libacji w stanie znacznego upojenia alkoholowego, zażądały podania im następnego pół litra wódki „w kieliszkach o niewielkiej pojemności”³⁸. Obsługa kawiarni odmówiła realizacji zamówienia. Wywołało to u szefa mrągowskiej SB spore niezadowolenie. Poczul się urażony i uznał za zasadne wezwanie patrolu MO. Interwencja uzbrojonych w pałki „chłopców Chrostowskiego”

³⁴ Ibidem, Zaświadczenie o przeszkoleniu, 28 września 1983, k. 40.

³⁵ Zob. *Komunizm w Polsce...*, s. 357–360.

³⁶ Por. J. Widacki, *Czego nie powiedział generał Kiszczak*, Warszawa 1992, s. 30.

³⁷ AIPN Bi 059/671, Rozdz. III, Wniosek o nadanie stopnia Milicji Obywatelskiej, Szczegółowa opinia bezpośredniego przełożonego płk. Kazimierza Dudka, 14 czerwca 1984, k. 43.

³⁸ Ibidem, Rozkaz karny Nr 18/85, 25 września 1985, k. 44.

była ewidentnym dowodem, że SB jest organizacją zbrodniczą. W Mrągowie kierownika restauracji i jego pracowników, którzy nie chcieli spełnić zamówienia „komunistycznej mafii” pobito. Mrągowska SB okazała się być na usługach zdeprawowanych osób, dla których interes własny stał przed służbą publiczną. Podległe Chrostowskiemu jednostki milicji, były traktowane przez niego jak prywatna straż, którą wedle własnego uznania może wykorzystywać jak i kiedy chce. Nawet sam Dudek uznał, iż „postępowanie mjr. Chrostowskiego było wysoce naganne i sprzeczne z etyką oficera Służby Bezpieczeństwa”³⁹. Za swój czyn został ukarany naganą. Rozkaz miał zostać podany do wiadomości funkcjonariuszom SB RUSW w Mrągowie.

Szybko jednak ten sam Dudek kazał naganę z akt Chrostowskiego wymazać. Oddając w zapomnienie jego haniebny czyn uznał, że zachowanie mjr. Chrostowskiego, jako funkcjonariusza, „nie budzi zastrzeżeń, a jego postawę w wykonywaniu powierzonych mu zadań i obowiązków cechuje sumienność i wysokie zaangażowanie”⁴⁰. Może też dlatego w karcie obejmującej wyniki przeglądów kadrowych esbeków, mimo oczywistego skandalu wywołanego wypadkami z kawiarni, uznano iż strona etyczno-moralna Chrostowskiego jest „bez zastrzeżeń”⁴¹.

Emerytura

W Polsce 6 lutego 1989 r. rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu, czyli rozmowy prowadzone przez przedstawicieli władz PRL, najbardziej liberalnej części opozycji i Kościoła, w wyniku których zapoczątkowano w Polsce zmiany ustrojowe. Komunistyczna „bezpieka”, która przez 45 lat odpowiedzialna była za zniewalanie narodu, zaczynała powoli stawać się dla rządzących zbędnym balastem.

W momencie dokonujących się w kraju przemian, o charakterze wręcz epokowym, Władysław Chrostowski, podobnie jak wielu innych „zasłużonych” esbeków, postanowił zwrócić się w „Raporcie” z 31 stycznia 1990 r. do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o zwolnienie z „resortu”. Raport swój uzasadniał tym, że pełnione dotychczas przez niego stanowisko Zastępcy Szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych ds. Służby Bezpieczeństwa w Mrągowie zostało zlikwidowane. Prośba została 2 lutego poparta przez szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Olsztynie Kazimierza Dudka. Jednakże niespełna 12 dni później Chrostowski upewniwszy się, że funkcjonariusze SB za zdradziecką względem narodu „służbę”, do odpowiedzialności nie zostaną pociągnięci, oświadczył iż pragnie wycofać swój raport. Uznał najwyraźniej, że poczeka na rozwój wypadków.

Władze postanowiły jednak, że dotychczasowi pracownicy Służby Bezpieczeństwa, jeśli chcą pozostać w resorcie – powinni przejść weryfikację (wyłączając największych zbrodniarzy, którzy odeszli na własną prośbę). W maju 1990 r. zgodnie z artykułem 7 i 8 ust. 2 Uchwały nr 69 w sprawie przyjmowania byłych funkcjonariuszy SB do służby w Urzędzie Ochrony Państwa i w innych jednostkach organizacyjnych podległych ministrowi spraw wewnętrznych powołana została w Olsztynie Wojewódzka Komisja Kwalifikacyjna. Miała ona za zadanie stwierdzić, kto odpowiada wymogom przewidzianym dla funkcjonariuszy MSW określonym w uchwale i posiada kwalifikacje moralne do pełnienia służby, a kto nie.

³⁹ AIPN Bi 059/671, Rozdz. III, Rozkaz karny Nr 18/85, 25 września 1985, k. 44.

⁴⁰ Ibidem, Rozkaz Nr 1/86 o zatartiu kary dyscyplinarnej, 24 kwietnia 1986, k. 46.

⁴¹ Ibidem, Indywidualna karta przeglądu kadrowego, Wyniki przeglądu kadrowych, k. 52.

Chrostowski czując najwyraźniej, że nie zdoła przejść takiej weryfikacji, podobnie jak wielu jego kolegów z SB, w „Raporcie” z 11 maja, zwrócił się do MSW z kolejną prośbą o zwolnienie z resortu spraw wewnętrznych i przejście na „zasłużoną” w jego mniemaniu emeryturę⁴². Pół roku, jakie zabrakło Chrostowskiemu do pełnych 30 lat stażu pracy, zostało mu dołączone przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w ramach „zaokrąglenia”. Pytanie, czy zwykli klienci ZUS mogli liczyć na podobne „zaokrąglenia”? Chrostowski otrzymał wysoką, jak na ówczesny czas emeryturę w wysokości 1.700.000 zł⁴³. Wspomnijmy, że średnia pensja pracownika największego w powiecie mrągowskim zakładu pracy – Fabryki Maszyn Budowlanych „Bumar” w Mrągowie, wynosiła około 700.000 zł. Była to nagroda za wysługiwanie się narzuconej Polakom władzy, inwigilowanie, donosy, pobicia, a niekiedy także morderstwa, jak te dokonane przez SB na księdzu Jerzym Popiełuszcze czy Marcinie Antonowiczu.

W oczekiwaniu na ustawę deubekizacyjną

Fakt, iż w PRL-u esbecy – typu Chrostowskiego – opływali w dostatki i luksusy (pensji zazdrościli im nawet milicjanci) nie budzi już zdziwienia. Zatrważające jest jednak to, że również w niepodległej III RP byli funkcjonariusze komunistycznego aparatu represji zachowali swoje przywileje. Nie tylko ci, którzy przejęli uwłaszczone, na wspólnym majątku spółki nomenklaturowe. Także ci, którzy są dziś na „zasłużonej” emeryturze. Średnia emerytura byłego esbeka waha się w granicach 3,5–5 tysięcy złotych. Minimalna szarego Polaka 600 złotych. Ogółem przez niemal półwiecze Polski Ludowej, przez zajmującą się represjami Służbę Bezpieczeństwa, łącznie z katami ze zbrodniczej UB sprzed 1956 r., przewinęło się około 200 tys. osób. Biorąc pod uwagę wiek pracowników „bezpieki”, możemy ustalić, iż obecnie uprzywilejowane emerytury pobiera przynajmniej 30 tys. z nich. Do tej liczby należy dodać jeszcze funkcjonariuszy, którzy po pewnym czasie pracy w „bezpiece” przeszli do Milicji Obywatelskiej. Miesięcznie państwo polskie na świadczenie emerytalne dla oprawców z UB i SB wydaje więc przynajmniej 105 tys. złotych. Mnożąc tę kwotę przez dwanaście miesięcy otrzymujemy sumę ponad miliarda złotych⁴⁴. Za te pieniądze, moglibyśmy codziennie dożywiać milion polskich dzieci albo w ciągu roku pokryć doskwierające długi polskiej służby zdrowia⁴⁵.

⁴² Negatywną opinię Wojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej w Olsztynie 15 czerwca 1990 r. otrzymał m.in. Zenon Łukaszewicz (od 1 sierpnia 1983 r. zastępca naczelnika Wydziału II SB WUSW w Olsztynie). Komisja uznała, iż nie odpowiada on wymogom przewidzianym dla funkcjonariuszy MSW określonym w ustawie i nie posiada kwalifikacji moralnych do pełnienia funkcji; por. R. Gieszczyńska, P. Kalisz, P. Kardeła, P.P. Warot, op. cit., s. 129.

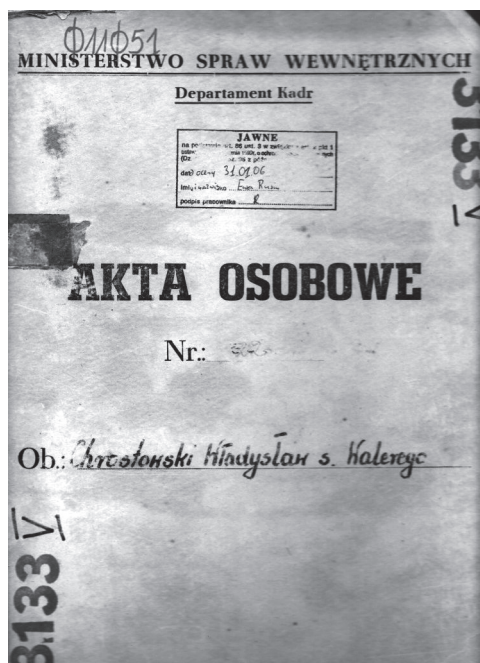
⁴³ AIPN Bi 059/671, Rozdz. III, Zaświadczenie z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, k. 56.

⁴⁴ Cyt za: P. Lisiewicz, *Ile kosztuje nas była ubecja*, „Gazeta Polska” 2007, nr 6 (707) z 7 II, s. 4.

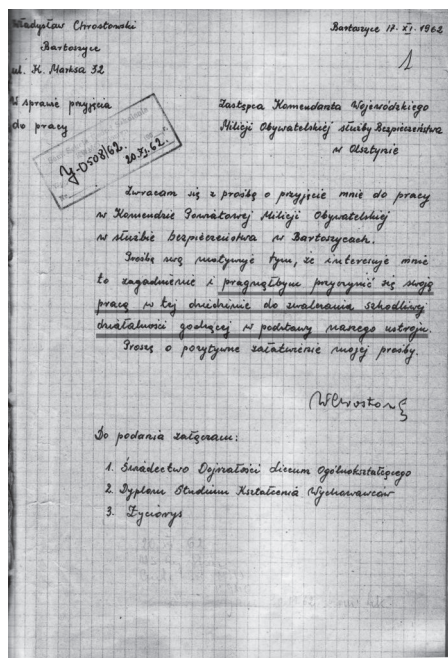
⁴⁵ Por. *Mały rocznik statystyczny 2007*, Rozdz. X: *Ochrona zdrowia i opieka społeczna*, Warszawa 2007, Rok L, s. 247–261. Por. także: Rządowy program „Posiłek dla potrzebujących”, Załącznik do uchwały nr 212/2004 Rady Ministrów z dnia 7 września 2004 r., Rozdz. IV.2, *Kalkulacje kosztów programu*, Warszawa 2004, s. 7–8.



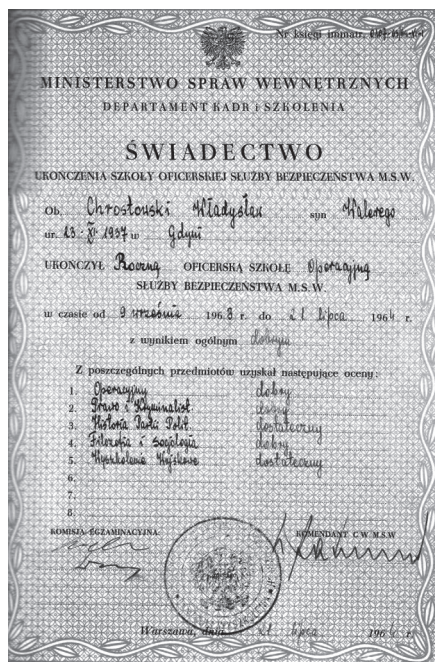
Ryc. 1. Władysław Chrostowski, fotografia z akt osobowych



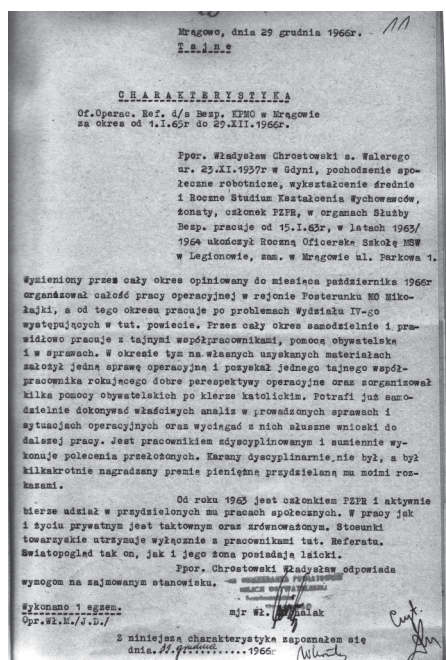
Ryc. 2. Strona tytułowa akt osobowych Władysława Chrostowskiego



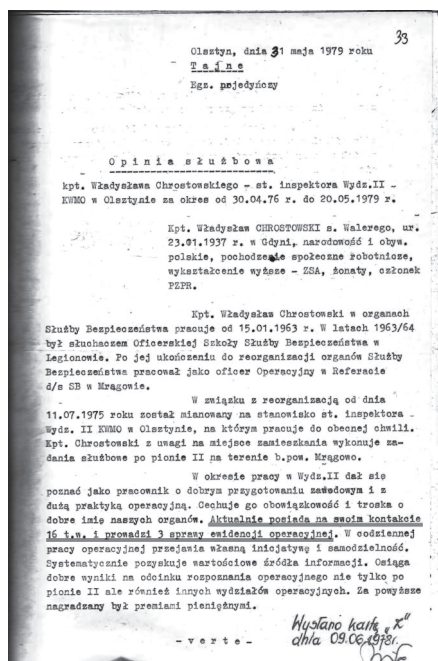
Ryc. 3. Prośba Władysława Chrostowskiego o przyjęcie do pracy w SB – 17 listopada 1962 r.



Ryc. 4. Świadectwo ukończenia szkoły SB



Ryc. 5. Charakterystyka oficera operacyjnego Władysława Chrostowskiego z 29 grudnia 1966 r.



Ryc. 6. Opinia służbowa na temat płk. Władysława Chrostowskiego z 1979 r.

Wojewódzki Urząd
Spraw Wewnętrznych
w Olsztynie

22.09.1985

Wskazywał, że między innymi wykrył i ~~był~~ aktywny udział w rozpoznaniu operacyjnym grupy dysydentkiej w Mrągowie.

Jest pracownikiem inteligentnym, koleżeńskim o dużej kulturze osobistej. Jako członek PZPR bierze aktywny udział w pracy partyjnej. Jest II Sekretarzem POK przy Komisariacie MO w Mrągowie.

Strona etycznie - moralna bez zastrzeżeń.

NACZELNIK WYDZIAŁU II
K.W.A.10 w Olsztynie
ppłk R. Wiśniewski

Waldemar Gryczewski

Od 1974r. pełnił funkcję sekretarza Komitetu Robotniczego w Mrągowie, z czego zapoznawczy się w dniu 7.06.1985r. z tym, że w tym czasie w Mrągowie działała grupa dysydentów, w której m.in. działał mjr Chrostowski.

Ryc. 7. Informacja o wykryciu w 1979 r. przez Władysława Chrostowskiego grupy dysydentkiej na terenie Mrągowa

WOJEWÓDZKI URZĄD
SPRAW WNEĘTRZNYCH
w OLSZTYNIE

Olsztyn, 1985-09-25 44

RS-07-85/85

ROZKAZ KARNY nr 18/85

W nocy z dnia 19 na 20.07.1985 roku mjr Władysław Chrostowski wyjechał z podległego funkcyjarskiego i innych znajomych osób udał się do Kawiarni Hotelu "Orbis" w Mrągowie. Zgodnie mjr Chrostowski, jak i towarzyszące osoby byli po spożyciu alkoholu. Z tego powodu obsługa Kawiarni odmówiła realizacji zamówienia, w którym jedna z pozycji zawierała 0,5 litra wódki, propozując podanie alkoholu w kieliszkach o niewielkiej pojemności.

Stanowisko pracowników Kawiarni wyraziło niezadowolenie mjr Chrostowskiego i towarzyszących osób, które przesłało w nieporozumienie i spowodowało nieuzasadnioną interwencję patrolu MO wobec kierownika sali.

Dokonane ustalenia wskazują, że postępowanie mjr W. Chrostowskiego było wysoce naganne i sprzeczne z etyką oficera Służby Bezpieczeństwa.

Za popełnione przewinienie na podstawie § 34 ust. 5 Regulaminu Dyscyplinarnego Funkcjonariuszy karzę:

mjr Władysława Chrostowskiego -
Z-cą Szefa ds. Służby Bezpieczeństwa
RUBW w Mrągowie - nagana

Rozkaz podać do wiadomości Funkcjonariuszom SB RUBW w Mrągowie.

Z-CIA SZEFA WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU
SPRAW WNEĘTRZNYCH w OLSZTYNIE
D/S POLITYCZNO-WYKONAWCZYCH

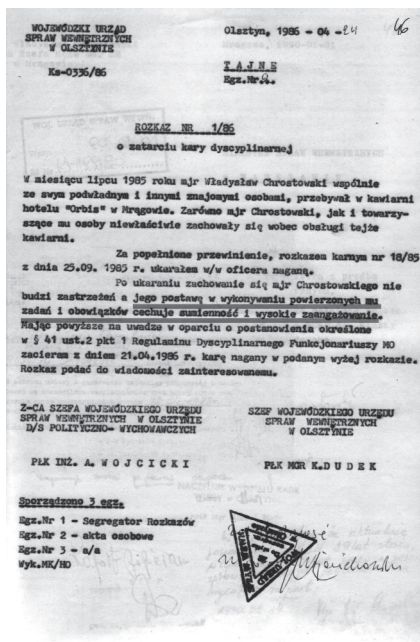
SZEF WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU
SPRAW WNEĘTRZNYCH
w OLSZTYNIE

PEK INŻ. A. WĄJCICKI

PEK MGR K. DUBIEK

Sporządzono 3 egz.
Egz. Nr 1 - Segr. rozk.
Egz. Nr 2 - Segr. rozk.
Egz. Nr 3 - Akta osobowe
Egz. Nr 4 - RUBW Mrągowie
Egz. Nr 5 - Inter. post. dyscypl.
Wyk. M/NO

Ryc. 8. Rozkaz karny nr 18-85, czyli pisemna nagana udzielona Chrostowskiemu 25 września 1985 r.



Ryc. 9. Rozkaz płk. Kazimierza Dudka, Szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Olsztynie nr 1-86 o zatarciu kary dyscyplinarnej

Erwin Kruk, *Znikanie*, Mazurskie Towarzystwo Ewangelickie, Olsztyn 2005, ss. 96

Lektura tomu *Znikanie* Erwina Kruka dostarcza czytelnikowi wiele estetycznej i umysłowej satysfakcji. Odbiorca obcuje z całością o zabarwieniu elegijnym, z wyrażeniem zarysowanym „ja” mówiącym. Należy dodać, że wiele tekstów zamieszczonych w zbiorze ma charakter wspomnieniowy, dotyczy prywatnej historii bohatera-poety, dziejów, które mają swój szerszy, jednocześnie dramatyczny, kontekst¹.

Poezja Kruka wyrasta z refleksji nad losami człowieka i zbiorowości. Zdumiony poeta spogląda w przeszłość i w siebie, przywołuje wspomnienia, zwłaszcza te wczesne. W całym tomie pobrzmiwają dwa wyraziste tony: dzieciństwo oraz pamięć. Są to, odsłaniające rzeczywistość poetyckich *Znikań*, słowa-klucze.

Wiele z tych wierszy naznaczonych jest piętnem wygnania oraz utraty nie tylko rzeczywistego domu, ale też, co może bardziej bolesne, małej ojczyzny wraz z jej duchową odmiennością. Twórca próbuje odbudować ten „oniryczny dom” w poetyckim marzeniu². Skarży się:

„Odkąd pamiętam,
Nigdy nie był mój.

[...] Lecz nadal
Drepczę po kryjomu w jego stronę.
Niepoprawny, staram się
Odnaleźć zagubioną drogę”.
(*Mój dom*, s. 19)

W drobiazgu *Nie do ukrycia* ujawnia się, spowodowany utratą krainy dzieciństwa, swoiście tragiczny smutek. Żal tym bardziej dokuczliwy, że ludzie, którzy obecnie zajmują się niełatwą historią Mazur, nie potrafią lub nie mogą właściwie przeżyć, także zrozumieć, nieodległej przeszłości. Paradoksalnie niszczą zamiast ocalać:

„I ci, którzy teraz głośno wołają,
Nie wiedzieć czemu
Skwapliwie zacierają jej ostatnie ślady”.
(s. 17)

Poeta w tym wierszu nawołuje do swoistego rachunku sumienia, wyznania grzechów zaniechania i niepamięci. Nie czyni tego, by jedynie ratować okruchy rodzimej kultury. Choć to także, co poświadczaą pasje historyczne autora *W cieniu* (Olsztyn 1988)³. Chodzi tu raczej o ocalenie głębinowej więzi

¹ Zob. np. E. Kruk, *Nic nie dzieje się pod kloszem*. Z *Erwinem Krukiem* rozmawia Zbigniew Chojnowski, „Nowe Książki” 2003, nr 9, s. 4–8.

² O kategorii „domu onirycznego” pisał Gaston Bachelard. – Zob. *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*, wstęp J. Błoński, oprac. H. Chudak, tłum. H. Chudak i A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975, s. 301n.

³ E. Kruk, op. cit., s. 8. Zob. też: idem, *Warmia i Mazury*, Wrocław 2003. Por. też: J. Tazbir, *Ponury cień Smętka*, „Nowe Książki”, 2003, nr 9, s. 9.

z dziedzictwem tej ziemi oraz obudzenie sumień sukcesorów. W utworze ujawnia się jednocześnie gorzka świadomość bezpowrotnej utraty owej krainy wraz z jej wewnętrzną wielogłosowością:

„Po latach milczenia,
Zostaną piaski, jeziora i lasy
Jako plac niefrasobliwej zabawy”.
(s. 18)

W tekście pobrzmiewają echa topiki świata jako osobliwego spektaklu. Ta sytuacja sceny unaocznia, niweczyż wspomniane więzi, dystans pomiędzy widzem a widowiskiem. Słowem, Kruk nie chce tu pojmwować dziejów jak, uzbrojony w wiedzę, aparat naukowy, uczony historyk. Językiem poezji stara się wejrzeć głębiej, powiedzieć więcej. Snujący refleksje podmiot poszukuje możliwości zbliżenia się, zjednoczenia z przedmiotem opisu.

Szczególne miejsce w zbiorze zajmują utwory podejmujące zagadnienie mowy poetyckiej, unaoczniającej doznania, obrazy, wysnute z doświadczenia i wyobraźni twórcy:

„Podejmuję próby:
Żeby nie krzyczeć.
Żeby usłyszeć.
Żeby ocalić źródła czystej mowy”.
(*Próby*, s. 25)

Wymowne, że poeta chce mówić dlatego, żeby „usłyszeć”. Kruk świadomie rezygnuje z krzykliwej perswazji, chce odkryć i uratować „źródła czystej mowy”. Obecny język przypomina bowiem poecie stłuczone zwierciadło:

„Język jest lustrem, które na nas patrzy.
I mało kto dostrzega, że lustro strzaskane”.
(*Rozbite lustro*, s. 29)

W tym wierszu podmiot podkreśla, że mowa, wraz z jej dobrem i pięknem, zraniona jest oszustwem. Wyzbyta jest także umiaru oraz znaczeń. Stąd pragnienie przywracania jej właściwych sensów, które uporządkują zburzony świat wartości. Należy dodać, że zagadnienia języka ma dla poety szczególny wymiar, co ujawnia chociażby tekst *Mazury*, odsłaniający miłość autora do ojczystej gwary.

W poezjach Erwina Kruka istotną rolę odgrywa pejzaż. Przywoływane obrazy koją smutek wygnańca:

„Moją bezdomność
Uświetnia krajobraz,
Który jest godny zazdrości”.
(*Jesień*, s. 12)

Natura jest w tych wierszach niemym świadkiem historii zbiorowości i poszczególnych ludzi (*Stary dom w lesie*), przypomina dawne chwile (*Maciejka*). Uwagę zwracają również paralele, komponowane z motywów przyrody, tworzące niekiedy złożone konstrukcje metaforyczne:

„Po deszczu popękały czereśnie,
Zakrwawiły gałęzie. I śpiewne ptaki

Jak dawniej
Piją moją serdeczną krew”.
(*Bez zajęcia*, s. 41)

Tom *Znikanie* Erwina Kruka ma niewątpliwie wymiar intymny, prywatny. Jest rodzajem poetyckiego pamiętnika, który urzeka czytelnika wielobarwnością obrazów i ostrością przybliżeń. Szczególną rolę odgrywa tu pamięć o trudnej historii. Ona uczyniła bowiem bohatera tych wierszy wygnańcem i bezdomnym. Odnajduje on jednak możliwość powrotu oraz ocalenia w marzeniu i refleksji, które pozwalają na nowo zgłębiać tajemnice человеческого losu.

Andrzej Borkowski, Siedlce

Andrzej Grajewski, *Podróże historyczne i krajoznawcze na pograniczu pruskim 1466–1939*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Olsztyn 2005, ss. 379

Podróżowanie, pielgrzymowanie, wędrowanie to jedne z najtrwalszych toposów ludzkiej wyobraźni. Utrwalone na kartach Biblii czy w mitologii figury wędrowców: Izmaela, Jonasza, Syna Marnotrawnego, Ikara, Orfeusza są ważnym atrybutem wrażliwości kultury śródziemnomorskiej. Kategorie związane z przemieszczaniem się w przestrzeni odwołują się do antropologicznych uniwersaliów i zawsze aktualizują określoną koncepcję aksjologiczną. Percepcja przestrzeni, wchodząc w obszary dyskursów różnych dziedzin humanistyki, doczekała się olbrzymiej literatury przedmiotu i nadal jest atrakcyjnym wyzwaniem naukowo-poznawczym.

Prezentowana w tym miejscu książka Andrzeja Gąsiorowskiego *Podróże historyczne i krajoznawcze na pograniczu pruskim 1466–1939*, wydana staraniem Wydawnictwa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w 2005 r., wpisuje się właśnie w obszar studiów nad kontekstami podróży. Sfera tytułarna profiluje dwa sensy toposu podróży, które są dla narracji Gąsiorowskiego priorytetowe: chodzi o aspekt historyczny i krajoznawczy. Problematyzacja zagadnień utrwalaona w spisie treści wydobywa jeszcze inny ważny profil podróży, a mianowicie obszerną i polimorficzną sferę turystyki. Tropy analityczne turystyki i krajoznawstwa, ujęte w rozległej perspektywie temporalnej, pod piórem autora wykazują wzajemne asocjacje. Wymagający i obeznany z problematyką czytelnik zauważy zapewne, że we wstępnych ustaleniach zabrakło bardziej precyzyjnego wyznaczenia zakresów semantycznych obu pojęć.

Nowoczesnym i celnym rozwiązaniem metodologicznym przyjętym przez Andrzeja Gąsiorowskiego dla charakterystyki chronotopii jest odwołanie się do kategorii pogranicza. Atuty tego rozwiązania są wielorakie. Po pierwsze, pozwala to zminimalizować niezbędne w tekście sygnały fluktuacji toponomastyki terenu, będącego przedmiotem zainteresowań autora na przestrzeni wieków. Po drugie, oddaje jakościową specyfikę obszaru jako terenu przenikania się i koegzystencji kultur, języków, nacji i etnosów. Po trzecie, wpisując się w warstwę terminologiczną w konstrukcję pojęciową nowo-

czesnej humanistyki, wraz z jej otwarciem na Inność i Różnicę, otwiera perspektywy na nowe odczytania sensów przestrzeni między Łyną, Pasłęką i Wielkimi Jeziorami. Tę však heterogeniczność i polimorficzność przestrzeni zorientowanej geograficznie, administracyjnie, kulturowo i narodowościowo najsugestywniej chyba wyartykułował Robert Traba w metaforze *Krainy Tysiąca Granic*.

Za formę wypowiedzi Andrzej Gąsiorowski przyjął esej naukowy, co przy zachowaniu rudymen-tarnych elementów warsztatu naukowego sprzyja przystępności wykładu i niweluje możliwość przy-tłoczenia nudną rutyną naukowej leksyki i zrygoryzowanej intelektualnie warstwy stylistyczno-skla-dniowej. Atrakcyjność formy podawczej buduje ponadto graficzne rozbięcie linearności tekstu. Monolit narracji urozmaicają i uzupełniają poznawczo, obszerne niekiedy, cytaty z dzieł podróżników i tury-stów, którym dane było zetknąć się z przestrzeniami pruskimi lub z różnorodnych opracowań publi-cystycznych i naukowych. Zdecydowanie niedostateczne miejsce, zapewne z przyczyn niezależnych od autora, zajmuje warstwa ikonograficzna, reprezentowana jedynie przez skromną liczbę map. Brak fotoikonografii jest tym dotkliwszy, im sugestywniej kontempluje się wspaniałą rycinę uwiecznioną na okładce książki w kolorze sepii, kuszącą nas perspektywą peregrynacji.

„Zanurzymy się zatem w odległe dzieje, utrwalone w magii zapisków, źródłach czerpanych z ar-chiwów, czasopismach i wszelakiej lekturze bezpośrednio i pośrednio z dziejami regionu związanej. Z tą też myślą tropiono wszelkie ślady i fragmenty zdarzeń, czasami romantycznych peregrynacji polsko-pruskich, w pierwszym rzędzie w publicystyce i literaturze pamiętnikarskiej. Tam nadal można się doszukać interesujących opisów, nierzadko jednak zabarwionych fantazją i subiektywiz-mem”¹ – zachęca autor. Refleksje zawarte w *Podróżach historycznych i krajoznawczych na pograniczu pruskim 1466–1939* wyrosły z solidnej podstawy źródłowej. Dla historyka literatury z pewnością naj-ciekawsze będą odwołania do bogatej literatury wspomnieniowej i pamiętnikarskiej. I choć autor, powołując się na klasyczną już pracę Stefana Kieniewicza, artykułuje na wstępie ostrożność w po-strzeganiu tego typu materiałów za źródła historyczne, to jednak pewnym niedostatkiem jest brak odwołań do najnowszej literatury przedmiotu. Podobnie rzecz się ma z nieobecnością teoretycznych odniesień do zakresów definicyjnych pojęć związanych z podróżopisarstwem. A przecież różnorodność odmian i gatunków literatury podróżniczej, które analizuje autor jest imponująca, by przywołać tyl-ko relację i list z podróży, *grand tour*, reportaż podróżniczy, dziennik, bedeker etc. Liczący ponad 1000 pozycji indeks nazwisk pokazuje skalę przedsięwzięcia, z którym przyszło się zmierzyć Andrzejowi Gąsiorowskiemu. Także bibliografia, z przewagą źródeł polskojęzycznych, imponuje wielkością ze-branego materiału analitycznego.

Gąsiorowski przywołuje nazwiska zapomniane, w dużej części odbiorcy – nieznane, a często – i to wielka zasługa autora – niekojarzone z przestrzenią pruską. Tak jest np. z postacią Fryderyka Chopina, który – jak przypomina autor – odbył w 1827 r. podróż na Pomorze i odwiedził m.in. pań-stwa Sierakowskich w Waplewie. Jako że kompozytor nie pozostawił żadnego utrwalonego na piś-mie śladu tej peregrynacji, to przywołanie wizyty ma charakter jedynie kronikarsko-dokumentar-ny, uatrakcyjniający w sensie poznawczym wywód. O tym jak swobodnie niekiedy wiąże autor kategorię podróży i tematyczne zorientowanie piśmiennictwa na terytorium przestrzeni pruskiej, świadczy impresja o peregrynacji urodzonego w Morągu Johanna Gottfrieda Herdera. Jego *Dziennik mojej podróży z roku 1769*, będąc dowodem duchowej kontemplacji (w odmianie podróży intelektual-nej), całkowicie ignoruje faktograficzną powinność zapisu rzeczywistości fizycznej (przyrodniczej, krajobrazowej, kulturowej etc.) Sygnalizowane niespójności to koszt szeroko zakrojonego przedsię-wzięcia autorskiego. Ambicją Andrzeja Gąsiorowskiego było bowiem przedstawić obraz maksymal-nie komplementarny.

Podróże historyczne i krajoznawcze na pograniczu pruskim 1466–1939 wywołują z mroków niepamię-ci wiele wybitnych nazwisk i wydarzeń historycznych. Na kartach książki korespondują ze sobą re-

¹ A. Gąsiorowski, *Podróże historyczne i krajoznawcze na pograniczu pruskim 1466–1939*, Olsztyn 2005, s. 16.

fleksje biskupów warmińskich oraz polskich i krzyżackich kronikarzy, studentów i uczonych podążających do królewieckiej Albertyny. Przed naszymi oczami przewijają się właściciele taborów cygańskich i najwybitniejsze umysły epoki renesansu; obserwujemy przemarsze wojsk i pobojuwiska wielkich bitew. Autor wiedzie nas w arkadyjskie zakątki przyrody, odsłania tajemnice życia dyplomatycznego, pisze o oświeceniowo-romantycznym posłannictwie „poszukiwaczy starożytności słowiańskich”, o pasji turystyczno-rekreacyjnej i o ideologizacji przestrzeni na przełomie wieków XIX i XX, zapowiadającej traumę „historii zerwanej z łańcucha”. Figurę *homo viator* wpisuje Gąsiorowski w postaci m.in. nestora Juliana Ursyna Niemcewicz, prekursora cyklistyki Dzierżka (Stanisław Dzierżawski), współautora *Teki Stańczyka* Stanisława Tarnowskiego, poety Wincentego Pola, publicystki Stefanii Sempołowskiej, polityka Jędrzeja Giertycha, prawodawców polskiej turystyki Mieczysława Orłowicza i Stanisława Srokowskiego czy czekającego na swój pierwszy wielki sukces czytelnicy autora *Na tropach Smętka* Melchiora Wańkowicza.

Rozpięte na przestrzeni niemalże pięciuset lat *Podróże historyczne i krajoznawcze* pokazują, w jaki przedziwny sposób na bezdrożach pruskich niegdyś wędrowcy, pielgrzymi czy wygnańcy odnajdowali inspiracje intelektualne, artystyczne i biograficzne. Ale nie chodzi tu o ontologiczny i epistemologiczny status peregrynatora, lecz o przestrzeń, która jest przedmiotem oglądu. Tak więc to Miejsce, a nie jego Zdobywca interesuje Gąsiorowskiego, który nie podnosi wszak antropologicznych tropów kondycji *homo viator*. Książka Gąsiorowskiego dokumentuje, jak zmieniał się oblicze ziem pruskich, czym było dla odwiedzających je wędrowców. Przypomina też rolę tych obszarów w dziejach Europy i Polski, polemizuje z niesłusznym poglądem o marginalności i prowincjonalizacji tej części świata.

Eseistyczny wywód pozwala niekiedy autorowi przekroczyć precyzyjnie wyznaczone cezury (1466–1939). Tak więc do rekonstrukcji mitu pruskich bezdroży przydatne okazują się z jednej strony – tajemnice unicestwionego świata Prusów, z drugiej – nowoczesne koncepcje intelektualistów spod znaku przemierzającego rowerem warmińskie przestrzenie autora *Ziemca* – Kazimierza Brakonieckiego. Szczególnie inspirujące wydają się te pierwsze. Gąsiorowski sugestywnie rekonstruuje historię tyleż odległą w czasie, co nadal tajemniczą, wabiącą swym urokiem, fascynującą niedopowiedzeniami. W dyskursie kulturowo-historycznym zagłada plemion pruskich jawi się jako przykład podporządkowania sobie prymitywnej, plemiennej struktury przez kulturę chrześcijańską, bardziej ekspansywną, o wyższym standardzie cywilizacyjnym. Byłaby więc to walka między Europą centralistyczną a peryferyjną, między światem chrześcijańskim a pogańskim, między nowoczesnością a archaizmem.

Prezentowana w tym miejscu praca Andrzeja Gąsiorowskiego daje asumpt do refleksji na temat znaczenia byłych ziem pruskich w przeszłości i współcześnie, dla niegdyśszych ich mieszkańców i dla „obdarowanych” nimi Polaków po 1945 r. *Implicite* prowokuje też pytanie o perspektywę. Na ile my, dzisiejsi gospodarze tych terenów, jesteśmy świadomi powikłanej historii Miejsca? Na ile jesteśmy włodarzami i dysponentami Miejsca, na ile zaś także mądrymi depozytariuszami przeszłości? Jakie wyzwania czekają nas w dobie schyłku postmodernistycznych dyskursów, w dobie unifikującej się Europy? Jak do naszej tożsamości, wszak definiowanej przez związek z miejscem urodzenia czy zamieszkania, odnieść problemy multikulturalizmu (multikulti), globalizacji lokalizmów, postmodernistycznej bioregionalistyki, nośnej współcześnie symboliki pogranicza czy dialogu z Obcym/Innym, konstatacji o przedefiniowaniu konstrukcji peryferia–centrum, zmierzchu nośnej niegdyś opozycji uniwersalizm – mała ojczyzna etc. *Podróże historyczne i krajoznawcze na pograniczu pruskim 1466–1939* Andrzeja Gąsiorowskiego są cennym przyczynkiem do przedsięwzięcia inicjalnego wobec dyskursu o przyszłości – „rozeznania się w jestestwie swoim”, jak powiedziałby oświeceniowy pielgrzym, erudyta i zatroskany o los Polski nestor – Julian Ursyn Niemcewicz.

Złoty jubileusz księdza profesora Alojzego Szorca

W piątek 27 października 2006 r. na zamku olsztyńskim (w Sali Kopernikowskiej) świętowano złoty jubileusz znanego i cenionego olsztyńskiego historyka – ks. prof. zw. dr. hab. Alojzego Szorca. Uroczystość zaszczytli swoją obecnością m.in. prezydent Olsztyna Jerzy Małkowski, arcybiskup dr Wojciech Ziemia oraz senator Jerzy Szmit.

Ks. A. Szorc w swoich badaniach koncertował się na historii Warmii XVI–XVIII wieku, ale jak stwierdził prezydent Miasta Olsztyn: „Są tematy, w których Ks. Prof. jest szczególnie wyspecjalizowany, będąc niekwestionowanym autorytetem. Mam tu na myśli znajomość historii Kościoła, przeszłości Warmii i funkcjonowania na jej terenie prawa chełmińskiego, źródeł dziejów reformacji w Prusach Królewskich, życia i dzieł takich postaci, jak Mikołaj Kopernik, Stanisław Hozjusz, Ignacy Krasicki, Marcin Kromer”¹. W jego dorobku naukowym uwagę przyciąga fascynacja edytorstwem źródeł: *Korespondencja Stanisława Hozjusza kardynała i biskupa warmińskiego* (t. 5, 6), *Rywalizacja katolików z luteranami o kościół św. Mikołaja w Elblągu 1520–1621*, a także *Ignacy Krasicki na Warmii 1766–1772*.

Od 1970 r. ks. prof. A. Szorc zorganizował Pracownię Hozjańską, której celem było wspomaganie prac komisji historycznej. Przez 10 lat pełnił funkcję redaktora naczelnego Rocznika „Studia Warmińskie”. Przez sześć lat był rektorem Warmińskiego Instytutu Teologicznego, a następnie w latach 1999–2002 pierwszym dziekanem i organizatorem Wydziału Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. W 2001 r. władze UWM uhonorowały Profesora Złotym Krzyżem Zasługi, a w 2005 r. otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej, zaś w 2006 r. – Złoty Laur Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. W tym czasie 17 września 2004 r. został honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Najistotniejszym akcentem spotkania było wręczenie Jubilatowi książki „*Ad Fontes*”. *Studia ofiarowane Księdzu Profesorowi Alojzemu Szorcowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, którą wydano przede wszystkim dzięki prezydentowi Olsztyna. Zawiera aż 37 studiów. Są tu wspomnienia i szkice dotyczące m.in.: Wojciecha Stanisława Leskiego, ks. Walentego Tolsdorfa, Barbary Samulowskiej, Walentego Barczewskiego, Anny Wazówny oraz losów kapelanów polskich w powstaniu listopadowym, poetów nowolacińskich Warmii i inwentarza zamku jeziorańskiego z 1600 r. Należy również podkreślić, że każdy z elementów książki wart byłby osobnego omówienia, ponieważ przedstawiają one najnowsze wyniki badań nad historią Warmii.

Wygłoszono wiele ciepłych, pełnych uznania słów pod adresem Profesora. Przemawiali m.in.: prorektor prof. Gabriel Fordoński, dziekan Wydziału Humanistycznego dr hab. Norbert Kasperek, dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych dr hab. Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew, a także prodziekan Wydziału Teologicznego dr hab. Edward Wiszowaty.

Następnie głos zabrał sam Jubilat. Wspominał swoją pracę naukową, a także dziękował wszystkim tym, którzy o Nim pamiętali. Jego przemówienie obfitowało w liczne anegdoty i opowiadania, które wywoływały u zgromadzonych „salwy śmiechu”.

Spotkanie uwieńczyło występowanie prof. Leszka Szarzyńskiego oraz Chóru Żeńskiego „Donum Vocale” Katedry Muzyki UWM pod kierunkiem dr Katarzyny Bojaruniec.

¹ J. Małkowski, *Historyk-Humanista-Olsztynianin*, w: *Ad Fontes. Studia ofiarowane Księdzu Profesorowi Alojzemu Szorcowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, pod red. Z. Jaroszewicz-Pieresławcew, I. Makarczyk, Olsztyn 2006, s. 10.

Patronat honorowy nad całym przedsięwzięciem objęli: Prezydent Miasta Olsztyn Czesław Jerzy Małkowski, JE Arcybiskup dr Wojciech Ziemia, J.M. Rektor UWM w Olsztynie prof. dr hab. Ryszard J. Górecki, Dziekan Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie dr hab. Norbert Kasperek oraz Dyrektor Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM w Olsztynie dr hab. Zoja Jarszewicz-Piersławcew.

Patrycja Dobkowska, Kinga Dorbach, Olsztyn,

Sprawozdanie z działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie za 2006 r.

Siedziba i Zarząd

W okresie sprawozdawczym zmieniono adres siedziby, która jeszcze w styczniu 2006 r. była ulokowana w budynku Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (ul. F. Szrajbera 11, 10-007 Olsztyn), a w lutym 2006 r. została przeniesiona razem ze wspomnianym wydziałem do nowego budynku na ul. Kurta Obitz 1, 10-725 Olsztyn, pok. 340. Zmiany te podyktowane były faktem, że większość osób z nowego Zarządu pracowało w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, a dzięki uprzejmości władz Wydziału Humanistycznego i Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych uzyskano możliwość korzystania z jednego z pomieszczeń.

Zarząd pracował w nieznacznie zmienionym składzie, który przedstawiał się następująco: prezes – Andrzej Korytko, wiceprezes – Jan Gancewski (również przewodniczący Koła PTH w Mrągowie), sekretarz – Artur Rusowicz, zastępca sekretarza – Danuta Jamiołkowska, skarbnik – Izabela Socka (od 17 I 2006 r.), zastępca skarbnika – Jerzy Lebiechiewicz, oraz członkowie: Zbigniew Anculewicz, Sławomir Augustowicz, Norbert Kasperek, Wiktor Knercer, Izabela Lewandowska. Komisję Rewizyjną tworzyli: Piotr Grabowski (przewodniczący), Krystyna Hołownia i Ryszard Tomkiewicz.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 5 zebrań Zarządu oraz Prezydium. Liczba członków Oddziału na 31 XII 2006 r. razem z Kołem PTH w Mrągowie liczyła 155 osób.

Konferencje

Oddział kontynuował aktywną działalność związaną z organizacją konferencji. Po raz pierwszy w Mrągowie, w hotelu „Mazuria”, w dniach 22–24 czerwca odbyła się, cieszącą się uznaniem wśród badaczy historii wieków XVII–XVIII, VII międzynarodowa konferencja naukowa z cyklu: *Między barokiem a oświeceniem*, pt.: *Radości i troski dnia codziennego*. Głównym organizatorem od lat jest Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, a o popularności konferencji świadczy liczba uczestników – wzięło w niej udział 50 referentów.

We wrześniu (6–10) Oddział zorganizował polsko-niemiecką konferencję naukową pt. *Zwrot ku Europie. Historiografia Prus Wschodnich i Zachodnich w polsko-niemieckim dialogu*. Jej polscy i niemieccy prelegenci mieli okazję dyskutować w nowoczesnej Auli im. M. i G. Dietrichów w nowo wybudowanym gmachu Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie. Sesja, która uświetniła jubileusz 150-lecia założenia Warmińskiego Towarzystwa Historycznego, miała na celu przezwyciężyć nacjonalistyczne poglądy na historię Prus oraz zwrócić uwagę na etniczno-narodowościowe i wyznaniowe zróżnicowania tego regionu. Konferencji tej towarzyszyła wystawa *Widoki z Warmii – Ferdynand von Quast i początki konserwatorstwa zabytków w Prusach i na Warmii*, którą przygotowało Muzeum Warmii

i Mazur. Do współpracy w organizacji konferencji, poza wyżej wymienionymi instytucjami, włączyła się Komisja Historyczna do Badań Naukowych nad Prusami Wschodnimi i Zachodnimi oraz Wspólnota Kulturowa „Borussia”. W obradach uczestniczyło 15 prelegentów.

W dniach 20–22 września w Odessie na Ukrainie Oddział razem z Historycznym Fakultetem Odeskiego Narodowego Uniwersytetu im. I. I. Miecznikowa, Wydziałem Historyczno-Pedagogicznym Uniwersytetu Opolskiego i przy współudziale Stowarzyszenia Uczonych Polskich Ukrainy i Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie zorganizował międzynarodową konferencję *Polacy na południowej Ukrainie*, w której wyniki badań przedstawiło 46 referentów z Polski i Ukrainy. To sympozjum było wynikiem nawiązania bliskiej współpracy z Uniwersytetem Opolskim oraz ze Stowarzyszeniem Uczonych Polskich Ukrainy, która trwa już kilka lat.

Odczyty

Odczyty, zgodnie z długoletnią tradycją, odbywały się w budynku Ośrodka Badań Naukowych w Olsztynie. Część spotkań miała też miejsce w budynku Wydziału Humanistycznego UWM w Olsztynie przy ul. K. Obitza 1 dokąd, jak wspomniano wyżej, przeniesiono siedzibę Oddziału. W okresie sprawozdawczym odbyło się 10 odczytów:

- 17 stycznia – mgr Karol Sacewicz, *Agendy Polskiego Państwa Podziemnego wobec zagrożenia komunistycznego (1939–1945)*; współorganizatorzy: Ośrodek Badań Naukowych w Olsztynie i Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM;
- 16 maja – red. Krzysztof Mroziewicz, *Indie wczoraj i dziś. Dziennikarz w obliczu międzynarodowych zagrożeń*; współorganizator Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM;
- 16 maja – prof. dr hab. Józef Arno Włodarski (Uniwersytet Gdański), *Chińskie służby specjalne w starożytności*; współorganizator Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM;
- 19 maja – prof. dr hab. Andrzej Chwalba (Uniwersytet Jagielloński), *Miejsce rodziny w historii świata wieku XIX (jankieskiej, latynoskiej, afrykańskiej, chińskiej i japońskiej)*; współorganizator Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM;
- 6 czerwca – prof. dr hab. Andrzej Szwarc (Uniwersytet Warszawski), *Co nas łączyło, a co dzieliło w XIX wieku? Czynniki integrujące społeczeństwo polskie w epoce rozbiorowej*; współorganizator Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM;
- 8 czerwca – prof. dr hab. Andrzej Radziwiński (UMK), *Kobieta w średniowiecznej Europie. Uwagi do portretu*; współorganizator Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM;
- 21 listopada – dr hab. Zbigniew Mazur (Instytut Zachodni PAN im. Zygmunta Wojciechowskiego – Poznań), *Aktualny stan stosunków polsko-niemieckich*;
- 21 listopada – dr hab. Zbigniew Mazur (Instytut Zachodni PAN im. Zygmunta Wojciechowskiego – Poznań), *Kontrowersje wokół Centrum Przeciw Wypędzeniom*;
- 5 grudnia – dr Jarosław Suchoples (Wolny Uniwersytet w Berlinie), *Tożsamość Finlandii*;
- 6 grudnia – dr Jarosław Suchoples (Wolny Uniwersytet w Berlinie), *Birth of sovereign Finnish State and the question of international recognition of Its Independence*.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyło się spotkanie ze znanym redaktorem i dziennikarzem m.in. „Polityki” Krzysztofem Mroziewiczem, na które przybyło ponad 400 osób do Auli im. M. i G. Dietrichów w Centrum Nauk Humanistycznych UWM. Po brzegi była też wypełniona o wiele mniejsza sala w budynku Ośrodka Badań Naukowych, kiedy swój odczyt, dotyczący ciągle aktualnych kontrowersji wokół Centrum Przeciw Wypędzeniom, prezentował dr hab. Zbigniew Mazur. Nie mniejszym zainteresowaniem cieszyły się prelekcje profesorów spoza Olsztyna: Józefa Arno Włodarskiego, Andrzeja Chwalby, Andrzeja Szwarca i Andrzeja Radziwińskiego. W odczytach, oprócz członków Oddziału, uczestniczyli m.in. pracownicy i studenci z Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych UWM w Olsztynie. Frekwencja była różna, na prelekcje przybywało od 30 do ponad 100 osób.

Z zestawienia wynika, że problematyka prelekcji była zróżnicowana i w większości odbiegała od

regionalizmu poza wystąpieniami dr. hab. Z. Mazura. Co więcej, kilka odczytów dotyczyło szeroko rozumianej historii powszechnej, a rozpiętość chronologiczna pozwoliła referentom zaprezentować problematykę od średniowiecza do czasów nam współczesnych.

Promocje książek

Prawie wszystkie promocje i dyskusje nad książką połączono z tematyczną prelekcją autora, by uczestnicy, nawet ci, którzy nie zapoznali się z treścią książki, mogli wziąć udział w dyskusji. Wszystkie miały miejsce w siedzibie Ośrodka Badań Naukowych w Olsztynie.

- 17 stycznia – Karol Sacewicz, *Polskie Państwo Podziemne wobec komunistów polskich (1939–1945)*. Wypisy prasy konspiracyjnej; wprowadzenie dr Witold Gieszczyński;
- 19 czerwca – Jan Gancewski, Jan Sobczak, *Europa a Rosja. Przeszość, teraźniejszość, przyszłość*; wprowadzenie dr Jan Gancewski;
- 12 czerwca – Irena Makarczyk, *Tomasz Ujejski (1612–1689)*; wprowadzenie ks. prof. dr hab. Alojzy Szorc.

XVIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Olsztynie

W związku z przygotowywanym zjazdem Oddział utworzył w 2006 r., nie ponosząc przy tym kosztów finansowych, strony internetowej. Pierwsza jest stroną Olsztyńskiego Oddziału i znajduje się pod adresem: www.pth.olsztyn.pl, natomiast druga to strona Zarządu Głównego, na której znajduje się m.in. forum dyskusyjne związane ze zbliżającym się zjazdem. Adres strony: www.pth.net.pl.

Inne

W przypadku innych form działalności należy odnotować udział członków Olsztyńskiego Oddziału PTH w pracach podczas kolejnej Olimpiady Historycznej szczebla szkolnego i regionalnego.

W marcu 2006 r. Oddział objął patronatem, obok dziewięciu innych instytucji, jubileusz 50-lecia działalności naukowej znanego historyka, członka honorowego PTH – prof. dr hab. Janusza Jasińskiego, który opublikował ponad 700 publikacji naukowych i popularnych. Uroczystość, która odbyła się 14 marca 2006 r. w Sali Kopernikowskiej olsztyńskiego zamku. Zwieńczona została wręczeniem książki pamiątkowej *Nad Bałtykiem, Pregolą i Łyną XVI–XX wiek*. Pięknie wydana księga, pod redakcją prof. Zenony Rondomańskiej, zawiera 37 studiów, z których część została napisana przez członków Oddziału.

W okresie sprawozdawczym aktywną działalność prowadzili członkowie Oddziału. Wygłaszali prelekcje i wykłady nie tylko w Olsztynie, lecz również w innych miastach Warmii i Mazur. Czynnie uczestniczyli w krajowych i międzynarodowych konferencjach, publikując m.in. artykuły naukowe i popularnonaukowe.

Publikacje Oddziału za 2006 r.

Oddział był współwydawcą dwóch wydawnictw:

- *Polacy na południowej Ukrainie*, pod red. Tomasza Ciesielskiego i Waczesława Kusznira, Odessa–Opole–Olsztyn 2006, ss. 256;
- „Pamiętnik Kijowski”, t. VIII: *Polskie dwory i rezydencje na Ukrainie*, pod red. Henryka Strońskiego i Andrzeja Korytko, Kijów–Olsztyn 2006, ss. 430.

Koło PTH w Mrągowie w tym okresie wydało „Mrągowskie Studia Humanistyczne” 2004/2005, t. 6/7, ss. 409. Ponadto, wielu członków Oddziału publikowało książki i artykuły naukowe oraz prace popularnonaukowe.

Współpraca z władzami administracyjnymi, samorządowymi, stowarzyszeniami i instytucjami kulturalno-oświatowymi w mieście i regionie

W grudniu 2006 r. prezes Oddziału wraz z członkiem honorowym PTH, prof. Januszem Jasińskim wystąpili do prezydenta z inicjatywami:

- uczczenia dwusetnej rocznicy utworzenia Księstwa Warszawskiego i poprzedzającej jego powstanie

kampanii napoleońskiej na Warmii, Mazurach i w Prusach Wschodnich. Zaproponowali, aby upamiętnić pobyt Napoleona w Olsztynie poprzez ufundowanie osobnego obelisku na Starym Mieście;

- uczczenia dwusetnej rocznicy urodzin Wincentego Pola poprzez ufundowanie obelisku i nazwanie ulicy w Olsztynie jego imieniem.

W obu przypadkach uroczystościom miały towarzyszyć sesje naukowe.

Tak jak w poprzednich latach Oddział współpracował z instytucjami naukowymi w Olsztynie. Szczególnie warto podkreślić bardzo dobre kontakty z Instytutem Historii i Stosunków Międzynarodowych oraz Wydziałem Humanistycznym UWM, które przybierały różnorodne formy, najczęściej wspólne organizowanie odczytów i konferencji. Kilkunastu historyków UWM czynnie uczestniczyło prawie we wszystkich spotkaniach. Zachęcano również do udziału w spotkaniach studiującą młodzież, dzięki czemu dopisywała frekwencja. Pracownicy Instytutu i studenci historii pomagali w organizacji konferencji, wspierali w prowadzeniu zebrań, a także proponowali osoby, które należałoby zaprosić.

Oddział nadal korzystał z gościnności Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, który udostępniał salę na prelekcje i spotkania. Bardzo dobrze układała się też współpraca z innymi olsztyńskimi organizacjami i instytucjami: Archiwum Państwowym, Archiwum Archidiecezji Warmińskiej oraz Muzeum Warmii i Mazur.

Oddział kontynuował bliską współpracę ze Stowarzyszeniem Uczonych Polskich Ukrainy, która zaowocowała wydaniem tomu VIII „Pamiętnika Kijowskiego”. Ponadto, w ramach prywatnych kontaktów poszczególnych osób współpracowano z innymi instytucjami naukowymi, głównie polskimi uniwersytetami i w mniejszym stopniu z zagranicznymi instytucjami naukowymi.

Szczególnie warto podkreślić bardzo dobrą współpracę z redakcją „Gazety Olsztyńskiej”, a także Olsztyńskim Radiem. Równie bezproblemowo układała się współpraca z mediami uniwersyteckimi: „Gazetą Uniwersytecką” – dodatkiem do „Gazety Olsztyńskiej” i „Wiadomościami Uniwersyteckimi”.

Andrzej Korytko, Olsztyn

Spis treści

ARTYKUŁY

Magdalena Żółtowska	
„Poręka” – mazurskie tłumaczenie ballady Friedricha Schillera „Die Bürgschaft”	3
Joanna Chłosta-Zielonka	
Wątek regionalny w prozie z Warmii i Mazur. Rekonesans	25
Joanna Szydłowska	
Ku Atlantydzie Północy. Doświadczenie pogranicza w polskiej refleksji literackiej i publicystycznej przed 1945 rokiem. Kategorie terytorialne	34
Zbigniew Stala	
Powieść historyczna o tematyce warmińsko-mazurskiej w latach 1945–1980	51
Roman Mnich	
Johann Gottfried Herder wobec historii i kultury ukraińskiej	72
Zbigniew Chojnowski	
Tam, gdzie się dba o pamięć. Tematy i dramaty świata Erwina Kruka	76
Zbigniew Chojnowski	
Mazurskie życie społeczne w tekstach Karla Leścińskiego	90
Erwin Kruk	
Piosenka o dzbanie	113
Dariusz Jarosiński	
Dom nad Krutynią	119
Piotr Patejuk	
Obrzędy pogrzebowe na Warmii i Mazurach po XVI wieku	126
Karol Sacewicz	
Reakcja olsztyńskiej prasy, władz politycznych i społeczeństwa na wiadomość o śmierci Józefa Stalina	131
Erwin Kruk	
Duchowość protestancka w czasach Herdera	148
Sławomir Sobieraj	
Wobec wydziedziczenia. Trójgłos poetów Północy (Erwin Kruk – Kazimierz Brakoniecki – Zbigniew Chojnowski)	159
Anna Rzymska	
„W znanym odsłania się nieznane”. O poezji Zbigniewa Chojnowskiego	172

VARIA

Gabriela Rutecka, Przemysław Dorszewski <i>Attigny 822</i>	181
Andrzej Szwarc <i>Wojna i dyplomacja. Okoliczności powstania Księstwa Warszawskiego i jego miejsce w napoleońskiej Europie</i>	190

ŹRÓDŁA

Patrycja Dobkowska, Marcin Adamiak <i>Cmentarz ewangelicko-augsburski w Mrągowie</i>	199
Paweł Piotr Warot <i>Z akt mrągowskiej Służby Bezpieczeństwa: pretorianin komunizmu – Władysław Chrostowski</i>	213

RECENZJE

Erwin Kruk, <i>Znikanie</i> (Andrzej Borkowski, Siedlce)	230
Andrzej Grajewski, <i>Podróże historyczne i krajoznawcze na pograniczu pruskim 1466–1939</i> (Joanna Szydłowska, Olsztyn)	232

SPRAWOZDANIA

Złoty jubileusz księdza profesora Alojzego Szorca (Patrycja Dobkowska, Kinga Dorbach)	235
Sprawozdanie z działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie za 2006 r. (Andrzej Korytko, Olsztyn)	236

CMENTARZ EWANGELICKO-AUGSBURSKI W MRĄGOWIE

(prezentacja na CD)

